

ELIZABETH  
HARAN

Rzeka  
przeznaczenia



ELIZABETH  
HARAN

Rzeka  
przeznaczenia

przełożyła  
Anna Dorota Kamińska



# Prolog

*Echuca – 1866*

Donośny gwizd oznajmił przybycie pociągu z Melbourne do ruchliwego portu Echuca, położonego na brzegu potężnej rzeki Murray, w stanie Wiktorja. Kłęby pary z komina uniosły się i zniknęły w koronach ogromnych starych eukaliptusów, a hałas spłoszył stado żółtoczubych kakadu po drugiej stronie rzeki w Nowej Południowej Walii. Ptaki poderwały się z gałęzi z głośnym skrzekiem.

Stacja kolejowa znajdowała się przy trypoziomowej przystani zbudowanej z drewna eukaliptusa – brzydkiej konstrukcji, która ciągnęła się na ponad ćwierć mili i wznosiła na ponad dwadzieścia stóp. Praca tu wrzała na całego. Rośli dokerzy, z gatunku tych pokrytych bliznami, lubiących rum i skorych do bijatyki, ładowali na statki wełnę, zapasy i maszyny. Na pomost natomiast trafiały drewno, tytoń, mąka, pszenica, herbata, wina i inne alkohole. Była czwarta po południu, więc zbliżał się koniec pracy i wielu robotników tęsknie spoglądało na hotel Star na esplanadzie, najbliższy z ponad dwudziestu takich lokali w mieście.

Niektóre parowce były kierowane na zachód do Wentworth, gdzie rzeka Darling wpada do Murray. Za to bele wełny z wagonów towarowych i z wozów miały być dostarczone do ujścia Murray. A następnie towar załadowany na statki wysyłano w daleką podróż, by w końcu mógł znaleźć się na londyńskich targach. Postrzygacze owiec też korzystali z wodnego transportu. W ten sposób przemieszczali się między farmami położonymi wzdłuż brzegów rzeki, która ciągnęła się przez tysiąc sześćset dziewięć mil, od źródeł w Górach Śnieżnych aż po ujście w Goolwa, gdzie wpadała do morza.

Joe i Mary Callaghanowie wysiedli z pociągu. Przyjechali do Echuki, by odebrać parowiec bocznokołowy, który zamówili przed rokiem. Po dopilnowaniu wyładunku kufra i zabranii walizek małżeństwo z trudem przeciskało się przez tłum ludzi kłębiący się na zatłoczonej stacji, gdyż tragarze zaczęli już rozładunek wagonów towarowych na końcu pociągu. To była pierwsza wizyta Mary w Echuce, ale Joe odwiedził miasto rok wcześniej, żeby wpłacić zaliczkę i omówić plany ich statku, a także przed miesiącem, kiedy wrócił, by dogadać ostatnie szczegóły z Ezrą Pickeringiem, właścicielem stoczni. Ponieważ Mary wcześniej mieszkała na polach złotonośnych, nie była zszokowana wszechobecnym brudem, brutalnością ludzi kręcących się po przystani ani prostytutkami oferującymi swoje usługi na promenadzie. Przez ostatnie dwa lata widziała już wszystko. Z przyjemnością myślała o innym życiu, na które miały się złożyć spokój rzeki i spanie w prawdziwym łóżku, a nie budzenie się każdego poranka przy dźwięku nieustającego kopania i narzekań mężczyzn dręczonych kaczem.

Podczas obu poprzednich wizyt Joego w porcie padał deszcz, ale dzisiaj, chociaż wiał chłodny wietrzyk, promienie słońca lśniły na spokojnej zielonej powierzchni rzeki. Joe z całego serca pragnął wierzyć, że jest to dobry omen.

Był to najbardziej ekscytujący dzień w całej historii wspólnego życia tej pary, a także koniec dwuletniego koszmaru – pracy na polach złotonośnych w Bendigo. Przez pierwsze sześć miesięcy mieszkali w małym, połatanym namiocie. Często brodzili po kolana w błocie, poszukując aluwialnego złota. Żyli wśród społeczności dręczonej dyzenterią i gorączką. Kiedy okazało się, że znalezienie fortuny potrwa dłużej, niż się spodziewali, wybudowali szałas z drewnianą podłogą. Jednak ich codzienność nadal była torturą, zwłaszcza dla Mary, która zimą niemal zamarzała, a w upale więdła. Kobieta miała wrażenie, że całe jej życie obraca się wokół trzech wiader. W jednym znajdowała się woda do picia, w drugim do mycia i prania ubrań, a trzecie służyło do załatwiania się. Każdego dnia, gdy Joe zapracowywał się niemal do wyczerpania, ona dbała o ogień i o te trzy wiadra. Myślała, że od tego oszaleje. Gdyby nie ich cel – kupno parowca, nie wytrzymałiby na złotonośnych polach nawet kilku

tygodni.

Przed przeprowadzką do Bendigo Joe pracował przez trzy lata na przystani w Melbourne. Nie znosił jednak polityki i brutalnych taktyk związków, przyjął więc posadę w pobliskim hotelu Governor Hindmarsh za mniejsze wynagrodzenie. Kiedy już nauczył się o hotelarstwie wszystkiego, rozejrzeli się z Mary za hotelem, którym mogliby zarządzać. Skończyli w Overland Corner na stacji Cobdogla, niedaleko nadrzecznego miasteczka Barmera w Australii Południowej. Europejczycy zaczęli przybywać w to miejsce dopiero wtedy, kiedy hotel stał się przystankiem dla dylizansu pocztowego między Adelaide a Wentworth. Joe był jego drugim zarządcą. Pierwszy, Bill Thomson, otrzymał niedługo po przybyciu propozycję zarządzania hotelem w mieście, a ponieważ jego żona odmówiła życia „w buszu”, przyjął ofertę. Mary myślała zupełnie inaczej. Perspektywa wiejskiego życia niedaleko rzeki ekscytowała ją nie mniej niż męża.

Hotel Overland Corner wybudowano w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym piątym roku z wapienia wydobytego z kamieniołomu. Ściany miały grubość dwudziestu cali, doskonałe na suchy letni upał, a podłogi zrobiono z drewna eukaliptusowego. W dniu przyjazdu Callaghanów niemal trzysta aborygeńskich kobiet pojawiło się, żeby zobaczyć „białą żonę” Joego. W tamtych czasach w okolicy nie było białych kobiet, ale i tak Mary była dość oszołomiona poświęcaną jej uwagą. Szybko się nauczyła, że bycie lokalną sławą ma również swoje minusy, zwłaszcza kiedy nie mogła niczego zrobić, bo Aborygenki nieustannie wołały ją do kuchennych drzwi, chcąc dotknąć jej włosów i pomacać ubranie. Miejsce, na którym powstał hotel, należało od tysięcy lat do Aborygenów. Obozowali tam i budowali szałas. Żyli z tego, co dała im rzeka. Kiedy przybyli Europejczycy, miejscowi zaczęli z nimi handlować ochrą zbieraną na niedalekich klifach. Mary uznała, że może ją wykorzystać do barwienia na czerwono hotelowych kominków.

Zanim jeszcze Joe przejął zarządzanie hotelem w Overland Corner, w pobliżu składowano drewno do karmienia wiecznie głodnych kotłów przepływających parowców. Znajdowało się tu obozowisko dla poganiaczy, którzy wypasali bydło i owce na żyznych nadrzecznych równinach przed dalszą drogą do Adelaide. Wkrótce hotel stał się także przystankiem dla dylizansu pocztowego kursującego między Wentworth a Australią Południową. Ale to powiększająca się liczba bocznokołowców na rzece przekonała Joego, że handel rzeczny to przyszłość.

– Potężna rzeka Murray będzie krwiobiegiem tego kraju – mawiał do Mary.

Obserwując przepływające obok parowce, Joe wpadł na pomysł, żeby łączyć pieniądze na kupno własnego. Wiedział, że nie osiągnie celu, oszczędzając ze skromnej pensji, którą otrzymywał za prowadzenie hotelu, wymyślił więc, że pojedą z Mary szukać złota. Było to ryzykowne przedsięwzięcie i wymagało od Mary sporego poświęcenia, ale po trzech latach w hotelu obrzydli jej pijani poganiacze i postrzygacze owiec. Niestety, życie na polach złotonośnych okazało się o wiele gorsze – rabunki, bójkki i morderstwa. Conocny rytuał, w którym żołnierze tłukli awanturujących się pijaków, sprawiał, że drżała i modliła się o cud.

Minął rok, a ona miała dość i zagroziła mężowi, że go zostawi. Los jednak zrządził inaczej. Tego samego dnia Joe znalazł sporych rozmiarów grudkę, która pozwoliła im złożyć zamówienie na budowę statku. Budowa trwała niemal rok, chociaż wydawało się, że co najmniej dziesięć lat – parowiec nie był wielki ani luksusowy, ale miał być ich pierwszym prawdziwym domem od ślubu w tysiąc osiemset pięćdziesiątym pierwszym roku i wyruszeniu na pokładzie „Fair Lady” w poszukiwaniu lepszego życia do Australii.

Po piętnastu latach małżeństwa Callaghanowie dawno już pożegnali się z nadzieją na powiększenie rodziny. Bóg nie pobłogosławił ich związku dzieckiem. Joe zaczął zarabiać na przewożeniu drewna z lasów niedaleko Barmah do stoczni i tartaków w miastach wyrastających wzdłuż rzeki. Urodził się

w hrabstwie Donegal w Irlandii, jak jego ojciec i matka, ale rodzina przeniosła się do Anglii, gdy miał dwa lata. Dzieciństwo spędził więc nad Tamizą, gdzie jego ojciec pracował na barce, póki nie umarł na zapalenie płuc w tysiąc osiemset czterdziestym ósmym roku. Kiedy Joe osiągnął odpowiedni wiek, wstąpił do marynarki handlowej, bo kochał statki. Po zdobyciu patentu wrócił do Anglii, wtedy spotkał Mary. Pobrali się i wyruszyli do Australii, ale Joe zawsze pragnął przebywać blisko wody. Wprawdzie nie chciał wracać na morze, gdyż oznaczałoby to długie okresy rozłąki z Mary, pociągała go jednak rzeka. Czyli w pewnym sensie miał wrażenie, że „wraca do domu”, do jedyne miejsce, w którym jego serce i dusza mogły znaleźć szczęście.

Joe i Mary zarezerwowali na tę noc pokój w znajdującym się przy stacji kolejowej hotelu Bridge, który był własnością Silasa Hepburna, założyciela Echuki i wpływowego człowieka w mieście. Do Hepburna należało wiele przedsiębiorstw przy High Street, a także znaczne połacie ziemi dookoła miasta, dlatego Joe z niecierpliwością oczekiwał na spotkanie z tak przedsiębiorczym biznesmenem odnoszącym sukcesy. Mary uważała, że pokój w tak eleganckim hotelu to luksus, na który nie mogą sobie pozwolić, zwłaszcza kiedy się dowiedziała, że zapłacą za niego pięć funtów, czyli trzy razy więcej niż zazwyczaj kosztował nocleg w pensjonacie. Ale Joe nalegał, przekonywał ją, że zasłużyła sobie na coś specjalnego, na noc w komforcie, po dwóch długich latach mieszkania w namiocie i w ciasnym szałasie.

Hotel Bridge stał przy placu, na którym zbierały się wozy czekające na przeprawę pontonową. Oczywiście prom również należał do Hepburna. Piętrowy ceglany hotel w kolorze czerwonego wina wykończony był białą zaprawą, werandą pomalowaną na biało oraz wspartym kolumnami balkonem na piętrze. W stronę High Street i promenady rozpościerały się parterowe skrzydła. Potencjalni klienci byli oceniani zaraz po wejściu do holu i według tej oceny przydzielano im pokoje. Poganiaczy kierowano do szynku, gdzie mogli się zabawić, podczas gdy podróżni otrzymywali cichy apartament i obfity posiłek. Ci o skromnych funduszach zajmowali pokoje na tyłach, gdzie mogli poprosić o posiłek przez kuchenne drzwi. Joe chciał ofiarować Mary komfort prywatnego apartamentu, ale ona uparła się, że wystarczy jej pokój z wygodnym łóżkiem. Zgodziła się jednak z mężem w sprawie dobrego posiłku w sali jadalnej.

Gdy Joe i Mary jedli tego wieczoru kolację, przedstawili się im Silas Hepburn i jego żona Brontë. Brontë była kobietą pogodną i pełną chęci niesienia pomocy. Niestety, Silas okazał się jej przeciwieństwem, w momencie kiedy otworzył usta, było jasne, że jest aroganckim monopolistą, który pod niebiosa wychwala swoje sukcesy. Joe szybko odniósł wrażenie, że biznesmen sprawdza, czy przypadkiem przyjezdny nie zamierza rozpocząć tu jakiejś działalności, która zagrażałaby przedsiębiorstwom Hepburna. Kiedy Joe powiedział, że jest właścicielem nowego parowca, Silas życzył mu powodzenia i zaoferował pożyczkę, gdyby pojawiła się taka potrzeba. To wydało się Joemu dziwne i natychmiast zrobił się podejrzliwy. Nigdy nie lubił lichwiarzy. Jego zdaniem nie różnili się od istot zamieszkujących najgorsze bagna.

Podczas ostatniego pobytu w mieście Joe wynajął człowieka o nazwisku Ned Gilford i umówił się z nim na spotkanie w dniu swojego przybycia z żoną. Mary dobrze знаła męża i wiedziała, że Joe miał zwyczaj pomagać ludziom, od których odwróciło się szczęście. Nie chodziło o to, że był naiwny, po prostu współczuł każdemu w trudnej sytuacji. Nie była więc zaskoczona, gdy Joe opowiedział jej o Nedzie i o tym, jak go zatrudnił.

Jako że Joe nie miał doświadczenia w handlu rzeczonym, postanowił wynająć kogoś znającego się na rzece, handlu i statkach parowych. Właśnie zmierzał na przystań, kiedy zobaczył grupkę ludzi, która wyśmiewała się z mężczyzny usiłującego podnieść przód wyładowanego wozu. Ned przekroczył już pięćdziesiątkę, ale na swój wiek był sprawny. Mimo to podniesienie przednich kół wozu kosztowało go ogromny wysiłek. Początkowo Joe myślał, że osiłek jest pijany, ale szybko się zorientował, że Ned chce wyrzucić wrażenie na swojej publiczności, która w większości z niego drwiła. A kiedy przyjrzał mu się

bliżej, zrozumiał, że biedak usiłuje udowodnić swoją siłę. Joemu wydało się to bardzo smutne i zanim tamten zdążył zrobić sobie krzywdę, podszedł do niego i zaproponował mu pracę. Ulga i wdzięczność widoczne na twarzy mężczyzny niemal złamały mu serce, ale udawał, że jest zachwycony znalezieniem nowego załoganta. Ned był tylko rozczarowany, że nie może zacząć od razu, ustalili jednak datę spotkania.

Ned Gilford nie pojawił się tego wieczoru i nie zostawił żadnej wiadomości u pani Hepburn, która zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa w hotelu. Joe był rozczarowany, bo szczerze wierzył, że Ned go nie zawiedzie.

– Coś go musiało zatrzymać – powiedział do Mary następnego ranka, kiedy wróciła z zakupów, na które składały się zapasy do spiżarni, nowa pościel i garnki, a Ned wciąż się nie pojawiał.

– Może dostał lepszą propozycję – zasugerowała Mary.

– Cóż, nie możemy dłużej czekać – stwierdził Joe. Nie było ich stać na kolejną noc w hotelu, nie tylko dlatego że pokój był kosztowny, ale że wszystko w Echuce kosztowało trzy razy tyle, co na polach złotonośnych. Joe zostawił jednak wiadomość u Brontë Hepburn. Jeżeli Ned się pojawi, niech dołączy do nich na brzegu rzeki niedaleko stoczni.

Wynajęli dorożkę z woźnicą, by zabrała ich do stoczni razem z kufrem, walizkami i zapasami. Podróżując wzdłuż brzegu rzeki, podziwiając wszelkiego rozmiaru i kształtu parowce, minęli płaskodenną łódź, która należała do Hepburna. Wciśnięto na nią setki owiec przewożonych z Nowej Południowej Walii do Wiktorii.

– Jadą do rzeźni na złotych polach, tam nakarmią głodnych górników – rzucił woźnica.

– Ile pan Hepburn pobiera od poganiaczy za korzystanie z łódki? – spytał Joe.

– Za owce ustala cenę od liczby, ale za bydło bierze coś między trzema a sześcioma pensami za głowę i sześć pensów za konia.

– Chyba taniej byłoby wpław – stwierdził Joe, oburzony na takie zdzierstwo.

– Wtedy pobiera pensa za głowę za korzystanie z jego doświadczonych wioślarzy, żeby przeprowadzili stado. Podobno znają prądy i wiedzą, gdzie są pod wodą pnie, a do tego karmi pasterzy różnymi straszliwymi historyjkami, jeżeli trzeba ich przekonać. Wiedzą, że są oszukiwani, ale nie stać ich na ryzyko.

Joe zaczynał dochodzić do wniosku, że Hepburn jest przebiegłym przedsiębiorcą i oczywiście podzielił się tą opinią z woźnicą.

– Nieźle sobie radzi jak na byłego więźnia z Port Arthur – podsumował mężczyzna i roześmiał się, widząc zaskoczone miny pasażerów.

Jak tylko Joe zobaczył parowiec zacumowany przy stoczni, wykrzyknął:

– Oto on! – Nie był to bynajmniej największy bocznokołowiec na rzece, ale wyróżniał się szerokimi ażurowymi tamborami wygiętymi u góry. Był to pomysł, na który wpadli z Ezrą podczas rysowania planów.

– Jesteś pewien, że to ten? – spytała Mary. Joe wyszczerzył zęby.

Ekscytacja męża była zaraźliwa.

– Już nie mogę się doczekać, aż wejdziemy na pokład.

Joe szybko wyładował z dorożki ich kufer i zapasy, a woźnica pojechał swoją drogą.

Zostawili rzeczy na brzegu rzeki, po czym Joe ujął żonę pod ramię i powiedział:

– Chodźmy obejrzeć nasz nowy dom. – Od bardzo dawna oczekiwał tego dnia. Było pochmurno i w każdej chwili mogło zacząć padać, ale nawet oberwanie chmury nie zepsułoby jego nastroju.

Mary się zatrzymała.

– Możemy? – spytała niepewnie. – Nie powinniśmy najpierw poprosić o pozwolenie?

Joe się roześmiał. Chociaż Mary mówiła, co myśli, z prostym cocknejowskim akcentem, zawsze onieśmiewały ją osoby mające władzę, a życie wśród aroganckich kawalerzystów na złotonośnych polach jeszcze to pogłębiło. Wiedział, że trochę potrwa, zanim jego żona zapomni o doświadczeniach ostatnich dwóch lat i odzyska śmiałość.

Mary była nieco pulchna, ale na tyle niska, że mieściła się pod ramieniem męża. Miała brązowe kręcone włosy, które zawsze wiązała z tyłu wstążką. Jej twarz była całkiem zwyczajna, ale on zakochał się w ciepłe kryjącym się w jej oczach i w łagodnym uśmiechu rozjaśniającym każdy dzień.

– Mary, nie potrzebujemy pozwolenia, żeby wejść na pokład. To nasz statek – powiedział.

Kiedy dotarli do trapu, pojawił się Ezra Pickering z notesem i piórem w dłoni. Był cichym, sumiennym mężczyzną kochającym statki. Zwierzył się kiedyś, że swój pierwszy parowiec wybudował z resztek drewna i żelaza z rozebranego wozu. A na Joem dobre wrażenie wywarły skupienie Ezry na szczegółach oraz jego duma z wykonywanej pracy. Statki budowano na wybrzeżu rzeki, gdzie łagodne zbocze schodzące do wody służyło jako pochylnia. Ezra zawsze pilnował, by robotnicy wykonali dokładnie to, co im zlecił. Nie należał do ludzi, którzy cokolwiek pozostawiają przypadkowi.

– Dzień dobry – przywitał się. – Zapraszam na pokład. – Ujął wyciągniętą dłoń Joego i ukłonił się Mary.

Na pokładzie Joe zwrócił się do żony:

– Witaj na pokładzie „Marylou”, moja droga.

Mary otworzyła szeroko oczy i spojrzała na męża.

– Nazwałęś nasz statek... „Marylou”!

– Zgadza się, na cześć mojej Mary Louise. – Otoczył ją ramieniem. – Chodź i sama się rozejrzyj. –

Zaprowadził ją na dziób i odwrócił w stronę sterówki. Pociągnął za linę przywiązaną do kawałka muślinu poniżej okna sterówki, a ten opadł. Pod oknem dużymi literami wypisano PS\* „Marylou”. Łzy napłynęły do oczu Mary.

– Och, Joe! Tyle w tobie niespodzianek.

Podszedł do nich Ezra Pickering.

– Chciałbym państwu coś opowiedzieć o PS „Marylou” – zaczął z dumą. – Może przewieźć pięćdziesiąt osiem ton towarów. Ma siedemdziesiąt sześć stóp długości i siedemnaście stóp szerokości w najszerszym miejscu i zanurzenie na dwie stopy cztery cale...

– Co to znaczy? – spytała Mary.

– Może płynąć nawet w wodzie o głębokości dwudziestu ośmiu cali, bo ma płaskie dno – wyjaśnił Joe.

– Och! – Mary była zaskoczona. Zawsze się bała głębokiej wody i jak większość nowo przybyłych do Australii nie umiała pływać, ale Joe obiecał, że ją nauczy. – Czy rzeka bywa taka płytka? – spytała Ezrę.

– Tak. Zdarzają się mielizny, gliniaste brzegi i podwodne pnie, o wszystkim trzeba pamiętać. A w lecie rzeka miejscami wysycha – odpowiedział Ezra. – Ale zostawiłem w sterówce mapy. –

Popatrzył na Joego. – Radzę je przestudiować... starannie. Ale jak już mówiliśmy, gdyby były kłopoty, statek ma dźwigi napędzane parą. – Odwrócił się, by pokazać żonie właściciela trzy kajuty, ale to maszynownia, umieszczona pośrodku statku i otoczona balustradą, przyciągnęła jej uwagę. Mary zauważyła nazwisko z boku silnika: Marshall & Sons, Gainsborough, Anglia.

– Zobacz, Joe, silnik jest z Anglii – zauważyła Mary.

– To silnik parowy o mocy trzydziestu sześciu koni mechanicznych – oznajmił z dumą Ezra. – Dotarł dopiero przed dwoma miesiącami. Na brzegu jest tona drewna, na początek wystarczy, ale będzie potrzebna pomoc do rąbania i ładowania. Wynajął pan kogoś, prawda?

Joe zmarszczył brwi, z niepokojem spoglądając na żonę.

– Tak, powinien tu do nas dołączyć.

– Bardzo dobrze – stwierdził Ezra. – Potrwa dobre kilka godzin, zanim zbierze się dość pary, żebyście mogli wyruszyć. Proponuję popłynąć dzisiaj w dół rzeki do Campaspe Junction, a potem wrócić. Wtedy możemy omówić wszystkie problemy, jeżeli się pojawią.

Joe znowu zerknął na zegarek. Wciąż było wcześnie, ale jeżeli Ned się nie pojawi, trzeba będzie szybko znaleźć kogoś innego.

Callaghanowie oglądali kajuty, kiedy Ezra zawołał, że na nabrzeżu ktoś pyta o Joego.

– Może to Ned? – zastanawiał się.

Podeszli do trapu i zobaczyli stojącego na brzegu mężczyznę.

– Kto to? – spytała Mary. To nie mógł być ich pracownik. Wydawał się znacznie starszy, niż oczekiwała.

– To Ned... Gilford – potwierdził Joe zaskoczony wyglądem Neda, ale zaraz przypomniał sobie wdzięczność mężczyzny za propozycję pracy. Właściwie był tak wdzięczny, że Joe byłby szczerze zdumiony, gdyby się wcale nie pokazał.

Mary dosłyszała ulgę w głosie męża, ale nie rozwiało to wątpliwości. Joe potrzebował kogoś silnego i zręcznego. A tymczasem przy wyborze załogi na statek jej ukochany znowu kierował się sercem.

Ned stał na drugim końcu trapu, z kapeluszem w dłoni. Kiedy podszedł do nich, Joe zauważył, że twarz jego nowego pracownika jest zaróżowiona i spocona. Zastanawiał się, jaki może być powód, i czy aby nie przyszedł do stoczni piechotą.

– Panie Callaghan – wysapał Ned. – Przepraszam za spóźnienie. Pracowałem przez kilka dni w lesie Barmah i... potrzebowałem tych pieniędzy. Przepraszam, że nie udało mi się dotrzeć wcześniej...

Joe nie był zły, cieszył się, że go widzi.

– Ale dotarł pan – powiedział. – Witam na pokładzie PS „Marylou”.

Przedstawił go żonie i Ezzie Pickeringowi.

– Zakładam, że ma pan doświadczenie z silnikami parowymi, panie Gilford? – spytał Ezra.

Ned spojrzał na Joego i się zaczerwienił. Nerwowo miał kapelusz w dłoniach. Nawet Mary zrobiło się go żal.

– Ja... cóż, nie... zajmuję się wszystkim po trochu... zazwyczaj rąbię drewno, ale... szybko się uczę... – Zbladł, a Joemu wydało się, że biedak zaraz zemdleje.

Krzaczaste brwi Ezry zmarszczyły się tak, że przybrały wygląd włochatej gąsienicy nad jego głęboko osadzonymi oczami. Popatrzył na Joego sponad okularów o podwójnej ogniskowej.

– Powinien był pan wynająć kogoś, kto się zna na silnikach parowych, panie Callaghan.

– Nigdy nie pływałem po rzece, więc muszę się dużo nauczyć, tak samo jak Ned, ale nauczymy się razem – odparł obronnym tonem Joe. – Poświęcimy kilka dni na zapoznanie się z łodzią i z rzeką. –

Spojrzał na załoganta, który wyglądał na absolutnie zdumionego. – Ned jest silny, więc wkrótce drewno będzie na pokładzie. Prawda?

Ned nie wierzył własnym uszom. Po tym, jak Ezra podkreślił, że Joe popełnił błąd, wynajmując go, spodziewał się usłyszeć, że posada nie należy już do niego.

– Tak... jest... proszę pana – wymamrotał.

Ezra zwrócił się do Joego.

– Wiem, że minęło trochę czasu, odkąd był pan na morzu, więc przyślę kogoś, żeby udzielił panu podstawowych instrukcji na temat obsługi silnika i pomp... To prawdziwa przyjemność robić z panem interesy, panie Callaghan. Powodzenia na przyszłość. – Znowu spojrzał na Neda, jakby chciał powiedzieć, że Joe popełnił błąd. Mężczyźni podali sobie ręce.

– Wykonał pan przy „Marylou” świetną robotę, panie Pickering – pochwalił go Joe. – Znakomitą



robotę! – Kochał zapach nowego drewna i lakieru, cudownie było znowu czuć pokład pod stopami.

Kiedy ostatnio Joe był w mieście, „Marylou” spoczywała na brzegu rzeki. Obejrzał ją uważnie i omówił z Ezrą ostatnie szczegóły. Chodziło o malowanie, olejenie i dopasowanie niektórych części silnika. Joe był naprawdę szczęśliwy, że został właścicielem pięknego statku. Nie licząc dnia, w którym poślubił Mary, nigdy w życiu nie był tak dumny.

– Cieszę się, że mam zadowolonego klienta – odpowiedział Ezra. Kiedy Ned i Joe udali się na brzeg, by zająć się stertą drewna, zwrócił się do Mary. – Może pokażę pani kambuz?

– Kambuz?

– Na statkach kuchnię nazywa się kambuzem, ale może ją pani nazywać, jak się pani tylko spodoba – odpowiedział Ezra z uśmiechem.

Mary rozpromieniła się na myśl o własnej, nowiutkiej kuchni. W kufrze miała garnki i narzędzia. Po dwóch latach przemywania piasku cieszyła się, że jej ręce nie będą już wyglądały tak, jakby zarabiała na życie wyrabianiem cegieł.

Kiedy szła za Ezrą Pickeringiem do kambuza, ogarnęło ją nieoczekiwanie poczucie spokoju. Biorąc pod uwagę ich sytuację, było to nieco absurdalne. Statek pochłonał każdego pensa, którego zarobili, i tak naprawdę nie wiedzieli, co robią, jeżeli się nie uda, ale i tak przyszłość rysowała się w różowych kolorach – mieli wreszcie własny dom, dach nad głową. Mary nie orientowała się, ile kosztuje drewno do kotła ani utrzymanie statku w doskonałym stanie. Poświęcała się bardziej przyziemnym sprawom. Wierzyła, że do końca życia mogą się żywić rybami z rzeki, jeżeli będzie trzeba.

Joe zauważył, że Ned utyka lekko, gdy razem szli po trapie.

– Nic panu nie jest? – spytał.

– Wszystko w porządku, panie Callaghan.

Joemu wydawało się, że słyszy w głosie mężczyzny wysiłek, jakby wymawianie słów sprawiało mu trudność. Ale to, co niepokoiło Callaghana najbardziej, był niezdrowy wygląd Neda.

– Nazywaj mnie Joe. Będziemy razem mieszkać i pracować, szkoda czasu na formalności.

Ned skinął głową, ale miał wrażenie, że Joe żałuje swojej decyzji.

Wbił wzrok w ziemię i unikał spojrzenia rozmówcy. To sprawiło, że Joe poczuł ukłucie niepewności. Zastanawiał się, czy zatrudniając tego mężczyznę, nie postąpił zbyt pochopnie. W końcu Ned był całkiem obcym człowiekiem. Pomyślał o robotnikach, których spotykał na złotonośnych polach. Wielu z nich miało za sobą wątpliwą przeszłość, a teraz dotarło do niego, że Ned też może się borykać z podobnym problemem. Ponadto na statku przydałby się ktoś doświadczony, nie tylko do obsługi silników parowych, ale również z wiedzą o handlu rzeczonym. Przez jedną przelotną chwilę Joe zastanawiał się nad zatrudnieniem jeszcze kogoś, ale szybko z tego pomysłu zrezygnował. Nie mógł sobie na to pozwolić. I z pewnością nie mógłby powiedzieć Nedowi, że się rozmyślił co do niego. Będą musieli radzić sobie we dwóch najlepiej, jak umieją, i szybko się uczyć.

– Będę spał na brzegu – oznajmił nagle Ned. – Mam swoje rzeczy, obozowanie mi nie przeszkadza. Nie czułbym się dobrze, wpraszając się do ciebie i twojej żony.

Joe popatrzył na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Chciał zaproponować mu kajutę, ale uznał, że lepiej będzie najpierw zapytać o zdanie Mary.

Joe nie musiał nic mówić, Ned go zrozumiał.

– Jestem naprawdę wdzięczny za tę pracę. – Przystąpił niepewnie z nogi na nogę, wyraźnie preferując jedną. – W moim wieku o pracę nie jest łatwo, ale jestem silny... i dbam o kondycję. Nigdy cię nie zawiodę. Jeżeli ci to bardziej odpowiada, mogę pracować przez miesiąc na próbę.

Wątpliwości Joego zmalowały. Kimkolwiek był Ned, zasługiwał na uczciwość.

– Zatrudniłem cię z miejsca, a ja dotrzymuję słowa. – Mimo to wyczuwał, że Ned coś ukrywa. –

Każdy zasługuje na szansę – dodał. – Zależy mi, żeby to się udało. Chcę dać Mary lepsze życie. To jest dla mnie najważniejsze. Rozumiesz mnie?

Ned skinął głową.

– Przysięgam, że nie pożałujesz tego.

Joe przytaknął i przyjrzał się spoczonej twarzy mężczyzny.

– Ned, przyszedłeś tu piechotą?

– Nie z Barmah, to ponad czterdzieści mil stąd. Parowiec podwiózł mnie do Moamy, a potem przekroczyłem rzekę na łodzi Hepburna... ze stadem owiec.

– Minęliśmy tę łódź – przypomniał sobie Joe.

– Widziałem waszą dorożkę na brzegu, poznałem cię – odparł Ned. – Domyśliłem się, że jedziecie do stoczni. – Ned był wdzięczny, że Joe nie zatrudnił kogoś innego.

– Czyli szedłeś od przystani? – spytał Joe. – To co najmniej mila.

Ned skinął głową. Burczało mu w brzuchu, ale bardziej niepokoił go ból w stopie. Wydawało mu się, że przeszedł dziesięć mil i że stopa w bucie zaraz mu eksploduje.

– Może chciałbyś się napić, zanim zaczniemy?

Ned zdjął kurtkę i podwinął rękawy koszuli.

– Nic mi nie trzeba. Słońce mocno rano paliło. – Otarł pot z czoła i wziął zamach siekierą. Joe nie uważał, żeby było szczególnie ciepło, a do tego był pewien, że z Nedem dzieje się coś złego, ale nie naciskał. Chciał, żeby wszystko poszło, jak należy.

Sam także zdjął kurtkę i powiedział:

– Przenieś nasz kufer i resztę rzeczy na pokład, żeby Mary mogła zacząć się urządzać. Potem ci pomogę.

Joe był zachwycony, kiedy o zmierzchu zacumowali PS „Marylou” przy brzegu, koło miejsca oznaczonego na mapie jako Boora Boora. Nie chciał się zatrzymywać ani zawracać, kiedy dotarli do połączenia Murray z rzeką Campaspe, więc zawołał do kapitana parowca płynącego w przeciwnym kierunku, żeby przekazał Ezzre Pickeringowi, że udali się dalej – na wypadek gdyby ten uznał, iż coś im się przytrafiło.

Gdy Ned uwiązał parowiec do kilku drzew na brzegu, wyłączył silnik. Popołudnie nie minęło całkiem gładko, chociaż jakimś cudem udało im się uniknąć poważniejszych problemów. Joe był w sterówce, skąd kontrolował pracę silnika i sterował statkiem, podczas gdy Ned w maszynowni pilnował, żeby w kotle się paliło i aby było dość pary. Co jakiś czas dochodziły do niego pełne dezaprobaty okrzyki. To Joe ćwiczył różne manewry, zakręcanie statkiem, a niestety często myliły mu się dźwignie. Jednocześnie nieustannie studiował mapy, by uniknąć zanurzonych pni, łąch, zwisających gałęzi drzew, trzymając się przy tym wszystkim prawej strony rzeki. Musiał także pamiętać o sygnalizowaniu jednym, dwoma albo trzema krótkimi dźwiękami syreny, kiedy zmieniał kierunek albo zbliżał się do ostrego zakrętu rzeki. Dwa razy niemal ich osadził na mieliźnie, ale pod koniec dnia czuł, że zaczyna rozumieć „Marylou”, a dla Neda silnik parowy nie był już tak kompletną tajemnicą jak rano.

Zatrzymali się niedaleko od miejsca, gdzie na mapie oznaczono stos drewna. Kupowanie drewna odbywało się zazwyczaj według systemu honorowego. Właściciel ziemski rąbał drewno i układał je na brzegu. Jeżeli parowiec zatrzymywał się po paliwo, a w pobliżu nikogo nie było, kapitan po prostu zostawiał pieniądze. Płynęli powoli, a Joe starał się nikomu nie wchodzić w drogę, ale kocioł i tak wydawał się pożerać paliwo w zastraszającym tempie. Ned był zdumiony, jak szybko zniknęła tona drewna, ale Joego nie zdziwiło to aż tak bardzo. W marynarce handlowej sporo czasu spędził na parostatkach.

W porze obiadu Mary podała im chleb i ser oraz herbatę, to samo zamierzała zrobić wieczorem, bo

niczego innego nie miała. Jednak kiedy się zatrzymali, Ned zabrał swój tobołek na brzeg i rozbił obozowisko. Przez większą część dnia milczał, zdaniem Mary był ponurakiem, więc nie upierała się, by został na pokładzie. Jednak niedługo potem w powietrzu rozszedł się kuszący zapach smażonej ryby.

Mary i Joe wyszli na pokład, by zobaczyć, skąd ten zapach dochodzi.

– Może trochę dorsza z Murray na kolację?! – zawołał Ned. – Dla mnie jednego jest za dużo. – Uniósł sporą patelnię, która i tak była za mała na rybę zwisającą z obu stron. Była widocznie ciężka, bo musiał ją trzymać obiema rękami.

– Święci pańscy! – krzyknął Joe. – Złapałeś tego potwora teraz?

– Tak, na żyłkę! – odkrzyknął Ned. – Dawno temu paru Aborygenów nauczyło mnie kilku sztuczek, od tamtej chwili ani razu nie byłem głodny.

– A mógłbyś pokazać Joemu, jak to się robi? – spytała podekscytowana Mary.

– Oczywiście. Przyniosę na pokład, jak się usmaży.

Noc zapadała szybko. Trzymając się poręczy, Mary patrzyła na wodę. Bez promieni słońca odbijających się od jej powierzchni rzeka wyglądała ponuro i groźnie. Ale żona kapitana miała nadzieję, że przyzwyczai się do tego widoku. Słyszała świerszcze w trzcinach na brzegu wody, a srebrzysty księżyc wschodził na atramentowym niebie. Blask ogniska Neda oświetlał jego mały obóz, ale za nim drzewa tworzyły ścianę nieprzeniknionej ciemności. Na pokładzie Joe zapalał latarnie olejowe.

– Och, Joe – odezwała się Mary. – Tu jest tak spokojnie. – Była tak wdzięczna, że jest daleko od szaleństwa złotonośnych pól, gdzie zawsze obawiała się nocy. Tylko marzenia o ich przyszłym życiu na statku, o spokoju rzeki, dodawały jej sił. Joe objął żonę w pasie.

– Rzeczywiście jest tu spokojnie. – Jego uwagę rozpraszał widok Neda na brzegu. Mężczyzna szedł w stronę statku z patelnią pełną ryby. Nawet w świetle ogniska Joe widział, że Ned kuleje mocniej niż przedtem, i zastanawiał się, czy może odezwała się jakaś stara rana.

Podczas posiłku Ned milczał, ale Callaghanowie starali się wciągnąć go w rozmowę, z umiarkowanym sukcesem. Mary opowiedziała mu, że są z Joem małżeństwem od piętnastu lat, nie mają dzieci i że PS „Marylou” to ich pierwszy prawdziwy dom. Zadawała też Nedowi pytania, ale mężczyzna niechętnie na nie odpowiadał. Dowiedzieli się tylko, że nigdy nie był żonaty, a odkąd przybył do Australii z Kornwalii, podróżował od zatoki Port Phillip do czubka przylądka Jork i nigdzie nie zapuścił korzeni. Wykonywał rozmaite prace: łapał węże, belował wełnę, a kiedyś nawet czyścił psy z pcheł na pewnej farmie. Uśmiechnął się, kiedy o tym mówił, dodając, że był to jeden z gorszych okresów w jego życiu. Joe i Mary odnieśli wrażenie, że było ich wiele.

Callaghanowie byli ciekawi, czy Ned był zwolnionym więźniem – ponad połowę ludności Australii stanowili skazańcy. Tym bardziej że nie powiedział, na którym statku płynął ani kiedy. Nie chcieli jednak pytać go o to wprost.

– Boora Boora to zabawna nazwa. Nie wiesz, co oznacza? – spytała Mary, kiedy skończyli jeść soczystą rybę i wycierali tłuszcz kawałkami chleba.

– Pracowałem niedaleko parę lat temu z Aborygenem z miejscowego plemienia Yortta-Yortta, pokazał mi raz krąg Boora. Jak się nad tym zastanawiam, to mogło być gdzieś tutaj, ale nie podchodziłem za blisko, bo mówił, że jego ludzie odprawiają tam ceremonie, więc Boora Boora to pewnie święte miejsce Aborygenów.

– Jakie ceremonie odprawiali w kręgu Boora? – spytała Mary, a jej wyobraźnia podsunęła wszelkiego rodzaju straszne rzeczy, jak ofiary ze zwierząt albo, nie daj Boże, z ludzi.

– Szczerze mówiąc – zawahał się Ned – wolałem nie wiedzieć... i nie zmieniłem zdania. Myślę, że najlepiej się trzymać od takich rzeczy z dala.

Mary spojrzała na Joego.

– Może nie należało się tu zatrzymywać.

– Nikomu tu nie przeszkadzamy – odparł Joe.

– Nie martw się, Mary. Nic nam nie będzie. – Ned potarł nogę. – Chyba na mnie już czas.

W świetle lamp Mary i Joe dostrzegali, że twarz Neda jest napięta i szara jak popiół. Na jego czole pojawił się pot. Oboje zaczęli się martwić, ale wiedzieli, że jeśli zapytają, zaprzeczy, że coś mu jest.

Mary z obawą spojrzała na ciemny brzeg, obojętne zapewnienia Neda i brak reakcji męża na tę wiadomość wcale jej nie uspokoiły. Martwiła się, że się zatrzymali w miejscu kultu Aborygenów.

– Wyruszymy wcześniej rano – zapewnił ją Joe. – Dziękujemy za rybę. Była znakomita.

– Tak – potwierdziła Mary. – I wciąż nie mogę uwierzyć, że była taka wielka.

– Podobno w Murray zdarzają się dorsze wielkości człowieka. – Ned podniósł się z trudem.

Mary dostrzegła, że jego twarz wykrzywił ból.

– Co się dzieje?

– Nic – mruknął. – Drobnny skurcz w nodze. Dobranoc.

– A może przenocujesz w kajucie? – zaproponowała Mary, kiedy się odwrócił, by odejść. Wiedziała, że będzie się o niego martwić, jeżeli zostanie sam na brzegu, zwłaszcza że wyglądał na chorego. – Dwie są puste, dlaczego miałbyś spać na ziemi. Nie wiadomo, kto się tu może kręcić. – Znowu zerknęła na ciemną linię drzew i zadrżała.

– Nic mi nie będzie – rzucił Ned. – Przywykłem do spania pod gwiazdami.

– Chyba zbiera się na deszcz – dodał Joe, a jego rzeczowy ton nie do końca maskował niepokój.

– Jeżeli zacznie padać, przyjdę na pokład i zrobię sobie legowisko pod dachem.

Mary i Joe poszli za nim. Stali przy balustradzie, gdy skoczył z łodzi. Próbował ukryć ból, ale krzyknął, lądując na nogach. W końcu powoli pokuśtykał do obozowiska. Popatrzyli na siebie z niepokojem, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Nagle dopadło ich zmęczenie po tak pełnym wrażeń dniu.

Ned przykrył się kocem. Leżał przy gasnącym ogniu. Noga bolała go piekielnie, ale nie mógł zdjąć buta, bo potem go nie włoży. Godzinę później wciąż nie mógł zasnąć. Ból był coraz gorszy, do tego było mu zimno, bo ogień zgasł. Nie miał jednak siły ani ochoty na poszukiwanie drewna.

Minęła kolejna godzina. Ból stał się nie do zniesienia. Ned usiadł i pomasaował nogę. Bardzo chciał się pozbyć buta, ale musiał myśleć o jutrzejszym poranku. Joe będzie się spodziewał od niego, że porąbie i załaduje na pokład drewno. Za wszelką cenę musiał utrzymać tę posadę.

Nagle usłyszał szelest i stłumiony krzyk dobiegające z trzcin. Niedaleko wpadał do Murray niewielki potok, hałas pochodził stamtąd. Ned zamarł i nasłuchiwał. Może to były tylko kaczki gniazdujące w pobliżu. Kiedy znowu zapadła cisza, powrócił do masowania nogi. Wtedy ponownie to usłyszał. Tym razem brzmiało to jak pełen udręki krzyk.

– Wiem, że mi się nie wydaje – szepnął Ned. Nie był jednak zadowolony z obecności intruza. Mamrocząc, podniósł się, a potem dokuśtykał do brzegu. Srebrne promienie księżyca wyznaczały ścieżkę na wodzie i wtedy Ned dostrzegł ruch pod zwisającymi gałęziami drzew, gdzie potok wpadał do rzeki. Ukrywała się tam ciemna sylwetka. Był już pewien, że słyszy jęk kobiety, i pomyślał, że to pewnie Aborygenka. Potem dobiegł go inny dźwięk. Ktoś odepchnął jakiś pękaty przedmiot od brzegu – za mały jednak na łódkę.

Ned patrzył zafascynowany, jak ciemny kształt przesuwają się bliżej światła. Była to niewielka balia, na którą narzucono jasny materiał, jego brzegi ciągnęły się w wodzie. Ned był zaskoczony. Skąd Aborygenka wzięła taki przedmiot?

Obserwując niewielką balię unoszącą się na rzece, Ned zastanawiał się, co ma zrobić. Jakie było jego zdziwienie, kiedy usłyszał płacz niemowlęcia. Spojrzał w stronę drzew, gdzie wcześniej majaczył

ludzki kształt, ale ktokolwiek tam był, zniknął. Ktoś specjalnie pozbył się dziecka. Tylko dlaczego? To szaleństwo.

Ned zareagował instynktownie. Ignorując ból w stopie, ruszył do PS „Marylou”, wdrapał się na pokład i zawołał Joego. Przechylał się przez balustradę, kiedy pojawiło się małżeństwo.

– Przynieście latarnię! – krzyknął Ned. – Coś jest w rzece. Wygląda na balię... i wydaje mi się, że w środku jest dziecko.

Joe i Mary spojrzeli na siebie zszokowani.

– Szybko! – ponaglał Ned.

Jego głos brzmiał gorączkowo, więc Joe zapalił latarnię i podszedł do niego. Mary już tam była, spoglądając w ciemność obok Neda. Balii nigdzie nie było. Musiała gdzieś odpłynąć. A jeżeli się przewróciła? Ta myśl zmroziła krew w żyłach mężczyzny.

– Jakim cudem balia... z dzieckiem w środku mogła się znaleźć w rzece? – odezwała się Mary. Może mu się to przyśniło, zastanawiała się.

– Słyszałem kobietę...

– Kobietę? – przerwała mu Mary.

– Było za ciemno, żeby ją zobaczyć, ale musiała cierpieć... bo jęczała. A potem usłyszałem coś w wodzie, jakby od brzegu odbijała łódka... ale to nie była łódka, tylko mała balia. W świetle księżyca widziałem, jak znosi ją na rzekę. Nie wiedziałem, co robić... aż dobiegł mnie... płacz niemowlęcia. –

Ned zrozumiał, że jego historia brzmi niewiarygodnie. Zaczął nawet myśleć, że wszystko to sobie wyobraził. Kto byłby tak szalony, żeby zostawić dziecko?

– Ned, jesteś pewien, że to nie było zwierzę?

– Wiem, jakie dźwięki wydają zwierzęta – parsknął. Nie podobało mu się, że Joe i Mary uważają, że stracił rozum.

Małżeństwo popatrzyło na siebie – żadne z nich nie było pewne, czy wierzy Nedowi.

I wtedy w ciszy rozległ się słaby płacz niemowlęcia. Wszyscy odwrócili się, by znowu spojrzeć na rzekę.

– O Boże! – jęknęła Mary, unosząc dłoń do ust. – Tam rzeczywiście jest dziecko... gdzieś tam. – Joe uniósł latarnię wyżej, aż rzuciła na rzekę szeroki krąg bladego światła. Cała trójka patrzyła z przerażeniem, jak balia z dzieckiem mija statek, niesiona prądem rzeki. Czuli się bezradni – była za daleko, żeby dało się do niej sięgnąć bosakiem.

Kiedy dziecko zapłakało znowu, Mary wpadła w panikę.

– Musimy coś zrobić – oznajmiła, odwracając się do Joego. – Biedactwo zginie, jeżeli balia się wywróci.

Zanim Mary czy Joe zorientowali się, co się dzieje, Ned zrzucił kurtkę i niezręcznie przeszedł przez balustradę.

Joe instynktownie sięgnął, by go zatrzymać, ale Ned runął w mroczną głębinę rzeki, znikając pod powierzchnią.

Mary rozejrzała się po pokładzie.

– Joe, on jest w butach! – wykrzyknęła. – Utonie.

Joe znowu uniósł wysoko latarnię, razem z Mary patrzyli z zaskoczeniem, jak Ned wynurza się i rusza w pław na środek rzeki, w ślad za niewielką balią szybko znikającą w ciemności.

Joe zawołał do niego, ale słyszeli tylko dźwięk rozchlapywanej wody.

W końcu Ned zawołał:

– Mam... to. – Jego głos brzmiał słabo, mężczyzna znajdował się w sporej odległości od „Marylou”.

– Pod prąd nie zdoła tu wrócić – stwierdził Joe. – Nie w butach.

– Oboje utoną – martwiła się Mary. – Joe, co robić?

Nie mogli uwierzyć, że pierwsza noc na pokładzie ich statku okazała się tak straszna. To było jak zły sen.

– Przyniosę linę – oznajmił Joe tonem pełnym niepokoju. Wciągnął buty, wziął linę i latarnię i zeskoczył na brzeg. Ruszył w dół rzeki, nawołując Neda. Wiedział, że ubranie i buty muszą ciągnąć mężczyznę na dno, w głębi serca nie dawał mu... ani dziecku... wielkiej szansy na przeżycie.

Joe szybko dotarł do Neda. W ciemności ledwo dostrzegał kształt jego głowy. Ned starał się dostać na brzeg w miejscu, gdzie przewróciło się drzewo, a gałęzie wyciągały się w jego stronę niczym pomocne dłonie. Przesuwał się powoli, ale jego głowa więcej niż raz zniknęła pod wodą.

Jakoś udało mu się dotrzeć do najbliższej gałęzi. Próbował ją chwycić, ale się złamała. W tym czasie Joe wszedł na mieliznę i rzucił linę, ale prąd zniósł ją, zanim Ned zdążył jej dosięgnąć. Joe przyciągnął linę i obwiązał ją wokół pnia przewróconego drzewa. Wszedł do rzeki po pas i ponownie rzucił jej koniec w stronę Neda, ale nie był pewien, czy tamten ją chwycił, bo było zbyt ciemno.

Mary pobiegła za mężem, ściskając w ramionach koc. Stała na brzegu obok latarni, którą postawił tam Joe, i patrzyła z przerażeniem, jak balia się przechyła.

– Wyciągnij go, Joe! – krzyknęła. Bała się, że Ned i niemowlę przepadną w mętnych wodach rzeki.

W końcu Joe wyczuł, że lina się napina i zaczął ciągnąć ją z całych sił. Balia przysunęła się bliżej. Głowa Neda znowu zniknęła pod wodą. Joe widział tylko rękę mężczyzny podtrzymującą drewnianą krawędź naczynia. Zaryzykował i wszedł głębiej, nie puszczając gałęzi i liny. Wreszcie dostrzegł czubek głowy Neda i zdołał chwycić go za kark.

Serce Mary waliło jak oszalałe, a po jej twarzy płynęły łzy, kiedy przyglądała się scenie rozgrywającej się na jej oczach. Joe wyciągnął Neda i niewielką balię na brzeg.

Mary narzuciła na Neda koc i podniosła niemowlę. Joe pomógł podnieść się Nedowi. Biedak był słaby i napił się sporo rzecznej wody, ale Callaghan zdołał go jakoś doprowadzić do PS „Marylou”. Kiedy już wszyscy byli na pokładzie, Mary wyjęła dziecko z balii i delikatnie odwinęła szal, w który było zawinięte. Jakie było ich zdziwienie, kiedy zobaczyli białą twarzyczkę dopiero co urodzonej dziewczynki. Pępowina została bezceremonialnie przewiązana kawałkiem sznurka, a ciało małej pokrywały lepkie pozostałości po porodzie.

– Biedne maleństwo – powiedziała Mary, a jej oczy wypełniły się łzami na widok drżącego podbródka niemowlęcia. Szybko owinęła dziewczynkę szalem i przytuliła opiekuńczym gestem. – Jak matka mogła tak postąpić?

– Poszukam jej – powiedział Joe, zapalając drugą latarnię. – Może mieć kłopoty. – Myślał, że kobieta mogła być ofiarą jakiejś zabobonnej ceremonii Aborygenów.

– Ned, nic ci nie jest? – spytała Mary, kiedy Joe zniknął. – Co ci przyszło do głowy, skakać do rzeki w butach? Cud, że nie utonąłeś, i ty, i ta malutka.

– Nie miałem czasu na myślenie. Musiałem zaryzykować. Gdybym czegoś nie zrobił, to śliczne maleństwo utonąłoby albo umarłoby z pragnienia.

– No, z pewnością zawdzięcza ci życie, ale musimy dla niej zdobyć trochę mleka. Nie wiem, czy byłeś odważny... czy szalony, ale twój Anioł Stróż z pewnością nie próżnował, bo inaczej nigdy byś nie dotarł do brzegu.

– O aniołach nic nie wiem, ale bez Joego na pewno by mi się nie udało.

Mary nagle zauważyła wodnistą krew płynącą z jednego z butów Neda.

– Ned, jesteś ranny.

Ned podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i zbladł.

– Nie... Nic mi nie będzie. Napiłem się trochę wody, ale to mnie nie zabije. – Cofnął stopę i starał

się ją schować.

– Ned, zdejmuj but. Chcę zobaczyć, skąd się bierze ta krew.

– To nic, Mary, naprawdę. Pewnie zadrapałem się w nogę.

Nie po raz pierwszy Mary wyczuła, że Ned coś ukrywa.

– Za dużo tej krwi jak na skaleczenie. Zdejmuj go – oznajmiła tonem niedopuszczającym sprzeciwu.

Ned się poddał, nie zostało w nim już ani trochę woli walki. Ból w stopie był gorszy niż kiedykolwiek, wiedział, że nie ma innego wyboru. Będzie go to kosztowało pracę.

Powoli zsuwał wysoki but z nogi, głośno przy tym jęcząc – miał wrażenie, że ciało mu schodzi razem z butem. Kiedy wreszcie go zdjął, ulga była cudowna, ale nawet jego samego zdziwił stan skarpety. Była przesiąknięta krwią. Gdy ściągnął skarpetę, Mary przeżyła szok.

– Och, Ned... – Na wierzchu jego stopy, aż po palce, widniała głęboka rana. – Jak to sobie, na litość boską, zrobiłeś? – Było oczywiste, że to nie przytrafiło mu się w rzece.

– Zamachnąłem się siekierą, trzonek się nagle złamał i ostrze poleciało. Przeszło przez but. Mam szczęście, że nie pogruchotało mi kości.

– I że masz palce. Kiedy... to się stało?

– Rankiem tego dnia, kiedy miałem się spotkać z tobą i Joem. Człowiek, z którym pracowałem, dał mi swoje stare buty. Wciskanie w nie nóg trwało wieczność. Dlatego się spóźniłem.

Teraz Mary zrozumiała, dlaczego Ned nie zdjął butów przed snem.

– Musiałeś strasznie cierpieć.

Ned ledwo skinął głową.

– Dlaczego nie powiedziałeś?

– Wiem, że miałem szczęście, że dostałem tę pracę. W moim wieku nie jest łatwo o robotę.

– Przez co najmniej kilka dni nie możesz wkładać butów. Jeżeli rana się zainfekuje, dostaniesz gangreny.

Na twarzy Neda pojawiło się niedowierzanie.

– Mary, bez butów nie mogę pracować.

– Pracować! Nie możesz pracować. – Spojrzała w jego niebieskie oczy i zrozumiała, o co mu chodzi.

– Nie martw się, mój mąż jest dobrym człowiekiem i nie pozwoli ci zrobić krzywdy.

Zanim Ned zdążył odpowiedzieć, pojawił się Joe.

– Nikogo nie widziałem, ale znalazłem ślady butów w błocie nad brzegiem wody, tam, gdzie potok wpada do Murray. Były za małe na mężczyznę, a Aborygeni nie noszą butów, więc nie ma wątpliwości, że zostawiła je biała kobieta. – Wyglądał na zawstydzonego. – Były także... ślady... porodu... – Nagle zauważył nogę Neda. – Na rany Chrystusa! Co się stało?

Ned milczał, więc Mary opowiedziała wszystko mężowi.

– Złamał się trzonek siekiery i ostrze wbiło się w stopę Neda – wyjaśniła. – Przez kilka dni nie może wkładać butów.

– Widzę. To musi okropnie boleć, a ja nie mam ani kropli whisky, żeby ci ulżyć.

Nedowi zabrakło słów. Wydawało się, że Joe nawet nie pomyślał o tym, że jego palacz nie będzie mógł pracować.

Nagle Joe zrozumiał, dlaczego Ned kulał. Zrozumiał także, że mężczyzna ukrywał ranę, bo bał się utraty pracy.

– Mary ci to zabandażuje – powiedział.

– Nadal będę rąbać drewno – zapewnił Ned, który poczuł cień nadziei.

– Nie. Nie ma takiej potrzeby.

Ned zwiesił głowę.

– Zostaniesz na pokładzie. Poradzisz sobie z dokładaniem do kotła, prawda? Do tego nie musisz mieć na nodze buta. – Wcale nie oczekiwał, że Ned będzie pracował. Wiedział jednak, że jego pracownik nie wysiedzi beczynn timer.

Ned wyglądał, jakby z jego ramion zniknął ciężar całego świata.

– Z transportem drewna możemy poczekać – oznajmił Joe. – A poza tym musimy popłynąć do Echuki albo Moamy i oddać dziecko. – Popatrzył na niemowlę, które wpatrywało się badawczo w Mary.

– Jak to możliwe, że matka jej nie chciała? – odezwała się Mary, patrząc dziecku w oczy. – Dziecko to błogosławieństwo. – Przez lata modliła się o maleństwo i teraz nie była w stanie zrozumieć postępowania tej obcej kobiety.

– Dziwne zrzędzenie losu nam ją przyniosło – powiedział Joe, oszołomiony wydarzeniami tej nocy.

– Niezbadane są wyroki boskie – odezwał się cicho Ned. Miał wrażenie, że coś, czego nie był w stanie ogarnąć rozumem, sprowadziło go w to miejsce. Ale jednego był pewien, miał szczęście, że spotkał ludzi tak dobrych jak Mary i Joe.

– Masz rację – zgodziła się Mary. – Matka oddała ją rzece. Gdyby ciebie z nami nie było... i gdybyś nie uparł się spać na brzegu, nie wiedzielibyśmy nawet, że malutka płynie w balii.

– A gdybyś nie skoczył za nią do rzeki... dokładnie w tamtej chwili, już by jej nie było – dodał Joe. Zerknął na niemowlę, wiedząc, że niechybnie by utonęło. To był cud, że zacamowali przy Boora Boora.

– Zawsze wierzyłem w przeznaczenie. – Ned zerknął na Mary. – Ta dziewczynka powinna być wasza. Mary nie wiedziała, co powiedzieć.

– Myślisz, że nie powinniśmy jej oddawać? – spytał Joe. Nie brał wcześniej pod uwagę takiej możliwości, żeby mała została z nimi. Wiedział, że zatrzymanie dziewczynki będzie niezgodne z prawem.

Ned pomyślał o własnym dzieciństwie. Nie chciałby, żeby to niemowlę było skazane na podobny los, zresztą żadne dziecko nie zasługiwało na takie życie.

– Uwierzcie mi, czekałaby ją przyszłość dużo gorsza niż w rzece.

Mary i Joe patrzyli na Neda z niedowierzaniem. Chociaż bywało ciężko i często brakowało im pieniędzy, oboje mieli dobre dzieciństwo w kochających rodzinach. Zdawali sobie sprawę, że nie wszyscy mają tyle szczęścia. Ned mówił takim tonem, że od razu zrozumieli, iż mówi o własnym doświadczeniu.

Mary poczuła przyływ opiekuńczości wobec maleństwa, ale przyszła jej do głowy wstrząsająca myśl.

– Może jej matka się rozmyśli i będzie chciała ją z powrotem? – Nie zniosłaby, gdyby pokochała dziewczynkę tylko po to, żeby ją stracić.

– Stąd do ujścia Murray jest dobrze ponad tysiąc mil – stwierdził ponuro Ned. – Gdyby mała dotarła tak daleko, zniosłoby ją na otwarte morze. Wydaje mi się, że matka chciała się jej pozbyć, ale tak, żeby nie odnaleziono ciała i żeby nikt nie zadawał pytań.

Mary jęknęła z przerażenia, przytulając dziecko mocniej.

Ned westchnął. Nie chciał źle myśleć o matce dziecka, ale w co innego miał wierzyć?

– Nie wiem, jak wygląda jej życie, ale skoro rodziła sama nad rzeką, a potem włożyła dziecko do balii i puściła na wodę, to miała nadzieję, że ktoś je znajdzie albo że nurt zniesie je do morza. Tak czy inaczej, chciała się go pozbyć. – Ned myślał o matce, która wyrzuciła niemowlę jak niechcianego kociaka i nawet się nad tym nie zastanowiła. Mary spojrzała na Joego.

– Zatrzymamy ją?

Joe dostrzegł w oczach żony isierkę nadziei. Wiedział, że nigdy nie czuła się całkiem spełniona bez dziecka.

– Moglibyśmy ją adoptować – powiedział.



– To nie będzie takie łatwe – oznajmił Ned. – Zabiorą ją do sierocińca i nikt tam nie da jej tyle miłości co wy. – Znowu mówił z doświadczenia. Czasy były ciężkie i niewiele par chciało adoptować dzieci. Nieliczne, które były zamożne i mogły sobie na to pozwolić, miały duży wybór.

– Jeżeli ją zatrzymamy... co powiemy ludziom? – spytała Mary.

Joe spojrział na Neda, który najwyraźniej znał wszystkie odpowiedzi. Nie mógł uwierzyć, że w ogóle brał pod uwagę pomysł, żeby zatrzymać dziecko.

– Jesteście nowi w tych okolicach, prawda? – zapytał Ned. Joe i Mary skinęli głowami. – Czyli tylko my będziemy wiedzieć, że nie jest naprawdę wasza. – Spojrzął na Mary. – Urodziłaś ją... dzisiaj w nocy.

– A co z... Ezrą Pickeringiem? No i Silasem i Brontë Hepburnami?

– W hotelowej jadalni, kiedy poznaliśmy Hepburnów, siedziałaś – przypomniał Joe. – Czyli nie mogli zauważyć, że nie jesteś w ciąży, a kiedy poznałaś Ezrę Pickeringa, miałaś obszerny płaszcz, który mógł ukryć twój stan.

Mary i Joe spojrzeli na dziewczynkę. Była taka maleńka... i delikatna, tak bardzo potrzebowała kogoś, kto by ją pokochał. Serce Mary przepełniała miłość, którą mogła dać dziecku. Joe dostrzegł ciepło i miłość w oczach swojej żony i w tej chwili zrozumiał, że oddała dziecku serce.

Patrząc na dziecko, Mary wyszeptała:

– Przyszłaś na ten świat niechciana, ale Joe i ja będziemy cię kochać, aż do samej śmierci.

– Jak ją nazwiecie? – spytał Ned z uśmiechem. Był bardzo zadowolony, że maleńka nie będzie pozbawiona miłości, której on nie miał.

Mary podniosła wzrok.

– Zasługuje na wspaniałe imię, nie tak banalne jak Mary, zwłaszcza z takim początkiem. – Uśmiechnęła się. – Zawsze kochałam imię Francesca. Jest w nim coś egzotycznego i niezwykłego, a ta dziewczynka jest niezwykła.

Jakby wiedząc, że wszystko będzie dobrze, maleństwo wyprostowało nóżki i jedna z nich wysunęła się spod szala. Po raz pierwszy Mary zauważyła znamię na lewym udzie.

– Widzicie to? – spytała. – Ma znamię. – Przesunęła po nim palcem. – Wygląda jak maleńka gwiazdka. – Spojrzała na Joego i Neda i uśmiechnęła się szerzej. – Wiedziałam, że jest wyjątkowa. – Dotykając maleńkiego noska dziecka, powiedziała: – Francesca... Starr... Callaghan...

Ned i Joe odwzajemnili uśmiech.

– Bardzo dostojnie. – Ned pokiwał głową.

– To imię dla księżniczki – dodał Joe. – Naszej... małej księżniczki.

# Rozdział pierwszy

*Echuca – 1883*

Kiedy Francesca Callaghan wysiadła z pociągu z Melbourne, natychmiast zdumiał ją hałas panujący w całym porcie. Plusk kół łopatkowych uderzających o wodę i przenikliwe gwizdy mieszały się z krzykami mężczyzn pracujących na nabrzeżu. Na kilka sekund oszołomiło ją życie tętniące wokół... a potem w jej nozdrza uderzył obrzydliwy fetor i musiała zakryć nos chusteczką pachnącą różami.

Dokerzy przeładowywali beły wełny, łój, herbatę, kawę, otręby, cukier, rodzyнки... ale wśród tych rzeczy znajdowały się też niewygarbowane owcze skóry. Ich zakrwawione brzegi cuchnęły i przyciągały roje much. Jakby tego było mało, na końcu przystani odbywała się aukcja zwierząt domowych. Licytowano owce, kozy, świnie i kury, a lekki wiatr roznosił odrażający odór. Na szczęście dzień nie był upalny.

Francesca ledwo zdążyła się rozejrzeć, kiedy zaczęli ją potrącać mężczyźni zmierzający do rozładunku wagonów, a także wysiadający pasażerowie, którym spieszyło się do swoich spraw. Spędziła wiele lat w wielkomijskim Melbourne, dlatego szokowały ją wszechobecny chaos i prymitywne zachowanie mieszkańców. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na leniwą rzekę, by Francesca zrozumiała, że odejście z posady w sklepie Kennedych z wyrobami żelaznymi było właściwym posunięciem.

Młoda kobieta urodziła się na rzece niedaleko Echuki i to miejsce nazywała swoim domem. Jednak gdy, ściskając niewielką walizkę, ruszyła w stronę przystani, poczuła się w całym tym rozgardiaszu jak intruz. Ale mimo to cieszyła się, że wróciła w rodzinne strony, niepokoiła ją jedynie reakcja ojca na wiadomość, że zrezygnowała z posady. Przez kilka miesięcy pisała mu w listach o swoim rozczarowaniu. W końcu zatrudniono ją na stanowisku rachmistrzyni, a nie do nianczenia dzieci pani Kennedy, która rodziła je od niemal osiemnastu lat – łącznie miała trzynastoro, z czego piątka nie skończyła jeszcze sześciu lat. Francesca nigdy nie miała czasu na zajęcie się księgowością, bo nieustannie wzywano ją, by nakarmiła, przewinęła lub wytarła nos któremuś z maluchów. Kiedy ojciec nie odpowiedział na ostatni list, a Frank Kennedy zaczął jej wyrzucać, że w księgach jest bałagan, przelała się czara goryczy. Francesca spakowała walizkę i wsiadła do pociągu...

W wieku siedemnastu lat Francesca zakończyła edukację na Pensji dla Dziewcząt Pembroke w Malvern, na przedmieściu Melbourne, i przyjęła posadę księgowej u znajomych rodziców. Frank i Ida Kennedy pracowali na polach złotońskich w tym samym czasie co jej rodzice. Chociaż przyjaźnie nawiązywały się tam niezwykle rzadko ze względu na brutalną konkurencję przy wydobyciu złota, Mary i Joe wzięli młodych małżonków pod swoje skrzydła. Obydwie pary nie straciły ze sobą kontaktu po wyjeździe Kennedych do Melbourne. Dlatego kiedy Joe napisał do nich, że Francesca skończyła szkołę i niedługo zacznie rozglądać się za pracą, a Frank odpowiedział, że potrzebują kogoś do prowadzenia rachunkowości, wydawało się, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Dla Joego było to doskonałe rozwiązanie. Mógł powierzyć córkę zaufanym ludziom, tym bardziej że zaoferowali jej pokój na strychu swojego domu. Miał nadzieję, że Ida stanie się zastępczą matką dla jego jedynaczki, kimś, z kim Francesca mogłaby porozmawiać w trudnym dla każdej dziewczyny okresie dojrzewania, kiedy to musi się uporać ze skomplikowanymi uczuciami i zmianami, które w niej zachodzą.

Francesca szła pospiesznie wzdłuż przystani, poszukując PS „Marylou”. Dziewczyna nie miała pojęcia, jak wielkie wzbudziła zainteresowanie wśród dokerów. W twarzowej sukni z bordowego brokatu i w kapelusiku zdobionym koronką rzucała się w oczy na tle skromnie ubranego tłumu przemierzającego się po błotnistej esplanadzie i po przystani.

Jej myśli zaprzętał ojciec i niepewna przyszłość, więc zaskoczyło ją, gdy zawołał do niej doker.

– Dokąd to, piękna pani?

Początkowo nie zorientowała się, że mężczyzna mówi do niej. Uznała, że słowa są przeznaczone dla którejś z krzykliwie ubranych kobiet usiłujących przyciągnąć „klientów”. Dopiero kiedy usłyszała, jak koledzy śmiałka zachęcają go do działania, zatrzymała się. Wszyscy zauważyli, że jest młoda, bez towarzystwa i wygląda na zagubioną, a zatem była doskonałym celem zaczepek zmęczonych pracą robotników.

Francesca stała pod wiatr i nie czuła już fetoru unoszącego się w powietrzu. Schowała chusteczkę do kieszeni, a potem obrzuciła dokera groźnym spojrzeniem.

– Czy pan mówił do mnie?

– Jak najbardziej. – Zadowolony i nieco zaskoczony, że odpowiedziała mu tak urocza osoba, posłał jej szeroki, ujmujący i obrzydliwie wilgotny uśmiech.

Zrobiła krok w tył i skrzywiła się w myślach.

– Nie rozumiem, dlaczego to pana interesuje – odparła ostro. Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny niczym para w chłodnym powietrzu. – Radzę, żeby pan wrócił do swoich obowiązków.

Zaczęła przyglądać się zacumowanym łodziom w poszukiwaniu parowca ojca. Była pewna, że natręt odejdzie, by w samotności lizać rany zadane jego dumie.

Otoczający ich dokerzy popatrzyli na siebie i wybuchnęli gromkim śmiechem. Jej dręczyciel poczuł się głupio, ruszył więc za nią. Robotnicy musieli nieźle się bawić, bo nadal obserwowali całe zdarzenie, chociaż na pewno mieli wiele do zrobienia przed zachodem słońca.

Francesca przeciskała się między towarami leżącymi na nabrzeżu, zaniepokojona, że nikogo nie rozpoznaje. Ale przy przystani było o wiele więcej statków niż cztery lata wcześniej, kiedy przyjechała do domu z krótką wizytą. A sądząc po liczbie osób kręcących się w porcie i po promenadzie, miasto znacznie się powiększyło i interesy kwitły. To dodało Francesce wiary, że znajdzie tu jakąś posadę.

Nagle dotarło do niej, że ktoś ją śledzi. Zatrzymała się i odwróciła do mężczyzny.

– Proszę sobie iść – warknęła z rosnącą irytacją. – Nie ma pan niczego lepszego do roboty?

– Może ponieść pani walizkę? – spytał, udając dżentelmena. Jednak Francesca zauważyła niebezpieczny błysk w zmrużonych oczach i zadrżała z odrazy.

– Mowy nie ma. Proszę mnie zostawić – syknęła. Usiłowała nie wpadać w panikę, ale w Pembroke prowadziła spokojny tryb życia, a do miasta nie wychodziła bez przyzwoitki, zaś u Kennedych nie miała czasu na własne sprawy. Była świadoma swojego braku doświadczenia.

Kiedy stało się jasne, że natręt tak łatwo nie odpuści, popatrzyła na niego buntowniczo. Miała ochotę powiedzieć mu, żeby natychmiast się wykąpał, ale zamiast tego spróbowała się opanować. Zrozumiała, że jeżeli zamierza zamieszkać w Echuce, będzie musiała przyzwyczaić się do takich typów, ale dobrze byłoby dać mu nauczkę, żeby pozostali w przyszłości jej nie zaczepiali. Co mogła zrobić?

Analizując tę sytuację, szła dalej wzdłuż przystani. Zauważyła, że do powierzchni wody jest jakieś dziesięć stóp, to podsunęło jej pewien pomysł. Kiedy stwierdziła, że robotnicy przestali się nią interesować i wrócili do swoich zajęć, Francesca podjęła decyzję.

Zatrzymała się i udając zdenerwowanie, uniosła chusteczkę do oczu. Mężczyzna wyglądał na zdezorientowanego, więc Francesca szybko upuściła biały materiał, który wylądował blisko jej stóp, i zrobiła jedną ze swoich błagalnych min. Wprawdzie doker chciał tylko zakpić z młodej kobiety, ale w upuszczonej chusteczce dostrzegł szansę od losu, pretekst, żeby zostać bohaterem nieznanym, więc pochylił się, by podnieść tkaninę, ale kiedy ją chwycił, poczuł na biodrze stopę i zanim zdążył zareagować, wpadł do rzeki.

Francesca usłyszała plusk, a potem do głowy przyszła jej wstrząsająca myśl. A co, jeżeli on nie umie pływać? Spojrzała w dół, ale niczego nie zobaczyła, więc wpadła w panikę. Zerknęła na zaskoczonego

mężczyznę, obserwującego z pobliskiego parowca powierzchnię wody.

– Proszę tak nie stać, niech pan go ratuje! – krzyknęła.

Popatrzył na nią z pełnym rozbawienia zdziwieniem.

– Pani go tam zepchnęła – odpowiedział spokojnie. – Nie zamierzam za nim skakać.

Francesca otworzyła usta ze zdziwienia.

– Ale... on może utonąć! – Przez głowę przemknęły jej wspomnienia o matce i zalała ją fala żalu. Nie wiedziała, co robić, mijające sekundy zdawały się ciągnąć w nieskończoność.

Mężczyzna na statku zupełnie się nie przejął całą tą sytuacją.

– Trzeba było o tym pomyśleć przed chwilą.

– No... nie pomyślałam...

Wzruszył ramionami i wrócił do pracy, jakby do rzeki wpadł kawałek drewna, a nie człowiek.

Jego obojętność zaszokowała Francescę. Rozejrzała się w poszukiwaniu kogoś innego, kto mógłby pomóc, a nawet sama rozważała wskoczenie do brudnego nurtu. Potem usłyszała bulgot i głowa dokera wynurzyła się z wody. Westchnęła z ulgą, gdy się okazało, że nieborak nie wpadł w panikę, chociaż był wściekły i oburzony. Patrzyła na niego, a on odwzajemnił spojrzenie. Uświadomiła sobie, że mężczyzna na statku musiał wiedzieć, że ten umie pływać. Wszyscy jego kumple też musieli wiedzieć. Z wściekłością zmrużyła oczy.

– Dlaczego u diabła... pani to zrobiła?! – ze złością wrzasnął doker.

– Mówiłam, żeby pan sobie poszedł, a poza tym... potrzebna była panu kąpiel – odparła. – Może następnym razem zastanowi się pan, zanim obdarzy niechcianą atencją kobietę. A co do pana... – Wskazała oskarżająco na pyszałka na najbliższym parowcu. Nieznajomy się roześmiał, tak samo jak kilku innych, którzy usłyszeli plusk wody.

Mimo zmieszania i zawstydzenia Francesca triumfowała w duchu. Jeszcze przed momentem była całkowicie bezradna, a teraz mogła sobie pogratulować, bo uporała się z niechcianym kłopotem. Uznała, że ma prawo być z siebie dumna. Niestety, mężczyzna na statku zepsuł jej satysfakcję i wcale jej się to nie podobało.

Patrzyła na niego złowrogo, ale, ku jej zdenerwowaniu, on znowu się roześmiał. Zauważyła, że był bardzo przystojny, chociaż było w nim coś aroganckiego. Może chodziło o sposób, w jaki trzymał głowę, albo nadmiernie pewny siebie sposób poruszania?

– Nie wie pan przypadkiem, gdzie znajdę PS „Marylou”?! – zawołała, zła na siebie, bo nie mogła się powstrzymać od odwzajemnienia jego zaraźliwego uśmiechu.

– A kto chce wiedzieć? – zapytał, zręcznie zwijając linę. Francesca zauważyła, że był sprawny fizycznie, w odróżnieniu od większości mężczyzn na przystani, którzy wyglądali, jakby większość życia spędzali na picciu. Włosy miał bardzo ciemne, a białe zęby lśniły w opalonej twarzy. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie jest Hiszpanem albo Grekiem, chociaż nie mówił z akcentem, a do tego jego statek nazywał się PS „Lady Ophelia”.

– Wie pan czy nie? – Ponowiła pytanie, niepewna, czy powinna zdradzać temu obcemu człowiekowi swoje nazwisko.

– Może i wiem, ale Joe Callaghan nie chciałby, żebym opowiadał byle komu, gdzie akurat jest.

Francesca odczuła ulgę, słysząc, że mężczyzna zna jej ojca. Ale nie spodobało się jej, że wziął ją za osobę niegodną zaufania.

– Nie jestem byle kim – oznajmiła z godnością, ale on tylko uniósł ciemną brew, jakby jej nie wierzył.

– A skąd mam o tym wiedzieć? – spytał w bardzo denerwujący sposób.

Była oburzona, ale potem zauważyła, że poruszył się kącik jego ust. Zrozumiała, że nieznajomy się

z nią droczy, chociaż udowodniła, że potrafi sobie radzić z bezczelnymi typami, jeśli trzeba. Powinna zachować ostrożność, bo ten niezwykle atrakcyjny mężczyzna nadal był zbyt pewny siebie.

– Skoro musi pan wiedzieć, jestem córką Joego Callaghana.

Przystojny nieznajomy zaniemówił. Myślał, że spotkał młodą i uroczą osobkę, której bez problemu mógłby skraść pocałunek, chociaż pewnie ugryzłaby go przy pierwszej okazji.

– Ma pani imię, panno Callaghan?

Nie była pewna, czy powinna mu powiedzieć, ale chciała znaleźć ojca.

– Francesca.

– Francesca – powtórzył wolno, delektując się jego jedwabistym dźwiękiem. – Pasuje do pani. Nie miałem pojęcia, że Joe ma taką piękną córkę. Gdybym wiedział, może postawiłbym mu w pubie parę kieliszków więcej. – Światło w jego oczach wydawało się tańczyć w popołudniowym słońcu.

– Mój ojciec nie jest głupi i niełatwo przekupić go rumem. No więc jest tu w Echuće czy nie? Nie widzę „Marylou” w przystani.

Nieznajomy przyglądał jej się przez chwilę, po czym opuścił głowę i się uśmiechnął.

– Jego statek jest zacumowany dalej, w dole rzeki. – Niedbały, mało konkretny gest wskazujący bliżej nieokreślony kierunek nie był szczególnie pomocny. – Za jakieś pół godziny popłynę w tamtą stronę, może się pani ze mną zabrać – dodał. Myśl o poznaniu jej bliżej bardzo mu się podobała, ale nie zamierzał zachowywać się jak napalony młodzik. Z doświadczenia wiedział, że jeżeli potraktuje ją przyzwoicie, wróci do niego sama... I z ochotą.

Udało mu się zaskoczyć Francescę. Miała chęć przyjąć zaproszenie, ale nie wydawało się jej to właściwe. A poza tym odniosła wrażenie, że mężczyzna niezbyt chętnie złożył jej tę propozycję.

– Nie znam pana, więc nie skorzystam z pomocy.

– Nazywam się Neal Mason. Teraz już pani wie, kim jestem, a ja wiem, kim pani jest, a do tego jestem przyjacielem pani ojca, czyli formalności mamy za sobą.

Zdaniem Franceski dawał jej właśnie znakomity przykład swojej arogancji.

– Ja... mam tylko pana słowo na to, że dobrze pan zna mojego ojca.

Zawahał się na chwilę, przerwał pracę i zmrużył zielone oczy.

– Nazywa mnie pani kłamcą, panno Callaghan?

Francesce przyszło do głowy, że może go obraziła, póki nie zauważyła, że mężczyzna stara się ukryć uśmiešek.

– Nie wiem, może. – Przestraszyła się, a on dalej zwijał linę, jakby chciał zabić czas.

– Skoro pani woli zaryzykować i pójść brzegiem rzeki... to pani sprawa. – Spodziewała się, że będzie próbował ją namówić do wspólnej podróży, i wtedy mogłaby przyjąć jego propozycję. Nie miała ochoty nieść walizki tak daleko. – Proszę tylko nie wrzucać już więcej dokerów do rzeki – dodał leniwie. – Ciągłe sporo statków czeka na rozładowanie.

Wszyscy mężczyźni znajdujący się w pobliżu wybuchnęli śmiechem z wyjątkiem tego, którego wepchnęła do rzeki. Biedak narzekał na brzegu, że jest mu zimno. Francesca poczuła, jak policzki jej płoną.

Rzuciła właścicielowi „Ophelii” wyniosłe spojrzenie, wzięła walizkę, uniosła podbródek i poszła dalej.

– Proszę patrzeć pod nogi, panno Callaghan! – zawołał sarkastycznie Neal. – Trzymając nos tak wysoko, mogłaby się pani potknąć.

Francesca czuła się poniżona bardziej niż kiedykolwiek w życiu, maszerowała więc, nie oglądając się za siebie.

Silas Hepburn stał niedaleko magazynu wełny, obserwując dziewczynę. Jak wielu mężczyzn, którzy ją

zauważyli, gdy wysiadła z pociągu, dostrzegł, jaka była ładna. Zauważył także, że naprzykrza jej się doker. Właśnie miał ruszyć z pomocą, kiedy, ku jego zaskoczeniu, zepchnęła natręta do wody. Zawsze lubił ładne dziewczęta, ale rzadko trafiała się taka zadziorna. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł lekkie podniecenie.

– Przepraszam panienkę – powiedział, kiedy go mijala.

Zaskoczyło to Francescę, która z nosem zadartym wysoko nie zauważała nikogo wokół siebie.

– Tak? – prychnęła, od razu zwróciła uwagę na jego pewność siebie i nalane kształty.

Brak uprzejmości zaskoczył go, ale nie zniechęcił.

– Chciałem pani pomóc z tamtym mężczyzną, który panią niepokoił...

Przez chwilę Francesce wydawało się, że chodzi mu o Neala Masona, ale potem zrozumiała, że mówił o dokerze.

– Więc dlaczego pan tego nie zrobił? – Wciąż czuła się bardzo głupio, nie zamierzała więc dbać o dobre maniery. – Jeden dobry uczynek jest wart stu dobrych intencji – dodała sucho. Pomyślała, że gdyby przyszedł jej z pomocą, nie rozmawiałaby z Nealem Masonem i nie czułaby się teraz jak naiwna gąska.

Silasa znowu zatkało. Przywykł, że jest traktowany z największym szacunkiem, nawet przez obcych, którzy zauważali jego dystyngowany sposób bycia, a tu taka siksa czyniła mu wymówki.

– Właśnie miałem to zrobić... kiedy z jakiejś przyczyny stracił równowagę i wpadł do rzeki. Bardzo niefortunne... – Francesca omal nie jęknęła. Neal Mason sprawił, że czuła potrzebę bronienia się, była więc pewna, że w chłodnych oczach tego mężczyzny dostrzega oskarżenie.

– To nie była moja wina. – Nie mogła przecież mieć aż takiego pecha, żeby jeszcze ktoś widział, jak spycha dokera do rzeki.

– Niczego takiego nie powiedziałem. Był to najwyraźniej niezręczny bydlak, jak wielu z nich. Miałem pianino, jedno z pierwszych produkcji Heinricha Steinwaya z tysiąc osiemset sześćdziesiątego drugiego roku, przysłano je kilka miesięcy temu z Tooleybuc, a oni je upuścili przy ściąganiu z parowca. – Ze złością zacisnął wargi. – A zresztą nie rozmawiajmy o tym, samo wspomnienie doprowadza mnie do wściekłości. Zgubiła się pani... czy może kogoś szuka?

– Nie. Wszystko jest w porządku. Przepraszam.

Francesca z miejsca poczuła do tego człowieka antypatię. Nie podobało jej się, jak na nią patrzył ani jego przerośnięte poczucie własnej wartości. Była pewna, że to tylko poza, ponieważ wątpiła, aby mężczyzna miał naprawdę wysoką pozycję w społeczności.

– Pani pozwoli, że się przedstawię – zaczął Silas, nadymając pierś i potwierdzając wcześniejszą opinię Franceski na jego temat. – Jestem Silas Hepburn, założyciel tego pięknego miasta. Niewiele się tu dzieje, o czym bym nie wiedział, więc jeżeli szuka pani kogoś, jest bardzo prawdopodobne, iż mógłbym poinformować panią o jego miejscu przebywania. – Miękkimi, grubymi palcami pogładził swoją rudawobrazową brodę.

Hepburn. Francesca pamiętała to nazwisko z dzieciństwa, no i oczywiście był prom Hepburn's Punt, ale nie poznałaby Silasa. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie przeprosić za swoją obcesowość, ale szybko odpędziła od siebie tę myśl. Ktokolwiek przechwalał się, że założył miasto i nazwał jedno z miejsc na swoją cześć, był wystarczająco zarozumiały. Nie musiała kłaniać się mu w pas. To on powinien był pomóc jej w potrzebie i jeżeli tylko wiedział, gdzie znajduje się jej ojciec, Francesca wydobędzie to z tego mężczyzny. Niestety, Neal Mason nie powiedział niczego konkretnego o miejscu postoju „Marylou”.

Obejrzała się przez ramię i zauważyła, że Neal Mason przygląda się im z zainteresowaniem. Jako że Silas rzeczywiście był w mieście ważną figurą, uznała, że nie zaszkodzi, jeśli tamten pomyśli, że ona ma

znajomości.

– Poszukuję parowca, PS „Marylou”. Nie wie pan, gdzie mogłabym go znaleźć?

– „Marylou”? – Silas zmarszczył brwi i staranniej przyjrzał się jej rysom. Zauważył loki lśniących ciemnych włosów wysuwające się spod kapelusika, a także jej porcelanową skórę. Oczy miała w barwie nieba w pogodny dzień, ale dzisiaj niebo miało kolor chłodnej, smętnej szarości, bardziej odpowiadającej barwie i braku ciepła jego własnych oczu. – Czyżby... szukała pani Joego Callaghana?

– Właśnie jego.

Nie potrafił ukryć zaskoczenia ani powstrzymać się przed wypowiedzeniem na głos swoich myśli.

– A czego osoba tak... wytworna i elegancka mogłaby chcieć od takiego typu jak ten bezczelny Irlandczyk?

– Słucham? Joe Callaghan jest moim ojcem... i na pewno nie jest bezczelny.

Silas jęknął i wytrzeszczył oczy niczym dwa jajka.

– Ja... nie wiedziałem... to znaczy, zapomniałem, że Joe ma córkę.

– Cóż, panie Hepburn, jestem Francesca Callaghan. I nie mogę powiedzieć, że poznanie pana było przyjemnością, bo nie było. A teraz przepraszam... – Usłyszała śmiech dobiegający z tyłu, co ją rozwścieczyło jeszcze bardziej.

Silas był świadom tylko swojego rosnącego pożądania.

– Jeżeli pani pozwoli, panno Callaghan, jest pani niezwykle piękną młodą kobietą – powiedział w stronę jej odchodzącej postaci.

Francesca zatrzymała się i odwróciła. Przestało ją obchodzić, czy Neal Mason patrzy i że fragmenty konwersacji mogły dotrzeć do niego.

– Skoro musi pan wiedzieć, nie pozwolę.

Z każdą minutą zaskakiwała go bardziej.

– Większość młodych dam lubi komplementy.

– Ach tak? Ja wolę szczerą obelgę od nieszczerego pochlebstwa... i na pewno nie lubię obelg pod adresem mojego ojca.

Mimo szoku Silas nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Przepraszam, że się tak wyraziłem na temat pani ojca, panno Callaghan. Trudno nam się dogadać. Ale muszę przyznać, że jest pani wyjątkowa, i mówię to najzupełniej szczerze.

Francesca musiała ugryźć się w język, bo słowa przychodzące jej do głowy z pewnością nie przystały damie.

– Mogę panią podwieźć do „Marylou” powozem, jeżeli pani sobie życzy – zapewnił Silas, nie biorąc pod uwagę możliwości, że mogłaby odmówić. – Parowiec pani ojca jest zacumowany w dole rzeki. To kawałek stąd. Byłoby niebezpiecznie dla kogoś tak... urodziwego... udać się tam samotnie. Jak już się pani miała okazję przekonać, niższe klasy potrafią się naprzykrzać.

Niższe klasy! Za kogo on się uważa? Zaczynała przez niego dostawać gęsiej skórki. Pędzej rzuciłaby się z mostu Moama, niż pojechała z nim powozem, miała nawet ochotę wykrzyknąć to mu. Powstrzymała ją tylko fakt, że znał jej ojca.

– To nie będzie konieczne, panie Hepburn – oznajmiła przez zaciśnięte zęby. – Potrafię o siebie zadbać.

– Zademonstrowała już to pani znakomicie, panno Callaghan. – Silas ledwo był w stanie ukryć rozczarowanie. Zdjął kapelusz.

Francesca już się odwróciła, by ruszyć wzdłuż brzegu rzeki, pragnąc znaleźć się jak najdalej od tego odrażającego mężczyzny, gdy usłyszała, jak mamrocze:

– Szkoda, że pani ojciec nie potrafi niczego podobnego.

Ta uwaga zaskoczyła ją, ale udała, że jej nie słyszała. Zamiast tego przyspieszyła kroku.

Podejrzewała, że Silas Hepburn okłamał ją co do lokalizacji PS „Marylou”. Przeszła ponad milę, a po parowcu nie było ani śladu, do tego walizka stawiała się z każdym krokiem cięższa. W tym miejscu rzeka skręcała w lewo, dalej znajdowały się stocznia i pochylnia. Francesca miała coraz więcej wątpliwości, czy znajdzie „Marylou”. Postanowiła jednak przejść jeszcze kawałek.

Nie zapomniała, jak piękna jest rzeka, ale nie pamiętała, jakie potrafi dawać poczucie spokoju. Będąc daleko, Francesca często kojarzyła rzekę z tragedią matki, ale lśniąca w promieniach słońca Murray wzbudziła również szczęśliwe wspomnienia dzieciństwa i niespodziewaną tęsknotę za tamtym życiem.

Kiedy minęła zakręt, nadal nie mogła dostrzec statku. Stała więc, zastanawiając się, co robić dalej. Otaczały ją eukaliptusy, szła wąską ścieżką używaną głównie przez rybaków. Rzeką w obie strony płynęły parowce, niektóre ciągnęły za sobą barki. Nagle w zasięgu jej wzroku pojawiła się PS „Lady Ophelia”. Francesca schowała się za drzewem, nie chcąc, by Neal Mason pomyślał, że się zgubiła. Kiedy ją minął, zauważyła pelikany pływające pod gałęziami drzewa. Zwróciły jej uwagę na coś, co wyglądało na statek ukryty za tymi samymi gałęziami. Postanowiła to sprawdzić. Miała nadzieję, że ktoś na pokładzie powie jej, czy statek ojca znajduje się gdzieś w pobliżu.

Kiedy podeszła bliżej, dostrzegła, że ze statku obłazi farba, a pokłady trzeba wyczyścić. Zastanawiała się, do kogo należy. Nawet balustrady wyglądały tu i ówdzie na obłuzowane. Parowiec był w kiepskim stanie i przykro było na to patrzeć. Francesca podniosła wzrok i przeczytała nazwę. Jęknęła z zaskoczenia. Była to PS „Marylou”.

Wchodząc na pokład, Francesca zawołała z wahaniem. Pojawił się Ned. Kochany Ned – pomyślała. Nie widziała jego ani ojca od czasu ich ostatniej wizyty w Pembroke, dwa lata wcześniej. Znacznie się od tego czasu postarzał. Jego włosy były białe jak śnieg, garbił się lekko, ale wiernie trwał przy boku Joego. W dobrych czasach, szczęśliwych, beztroskich dniach jej dzieciństwa, kiedy było dużo pracy, i w gorszych, nawet kiedy stracili jej matkę. Miała wtedy tylko siedem lat, ale nigdy nie zapomni, jak załamany był wtedy ojciec. Niedługo potem odesłał ją do internatu. Wówczas nie mogła zrozumieć dlaczego. Przez to czuła się odpowiedzialna za ten wypadek. Dopiero z czasem zrozumiała, że ojciec starał się zrobić to, co było dla niej najlepsze.

– Witaj – powiedziała, podczas gdy wpatrywał się w nią zdumiony.

– Frannie – wyszeptał. Zaniemówił na chwilę. Kiedy ją widział ostatnio, była chudym podlotkiem. Nie mógł uwierzyć, że wytworna i piękna młoda kobieta stojąca przed nim to mała Frannie.

Ned przypomniał sobie noc, kiedy niemal utonął, usiłując uratować z rzeki maleńkie dziecko. Kiedy na nią patrzył teraz, nie mógłby się czuć bardziej dumny, nawet gdyby była jego córką. Przez pierwsze siedem lat jej życia łączyły ich szczególne więzi. Omal mu serce nie pękło, kiedy zginęła Mary i Joe odesłał małą, ale był to ból, z którym musiał żyć. Kochał Joego i podziwiał go. Ufał, że przyjaciel chce jak najlepiej dla Frannie. Ponadto Ned uważał, że przebywanie na pokładzie parowca z dwoma mężczyznami, którzy pracują długie godziny, nie jest odpowiednie dla małej dziewczynki.

Kiedy Ned się do niej zbliżył, Francesca zauważyła, że pomocnik ojca chodzi dość sztywno, ale na jego ogorzałej twarzy pojawił się powitalny uśmiech.

– Przepraszam, że nie uprzedziłam o przyjeździe – powiedziała Francesca. – To była błyskawiczna decyzja. – Upuściła walizkę, a Ned otoczył ją ramionami i uściśnął ostrożnie. Mimo wieku i stanu zdrowia nadal miał sporo siły.

– Cudownie cię widzieć, Frannie, ale co ty tu robisz?

– Odeszłam z posady. Nie mogłam już wytrzymać. – Rozejrzała się wokół. Statek był w okropnym stanie, czego nie mogła zrozumieć, gdyż ojciec był zawsze taki dumny z „Marylou”. – Gdzie tata? – Francesca poczuła nagle, że dzieje się coś złego. – Czy... nic mu nie jest?



Poorana bruzdami twarz Neda posmutniała. Jak miał powiedzieć Francesce, że z jej ojcem już od jakiegoś czasu jest źle? Zerknął w stronę kabin.

– Jest na pokładzie. Chyba się położył...

Położył się w środku dnia? Francesca znowu rozejrzała się dookoła, Ned widział, że jest zdezorientowana. Starał się zachować wszystko w dobrym stanie, ale Joe go do tego zniechęcał, twierdząc, że nie ma po co.

– Ned, statek wygląda, jakby się nie ruszał od miesiący. Co tu się dzieje?

Ned spuścił głowę. Od czego miał zacząć?

– Kocioł nie wytrzymał w styczniu...

Francesca jęknęła.

– Dlaczego tata mi o tym nie napisał? Od miesiący nie miałam od niego listu...

Ned nie wiedział, co powiedzieć.

– Kazaliśmy go naprawić – mruknął. – Ale...

Joe pojawił się na pokładzie, usłyszawszy głosy. Jego oczy otworzyły się szeroko ze zdumienia na widok Franceski, ale nie nastąpiło ciepłe powitanie, na jakie liczyła.

Francesce napłynęły łzy do oczu, gdy zobaczyła, jak okropnie wyglądał. Jedną stronę jego twarzy szpeciła brzydka czerwona blizna.

– Tato, twoja twarz – szepnęła, podchodząc do niego. Zrozumiała, że musiał go poparzyć kocioł.

– Pękła jedna z rur kotła... Co ty tu robisz? – zapytał Joe bardziej szorstko, niż zamierzał. Nieświadomie odwrócił twarz.

Francesca zamarła. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jest ostatnią osobą, którą chciałby widzieć. Do tego ta woń rumu w jego oddechu.

– Pisałam do ciebie, tato, jaka jestem nieszczęśliwa. Nie mogłam już znieść mieszkania u Kennedych, więc odeszłam.

– Odeszłaś z posady u Kennedych...

– Jedyne, co robiłam, to zmieniałam pieluchy i sprzątałam w domu po dzieciach... a Ida jest znowu w ciąży. To było okropne. Kocham księgowość, ale nie miałam kiedy się nią zająć... chwili dla siebie też nie miałam.

– Była to posada... i dom, Frannie.

– Jestem za młoda, żeby matkować całemu stadku maleństw. Tyle dla nich robiłam, że to do mnie zaczynały mówić mamó. Dostawałeś chyba moje listy, tato?

Joe pokiwał głową. Francesca wydawała się bardzo nieszczęśliwa, wydawało mu się też, że wygląda raczej chudo i blade, ale jej problemy były niczym w porównaniu z jego.

– Dlaczego mi nie odpowiadałeś?

Joe spuścił głowę.

– Ja... miałem inne sprawy na głowie.

Poczuła się urażona, że te wszystkie „inne sprawy” są ważniejsze od niej.

– Ned właśnie mi powiedział o waszych kłopotach z kotłem, ale mogłeś przecież napisać. Mogłeś mi powiedzieć, że byłeś ranny.

Joe odsunął się i potarł szorstki podbródek. Jego zaniedbanie zaszokowało Francescę.

– Nie chciałem cię martwić – wymamrotał. – Wiem, że to żadne tłumaczenie, ale nic na to nie poradzę.

Ned pamiętał, z jaką niechęcią Joe odbierał pocztę od Frannie przez ostatnie kilka miesięcy. Czasami nawet on sam musiał otwierać od niej listy, a później zmuszać przyjaciela, żeby opowiedział mu, co w nich jest, co u niej słychać. Ostatnio jednak nie chciał o tym rozmawiać. Ned próbował go przekonać,

że powinien odpowiedzieć córce, ale jego słowa nie znajdowały odzewu. Gdyby mógł, sam by to zrobił, ale nigdy nie nauczył się czytać ani pisać. A nawet gdyby umiał, nie wiedziałby, o czym miałby jej napisać? O dramatycznej sytuacji, w której się znaleźli? Z tego powodu i Joe milczał.

– Nie mogę uwierzyć, że zrezygnowałaś z posady, Frannie – wykrztusił Joe ze złością. – Frank musi być wściekły. – Nie chciał, by zabrzmiało to tak chłodno, ale Francesca nie mogła się dowiedzieć o ich problemach.

– Tato, nie słyszałeś ani słowa z tego, co mówiłam? Posłuchaj, jeżeli sobie życzysz, napiszę i przeproszę, ale kiedy Frank zaczął się skarżyć, że spóźniam się z księgami, chociaż wiedział, że jestem okropnie zajęta sprzątaniami, karmieniem i kąpaniem jego dzieci, miarka się przebrała.

Joe był wściekły. Nie na Frannie, ale na moment, jaki wybrała. Nie mogła wrócić do domu w gorszej chwili.

– To co chcesz robić?

Nie miała pojęcia. Nie spieszyło jej się do małżeństwa i wiedziała, że kobietom trudno zdobyć posadę w rachunkowości. Nie mogła też sobie wyobrazić, że wykonuje pracę uważaną za odpowiednią dla młodej damy, taką jak: szwaczka, modystka czy guwernantka.

– Na razie chcę spędzić trochę czasu z tobą i Nedom – oznajmiła. – Tęskniłam za wami. Przez ostatnie kilka lat tak rzadko się widywaliśmy. Czuję się niemal... jakbyśmy byli sobie obcy. – Nie chciała, żeby to zabrzmiało jak oskarżenie, stwierdziła tylko fakt.

Ale Joe poczuł nagle przyływ poczucia winy.

– Z tym się nie da nic zrobić – rzucił z niecierpliwością. – Życie na rzece nie jest dla małych dziewczynek.

– Nie jestem już małą dziewczynką.

– Nie, Frannie, nie jesteś – stwierdził z goryczą.

Frannie. To zdrobienie szarpnęło ją za serce. Zawsze tak do niej mówił, kiedy była mała.

– Więc może dorosłaś już na tyle, by zrozumieć, że życie nie zawsze układa się tak, jak chcemy – dodał.

– Co chcesz przez to powiedzieć, tato?

Joe spojrzał na Neda.

– Powiedz jej, Joe – odezwał się cicho Ned. – Powinna znać prawdę.

Spoglądała to na jednego, to na drugiego, a jej serce zaczęło walić jak szalone.

– Powiedz mi o czym? Co się stało?

– Stracimy „Marylou” – oznajmił Joe łamiącym się głosem. Francesca zbladła.

– Nie, tato. Jak to możliwe?

Joe położył ręce na balustradzie i spojrzał na Murray, na drugi brzeg, gdzie orzeł morski siedział na gałęzi. Był to rzadki widok, ale Joe nie potrafił się nim cieszyć. Nie mógł sobie wyobrazić, że nie ma pod stopami pokładu, że nie żeglują po rzece, którą z czasem pokochał.

– Kiedy kocioł nie wytrzymał, nie mieliśmy za co go naprawić. Musiałem pożyczyć pieniądze, ale naprawy i tak potrwały kilka tygodni, a w tym czasie moje ramię tak zeszytniało, że nie mogłem już obsługiwać dźwigni ani obracać kołem. – Zranił się w ramię, usiłując uratować Mary przed łopatkami koła innego statku, kiedy wypadła za burtę, gdy w „Marylou” uderzył PS „Kittyhawk”. Matka zginęła, a ramię Joego zostało niemal wyrwane ze stawu.

– Spóźniam się ze splątami i nie mogę sobie pozwolić na wynajęcie kogoś.

– Och, tato. Nie miałaś ubezpieczenia na ten kocioł?

– Ned i ja łataliśmy na nim rury tak długo, że niemal wszystkie były zablokowane, więc para nie miała ciśnienia. Ubezpieczenie pokrywa koszty tylko wypadku, remontu nie obejmuje. Przykro mi,

Frannie. Wiem, że nie takiego powitania chciałaś, ale... wybrałaś zły moment na powrót do domu. Przynajmniej wiedziałem, że masz dach nad głową u Kennedych. Nieważne, może przyjmą cię z powrotem.

Francesca wiedziała, że utrata „Marylou” zabije ojca. Ale jak mogłaby pomóc? Może jeszcze jedna para rąk na pokładzie to dobre wyjście?

– Nie zamierzam wracać, tato. Wiem, że nie jesteś zadowolony, iż tu jestem, ale może właśnie wybrałam doskonałą chwilę.

Joe zrobił zaskoczoną minę.

– Jeżeli sędzić po liczbie statków w przystani, handel rzeczny kwitnie.

– Pracy jest dużo, ale terminów trudno dotrzymać bez wyciśnięcia z łodzi wszystkiego. To właśnie robiliśmy, usiłowaliśmy wycisnąć z „Marylou” zbyt wiele i kocioł nie wytrzymał.

– Ale teraz jest naprawiony. – Francesca nagle wpadła na pomysł. – Nie ma sensu, żeby „Marylou” siedziała na brzegu. Tato, znasz rzekę jak własną kieszeń, prawda?

– Na rzece nie ma lepszego niż on – wtrącił Ned.

Joe nie rozumiał, co jego córce chodzi po głowie.

– Myślę, że już najwyższy czas, żebyś mnie nauczył wszystkiego, co wiesz o „Marylou” i o Murray – oznajmiła z podnieceniem.

Joe zamrugął.

– Co takiego?

– Mogę obracać kołem i poruszać dźwigniami, a ty będziesz stał obok i mówił, co mam robić.

– Ty?!

– A czemu nie? Przecież na Murray muszą być jedna czy dwie kobiety, które są kapitanami?

Joego zamurowało, ale Ned odpowiedział:

– Znamy dwie, Frannie.

– W takim razie będzie jeszcze jedna. Pamiętam, że mama kochała ten statek, nie chciałaby, żeby gnił przy brzegu. Przebiorę się w coś odpowiedniejszego do sprzątanía. Kiedy już „Marylou” będzie bardziej podobna do siebie, możesz mi pokazać mapy rzeki. – Jako dziecko Francesca zawsze uwielbiała oglądać rzeczne mapy.

Twarz Joego złagodniała, a oczy zwilgotniały. Też sobie przypominał tamte czasy. Nigdy nie podejrzewał, że Frannie zainteresuje się rzeką czy statkiem, ale sprawiało mu to ogromną przyjemność.

– Nie widzę żadnej nadziei na uratowanie „Marylou”.

– Tato, nie możemy się poddać bez walki.

– Ona ma rację, Joe – odezwał się Ned. – Ja nie jestem gotów na to, żeby się poddać, i moim zdaniem ty też nie jesteś.

Joe wyglądał na bardzo zmęczonego, Frannie niemal pękło serce. Myślał o Mary. Za życia jego żona nigdy nie poddawała się bez walki i jemu też by na to nie pozwoliła.

– No dobrze. Zrobimy, co się da – odparł.

– Och, tato! – wykrzyknęła Frannie, zarzucając mu ręce na szyję.

Joe był zadowolony, że przekaże Frannie swoją wiedzę o rzece. Przynajmniej będzie miał wrażenie, że coś po nim zostanie, gdy odejdzie.

Francesca puściła go i się uśmiechnęła. W jej oczach zalśniła determinacja, a w sercu zakwitła nadzieja.

Joe nie mógł się zmusić, by jej wyznać, jakie odsetki muszą co miesiąc płacić. – W zasadzie nie było nadziei, że zwrócą całą kwotę, co znaczyło, że tracą „Marylou”.

– W takim razie przebieraj się – oznajmił energicznie. – Mamy mnóstwo roboty.

## Rozdział drugi

Po włożeniu odpowiedniego stroju do sprzątanania Francesca upięła włosy z tyłu, podwinęła rękawy i udała się na poszukiwanie wiadra, szmat i miotły.

Kiedy wróciła na pokład, zastała ojca wbijającego gwoździe w balustradę wokół pokładu. Dostrzegła jednak, że nie miał serca do tej pracy. Ned chował swoje wędki i próbował ogarnąć zamieszanie.

– Jak sprzątniemy pokłady, umyję je – oznajmiła, mając nadzieję, że w jej głosie zabrzmiał entuzjazm.

– Sporo jest do zrobienia – stwierdził Joe.

Francesca po jego tonie poznała, że nie wierzy, iż ocalą statek.

– Cudownie będzie zobaczyć „Marylou” taką jak kiedyś – odparła. – Trochę farby...

– Mniejsza o farbę, nie mamy pieniędzy na drewno do kotła – zauważył Joe. Napotykał na drodze zbyt wiele przeszkód. Nie mógł się pozbyć poczucia beznadziei i klęski, które go otaczały.

– No to będziemy musieli się rozejrzeć, na pewno znajdziemy coś na brzegu rzeki. Kiedy szłam z przystani, widziałam niejedno przewrócone drzewo.

– Znalezienie tony drewna, porąbanie i załadowanie na łódź zajmie większą część dnia.

– Nie mamy wyjścia – oznajmiła. Nie zamierzała pozwolić, by ojciec rzucał jej kłody pod nogi. Może był gotów się poddać, ale ona była zdecydowana walczyć w ich imieniu.

Joe potarł lewe ramię, które go bolało. Zawsze było z nim gorzej w czasie chłodniejszych miesięcy, ale w powietrzu czuć już było nadchodzące ciepło, znak, że do lata zostało tylko kilka tygodni. Odwrócił się do córki. Nie chciał, by rozbudzała w sobie nadzieję, zwłaszcza że nie wiedziała, z czym trzeba się zmierzyć. Musiał jej powiedzieć całą prawdę.

– Frannie, może i powinnaś się dowiedzieć... pożyczyłem tysiąc funtów.

Francesca jęknęła. Nie spodziewała się, że dług będzie aż tak wysoki. Nagle zrozumiała, dlaczego ojciec był gotów ugiąć się pod ciężarem.

– A odsetki narastają... nie zdołamy zatrzymać „Marylou”, nawet jeżeli zapracujemy się na śmierć. Życie na rzece jest ciężkie... a konkurencja zajadła. – Na początku wyzwania sprawiały mu przyjemność, ale wtedy nie miał wiszącego nad głową ogromnego długu, a Mary stała u jego boku. – To naprawdę nie jest odpowiednie miejsce dla młodej damy...

– Tato, pamiętam, jak mama kochała to życie. A moje wczesne lata na rzece były cudowne. –

Rozumiała, że gdyby nie poszła do szkoły w Melbourne, nie zdobyłaby wykształcenia. Chociaż nie podobało jej się, że wysłano ją tak daleko, w głębi serca wiedziała, że ojciec chciał dla niej jak najlepiej.

Joe znowu spuścił głowę.

– To życie zabiło twoją matkę...

Francesca pamiętała, jak inny statek potracił boki „Marylou”, a siła uderzenia wyrzuciła jej matkę za burtę. Ponieważ nie umiała pływać, nie była w stanie uciec przed statkiem nadpływającym z przeciwka. Ojciec wypadł wtedy ze sterówki i rzucił się do rzeki ratować żonę. Ale nie zdążył. Woda zabarwiła się na czerwono od krwi Mary, gdy uderzyło ją i zabiło koło łopatkowe. Kiedy ojciec został ranny, Ned musiał skoczyć do wody, by ratować go przed utonięciem. Francesca pamiętała także, jak ojciec obwinał siebie za śmierć matki, bo nigdy nie nauczył jej pływać.

– Mama zginęła w wypadku... a ja umiem pływać, tato. – Chociaż początkowo była przerażona, w końcu pokonała strach i nauczyła się pływać. – Nieźle mi idzie. Nawet wygrałam dla mojej szkoły kilka zawodów.

Joe się zdziwił, ale był dumny, a w głębi ducha poczuł ulgę.

– To cudownie, Frannie – ucieszył się Ned.

– Znakomicie także prowadzę księgi, więc będę mogła się tym zająć, jak tylko uda nam się zarobić trochę pieniędzy. – Spojrzała na ojca i wiedziała, że według niego jej optymizm nie ma sensu. – Tato, posłuchaj, wiem, że nasze długi są wysokie... i uważam je za nasze długi, ale dzisiaj wieczorem zapiszę parę cyfr i zobaczę, co uda mi się wymyślić. A na razie nie stójmy beczynn timer. Mamy dużo pracy.

Zeszła na brzeg, by nabrać z rzeki wody.

– Lubi się rządzić, co? – odezwał się Joe do Neda, ale w jego głosie nie było nawet cienia lekceważenia.

Ned uśmiechnął się szeroko.

– Właśnie tego nam trzeba. – Zerknął na przyjaciela, który nadal wyglądał na zmartwionego. – Na pewno nie zaszkodzi spróbować uratować statek, co Joe? Zróbnmy to dla Frannie.

Joe mocniej zmarszczył brwi.

– Chciałbnm zobaczyć, jak dostaje patent. To byłoby coś, ale nie dają nam wielkich nadziei na uratowanie „Marylou”. – Przypomniał sobie, że nie wierzył, iż Ned uratuje małą Frannie z rzeki, ale jakimś cudem żadne z nich nie utonęło. W tamtych czasach wszystko było możliwe.

Późnym popołudniem „Marylou” wyglądała już znacznie lepiej. Ned uparł się, że wyszoruje pokłady, podczas gdy Frannie czyściła okna, a potem kuchnię i kajuty. Joe naprawił balustrady, wypolerował miedziane okucia i części maszyn. Ned złapał także wodnego ptaka i upiekł go w piecu. Próbował pokazać Frannie, jak obsługiwać piec na drewno, ale jakoś nie mogła tego zrozumieć.

– Mary też nie od razu wszystko pojęła, bo piec ma swoje humory – stwierdził Ned. Właściwie nie przeszkadzało mu, że to on będzie dalej gotował. Zajmował się tym od śmierci Mary.

Zapach pieczonego ptaka sprawił, że na pokładzie „Marylou” zapanowała domowa atmosfera. Joe i Ned przez te wszystkie lata nieraz jadal grzywienki, pstrokaczki, nawet czaple, ale z Frannie na pokładzie poczuli się znowu jak rodzina. Joe uśmiechnął się nawet po raz pierwszy od wielu miesięcy, kiedy usłyszał, jak córka śpiewa przy sprzątan iu, bo było to coś, co miała w zwyczaju robić Mary.

Frannie spędziła noc na przeglądaniu z ojcem rzecznych map i omawianiu z nim sposobów na zdobycie patentu.

– Kiedy złożysz wniosek o przyznanie patentu, staniesz przed komisją złożoną z kapitanów i mechaników. Będą cię pytać o przepisy i zasady obowiązujące na rzece, co byś zrobiła w wyjątkowej sytuacji, jak byś zacumowała statek. Zdecydują, czy jesteś dość kompetentna, by zostać kapitanem. Nie ma żadnych zapisanych pytań ani odpowiedzi, i bardzo dobrze, bo całkiem wielu kapitanów jest niepiśmiennych. Ale nie możesz się pomylić, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo albo znajomość rzeki, więc trzeba się wiele nauczyć.

– Będę uważała na wszystko, co mi powiesz, tato.

– Jak mówił Ned, na rzece jest parę kobiet z patentami – kontynuował Joe. – Ale nie są takie młode jak ty.

Frannie nie dała się zniechęcić.

– Założę się, że nie są też takie ładne ani takie mądre. – Roześmiała się, widząc zgorzone miny Neda i ojca.

Joe pokręcił głową, ale żart Frannie przypomniiał mu, jak się przekomarzali, kiedy była mała. Wiedział, że córka na pewno wniesie śmiech do ich życia, i zrozumiał, że może tego właśnie im było trzeba.

– Nic dziwnego, że dostawałem listy od twoich nauczycieli, jaka jesteś niesforna.

– Niemożliwe – odpowiedziała Frannie, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

– Jak najbardziej możliwe. Zapytaj Neda. Pamiętam jeden list, mówiący, że jesteś przyczyną wszelkiego rodzaju kłopotów i że masz zły wpływ na grzeczne dziewczynki. Przełożona twierdziła, że myśli o odesłaniu cię do domu. Zgadza się, Ned?

Ned pokiwał głową.

– Prawda. Musiałeś odpisać i błagać, żeby ją zatrzymali.

Frannie się zarumieniła. Trochę w szkole rozrabiała, jak większość dziewcząt, ale nie wydawało jej się to poważne. Na pewno nie zrobiła nic, za co zasługiwałaby na wyrzucenie.

– Zobacz, jaka się zrobiła czerwona, Ned – zachichotał Joe. – Sumienie ją gryzie. – Joe i Ned parsknęli śmiechem i Frannie zrozumiała, że ojciec z niej żartuje.

– Tato! Nie mogę uwierzyć, że opowiadasz mi takie niestworzone rzeczy.

– Ale zaniepokoiłaś się, co?

– Nie!

– Właśnie, że tak. Może powinniśmy porozmawiać o twoich szkolnych czasach.

– Mowy nie ma – oznajmiła Frannie.

Później tego wieczoru Francesca podeszła ojca i Neda rozmawiających przy dziobie. Usłyszała, jak ojciec mówi o Silasie i o spaleniu „Marylou”. Jego ton ją przeraził.

– Tato, wspominałeś o kimś imieniem Silas? – zainteresowała się. – Poznałam niejakiego Silasa Hepburna dzisiaj rano na przystani.

– Poznałaś Silasa Hepburna? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak, zaproponował, że mnie tu przywiezie, ale odmówiłam. Wcale mi się nie podobał.

Joe spojrział ponuro.

– Powiedział coś niestosownego?

Francesca usłyszała pogardę w głosie ojca. Nie chciała mu mówić, że nie podobał jej się sposób, w jaki Silas jej się przyglądał.

– Nie, ale nadymał się jak kogut i przechwalał, że jest założycielem Echuki. Nigdy nie spotkałam tak zarozumiałego człowieka.

– Jest taki – potwierdził Joe z napięciem. – Właśnie go opuściła trzecia żona i zabrała dzieci z powrotem do Anglii. Jest taki bogaty i ważny, ale nie umie zatrzymać przy sobie kobiety.

– Trzecia żona! Wszystkie trzy go porzuciły? – spytała Frannie.

– Nie, pierwsza żona, Matilda, zdaje się umarła przy porodzie. Słyszałem, że sama była prawie dzieckiem – stwierdził z obrzydzeniem. – Druga żona, Brontë, porzuciła go po dwóch latach. Zdaje się, że przyłapała go z kobietą, która została potem jego trzecią żoną, Henriettą Chapman. Henrietta zносиła go przez pięć lat, ale i ona nie wytrzymała. Była cichą, zahukaną kobietą. Według mnie idealną kandydatką dla kogoś takiego, kto zawsze ma własne zdanie na każdy temat. Ale zdaje się, że była bardziej zdeterminowana, niż myślałem, i wszyscy wokół.

– Teraz będzie się rozglądał za kolejną żoną – wtrącił Ned. – O ile jeszcze sobie żadnej nie upatrzył.

Francesca zadrżała.

– To odrażający człowiek – westchnęła.

Joe i Ned wiedzieli, że Silas chadza do domów publicznych w mieście, krążyły też plotki, że nie traktuje prostytutek dobrze, ale żaden nie uznał za stosowne wspominać o tym Frannie.

– Chyba mogę ci to powiedzieć, Frannie – zaczął Joe. – To Silas pożyczył mi pieniądze na naprawę kotła.

Francescę natychmiast ogarnęła rozpacz, ale nie dała po sobie niczego poznać.

– Nie pożyczyłbym od niego, gdybym uważał, że jest inny sposób. A on proponuje pomoc, kiedy jest najbardziej potrzebna, a potem gnębi ofiarę splątami. Wiem, że byłem głupi i może mnie to kosztować

statek. – Joe nie chciał przyznać, że był pijany, gdy przyjął pożyczkę, i że dał statek w zastaw, ale Ned znał prawdę.

– Och, tato.

– Z odsetkami, jakie nakłada, marne są szanse na to, że kiedykolwiek spłacimy dług.

– Tato, nie myśl tak. Choćbyśmy musieli pracować dzień i noc, i żyć biednie jak myszy kościelne, spłacimy.

– Zawsze jest praca przy transporcie drewna, ale jeżeli moje ramię się nie zagoi, niewiele się przydam przy załadunku i rozładunku.

– To znajdziemy kogoś młodego i silnego.

Joe jęknął.

– Nie stać nas, żeby mu zapłacić.

– Potrzebujemy jeszcze jednego mężczyzny na pokładzie, dzięki niemu więcej zarobimy i nie będziemy musieli mu płacić za cały miesiąc.

Joe nie wydawał się zadowolony z tego pomysłu. Z Nedem zawsze radzili sobie sami, a fakt, że teraz potrzebowali dodatkowej pary rąk, sprawiał, że Joe poczuł się, jakby do niczego się nie nadawał. Był pewien, że przyjaciel przyjmie to podobnie.

– Tato, to jedyny sposób, żebyśmy mogli skutecznie pracować – błagała Francesca. – Chodź ze mną.

Przy stole stojącym w kambuzie Francesca wyciągnęła papier, pióro i zapisała kilka liczb. Ojciec powiedział jej, że zazwyczaj zarabia około pięćdziesięciu funtów na miesiąc, a Nedowi płaci dziesięć. Procent od długu wynosił dwadzieścia funtów miesięcznie i zalegał z nim za trzy miesiące. Pytała już, kiedy mogą się spodziewać zapłaty za przewiezienie pięćdziesięciu ośmiu ton drewna do tartaków – tyle była w stanie pomieścić „Marylou” – i ile to potrwa. Ojciec wyznał, że mogą przewieźć towar co najmniej cztery razy w tygodniu, pięć, jeżeli będą gotowi pracować całymi dniami, a także, ile kosztowałaby tona drewna i co by im to dało.

– Ned musi się zajmować kotłem – oznajmiła Francesca – więc przydałby się jeszcze jeden człowiek, a to jest zysk – podkreśliła sumę. – Nawet jeżeli odliczymy odsetki, które musimy oddać, stać nas na zapłacenie co najmniej jednej gwinei tygodniowo i jeszcze nam trochę zostanie na naprawy.

Joe potarł szczękę. Nigdy nie był dobry w liczeniu i zarządzaniu pieniędzmi. Mary zajmowała się za życia tą stroną interesu, od jej śmierci stał się niedbały. Zawsze pilnował, by uzbierać dosyć na zapłacenie za szkołę Frannie, ale poza tym żył z dnia na dzień. Jednak liczby Frannie wyglądały wiarygodnie.

– Sporo się nauczyłaś w szkole, kochanie. Mówisz jak prawdziwy buchalter.

Uśmiechnęła się.

– Tato, wszystko, co wydałeś na moje wykształcenie, zwróci ci się z nawiązką.

Znalezienie, porąbanie i załadowanie kilku ton drewna na pokład „Marylou” potrwało kilka dni. Joe stwierdził, że regularne używanie ramienia poprawia trochę jego sprawność, ale wciąż mu dokuczalo.

– Znasz człowieka nazwiskiem Neal Mason? – spytała Frannie ojca, kiedy jedli na kolację rybę i obserwowali, jak zachodzące słońce subtelnie zmienia barwę pobliskich klifów. Ku jej irytacji ten mężczyzna dość często pojawiał się w jej myślach.

– Tak, Neal to dobry człowiek. – Joe zmarszczył brwi, patrząc na córkę. – Skąd go znasz?

– Spytałam go, czy wie, gdzie jest „Marylou”, a on się przedstawił. Powiedział, że cię zna, ale nie byłam pewna, czy mówi prawdę.

Joe wybuchnął śmiechem na sceptycyzm córki.

– Ktoś obcy może źle zrozumieć zamiary Neala, bo chłopak ma dziwne poczucie humoru. Cieszy się też określoną opinią wśród kobiet. Zdaje się, że ma rzadką zdolność doprowadzania niektórych do

wściekłości, ale i tak się do niego garną. Nie wiem, co w nim takiego jest...

– Ja też nie... – Powiedziała to ostrzej, niż zamierzała. Informacja, że Neal Mason ma opinię uwodziciela, zasmuciła ją, ale nie zaskoczyła, poczuła także ulgę, że nie przyjęła jego propozycji podwiezienia. Ostatnie, czego jej było trzeba, to plotki, że uległa jego urokowi. – Zaproponował, że podwiezie mnie w dół rzeki swoim statkiem.

– Miło z jego strony.

Poczuła, że się rumieni.

– Jak powiedziałam, nie byłam pewna, czy mówi prawdę, twierdząc, że cię zna, więc nie wydało mi się właściwe przyjęcie takiej propozycji.

Joe uśmiechnął się do córki.

– Prawdziwa z ciebie młoda dama, Frannie, dobrze, że się nie zabrałaś z Nealem. Ale i tak doceniam, że złożył taką propozycję.

Francesca nie miała takiej pewności jak ojciec, że zamiary Neala Masona były szlachetne.

– Cóż, Frannie, jesteś gotowa zmierzyć się z PS „Marylou”? – spytał Joe nazajutrz wczesnym rankiem. Ned przed świtem rozpałił ogień pod kotłem, żeby była para.

– Bardziej gotowa nie będę, tato – orzekła Francesca, ale Joe wyczuł jej zdenerwowanie. Starannie przestudiowała mapy odcinka między Echuką i lasem Barmah State, dystans niewiele dłuższy niż czterdzieści mil. Jeżeli mieli przewozić drewno, ten fragment rzeki musiała poznać najlepiej.

– Dzisiaj popłyniemy tylko cztery mile na godzinę, więc będziesz mogła poznać statek, a ja będę przy tobie – powiedział. Sam też się niepokoił, ale nie zamierzał tego okazywać.

Jak tylko odbili od brzegu, Francesca musiała uporać się z pierwszym zakrętem rzeki. Czuła się taka mała za ogromnym kołem sterowym, ale radziła sobie z nim. Z jednej strony znajdowały się wysokie klify: warstwy czerwieni, pomarańczowego, żółci i brązu lśniące w promieniach porannego słońca niczym płótno artysty. Na drugim brzegu pod powierzchnią wody kryły się dwie łachy piaskowe. Joe mówił cicho i cierpliwie, objaśniając Francesce, jak prowadzić łódź najgłębszym fragmentem rzeki. Od zakrętu do przystani – całkiem krótki dystans – rzeka płynęła niemal prosto, ale Francesca i tak nie mogła opanować zdenerwowania, gdy zbliżali się do miasteczka – na rzece panował znaczny ruch i była przerażona, że wpadnie na inny statek. Joe dawał sygnały syreną i pomógł córce przeprowadzić parowiec przez labirynt łodzi zarzucających cumy lub odbijających od przystani. Często machał kapitanom, którzy byli zaskoczeni i uradowani, widząc „Marylou” znowu na rzece, a jeszcze bardziej zdumieni widokiem kobiety przy kole sterowym.

Kiedy minęli przystań, kierując się w stronę Moamy, Joe opowiedział Frannie o „Lady Auguście”, wraku leżącym naprzeciw doków.

– Leży trzysta mil od ujścia Murray. Statek zapisał się w historii osiemnastego sierpnia tysiąc osiemset pięćdziesiątego trzeciego roku, kiedy jako pierwszy pokonał fale przybojowe i z otwartego morza wpłynął do Jeziora Alexandrina. Przez wiele lat pływał w górę i w dół Murray z towarami i pasażerami.

– Czyli smutno skończył – podsumowała Frannie.

– Bez godności, powiedziałbym. Pamiętam jeszcze, jak w tysiąc osiemset sześćdziesiątym siódmym roku zabrali z niego silniki i sterówkę, od tego czasu używano go jako barki, którą ciągnęła PS „Lady Daly”. Żeby tak piękny parowiec skończył jako barka... – Joe pokręcił głową. – Zatonął cztery lata temu – dodał.

Nie mogła nie dosłyszeć smutku w głosie ojca, w tej chwili zrozumiała, ile miłości i szacunku miał do parowców. Zawsze wiedziała, że „Marylou” nie jest dla niego zwykłym statkiem, ale nigdy nie podejrzewała, jak wiele dla niego znaczy. Nie mogli jej stracić i Frannie w myślach przyrzekła, że zrobi



wszystko, by do tego nie doszło.

Na przestrzeni kolejnych kilku mil nie trzeba było się martwić o łachy ani podwodne pnie, więc Francesca zaczęła się odprężyć przy sterze. Kiedy minęli Moamę po bakburcie i rzeźnię na sterburcie, Joe oznajmił:

– Za jakąś milę będzie skalna półka, więc kiedy się zbliżymy, trzymaj się lewej strony rzeki. Kawałek dalej za półką jest martwa odnoga. Na Murray jest ich sporo i trudno je odróżnić od głównego prądu bez spojrzenia na mapę, ale musimy ich unikać, bo „Marylou” mogłaby wpaść na mieliznę albo utknąć w trzcinach. Ale to znakomite miejsca dla ryb i ptaków.

Chwilę później pokazał jej rybołowa i lazurowego zimorodka siedzących na gałęzi przewróconego drzewa.

– Tato, ptaki nad Murray są przepiękne i rzeka jest cudowna – powiedziała Francesca. – Żałuję, że po szkole nie wróciłam do domu, zamiast pracować u Kennedych. Bycie kapitanem parowca jest tysiąc razy lepsze niż sprzątanie po trzynaściorgu dzieciach.

Joe nie odpowiedział, ale też nie żałował, że wróciła do domu. Było mu w jej towarzystwie lepiej, niż mógł sobie wyobrazić, a do tego powrót na rzekę uszczęśliwił jego serce.

Tego dnia dotarli aż do lasu Barmah i zacumowali o zachodzie słońca. Następnego ranka wyruszyli z powrotem do Echuki. Francesca była zaskoczona, ile wiedział jej ojciec – znał położenie każdego podwodnego pnia, przewróconego drzewa i łachy, nie patrząc nawet na mapy. Znał także nazwisko każdego właściciela ziemskiego, którego posiadłości przylegały do rzeki, i jego historię.

– To jest Derby Downs. – Wskazał na wyjątkowo imponujące włości, które mijali. Francesca aż jęknęła, gdy pojawił się dom. Zauważyła go, gdy płynęli do Barmah, ale wtedy była skupiona na rzece, więc nie poświęciła mu więcej uwagi. Była to ogromna, piętrowa rezydencja kolonialna, wznosząca się na wzgórzu, z widokiem na rzekę. Na zielonych pastwiskach schodzących do samej wody pasło się bydło i owce.

– A czyj jest ten wspaniały dom? – spytała Francesca.

– Reginy i Fredericka Radcliffe’ów. Niektórzy uważają, że to najbogatsza rodzina w Wiktorii, wcale w to nie wątpię.

– To mili ludzie?

Zaskoczyło go to pytanie, ale był zadowolony, że jego Frannie nie jest płytką dziewczyną.

– Regina może wyglądać na surową i czasem nieczułą, ale nie miała łatwego życia. Wiele lat temu Frederick miał wypadek przy spędzie bydła. Odniósł takie rany, że od tego czasu jest skazany na wózek inwalidzki, a chociaż to bardzo rozsądny człowiek, kiedyś prowadził niezwykle aktywne życie, więc teraz musi być mu trudno. Myślę, że Regina i ich syn cierpliwie znoszą jego humory.

– Dla kogoś, kto zajmował się spędem zwierząt, przykucie do wózka jest straszne – zauważyła Frannie.

– Frederick nadal nadzoruje hodowlę bydła, z pomocą zarządców i syna, ale Regina przejęła większość obowiązków. Ma oko na wszystkie inwestycje i o ile wiem, prowadzi całą rachunkowość.

– To lepiej niż bycie tylko żoną do ozdoby – oznajmiła Francesca, pełna podziwu dla Reginy Radcliffe.

– Uważaj, Frannie – ostrzegł Joe, gdyż znaleźli się zbyt blisko gałęzi drzew, które uderzyły w sterówkę.

– Nic się nie stało! – krzyknął Ned.

– Ojej! – zaniepokoiła się Frannie. – Muszę pilnować swojej pracy.

– W dziewczym rejsie „Marylou” dwa razy o mało co nie posadziłem jej na mieliznie, a miałem już patent.

Francescę zaskoczyło wyznanie ojca.

– Frannie, dobrze ci idzie. Bardzo dobrze!

Dokowanie przy przystani w Echuce było szczególnie przerażające – dokerzy, załogi i kapitanowie pozostałych statków obserwowali ją z zainteresowaniem, ale Francesca wytrzymała, ku radości dumnego ojca. Parowiec trącił przystań, ale nie na tyle mocno, by stała się jakaś szkoda. Po rzece wieści rozchodzą się szybko, a wiadomości o wyjątkowo urodziwej młodej kobiecie za sterem rozprzestrzeniają się z wyjątkową prędkością.

Kiedy zacumowali, Joe oznajmił, że rozejrzy się za pomocnikiem, więc Francesca wybrała się na spacer po High Street. Chciała obejrzeć sklepy. Obiecała, że nie zatrzyma się tam długo, ale czuła, że musi uciec przed dociekliwymi spojrzeniami ludzi na przystani, i cieszyła się na oglądanie wystaw, skoro nie było jej stać na kupowanie czegokolwiek.

Montgomery Radcliffe odbierał coś, co jego matka zamówiła w sklepie tekstylnym Gregory’ego Panka, kiedy zauważył młodą kobietę przyglądającą się towarom w oknie wystawowym. Nie spotkał jej wcześniej, ale jej uroda całkiem go zauroczyła. Kiedy się w nią wpatrywał, nie usłyszał nawet, gdy Gregory Pank podziękował mu za transakcję i życzył miłego dnia, i o mały włos wyszedłby bez swojej paczki.

Francesca podziwiała suknię na wystawie sklepu i usiłowała sobie wyobrazić, jak wyglądałaby przy sterze „Marylou” w takiej wytwornej kreacji. Obraz w jej myślach jakoś nie mógł się dopasować, zwłaszcza kiedy sobie wyobraziła „Marylou” wyładowaną drewnem. Wiedziała, że powinna oglądać bardziej praktyczne stroje, nawet jeżeli i tak nie było jej na nie stać. Ale suknia w kolorze żółci pierwiosnków ozdobiona kawowymi koronkami była urzekająca, a ona doskonale wiedziała, jak pięknie odcień pierwiosnka pasuje do jej ciemnych włosów.

– Jeżeli potrzebna jest pani męska opinia, uważam, że jest bardzo ładna – powiedział stojący obok Montgomery.

Odwróciła się, zaskoczona.

– Ja... słucham pana?

Wysoki, elegancko ubrany mężczyzna patrzył na nią ciepłymi brązowymi oczyma, w których błyskały figlarne iskierki. Jego włosy były jasnobrązowe i lekko kręcone, nad górną wargą widniały znakomicie wypielęgowane wąsiki, ale twarz miał szczerą i niebrzydka.

– Uważam, że suknia jest bardzo ładna – powtórzył. – I w tym kolorze byłoby pani do twarzy.

– Och, ten kolor jest piękny, ale nie wątpię, że sukni towarzyszy odpowiednia cena – odpowiedziała Francesca, a w jej głosie wyraźnie dało się słyszeć rozczarowanie, że nie może sobie na nią pozwolić.

– Pewnie ma pani rację.

Powiedział to bez cienia wyższości. Zachował się, jakby był dobrym przyjacielem, który współczuje, bo wie, jak to jest, kiedy nie można sobie pozwolić na coś upragnionego.

– Nie przypominam sobie, żebym już panią widział w mieście. Jestem Montgomery Radcliffe. Przyjaciele mówią do mnie Monty. – Wyciągnął rękę.

Radcliffe. Francesca przypomniała sobie wcześniejszą rozmowę z ojcem i wyprostowała się. Nagle uświadomiła sobie swój strój i niesforne włosy.

– Ja... jestem w mieście od niedawna. To znaczy... jakiś czas mnie tu nie było... – Nerwowo przyjęła wyciągniętą dłoń. – Francesca... Callaghan.

– Jakie piękne imię. Właśnie się wybierałem do herbaciarni, niedaleko stąd. Może zechce pani do mnie dołączyć, Francesco? Podają wyborne ciastka.

– Ja... bardzo chętnie, ale mam się spotkać z ojcem na... przystani... za kilka minut. – Francesca się zarumieniła. Wiedziała, że Monty pożałuje zaproszenia jej na herbatę, kiedy się dowie, że jej ojciec jest

właścicielem i kapitanem parowca.

Monty poczuł szczerze rozczarowanie.

– Callaghan? Czy pani ojcem jest może Joe Callaghan?

– Tak, właśnie on. Panowie się przyjaźnią? – Francesca czuła, jak jej rumieniec się pogłębia.

Oczywiście, że nie są przyjaciółmi. Ich pozycje społeczne były tak różne.

– Joe woził nasza wełnę do Goolwy, ale to było jakiś czas temu.

– Czyli ma pan owce... – Francesca z rozpaczy uniosła oczy do nieba. Zdawało się, że nie jest w stanie powiedzieć ani jednego sensownego zdania i robi z siebie kompletną idiotkę.

Monty uważał, że jest urocza i czarująco niewinna, był całkowicie pod jej urokiem.

– W Derby Downs mamy ich kilka tysięcy. To kilka mil na południe stąd, nad rzeką. Byłbym zaszczycony, gdyby pani któregoś dnia przyjęła zaproszenie na herbatę.

– Ja? – Francesca nie mogła uwierzyć, że zaprasza ją do siebie do domu.

– Tak, pani.

– Ale... Dziękuję... byłoby wspaniale.

– W takim razie życzę pani miłego dnia, Francesco. Cudownie było panią poznać. – Monty ujął jej dłoń i pocałował, patrząc w oczy zbyt długo, zanim odszedł.

Przyglądała się mu, a jej serce waliło mocno z podniecenia. Montgomery Radcliffe był niewątpliwie przystojnym mężczyzną, nigdy jeszcze nie spotkała żadnego o tak nienagannych manierach i tak czarującego. Spędziła w jego towarzystwie tylko kilka minut, ale sprawił, że poczuła się jak księżniczka. Nie mogła się doczekać, aż powie ojcu, że została zaproszona na herbatę do Derby Downs.

– Będzie dumny – mruknęła do siebie, odwracając się w stronę przystani.

Ledwie mogła opanować podniecenie, kiedy dotarła na „Marylou”. Ojciec był już gotów do rzucenia cum.

– Tato... nie uwierzysz! – wykrzyknęła.

– W co, Frannie? Wyglądasz, jakbyś właśnie nadepnęła na grudkę złota.

– Jeszcze lepiej, tato. Montgomery Radcliffe właśnie zaprosił mnie do herbaciarni. Możesz w to uwierzyć? Odmówiłam, bo musiałam wracać, wtedy zaprosił mnie na herbatę do Derby Downs. Czyż to nie cudownie?

– Tak, Frannie. – Przytaknął zdziwiony Joe.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę ten piękny dom od środka. Och, tato, poczułam się przy nim jak księżniczka. To taki dżentelmen...

– Całkiem jak ja.

Francesca spojrzała za ojca i zobaczyła Neala Masona stojącego na pokładzie „Marylou”, po czym zarumieniła się po korzonki włosów. Ramiona miał splecione na piersi, a zielone oczy zdawały się z niej drwić.

– Co... pan tu robi? – spytała chłodno.

Neal zauważył zmianę w jej zachowaniu.

– Coś mi się przywidziało... czy właśnie powiał lodowaty wiatr?

– To nasz nowy majtek – oznajmił podekscytowany Joe.

Frannie szeroko otworzyła usta.

– Ale... on ma przecież własny statek.

– Stoi w suchym doku – wyjaśnił Neal.

– W suchym doku? – Francesca nie rozumiała, co się dzieje.

– „Ophelia” potrzebowała paru napraw, więc Neal wstawił ją do suchego doku. Kiedy mu powiedziałem, że szukam majtka, zaoferował swoje usługi. Ale mam jeszcze lepszą wiadomość. Neal ma

barcę i możemy z niej korzystać, więc będziemy mogli przewozić dwa razy tyle drewna, co znaczy, że zarobimy więcej, niż oczekiwaliśmy. Wspaniale, prawda?

Holowanie barki, a do tego posiadanie barkarza na pokładzie było bardzo dobrą wiadomością. To znaczyło, że ich interesy się poszerzają, a zatem będzie szansa na spłacenie pożyczki.

– Neal zgodził się przyjąć płacę majtka i dziesięć procent dochodu z tego, co przewieziemy jego barką, co jest wyjątkowo sprawiedliwe.

Francesca zaniemówiła. Spojrzała w chłodne oczy Neala Masona i usiłowała sobie wyobrazić, czy w ciągu następnych miesięcy będzie chociaż jedna chwila, gdy jej nerwy nie będą naprężone jak struny, ale jakoś jej to nie wychodziło.

– Ale to jeszcze nic – mówił Joe. – Wpadłem na Ezrę Pickeringa. Wybudował kiedyś „Marylou” i powiedział, że kupi całe drewno, które przywieziemy z Barmah dla swojej stoczni. Przynosisz mi szczęście, Frannie, odkąd wróciłaś do domu, wszystko idzie dobrze.

– To... cudownie, tato – wymamrotała w końcu Francesca, zaangażowana we wzrokową bitwę z Nealem Masonem. – Po prostu cudownie!

## Rozdział trzeci

– Tato, ledwo mogę sterować „Marylou”. Jak mam do tego holować barkę?! – wykrzyknęła Francesca. Neal Mason zszedł na brzeg, żeby odcumować barkę, więc nareszcie była z ojcem sama.

– Będzie dobrze, Frannie – uspokajał ją Joe, nieco zaskoczony tym spóźnionym wybuchem. – Jako barkarz Neal zostanie na barce i będzie pilnował, żeby wszystko było w porządku, a ja będę tuż przy tobie.

Nie chciała zawieść ojca, ale kiedy zobaczyła, jak wielka jest barka, opuściła ją cała odwaga.

– Przepraszam tato, wiem, że się cieszysz, że zdołamy zabrać więcej towaru, i wiem, że potrzebujemy tych pieniędzy, ale przydałoby mi się kilka tygodni, żebym mogła się przyzwyczaić do „Marylou” – westchnęła. – Wątpię, żeby Neal Mason mi podziękował, jeśli coś się stanie z jego barką.

– Nic się nie stanie – oznajmił z przekonaniem Joe. Wiedział, że czas, jakiego potrzebowałyby Frannie, to luksus, na który nie mogą sobie pozwolić. Za kilka tygodni PS „Lady Ophelia” wróci na wodę, a Neal będzie używał barki sam, więc do tego czasu musieli jak najwięcej zarobić, żeby spłacić spóźnione odsetki.

– Jak możesz być tak spokojny? – spytała Francesca. – Holowanie barki musi wymagać wielkiej wprawy.

– Trochę, owszem, ale jeśli będziesz robiła to, co ci powiem, poradysz sobie znakomicie.

– Tato, nie rozumiesz, że to dla mnie zbyt wiele? Byłam przygotowana nauczyć się, jak się obchodzić z „Marylou”... ale holowanie załadowanej barki to zupełnie inna sprawa.

Joe westchnął. Nie rozumiał, dlaczego Frannie zmieniła zdanie.

– Jesteś pewna, że to nie Neal ci przeszkadza?

Była zdumiona niezwykłą spostrzegawczością ojca. Przeraziła ją perspektywa, że stanie się coś złego przy holowaniu barki, ale obecność Neala Masona niepokoiła ją jeszcze bardziej. Nie mogła jednak przyznać się do tego ojcu, nie po tym, jak jej opowiedział, że Neal przyciąga kobiety, chociaż źle je traktuje.

– Oczywiście, że nie – odparła lekkim tonem. – Dlaczego miałabym się nim przejmować?

– Jak już mówiłem, wywołuje u kobiet takie reakcje.

– Cóż, u mnie nie wywołuje żadnej – skłamała Francesca.

Joe nie wierzył córce ani przez chwilę, ale nie mógł mieć do niej pretensji o to, że obawia się holowania barki. Było to trudne zadanie, a ona przecież spędziła za sterem „Marylou” tylko dwa dni.

– Przepraszam, Frannie. Masz rację. Nie będziemy korzystać z barki, póki nie będziesz gotowa.

Właśnie miała przeprosić ojca, kiedy w drzwiach pojawił się Neal Mason.

– Wszystko gotowe, Joe. – Przeniósł wzrok z Joego na Francescę i wyczuł, że coś się dzieje.

– Nie będziemy korzystać z barki – wyjaśnił Joe. Próbował ukryć rozczarowanie, ale bez powodzenia. – Frannie nie jest na to gotowa.

Neal spojrział na Francescę. Joe wyznał mu, że ma dług u Silasa Hepburna, i korzystanie z barki bardzo by mu pomogło w spłaceniu pożyczki.

Francesca czuła na sobie jego stalowe spojrzenie, ale sama na niego nie patrzyła.

– Cóż, to dlatego tak mało kobiet ma patenty kapitańskie – oznajmił Neal. – Nie nadają się do tego.

Francesca gwałtownie podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– To najbardziej... aroganckie słowa, jakie w życiu słyszałam, ale nie dziwię się, że akurat pan mówi coś takiego.

– Aroganckie czy nie, ale to prawda. Jeżeli pani nie czuje się na siłach, nie powinna się podejmować

czegoś tak trudnego. Bycie kapitanem parowca wymaga odwagi, i właśnie dlatego na rzece jest tylko kilka kobiet sterujących parowcami.

– Chwileczkę... – zaczął Joe, ale Francesca mu przerwała.

– Wyraziłam pewien niepokój w związku z holowaniem barki, bo za sterem „Marylou” spędziłam tylko dwa dni. Nie sądzę, żeby to była przesada.

Neal w denerwujący sposób wzruszył ramionami.

– Pani ojciec chce zarobić. Jeżeli pani nie może mu w tym pomóc, to może powinien znaleźć do tego mężczyznę.

Francesca była oburzona.

– Ja mogę mu pomóc... i pomogę.

– Jest pani pewna? – spytał Neal z wyzwaniem w głosie.

– Tak... jestem pewna. Jestem córką swojego ojca... i dorównuję każdemu mężczyźnie! Udowodnię to.

– I dobrze. – Neal uniósł ciemne brwi. – To ruszajmy.

Znalazł się na barce, zanim Francesca zrozumiała, że wpadła w jego pułapkę.

Joe zorientował się, co robi Neal, i nie był z tego do końca zadowolony.

– Jesteś pewna, że tego chcesz, Frannie? – zapytał łagodnie. – Nie będę miał ci tego za złe. Nie musisz niczego udowadniać, a ja na pewno nie chcę, żebyś czuła się do czegoś zmuszana.

Wiedziała, że na to jest za późno, a do tego nie mogła zapomnieć, jaka jest stawka.

– Jestem pewna, tato. – A jeżeli barka Neala Masona wyląduje na mieliźnie, to może mieć pretensje tylko do siebie, dodała w myślach.

– Jeżeli to ci poprawi samopoczucie, Frannie, to ja w ciebie w pełni wierzę – oznajmił Joe. – Masz dobry instynkt, jakbyś się urodziła za kołem.

– Dziękuję tato. To dla mnie dużo znaczy. – Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl. – Neal chyba nie będzie mieszkał na „Marylou”, tato?

– Mniej więcej. W nocy będzie obozował na brzegu, ale będzie z nami jadł. Będziemy mieli codziennie dużo pracy... kłaść się będziemy późno... a wstawać wcześniej.

Francesca zastanawiała się, jak może uniknąć nieznośnego towarzystwa tego mężczyzny.

– Sprawia ci to problem, Frannie? – spytał Joe. – Nie lubisz Neala?

– On jest po prostu taki... – Nie mogła znaleźć właściwego słowa, jej uczucie najłatwiej byłoby określić słowami „jak ogniste mrówki w bieliźnie”.

– Rozwścieczający? – podsunął Joe.

– Och, na pewno, ale miałam na myśli coś ostrzejszego.

Joe się uśmiechnął.

– Czyli jednak go lubisz. – Ignorując jej przerażone spojrzenie, przechylił się przez balustradę otaczającą maszynownię na rufie i zawołał do Neda. – Jesteśmy gotowi?

– Tak – odkrzyknął Ned, ocierając pot z czoła. Otworzył drzwiczki kotła i dorzucił drewna. Intensywne ciepło, niezbędne do wyprodukowania wystarczającej ilości pary, biło z kotła i zmusiło Neda, by się odsunął.

– Lubię go?! – powiedziała oburzona Francesca. Ruszyła za ojcem po drabince do sterówki. – Wyjaśnijmy coś sobie, tato. Wcale go nie lubię. Gdybym nie sądziła, że byłby to dla ciebie wstrząs, powiedziałabym ci, co dokładnie myślę o Nealu Masonie.

Joe wyszczerzył zęby do córki.

– Nie możesz o nim powiedzieć niczego, co by mnie zaszokowało, ale nie przywiązuj się za bardzo do Neala, Frannie, to nie jest mężczyzna, który by się żenił.

Otworzyła szeroko oczy i usta.

– To na pewno wielka ulga dla wszystkich kobiet w Australii.

Ku jej rozpaczy ojciec ryknął śmiechem.

Holowanie pustej barki w górę rzeki było bardzo proste i Francesca zastanawiała się, czym się tak martwiła. Ale rejs w dół rzeki, do stoczni Ezry Pickeringa, z pełnym ładunkiem, to było już zupełnie co innego. Płynęli z prądem, więc utrzymanie barki za statkiem nie było łatwe. Tutaj przydał się barkarz. Neal musiał pracować, korzystając z drąga, nad utrzymaniem barki na kursie. Jego umiejętności były godne podziwu. Francesca była kłębkim nerwów i wpadła w panikę, gdy barka po raz pierwszy znalazła się obok statku, ale Joe stał przy jej boku, nieustannie ją uspokajając i dając jej rady. Kiedy dotarli do stoczni Ezry, poczuła wielką ulgę. Ojciec powiedział, że znakomicie sobie poradziła, ale Neal ostentacyjnie milczał, co ją bardzo zirytowało.

Po tygodniu przewożenia towarów Frannie poczuła się na tyle pewnie, że na krótko mogła zostawać sama w sterówce. Zaczęła poznawać rzekę i cieszyć się ze stania za kołem sterowym „Marylou”. Neal nabrał zwyczaju wołania do niej, mówienia głupot albo po prostu błaznowania. Zazwyczaj go ignorowała, ale czasami nie mogła powstrzymać się od śmiechu, zwłaszcza kiedy zatańczył na szczycie ładunku i niemal z niego spadł. Wiedziała, że musi się nudzić, nie mając do kogo otworzyć ust, więc takimi błazenadami zabijał czas.

Pięć dni po wyruszeniu w pierwszy rejs dotarli na przystań w Echuze, by znaleźć tam czekającego posłańca z paczką dla Franceski. Zazwyczaj cumowali dalej w dole rzeki, ale na prośbę Neala zatrzymali się w przystani, by mógł spędzić noc w mieście. Joe i Ned byli wyczerpani po ciężkiej pracy, ale Neal był młodszy i silniejszy, i zależało mu na tym, by raz na jakiś czas zejść z łodzi. Napięcie między nim a Franceską rosło, zatem chciał się od niego na kilka godzin uwolnić.

– Co to jest? – spytała Francesca, gdy młodzieniec podał jej paczkę.

– Nie wiem, panienko. Jeden dżentelmen zapłacił, żeby ją pani dostarczyć – powiedział chłopak i odszedł pośpiesznie.

– No proszę. Musi pani mieć wielbiciela, Francesko – zauważył Neal nieco szorstkim tonem.

Chciała rozpakować paczkę na osobności, ale widziała, że Ned i ojciec są ciekawi, dlatego zrobiła to na pokładzie. Jak tylko zobaczyła tkaninę o barwie pierwiosnka, wiedziała, że jest to suknia, którą tak podziwiała na wystawie sklepu Gregory’ego Panka, i pisnęła z zachwytu. Wiedziała także, kto ją przysłał.

– Co to jest? – spytał Joe, zaglądając do pudła.

– To suknia... podziwiałam ją kilka dni temu... kiedy spotkałam Montgomery’ego Radcliffe’a – wyjaśniła, rumieniąc się. Zerknęła przez ramię na Neala. W jego oczach płonęły uczucia, których nie rozumiała, ale minę miał ponurą.

– Suknia – zdziwił się Ned. – Wiesz, kto ją przysłał?

– Poczekaj chwilę, to sprawdzę – rzuciła odrobinę bardziej ostro, niż zamierzała. Nie miała wątpliwości, kto ją przysłał, ale nie chciała uchodzić za próżną. Woląta także, żeby Neal Mason zajął się swoimi sprawami.

– Wybacz, Frannie – powiedział Ned, odwracając się. – Nie powinniśmy się wtrącać. Damy ci trochę miejsca.

– To ja nie powinnam tak warczeć, Ned, przepraszam...

– Joe na pewno chciałby wiedzieć, kto przysyła jego córce prezenty – wtrącił Neal.

– I pan pewnie też chciałby się dowiedzieć – odparowała Francesca. Coraz częściej wymieniali sarkastyczne uwagi.

– A dlaczego miałyby mnie to obchodzić? – odgryzł się Neal.

– No właśnie, dlaczego? – spytała, otwierając liścik znajdujący się w pudełku. Przeczytała go szybko i, chociaż starała się powstrzymać, jej wargi rozchyliły się w uśmiechu.

Spojrzała na ojca i oznajmiła:

– To zaproszenie na kolację... od Montgomery’ego Radcliffe’a. Pyta, czy nie wybrałabym się z nim dziś wieczorem do hotelu Bridge... w tej sukni.

Joe był zdumiony. Przyszło mu do głowy, że może Montgomery zachowuje się dość bezczelnie, i nie był pewien, co o tym sądzić. Nie rozumiał także, dlaczego Montgomery miałby zapraszać dokądkolwiek jego córkę. Fran była piękna, ale Montgomery Radcliffe zazwyczaj obracał się w innych sferach.

– A ty... chcesz pójść?

Krępowało ją omawianie zaproszenia na kolację w obecności Neala Masona.

– Tak... tato, chciałabym. – Spojrzała na suknię, przesuwając palcami po materiale. Była taka śliczna. – Ale nie powinnam chyba przyjmować tej sukni... prawda?

Joe nie wiedział, co powiedzieć. W takich chwilach bardziej niż kiedykolwiek brakowało mu Mary. Ona by wiedziała, co zrobić. Widział, że Francescę ekscytuje taka perspektywa, ale on miał mieszane uczucia.

– Ja... zostawię to tobie, Frannie. W tym tygodniu radziłaś sobie bardzo dobrze, więc chyba zasłużyłaś na wolny wieczór. Montgomery Radcliffe może i pochodzi z wyższych sfer, ale lepiej, żeby cię odprowadził o przyzwoitej porze.

– Dziękuję, tato – szepnęła.

Joe i Ned zeszli na przystań, żeby porozmawiać z Johnem Henrym, kapitanem PS „Syrett”, który zacumował obok. Francesca zamknęła pudło i odwróciła się, by pójść do swojej kajuty. Nie mogła powstrzymać radosnego uśmiechu na myśl o kolacji z Montgomerym Radcliffe’em.

– Jak może pani iść dokądkolwiek z takim mydłkiem? – skomentował Neal Mason, gdy go mijala.

– Słucham? – Francesca stanęła w miejscu.

– Chodziło mi o taki rodzaj mężczyzny, który musi przekupywać kobietę, żeby poszła z nim na kolację... podarowując jej sukienkę.

Była zaskoczona jego tonem.

– Montgomery Radcliffe nie jest mydłkiem, a ta suknia nie jest przekupstwem. To po prostu... miły gest. – Miała nadzieję, że z prezentem nie wiążą się żadne zobowiązania, ale jakiekolwiek wątpliwości, jakie mogłaby mieć w związku z jej przyjęciem, zniknęły nagle wobec chęci zdenerwowania Neala Masona, który aż prychnął ze złości.

Francesca czuła jednak potrzebę obrony Montgomery’ego.

– Monty jest czarujący... i przystojny...

– Monty, tak? – zachnął się Neal. – Pewnie nie zaszkodzi, że Monty jest bogaty.

– Co pan sugeruje?

– Że interesują panią jego pieniądze.

– To obelżywe... i nieprawdziwe. Spotkałabym się z nim, gdyby był bez grosza, bo wie, jak traktować damę. Mógłby pan wziąć kilka lekcji u takiego mężczyzny jak Monty.

Neal roześmiał się pogardliwie.

– Nie mam najmniejszego problemu ze wzbudzeniem zainteresowania u kobiet. Na pewno nie muszę ich w tym celu przekupywać.

– Pewnie wystarczy im pana uroczę towarzystwo – stwierdziła sarkastycznie.

Mina Neala mówiła, że jest bardzo z siebie zadowolony.

– Najwyraźniej mój urok pani nie umknął.

Zmrużyła oczy.



– Jaki urok? Jest pan niezdolny.

– A pani umie nieźle kłamać, panno Callaghan.

Oślupiała Francesca pokręciła głową.

– Pańska opinia na własny temat jest najwyraźniej dużo lepsza od opinii wszystkich pozostałych.

Zanim zdążył coś odpowiedzieć, poszła do swojej kajuty.

O siódmej trzydzięci Montgomery Radcliffe pojawił się na przystani. Joe zauważył jego dobrze skrojony wieczorowy płaszcz oraz fakt, że wygląda na lekko zdenerwowanego, i uśmiechnął się do siebie. Nie spodziewał się, że mężczyzna będzie zadzierał nosa, bo był za dobrze wychowany. Podszedł powiedzieć Francesce, że przybył jej „kolacyjny towarzysz”. Suknia leżała jak ulał, czego się zresztą spodziewała, a kolor podkreślał jej ciemne włosy i jasną cerę.

– Wyglądasz pięknie – szepnął Joe z zaciśniętym gardłem, kiedy otworzyła drzwi kajuty. – Montgomery Radcliffe będzie obiektem zazdrości każdego gościa hotelu Bridge.

– Dziękuję, tato. – Po raz pierwszy umówiła się z mężczyzną, była tak zdenerwowana, że trzęsły jej się kolana.

Joe pomyślał, że miło byłoby mieć tu Mary. Francesca myślała dokładnie to samo. Przydałoby się jej parę matczynych słów otuchy.

– Wyglądasz jak z obrazka, Frannie – oznajmił Ned, kiedy wyszła na pokład.

Nie mogła stłumić uśmiechu zadowolenia. Chociaż rozdygotana, była też przyjemnie podekscytowana... dopóki nie odwróciła się i nie stanęła twarzą w twarz z Nealem Masonem. Zaskoczyło ją to, że nadal jest na pokładzie – myślała, że udał się już do któregoś z hoteli w mieście.

Jego spojrzenie przesunęło się po niej zaborczo, splótł ramiona na piersi, uniósł podbródek i nic nie powiedział. Posłała mu ponure spojrzenie i ruszyła z uśmiechem na spotkanie Montgomery'ego, który wszedł na pokład, by ją powitać i podać rękę Joemu i Nedowi. Francesca obejrzała się przez ramię i zauważyła, że Neal udaje zajętego.

Po wymianie uprzejmości Joe życzył im miłego wieczoru, a Monty ujął ramię Franceski i poszli wzdłuż przystani.

– Przystojna z nich para – stwierdził Joe, patrząc za nimi. Czuł się dumny, ale wciąż nie mógł pogodzić się z myślą, że pewnego dnia może stracić córkę na rzecz innego mężczyzny.

– Dziwię się, że nie kwestionujesz charakteru mężczyzny, który uważa, że musi kupować jej przychylność – rzucił Neal, schodząc na przystań i wyruszając w przeciwnym kierunku. Joego zaskoczył ten komentarz, ale na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Ned, słyszałeś ten ton zazdrości w jego głosie? Wydaje mi się, że polubił naszą Frannie. – Nie sądził, że kiedykolwiek zobaczy dzień, w którym Nealowi Masonowi będzie zależało na kobiecie na tyle... że będzie zazdrosny.

– A dlaczego to cię dziwi? Każdy, kto dzisiaj zobaczy Frannie, będzie zazdrosny o Montgomery'ego Radcliffe'a – oznajmił z dumą Ned.

– Wygląda pani w tej sukni jeszcze piękniej, niż sobie wyobrażałem – wyznał Montgomery, kiedy szli wzdłuż esplanady.

– Nie mogę uwierzyć, że ją pan dla mnie kupił – odpowiedziała Francesca, a insynuacje Neala Masona odbijały się echem w jej uszach. – Nie byłam nawet pewna, czy powinnam ją przyjąć, ale dziękuję. – Miała ochotę powiedzieć, że nigdy by sobie nie mogła na nią pozwolić, chociaż on pewnie o tym wiedział.

– Wiem, że było to z mojej strony dość śmiałe. Proszę mi uwierzyć, zazwyczaj nie robię podobnych rzeczy, ale nie mogłem sobie wyobrazić tej sukni na żadnej innej kobiecie. Nie zaprezentowałyby jej z należytą gracją.

– Ja też wolałabym nie oglądać jej na nikim innym, ale i tak to niezwykle hojnie z pana strony – zapewniła Frannie. Jego uwaga niezwykle jej pochlebiła.

Byli w połowie kolacji, składającej się z gotowanego dorsza z Murray i soczystego pieczonego kurczaka, kiedy do jadalni hotelu Bridge wszedł Silas Hepburn. Był zaskoczony i nieco zmartwiony widokiem Franceski w towarzystwie Montgomery’ego Radcliffe’a.

– Nie tracił czasu – mruknął pod nosem, idąc w ich stronę z wymuszonym uśmiechem na nalanej twarzy. – Dobry wieczór – powiedział gościnnie.

Monty podniósł wzrok.

– Dobry wieczór, Silasie.

Francesca była zaskoczona, widząc Silasa Hepburna stojącego przy ich ustawionym koło kominka stoliku i nie bardzo rozumiała, co tu robił. Nie mogła sobie wyobrazić, by byli z Montgomeryem przyjaciółmi. Tak się od siebie różnili.

– Czy mogę przedstawić pannę Francescę Callaghan? – dodał Monty.

– Panna Callaghan i ja poznaliśmy się kilka dni temu – odparł Silas, ujmując jej dłoń. – Miło znowu panią widzieć, Francesco – powiedział tonem sugerującym dużo bliższą znajomość i przesuwał spojrzeniem po jej ciele.

– Panie Hepburn – odpowiedziała Francesca, cofając rękę i spuszczać wzrok. Nie podobało jej się, że usiłował sprawić wrażenie, jakby byli przyjaciółmi, czy przynajmniej znajomymi. Bała się także, że nigdy nie przywyknie do sposobu, w jaki na nią patrzył. Nie czułaby się dużo gorzej, gdyby stała przed nim naga.

– Poznałam pana Hepburna w dniu, kiedy wróciłam do Echuki – wyjaśniła Monty’emu. – Był tak uprzejmy, że wskazał mi, gdzie znajdę PS „Marylou”.

Monty skinął głową. Zastanawiał się, skąd mogli się znać. Ale skoro znał reputację Silasa Hepburna, nie zdziwiła go wiadomość, że postarał się nawiązać kontakt z Francescą.

– Czy jesteście ze wszystkiego zadowoleni? – spytał Silas.

– Jedzenie jest jak zwykle znakomite – zapewnił Monty.

– Każę przesłać do waszego stołu butelkę mojego najlepszego wina jako prezent.

– Nie, dziękujemy. Nie będziemy dzisiaj pić wina – odparł Monty.

Francesca powiedziała Montgomery’emu, że ojciec prosił ją, aby nie piła alkoholu. W tysiąc osiemset osiemdziesiątym roku podniesiono wiek, od którego można było pić legalnie, z dwunastu do piętnastu lat, ale taki był warunek jej dzisiejszego wyjścia. Monty zrobił coś całkiem nieoczekiwanego i dla nich obojga zamówił lemoniadę. Doceniła ten gest.

– Ach. – Silas przez chwilę wyglądał na oszołomionego. Miał oczywiście świadomość, że Francesca jest młoda, takie kobiety najbardziej lubił, ale przecież była na tyle dorosła, by pić alkohol. Gdyby spędzała wieczór w jego towarzystwie, bez wahania podałyby jej kieliszek wina, by ją „rozluźnić”. – Jak się mają Regina i Frederick?

– Bardzo dobrze.

– Proszę, pozdrów ich serdecznie ode mnie.

– Oczywiście, dziękuję – zapewnił Monty.

Silas zerknął na Francescę, która wpatrywała się w płomień na kominku z nadzieją, że zostawi ich w spokoju.

– Czy mogę powiedzieć, że wygląda pani dzisiaj pięknie, Francesco – oznajmił.

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Dziękuję – odpowiedziała chłodno. Jej spojrzenie i ton były celowo nieprzyjazne, miała nadzieję, że Silas zrozumie, iż ona nie ma ochoty z nim rozmawiać. Niestety, ten mężczyzna miał grubą skórę,

a jego własne myśli skupiały się na poziomie znacznie niższym.

Kiedy odszedł, spytała Monty'ego, czy to on jest właścicielem hotelu.

– Jest właścicielem tego miejsca i hotelu Steampacket na esplanadzie, a także wielu innych przedsiębiorstw, nawet winnicy. Szczerze mówiąc, nie sędzę, żeby była dziedzina, z którą nie ma nic wspólnego. Ma w Echuze wielkie wpływy, ale ku jego wielkiemu rozczarowaniu, nie jest jedyny.

– Posiadając tak rozległe ziemie, pana rodzina musi zajmować bardzo wysoką pozycję.

– Moi rodzice mają w mieście kilka niewielkich sklepów i stajnię, mają też pięćdziesiąt procent udziału w „Riverine Herald”, miejscowej gazecie, ale skupiamy się na owcach i bydło.

Upiła trochę lemoniady, świadoma, że Monty nie odrywa wzroku od jej twarzy.

– Wszystkie oczy są skierowane dzisiaj na panią – powiedział, rozglądając się przelotnie po załoczonej jadalni i promieniejąc dumą.

Francesca uśmiechnęła się i zalała ją fala miłego ciepła.

– Na pewno pan przesadza.

– Nie przesadzam i muszę coś wyznać.

– Co takiego?

– Przez całe dni byłem zajęty... myślami o pani.

– Raz czy dwa przyszedł mi pan do głowy – przyznała Francesca, śmiejąc się z własnego zepsucia. Teraz z kolei zarumienił się Monty, a ona uznała, że to raczej słodkie. Dowodziło, że nie jest egocentrykiem w odróżnieniu od Neala Masona.

– Mówiła pani, że nie mieszkała tutaj. Mogę zapytać, gdzie zatem?

– Ależ oczywiście, byłem na pensji w Melbourne. Tata wysłał mnie tam, kiedy matka zginęła w wypadku na rzece dziesięć lat temu.

Monty spoważniał.

– Przykro mi, Francesco. Przypominam sobie, Joe wspominał, że jest wdowcem. Musiała pani mieć trudne dzieciństwo bez matki.

– Miałam siedem lat, kiedy zginęła, i oczywiście bardzo za nią tęskniłam, ale w szkole dla dziewcząt w Pembroke wszyscy byli dla mnie bardzo dobrzy. Miałam tam wiele przyjaciółek, chciałam jednak wrócić do życia na rzece. Bardzo się cieszę, że jestem tu z powrotem.

– Ja jestem zachwycony. – Monty się uśmiechnął.

– Proszę mi opowiedzieć o swoim dzieciństwie – poprosiła. Była bardzo ciekawa.

– Co chciałaby pani wiedzieć?

– Jak długo mieszka pan w Derby Downs?

– Rodzice kupili tę ziemię we wczesnych latach sześćdziesiątych, kiedy byłem małym dzieckiem, i zaczęli hodować na niej owce i bydło. Kiedy w Australii ludzie poszukiwali złota, dużo zarobili, wysyłając bydło na pola złotonośne, jako żywność dla górników i ich rodzin. Złoto aluwialne w zasadzie już się skończyło, ale skoro wyrasta tyle miasteczek, nadal się to opłaca. Ale z tego, co rodzice mi opowiadali, życie nie było z początku łatwe.

– Jest pan jedynakiem jak ja? – Jak tylko zadała to pytanie, przypomniała sobie, co ojciec opowiadał o jego ojcu.

– Tak, przyznaję z przykrością. Byłoby miło mieć brata albo siostrę, żeby podzielić się z nimi obowiązkami. – Uśmiechnął się smutno. – W tysiąc osiemset sześćdziesiątym czwartym roku mój ojciec miał wypadek... od tego czasu jest przykuty do wózka inwalidzkiego.

– Przykro mi. – Miała nadzieję, że nie zdenerwowała Monty'ego ani nie sprawiła wrażenia, że jest nadmiernie ciekawska.

– Tragedia polega na tym, że moim zdaniem tata byłby dużo szczęśliwszy, doglądając bydła, niż

prowadząc życie posiadacza ziemskiego. To chyba dla niego najtrudniejsze, że nie może zniknąć na całe tygodnie, by przepędzić dokądś bydło czy owce. Z tego, co mi opowiadał, lubił te długie dni w siodle, mimo kurzu i much.

– Tak długa nieobecność musiała być trudna do zniesienia dla pana matki.

– Można by tak pomyśleć, ale moja matka jest osobą niezwykle zaradną i niezależną. I bardzo dobrze, bo przez dość długi czas po wypadku ojca sama zarządzała Derby Downs. Nadal robi dużo, ale ojciec dogląda hodowli bydła i owiec.

– Był pan kiedyś na spędzie bydła?

– Nie. Po tym, co się przydarzyło ojcu, matka zawsze była nadmiernie opiekuńcza. – Monty dostrzegał, że Francesca go nie rozumie. – Stratował go byk, kiedy spadł z konia podczas spędu. I teraz mój ojciec nie może chodzić. Pewnie mógłbym pojechać na spęd, ale moim obowiązkiem jest pozostawanie przy ojcu.

– Rozumiem. – Francesca myślała o własnym życiu.

– Myślę, że rzeczywiście pani rozumie. Kiedy odeszła matka, niewątpliwie uznała pani za swój obowiązek opiekować się ojcem?

Była zdumiona jego przenikliwością.

– Nie mogłam wybrać lepszej chwili na powrót do domu. Kiedy tata usiłował uratować matkę spod kół łopatkowych innego parowca, poważnie zranił się w ramię. Jest teraz tak sztywne, że trudno mu pociągać za dźwignię i obracać kołem. Dlatego ja zdobędę patent kapitański.

– Znakomicie – pochwalił ją Monty, a Francesca widziała, że mówi szczerze. – Lubię pani ojca – dodał. – Mówi bez ogródek, więc przy nim człowiek zawsze wie, jak się rzeczy mają. – Musiała się uśmiechnąć. Wiedziała, że ojciec potrafi być bezpośredni, i nie wątpiła, że czasem przeszkadzało mu to w kontaktach, zwłaszcza z ludźmi, którzy łatwo się obrażali. Joe zawsze wykladał kawę na ławę.

– Jak mówiłem, parę razy przewoził naszą wełnę do Goolwy. Zatrudnilibyśmy go znowu, kiedy mieliśmy wełnę do wysłania w dół rzeki, ale zazwyczaj przewoził na „Marylou” drewno.

Wyczuła, że za ich decyzją musi kryć się coś więcej, zwłaszcza że ojciec mówił jej, jak dochodowe bywa przewożenie wełny.

– Tata wspominał, że znalezienie pracy to czasami sprawa polityki. Zgadza się pan?

– Niestety, tak. Jeżeli o to chodzi, to Silas Hepburn ma znaczny wpływ na to, jaką pracę dostają kapitanowie na rzece. Ma udziały w kilku parowcach i pracuje dla niego wielu agentów, więc może sprawić, że niektórzy będą dostawali więcej pracy niż inni. Moja matka często zajmuje się tymi sprawami, gdy wysyłamy towar rzeką, a on wpływa na jej decyzje.

– Mówi pan, że jeżeli ktoś nie cieszy się sympatią Silasa, nie znajdzie pracy?

– Nie sugeruję, że każdy liczy się z jego opinią, ale może komuś utrudnić życie.

Francesca z rozpaczą uświadomiła sobie, że ich przyszłość w znacznym stopniu zależy od mężczyzny, na którego ledwo mogła patrzeć. Myślała, że Silas będzie wolał spłatę długu niż „Marylou”, ale teraz niczego nie była pewna. Jeżeli miał udziały w innych parowcach, musiała wziąć pod uwagę możliwość, że zdobył je dzięki niespłaconym pożyczkom.

Montgomery i Francesca nieśpiesznie wrócili na przystań. Było im razem tak dobrze, że żadne z nich nie chciało końca wieczoru. Noc była piękna, chłodna i gwiaździsta. Światło księżyca przesączało się przez baldachim eukaliptusów i lśniło na powierzchni wody. Monty ujął Francescę pod ramię i położył swoją dłoń na jej dłoni, żeby nie było jej zimno. Czowała się w jego towarzystwie bardzo dobrze.

– Chciałbym jeszcze panią zobaczyć – powiedział, kiedy dotarli do „Marylou”, a on pomagał jej wejść na pokład.

– Też bym tego chciała – odpowiedziała Francesca.

– Miałem nadzieję, że pani to powie. – Znowu na nią spojrzął, ale w odróżnieniu od Silasa jego spojrzenie pełne było ciepła i sympatii. – Jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu, zachowam w pamięci obraz pani w tej sukni.

– Skądże znowu – odparła nieśmiało Francesca.

– W takim razie dobranoc. I do zobaczenia. – Pocałował jej dłoń i przez kilka chwil patrzył w oczy. Serce Franceski zabiło szybciej. To była chwila, którą chciała zatrzymać i rozkoszować się nią.

Patrzyła za Montym, gdy szedł niemal opustoszałą przystanią, aż zniknął wśród cieni. Przez chwilę stała nieruchomo, delektując się słodkimi uczuciami, jakie ją ogarnęły. Był to doskonały wieczór i westchnęła głęboko, wyczekując własnych snów i czasu, jaki w przyszłości spędzi w towarzystwie tego mężczyzny.

– Miałem rację. – Usłyszała czyjś gniewny szept.

Podskoczyła ze strachu. Zdenerwowana, że ktoś przerwał jej zamyślenie, odwróciła się, by zobaczyć Neala Masona wyłaniającego się z cienia pod plandeką na pokładzie.

– Mydłek – syknął Neal.

– A pan skąd się tu wziął? – parsknęła Francesca. – Chował się pan tutaj, żeby mnie śledzić?

– A teraz komu przewraca się w głowie?

– Proszę się nie ważyć tak mówić o Montym!

– Nie zauważyła pani, jak przypomniał, że to on kupił pani tę suknię, w tym samym zdaniu, w którym mówił, że chciałby panią znowu zobaczyć. Liczy na pani wdzięczność.

– Nic podobnego... i proszę, żeby pilnował pan własnych spraw.

– Co to za krzyki? – spytał Joe, wychodząc ze swojej kajuty.

– Nasz barkarz mnie szpieguje – oznajmiła gniewnie Francesca.

– Wcale nie – oświadczył kategorycznie Neal. – Trudno, żeby pani ze swojego posłania nie widział.

– Oboje bądźcie cicho – poprosił Joe. – A najlepiej to idźcie spać, zanim obudzicie ludzi na innych statkach. Musimy wcześniej rano wstać i oni też.

Francesca rzuciła Nealowi wyniosłe spojrzenie, po czym pocałowała ojca na dobranoc i ruszyła do swojej kajuty.

Joe spojrzął na Neala.

– Może powinienes się zastanowić, dlaczego tak cię interesuje mężczyzna, z którym Francesca jadła kolację.

Neal nie wiedział, co powiedzieć, więc wzruszył ramionami i wrócił na swoje posłanie.

Godzinę później wciąż nie spał i wciąż nie umiał odpowiedzieć na pytanie zadane mu przez Joego.

## Rozdział czwarty

Regina Radcliffe usiadła wygodniej w wyściełanym skórą fotelu w bibliotece, która służyła także jako jej gabinet. Kobieta się przeciągnęła, bolały ją plecy i ramiona. Kolację zjadła sama, co nie było niezwykle, jeżeli Monty przebywał akurat w mieście, a Frederick zmęczony, potem zabrała się do rachunków posiadłości.

W ogłuszającej ciszy wielkiego domu usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi, które odbiło się echem w wykładanym kafelkami holu. Zerknęła na tykający zegar na krytej boazerii ścianie i z zaskoczeniem odkryła, że jest już prawie wpół do dwunastej.

Nic dziwnego, że jestem zmęczona, pomyślała, gdy zrozumiała, że pracowała niemal od czterech godzin bez przerwy. Był to bardzo długi, męczący dzień.

Monty, widząc w holu promień światła padającego z biblioteki, wiedział, gdzie znaleźć matkę. W tym miejscu spędzała dużo czasu, za to ojciec rzadko z tego pokoju korzystał.

– Mamo, już późno. Dlaczego jeszcze się nie położyłaś? – spytał, wchodząc do pokoju, a jego buty zaskrzypiały na wypolerowanym parkiecie.

Reginę zaintrygowała wyraźna sprężystość jego kroku i blask w oczach.

– Sprawdzalam rachunki za ten miesiąc.

– Ciągłe jesteście na plusie – zażartował Monty.

– Ledwo – odpowiedziała i się uśmiechnęła. Zawsze lubiła trochę nietypowy humor syna. Patrząc, jak Monty chodzi po pokoju, nieobecny wzrokiem omiatając stojące na półkach książki, zauważyła, że jest w wyjątkowo dobrym humorze i nieco zamyślony. Chociaż wiele czasu spędzał z ojcem, który uwielbiał być na świeżym powietrzu, przynajmniej na werandzie, to ona także zawsze była zżyta ze swoim jedynym synem i potrafiła odczytać każdą, nawet subtelną zmianę jego nastroju. Dlatego nie mogła się doczekać, aż podzieli się z nią przyczyną tego znakomitego humoru.

W końcu Monty odwrócił się do niej, a jego oczy lśniły z podniecenia.

– Mamo, poznałem dziewczynę z moich marzeń, moją przyszłą żonę. Jest naprawdę niezwykła...

Była zaskoczona. Nigdy wcześniej nie wspominał o żadnej młodej kobiecie jako o ewentualnej przyszłej żonie.

– Czy ona... ma imię?

– Francesca Callaghan.

Regina zmarszczyła brwi, a na jej gładkim czole pojawiła się delikatna zmarszczka. Mimo swoich lat nadal była bardzo atrakcyjna i wyrafinowana. Żony posiadaczy ziemskich zawsze starały się ją naśladować. Jej wrodzona elegancja, siła, determinacja i zmysł do interesów sprawiały, że była obiektem zazdrości wielu kobiet, których mężowie podziwiali ją i idealizowali. Ale Regina potrafiła być też przebiegła i nieustępliwa, gdy ktoś stanął jej na drodze.

– Nie wydaje mi się, żebym znała jakąś Francescę Callaghan.

– Nie możesz jej znać. Właśnie wróciła do Echuki z pensji w Melbourne.

– Pensji! A zatem... jest bardzo młoda...

– Ma dość lat, by się o nią starać, i jest prześliczna. Jest inteligentna, dowcipna i czarująca... ma wszystko, czego mężczyzna może pragnąć, a przy tym jest bardzo praktyczna. Wiem, że pewnego dnia będzie cudowną matką...

Regina przerwała mu.

– Czy jej rodzina ma ziemię?

– Nie.

– W takim razie co robi jej ojciec?

Monty spodziewał się tego pytania, ale i tak go zdenerwowało.

– A jakie to ma znaczenie?

Regina od razu zaczęła coś podejrzewać. Zastanowiła się nad nazwiskiem Callaghan, po czym spojrzała na syna zmrużonymi zielonymi oczami.

– Jedyne Callaghan, o jakim wiem... to ten irlandzki kapitan parowca, Joe Callaghan.

Wyczuł w tonie matki zdecydowaną dezaprobatę, ale w swojej euforii był w stanie ją zignorować.

– Joe jest ojcem Franceski. Jest taka cudownie słodka, mamó. Już niedługo przyprowadzę ją na herbatę, sama zobaczysz, co to za skarb.

– Bardzo się cieszę, Monty – skłamała Regina – ale jak długo znasz tę dziewczynę?

Monty wiedział, co sugeruje matka – że nie zna Franceski na tyle długo, by móc zdecydować, że z tą właśnie kobietą chce spędzić resztę życia.

– Czuję się, jakbym znał ją całe życie. Od chwili gdy ją poznałem, wiedziałem, że jest dla mnie. To było jak znalezienie drugiej połówki swojego serca.

Sentymentalny głupiec, pomyślała Regina.

– Ale Monty, córka rzeczynego kapitana...

– Zawsze go lubiłem.

– Jest całkiem miłym człowiekiem... jak na kogoś o wędrownym trybie życia, ale miałam nadzieję, że któraś z panien z pobliskich posiadłości wyda ci się dobrą kandydatką na żonę. Ktoś jak Isabelle St. Clair albo Rose Pearson, albo któraś z sióstr Pascal. Obie są urocze...

Monty wznosił oczy do nieba.

– Jestem pewien, że Isabelle, Rose, Edwina i Maria pewnego dnia kogoś bardzo uszczęśliwią, ale moje serce nie rządzi się rodowodem potencjalnej małżonki – powiedział zmęczonym tonem. – Proszę, pamiętaj, że rozmawiamy o moich uczuciach wobec kobiety, nie o transakcji handlowej.

– Monty, niczego takiego nie sugeruję. Po prostu uważam, że podobne wychowanie jest w małżeństwie ważne. Ważniejsze niż inne sprawy, jak... fizyczna atrakcyjność. Można nauczyć się kochać kogoś o podobnych zainteresowaniach...

Monty zacisnął wargi. Wiedział, że matka myśli, iż ewentualna narzeczona z ziemią w posagu i szanowanym nazwiskiem byłaby lepsza od osoby, którą uważała za przedstawicielkę klasy pracującej.

– Mamó, przyznaj, że jesteś snobką.

– Nie ma nic złego, gdy się jest... wybrednym... w wyborze kogoś na całe życie.

– Nic nie zmieni tego, co czuję do Franceski, więc zacznij przyzwyczajać się do myśli, że zostanie twoją synową. – Monty był zbyt szczęśliwy, by się zbyt długo gniewać. Poza tym wiedział, że gdy tylko jego matka pozna Franceskę, zrozumie, jak znakomicie do siebie pasują. Był także pewien, że ojciec będzie nią zachwycony i, jeżeli będzie trzeba, przekona matkę. – Gdzie tata?

– Spędził cały dzień na obserwowaniu postrzygaczy, więc był wyczerpany. Kazałam Mabel zanieść mu kolację do pokoju.

Monty'emu przypomniały się słowa Franceski.

– Czy bywasz samotna, mamó?

Reginę zaskoczyło to pytanie.

– A dlaczego pytasz?

– Francesca i ja rozmawialiśmy dzisiaj o życiu w Derby Downs, powiedziałem jej, jak ojciec kochał jeździć na spędy bydła. Wiem, że minęły lata, ale Francesca sugerowała, że musiałś być samotna. –

Kiedyś matka spędzała czas w pokoju ojca na parterze, ale od kilku lat spała na piętrze. On miewał często niespokojne noce, przez co nie mogła zasnąć.

– Tak powiedziała? – Regina zastanawiała się, o co mogło chodzić Francesce. Wiedziała, że wiele panien uważa Monty’ego za znakomitą partię. Trzeba było oddzielić poszukiwaczki złota od takich, które miały warunki na zostanie idealną żoną, matką dziedziców i przyszłą matroną rodu Radcliffe. Regina była dumna z tego, że potrafi dobrze wywiązać się z tej roli.

– Francesca zwróciła mi uwagę na to, ile czasu spędzasz sama. Wstydzę się, że nigdy dotąd o tym nie pomyślałem, ale musiało być trudno, nie mieć męża przy sobie.

Reginę nagle nawiedziło wspomnienie czegoś, co stało się przed laty. Zamrugła, odepchnęła od siebie przeszłość i wzięła się w garść.

– Zawsze miałam mnóstwo zajęć... a twoja Francesca nie wspomniała o tym, że mam ciebie.

Ignorując coś nieprzyjemnie zaborczego w tonie matki, Monty tylko się uśmiechnął.

– Dobranoc, mammo.

– Dobranoc, synu. Miłych snów.

– Tobie też, mammo. Zajrzę do ojca.

– Śpi.

– Och, w takim razie nie siedź już długo. Wyglądasz na zmęczoną.

Regina słuchała kroków syna na schodach.

– Córka rzeźnego kapitana – mruknęła. – Och, Monty, będę musiała wybić Francesce Callaghan z głowy pomysł, że mogłaby należeć do tej rodziny.

Joe Callaghan zapukał w otwarte drzwi biura Hepburna, naprzeciw schodów w korytarzu hotelu Bridge. Silas spodziewał się go. Słyszał, że pracuje, ale był przekonany, że nie ma możliwości nadrobienia spłat. Procent specjalnie naliczał tak, że jeżeli którykolwiek z jego dłużników spóźnił się ze spłatami, równie dobrze mógł się pożegnać z zastawem.

– Proszę, Joe – powiedział przyjaźnie.

Joe skrzywił się, gdy Silas usiłował udawać dzentelmena ze złotym sercem, bo doskonale wiedział, co z niego za typ.

– Jak się pan miewa? – spytał Silas, siadając z powrotem i wskazując gościowi krzesło.

Joe nie miał zamiaru spędzić tu ani minuty dłużej, niż było to konieczne, więc wyjął z kieszeni plik banknotów i położył na biurku. Silas popatrzył na nie ze zdumieniem. Wiedział, że Joe musiałby pracować dzień i noc, żeby tak szybko zarobić tyle pieniędzy.

– Za kilka miesięcy, trzy czy może cztery, zapłacę wszystko, z czym się spóźniłem – powiedział Joe. Zaskoczenie widoczne na twarzy Silasa Hepburna sprawiło mu wielką satysfakcję.

Mężczyzna znowu spojrzał na pieniądze.

– Dobrze pan sobie radzi. Jestem... zadowolony. – Jego mina zaprzeczała tym słowom, a w szarych oczach pojawił się dziwny chłód.

– Jest pan zadowolony, że dostał swoje pieniądze? – zapytał Joe, patrząc, jak Silas przelicza raty za dwa miesiące i wypisuje rachunek.

– Oczywiście – odparł Silas, podnosząc wzrok. – Jestem nie mniej zadowolony niż pan, że statek znowu pływa.

– Do zobaczenia w następny piątek – powiedział Joe, kiedy to miał zapłacić kolejną ratę. Chwyć rachunek i ruszył do drzwi.

– Bardzo dobrze – powiedział Silas, niezadowolony z bezczelnej postawy dłużnika. – Odsetki narastają.

Joe poczuł, jakby Silas wbił mu nóż w plecy. A niech go, czy on nie ma ani źdźbła przyzwoitości? pomyślał. Odwrócił się do Silasa.

– Wiem, ale dogonię je. „Marylou” jest moim domem, ale co więcej, jest także domem Neda



i Frannie. Nie mogę jej stracić. I nie stracę. – Silas usłyszał desperację w głosie Joego i nagle wpadł na pewien pomysł. Z trudem powstrzymał uśmiech.

– A skoro mowa o pańskiej córce, była tu wczoraj na kolacji. Muszę powiedzieć, że to piękna młoda dama.

Jako mężczyzna Joe rozpoznał ukryty sens słów Silasa Hepburna i z największym wysiłkiem powstrzymał się od uderzenia go w twarz.

– Miłego wieczoru życzę – rzucił i wyszedł.

Silas wstał, patrząc za Joem, a jego przebiegły umysł pracował intensywnie. Zamierzał być z samego ranka na przystani, żeby dowiedzieć się, w jaki sposób Joe zarabia tyle pieniędzy.

– Szybko to powstrzymam – mruknął, myśląc o nagrodzie dużo bardziej apetycznej niż PS „Marylou”.

Francesca wyszła z piekarni na High Street z dwoma bochenkami chleba. Jako że piekarnię już na dziś zamykano, chleb sprzedawali tanio. Dziewczyna była zaskoczona, jak miasto urosło od jej dzieciństwa. Było znacznie więcej sklepów, hoteli i domów. Liczba mieszkańców musiała się podwoić. Przed godziną, kiedy oglądała wystawy, ulice były zatłoczone, ale gdy nadszedł wieczór, ludzie rozeszli się do domów na kolację. Ned gotował rybę, a ona obiecała przynieść chleb.

Ściemniało się, więc przyspieszyła kroku, pragnąc wrócić na bezpieczny pokład „Marylou”. Po zmroku na ulicach było zbyt wielu pijanych mężczyzn. Postanowiła pójść na skróty alejką, zamiast wracać na przystań dłuższą drogą, obok hotelu Bridge. Wybrana trasa była znacznie krótsza, ale Francesca obawiała się, że może ją tam ktoś zaczepić. Dlatego rozejrzała się uważnie, by się przekonać, czy droga jest wolna. Na końcu płonęła lampa gazowa, częściowo oświetlając alejkę. Kiedy nikogo nie dostrzegła, ruszyła przed siebie.

Kiedy pokonała już mniej więcej trzy czwarte drogi, usłyszała trzask i czyjś okrzyk bólu. Stała i wstrzymała oddech, nasłuchując. Za nią nie było nikogo, przed sobą też nikogo nie dostrzegła, ale kawałek dalej alejka się rozszerzała, więc Francesca nie wszystko mogła dojrzeć. Kiedy usłyszała pełne wściekłości mamrotanie, a później odgłos upadającego ciała i oddalające się kroki, serce zabiło jej mocniej. W tym momencie zauważyła ramię mężczyzny znikającego za rogiem. Chciała się odwrócić i uciec z powrotem na High Street, ale świadomość, że ktoś może potrzebować pomocy, nie pozwoliła jej na to.

Kilka sekund później Francesce wydało się, że słyszy szloch. Była niemal pewna, że jest to potrzebująca pomocy kobieta, więc ruszyła niepewnie przed siebie. Na ziemi siedziała postać z opuszczoną głową. Francesca podbiegła do nieszczęsnej ofiary.

– Nic pani nie jest? – spytała. Zauważyła brudne, krzykliwe ubranie.

Kobieta z zaskoczeniem podniosła wzrok. Jej oczy były pełne łez, a nos i wargi krwawiły. Na prawym policzku rozkwitał fioletowy siniec. Francesca znalazła chusteczkę.

Nieznajoma wahała się przed przyjęciem skrawka białego muślinu, więc Francesca wcisnęła go w jej dłoń.

Domyśliła się, że siedząca przed nią dziewczyna jest prostytutką, ale nie przejmowała się tym. To przecież nadal potrzebujący pomocy człowiek. Była w takim stanie, że Francesca omal nie rozplakała się z litości.

– Nic... mi nie jest – zapewniła tamta, schylając głowę ze wstydu.

– Nieprawda. Krwawi pani.

– To nic nowego – mruknęła prostytutka z cocknejowskim akcentem i goryczą w głosie.

– Mam zawołać policjanta? Nie widziałam dobrze, kto to zrobił...

Kobieta znowu podniosła wzrok, tym razem z niedowierzaniem.

– Takich jak ja nikt nie szanuje. Wyrzucą mnie za... – urwała.

– Nie zrobiła pani nic złego – powiedziała naiwnie Francesca. – To panią zaatakowano.

Prostytutka próbowała się roześmiać, ale dźwięk zmienił się w zduszony szloch. Francesca nie rozumiała dlaczego. Patrzyła, jak kobieta usiłuje wstać. Ujęła ją pod ramię i pomogła się podnieść. Nieznajoma zachwiała się, a kiedy zobaczyła, w jakim stanie są sukienka i podarte halki, wpadła w rozpacz. Była wysoka i raczej chuda, ale miała tak zmasakrowaną twarz, że trudno było odgadnąć, czy jest ładna.

– Odprowadzę panią do domu – zaproponowała Francesca.

Przez chwilę kobieta wyglądała na zdumioną, potem jej rysy złagodniały.

– Nic mi nie będzie. Jestem wdzięczna za pani dobroć i troskę, ale proszę wracać do swoich spraw.

– Kto to pani zrobił?

– Klient – syknęła, przejeżdżając palcami po zmierzwionych rudych włosach. Francesca zdziwiła się.

– Dlaczego?

– Pani jest niewinna, prawda? – Jej spojrzenie zamgliło się trochę. – Nie pamiętam, kiedy miałam tak czyste serce – dodała ze smutkiem. – Ale kiedyś musiałam mieć. – Pomyślała o okropnym dzieciństwie i strasznych rzeczach, które wydarzyły się matce na jej oczach, o tym, jak została zgwałcona jako dziesięcioletnia dziewczynka... Nie, jakkolwiek by się starała, nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek była niewinna, i ta myśl spowodowała, że znowu łzy popłynęły jej z oczu.

– Ja... nie sądzę, żeby ktokolwiek miał prawo bić innych – powiedziała Francesca, obejmując pobitą ramieniem.

– Zrobił to, bo może i lubi. Niektórzy mężczyźni czują się bardziej męscy, jeżeli mają przewagę nad niewiastą, a ten uważa, że mu wolno. Bo za to płaci. Wielu tylko w ten sposób może się zbliżyć do kobiety. Teraz chce pani uciec?

Zszokowana Francesca spojrzała na rozmówczynię. Powiedziała pierwsze słowa, jakie jej przyszły do głowy.

– Powinna go była pani kopnąć tam, gdzie najbardziej boli.

Prostytutka wybuchnęła śmiechem, ale potem krzyknęła, gdyż zabolą ją rozcięta warga. Przyłożyła szybko do rany chusteczkę i odparła:

– Nawet pani nie wie, jak bardzo bym chciała, ale to byłby mój koniec.

– No to może i dobrze, że pani tego nie zrobiła, ale na pani miejscu nie brałabym pieniędzy od człowieka, który tak panią potraktował. Niech szuka swojej męskości gdzie indziej.

– Gdyby tylko to było takie proste – wyznała kobieta smutno, a łzy spływały po jej brudnych policzkach.

– To w końcu kwestia wyboru, prawda? Jestem Francesca Callaghan.

– Lizzie Spender. – Potrząsnęła jej dłonią. – Czasami, kiedy dokona się niewłaściwego wyboru, nie da się już zawrócić.

Francesca spojrzała na jej poobijaną twarz.

– Mieszka pani niedaleko?

– Za rogiem. – Wskazała na piętrowy dom, stojący na rogu alejki i esplanady. Otaczał go drewniany płotek z bramką, miał trawnik, który wymagał skoszenia. Budynek sprawiał ponure wrażenie. Francesca podejrzewała od jakiegoś czasu, że to dom publiczny, widząc strumień wchodzących i wychodzących dokerów. Kiedy spotkała Lizzie, zrozumiała, że jest to miejsce pełne nieszczęścia i bólu.

– Czy ktoś się tam panią zajmie?

Lizzie spojrzała w tamtą stronę.

– To nie jest dom, ale lepszego pewnie już mieć nie będę. Jesteśmy tam cztery zagubione dusze, i jeszcze osoba, która przychodzi pomagać z praniem i gotowaniem.

Ruszyły

– Była pani bardzo dobra, Francesco – powiedziała niezręcznie Lizzie, wiedząc, że większość przyzwoitych ludzi poświęciłaby więcej czasu zabłąkanemu psu. – Niewiele mi w życiu okazano dobroci, nie zapomnę, że pani się zatrzymała, by mi pomóc.

– Proszę uważać, Lizzie, i starać się unikać człowieka, który panią pobił

Twarz Lizzie zubożała, oczy stały się puste.

– Nie da się go uniknąć, Francesco.

## Rozdział piąty

– A gdzie się dzisiaj podziewa nasz szacowny pan barkarz? – spytała Francesca, kiedy szykowali się do Barmah. Było bardzo chłodno i wietrznie. Kiedy słońce usiłowało się przebić przez chmury, ciemna powierzchnia rzeki powoli zmieniała kolor na zielony, a wiatr uderzał mocno w burtę kołyszącego się statku.

– Nie wiem – przyznał Joe, wyrzucając za burtę fusy z kubka po kawie. – Nie wrócił wczoraj wieczorem.

Po raz pierwszy Francesce przyszło do głowy, że może przydarzyło mu się coś złego i został ranny.

– Myślisz, że coś mu się stało? – Słyszała, jak mężczyźni mówią o ulicznych bójkach, które zdarzały się, gdy dokerzy się upili. Piątkowe wieczory były najgorsze, bo wtedy odbierali wypłatę.

Ned usłyszał pytanie, jakie Francesca zadała ojcu.

– Widziałem go wieczorem koło siódmej! – krzyknął z rufy, gdzie dokładał do kotła, pod którym palono od świtu, by zgromadzić dość pary.

Francesca przypomniała sobie, że Ned wybrał się wczoraj do najbliższego hotelu po butelkę rumu, którym zamierzał podzielić się z ojcem. Nie przeszkadzało jej to, mężczyźni pracowali ciężko i mieli ochotę uczcić spłatę części należności.

– Miał pełne ręce roboty – dodał Ned, mrugając do Joego, który opierał się o balustradę. Francesca zrozumiała znaczenie tego gestu i zmarszczyła brwi.

– Jak rozumiem, chcesz powiedzieć, że... był z kobietą?

– Nie z kobietą, z dwiema. Miał jedną na każdym ramieniu – prychnął Ned. To były miejscowe dziewczki, które kręciły się przy hotelach, aby spędzić miło czas w towarzystwie mężczyzny z paroma groszami w kieszeni. Był nieco zaskoczony widokiem Neala w tak podejrzanym towarzystwie, ale z drugiej strony tamten ledwo trzymał się na nogach.

– W takim razie nie ma sensu tracić czasu, czekając na niego – ucięła Francesca, zła na siebie, że martwiła się o barkarza.

– Jeżeli nie pojawi się za parę minut, ruszamy – oznajmił Joe. – Jeden ładunek drewna jest lepszy niż nic, a Ezra Pickering na nie czeka, więc nie chcę go zawieść.

– No to nie traćmy czasu – odparła Fran, chcąc wreszcie wyruszyć i zostawić za sobą jakiegokolwiek myśli o Nealu Masonie.

– Nie opowiedziałaś mi jeszcze, jak było na kolacji z Montgomerym Radcliffe’em – zauważył Joe, kiedy już ruszyli.

– Było bardzo przyjemnie. Chce się ze mną znowu spotkać – uśmiechnęła się z zadowoleniem. Joe zmarszczył brwi.

– Czy to na pewno mądre?

– Tato, nie wiem, dlaczego się martwisz – odpowiedziała.

Joe myślał o pozycji Montgomery’ego i towarzystwie, w jakim się obracał.

– Uważaj, Frannie, nie chcę, żebyś skończyła ze złamanym sercem.

– Mogłabym zrozumieć, że się niepokoisz, gdybym spotykała się z kimś takim jak... Neal Mason, tato, ale Monty jest dżentelmenem.

– Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, gdyby zakochał się z wzajemnością w kimś takim jak ty, Fran, ale tacy jak on żenią się z innych powodów. Planowaniu swojego życia poświęcają mniej więcej tyle emocji, co transakcjom handlowym. Na pewno Montgomery Radcliffe uważa, że jesteś piękna, ale jestem też pewien, że Regina i Frederick już sobie wybrali potencjalną synową.

– Nie sądzę, by Monty pozwalał rodzicom decydować, z kim się ożeni.

Joe wiedział, że Frannie jest młoda i naiwna, i zdawał sobie sprawę z tego, że nie będzie słuchać jego rad.

– Proszę, Frannie, zrób ojcu przyjemność i uważaj na siebie.

Uśmiechnęła się.

– Będę ostrożna, tato, obiecuję. Ale martwisz się niepotrzebnie.

Minęli właśnie Moama Township, kiedy usłyszeli za sobą dźwięk syreny.

Joe wyjrzał z okna sterówki i jęknął.

– Co się stało, tato? – spytała Francesca.

– To PS „Kittyhawk” – odpowiedział.

Zauważyła w jego głosie irytację.

– Nie lubisz tej załogi? – spytała. Zauważyła, że ojciec waży słowa, tak jakby usiłował znaleźć sposób, jak ma jej to powiedzieć.

– Mungo McCallister to jeden z najbardziej irytujących ludzi na rzece – rzucił. – Zatrzymamy się przy drzewie na dwieście dziewięćdziesiątej dziewiątej mili i załadujemy trochę drewna do kotła. W tym czasie parowiec zdąży nas minąć.

Kiedy zacumowali, Joe ku swemu zdenerwowaniu zobaczył, że „Kittyhawk” także się zatrzymuje. Zamierzając jak najszybciej ruszać dalej, zeszli z Nedem na brzeg, by załadować drewno, podczas gdy Francesca obserwowała sytuację z dolnego pokładu.

– Kim jest twój nowy kapitan?! – krzyknął Mungo, wiążąc cumę.

Joe nie odpowiedział, co zaskoczyło Francescę. Zastanawiała się nawet, czy w ogóle go usłyszał.

– Jestem Francesca Callaghan – przedstawiła się.

Mungo zmrużył oczy i przyjrzał się jej impertynencko, co podsunęło Francesce wytłumaczenie, dlaczego ojciec za nim nie przepadał.

Joe i Ned nadal zrzucali drewno do kotłowni, ignorując kapitana „Kittyhawk”.

Młodsza wersja Mungo pojawiła się na pokładzie i bezczelnie wyszczerzyła zęby. Mężczyzna miał rudoblond włosy, mnóstwo piegów i płaski nos boksera. Popatrzył na Francescę z mieszaniną ciekawości i pogardy.

– To mój syn Gerry – oznajmił Mungo. – Szkolę go na kapitana „Kittyhawk”. – Ani Joe, ani Ned nie skomentowali tego. Kapitan PS „Syrett”, John Henry, oznajmił im, że Mungo przygotowuje syna do uzyskania patentu kapitańskiego. Powiedział także, że nikt na rzece chłopaka nie lubi, bo jest jeszcze bardziej zarozumiały niż ojciec.

– Będziesz się starać o patent kapitański? – zapytał Gerry.

– Oczywiście. – Francesca wyczuła lekceważenie w głosie chłopaka. Nie próbował nawet ukryć, że nie podoba mu się pomysł, aby kobieta stanęła za sterem parowca i mogła podołać tak trudnemu wyzwaniu.

Gerry roześmiał się z pogardą.

– Może wyścig do Flemings Bend?

– Po co?

– Boisz się przegrać, co?

– Nie. Tylko nie muszę się popisywać. To dziecinne.

Oczy Gerry’ego zwęziły się złośliwie, ale zanim zdążył odpowiedzieć, Joe wszedł na pokład „Marylou”.

– Mamy pracę i zarabiamy na życie – zwrócił się do chłopaka.

– I tak by mnie nie pokonała – prychnął Gerry.

Joe zerknął na Frannie. Widział, że jest wściekła, ale był dumny z tego, że utrzymała język za zębami.

– „Marylou” nie da rady, synu – powiedział Mungo, kładąc ręce na jego ramionach. – Spójrz tylko, w jakim jest stanie.

Ich parowiec rzeczywiście nie wyglądał najlepiej przy „Kittyhawk”, ale silnik był w dobrym stanie. Joe i Ned mogli za niego ręczyć.

Słyszając te słowa, ojciec zeszywniał, ale zignorował uwagę. Francesca wróciła za nim do sterówki.

– Naprawdę nie lubisz tego Mungo McCallistera, prawda, tato? – spytała, gdy znowu ruszyli.

– To najbardziej nierozważny człowiek na rzece Murray – mruknął Joe.

Zadrżała mu dolna warga, kiedy to mówił, i najwyraźniej za jego słowami kryło się coś jeszcze. Był poruszony, ale dręczyło go wydarzenie z przeszłości. Francesca chciała się dowiedzieć, co zaszło między tymi dwoma mężczyznami, wołała jednak nie naciskać.

Kiedy pół godziny później Joe wyjrzał z okna sterówki, zobaczył doganiającego ich PS „Kittyhawk”.

– A niech go szlag – syknął.

Francesca znowu spojrzała na tatę. Poczł na sobie jej spojrzenie, więc się odwrócił i zauważył zatroskaną twarz córki. Często się zastanawiał, co właściwie pamięta z wydarzeń towarzyszących śmierci matki.

Uspokajającym gestem położył rękę na jej ramieniu i powiedział:

– W dniu, w którym zginęła twoja matka, przepływający statek trącił w burtę „Marylou”...

– Zgadza się.

Joe zmarszczył brwi. Odczuwał ten ból, jakby to było wczoraj.

– Czy to był...

– Był to „Kittyhawk”. Mungo ścigał się z PS „Adelaide”.

Francesca pamiętała, jak w „Marylou” uderzył parowiec, przeraziło ją to, ale nie mogła przypomnieć sobie, jak się nazywał.

– Nigdy nie dał mi powodu, bym uwierzył, że żałuje tego, co zrobił i co się stało z twoją matką, więc trudno mi przebywać w jego pobliżu.

Francesca w końcu zrozumiała powody silnej antypatii ojca do tego człowieka.

– Czyli śmierć mamy to... jego wina? – spytała z niedowierzaniem i zaskoczeniem.

Joe spuścił głowę.

– „Kittyhawk” trącił nas w sterburę, twoja matka spadła z bakburty. Poczłbym się lepiej, gdybym mógł rzucić winę za jej śmierć na Mungo, ale gdybym nauczył ją pływać... uniknęłaby statku płynącego z przeciwka. Każdy, kto żyje i pracuje na rzece, powinien umieć pływać. – Dał Mary kilka lekcji latem, ale z powodu strachu przed wodą podchodziła do tego niechętnie i robiła niewielkie postępy. Mimo to miał do siebie pretensje, że nie poświęcił jej więcej czasu i nie nalegał na lekcje.

– Gdyby w nas nie uderzył, nie spadłaby do wody – podsumowała Francesca, nagle pełna wściekłości.

– Nie miał pojęcia, że twoja matka spadła do rzeki i że wpłynął na nią inny statek, dopóki... ktoś mu o tym nie wspomniał. – Mungo próbował przeprosić, ale Joe nie był wtedy w stanie przyjąć jakichkolwiek przeprosin. Wiedział jedynie, że stracił żonę, a Frannie matkę, z powodu jednego bezmyślnego postępcu. – A najbardziej mi przeszkadza, że mimo tego, co się stało, wciąż jest tym samym nieodpowiedzialnym głupcem. Gdyby na świecie była jakaś sprawiedliwość, jego statek zatonąłby razem z nim.

Nie powiedział Frannie, że kusilo go, by samemu wysadzić go w powietrze. Tylko miłość do córki powstrzymała go przed tym.

Kiedy „Marylou” pokonała następny zakręt, „Kittyhawk” znowu był tuż za nimi, a Gerry włączył

syrenę.

– Ignoruj ich, Frannie – poradził Joe. – Trzymaj kurs.

Z powodu wiatru woda w rzece była wzburzona i Francesca musiała się skupić na utrzymaniu statku na kursie. Prawie wpadła w panikę, kiedy „Kittyhawk” podpłynął na tyle blisko, że parowce niemal otarły się o siebie.

– Tylko spokojnie – mówił Joe, zaciskając z wściekłości zęby.

Niedługo potem „Kittyhawk” zrównał się z nimi. Słyszała, jak jego koła łopatkowe młóć wodę.

– Czy nie jest za blisko? – spytała, niespokojnie oglądając się przez ramię. Wydawało jej się, że tambory zaraz się zderzą.

– Usiłuje nas popchnąć – wyjaśnił Joe. – Nie zwracaj na niego uwagi. – Zirytowała go wcześniejsza uwaga Mungo, że „Marylou” nie podoła wyścigowi. – Chciałbym zetrzeć mu z twarzy tę zarozumiałą minę – wymamrotał. – Ale ściganie się bez powodu jest nieodpowiedzialne i jako kapitan nie mogę cię zachęcać do podobnego zachowania.

Rozumiała, co czuje ojciec i że w głębi duszy pragnąłby pokazać McCallisterowi, iż „Marylou” nie jest jeszcze gotowa, by ją porąbać na opał.

„Kittyhawk” wciąż był obok nich, a Gerry jak szalony głośno trąbił.

– Będziemy to znosić? – zawołał Ned z dolnego pokładu. Nigdy nie miał cierpliwości do głupców i zawsze wierzył w „Marylou”, nawet przed naprawą kotła.

– Będziemy pilnować swoich spraw! – odkrzyknął do niego Joe. Usłyszał, jak Ned mamrocze jakieś przekleństwo i wraca do maszyn. Gdyby decyzja należała do przyjaciela, już dawno rozpocząłby wyścig z „Kittyhawkiem”, przynajmniej po to, żeby raz na zawsze zamknąć gębę Mungo McCallisterowi.

Joe spojrział na sąsiedni parowiec. Widział wewnątrz sterówki i Mungo wydającego synowi polecenia. W tym momencie Gerry obrócił koło sterowe w stronę „Marylou”.

– Co on u diabła robi? – zdenerwował się Joe.

Nie mógł kazać Frannie dać ster w lewo, bo przed nimi były skalne półki. Kiedy oba statki się zderzyły, wstrząs niemal zbił Francescę z nóg. Uratowało ją tylko to, że trzymała koło.

– Dość tego – oznajmił Joe. – Dołóż do kotła! – krzyknął do Neda.

– Tak jest! – Ned zareagował natychmiast.

– Czy coś się stało „Marylou”? – spytała z niepokojem Francesca.

Joe wyrztał przez okno.

– Zdaje się, że pękło parę desek na tamborze, ale poza tym chyba nic.

„Kittyhawk” powoli wysuwał się do przodu. Joe i Francesca widzieli zadowolone miny obu mężczyzn.

– Jeżeli podejdzie jeszcze bliżej, znowu nas uderzy – zauważyła Francesca. Była bardzo zdenerwowana, bo dziób „Marylou” niemal dotykał rufy „Kittyhawka”.

– Mungo ciągle robi takie rzeczy – oznajmił ze złością Joe. – Wcale się nie dziwię, że zachęca syna do takiego samego nieodpowiedzialnego zachowania.

– Co mam zrobić? – spytała, ściskając koło tak mocno, że zbieleły jej dłonie.

Joe widział, że Francesca jest na granicy paniki. Nie była przygotowana na wyścigi, a zderzenie z „Kittyhawkiem” mogło fatalnie odbić się na jej pewności siebie.

– Powinniśmy przybić do brzegu, póki nie zyska dystansu – powiedział.

– Ale tato, nie możemy tracić czasu, jeżeli chcemy wrócić z drewnem.

– Wiem – odparł Joe, marszcząc brwi. Nie było go stać na złamanie porozumienia z Ezrą Pickeringiem, kiedy Silas Hepburn stał mu nad głową, ale nie miał ochoty ścigać się z Mungo i jego synem. To było zbyt niebezpieczne. – Pozwól im się oddalić.

Kiedy „Marylou” zwolniła, PS „Kittyhawk” wysunął się na prowadzenie, a Joe i Francesca poczuli głęboką ulgę. Dopiero kiedy parowiec także zwolnił i gwałtownie skręcił przed „Marylou”, a Francesca musiała szybko działać, żeby uniknąć poważnej kolizji, Joe stracił cierpliwość. Zszedł na dolny pokład i zwymyślał Mungo McCallistera, który tylko się roześmiał.

Joe wrócił do sterówki i szarpnął za sznur syreny, ale „Kittyhawk” znowu przeciął im kurs i Francesca musiała ostro skręcić w prawo.

Joe wiedział, że jest tylko jedno wyjście.

– Jedyne sposoby, aby uniknąć niebezpieczeństwa... i dotrzeć do Barmah na czas po drewno, to wyprzedzić „Kittyhawk”, Frannie. McCallisterowie są niebezpieczni dla statków płynących w górę rzeki, prędzej czy później będzie paskudny wypadek.

Kilka parowców płynących z naprzeciwka zawyło syrenami na parowiec z powodu jego niepewnego kursu, ale Gerry uruchamiał wtedy własną syrenę i nadal zachowywał się bezmyślnie.

– Piekielny głupiec – wymamrotał ze złością Joe.

– Mamy dość mocy, żeby go minąć? – spytała.

– Niedługo się dowiemy. Czujesz się na siłach, Frannie?

Pokiwała głową. Była wstrząśnięta, ale nie chciała zawieść ojca.

– Cała naprzód – powiedział Joe.

Niedługo „Marylou” doganiała „Kittyhawk” i zrównywała się z nim. Koła łopatkowe młóciły wodę, wał korbowy pracował na całego.

Ned obserwował, jak wskazówka ciśnieniomierza się wspina, na osiemdziesiąt funtów na cal kwadratowy. Joe przyglądał się drzewom oznaczającym każdą mijaną milę, aby kontrolować prędkość. Oceniał, że robią dziesięć mil na godzinę, a ich szybkość nadal rośnie. „Marylou” zaczęła wysuwać się do przodu.

McCallisterowie przyspieszyli i oba statki minęły drzewo przy dwieście dziewięćdziesiątej piątej mili jednocześnie. „Kittyhawk” był po prawej, więc Joe wiedział, że zyskają na następnym zakręcie w lewo, jednak musieli uważać, żeby nie zahaczyć o podwodny pień, który tam leżał.

– Na zakręcie nie zbliżaj się za bardzo do lewego brzegu – ostrzegł Frannie. – Zepchniemy „Kittyhawk” na prawo.

Francesca miała świadomość, że Gerry McCallister usiłuje zrobić to samo, tylko że jego celem był lewy brzeg. Chociaż kosztowało ją to całą odwagę, utrzymała kurs. „Marylou” przyspieszała. Joe obliczał, że musieli teraz pokonywać piętnaście mil na godzinę. Kiedy dotarli do zakrętu, byli dziesięć jardów przed „Kittyhawkiem”, co znaczyło, że Gerry nie może ich zepchnąć na ukryte pod wodą pnie, przecinając jej drogę. „Kittyhawk” musiał popłynąć szerszym łukiem, więc „Marylou” osiągnęła prowadzenie.

Joe się obejrzał.

– „Kittyhawk” wciąż ma oryginalny kocioł, więc Mungo powinien uważać, żeby mu nie wybuchł. – Zajrzał w okienko. – Jakie mamy ciśnienie? – spytał Neda.

– Zbliża się do setki! – odkrzyknął Ned.

Joe uśmiechnął się pod nosem.

– Założę się, że Mungo każe mechanikowi blokować kocioł – powiedział.

– Co to znaczy? – spytała Frannie.

– Kiedy ciśnienie w kotle jest za wysokie, zawór bezpieczeństwa wypuści parę. Wtedy ciśnienie spada, a silnik traci moc i zwalnia. Mechanik może temu zapobiec, blokując zawór bezpieczeństwa.

– Jak?

– Coś w niego wciśnie, żeby go zablokować. Każdy mechanik ma swoje sposoby, ale jakkolwiek by



to robić, to bardzo niebezpieczna praktyka.

– Mówisz, że jego kocioł... może wybuchnąć? – zaniepokoiła się.

Joe pokiwał głową i znowu obejrzał się na ścigający ich parowiec.

– Mungo to głupiec. Wie, że ryzykuje, ale najwyraźniej nic go nie powstrzyma.

Pokonali kolejny zakręt w lewo, „Kittyhawk” zaczął nadrabiać stratę.

– Miałem rację – oznajmił Joe. – Zablokowali kocioł, a teraz wyciskają z biedaka, co się da.

Oboje mieli świadomość, że po lewej stronie tuż przed nimi kryje się wiele pni i będą musieli trzymać statek po prawej stronie rzeki. Gerry i Mungo najwyraźniej także o tym wiedzieli, więc starali się za wszelką cenę dogonić „Marylou” i zepchnąć ją na niebezpieczne wody.

Ned ciężko pracował, dokładając wciąż do kotła. Ciśnienie dawno przekroczyło sto funtów i skalę ciśnieniomierza, więc nie wiedział, jakie jest naprawdę.

– Wiesz co, tato, jeżeli dotrzemy przed „Kittyhawkiem” do Flemings Bend – powiedziała. – Mungo i jego syn będą wściekli, bo to ja stoję przy sterze. Upokorzymy ich. – Poczwała jednak satysfakcję na taką perspektywę.

– Upokorzeni czy nie, będą pośmiewiskiem całej rzeki i dobrze o tym wiedzą.

– Może tego właśnie trzeba, żeby przestali się zachowywać jak nieodpowiedzialni głupcy.

– Może i masz rację, Frannie. – Joe zerknął do tyłu. Wiedział, że wyścig jeszcze się nie skończył.

Mechanik na „Kittyhawku” był niezwykle wzburzony. Leo Mudluck, zazwyczaj schludny i opanowany człowiek, pracował dla Mungo McCallistera od wielu lat, znał kocioł parowca równie dobrze, jak własną żonę. Właściwie to nawet porównywał kocioł ze swoją żoną. Bessie potrafiła być nieprzewidywalna i wybuchowa, jeżeli nie traktował jej za dobrze. Wytrzeszczonymi oczami wpatrywał się w ciśnieniomierz, który zablokował na rozkaz Mungo, wciskając w niego gwóźdź. Nie mieścił się już w skali i obawiał się, że kocioł został obciążony do granic możliwości.

– Mungo! – zawołał, przerażony jak nigdy w życiu. – Jeżeli nie zmniejszymy ciśnienia, kocioł wybuchnie.

– Uspokój się – sapnął ze złością Mungo, z twarzą czerwoną jak burak, gdyż jego własne ciśnienie także zbliżało się do wybuchowego poziomu. Widział, jak „Marylou” oddala się od nich i miał zamiar dogonić ją za wszelką cenę. Ujście Goulburn River było już niedaleko, co znaczyło, że tylko koło mili dzieli ich od Flemings Bend.

– Nie możemy szybciej? – jęknął Gerry, nie odrywając wzroku od „Marylou” i wysuwając dolną wargę jak obrażone, rozpuszczone dziecko.

– Dorzuć drewna – krzyknął Mungo do Leo. Nie chciał stracić twarzy przed synem ani robić za pośmiewisko dla kogokolwiek na rzece.

– Nie mogę odpowiadać...

– Zrób to, Leo... – wrzasnął Mungo z wściekłością.

– Uciekamy im, prawda, tato? – spytała Francesca, ale Joe dosłyszał niepokój w jej głosie. Chciał jej powiedzieć, jaki jest z niej dumny, ale w tej chwili głowę zaprzętało mu to, co miało się wydarzyć w ciągu najbliższych kilku minut.

– Uciekaliśmy, ale chyba znowu nabierają prędkości. – Joe był szczerze zaniepokojony o los mechanika na pokładzie „Kittyhawka”. Znał Leo Mudlucka od wielu lat i chociaż pracował dla Mungo, był to całkiem przyzwoity człowiek.

Kiedy mijali Goulburn River, „Kittyhawk” zaczął nadrabiać stratę.

– Wszystko w porządku tam na dole?! – zawołał Joe do Neda. Nie martwił się specjalnie o nowy kocioł, ale chociaż przeszedł on próby ciśnienia, zawsze istniała niewielka możliwość, że w którejś z dwustu rurek znajdujących się w środku może być jakaś wada.

– Jak... najbardziej... – odkrzyknął Ned, ocierając pot z czoła.

Joego ogarnęło poczucie winy, gdy usłyszał napięcie w głosie mechanika. Ned nie był już młodym człowiekiem, a teraz był wyraźnie wyczerpany. W myślach przeklął Mungo McCallistera. Na szczęście do Flemings Bend została niecała mila, a tam będą mogli zwolnić i cały ten koszmar się skończy. Miał tylko nadzieję, że nikomu nie stanie się krzywda.

– Nie pozwolę na to ani chwili dłużej – warknął Leo do Mungo. – Wiem, że wybuchnie...

– Jeszcze milę wytrzyma! – krzyknął Mungo. – Musi!

Mechanik wyrzucił ręce do góry i odmówił powrotu na rufę, więc Mungo zbiegł ze schodków sterówki i sam zszedł na dół, by dorzucić do kotła.

– Boże, Mungo, to szaleństwo! – zawołał Leo. – Wynoś się stamtąd, póki możesz.

– Jest Flemings Bend – ucieszyła się Francesca.

Joe się obrócił. „Kittyhawk” był tylko trzydzieści jardów za nimi i nadrabiał. Nie widział Mungo w sterówce, ale zauważył, że Leo Mudluck jest na pokładzie.

– Co się u diabła tam dzieje? – mruknął do siebie. Znał odpowiedź, ale bał się o tym myśleć.

Francesca obejrzała się, kiedy Leo zaczął krzyczeć do Gerry’ego. Chwilę później nastąpił ogromny wybuch. Dziewczyna wrzasnęła z przerażenia, gdy para buchnęła w powietrze. Na „Marylou” wyleciały szyby, a kawałki drewna spadały do rzeki niczym deszcz.

– Chryste panie, wiedziałem – jęknął Joe. – Zatrzymaj.

Joe wyjrzał z okna sterówki i zobaczył kapitana podchodzącego chwiejnie do balustrady na pokładzie. Mężczyzna trzymał się za ramię i jęczał z bólu. Po chwili rozległ się drugi, mniejszy wybuch i wszyscy trzej skoczyli do wody, przy czym Leo ciągnął Mungo. Z „Kittyhawk” buchnął dym.

Ned wyszedł na pokład, a Joe zbiegł po drabinie ze sterówki. Trzej rozbitkowie unosili się na wodzie dziesięć jardów od parowca i patrzyli na niego z niedowierzaniem, czekając, czy będzie kolejny wybuch i czy statek zacznie tonąć.

– Mam zawracać?! – zawołała Francesca do ojca z okna sterówki.

– Lepiej tak – odpowiedział Joe. – Może trzeba im będzie pomóc z pożarem.

Podczas gdy Francesca zawracała statek, Joe patrzył, jak Mungo, Gerry i Leo dopływają do „Kittyhawk” i wchodzą na pokład. Podczas gdy Gerry usiłował pocieszyć ojca, mechanik ostrożnie zszedł na dół, by ocenić szkody.

Francesca powoli okrążyła „Kittyhawk”, podczas gdy Joe i Ned obserwowali go z pokładu.

Zauważyli, że z kadłuba wydobywa się dużo pary, ale dymu nie było.

– Trzeba wam pomóc?! – krzyknął Joe. – Macie pożar?!

– Nie potrzebujemy pomocy... żadnej... od takich... jak wy – warknął bez wdzięczności Mungo. Trzymał się za ramię poparzone parą, razem z częścią pleców. Miał szczęście, że właśnie wychodził z kotłowni, gdy doszło do eksplozji, inaczej by zginął.

Joe wiedział, jak bolesne mogą być takie rany, ale i tak zaniemówił z wściekłości.

Leo pojawił się na pokładzie, kaszląc i krztusząc się, z twarzą całą w czarnej sadzy.

– Straszny tam bałagan... – wydyszał. – Ale pożar był mały... ugasiłem go.

Joe dalej patrzył ponuro na Mungo. Dostrzegając, że kapitan jest upokorzony i obolały, ale nie przynosiło mu to satysfakcji. Tak bezmyślnie traktować swój statek, tylko po to, aby wygrać wyścig – tego nie pojmował. Zawsze szanował „Marylou”, i chociaż często zmuszał ją do ciężkiej pracy, nigdy celowo nie wystawiał ani jej, ani siebie i Neda na niebezpieczeństwo.

– Pomożemy im? – spytał Ned. Wykonałby polecenie przyjaciela, chociaż nienawidził Mungo McCallistera z całego serca.

– Nie. Mają szczęście, że „Kittyhawk” nie spłonął po linię wody – stwierdził z goryczą Joe,

przypominając sobie, jak kapitan parowca nie przejął się zderzeniem z „Marylou”, nawet się nie zatrzymał, by sprawdzić, czy ktoś został ranny albo co gorsza zabity.

Joe żałowałby każdego innego, ale nie mógł znaleźć współczucia dla McCallistera. Cud, że on, Gerry i Leo nie zostali poważnie ranni. Tylko dlaczego ktoś tak nieuwważny i niedbający o innych został oszczędzony, podczas gdy kochająca i dobra Mary musiała zginąć. Francesca wiedziała dokładnie, o czym myśli ojciec, kiedy dołączył do niej w sterówce. Wzięła go pod ramię.

– Przynajmniej przez jakiś czas będzie z dala od rzeki – powiedziała cicho.

Joe pokiwał głową.

– Nie mamy tu nic do roboty, więc ruszajmy.

Zamierzał zaproponować doholowanie „Kittyhawk” do brzegu, zanim zniesie go rzeczny prąd, ale Mungo poprosił o to inny parowiec przepływający w pobliżu.

Gdy „Marylou” płynęła w stronę Barmah, Joe nie mógł się pozbyć ponurego przeczucia, że wyścig z „Kittyhawkiem” był błędem, którego pożałują. Mungo należał do ludzi, którzy nie zapominają urazy. Joe martwił się, że wkrótce będą musieli zapłacić za upokorzenie kapitana i jego syna.

## Rozdział szósty

Kiedy Silas Hepburn zbliżył się do stoczni Ezry Pickeringa, zauważył, że tętni ona życiem. Wiedział, że inżynier zarabia nieźle, ale nie spodziewał się, że przedsiębiorstwo będzie się tak szybko rozwijało – ponad dwudziestu robotników pracowało nad nowymi parowcami w różnych fazach budowy. Niezbyt mu się to podobało – kiedy Ezra zaczynał swoją działalność, Silas zaproponował, że zainwestuje w jego interes, ale Pickering odrzucił jego propozycję.

Odkąd Silas dowiedział się, że Joe pracuje dla Ezry, zebrał potrzebne informacje. Odkrył, że właściciel stoczni zawarł kilka intratnych umów na budowę statków i z zainteresowaniem przyjął wiadomość, że największym jego klientem jest ktoś, z kim Hepburna łączyła wspólna przeszłość. Uznał to odkrycie za znakomity zbieg okoliczności. Odkrył również, że „Marylou” dostarczała głównie drewno używane w prasach parowych i kuźniach, podczas gdy inni kapitanowie przywozili wysokiej klasy drewno używane do budowy statków. Znaczyło to, że Callaghan na pewno nie jest niezastąpiony.

Przekroczył bramę krokiem właściciela z jasnym wyobrażeniem tego, co zamierzał osiągnąć i nieugiętym postanowieniem, że nic ani nikt nie stanie mu na drodze. Myśl o przewidywanej nagrodzie dodawała mu animuszu. Postanowił być też nieustępliwy i przebiegły, za wszelką cenę chciał przekonać Ezrę.

– Dzień dobry – powiedział inżynier, zauważywszy gościa na dziedzińcu. – Co pana tu dziś sprowadza? – Pogodny nastrój gdzieś zniknął, a zastąpiło go przecucie nadchodzących kłopotów. Silas nie przyszedł tutaj, żeby zamówić nowy parowiec. Jego pojawienie się oznaczało jedno, oczekiwał jakiejś przysługi. Ponieważ takie przysługi zawsze wychodziły na dobre tylko jemu samemu, Ezra wiedział, że rezultaty rozmowy nie będą mu się podobały.

– Mam dla pana propozycję handlową – oznajmił Silas i szeroko się uśmiechnął.

– Zapraszam do biura – odparł Ezra. – W tym hałasie trudno cokolwiek usłyszeć. – Dźwięki piłowania, młotów, krzyki i szum miechów sprawiały, że trudno było rozmawiać na zewnątrz. Poza tym inżynier nie chciał, żeby robotnicy widzieli jego kłótnię z Silasem, a czuł, że będzie ona nieunikniona.

Mężczyźni weszli do niewielkiego gabinetu zarzuconego papierami i planami. Silas przymknął za nimi drzwi. Nie mógł sobie pozwolić na to, by ktoś ich usłyszał. Może i był wyrachowanym intrygantem, ale nie zamierzał zostać na tym przyłapany.

– Przejdę prosto do sedna – oświadczył Silas, kiedy zdjął już kapelusz i usiadł, a Ezra zrobił to samo.

– Bardzo proszę – odpowiedział Ezra, czując, jak ścisną mu się serce. Chciał, żeby to spotkanie skończyło się jak najszybciej. – Mam dzisiaj rano spotkanie z ważnym klientem – dodał.

– Czy tym klientem nie będzie aby... Marshall McPhearson? – spytał Silas, unosząc jedną krzaczastą brew.

Ezra był zaskoczony i nieco zaniepokojony błyskiem zimnych oczu rozmówcy.

– Zgadza się... Nie wiedziałem... że panowie... się znają. – Niepokój wzrastał.

– Marshall i ja znamy się od wielu... wielu lat – podkreślił Silas. – Dobrze sobie poradziłem... i ja także. Jak wielu młodych ludzi z wizją, na początku popełnialiśmy błędy, ale nauczyliśmy się polegać na naszym instynkcie i na sobie nawzajem, i staramy się uciekać przed kłopotami. – Innymi słowy, przyłapano ich raz na nielegalnych interesach, ale nigdy więcej się to nie powtórzyło.

Silas nie przyznawał się, że siedział w Port Arthur – więzieniu w Tasmanii – i nikt nie odważył się wspomnieć o tym w rozmowie. Ale była to sprawa powszechnie znana, potwierdzona przez kilku byłych więźniów, a on raczej nie zaprzeczał. Marshall McPhearson siedział razem z nim, a ponieważ znaleźli się tam za podobne przestępstwa, Silas za oszustwa i spekulacje, a Marshall za kradzież i hochsztaplerstwo,

szybko się zaprzyjaźnili.

Ezra od razu zrozumiał, kto tu ma przewagę.

– O co panu chodzi?

– O Joego Callaghana.

– A co... z Joem?

– Jak rozumiem, dostarcza panu drewno...

– Zgadza się.

– Wolałbym, żeby je dostarczał kto inny.

Ezra nie rozumiał intencji Silasa.

– Więcej drewna zawsze się przyda... interes kwitnie.

– Miałem na myśli zamiast Callaghana.

Ezra zamrugał. Czy ten człowiek właśnie oznajmił, że nie życzy sobie, by Joe pracował dla stoczni?

– Jestem bardzo zadowolony ze współpracy z Joem.

Silas przeczesał palcami brodę.

– Niewątpliwie byłby pan równie zadowolony ze współpracy z kimś innym, zwłaszcza jeżeli otrzyma pan należytą rekompensatę. – Ezra wyczuł, że coś jest nie tak.

– Nie widzę powodu, by zmieniać dostawcę.

– Byłbym wdzięczny, gdyby potraktował to pan jako przysługę dla mnie. Jesteśmy z Marshalllem bardzo dobrymi przyjaciółmi... wysoce sobie ceni moje zdanie. – Silas nie musiał wspominać, że zasugeruje Marshallowi inną stocznnię, bo Ezra rozumiał, co oznaczają te słowa. Po raz pierwszy przeklął fakt, że nie podpisywał wiążących umów. Nigdy dotąd tego nie robił. Każda strona mogła się w razie potrzeby wycofać.

Ezra poczuł rozdrażnienie i poczerwieniał. Nie uznawał manipulacji.

– Usiłuje mnie pan zastraszyć, Silasie? Prowadzę swoje interesy tak, jak uważam za stosowne, i nie lubię, gdy wtrącają mi się do nich obcy. – Nie podobało mu się, że dobry człowiek zostanie ofiarą pokrętnych planów Silasa Hepburna.

– Ależ skąd...

– W takim razie, jakie to ma znaczenie, kto mi dostarcza drewno? – spytał rozdrażniony Ezra.

– Powiedzmy tylko, że jestem zainteresowany poczynaniami Joego Callaghana – odparł Silas. Myśląc o Francesce, jej delikatnych rysach i młodym, jędrnym ciele, niecierpliwie przesunął językiem po dolnej wardze.

Ezra wiedział, że Joe nie pływał jakiś czas z powodu problemów z kotłem. Mógł się tylko domyślać, że kapitan pożyczył pieniądze od Hepburna i że ten usiłuje to teraz wykorzystać.

– Nie lubię, kiedy mówi mi się, kogo mam zatrudniać – odparł ze złością. Jego umysł pracował jak szalony, usiłując wydedukować, co się stanie, jeżeli odmówi Silasowi.

– Do głowy by mi nie przyszło mówić panu, co ma pan robić, wysunąłem tylko drobną sugestię.

Poczuł się nieco lepiej. Zamierzał mu odmówić.

– Ale – ciągnął Silas, a serce Ezry znowu zabiło mocniej – z pewnością nie muszę podkreślać, że mam wielu przyjaciół... a oni słuchają moich rekomendacji... – Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne i pozbawione życia.

– Nie strzępmy języka niepotrzebnie. Wiem, kiedy otrzymuję niezbyt subtelny znak, że może pan sprawić, że nie będę miał żadnych zleceń. Czy taki był pański zamiar?

Silas uśmiechnął się, nie pokazując zębów.

– Na pana miejscu wyświadczyłbym mi tę drobną przysługę. Nie będzie się pan musiał obywać bez drewna, gdyż posiadam udziały w kilku parowcach. Mogę znaleźć kogoś innego, kto dostarczy panu

drewno, i to za mniej, niż pobierał Joe. Nie mogę sobie wyobrazić uczciwszej propozycji.

Ezra bardzo chciał odmówić Silasowi, ale zamierzał przejść za kilka lat na emeryturę, więc pragnął zebrać jak największy kapitał, póki roboty było pod dostatkiem. Czuł, że szczyt możliwości handlu rzeczno-ego został już osiągnięty, mówiło się, że więcej towarów przewozić będą pociągi. To znaczyło, że z czasem parowce zaczną wychodzić z użycia, a jego zawód stanie się niepotrzebny.

– Co mam powiedzieć Joe’emu? – spytał pokonany.

– Z pewnością pan coś wymyśli – powiedział Silas, wstając. Był z siebie bardzo zadowolony. Jego plan wyglądał znakomicie.

Kiedy „Marylou” wpłynęła do Echuki, Joe i Francesca zobaczyli barkę zacumowaną przy brzegu rzeki zaraz za przystanią, ale nigdzie nie było śladu Neala Masona.

– Mam nadzieję, że Nealowi nic się nie stało. – Joe po raz pierwszy rozważał możliwość, że mogło mu się coś przydarzyć.

– Na pewno nic mu nie jest – powiedziała Francesca, niezadowolona, że ojciec się martwi, podczas gdy Neal miał mentalność dachowego kocura.

„Marylou” zacumowała przy brzegu koło stoczni Ezry Pickeringa i kilku mężczyzn zabrało się do ciężkiego zadania rozładowania belek. Miały potem zostać rozpiłowane i zużyte jako paliwo do pras parowych, nadających kształt wysokiej jakości drewnu używanemu do budowy statków. Francesca wróciła do swojej kajuty, by się oporządzić. Joe nadzorował rozładunek towaru, a Ned zabrał się do uzupełniania ich własnych zapasów drewna resztkami ze stoczni. Była to jedna z korzyści transportowania drewna do tartaków i stoczni.

– Pan Pickering chciałby się spotkać z panem w swoim gabinecie, panie Callaghan – rzekł jeden z młodych robotników. – Prosił, żeby to panu przekazać, jak tylko pan się pojawi.

– Dziękuję, chłopcze – odpowiedział Joe. Oczekiwał, że otrzyma zapłatę za towar, ale nie rozumiał, co jest w tym tak pilnego. Ruszył prosto do gabinetu Ezry Pickeringa.

– Dzień dobry – powiedział pogodnie. – Dzisiaj mamy trochę mniej, bo mój barkarz się rano nie pojawił, ale spróbuję zrobić w tym tygodniu dodatkowy rejs, żeby uzupełnić niedostatek.

– To nie będzie konieczne – odparł Ezra, czując się jak ostatni oszust. Joe był zaskoczony.

– Na pewno?

– Tak – westchnął Ezra. – Obawiam się, że mam nowiny... i nie są najlepsze.

– A o co chodzi? – spytał Joe, siadając.

Ezra stwierdził, że nie jest w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Ja... straciłem kilku klientów, więc nie będę potrzebował aż tyle drewna.

– Tak mi przykro. Co się stało?

Ezra niemal się złamał. Byłoby znacznie łatwiej okłamywać Joego, gdyby nie był tak przyzwoitym człowiekiem, albo gdyby było trudno z nim pracować, a on szukałby tylko powodu, by się go pozbyć.

– Kilku klientów wpadło w kłopoty finansowe, co niestety wpływa i na mnie. – Niemał się udławił tym kłamstwem.

– Nie szkodzi. – Joe współczuł właścicielowi stoczni i uważał, że zasługiwał na szczęście za to, jak ciężko pracował. – Z pewnością znajdą się następni. Jakość pana pracy jest znakomita.

Ezra na chwilę podniósł wzrok. W myślach przeklinał siebie za to, że pozwolił, by Silas postawił go w tak trudnej sytuacji. Kłamstwo było mu obce, a zwłaszcza w interesach. Przyszło mu do głowy, że może powinien powiedzieć kapitanowi prawdę, ale nie miał wątpliwości, że jeśli to zrobi, Hepburn dopilnuje, by już nigdy nie wybudował w Wiktorii kolejnego statku. Dobrze wiedział, że działając systematycznie, doprowadził do ruiny już niejednego przedsiębiorcę w mieście.

Joe niepokoił się o Ezrę. Wyglądał na chorego. Najwyraźniej sytuacja była poważniejsza, niż mu się

zdawało.

– Ile drewna będzie pan potrzebował?

– Przykro mi, ale nie będę... od pana potrzebował niczego. Ale z pewnością któryś z pozostałych tartaków albo stoczniovców w górze rzeki chętnie kupi więcej drewna. Słyszałem, że niektórym nieźle się powodzi.

– Rozumiem – powiedział rozczarowany Joe.

– Zawsze jest coś do przewiezienia, więc jestem pewien, że pan sobie poradzi. – Ezra przeklinał Silasa Hepburna. – I, oczywiście, dam panu list polecający.

– To bardzo miło z pana strony. – Joe przyjął oferowany czek. Zerknął na sumę i otworzył szeroko oczy. – To za dużo – dodał.

– Nie – zaprzeczył Ezra z nadzieją, że w ten sposób pozbędzie się chociaż części poczucia winy, a zresztą zamierzał wszystko zrekompensować sobie u Silasa. – Z pewnością przyda się mały dodatek... dopóki nie znajdzie pan innej pracy. Jeżeli moja sytuacja się zmieni, będzie pan pierwszą osobą, do której się odezwę. – Nieszczęśliwy, że musi kłamać, wciąż nie patrzył rozmówcy w oczy.

– Bardzo hojnie z pana strony – podziękował Joe. – Ale nie mogę przyjąć od pana tyle pieniędzy, skoro stracił pan klientów.

– Nalegam. – Ezra wstał. Serce mu się krajało. Callaghan zatrudnił go do zbudowania „Marylou”, kiedy dopiero zaczynał i nie mógł się pochwalić wieloma ukończonymi parowcami, do tego Joe był bardzo fachowy i uprzejmy. Ezra chciałby, żeby ze wszystkimi klientami pracowało mu się tak dobrze. Poza tym uważał, że ten mężczyzna jest jednym z nielicznych, którzy naprawdę kochają statki.

Joe nie mógł się zmusić, by powiedzieć Francesce i Nedowi, co się stało, póki nie zacumowali w przystani w Echuce.

– Ezra Pickering właśnie mi powiedział, że nie będzie już potrzebował drewna, więc muszę znaleźć zbyt gdzie indziej.

– Och, tato – zmartwiła się Francesca. – Będzie inna praca, prawda?

– Oczywiście, Frannie, nie martw się. Zajmij się tym. – Podał jej czek otrzymany od Ezry.

– Myślałem, że Ezra miał kilka nowych zamówień – zauważył Ned, a jego podejrzenia jeszcze wzrosły, gdy zobaczył sumę na czeku.

– Też tak myślałem, ale mówił, że klienci się wycofali.

– Wycofali! Coś mi tu nie pasuje – oświadczył Ned. – Może trochę popytam.

– Nie trać czasu. Ezra by się mnie nie pozbył, gdyby nie musiał – powiedział Joe, pamiętając, jak przejęty się wydawał. – W następny piątek mam przekazać Silasowi kolejną ratę i nie chcę mieć dalszych opóźnień, pogadam dzisiaj wieczorem z innymi kapitanami i dowiem się, czy ktoś nie ma towaru do przewiezienia. Musi być sporo roboty, ale jeżeli tu niczego nie znajdę, zawsze możemy sprawdzić, czy któraś ze stocznii w górze rzeki nie potrzebuje drewna. – Joe posłał Francesce uspokajający uśmiech. Był całkiem pewien, że za dzień czy dwa znajdzie nową pracę, więc nie chciał, żeby się zmartwiła.

Francesca spieszyła się, by zdążyć do piekarni przed jej zamknięciem, kiedy zobaczyła Neala Masona wychodzącego z burdelu, w którym mieszkała Lizzie Spender. Obserwowała go z przeciwnej strony ulicy, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Ogarnęła ją wściekłość na myśl o tym, że oni się o niego martwili, podczas gdy on... zaspokajał swoje pożądanie.

– Dobry wieczór – rzuciła ostro, gdy przeszedł przez ulicę. Miał opuszczoną głowę i ręce w kieszeniach.

Neal jej nie zauważył, więc zareagował z opóźnieniem, ale po chwili zatrzymał się, podniósł wzrok i zamrugał z zaskoczeniem.

Francesca nie mogła nie zauważyć, że wyglądał okropnie. Miał ciemne kręgi pod oczami, jakby

w ogóle nie spał, był nieogolony, a ubranie miał pogniecione.

– Panno Callaghan – szepnął Neal. Najwyraźniej coś zaprzętało mu myśli, bo tylko spuścił wzrok i ruszył przed siebie.

Wściekła Francesca podążyła za nim.

– Czy mamy się spodziewać, że przyjdzie pan jutro do pracy? – parsknęła.

Neal zatrzymał się i spojrzał na nią, jakby mówiła w języku suahili.

– Ja... myślę, że tak.

– Myśli pan! Nie ma pan zamiaru się usprawiedliwić? Nie pojawił się pan dzisiaj na statku i nawet nie dał znać, gdzie jest.

Neal ziewnął bezczelnie.

– Tęskniła pani za mną? – spytał leniwie, a do jego ciemnych oczu wrócił znajomy błysk.

– Czekaliśmy na pana dziś rano i mogę tylko powiedzieć, że była to strata cennego czasu.

– Przepraszam. Byłem zajęty gdzie indziej.

Francesca zmrużyła błękitne oczy.

– Nie chcę wiedzieć o pana brudnych... romansikach. – Nie mogła uwierzyć w jego bezczelność. – Mój ojciec niepokoił się o pana.

Neal uznał, że Francesca przesadza.

– A pani się martwiła?

– Oczywiście, że nie! Ned mówił, że widział pana w mieście... z dwiema kobietami.

– Ach, Sadie i Maggie. – Neal uśmiechnął się ironicznie na to wspomnienie.

– Domyślałam się, że pan... to znaczy... starałam się nie myśleć o... – Francesca nie mogła powstrzymać rumieńca.

– Była pani zazdrosna?

– Zazdrosna?! – Zerknęła na niego z obrzydzeniem. – Jeżeli o mnie chodzi, mogą sobie pana zatrzymać na zawsze.

Podszedł bliżej i otoczyła ją woń tanich perfum... a także ciepły, męski zapach jego skóry.

– Zaprzecza pani, ale pani oczy mówią co innego – szepnął uwodzicielsko.

Zrobiła krok w tył i spojrzała na niego groźnie.

– Nigdy nie spotkałam bardziej zarozumiałego mężczyzny – powiedziała ze złością. – Cud boski, że w ogóle jest panu potrzebne towarzystwo... inne niż własne.

Roześmiał się, ale Francesca była tak wściekła, że odwróciła się na pięcie i odeszła.

– Ach, skarbie, jest pani na mnie zła?! – zawołał za nią. – Wie pani, że naprawdę kocham tylko panią. – I znowu się roześmiał.

Zignorowała go, ale trudniej było ignorować ciekawskie spojrzenia przechodniów, z których niektórzy szczyrzyli zęby, jakby właśnie odbyła się kłótnia kochanków.

Francesca wciąż była wściekła, kiedy opuściła piekarnię z dwoma bochenkami chleba.

– Francesco! – zawołał ktoś.

Zatrzymała się i spojrzała na drugą stronę ulicy. Monty wysiadał akurat z powozu. Uśmiechnął się, podchodząc do niej, a jego brązowe oczy rozbłysły szczęściem. Był tak przystojny... i uprzejmy... że jej złość rozwiała się w ciągu kilku sekund. Dlaczego Neal Mason nie może być bardziej podobny do pana? – pomyślała.

– Przed chwilą wyglądała pani na zdenerwowaną. – Mężczyzna ujął jej dłoń i poklepał uspokajająco. – Czy wszystko w porządku?

Francesca nie chciała wspominać o Nealu Masonie.

– Tak, coś mi tylko trochę zaprzętało myśli... coś, czym na pewno nie warto się przejmować. Jak się



pan miewa?

– Bardzo dobrze... teraz, kiedy panią widzę. Właściwie to bardzo szczęśliwie się składa, że akurat na panią wpadłem, bo chciałem panią zaprosić na niedzielną herbatkę do mojego domu. Przyjdzie pani?

– Och. – Francesca rozpogodziła się, ale nagle w jej pamięci pojawiło się to, co ojciec mówił, że rodzice Monty’ego na pewno wybrali mu już narzeczoną. Jednak spoglądając w jego ciepłe, szczerze patrzące oczy, zapomniała o wszelkich wątpliwościach czy obawach.

– Byłoby cudownie – powiedziała z uśmiechem. – Czy poznam pana rodziców?

– Oczywiście. Oczekują pani wizyty z niecierpliwością. Przyjadę po panią o pierwszej. Zakładam, że „Marylou” będzie zacumowana na przystani?

Skinęła głową, myśląc, że zadba, by tak było.

– Może podwieźć panią z powrotem na przystań? – spytał Monty.

– Jeżeli panu po drodze – odparła Francesca.

– Dla pani nadłożę i sto mil – zapewnił.

Zrobiło jej się ciepło na te słowa. Był taki czarujący. Miała tylko nadzieję, że spodoba się jego rodzicom. Kiedy powóz Monty’ego zajechał na przystań, poczuła się niezwykle zadowolona na widok Neala Masona stojącego na pokładzie „Marylou”, gdzie rozmawiał z jej ojcem, i wyrazu zdumienia na jego twarzy.

Odwróciła się do Monty’ego i położyła dłoń na jego ręce.

– Dziękuję za podwiezienie. Do zobaczenia w niedzielę, nie mogę się doczekać.

Wysiadł z powozu i pomógł jej zejść, przytrzymując jej dłoń tak długo, na ile pozwalała mu przyzwoitość.

– Ja też nie – powiedział.

Francesca zerknęła w stronę „Marylou” i zauważyła, że na twarzy Neala Masona nie widnieje już złośliwy uśmieszek. Przeciwnie, ich pomocnik wydawał się niezwykle zmęczony. I dobrze mu tak – pomyślała.

– No to do niedzieli – szepnął Monty, całując jej dłoń.

Uśmiechnęła się do niego, po czym odwróciła się i ruszyła w stronę „Marylou”. Monty pomachał Joemu, który odwzajemnił pozdrowienie.

– W niedzielę jestem zaproszona na herbatę do Derby Downs – oznajmiła Francesca, jak tylko weszła na pokład. – Monty... przyjedzie po mnie powozem.

Joe uśmiechnął się do niej, ale nie skomentował tego. Zauważył jednak, że Neal Mason nie wygląda na szczególnie zadowolonego.

– Gdzie spotkałaś Montgomery’ego Radcliffe’a? – spytał Joe przy kolacji.

– Przed piekarnią – odparła Francesca. – Co miał Neal Mason do powiedzenia na swoją obronę? – Nie wiedziała, gdzie się podział i nie zamierzała pytać.

– Mówił, że cały dzień zajmował się siostrą. Najwyraźniej jest poważnie chora. – Francesca wzniosła oczy do nieba.

– Można by się spodziewać, że będzie umiał wymyślić coś wiarygodnego – prychnęła.

– Poszedł sprawdzić, co u niej – dodał Joe.

– Widziałam, jak wychodził z domu publicznego na rogu Esplanade Road. Mogę się założyć, że teraz też tam jest.

– A skąd ty wiesz, że to jest dom publiczny? – spytał zaszokowany Joe.

– Niedawno natknęłam się w alejce na kobietę. Nazywa się Lizzie Spender. Pobił ją jeden z klientów – wyjaśniła Francesca. – Było jasne, że to prostytutka. Powiedziała mi, że tam mieszka. Nie byłam zaskoczona, że to jest... takiego rodzaju dom... bo chociaż do Echuki wróciłam niedawno, widziałam ilu

mężczyzn się tam kręci.

– Powinnaś się trzymać od tej alejki z daleka, Frannie. Nigdy nie wiesz, kto się tam może kręcić.

Francesca prychnęła.

– Na przykład typy pokroju Neala Masona...

## Rozdział siódmy

Powóz Monty'ego terkotał i podskakiwał na wyboistej drodze do Derby Downs. Jechali już niemal od godziny, ale Francesca była zbyt podekscytowana, żeby zwracać uwagę na niewygodę. Czuła się jak w bajce.

– Rozumiem, dlaczego te tereny są dobre na pastwiska – powiedziała, usiłując odwrócić uwagę Monty'ego, który ciągle się na nią gapił. – Są takie bujne i żyzne. – Ledwo sobie uświadamiała, że szczęście sprawiło, iż wyostrzyły się jej zmysły, przez co mogła wchłaniać i doceniać wszystko, co ją otaczało, a zwłaszcza miłe towarzystwo. Była przy Montym zadowolona, a on wydawał się nią urzeczony. Wyglądało, jakby znali się całe życie, co było absurdalne z uwagi na fakt, że znaleźli się w swoim towarzystwie dopiero po raz trzeci.

– Nie zauważyłem – odparł Monty, uśmiechając się do niej ciepło. Francesca miała na sobie suknię od niego i nie mógł oderwać od dziewczyny oczu.

– Cieszę się na poznanie pańskich rodziców – powiedziała nieśmiało Francesca – ale muszę wyznać... że czuję się trochę... stremowana.

– Naprawdę nie ma powodu – zapewnił łagodnie Monty. – Moi rodzice to zwykli ludzie... Tak się tylko składa, że mieszkają w dużym domu.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– W bardzo... dużym domu.

– Proszę myśleć o domu jak o... dużej stodole – uśmiechnął się z nadzieją, że ją uspokoi. Francesca roześmiała się, ale niepewnie uniosła dłoń do ust.

– Niech lepiej pana mama nie słyszy, że nazywa pan jej dom stodołą.

– Czasami sprawia wrażenie stodoły... zwłaszcza zimą, kiedy wiatr wyje w korytarzach – zaśmiał się Monty. Potem spoważniał. – Naprawdę, kiedy oznajmiłem ojcu, że poznałem cudowną dziewczynę i że zamierzam przywieźć ją do domu na herbatę, był ogromnie zadowolony. Ostatnie słowa, które do mnie rano powiedział, były o tym, że cieszy się na poznanie pani. Moja matka jest tego samego zdania.

Regina co prawda wyraziła coś w tym rodzaju, ale Monty wiedział, że nie jest bynajmniej zachwycona, że dziewczyna jest córką właściciela bocznokołowca. Był jednak przekonany, że naturalny wdzięk i rozsądek Franceski zyskają sympatię matki.

Francesca zauważyła, że ton jego głosu zmienia się troszeczkę, ilekroć mówi o matce. Nagle przyszło jej do głowy, że pewnie jest tylko jedną z wielu dziewcząt, które Monty przywiózł do domu, by rodzice mogli „ocenić” ich możliwości jako potencjalnej życiowej partnerki. Matkę było niewątpliwie trudniej przekonać. Nie mogła uwierzyć, że nie przyszło jej to wcześniej do głowy. Ile dziewcząt nie spełniło tych wysokich wymagań. Zastanawiała się też, czy Monty przejmuje się ich opinią. Uznała, że na pewno bardzo, gdyż jego przyszła żona weźmie na siebie sporo obowiązków. Pewnego dnia zostanie matroną imperium.

Gdy zajechali przed dom, Francesca poczuła się oszołomiona jego rozmiarami. Posiadłość widziana z rzeki, z pokładu PS „Marylou”, wyglądała jak duży dom, ale z bliska przypominała jej ogromne budynki w Melbourne. Nagle poczuła się niepewnie, ale Monty uśmiechnął się zachęcająco.

– Moja pensja w Malvern była mniejsza niż ten budynek – powiedziała, tracąc dech, gdy Monty pomagał jej wysiąść z powozu. – Nie mogę uwierzyć, że mieszkają tu tylko trzy osoby. Musicie mieć całą armię służby... do samego mycia okien.

Monty się roześmiał.

– Może powinniśmy tu założyć pensję dla panien. – Uniósł jedną brew, by wyglądać jak łobuz. –

Byłoby bardzo zabawnie, może nawet udałoby się zarobić.

Wiedząc, że żartuje, Francesca pokręciła głową.

– Nawet pan nie wie, co by wziął na głowę. Proszę sobie wyobrazić setkę dziewcząt...

– Tak – przytaknął Monty, a w jego oczach lśniły iskierki rozbawienia.

– W różnym wieku i z dużą wyobraźnią... – Monty pokiwał głową z uśmiechem. – ...i z niezwykłymi zdolnościami wywoływania chaosu, kiedy się nudzą. Proszę mi wierzyć, po tygodniu rwałby pan włosy z głowy.

– Ojoj. – Spoważniał, za to Francesca się roześmiała.

– Może lepiej pozostaniemy przy bydle – stwierdził.

– Mądry z pana człowiek. – Odwróciła się, by podziwiać widok na rzekę, płynącą leniwie wzdłuż posiadłości, tworzącą serpentynę niczym polna ścieżka. Zielone pastwiska rozciągały się od domu aż do wody, gdzie majestatyczne eukaliptusy porastały nieregularnie brzegi. Nawet z daleka Francesca słyszała hałasujące w gałęziach kukabury. – Och, ten widok... zapiera dech w piersiach – wyznała. Kiedy tak stali, wspólnie go podziwiając, ani ona, ani on nie usłyszeli otwierających się drzwi.

– Też tak uważamy – powiedział ktoś.

Odwrócili się szybko. W otwartych drzwiach zobaczyli uśmiechającego się szeroko mężczyznę na wózku. Miał takie same ciepłe, brązowe oczy jak Monty, a także wąsik, chociaż jego był prawie siwy. Ciało pod ubraniem wydawało się wychudłe, ale kończyny miał długie, więc Francesca nie miała trudności z wyobrażeniem sobie, że kiedyś był wysokim, przystojnym mężczyzną.

– Można patrzeć bez końca. Witam w Derby Downs – powiedział kordialnie.

– Dziękuję panu. – Francesca dygnęła.

– Ojczy, chciałbym ci przedstawić pannę Francescę Callaghan. – Monty poprowadził ją po schodkach na werandę.

– Jestem zachwycony, moja droga.

– Bardzo mi miło pana poznać, panie Radcliffe – odpowiedziała Francesca, ujmując jego wyciągniętą dłoń.

– Proszę mi mówić Frederick – zaproponował, trzymając jej dłoń w ciepłym uścisku. – Wszyscy przyjaciele tak się do mnie zwracają, a mam nadzieję, że będziemy w Derby Downs widywać panią częściej.

– Dziękuję, też mam taką nadzieję, Fredericku – odparła Francesca. Na pierwszy rzut oka Frederick Radcliffe wydał jej się uroczym człowiekiem, z którego oczu biła inteligencja. Widziała, że łatwo nawiązuje porozumienie z ludźmi, zarówno z kobietami, jak i mężczyznami, bez trudu mogła go sobie wyobrazić w towarzystwie równych sobie albo postrzygaczy i poganiaczy. Spodziewała się, że będzie się krępował swojego kalectwa, ale wcale tak nie było. Od razu poczuła się przy nim swobodnie, za co była mu wdzięczna.

– Monty miał rację co do pani – oznajmił Frederick. – Taka piękna z pani dziewczyna.

Francesca zerknęła na Monty'ego i zarumieniła się.

– Mówiłem tylko prawdę – uśmiechnął się do niej.

– Rozumiem, dlaczego nie zwlekał z przywiezieniem pani do nas – dodał. – Zapraszam do środka.

– Dziękuję.

Frederick cofnął fotel przez szerokie drzwi, po czym zakręcił na podłodze holu pokrytej białymi i zielonymi kafelkami. Jechał za synem i Francescą, kiedy szli korytarzem do dużego salonu.

Jak się spodziewała, pokoje były olbrzymie i luksusowo umeblowane miękkimi fotelami i kanapami, palmami w donicach, antycznymi wazami i lampami. Na ścianach wisały przede wszystkim pejzaże, niektóre ze scenami rzeczonymi, a inne z wielkimi posiadłościami z ogrodami pełnymi kolorowych

kwiatów, a także obrazy przedstawiające konie. Francesca niemal bała się odezwać, bo spodziewała się, że w olbrzymich pokojach odpowie jej echo.

– Gdzie matka? – spytał Monty ojca.

– Za chwilę zejdzie – powiedział Frederick. – Proszę się rozgościć, Francesco. – Spojrzał na Monty’ego. – Musicie być po jeździe bardzo spragnieni. Zadzwoń na Mabel, to poda herbatę. Jeżeli macie ochotę, możemy ją wypić na werandzie. – Odwrócił się z uśmiechem. – Jest piękny dzień.

– Byłoby bardzo miło. – Francesca wiedziała, że tego widoku na pewno nie będzie miała dosyć.

– Mabel ma przykazane podać herbatę w salonie – powiedział kobiecy głos tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Wszyscy troje zwrócili głowy w stronę drzwi salonu, by zobaczyć kobietę schodzącą z wypolerowanych dębowych schodów. Francesca nie wiedziała dlaczego, ale jej serce zaczęło bić jak szalone.

Regina Radcliffe miała bardzo ciemne włosy, uczesane w prostą fryzurę, a jej oczy były błękitne jak letnie niebo. Można ją było opisać tylko jako bardzo przystojną kobietę, z aurą eleganckiej, królewskiej wyniosłości.

Przechodząc przez hol, nie uśmiechnęła się, nie odezwała i prawie nie wydała dźwięku, ale nie odrywała spojrzenia od Franceski, która czuła ogromną ochotę, by wstać i dygnąć.

– Matko, przedstawiam ci Francescę Callaghan – powiedział Monty.

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że Francesca poczuła się jeszcze mniej pewnie. Miała właśnie wstać, gdy Regina powstrzymała ją, unosząc dłoń przyozdobioną złotymi pierścionkami.

– Proszę nie wstawać, moja droga – odparła głosem pozbawionym ciepła.

– Dziękuję, pani Radcliffe – wymamrotała Francesca, zmrożona lodowatym spojrzeniem Reginy. – To... miło panią poznać.

Z bliska zauważyła kilka linii wokół jej oczu i srebrne pasma włosów, ale nic nie mogło umniejszyć splendoru Reginy Radcliffe. Miała na sobie suknię w morskim odcieniu i duży naszyjnik na szyi.

– Wiele o pani słyszałam. – Regina zerknęła na syna, po czym na chwilę ujęła dłoń Franceski. Potem odwróciła się i podeszła do pokrytego haftem fotela naprzeciwko kanapy, na którym usiadła, starannie układając wokół siebie suknię i składając elegancko ręce. Trzymała się prosto, jakby spotkanie miało potrwać tylko kilka minut.

– Mam nadzieję, że dobre rzeczy – odpowiedziała Francesca, usiłując przełamać lody.

Regina nie odpowiedziała, ale Monty pospieszył na ratunek.

– Oczywiście, że tak, Francesco.

– Macie państwo... – Francesca musiała odchrząknąć. – Macie państwo piękny dom – powiedziała. O ile się nie myliła, spojrzenie Reginy stwardniało.

– Dziękuję. Też nam się podoba – rzuciła szorstko Regina. – Gdzie pani mieszka?

Francesca zerknęła na Monty’ego i poczuła, jak robi jej się ciepło. Nie mogła uwierzyć, że Reginie wystarczyło tylko kilka sekund, by sprawić, że poczuła się gorsza. Miała nadzieję, że nie było to z jej strony celowe, ale i tak wiedziała, że było.

– Mówiłem ci, mam – powiedział Monty, patrząc na nią ponuro.

Usłyszała w jego głosie ostry ton i zrobiło jej się przykro, że musi się za nią wstydić.

– Wiem, że ojciec Franceski ma rzeczny statek, Monty, ale to nie znaczy, że nie mogą mieć i domu – tłumaczyła obronnym tonem matka.

– Nie mamy – wtrąciła Francesca. – Mieszkam na pokładzie PS „Marylou”, pani Radcliffe. – Uparcie patrzyła tej kobiecie w oczy i zmusiła się do uśmiechu. – I kocham to życie. – Zerknęła na Fredericka, który wydawał się szczerze zainteresowany tym, co miała do powiedzenia, i mniej skłonny do osądzania

niż jego żona. – Właściwie to kocham rzekę. Dlatego tak podziwiałam widok z werandy.

– Rzeka wchodzi człowiekowi w krew – przyznał Frederick ciepło. Mówiąc to, wyjrzał przez jedno z dużych okien.

– Zwłaszcza kiedy ktoś się na niej urodził – dodała Francesca – jak ja. – Wiedziała, że nie będzie mogła ukryć, kim jest, więc uznała, że nie ma powodu zachowywać się, jakby była kimś, kogo należy się wstydzić. Albo Radcliffe’owie ją przyjmą, albo nie. Usiłowała samą siebie przekonać, że to i tak nie ma znaczenia. Ale miało.

– Jakie to ekscytujące – powiedział Frederick, ale Francesca zauważyła, że Regina zacisnęła z dezaprobatą wargi.

– Monty mówił, że właśnie wróciła pani do Echuki z... internatu. – Zmieniła temat, jakby sprawiał jej przykrość.

– Właśnie wróciłam do Echuki, ale szkołę skończyłam prawie rok temu.

– Och. A co pani robiła od tego czasu?

– Pracowałam.

Regina uniosła jedną z ciemnych brwi.

– Jako kto?

– Zajmowałam się prowadzeniem ksiąg, ale niestety ludzie, u których zostałam zatrudniona, mieli trzynaścioro dzieci i kolejne w drodze, więc prawie nie miałam czasu na zajęcie się rachunkowością.

Regina pomyślała, że Francesca musi przesadzać, mówiąc o swojej pracy w buchalterii. Poczowała cień nadziei, że Monty uzna, że nie jest to kobieta, jaką pragnie znaleźć.

– Nie lubi pani dzieci?

– Och, oczywiście, że lubię, ale spodziewałam się pracować w rachunkowości. Nie przeszkadzało mi pomaganie pani Kennedy przy dzieciach, ale w końcu opieka nad nimi zajmowała mi cały czas, a księgi leżały zaniedbane.

Monty uśmiechnął się do niej współczująco.

Odwzajemniła uśmiech.

– Odejście z posady u Kennedych okazało się niespodziewanym błogosławieństwem.

Regina pomyślała, że Francesce chodzi o to, że miała okazję poznać Monty’ego, i rozżłościła się, że dziewczyna jest aż tak bezczelna.

– Wiele lat temu mój ojciec w wypadku zranił się w ramię – ciągnęła Francesca, a na to wspomnienie po jej twarzy przemknął cień smutku. – Teraz znacznie zeszywniało, co znaczy, że nie może już obsługiwać przekładni na „Marylou” ani obracać kołem sterowym, więc uczę się, by zdobyć patent kapitański, i bardzo mi się to podoba.

Regina była zaskoczona.

– Oczywiście, praca na „Marylou” daje mi okazję, by spędzać dużo czasu z ojcem i naszym mechanikiem Nedom. Bardzo za nimi tęskniłam, kiedy mnie tu nie było.

– Uzyskanie patentu kapitańskiego to duże wyzwanie – stwierdził z podziwem Frederick.

– To prawda, ale na pewno nie równa się zarządzaniu tym miejscem. Samo prowadzenie ksiąg musi być niezwykle trudnym zadaniem.

– Niewiele kobiet lubi tego rodzaju pracę – powiedział Frederick. – Regina jest wyjątkiem, a najwyraźniej pani również.

Francesca się uśmiechnęła.

– Uwielbiam pracować z liczbami.

Regina zawsze lubiła rachunki, nawet w szkole. Zrozumiała, że Francesca nie jest pustą pannicą, a także, że nie może jej brakować odwagi, skoro była gotowa konkurować z mężczyznami o pracę na

rzece. Była zmuszona przyznać, chociaż bardzo niechętnie, że poczuła dla niej odrobinę podziwu.

– Moim zdaniem to bardzo ważne, żebyśmy sami prowadzili nasze księgi – oznajmiła Regina.

– Bo można usłyszeć takie straszne historie o rachmistrzach bezczelnie okradających swoich chlebodawców – dodał, śmiejąc się, Frederick.

– Z pewnością tak się zdarza – przyznała Francesca. – I jestem przekonana, że czerpie pani ogromną satysfakcję z tego, iż zajmuje się tym sama, pani Radcliffe.

Regina skinęła głową. Zawsze czuła się spełniona na koniec miesiąca, kiedy zamknęła wszystkie rachunki, ale nie spodziewała się, by ktoś jeszcze mógł to zrozumieć.

– Podziwiam panią – oznajmiła Francesca.

Reginę to zaskoczyło... i wzbudziło pewne podejrzenia.

– Och, a to dlaczego?

– Jest pani matką i żoną, ale to nie powstrzymało pani osiągnąć tak wiele. Większość kobiet zadowala się tylko tymi dwiema pierwszymi rolami, i nie ma w tym nic złego, ale wierzę, że mamy możliwość osiągnąć w życiu znacznie więcej. Bóg dał nam rozum, powinniśmy zatem znajdować możliwości, by z niego korzystać.

– Lubię dziewczęta z ambicjami – powiedział Monty. – Takie, które nie boją się korzystać ze swoich umysłów. Francesca przypomina mi ciebie, mamó.

Francesca była zaskoczona komplementem, ale Regina wpadła na tę samą myśl. Wciąż jednak miała co do tej dziewczyny wątpliwości i zamierzała skorzystać z okazji, by dowiedzieć się o niej jak najwięcej.

– Widzę, że wciąż pani spogląda na mój naszyjnik – powiedziała.

Francesca zerknęła na niego kilka razy. Wisior zrobiony był z ogromnego zielonego kamienia, otoczonego złotym filigranem i zawieszzonego na ciężkim złotym łańcuchu.

– Wpadł mi w oko – przyznała.

– To rodowa pamiątka. Należał do babki Fredericka, więc jest w rodzinie od wielu lat. – Uważnie obserwowała Francescę. Chciała zobaczyć, czy jej oczy zalśnią na wzmiankę o dziedzictwie. – Podoba się pani?

– Jest niezwykle, bardzo ozdobny. – Właściwie to myślała, że nawet zbyt ozdobny. – Bardzo w nim pani do twarzy, ale nie jest to coś, co ja mogłabym nosić. Obawiam się, że gustuję w prostej biżuterii. Mam tylko kilka drobiazgów, które zostawiła mi matka, ale mają raczej wartość sentymentalną. –

Pokazała delikatny złoty łańcuszek ozdobiony prostym złotym krzyżykiem. – Zawsze noszę to, bo należało do matki. Mam także jej ślubną obrączkę, ale jest dla mnie za duża, oraz zegarek, który należał do mojej babci, ale to wszystko, i muszę przyznać, że nie tęsknię za niczym więcej.

– Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz miałaś na sobie ten naszyjnik. – Frederick zmarszczył brwi. – Dlaczego nałożyłaś go dzisiaj?

– Nie wiem. Taki kaprys. – Regina uważała, że naszyjnik jest ostentacyjny, ale włożyła go, żeby zobaczyć reakcję Franceski. Chciała sprawdzić, czy oczy dziewczyny zabłysną na jego widok, co miało oznaczać, iż lubi kosztowne i krzykliwe rzeczy. Ale wydawało się, że kosztowności nie robią na niej wielkiego wrażenia. Z całego domu najbardziej podobał się jej widok na rzekę. Francesca wydawała się rozsądną osobą. Regina była nawet przyjemnie zaskoczona – spora niespodzianka, gdyż dziewczyna przypominała jej nią samą z młodości.

– Uroczą dziewczyną – zagadnęła Regina Monty'ego tego wieczoru, gdy wrócił do Derby Downs.

Monty był zdumiony, ale zadowolony. Miał nadzieję, że matka dostrzeże we Francesce to, co widział on sam, ale nie miał pewności, bo matka była bardzo uparta, jeżeli zdążyła już sobie wyrobić o kimś opinię.

Monty pomyślał o spotkaniu. Po herbacie i kilku opowieściach Fredericka o spędach była, w których uczestniczył, obie panie udały się do biblioteki, gdzie Francesca pokazała Reginie nowy system księgowania według reguły podwójnego zapisu. Monty bardzo się cieszył, że wydawały się dobrze ze sobą dogadywać, ale i tak trochę się niepokoił, gdyż dobrze wiedział, że matka potrafi utrzcć komuś nosa jednym spojrzeniem. To, że przyznała się, iż naprawdę lubi Francescę i aprobeuje ją, zachwyciło go i jeszcze bardziej utwierdziło w przekonaniu, iż nareszcie spotkał kobietę, z którą może dzielić życie.

– Tak myślałem, że cię oczaruje – powiedział z uśmiechem.

– Na mnie zwykle czary nie działają, Monty. Dużo ważniejsze są podstawowe cechy, jak szczerłość, wartości i charakter. Naprawdę wierzę, że twoja Francesca je posiada. I nie szkodzi też, że znakomicie sobie radzi z liczbami.

– Czyli aprobeujesz nasz związek?

– Tak. Szkoda, że nie pochodzi z wpływowej rodziny, ale równoważą to jej zalety i charakter.

Monty wznosił oczy do nieba, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Mam dobrą wiadomość, Frannie, znalazłem pracę – powiedział podniecony Joe, kiedy wróciła. Była szczęśliwa, ale wydawało jej się, że ojciec nie wygląda na tak zadowolonego, jak według jego słów powinien być.

– Co to za praca? – spytała.

– Przewożenie różnych towarów, z wieloma przystankami między Moamą a Goolwą, ale za dobre pieniądze.

– A jaka jest ta gorsza strona, tato? I nie mów, że żadnej nie ma, czytam to z twojej twarzy.

– Terminy są krótkie, ale na pewno sobie poradzimy. – Nie dodał, że nie mają wyjścia, ale nie musiał. Wiedziała, jaka jest stawka.

– Kiedy zaczynamy?

– W środę rano. Jak twoja popołudniowa herbatka?

Francesca się uśmiechnęła.

– Cudownie. Rodzice Monty’ego są bardzo mili. Jego ojciec to uroczy człowiek. Jeżeli gnębią go jakieś frustracje, nie okazuje ich, ale moim zdaniem minęło trochę czasu, zanim jego matka przekonała się do mnie. Ale tylko dlatego, że dba o swojego jedynaka.

Joe spodziewał się, że Francesce zachowanie Reginy wyda się dość onieśmielające i martwił się o córkę całe popołudnie.

– Ale obie kochamy rachunkowość, więc kiedy pokazałam jej nowy system podwójnego zapisu, była bardzo zainteresowana i wdzięczna.

Joe usiłował sobie wyobrazić, jak Francesca tłumaczy Reginie nowe metody księgowania i musiał się uśmiechnąć. Był z córki taki dumny.

We wtorek wieczorem Joe otrzymał wiadomość. Byli zacumowani w przystani, kończąc ostatnie przygotowania do jutrzejszej pracy. Zrobili zapasy drewna, wszystko zostało wyczyszczone, silnik sprawdzony, naoliwiony, zbiorniki wody wypełnione, Francesca uzupełniła zapasy w spiżarni, żeby przez tydzień nie musieli robić nieprzewidzianych postojów. Neala Masona nie było przez kilka dni. Powiedział, że sprawdza, jak idzie naprawa jego statku i zrobił niejasną aluzję na temat innych spraw. Usiłowała nie myśleć o tym, że spędza ten czas w domu publicznym, ale nie mogła o tym do końca zapomnieć. Spodziewali się, że wróci na „Marylou” tego wieczoru, żeby zacząć pracę nazajutrz rano, ale nikt nie wiedział, czy tak się stanie.

Joe był zdumiony, gdy ktoś zawołał go z przystani. Okazało się, że to chłopiec z listem.

Chłopiec szybko zniknął, a Joe przeczytał list. Spoważniał.



– Co to jest? – spytał Ned.

– Do wszystkich diabłów – syknął Joe. – Nie zaczynamy jutro pracy. Sprawa odwołana.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Nie dano mi żadnego wyjaśnienia. – Odwrócił kartkę, ale z drugiej strony niczego nie napisano, więc zgniótł ją w garści. Był wściekły i sfrustrowany. Po raz pierwszy zaczął rozważać możliwość, że to Silas stoi za tym nagłym pasmem nieszczęść. Nie powiedział tego na głos, bo nie chciał formułować podejrzeń, nie mając żadnych dowodów, ale Nedowi chodziły po głowie podobne myśli.

– Tato, nie mogę w to uwierzyć – powiedziała Francesca, gdy siedzieli na pokładzie. Zapadła noc. Dzień był ciepły, bezwietrzny, więc rzeka była gładka jak szkło, a niebo pełne gwiazd, ale nikt nie miał nastroju, by zwracać na to uwagę.

– Coś się pojawi, Frannie – zapewnił ją Joe. Miał nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze, że uratują „Marylou”, ale teraz sytuacja nie wyglądała zachęcająco.

Chociaż usiłował robić dobrą minę do złej gry, Francesca słyszała przygnębienie w jego głosie.

– Wiem, że ostatnio prześladowuje nas pech, ale teraz może już być tylko lepiej, prawda?

– Zgadza się – odparł Joe. – Nowy dzień to nowa nadzieja. – Wstał i powiedział dobranoc. Chociaż nie mógł przestać myśleć, że traci tylko czas, ze względu na Frannie chciał wyruszyć z samego rana na poszukiwanie pracy.

– Ja chyba też już pójdę – oznajmił Ned. Cały dzień ciężko pracowali, by przygotować statek na jutro rano, więc był bardzo zmęczony.

– Dobranoc – uśmiechnęła się Francesca. – Sama zaraz się położę. – Dzień przyniósł mieszaninę dobrych i złych wydarzeń, musiała oczyścić myśli, a wpatrywanie się w spokojną rzekę zawsze jej w tym pomagało.

Francesca wpatrywała się w ciemną wodę, całkiem pogrążona w myślach, więc nie usłyszała kroków za sobą.

– Wciąż na nogach? – odezwał się Neal Mason.

Podskoczyła, przestraszona.

– Proszę się tak do mnie nie zakradać. – Położyła rękę na walącym sercu.

– Przepraszam. Gdzie była pani przed chwilą?

– Nie rozumiem... o co panu chodzi.

– Wyglądała pani, jakby była o całe mile stąd. Coś się stało? Czy ten goguś Radcliffe czymś panią zdenerwował? – Stał koło niej, a Francesca poczuła, jak cała sztywnieje.

– Nie, skoro musi pan wiedzieć, spędziłam z Montym i jego rodziną cudowny dzień. Myślałam o tacie. Nie zaczynamy jutro pracy, bardzo go to przygnębiło.

– Co się stało?

– Dostał liścik od agenta, który nas wynajął. Napisał, że wszystko odwołane.

– Odwołane? Dlaczego?

– Nie było wyjaśnienia, ale może tata dowie się jutro.

– Zupełnie mu się nie układa.

Wyczuła, że Neal szczerze współczuje jej ojcu.

– Nie – szepnęła. Stali obok siebie w milczeniu przez kilka chwil.

– Chyba lepiej pójdę się położyć – powiedziała, czując, że musi się oddalić od Neala. Uświadomiła sobie, że zawsze czuła chęć ucieczki, kiedy on znajdował się w pobliżu. Mówiła sobie, że to dlatego, iż tak bardzo działał jej na nerwy, ale w głębi serca wiedziała, że chodzi tu o znacznie więcej. Było w nim coś pociągającego i chociaż usiłowała temu zaprzeczać, rozumiała, dlaczego tak przyciąga kobiety. Jak lep na muchy, pomyślała ironicznie.

Neal nie chciał, aby odeszła. Pierwszy raz byli razem sami, a noc i gwiazdy tworzyły prawdziwie intymną atmosferę.

– Pani obecność dobrze wpłynęła na pani ojca – rzekł, zaskakując ją.

– Naprawdę pan tak uważa?

– Tak, widzę, że zaszła w nim prawdziwa zmiana, odkąd pani wróciła. Cokolwiek się stanie, wiem, że nic mu nie będzie, jak długo pani zostanie przy nim.

Pomyślała, że to takie urocze słowa – nieoczekiwane z ust Neala Masona, ale i tak urocze. Odważyła się zerknąć na niego, spodziewając się złośliwego błysku w oczach, ale jego mina była raczej poważna.

– Nie zamierza pani uciec i poślubić tego lalusia Radcliffe’a?

– To nie pański interes – parsknęła obronnym tonem Francesca.

– Wie pani, że nie byłaby szczęśliwa, bawiąc się w panią na włościach.

– A skąd pan mógłby wiedzieć, co mi da szczęście? – rozżłościła się Francesca.

– Pewności nie mam – odparł Neal. Impulsywnie objął ramieniem jej smukłą talię i przyciągnął do siebie. Walczył z tym pragnieniem, ale nie był w stanie opierać się ani chwili dłużej. Uderzyła go w pierś, ale wysiłek był daremny. Właśnie miała zażądać, by ją puścił, kiedy uciszył ją, zamykając jej usta własnymi.

Szarpała się przez moment, ale w końcu poczuła, że słabnie, gdy otoczyły ją silne ramiona. Jego wargi były ciepłe i nalegające, zagubiła się kompletnie w fali doznań. Kiedy podniósł głowę i spojrzał w ciemne jeziora jej oczu, na jego wargach powoli pojawił się uśmiech.

Nie mogła wiedzieć, że pocałunek przerósł oczekiwania Neala i dlatego się uśmiechał.

To sprowadziło ją z powrotem na ziemię. Poczowała się, jakby była kolejną jego zdobyczą. Usiłując złapać oddech, szarpnęła się, by wydostać z zaborczych ramion.

– Proszę mnie puścić – syknęła.

– Założę się, że ten goguś Radcliffe tak pani nie całuje – powiedział Neal głosem ochrypłym z pożądania.

Francescę zaszokowało przekonanie Neala, że konkuruje z Montym.

– On nie... – wymamrotała niepewnie.

– Nie... całował pani? – spytał ze zdumieniem i się roześmiał. – Wiedziałem, że to mydłek.

– Proszę przestać tak mówić – warknęła. – Monty jest dżentelmenem, czego nie da się powiedzieć o panu.

Był zaskoczony, że tak bardzo się rozżłościła.

– Chciałem panią pocałować od pierwszej chwili, kiedy panią zobaczyłem, Francesco, więc powiedziałbym, że zachowałem się jak największy dżentelmen, czekając z tym tak długo.

Wyrwała się z jego objęć.

– W ogóle nie miał pan prawa tego robić.

– Jaki mężczyzna mógłby się pani oprzeć w świetle księżyca? A poza tym nie protestowała pani. – Otworzyła szeroko usta na taką bezczelność.

– Przecież nie miałam możliwości, prawda?

Nie rozumiał, dlaczego była taka wstrząśnięta. Wydawało mu się, że często musiała się znajdować w podobnej sytuacji.

– Ile razy panią przedtem całowano? – spytał, nagle zaciekawiony.

Zawstydzona Francesca w poszukiwaniu oparcia chwyciła mocno za poręcz.

Neal zaczął się nagle zastanawiać...

– Przecież to nie mógł być... pierwszy raz? – Nie mógł w to uwierzyć, po prostu dlatego, że była taka piękna. Ale potem pomyślał o tym, że chodziła do szkoły dla dziewcząt... i była bardzo młoda.

Odwróciła się do niego plecami.

– Proszę się zamknąć – powiedziała, całkowicie upokorzona. Wyobrażała sobie, że jej pierwszy pocałunek będzie romantyczny, nie po prostu ukradziony przez... przez... łajdaka.

Pełen satysfakcji uśmiech zniknął z twarzy Neala. Zrozumiał, że to powinna być dla niej bardzo szczególna chwila, a on ją zniszczył.

– Francesco – szepnął, ale nie miała siły spojrzeć mu w twarz. Chciało jej się płakać. – Francesco – powiedział znowu, kładąc ręce na jej ramionach, delikatnie odwracając ją do siebie. Głowę trzymała pochyloną, żeby nie widzieć drwiny w jego oczach.

Uniósł jej podbródek, zmuszając ją, by na niego popatrzyła. Spojrzał w głębię jej oczu i zobaczył niepewność i upokorzenie. Czuł się jak prawdziwy łotr.

– Przepraszam, że zniszczyłem coś, co powinno być wyjątkowe.

Pomyślała, że to Monty powinien być pierwszym, który ją pocałuje, ale z szacunku powstrzymał się od tego. Wątpiła, by Neal Mason kiedykolwiek sobie czegoś odmawiał.

– Nie mogłem się oprzeć pani słodkim jak miód wargom – westchnął Neal.

Jej oczy wypełniły się łzami. Neal patrzył, jak spływają po rzesach i w dół policzków. Wciąż trzymając ją w ramionach, z wahaniem pochylił głowę i scałował każdą łzę, po czym znowu spojrzął jej w oczy. Desperacko pragnął pocałować ją znowu, ale pohamował się. Już i tak zepsuł tę chwilę. Nie chciał tego zrobić ponownie.

Wilgoć łez lśniła na jego wargach, hipnotyzując Francescę. Zlizał je językiem. Położyła dłoń na karku Neala i powoli go do siebie przyciągnęła. Ich wargi spotkały się w delikatnej, słonej pieśczoście. Spojrzała w ciemne oczy, lśniące w świetle księżyca, ale nie było w nich drwiny ani arogancji. Wyglądał na równie poruszonego, jak ona. Pocałował ją delikatnie w usta, z całym szacunkiem, jaki powinien zawierać pierwszy pocałunek. Ucałował jej policzek, linię szczęki, a potem znowu usta. Pomyślała, że był to doskonały pocałunek, i nie chciała, by się skończył, ale w końcu Neal odsunął się i palcami przesunął po jej aksamitnych policzkach.

– Jest pani niezwykle piękna, Francesco – szepnął ochryple. – Mężczyzna może się zatracić w głębi pani oczu. – Delikatnie musnął kciukiem jej wargę. – ...i się zatracić, gdy zacznie całować te usta.

Powoli na jej twarz wypłynął uśmiech. Czuła, jak jego serce mocno bije pod jej palcami, widziała pożądanie w ciemnym spojrzeniu. Po raz pierwszy zrozumiała władzę, jaką kobieta może mieć nad mężczyzną, a Neal sprawił, że poczuła się jak prawdziwa kobieta. Dał jej dar, który będzie cenić do końca życia.

## Rozdział ósmy

– Dzień dobry – powiedziała pogodnie Francesca, kiedy wyszła na pokład zalany jasnym porannym słońcem. Ned, Neal Mason i jej ojciec stali plecami do balustrady, pijąc poranną herbatę. Uśmiechnęła się do nich wszystkich, ale jej spojrzenie zawisło na Nealu, zanim odwróciła się nieśmiało. Ciepło jego spojrzenia wywołało w niej dreszcz, przypominając o tym, jak to było znaleźć się w jego ramionach, całować go.

– Właśnie zaparzyłem świeży dzbanek – rzucił Joe, nic nie rozumiejąc i przenosząc wzrok z Neala na Francescę. Zazwyczaj spoglądali na siebie ponuro, więc zastanawiał się, co przegapił.

– Dziękuję, tato. – Ruszyła do kambuza sprężystym krokiem.

O ile Joe się nie mylił, nuciła wesołą melodyjkę.

– Dzisiaj jest w znakomitym nastroju – zauważył, znowu spoglądając na Neala.

Neal wiedział, że Joe nic nie rozumie.

– Prawdziwa zmiana, prawda? – powiedział, odwracając się, by wyrzucić fusy od herbaty do rzeki.

Joe dostrzegł jego lekki, tajemniczy uśmiech i miał mu właśnie zadać kolejne pytania, kiedy usłyszał, jak ktoś go woła. Odwrócił się i zobaczył na przystani Ezrę Pickeringa.

– Dzień dobry! – odrzyknął, idąc w jego stronę. Poczul nadzieję, że może odzyskał swoje umowy i znowu go wynajmie.

– Znalazł pan już pracę, Joe? – spytał Ezra.

– Tak, ale w tajemniczy sposób ją straciłem, nie mam pojęcia dlaczego – odparł Joe z rosnącą nadzieją.

Ezra nie był tym zaskoczony, Silas postanowił zniszczyć Joego wszelkimi możliwymi sposobami. Poczucie winy znowu się pogłębiło, zastanawiał się, czy nie opowiedzieć kapitanowi o knowaniach Silasa, ale uznał, że nie ma to sensu. Nawet gdyby sam był gotów się poświęcić, musiał pamiętać, że zatrudniał wielu ludzi, a oni z tej pracy utrzymywali swoje rodziny.

– Może zainteresowałoby pana przewożenie drewna dla Dolana O’Shaunnesseya?

Joe wyglądał na zaskoczonego.

– Jest dość porywczy, prawda? – Nigdy przedtem nie pracował dla Dolana, ale słyszał różne opowieści.

– Nie bardziej niż każdy inny Irlandczyk – odparł Ezra, a kąciki jego ust drgnęły.

– Słusznie – stwierdził Joe. – Skąd pan wie, że Dolan kogoś potrzebuje? – Wykorzystał niemal wszystkie kontakty, jakie mu przyszły do głowy, ale nikt nie wspominał o Dolanie O’Shaunnesseyu.

Ta informacja kosztowała Ezrę sporo wysiłku, ale postanowił zatrzymać to dla siebie.

– Pytał, więc pomyślałem o panu i skontaktowałem się z nim. – To nie była prawda. Pomyślał o Dolanie i pierwszy się do niego odezwał. – Najwyraźniej wie mu się dobrze, potrzebuje dużo drewna. – Ezra przesadzał. Dolan zarabiał nie najgorzej, ale jego stocznia była znacznie mniejsza. Najważniejsze było jednak to, że był gotów zatrudnić Joego, bo niedawno otrzymał nowe zlecenia. –

Możecie brać drewno z lasu Moira, tuż przed drzewem na osiemset pięćdziesiątej piątej mili. Stocznia Dolana jest tuż przed Thistle Bend, nie musielibyście pływać z ładunkiem za daleko, więc nieźle zarobicie.

– To prawda, bardzo dziękuję. Jestem panu winien przysługę. – Joe wciąż nie mógł uwierzyć, że nic nie słyszał o tym, że Dolan szuka dostawcy, ale nie zamierzał zaglądać darowanemu koniowi w zęby.

– Nonsens. – Ezra bardzo nie chciał, aby Joe czuł się wobec niego zobowiązany po tym, jak uległ zawołanej groźbie Silasa Hepburna. – Tylko proszę dotrzeć tam najszybciej, jak się da – poradził

z nadzieją, że Silas nie dowie się o tym, iż Callaghan pracuje dla Dolana. Ale nawet gdyby się dowiedział, Ezra był całkiem pewien, że Dolan O'Shaunnessey nie przejąłby się gadaniem Silasa. Nie był to mężczyzna, którego łatwo zastraszyć.

– Zaraz wyruszamy – obiecał Joe.

Joe właśnie miał rzucić cumę, kiedy zobaczył Silasa Hepburna kierującego się w stronę „Marylou”. Silas widział, jak Ezra wychodzi z przystani, był więc ciekaw, co tu robił.

– Silasie – wymamrotał Joe, nie potrafiąc ukryć niezadowolenia, gdy zatrzymał statek.

– Dzień dobry. Wyrusza pan dokądś? – spytał Silas, a z jego szarych oczów biła przebiegłość.

Joe zignorował to pytanie. Nie zamierzał ryzykować w żaden sposób.

– Co tu pana sprowadza? – spytał.

– Wie pan, że w piątek będzie należna kolejna rata.

Irytacja Joego wzrosła.

– Przyszedł pan tu tylko po to, żeby przypomnieć mi o moich zobowiązaniach?

– Ma pan pieniądze?

– Będzie pan musiał poczekać i zobaczyć – stwierdził Joe, który miał zamiar być tak nieprzystępny, jak tylko się da. Uważał, że Silas to chciwy drań.

Przedsiębiorca patrzył na niego lodowato.

– Mam dla pana propozycję. – Zauważył, że jego obecność wzbudziła zainteresowanie Neda i Neala Masona. Rozejrzał się z nadzieją, że zobaczy Francescę, ale spotkało go rozczarowanie. – Gdyby zechciał pan zejść na przystań, moglibyśmy porozmawiać... na osobności. – Joe chciał wyruszyć w drogę, ale Silas rozbudził jego ciekawość, więc zawiązał z powrotem cumę. Ruszyli w stronę magazynu wełny.

– Myślałem o pana kłopotach – zaczął Silas. – Wiem, że dobry z pana człowiek i nie jest pan zadowolony z tego, że ma u mnie długi. Wiem także, że ma pan kłopoty ze spłatą należności.

– Poradzę sobie – mruknął Joe.

– Nie jestem bez serca, więc zastanawiałem się nad pana sytuacją. Chyba wpadłem na pomysł, który mógłby okazać się zadowalającym rozwiązaniem dla nas obu.

Wiedząc, że Silas robi wyłącznie to, co dla niego korzystne, Joe nabrał podejrzeń.

– A co to ma być?

– Jak pan zapewne wie, moja żona opuściła mnie jakiś czas temu – kontynuował Silas. – Tęskniła za swoją rodziną w Anglii i zupełnie nie odpowiadał jej tutejszy klimat...

– O co panu chodzi? – przerwał mu Joe. – Z pewnością nie chce pan, żebym mu doradzał w kłopotach małżeńskich.

Silas opanował gniew.

– Dręczyła mnie samotność, a poza tym uważam, że mógłbym żonie dużo zaoferować. Przede wszystkim zapewniłbym jej wszelkie luksusy, na jakie mogę sobie pozwolić...

– Dlaczego pan mi o tym mówi? – spytał Joe, bynajmniej niezainteresowany problemami przedsiębiorcy.

– Ma pan bardzo piękną córkę – odparł Silas.

Joe gwałtownie wciągnął powietrze i stanął twarzą w twarz z rozmówcą, który wcale nie był pewien, czy wojowniczy Irlandczyk go nie uderzy. Chociaż bogactwo przyniosło mu władzę, kiedy przychodziło do rękoczynów, nie należał do odważnych, mówił więc dalej: – Oczywiście, ożenię się z nią. – Pragnął wyjaśnić, że jego zamiary są jak najbardziej uczciwe. – A jako że wtedy stalibyśmy się rodziną, dług byłby nieważny.

Oczy Joego przyćmiła wściekłość.

– Spróbuję to wyrazić jasno. Unieważni pan dług... jeżeli w zamian zaofiaruję moją córkę?

Silas poczuł się urażony. Uważał, że jest znakomitą partią dla każdej kobiety.

– Nie ujmowałbym tego dokładnie w taki sposób, Joe...

– Może sobie pan to ujmować, jak się panu tylko podoba. Ale w sumie o to chodzi.

– Bardzo dobrze. Jeżeli tak chce pan na to patrzeć, proszę bardzo. Jeżeli otrzymam pana zgodę na poślubienie Franceski, unieważnię pożyczkę.

– Słuchaj mnie ty... ty... podstępny, przebiegły gadzie. Zgniję w piekle, zanim skazę moją córkę na życie z kimś takim jak ty – warknął Joe. – Nic mnie nie obchodzi, ile długów zamierzasz za to unieważnić. Jej szczęście jest dla mnie najważniejsze, a ty jesteś ostatnim mężczyzną na świecie, którego chciałaby poślubić.

Silas cofnął się odruchowo, a jego górna warga wygięła się pogardliwie.

– Słyszałem, że sprawy nie układają się ostatnio po pana myśli – dodał złośliwie. – I mogę powiedzieć... że pewnie niewiele się poprawi. Wie pan, że nie ma szansy na spłacenie długu, a to znaczy, że „Marylou” niedługo będzie moja, chyba że...

Joe zmrużył oczy.

– Coś tak czułem, że ten mój pech ostatnio to twoja sprawka – parsknął. – Cóż, rób, co możesz, Silasie, ale nigdy nie dostaniesz Franceski. Nigdy! – Ruszył z powrotem w stronę „Marylou”, póki nie uległ pokusie zrobienia czegoś, czego przy tylu świadkach mógłby pożałować.

– Jeszcze zobaczymy! – zawołał za nim Silas. – Do zobaczenia w piątek, i proszę przynieść wszystko, co się należy.

Joe zatrzymał się i odwrócił powoli. Jego mina była wręcz mordercza.

Zbierając całą odwagę, Silas nie ustąpił, ale obawiał się, że pchnął Joego za daleko.

– Na pewno będę miał wszystkie twoje parszywe pieniądze – prychnął Joe. – Do zobaczenia w piątek. – Gdyby nie Francesca rozprawiłby się z Silasem Hepburnem dawno temu.

Silasowi przyszedł do głowy inny pomysł. Francesca ma miękkie serce. Jeżeli pomyśli, że ojciec może stracić „Marylou” i że to z pewnością złamałoby mu serce, sama robi z siebie ofiarę.

– Humor ci dzisiaj dopisuje – zauważył Joe, kiedy stał z Francescą w sterówce, gdy szykowali się do wyruszenia w górę rzeki. Uspokojenie się po rozmowie z Silasem wymagało dobrych kilku minut i porządnego łyku rumu, ale uznał, że córka nie może się dowiedzieć o tej propozycji. Jego zdaniem ten człowiek był niezwykle gruboskórny.

– Nic szczególnego – odparła Francesca, przesuwając dźwignię tak, by koło łopatkowe zaczęło obracać się do tyłu. Miała oczywiście nadzieję, że ojciec się nie zorientuje, że zaszła w niej jakaś zmiana. Była kobietą, która zaznała pierwszego pocałunku. A do tego sama rozpoczęła drugi – jak się nad tym teraz zastanawiała, było to z jej strony dosyć śmiałe. Rumieniła się na tę myśl.

– Neal też zdaje się być dzisiaj w dobrym nastroju – dodał Joe, drapiąc się po głowie na widok jej rumieńca. Obserwował postępy Francuski, gdy wycofała się z przystani i odwróciła statek. Zaczynała panować nad „Marylou” ze znaczną pewnością siebie.

– Naprawdę? – spytała, unikając ciekawskiego spojrzenia ojca.

– Nie wiem, kiedy to się stało, ale zdaje się, że zawarliście pokój.

– Można by tak powiedzieć – odrzekła. Usiłując się nie uśmiechać, udawała, że próbuje się skupić na sterowaniu. Przekręciła gigantycznym kołem i ruszyli w dół rzeki.

Po kilku minutach otworzyła się kłapa i do sterówki wsunęła się głowa Neala Masona.

– Jeżeli chcesz jeszcze herbaty, mogę tu zostać i mieć oko na Francescę – oznajmił. Kiedy Joe wrócił na „Marylou”, wyglądał na kogoś, komu przydałoby się coś mocniejszego niż kubek herbaty. Był w podłym nastroju, ale nie zająknął się, co zaszło między nim a Silasem Hepburnem.

Joe, zaskoczony propozycją Neala, zastanawiał się, dlaczego barkarz po prostu nie przyniósł mu tej herbaty na górę. Miał właśnie zamiar o to spytać, kiedy zauważył, że Francesca wydaje się zadowolona z obrotu sprawy.

– No dobrze – westchnął, wciąż nie rozumiejąc, i ruszył po drabinie w dół.

Neal spojrział na Francescę i się uśmiechnął. Była taka drobna za wielkim kołem sterowym, ale sprawnie nad nim panowała. Odwaga i pewność siebie były tylko dwiema z jej fascynujących zalet.

– Dobrze spałaś? – zagadnął.

– Tak. A ty?

Uśmiechnął się.

– Właściwie to nie.

Tak naprawdę to ona też nie za bardzo.

– Dlaczego nie?

– Myślałem o tobie.

Zarumieniła się.

– Czy powinnam przeprosić za to, że nie dałam ci spać?

Neal uśmiechnął się szerzej.

– To nie twoja wina, że jesteś taka urzekająca – powiedział, stając za nią i kładąc dłonie na jej talii.

– Proszę się zachowywać, panie Mason – ostrzegła Francesca, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Ty się zajmij rzeką, a ja się zajmę tobą.

Odepchnęła jego ręce.

– Jeżeli mój ojciec cię przyłapie, potnie cię na kawałeczki i nakarmi tobą ryby – roześmiała się.

– Hm – odparł Neal. – Niebezpieczne życie jest bardzo ekscytujące.

Neal i Francesca usłyszeli, jak Joe taktownie chrząknął, zanim wszedł na drabinę.

– Myślę, że dzisiaj w nocy będzie pełnia – szepnął Neal do ucha Franceski. Odsunął się od niej i nonszalancko spojrział na rzekę.

Zrozumiała aluzję i uśmiechnęła się, przewidując już, co się stanie.

– Czy następnym razem weźmiemy do stoczni O'Shaunnesseya barcę? – spytał Neal, gdy głowa Joego pojawiła się w sterówce.

Kapitan zrozumiał, że barkarz usiłuje odwrócić jego uwagę.

– Zależy, ile drewna potrzebuje – odparł, zerkając na Francescę. – Jak sobie radzi moja dziewczynka? – spytał.

Neal żałował, że Joe nie został na dole dłużej.

– Dobrze ją wyuczyłeś – pochwalił, schodząc powoli po drabinie.

Kiedy mijali odcinek Murray, znany jako The Narrows, z jeziorem Moira po jednej stronie i jeziorem Barmah po drugiej, prąd był szybki. Brzegi tutaj były niskie, a Joe opowiedział Francesce, że kiedy woda była wysoka, rzeka przelewała się przez gaje eukaliptusów, czasami bardzo daleko.

– Zdaje się, że myślami jesteś gdzie indziej – powiedział. Zdawało się, że tylko jednym uchem słucha tego, co do niej mówił.

– Wcale nie – zaprotestowała. – Słyszałam każde słowo.

Joe prychnął.

– Daj tutaj trochę w lewo. Po prawej jest zanurzone drzewo.

Dolan O'Shaunnessey był całkiem zadowolony, widząc Joego. Znał jego reputację, która bardzo przypominała jego własną i szybko zawarli umowę w sprawie dostarczania drewna. Dolan potwierdził, że ma kilka nowych zamówień, ale w odróżnieniu od Ezry koncentrował się na budowie mniejszych statków rybackich i barek.

– Przez kilka tygodni mogę korzystać z barki – oznajmił Joe.

– Ezra wspominał o barce, ale nie będzie potrzebna, jeżeli może pan dostarczyć pełny ładunek drewna raz dziennie.

– To nie będzie problemem – zapewnił Joe, obliczając w myślach.

– Dziwię się, że Ezra sam pana nie zatrudnił. W tej chwili ma więcej pracy, niż nadaża wykonać. Ale co się będą skarżył? Możecie zacząć od razu?

Gdyby Joe miał jeszcze wątpliwości, że Silas usiłuje wypchnąć go z rynku pracy, w tej chwili się rozwiały. Bolała jednak świadomość, że Ezra go okłamał. Najwyraźniej przedsiębiorca miał na właściciela stoczni jakiś haczyk.

– Tak... Zaraz ruszymy do lasu Moira – zapewnił.

Przez następne kilka dni „Marylou” dostarczała pięćdziesiąt osiem ton drewna dziennie do tartaku O’Shaunnesseya. Rozładowywali je z samego rana, wracali do lasu, ładowali, po czym spędzali noc przy Little Budgee Creek, gotowi do rozładunku w tartaku rano. Po kolacji Joe i Ned zazwyczaj wyczerpani szli się położyć, podczas gdy Francesca i Neal szukali wymówek, by w świetle księżyca spędzić czas w swoich ramionach. Dziewczyna nie od razu zrozumiała, że dla Neala jest tylko miłym towarzystwem. Miała wrażenie, że tworzy się między nimi więź, która może w końcu doprowadzić do małżeństwa. Chociaż bardzo lubiła Monty’ego, pocałunki barkarza całkowicie ją pochłaniały. Uważała nawet, że byli znakomicie dopasowani – bardziej niż ona i Monty. Mieli podobne pochodzenie i oboje kochali rzekę. Dopiero podczas trzeciego wspólnego wieczoru pojawił się temat miłości i małżeństwa, i aura szczęścia otaczająca Francescę pękła.

– Jaką przyszłość widzisz przed sobą? – spytała Neala. Całował jej szyję, a ona patrzyła na księżyc, rozkoszując się gęsią skórką, którą wywoływał dotyk jego warg, i marząc o życiu, które mogli wspólnie wieść.

– Moje życie nie będzie się jakoś szczególnie różniło od tego, które teraz prowadzę – szepnął. Tylko jednym uchem słuchał jej słów, gdyż myśli zaprzętało mu co innego. Marzył tylko, żeby trzymać ją w ramionach.

Pomyślała, że Neal nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo posiadanie żony i rodziny zmieni jego życie.

– To dość naiwne, nie uważasz?

– Dlaczego?

– Ile dzieci chcesz mieć? – Spróbowała wyobrazić sobie niemowlę z jego ciemnymi oczami i oliwkową cerą.

– Dzieci?! – Neal przestał całować jej szyję i spojrzał na nią.

– Tak, dzieci. Chcesz chyba mieć rodzinę, nie?

Z twarzy Neala nie dawało się niczego wyczytać. Usiłował pojąć, kiedy rozmowa przeszła na temat dzieci, a on nawet tego nie zauważył.

Francesca zamrugnęła, zaskoczona.

– Wszyscy chcą mieć dzieci... kiedyś.

– Francesco, nie wiem, co ci chodzi po tej ślicznej główce, ale ja nie jestem z tych, co się żenią.

Francesca była zdumiona.

– Mówisz mi, że nie chcesz się kiedyś ożenić... i mieć rodziny?

– A możesz sobie mnie wyobrazić z domem... i żoną... i gromadą dzieciaków?

Wiedziała, że Neal kocha życie na rzece, więc pomyślała, że źle ją zrozumiał.

– Neal, nie musiałyś mieszkać w domu. Mógłbyś żyć na „Lady Ophelii”. – W myślach miała już romantyczne wizje ich wspólnego, idyllicznego życia na rzece z dwójką czy trójką dzieci. Było to życie,



jakim powinna żyć ona, gdyby nie straciła matki.

– O, nie. „Ophelia” to mój statek i nie mam zamiaru go dzielić z żoną i dziećmi. Francesco, ja nie należę do tych, co zapuszczają korzenie.

Straciła oddech.

– To co zamierzasz robić? Całe życie przeskakiwać od jednej kobiety do drugiej, zestarzeć się samotnie? Każdy chce mieć kiedyś rodzinę. To prawo natury.

– No to ja muszę być nienormalny, bo to nie jest życie dla mnie.

Poczuła palące łzy pod powiekami.

– A co się stanie... jeśli się zakochasz?

– Co tydzień się zakochuję i odkochuję – uśmiechnął się. Myślał o kobietach, które pojawiały się kiedyś w jego życiu. Francesca zbladła i odepchnęła go.

Nie mógł zrozumieć, czym ją tak rozdrażnił. Nierozsądnie zakładał, że ona wie, jakim jest człowiekiem. Myślał, że wszyscy to wiedzą.

– Co się stało?

– Co się stało?! – Francesca nie mogła uwierzyć, że o to pyta. – Właśnie mi powiedziałeś, że marnujesz mój czas, że bawisz się moimi uczuciami.

– To tylko trochę zabawy. Co w tym złego?

Prychnęła.

– Zabawiać to się można... z dziewczynami w barach i... prostytutkami, nie ze mną. – Odwróciła się i poszła do swojej kajuty, gdzie od razu wybuchnęła płaczem.

W piątek po południu wyruszyli z powrotem do Echuki. Joe zorientował się, że atmosfera na pokładzie „Marylou” stała się dużo mniej przyjemna. Francesca nie odzywała się do Neala i unikała jego towarzystwa na tyle, na ile było to możliwe na pokładzie statku. Neal wydawał się zdezorientowany, ale także zdecydowany ignorować jej dąsy.

Skoro Joe nie mógł dowiedzieć się od Franceski, co ją tak zdenerwowało, zapytał o to Neala.

– Powiedziałem jej, że nie jestem z tych, co się żenią – odparł Neal szczerze.

– To ją zaskoczyło? – zdziwił się Joe. – Wspominałem jej o tym parę tygodni temu. – Spojrzał groźnie na Neala. – Nie zrobiłeś niczego... co by ją skompromitowało, prawda?

– Nie, jasne że nie, Joe – zapewnił Neal. Nie miał zamiaru doprowadzać spraw tak daleko. Jeżeli chciał mieć kobietę, nie brakowało chętnych, które cnotę straciły dawno temu. – Zbliżyliśmy się do siebie... ale nie miałem pojęcia, że ona myśli o małżeństwie... i dzieciach...

Francesca nie była pierwszą, którą zdenerwowała informacja, że Neal nie zamierza się żenić. Teraz jednak był na siebie wściekły, że nie przekazał jej tego bardziej dyplomatycznie. W końcu była młoda i naiwna, najwyraźniej straciła dla niego głowę, kiedy ją pocałował. Nie żeby miał do niej o to pretensje... Potrafił być czarujący! Ale przede wszystkim był na siebie wściekły, bo w jej towarzystwie było mu bardzo dobrze

Jak tylko zacumowali w Echuca, Francesca zeszła z pokładu „Marylou”, mówiąc ojcu, że wybiera się do piekarni. Kiedy szła wzdłuż przystani, by znaleźć się możliwie najdalej od Neala Masona, zobaczyła Lizzie Spender. Kobieta też ją dostrzegła i odwróciła głowę, gdy Francesca podeszła bliżej.

– Dzień dobry, Lizzie – powiedziała Francesca, zatrzymując się przy niej.

Prostytutka odwróciła się zaskoczona i rozejrzała się, czy aby nikt tego nie zauważył.

– Dzień dobry, panno Callaghan – szepnęła. – Nie powinna pani ze mną rozmawiać w miejscu, gdzie każdy to może zobaczyć, bo zrujnuje sobie pani reputację.

Francesca nie pomyślała o swojej reputacji i wcale nie miała nastroju na to, by się nią przejmować.

– Będę spędzać czas, z kim mi się podoba – oznajmiła buntowniczo. – Jak się pani miewa? –

Zdaniem Franceski większość kręcących się po przystani mężczyzn dobrze znała Lizzie i jej współmieszkanke, więc nie mieli prawa jej czegokolwiek wypominać.

– Nie uskarżam się – odparła Lizzie. – I tak to nikogo nie obchodzi.

– Mnie tak – oświadczyła Francesca.

Lizzie spojrzała na nią ze zdumieniem. Widziała, że dziewczyna mówi poważnie.

– To jest pani jedyna – stwierdziła. – Ale proszę już iść, zanim zobaczą panią kobiety z miasta. Nie są miłe dla takich jak ja.

Francesca miała właśnie powiedzieć, że nic jej one nie obchodzą, ale potem pomyślała o Reginie Radcliffe i o Montym.

– Chcę zdążyć do piekarni, zanim ją zamkną – powiedziała. – Proszę na siebie uważać. –

Uśmiechnęła się do niej ciepło. Z pewnym niepokojem zauważyła na jej twarzy ślady sińców, ale nie chciała tego komentować, żeby nie przypominać Lizzie o epizodach jej życia, o których pewnie wolałaby zapomnieć.

Gdy wracała z piekarni, skrótem przez alejkę, zobaczyła Neala Masona przechodzącego z Lizzie Spender przez furkę prowadzącą do burdelu. Śmiali się, Neal objął Lizzie ramieniem i razem weszli do środka. Zbolało ją serce. Nie mogła uwierzyć, że ich barkarz wolał powierzchowne znajomości od pełnego miłości związku z jedną kobietą. Spróbowała się przekonać, że nie ma znaczenia, co on robi, ale na samą myśl o nim z Lizzie pękało jej serce.

Następnego poranka Joe zapukał do Franceski.

– Masz gościa – powiedział pod jej drzwiami.

Otworzyła je bezszelestnie. Joe zauważył, że córka wygląda, jakby w ogóle nie spała.

– Kto to jest, tato?

– Montgomery Radcliffe – odparł. Spodziewał się, że jego dziewczynka bardziej się ucieszy.

Francesca zastanawiała się, czy Neal Mason wrócił na noc.

– Dzień dobry – powitał ją Monty, gdy wyszła na pokład. On z kolei wyglądał na zachwyconego jej widokiem.

Zauważyła, że Neal pomaga Nedowi zamiatać drewno.

– Dzień dobry! – wykrzyknęła z entuzjazmem. Chciała zranić Neala równie mocno, jak on zranił ją.

Monty'ego pokrzepiła świadomość, że najwyraźniej dziewczyna tęskniła za nim nie mniej, niż on za nią.

– Nie było was cały tydzień – powiedział, ujmując dwiema rękami jej dłoń i całując.

– Tak, pracowaliśmy w dole rzeki. – Usiłowała odepchnąć od siebie myśli o Nealu Masonie.

Monty nerwowo wpatrywał się w Neda, Neala i Joego. Francesca wiedziała, że chce jej o czymś powiedzieć, więc poprowadziła go do balustrady.

– Przyszedłem zapytać, czy nie zechciałaby mi pani towarzyszyć na pikniku w niedzielę – wyrzucił z siebie. – Pytałem już pani ojca o pozwolenie, mówi, że nie ma nic przeciwko temu.

Była zachwycona tym pomysłem. Musiała znaleźć się choć przez chwilę z dala od „Marylou”.

– Och, tak, dokąd pojedziemy?

– Znam miłe miejsce w dole rzeki. Na brzegu jest wyjątkowo ładnie, wokół rosną rozłożyste drzewa, które dają miły cień. Czy mogę po panią przyjechać koło południa?

Brązowe oczy Monty'ego lśniły ciepłem, sprawiając, że poczuła się bezpieczna. Wiedziała, że nigdy by jej nie skrzywdził.

– Tak, nie mogę się doczekać.

– Ja też – zapewnił Monty, i mówił to szczerze. – Rodzice przesyłają pozdrowienia – dodał. – Nie mogą się pani nachwalić, ale ja wiedziałem, że będą panią zachwyceni. – Ton jego głosu wskazywał, że

jest nią oczarowany, ale Francesca już to wiedziała. Monty nie potrafił ukrywać uczuć, w odróżnieniu od Neala Masona, którego chyba nigdy nie zrozumie.

– Mają nadzieję wkrótce panią zobaczyć – dodał Monty.

– Ja też mam taką nadzieję.

– W takim razie do zobaczenia w niedzielę – oznajmił Monty, najwyraźniej nie chcąc się żegnać.

Skinęła głową. – Powinnam coś przygotować?

– Nie. Wszystko mam zaplanowane. Proszę tylko czekać na mnie w południe. – Monty odwrócił się do pozostałych. – Do widzenia! – zawołał.

Neal Mason wpatrywał się w niego groźnie, więc Monty wolał się z nim nie żegnać. Uśmiechnął się jeszcze raz do Franceski, zanim odszedł.

Odwróciła się i zauważyła, że Neal ją obserwuje. Wyglądał na obrażonego, więc wróciła do kajuty.

– Zdaje się, że Montgomery Radcliffe całkiem poważnie stara się o Francescę – stwierdził Joe. –

Szczerze mówiąc, to myślałem, że jego rodzice coś z tym zrobią, przecież to arystokracja, ale najwyraźniej dali mu błogosławieństwo.

– Nie ma takiego, dla którego Francesca nie byłaby dość dobra – oświadczył lojalnie Ned.

– Wyobrazasz sobie, że będziemy spokrewnieni z Radcliffe'ami? – spytał Joe, kręcąc głową na taką ironię losu.

– Myślisz, że zaproszą nas na herbatę do Derby Downs? – zakpił Ned ze śmiechem.

– Oczywiście, że tak – zapewnił Joe. – Lepiej odkurzymy niedzielne ubrania.

Joe spojrział na Neala. Ze smętnej miny młodego mężczyzny można było wyczytać, że nie podoba mu się związek Franceski z Montym.

– A ty co myślisz o tym wszystkim? – zagadnął go.

Nealowi chodziły po głowie najróżniejsze myśli. Próbował sobie wyobrazić Monty'ego całującego Francescę tak, jak on ją całował, obejmującego, jak sam ją obejmował. Próbował sobie wyobrazić, jak ona patrzy mu w oczy z taką samą niewinną tęsknotą, z jaką spoglądała na niego, i poczuł ucisk w żołądku.

– Ja tu nie mam nic do powiedzenia – wymamrotał ze złością. Odkładając miotłę, zeskoczył na przystań. – Do zobaczenia w niedzielę wieczorem – powiedział, ruszając w stronę pubu.

Joe i Ned spojrzeli na siebie.

– A jego co ugryzło? – spytał Ned.

– Gdybym nie wiedział, że nie jest z tych, co się żenią, powiedziałbym, że jest zazdrosny o Francescę i Montgomery'ego Radcliffe'a – stwierdził Joe. – Ale nie może mieć wszystkiego. Nie może jej mówić, że nie ma zamiaru się żenić, a potem spodziewać się, że ona nie zwróci uwagi na kogoś innego.

## Rozdział dziewiąty

Neal Mason był w wyjątkowo złym nastroju, kiedy wyszedł z hotelu Steampacket. Noc zrobiła się chłodna, więc postawił kołnierz marynarki, spuścił głowę i ruszył do domu Gwendolyn. Mógłby się przespaciać na pokładzie „Marylou”, ale nie chciał się znaleźć blisko Franceski, a wiedział, że Gwendolyn go nie wyrzuci. Miał tylko nadzieję, że kobieta zrozumie, iż nie jest w nastroju do rozmowy.

Montgomery Radcliffe był w biurze gazety „Riverine Herald”, miał odebrać jakieś rachunki, które jego matka chciała przejrzeć. On też odczuł chłód wiejącego od wody wiatru, gdy wyszedł z budynku i podniósł kołnierz płaszcz, kierując się do swojego powozu. Skręcił za róg i zderzył się z Nealem Masonem.

– Przepraszam bardzo... – zaczął Monty.

– Może by pan tak patrzył, gdzie idzie – warknął Neal.

Stali twarzą w twarz i po chwili się rozpoznali.

Monty zamierzał właśnie kontynuować swoje przeprosiny, gdy zauważył, że Neal zerka na niego z wściekłością, i przypomniał sobie, że tak samo było wcześniej, kiedy odwiedzał Francescę. Oczywiście zasięgnął języka na temat tego człowieka i dowiedział się, ku swojemu wielkiemu niepokojowi, że Neal Mason uchodzi za uwodziciela.

– Był pan dzisiaj rano na „Marylou” – powiedział. – Jak rozumiem, pracuje pan dla Joego Callaghana?

– I co z tego? – spytał sucho Neal.

Monty nie rozumiał tej nieuprzejmości.

– Jestem przekonany, że się nie znamy, więc nie rozumiem takiego agresywnego zachowania wobec mnie. Nie obraziłem pana, mogę tylko zakładać, że to zachowanie... ma coś wspólnego z Francescą Callaghan.

Neal zachował milczenie.

– Ma pan coś przeciw temu, że się z nią spotykam?

– Mam coś przeciw takim ludziom jak pan – warknął

Neal.

– Co to ma znaczyć?

– Uważa pan, że wszystko może kupić... i wszystkich.

– A dlaczego pan tak mówi?

– Ta suknia, którą pan kupił Francesce. Oczywiście próba zdobycia jej przychylności.

Monty był zaskoczony takim oskarżeniem.

– Myślałem, że robię coś miłego dla Franceski. Kiedy ją poznałem, podziwiała tę suknię na wystawie sklepu, z jej słów wywnioskowałem, że nigdy nie będzie mogła sobie na nią pozwolić. Nie przyszło mi nawet do głowy, że mógłbym kupić jej przychylność, ale gdyby przyszło, wyrządziłbym nam obojgu niedźwiedzią przysługę. Moje uczucia wobec Franceski są szczerze i wierzę, że ona je odwzajemnia.

Neal nie mógł powstrzymać uśmiešku wyższości. Myślał o pocałunkach, które dzielili z Francescą, i uznał to za ironię losu, że Monty uważa, iż po zaledwie kilku spotkaniach w jej sercu jest dla niego specjalne miejsce.

Monty zauważył wyraz jego twarzy i się zaniepokoił.

– Czy pan... jest zakochany we Francesce? – spytał.

Skonfrontowany z czymś, o czym nie odważył się myśleć, Neal spoważniał. Popatrzył jeszcze chwilę groźnie na Monty'ego, a potem odszedł.

– Jest w niej zakochany – powiedział do siebie Monty. Teraz zaczął poważnie się martwić. Francesca spędzała większość czasu na pokładzie „Marylou” z tym człowiekiem, co znaczyło, że trzeba będzie coś w tej sprawie zrobić, by mieć szansę na zdobycie jej ręki.

Kiedy Monty dotarł do domu, było już bardzo późno, ale i tak zobaczył światło wydobywające się spod drzwi biblioteki. Niepokoiło go, że matka tak dużo czasu spędza tam sama, ale gdy się nad tym zastanowił, przypomniał sobie, że zawsze kładła się ostatnia, za to zazwyczaj wstawała przed południem. Natomiast ojciec zasypiał wcześniej i budził się o wschodzie słońca – zwyczaj, którego nabrał za czasów spędów bydła i od którego nigdy się nie uwolnił, nawet po wypadku. Myśląc o przyszłości z Francescą, Monty miał nadzieję, że znajdą wspólne zainteresowania i będą spędzać dużo czasu w swoim towarzystwie.

– Tu są te rachunki, o które prosiłaś, mamó – powiedział Monty.

Regina widziała, że myślami jest gdzie indziej.

– Dziękuję. Czy... wszystko jest w porządku?

– Tak, a dlaczego pytasz?

Wpatrywała się w niego z uwagą.

– Wydajesz się czymś zmartwiony. Może rozmowa by ci pomogła?

Monty skupił się na stojącym na półce popiersiu Florence Nightingale. Było datowane na tysiąc osiemset pięćdziesiąty trzeci rok i zrobione na jej cześć, gdy została mianowana przełożoną w Zakładzie Opieki dla Chorych Dam w Londynie. Regina podziwiała kobiety silne, wpływowe i inspirujące społeczeństwo. Oprócz popiersia Florence Nightingale kilka obrazów przedstawiających takie kobiety zdobiło ściany jadalni i korytarza.

– Widziałeś się w mieście z Francescą? – spytała Regina. Powiedział jej o swoich planach zaproszenia dziewczyny na piknik w niedzielę. Myślała, że być może Francesca mu odmówiła.

– Tak... tak, jesteśmy umówieni na niedzielę – odparł zamyślony.

– W takim razie, co cię tak gnębi, Monty?

Zmarszczył brwi i zastanawiał się, co ma powiedzieć.

– Jest jeden człowiek... pracuje na statku Joego...

– Chodzi ci o Neda Guilforda?

– Nie. Nie znam tego człowieka, ale popytałem i dowiedziałem się, że nazywa się Neal Mason.

Regina słyszała o Nealu, a dokładniej o jego reputacji.

– A co z nim?

– Kiedy dzisiaj widziałem się z Francescą, był na pokładzie i patrzył na mnie bardzo dziwnie. A wieczorem dosłownie na siebie wpadliśmy i zamieniliśmy kilka niezbyt miłych słów.

– Och, Monty, prosiłam cię, żebyś uważał w mieście wieczorami. Powinieneś zawsze brać ze sobą Claude’a.

Claude Mauston był ich woźnicą. Ale zawsze, gdy Monty wiedział, że załatwienie jego spraw potrwa dłużej, pozwalał mu wpaść na godzinkę czy dwie do pubu. Regina nie miała pojęcia o tym porozumieniu.

Sama wybrała Claude’a, gdyż był dawnym mistrzem boksu. Zjeździł Australię wzdłuż i wszerz, zdobywając pieniądze w walkach w namiotach bokserskich, i potrafił rozpoznać niebezpieczne typy na kilometr. W wieku lat czterdziestu przeszedł na emeryturę – było to przed pięciu laty. Chociaż wyglądał na dość steranego życiem, nadal nieźle sobie radził. Regina dobrze mu płaciła za to, by zapewniał także ochronę, i wyrzuciłaby go od razu, gdyby się dowiedziała, że zamiast wykonywać obowiązki, przesiaduje w pubach.

– Claude był w pobliżu – zapewnił Monty, naginając prawdę, by zadowolić matkę.

– A co ten Neal Mason miał do powiedzenia? – spytała Regina.

– Bardziej mnie niepokoi to, czego nie powiedział. Zapytałem go wprost, czy jest zakochany we Francesce, a on nie odpowiedział.

– Nie wydaje mi się, żeby warto było się tym martwić – orzekła Regina.

– Na pewno jest w niej zakochany – upierał się Monty.

Miała już na końcu języka zapewnienie, że w całym mieście żaden mężczyzna nie może się równać z jej synem pod względem wyglądu, uroku czy statusu, ale знаła Monty’ego. Takie słowa nie przyniosłyby mu ukojenia.

– Mam pomysł – rzuciła. – Zaprośmy Francescę do Derby Downs na weekend. Chętnie poznałabym ją lepiej, a ty mógłbyś pokazać jej posiadłość. To by ci chyba odpowiadało?

– Cudowny pomysł, mam – ucieszył się Monty. – Czy może być następny weekend?

– Tak, na następny weekend na pewno nie mamy żadnych towarzyskich zobowiązań.

– Zaproszę ją jutro na pikniku. – Monty pocałował matkę w policzek i szczęśliwy udał się do łóżka.

Regina lubiła, gdy syn był szczęśliwy, dlatego jeżeli Francesca była dziewczyną, której pragnął, miała najszczerzy zamiar wzięcia jej pod swoje skrzydła i podzielenia się z nią swymi doświadczeniami. Przy odrobinie zadbania i poluru Francesca mogła zostać gwiazdą towarzystwa, a Regina była pewna, że z jej pomocą i radą, przy jak najrzadszym wspomnianiu o pochodzeniu dziewczyny, rodzina Radcliffe nie będzie miała czego się wstydzić. Ale najpierw musiała znaleźć jakiś sposób na zagwarantowanie, że Neal Mason nie popsuje planów Monty’emu.

W niedzielę, za dziesięć dwunasta, Monty zajechał na przystań. Francesca czekała na niego w promieniach słońca. Miała na sobie granatową spódnicę, białą bluzkę oraz duży słomkowy kapelusz ozdobiony błękitną wstążką. Wyglądała ślicznie i niemal nieprzyzwoicie młodo, gdy tak siedziała na becze przy falochronie, machając nogami. Z tyłu statku Ned karmił pelikany resztkami ryb, a ona śmiała się, gdy hałaśliwie wyklócały się między sobą o jedzenie.

– Dzień dobry! – zawołał Monty, rozglądając się wokół, by sprawdzić, czy Neal Mason jest na pokładzie „Marylou”.

– Wcześniej pan przyjechał – zdziwiła się Francesca, zeskakując z beczi. Jej kształtna figura przypomniawsza mu, że jest jednak młodą kobietą, a nie dziewczynką.

Francesca uważała, że Monty wygląda w jasnych spodniach i rozpiętej pod szyją koszuli wytwornie, i w każdym calu jak arystokrata. Miał także jasnobrązowy kapelusz z szerokim rondem.

– Przecież nie może pani mnie winić za niecierpliwość, prawda? Jest pani gotowa?

– Tak. – Odwróciła się i pomachała Nedowi i ojcu, który pojawił się na pokładzie. – Do zobaczenia po południu! – krzyknęła.

Kiedy wyjechali z miasta, omal nie straciła kapelusza na wietrze.

– Chyba nie przyjechał pan z Derby Downs tą bryczką?

– Nie. – Monty skrzywił się na samą myśl. – Mówiłem już pani, że mamy stajnię w mieście. Zostawiłem tam powóz i wziąłem bryczkę, bo lepiej się nią powozi w terenie, przez jaki pojedziemy.

– Zapomniałam, że pana rodzina ma tyle koni.

– Może pani śmiało korzystać z bryczki, konia czy powozu, kiedy tylko pani zapragnie. Powiem Henry’emu Talbotowi, że ma pani moje pozwolenie. On się zajmuje stajnią.

– To bardzo miło z pana strony. Dziękuję.

Podróżowali na północ, wzdłuż rzeki. Teren powoli się wznosił, więc koń pracował ze zdwojoną siłą, ale Monty poganiał go dalej, aż znaleźli się na szczycie klifów. Zatrzymali się przy zakręcie rzeki, skąd mieli cudowny widok. Rosło tu wiele rozłożystych drzew, eukaliptusów i akacji, tak jak obiecał Monty.

Monty rozłożył koc na bujnej trawie pod drzewem akacji. Ciekawskie kukabury spoglądały na nich

spomiędzy liści i robiły hałas podobny do wybuchów śmiechu. Niżej, na rzece, pelikany i kaczki kołysały się na wodzie w cieniu zwisających gałęzi.

Francesca podziwiała widok, a Monty rozstawił na kocu ich obiad – wino, ser, zimnego kurczaka, ogórki i pomidory z ogrodów Derby Downs, świeży chleb i keks.

– Mam nadzieję, że jest pani głodna – powiedział, kładąc przykrycia z siatki na potrawach, by ochronić je przed muchami.

– Jak wilk – zapewniła Francesca, a jej oczy zabłyśły na widok tej uczy. – Cudownie. Zadał pan sobie dużo trudu.

– Chciałbym przypisać sobie całą zasługę, ale to Mabel przygotowała dla mnie kosz. Jeżeli wrócę do domu z jakimiś resztkami, będzie bardzo zła.

– Nie możemy na to pozwolić. – Francesca usiadła obok niego.

Podał jej talerz, serwetkę oraz sztucce.

– A teraz powiem coś, czego moja mama nigdy by nie zaaprobowała – oznajmił. Kiedy uniósł przykrywającą jedzenie siatkę, w jego brązowych oczach pojawiły się diabelskie isierki.

– A co takiego?

– Wsuwamy – powiedział, wybuchając śmiechem.

– Mnie się podoba – odparła Francesca, biorąc udko kurczaka. – Jak się miewa pana mama?

– Bardzo dobrze i przesyła serdeczne pozdrowienia. Prosiła mnie nawet, żebym zaprosił panią na weekend do Derby Downs. Następny weekend, o ile jest pani wolna.

Francesca otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Tak, bardzo chciałyby poznać panią lepiej, w ten sposób mogłybyście spędzić ze sobą więcej czasu. Przyjedzie pani?

– Bardzo chętnie, ale najpierw muszę spytać ojca.

– Oczywiście. Jeżeli pani woli, sam go poproszę, kiedy odwiozę panią do domu. – Pomyślała, że Monty jest bardzo szarmancki.

Po obiedzie wybrali się na spacer wzdłuż klifów. Rozmawiali o wszystkim, o swoim dzieciństwie, o tym, jakie lubią jedzenie i muzykę. Monty opowiedział jej o sztukach teatralnych, które oglądał w Melbourne, o ciekawych miejscach, które zwiedził, a także miejscach, które chciałby zobaczyć w przyszłości, nawet o wyspach przy wybrzeżu Queensland. Omawiali książki, które czytali. W końcu rozmowa przeszła na temat rodziny, którą pewnego dnia chciałby mieć. Zadał kilka delikatnych pytań o to, czy Francesca chciałaby mieć rodzinę.

– Tak, oczywiście. – Przypomniała sobie rozmowę z Nealem Masonem.

Zauważył jej zamyślenie.

– Czy coś się stało, Francesco? Czy jestem zbyt natarczywy?

– Nie – uśmiechnęła się melancholijnie. – Przypomniałam sobie tylko rozmowę, którą prowadziłam z... kimś... niedawno. Zawsze myślałam, że każdy człowiek pragnie pewnego dnia zawrzeć małżeństwo i założyć rodzinę, ale okazuje się, że tak nie jest.

Pomyślał, że to odkrycie najwyraźniej zasmuciło Francescę i uznał, że to tylko podkreśla jej niewinność.

– Każdy człowiek chce znaleźć szczególną osobę, z którą będzie dzielił życie, chociaż nie wszyscy to przyznają.

– Tak myślałam.

– Ci, którzy twierdzą inaczej, mieli pewnie w przeszłości jakieś ciężkie lub bolesne doświadczenie.

Nie myślała o Nealu Masonie jako o kimś, komu złamano serce.

– To bardzo przenikliwe z pana strony, Monty.

– Francesco, czy mógłbym panią zapytać, jak... to się stało, że Neal Mason pracuje na „Marylou”?

Zaskoczyło ją, że wspomina o Nealu. Jakby wiedział, że o nim myślała. Odpowiadając, nie mogła spojrzeć mu w oczy.

– Jego statek stoi w suchym doku... a ojciec potrzebował pomocy, więc go wynajął. Zdaje się, że znają się od jakiegoś czasu.

Monty nagle wpadł na znakomity, chociaż samolubny pomysł. Mógłby zapłacić właścicielowi suchego doku nieprzyzwoitą sumę pieniędzy za to, żeby jak najszybciej wyremontował statek Neala Masona. Zawstydział się... i poczuł głupio, że tak w ogóle pomyślał, ale nie mógł nic na to poradzić.

– Czy... pani ojciec naprawdę go potrzebuje?

– Niewątpliwie potrzebuje kogoś, a Neal pracuje dobrze. To był właściwie mój pomysł, żeby kogoś wynająć. Tacie się to z początku nie podobało, ale pożyczył pieniądze na naprawę kotła na „Marylou”, więc teraz musi zarobić na spłatę długu. Ramię mu zeszywniało, a Ned nie jest już najmłodszy, naprawdę kogoś potrzebował, żeby zwiększyć wydajność. Neal... bardzo nam pomógł.

Dostrzegł rezerwę w tonie Franceski. Dałby wiele, żeby dowiedzieć się, jak się układa między nią a Nealem. Miał nadzieję, że łączą ich wyłącznie sprawy zawodowe, ale przy reputacji Neala... nie mógł być tego pewien.

– Na pewno wielu jest chętnych do pracy.

– Tak, ale tata ma swoją dumę, a przy Nealu czuje się swobodnie. Skąd to zainteresowanie Nealem, Monty? Wie pan o nim coś, czego my nie wiemy?

– Nie. Wcale go nie znam, ale znam się na ludziach, a w nim jest coś... co wydaje się nieszczerze. – Nie chciał przyznać, że słyszał o jego podbojach miłosnych. Byłoby mu wstyd, gdyby Francesca dowiedziała się, że rozpytywał o niego.

– Na pierwszy rzut oka wydaje się trochę szorstki w obejściu i sam przyznaje, że nie lubi konwenansów, ale tata dobrze go zna i przysięga, że w głębi serca to dobry człowiek.

Nie zdała sobie sprawy z tego, że właściwie potwierdziła, iż to właśnie Neal nie chce się ożenić i mieć dzieci.

Monty nie mógł uwierzyć, że Neal miał czelność zgłaszać wątpliwości co do szlachetności jego motywów, podczas gdy sam najwyraźniej nie miał wobec Franceski uczciwych zamiarów.

– Może się mylę, ale widziałem go dwa razy i zawsze był dość... gburowaty. Niepokoiłem się... o panią.

Uśmiechnęła się. Wiedziała, że Neal był wycofany i nieuprzejmy, bo nie aprobował Monty’ego.

– Jest pan uroczy – zakomunikowała.

Nie była głodna, ale pomogła Nedowi w przygotowaniach kolacji dla niego, ojca i Neala Masona, który podczas jej nieobecności wrócił na „Marylou”.

– Zjesz trochę ryby? – spytał Ned.

– Nie, dziękuję. Monty przywiózł dość jedzenia, wystarczyłoby dla sześciu osób.

– Co jadają wyższe sfery? – spytał Neal z zadowoloną miną. – Importowany ser, bażanta, korzenne przysmaki z Orientu?

– Jedzą to samo, co my – ucięła. – Ser zrobiony tu, w Echuce, kurczaka, a nie bażanta, keks, pomidory z przydomowego ogrodu...

– Zostało coś? – spytał Joe, usiłując zapobiec ewentualnej kłótni.

Neal nie podnosił wzroku znad talerza, a Francesca wyszła na pokład, gdzie musiała kilka razy głęboko odetchnąć, by się uspokoić.

Niestety, nie uspokoiła się, wciąż była wściekła, podczas gdy Neal spokojnie jadł z ojcem i Nedom.



Kiedy wyszedł na pokład, była gotowa urwać mu głowę.

– Dlaczego jest pan zawsze taki sarkastyczny w stosunku do Monty’ego? – syknęła. – Traktuje mnie jak księżniczkę, więc nie ma pan prawa niczego wygadywać na jego temat. Ojciec akceptuje naszą znajomość, a to dla mnie najważniejsze, więc proszę łaskawie zachować swoje uwagi dla siebie.

– Och, kilka spotkań... i zaraz znajomość?

– Otóż to – oznajmiła Francesca z satysfakcją. – Monty nie boi się zobowiązań.

– Sugeruje pani, że ja tak?

– Zdaje się, że jedyne zobowiązanie, jakie pan ma, to wizyty w domach publicznych.

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego, po czym odwrócił się i spojrzał na rzekę.

Czyżby był rozczarowany? – pomyślała, ale zamierzała wyciągnąć z niego zeznania.

– O co chodzi? Uwielbia pan sarkazm, ale nie u innych.

Odwrócił się, by rzucić jej ponure spojrzenie.

– Kulą w płot, Francesco.

– Nie sądzę. Widziałam, jak pan wchodzi i wychodzi z burdelu na rogu Esplanade Road.

– Czyli... zakłada pani, że sypiam z prostytutkami.

– Uważa mnie pan za tak naiwną, bym uwierzyła, że chodzi tam pan myć okna?

Westchnął.

– Najwyraźniej wyrobiła już sobie pani opinię na mój temat, więc nie mogę powiedzieć nic, co by zmieniło pani zdanie.

– Niewiele mi pan dał informacji, prawda? – Francesca pomyślała o uwadze Monty’ego. – Czy ktoś złamał panu serce? Był pan zaręczony i wybranka odeszła? Dlatego nigdy się pan nie ożeni?

Wydawał się zdumiony, że doszła do takich wniosków.

– Nie.

– No to dlaczego jest pan tak zgorzkniały wobec kobiet?

– Wcale nie jestem zgorzkniały. Kocham kobiety i lubię ich towarzystwo.

Zagotowała się z zazdrości.

– Kocham! Czy wie pan, co to znaczy? Prawdziwa miłość trwa dłużej niż tydzień. Prawdziwa miłość to coś więcej niż to, co można dostać w łóżku... z kobietą, której się płaci za jej względy. – Nie czekając na odpowiedź, pobiegła do swojej kajuty, żeby nie widział jej łez.

Neal stał, patrząc na rzekę. Zawsze unikał związków, bo jego najważniejszym zadaniem była opieka nad Gwendolyn. Nigdy dotąd nie miał wrażenia, że poświęcił własne szczęście, ale też nigdy nie był tak blisko pokochania kobiety.

## Rozdział dziesiąty

Kiedy powóz Monty'ego zajechał przed dom w Derby Downs, Regina otworzyła frontowe drzwi i wyszła na werandę.

– Witam, Francesco – powiedziała serdecznie, schodząc ze schodów. – Tak nam miło, że mogła pani przyjechać.

– Dziękuję... za zaproszenie, pani Radcliffe. – Francesca nie mogła się powstrzymać, żeby nie pomyśleć o powitaniu Reginy podczas jej pierwszej wizyty. Kontrast był uderzający. – Jestem... zachwycona, że mogłam tu znowu przyjechać.

– Wiem, że Monty ma w planach pokazanie pani posiadłości, ale mam nadzieję, że da nam trochę czasu, byśmy mogły lepiej się poznać. – Uśmiechnęła się do syna w taki sposób, że Francesca miała wrażenie, że znalazła się w samym środku jakiegoś spisku.

– Czy naprawdę mam tu cokolwiek do powiedzenia, mamó? – spytał Monty żartobliwie, udając urażonego.

– Nie, ale starałam się być uprzejma – roześmiała się Regina. Ujęła Francescę pod ramię i poprowadziła po schodach werandy. – Francesco, chcemy, żeby mogła pani spędzić spokojny, beztroski weekend – dodała. – Jeżeli ma pani ochotę, może pani wziąć przed kolacją kąpiel w dużej wannie. Jako jedyna kobieta na pokładzie „Marylou” nie ma pani pewnie zbyt wiele prywatności ani czasu na własne przyjemności.

Francesca zamrugała zdumiona. Nie mogła uwierzyć, że Regina powiedziała coś takiego, chociaż miała rację. Korzystała z niewielkiej wanny, którą musiała prznosić do swojej ciasnej kajuty, by zapewnić sobie odrobinę prywatności, więc pomysł wylegiwania się w wielkiej wannie brzmiał niebiańsko.

– Bardzo chętnie skorzystam... ale nie chciałabym sprawiać jakichkolwiek...

– Czułam, że pani tak powie – przerwała jej Regina. – Dlatego Mabel grzeje wodę od paru godzin. – Weszły do środka i przeszły do salonu. – Musi pani być spragniona, więc zaraz każę podać herbatę. Monty zabierze pani torbę do jednego z frontowych pokoi gościnnych. – Obejrzała się przez ramię. – Prawda, mój drogi?

– Tak, mamó – powiedział Monty z rezygnacją. Pogodził się z faktem, że przez co najmniej kilka godzin nie będzie miał Franceski tylko dla siebie.

– W tej chwili mamy tu postrzygaczy, więc jest trochę bałaganu, ale z drugiej strony będzie pani miała okazję zobaczyć, jak to wszystko działa. Frederick jest na dole przy oborach, wróci na kolację. A skoro mowa o kolacji, Mabel przygotowała swoją specjalność, pieczone jagnię z miętową galaretką. Jest przepyszne.

Francesca poczuła zapach piekącego się jagnięcia i pocięła jej ślinka do ust, a jednocześnie oszołomiło ją przyjazne powitanie. Spodziewała się nieco więcej ciepła niż podczas swojej ostatniej wizyty, bo Monty zapewniał, że zaproszenie pochodzi od jego matki, ale Francescę zaskoczyła serdeczność Reginy Radcliffe. Nie mogła także zapomnieć o tym, co mówił ojciec o różnicach klasowych i o możliwości, że zaaranżowano już małżeństwo Monty'ego.

Po herbacie Regina zabrała ją na górę. Pokój gościnny, tak samo jak pomieszczenia na dole, był bardzo obszerny, ale Francesca zaniemówiła z wrażenia, kiedy Regina pokazała jej balkon. Nie mogła powstrzymać jęku zachwytu – widok na rzekę po prostu zapierał dech w piersiach.

– Czy mogłabym spać na dworze? – zażartowała. Przechyliła się przez balustradę i zobaczyła aleję prowadzącą do domu i łagodne wzgórza ciągnące się po horyzont.

– Piękny widok – zgodziła się Regina. – Pewnie zbyt się do niego przyzwyczaiłam. – Wróciła do środka, a Francesca niechętnie podążyła za nią.

– Mam nadzieję, że będzie tu pani wygodnie – oznajmiła gospodyni.

– To królewskie łoże. – Francesca pomyślała, że jest wielkości całej jej kajuty na „Marylou”. Aksamitne kotary w kolorze czerwonego wina były przywiązane do czterech kolumnienek ozdobnymi sznurami, a wokół baldachimu rozwieszono moskitierę.

– Jest mniejsze od mojego, ale bardzo wygodne. Jeżeli zostawi pani otwarte drzwi na balkon, będzie pani miała cudowny wietrzyk, ale dzisiaj wieczorem może być dość chłodno. – Regina podeszła do kolejnych drzwi. – Tędy przechodzi się do pokoju kąpielowego. Amos powinien już napełnić dla pani wannę.

Francesca nie mogła uwierzyć, że można mieć osobny pokój tylko do kąpieli.

– Amos?

– Och, powinnam była panią ostrzec... jeżeli dostrzeże pani na korytarzu dziwnego mężczyznę, a on rzeczywiście wygląda dość przerażająco, zanim się człowiek do niego przyzwyczai, to będzie tylko Amos Compton. Jest wielki niczym wół, ale potrzebna nam jest jego siła. Wykonuje wszystkie prace, których potrzebuje Mabel, jak przywożenie zakupów albo noszenie wody na piętro, ale przede wszystkim pomaga Frederickowi dostać się na fotel lub z niego wydostać. Mój mąż nie jest w stanie sam wejść do wanny czy do powozu.

– Rozumiem – powiedziała Francesca, wyobrażając sobie ogromnego mężczyznę trzymającego w ramionach Fredericka Radcliffe’a. Pomyślała, że to musi być dla Fredericka bardzo krępujące.

Regina poprowadziła Francescę krótkim, wąskim korytarzem do niewielkiego pokoiku. Pośrodku stała wanna na ozdobnych nogach, więcej niż do połowy wypełniona parującą wodą. W jednym rogu znajdowało się krzesło, a w drugim niewielka szafka, na której położono ręczniki i mydło.

Regina zanurzyła palce w wodzie.

– Jest idealna. Zostawię panią, proszę się spokojnie kąpać – rzekła. – Mamy czas. Zazwyczaj przebieramy się do kolacji, więc wybrałam kilka pięknych sukni, które może pani przymierzyć.

Francesca nie wiedziała, czy powinna być zadowolona, czy też oburzona, co odbiło się na jej twarzy.

– Mam nadzieję, że nie uraziłam pani. – Regina uśmiechnęła się przyjaźnie. – Ale skoro nie mam córki, to dla mnie wielką przyjemnością móc ubierać tak piękną młodą kobietę jak pani. – Nie chciała wspominać, że Monty ma nadzieję ją poślubić, co oznaczało, że wkrótce dziewczyna wejdzie do rodu Radcliffe’ów, a wtedy będzie musiała przestrzegać pewnych norm. Ale to mogło poczekać.

– Ależ skąd – zaprzeczyła. – Miło z pani strony.

Zanim skończyła kąpiel, Regina położyła na jej łóżku kilka pięknych sukni. Francesca podziwiała je właśnie, kiedy matka Monty’ego weszła do pokoju, niosąc kolejne trzy.

– Och, jest już pani – ucieszyła się. – Kąpiel była przyjemna?

– Była cudowna – zapewniła Francesca, wzdychając. Nigdy przedtem nie czuła się tak odprężona. – Musiało mi się coś przywidzieć, bo byłam przekonana, że woda pachnie... różami.

– To dlatego, że poprosiłam Mabel, aby dodała do pani kąpieli kilka kropli mojej wody różanej. Nie tylko pozostawia na skórze uroczą woń, ale także sprawi, że poczuje się pani bardzo... kobieco. To zwyczaj, którego powinna pani nabrać, żeby wyróżnić się spośród ogółu. A teraz, co pani sądzi o tych sukniach?

Wyróżnić się spośród ogółu... Była zdumiona, że Regina powiedziała coś podobnego. Nie wiedziała, co myśleć.

– Są wszystkie takie piękne. Nie wiem, którą wybrać.

Regina starannie ułożyła suknie na łóżku.

– Proszę najpierw przymierzyć tę – poprosiła. – To jedna z moich ulubionych. – Wybrała suknię i przewiesiła ją przez parawan stojący w rogu pokoju, po czym poszła wybrać kolejną. W tym czasie Francesca wśliznęła się za parawan i zdjęła szlafrok. Włożyła suknię i wsunęła ręce w bufiaste rękawy. Stanik był z czarnego aksamitu, ale w spódnicy znajdowały się cztery białe wstawki. Czarne części sukni miały białe wykończenia, a białe wstawki czarne. Efekt był uderzający. Zapiąwszy haftki, podeszła do wielkiego lustra.

– Piękna – powiedziała, podziwiając się pod każdym kątem. – I leży na mnie doskonale.

– Do twarzy w niej pani – orzekła Regina, nieco zaskoczona tym, jak bardzo Francesca przypominała ją samą sprzed dwudziestu lat. Było to dość niezwykle, ale Regina uznała, że po prostu dziewczyna nadaje się na synową i nie przyniesie rodzinie wstydu.

– Ma pani piękną figurę, ale musi trzymać dyscyplinę, żeby ją zachować.

Francesca była zdumiona. Jadła, na co miała ochotę, i nigdy nie przybierała na wadze. Ale zaskoczyło ją, że Regina tak nieuprzejmie sugeruje, iż mogłaby przytyć.

Stając obok Franceski, Regina poprawiła jej postawę, ściągając ramiona w tył, a potem zwinęła jej włosy w kok.

– Nie powinna pani zostawiać włosów rozpuszczonych, bo wtedy człowiek wydaje się nieopanowany, a zawsze powinien być opanowany. – Przyglądała się Francesce z zaciśniętymi wargami. – Wyglądałaby pani całkiem elegancko z włosami upiętymi albo splecionymi, warto o tym pamiętać.

Francesca miała wrażenie, że znalazła się na surowej pensji dla wysoko urodzonych panien. Zamożniejsze dziewczęta w Pembroke opowiadały jej o takich szkołach, niektóre miały starsze siostry, które wysłano tam po zakończeniu edukacji. Słyszała, że jest tam ciężko, a gdy wyobraziła sobie cały zastęp Reginy, ciągnących ją, popychających i krytykujących, uwierzyła w to bez trudu.

Przymierzyła jeszcze kilka sukni, nie mniej eleganckich niż pierwsza. Zachwyciła ją turkusowa, a także inna, z czerwonego i niebieskiego aksamitu, ale najbardziej wyróżniła się biała koronkowa, zdobiona bladoniebieską wstążką.

– Wszystkie suknie są śliczne, więc bardzo trudno mi wybrać, ale chyba najbardziej podoba mi się biała. – Tembr głosu Franceski stał się wyższy, tak bardzo była podekscytowana. – Jest... olśniewająca! – wykrzyknęła.

– Suknia to nic, jeżeli ubrana w nią kobieta nie nosi się odpowiednio. Broda do góry, ramiona do tyłu, i nigdy nie mówić głośno. To nie wypada.

Francesca się skrzywiła. Regina już kilka razy krytycznie poprawiała jej sposób mówienia oraz postawę. Dziewczyna miała wrażenie, że nie może zachowywać się naturalnie ani być sobą.

– Musi pani przymierzyć tę – zarządziła Regina, wieszając na parawanie dwuczęściowy strój, podczas gdy Francesca zdejmowała białą suknię. Bardzo chętnie zeszlaby w niej na kolację. Nie chciała jednak rozczarować gospodyni, odmawiając dalszego przymierzania, chociaż coraz bardziej przypominało to tresurę. Zastanawiała się, ile innych dziewcząt Monty przywoził do domu, by poddano je temu samemu procesowi, i jak sobie z tym poradziły. Najwyraźniej nie spełniły oczekiwań, w przeciwnym razie nie byłoby jej teraz tutaj i nie byłaby krytykowana przez Reginę i informowana, jak ma się wyróżniać z tłumu.

Spódnica od granatowego jedwabnego kompletu składała się z jednego kawałka materiału, na którego brzegu znajdowało się kilka zapięć, i Francesca nie mogła dojść, jak się ją właściwie wkłada.

– Czy coś się stało? – spytała Regina, kiedy jej ofiara nie pojawiała się przez dobrych kilka minut.

Francesca wstydziła się wyznać prawdę.

– Ja... nie jestem pewna, jak to włożyć – powiedziała, przyglądając się zapięciom.

– Tę spódnicę trzeba owinąć wokół siebie i zapiąć z lewej strony – wyjaśniła Regina z cieniem

irytacji w głosie. – Może pani pokazać. – Weszła za parawan, wzięła spódnicę z rąk Franceski i owinęła wokół jej talii, szukając jednocześnie haczyków do zapięcia. Zajęta tym zadaniem, dostrzegła lewe udo Franceski i jej znamię. Jej dłoń zamarła w połowie ruchu i spódnica wysliznęła się z jej palców.

Francesca pochyliła się, by ją podnieść.

– Pani też to nie wychodzi? – spytała.

– Co? – Spojrzała na nią groźnie Regina. – Ach... tak. – Znowu wzięła spódnicę. – To... bardzo niezwykle znamię – wykrztusiła, wpatrując się w nie.

Francesca zauważyła, że matka Monty'ego bardzo zbladła i zaczęły drżeć jej dłonie.

– Tak, rzeczywiście. Dobrze się pani czuje, pani Radcliffe?

– Ja... jest mi trochę... kręci mi się w głowie. Muszę... na chwilę usiąść. – Nogi jej się trzęsły. Ledwo dotarła do łóżka, ale kiedy to zrobiła, padła na nie ciężko. Francesca zawinęła się w szlafrok i podeszła do kobiety.

– Czy mam zawołać Monty'ego? – zatroskała się, ale Regina najwyraźniej jej nie słyszała. Przez kilka chwil milczała. Wpatrywała się tylko w przestrzeń szklistymi oczyma.

– Może przynieść pani szklankę wody? – spytała Francesca, dość zaniepokojona.

Regina powoli się odwróciła, by na nią spojrzeć, przesuwając wzrokiem po jej rysach. Pomyślała o tym, jakie są podobne. Obie miały ciemne włosy i niebieskie oczy, a także taką samą twarz w kształcie serca. Pomyślała o tym, że obie lubią rachunkowość. Ile kobiet lubi rachunkowość? Przypomniała sobie także, że Francesca opowiadała, że urodziła się na rzece. Ale na pewno to wszystko przypadek. To musi być przypadek.

– Czy mogę... mogę jeszcze raz spojrzeć? – Musiała zobaczyć je jeszcze raz... przyjrzeć się uważniej. – Jest... takie niezwykle.

Zdumiona jej zainteresowaniem Francesca pokazała znamię, a Regina patrzyła, przesuwając po nim palcami.

– Mama nadała mi imię Francesca Star, bo znamię jest w kształcie gwiazdy – oznajmiła Francesca z mieszaniną dumy i smutku.

Była to niemal doskonała pięcioramienna gwiazda, myślała Regina. Przecież nie mogło być takich dwóch. Tej nocy, gdy urodziło się jej dziecko, widziała to znamię tylko w świetle księżyca, i bardzo krótko. Była jednak pewna, że znajdowało się na górnej części uda. Próbowała wmówić sobie, że się myli co do kształtu, w końcu było maleńkie, ale w głębi serca wiedziała, że to nieprawda. Znak był charakterystyczny... Dziwnie się czuła, kiedy do niej dotarło, że jej dziecko dorosło... i siedziało obok niej.

– Kiedy... ma pani urodziny? – spytała Regina głosem niewiele głośniejszym od szeptu. Kiedy czekała na odpowiedź, usiłowała odetchnąć głębiej i modliła się, by Francesca nie podała daty trzeci października.

Francesca kolejny raz się zdziwiła, ale zrozumiała, że z jakiejś niewyjaśnionej przyczyny było to bardzo ważne dla Reginy.

– Trzeciego października. A dlaczego pani pyta?

Regina wydała z siebie dziwny, zduszony dźwięk. Wciąż czepiając się resztek nadziei, spytała:

– Którego... roku?

Monty mówił, że była młoda, ale nie powiedział, ile ma lat. Jej dziecko miałoby dzisiaj... siedemnaście.

– A co to ma wspólnego...?

– Którego roku? – Regina ponowiła pytanie bardziej stanowczo. Ze wszystkich sił próbowała opanować atak hysterii.

– Tysiąc osiemset sześćdziesiątego szóstego, ale dlaczego tak bardzo chce pani to wiedzieć?

– O Boże! – Regina ukryła twarz w dłoniach, po czym zerwała się na nogi i wybiegła z pokoju.

Zdumiona Francesca ruszyła za nią, ale kobieta wbiegła do swojego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nieszczęsna dziewczyna usłyszała tylko dźwięk przekręcanego klucza. Nie wiedząc, co robić, ubrała się szybko i zeszła na dół, by odszukać Monty’ego. W połowie drogi dojrzała go w salonie. Czytał gazetę.

– Coś się stało pańskiej matce! – zawołała, zbiegając z kilku ostatnich stopni. Odezwała się, zanim do niej dotarło, że Frederick także znajduje się w pokoju.

– Co takiego? – zaniepokoił się Monty.

– Zachorowała? – spytał Frederick, podjeżdżając do niej na swoim wózku.

– Nie jestem pewna. Byłyśmy w moim pokoju. Mierzyłam suknie, kiedy nagle bardzo zbladła... i wybiegła.

– Pójdę do niej, tato – powiedział Monty. Odłożył gazetę i wbiegł na schody, przeskakując po dwa stopnie.

– Poproszę Mabel, żeby zniosła Reginie wodę – obiecał Frederick, kierując wózek w stronę kuchni.

Francesca krążyła tam i z powrotem. Nie rozumiała zachowania Reginy i martwiła się o nią. Czuła się całkiem dobrze, aż tu nagle... I skąd te pytania o jej zamię i datę urodzenia? Te myśli przerwał dźwięk wózka inwalidzkiego Fredericka, który wrócił do pokoju. W tej samej chwili pojawiła się Mabel z dzbankiem wody i szklanką, a Monty zszedł ze schodów.

– Co się stało twojej matce? – spytał Frederick.

– Mówi, że nic jej nie jest. Twierdzi, że zakręciło jej się w głowie i musi się położyć.

– Myślisz, że powinniśmy wezwać lekarza? – niepokoił się Frederick.

– Proponowałem to, ale twierdzi, że niedługo będzie jej lepiej. Proszę zanieść mamie wodę, Mabel – poprosił Monty, a gospodyni pobiegła na górę.

– Czy ona... powiedziała coś... o mnie? – zaniepokoiła się Francesca.

– Ani słowa. Na pewno nic jej nie będzie – dodał Monty, biorąc Francescę pod ramię. – Nie sądzę, żeby to było coś poważnego.

Zastanawiała się, czy zdenerwowała czymś Reginę. Nie mogła powstrzymać podejrzeń, że to świadomość, iż nie zdoła z niej zrobić damy, doprowadziła gospodynię do rozpacz.

Regina odmówiła zejścia na kolację i nie pojawiła się przez resztę wieczoru. Francesca, Monty i Frederick przez całe godziny rozmawiali, ale było jasne, że obaj się niepokoją, zwłaszcza że Regina w ogóle nie chciała jeść, chociaż pieczone jagnię należało do jej ulubionych potraw. Francesca nie mogła także wiedzieć, że pozostawanie na górze, gdy w domu jest gość, nie było podobne do pani Radcliffe. Była doskonałą gospodynią i lubiła przejmować kontrolę nad wszelkimi zebraniami towarzyskimi w domu. Monty dwa razy poszedł zajrzeć do matki, ale za pierwszym razem odmówiła otwarcia drzwi, a za drugim nie odpowiedziała na jego pukanie, więc uznał, że musiała zasnąć. Był tak zaniepokojony, że spróbował dostać się do niej przez drzwi od balkonu, ale również okazały się zamknięte.

Francesca domyślała się, że zachowanie Reginy nie jest typowe. Dziewczyna obwiniała się, że to z jej powodu matce Monty’ego zrobiło się słabo. Może za długo mierzyła suknie?

Kiedy Frederick udał się na spoczynek, Monty i Francesca przebrali się w swobodniejsze stroje i wybrali na spacer w stronę rzeki. Nie było wiatru, więc było dość ciepło, gwiazdy i księżyc świeciły na tyle jasno, by mogli widzieć pasące się kangury. Monty niósł latarnię, bo, jak mówił, należało uważać, gdzie się stawia nogi – przez większą część tygodnia na pastwisku, które mijali, pasło się bydło. Z początku myślała, że przesadza ze względu na nią, ale w końcu zrozumiała, iż jemu to bardziej przeszkadza. Dał jej parę gumowych butów Reginy, sam też włożył podobne, więc nie przejmowała się,

że wdepną w krowią kupę. Przez chwilę nawet drażniła się z nim.

– Jak ktoś, kto mieszka na ranczu hodowlanym, może nie być przyzwyczajonym do krowich placków? – spytała.

Monty wyglądał na zmieszanego.

– Francesco, nie zajmuję się krowami i owcami. Ojciec zazwyczaj kupuje sztuki rozplodowe, a ja organizuję aukcje bydła i znajduję kupców na naszą wełnę. Załatwiam też większość naszych interesów w mieście.

Musiała przyznać, że Monty nie miał rąk robotnika, nie mogła wyobrazić go sobie na koniu, jak chwyta krowę na łąso albo zagania owce. Był zbyt wytworny. Zastanawiała się, co Frederick myśli o swoim synu, skoro byli tak różni.

– Jest pani naprawdę niezwykła, Francesco – powiedział Monty. – Czuje się pani równie swobodnie w wytwornej sukni, jak i w gumowych butach na pastwisku pełnym krowich placków, ale przede wszystkim jest pani idealna dla mnie. – Objął ją ramieniem w talii i przyciągnął bliżej. – Mam wrażenie, że czekałem na panią całe życie.

Francesce pochlebiały te słowa i znowu poczuła przypływ ciepłych, przyjemnych uczuć, które zawsze się pojawiały w towarzystwie Monty'ego. Był to wielki kontrast wobec tego, co czuła przy Nealu Masonie – z tym wiązały się zazwyczaj napięcie i silne emocje. Myśląc o Nealu, musiała odepchnąć od siebie wspomnienia, jak cudowne były jego pocałunki.

Następnego dnia Regina nadal odmawiała zejścia na dół. W ogóle nie spała i nie mogła spojrzeć w twarz Francesce. Nie mogła się zdradzić. Spędziła całą noc na próbach wymyślenia, jak powiedzieć Monty'emu, że dziewczyna, którą zamierza poślubić, jest jego przyrodnią siostrą. Nie mogła po prostu uwierzyć, że maleńkie dziecko, które zostawiła w balii na rzece, siedziało w tej chwili w jej domu i spoglądało na jej syna jak na potencjalnego męża. Wydawało się to niemożliwe – niezwykle, najbardziej nieprawdopodobny zbieg okoliczności.

Po dwóch godzinach rozpaczy, że świat się zawali, doszła w końcu do jedyne go możliwego wniosku. Nie mogła powiedzieć Monty'emu ani Frederickowi, że Francesca jest jej córką. Nie mogła zaryzykować utraty ich miłości, życia, które wspólnie prowadzili, ani swego domu czy reputacji. Wszystko to zbyt wiele dla niej znaczyło. I na pewno nie mogła zaryzykować powiedzenia Francesce prawdy. Chciałaby nawiązać z nią jakiś rodzaj więzi, a to po prostu nie wchodziło w grę. Pozostało jej tylko jedno możliwe wyjście, czyli rozdzielić Monty'ego i Francescę. I musiała to zrobić zdecydowanie i szybko, zanim do czegoś dojdzie między nimi. Obserwowała ich wieczorem ze swego balkonu, zanim oddalili się od domu, widziała, jak Monty przyciąga Francescę do siebie. Zrobiło jej się naprawdę niedobrze... i to nie mogło trwać dłużej.

Kiedy pomyślała, że Frederick mógłby poznać prawdę, przeszył ją lodowaty dreszcz. Frederick był kochającym, wyrozumiałym mężczyzną, ale jednego się przez te lata dowiedziała – nie należał do ludzi, którzy łatwo wybaczą zdradę, a ona zdradziła go w najgorszy możliwy sposób. Nigdy by nie zrozumiał, że była samotna... słaba... albo że kiedy jego nie było całe miesiące, bo budował imperium, ona znalazła się w objęciach kochanka. Może nawet przypomniałby sobie, że gdy wrócił, była rzekomo zbyt chora, by dzielić z nim łóżko i że unikała go przez miesiąc, póki znowu nie odjechał. Nie zauważył, że spodziewa się dziecka. Udawanie, że to jego córka, nie wchodziło w grę, nie było go zbyt długo.

Regina urodziła na brzegu rzeki, sama i przerażona, trzy krótkie dni przed planowanym powrotem Fredericka. Wierząc, że nie ma innego wyboru, musiała podjąć decyzję. Ona i jej dziecko nigdy się nie poznają. Nawet żalony płacz noworodka nie zachwiał tej determinacji. Teraz znała imię córki... Francesca, ale nadal trzymała się planu. Poczęcie i urodzenie tego dziecka były straszną pomyłką – pomyłką, o której nie wiedział nawet jej kochanek. Nigdy nie pozwoliła sobie na wątpliwość, czy

słusznie postąpiła, zostawiając maleństwo na pastwę rzeki. Wtedy to właśnie Regina przysięgała, że zabierze swoją tajemnicę do grobu, i nic się w tej sprawie nie zmieniło.

Siedemnaście lat temu była zdesperowana i przerażona tak bardzo, że naprawdę rozważała utopienie dziecka zaraz po urodzeniu, ale kiedy rozpoczął się poród, zmieniła zdanie i wzięła ze sobą nad rzekę małą balię. Jej decyzja nie miała nic wspólnego z instynktem macierzyńskim. Uznała, że pozwolenie, aby rzeka poniosła dziecko ze sobą, było w jakimś stopniu złożeniem jego życia w ręce Boga, przez co na niej samej nie ciążyła żadna wina.

W Derby Downs zbierano właśnie bydło, więc Regina musiała iść w górę rzeki, aby tam urodzić bez ryzyka, że ktoś ją zobaczy. Wierzyła, że w nocy woda zniesie dziecko daleko stąd, a na drugi dzień ktoś pracujący przy rzece uratuje je. Ale, o dziwo, Mary i Joe Callaghanowie musieli wyłowić maleństwo zaraz po porodzie.

– Muszę rozdzielić Monty’ego i Francescę – powtarzała sobie raz za razem. Gnębiło ją, że syn będzie miał złamane serce, ale było to lepsze niż odkrycie, że panna, którą zamierza uczynić swoją żoną, jest jego przyrodnią siostrą.

Regina godzinami zastanawiała się, jak pogрузić Francescę w oczach Monty’ego. Był lojalnym chłopcem, ale miał w sobie coś z ojca. Nie wybaczyłby niedyskrecji i nigdy nie ożeniłby się z osobą o wątpliwej reputacji. Zdążyła się już dowiedzieć, że dziewczynę widziano, jak rozmawia na przystani z prostytutką o nazwisku Lizzie Spender. Zamierzała powiedzieć jej, że kontakty z dziewczkami nie są właściwe, ani nawet dopuszczalne dla kogoś, kim interesuje się ważny członek miejscowej społeczności, choćby chodziło o zupełnie niewinne zdarzenie. Jeżeli takie spotkanie przedstawi się w odpowiednim świetle, zrodzą się wątpliwości. Ale Regina musiała iść o krok dalej. Zamierzała spotkać się potajemnie z tą całą Spender i zachęcić ją do zaprzyjaźnienia się z Francescą. A jeżeli znaczna suma pieniędzy byłaby ją w stanie do tego przekonać, także do rozpuszczania plotek na temat charakteru dziewczyny. Jeżeli reputacja Franceski nie będzie bez skazy, Monty z pewnością zacznie gdzie indziej szukać przyszłej matki swoich dzieci. Jeżeli ten plan się nie uda, zawsze pozostaje Neal Mason. Była przekonana, że niewiele będzie trzeba, by przekonać Monty’ego, że między Francescą a tym mężczyzną do czegoś doszło. Zwłaszcza jeżeli Neal Mason był w niej zakochany. Nie miała najmniejszych wyrzutów sumienia, że zrujnuje Francesce życie. Dla Reginy dziewczyna była tylko przypomnieniem dawnego błędu, o którym należało zapomnieć. Była gotowa na wszystko, by chronić swoją rodzinę, zwłaszcza Monty’ego.

– Czy pana matka zejdzie na dół, zanim wyjadę? – spytała Francesca Monty’ego. Zjedli wczesne śniadanie i Monty zabrał ją tam, gdzie pracowali postrzygacze owiec, by mogła zobaczyć ich pracę. Oboje spodziewali się zobaczyć Reginę po powrocie. Francesca chciała się pożegnać i podziękować za gościnność.

– Nie wiem – odparł Monty, zdziwiony zachowaniem matki.

– Czy mogę wejść na górę i porozmawiać z nią? – zapytała.

– Tak, oczywiście. Na pewno będzie wdzięczna – zapewnił Monty. Francesca zapukała do drzwi Reginy, ale nie usłyszała żadnej odpowiedzi.

– Wyjeżdżam, pani Radcliffe! – zawołała. – Chciałam tylko podziękować pani za zaproszenie do Derby Downs. Spędziłam urocze kilka dni. Przykro mi, że źle się pani czuje, ale mam nadzieję, że niedługo znowu się zobaczymy. – Chciała powiedzieć znacznie więcej, zapytać, czy zrobiła coś złego, ale nie mogła się do tego zmusić. Może gdyby stanęły twarzą w twarz, ale nie przez zamknięte drzwi. Czekwała na odpowiedź, na jakieś potwierdzenie, że jej słowa zostały usłyszane, ale gospodyni milczała. – Do widzenia – powtórzyła i wróciła na dół.

Kiedy Regina słuchała głosu Franceski, zrobiło jej się niedobrze. W najgorszych koszmarach nie wyobrażała sobie, że dościgną ją grzechy przeszłości. Wierzyła, że z chwilą gdy puściła balię



z dzieckiem na rzekę, nie zobaczy go nigdy więcej. Teraz mogła tylko się modlić. Musiała się pozbyć Franceski, sprawiając jej kłopoty, a może nawet doprowadzić do tego, by wróciła do Melbourne – gdziekolwiek, byle z dala od Monty’ego. Jak długo pozostawała w Echuze, była dla rodziny strasznym zagrożeniem.

– Rozmawiała pani z mamą? – spytał Monty, któremu wydało się, że wróciła dość szybko.

– Nie. Może śpi.

Widział, że jest zdenerwowana.

– Proszę się nie martwić. Na pewno niedługo znowu się zobaczycie. Przekażę jej pani pożegnanie.

– Bardzo było miło panią gościć – powiedział Frederick. – Mam nadzieję, że niedługo odwiedzi nas pani ponownie.

– To był uroczy weekend – odpowiedziała Francesca z ulgą, że ani Monty, ani Frederick najwyraźniej nie mają do niej pretensji za nagłe pogorszenie zdrowia Reginy.

Zeszła po schodach do czekającego powozu Monty’ego. Podczas gdy on wkładał jej walizkę, spojrzała w górę i z zaskoczeniem dostrzegła Reginę stojącą na balkonie i patrzącą na nią. Uśmiechnęła się, zadowolona, że ją widzi, ale twarz Reginy pozostała obojętna. Potem odwróciła się od niej.

Nie wiedziała, co myśleć. Regina najwyraźniej była z jakiegoś powodu niezadowolona, ale z jakiego? Co takiego mogła zrobić, żeby aż tak ją wyprowadzić z równowagi? I dlaczego interesowało ją znamię i data urodzenia? Takie myśli krążyły po jej głowie niemal całą noc, ale nie znalazła żadnego wiarygodnego wyjaśnienia.

## Rozdział jedenasty

Lizzie Spender szła wzdłuż wybrzeża w stronę wraku PS „Platypus”. Przed sobą widziała ponurą, cienistą masę w zapadającej powoli ciemności oraz iskrę światła w wybitym oknie kajuty. Zatrzymała się i rozejrzała podejrzliwie, mocno owijając się szalem. Nie było zimno, ale ona drżała z niepokoju.

Wpatrywała się w opuszczony statek, zastanawiając się, co powinna zrobić. Nie mogła opanować niepokoju, bo nigdy nie wiedziała, co ją czeka, gdy zgadzała się spotkać z klientem w odizolowanym miejscu. Zresztą rzadko to robiła. Niewiele ją jeszcze dziwiło, gdy chodziło o mężczyzn. Dżentelmeni, którzy traktowali ją dobrze, byli bardzo nieliczni. Większość obchodziła się z nią ordynarnie, ale to dziwaczne typy, takie, które chciały spotykać się w odludnych miejscach, były najbardziej przerażające. Gdyby nie obiecano jej znacznej sumy pieniędzy, nie przyszłaby w ogóle.

O dziwo, to właśnie ta oferowana suma pieniędzy wzbudzała w niej niepokój. Otrzymała wiadomość, która brzmiała jak rozkaz. Miała się stawić na parowcu o godzinie siódmej. Wiedziała, że się spóźniła, ale coś jej mówiło, że to błąd. Wiele prostytutek źle skończyło przez to, że nie posłuchały własnego instynktu. To był ich jedyny środek obronny, więc słuchanie własnej intuicji mogło oznaczać różnicę między życiem a śmiercią.

Idąc przed siebie, Lizzie musiała uważać przy każdym kroku, bo potężne, powykręcane korzenie niektórych starych drzew eukaliptusowych wystawały z piaszczystego gruntu niczym gigantyczne palce, którymi trzymały się brzegu. Dwa lata wcześniej Brownie Wilson porzucił „Platypusa”, by zgnął na łasze przypominającej niewielką plażę, bo nie mógł sobie pozwolić na niezbędne naprawy. Przyjął pracę portowego robotnika, próbując zarobić trochę pieniędzy, ale miał pecha i spadł z żurawia, złamał wtedy nogę i przez wiele tygodni nie mógł wykonywać swoich obowiązków. Silas Hepburn zaoferował mu pożyczkę, ale Brownie wiedział, co się stało z innymi, którzy przyjęli propozycję przedsiębiorcy, więc odmówił. Silas był wściekły i zadbał o to, by mężczyzna nie znalazł zajęcia na całej Murray. Dlatego nieszczęśnik musiał wyruszyć do Ballarat, by tam pracować z bratem w kopalni. Przysięgał, że za jakiś miesiąc wróci, ale nie pokazał się więcej. Krążyły różne plotki, ale nikt nie był pewien, co się z nim naprawdę stało.

Porzucony „Platypus” stał się gniazdowiskiem dla ptaków i miejscem zabawy niesfornych dzieci, ale tej konkretnej nocy był tajnym miejscem spotkania Lizzie i jej klienta.

Lizzie właśnie miała zmienić zdanie i uciec, kiedy usłyszała, jak ktoś woła jej imię. Zaskoczyło ją, że głos był kobiecy. Podeszła bliżej do statku i ledwo dostrzegła sylwetkę kobiety w otwartych drzwiach kajuty.

– Proszę wejść na pokład, panno Spender! – zawołała tamta.

Elegancko modulowany kobiecy głos zaskoczył Lizzie.

– Proszę posłuchać, jeżeli odwiedza mnie pani mąż... będzie to pani musiała załatwić z nim! – odkrzyknęła. – Ja nie zadaję pytań...

– Mój mąż nie należy do pani klientów – powiedziała kobieta, a w jej głosie zabrzmiał ton obrzydzenia.

Ten ton nie był dla Lizzie niczym nieoczekiwanym. Często demonizowały ją kobiety podejrzewające, że ich mężowie płacą za jej usługi.

– To czego pani chce?

– Proszę wejść na pokład, to pani powiem. – Nieznajoma usiłowała mówić przyjaźnie, ale Lizzie dosłyszała zniecierpliwienie w jej głosie. Było także jasne, że nie życzy sobie być z nią widziana, bo nie wychodziła z cienia.

Wciąż niepewna, Lizzie zapytała:

– Jest pani sama? – Bolesne doświadczenia nauczyły ją, że ludzi nie wolno niedoceniać, a przypominały jej o tym fizyczne i emocjonalne blizny.

– Mój woźnica czeka dalej na drodze.

Lizzie wyczuła, że kobieta mówi prawdę, co pobudziło jej ciekawość, weszła więc na pokład PS „Platypus”, przypominając sobie, że powinna być ostrożna.

W brudnej kajucie paliła się pojedyncza świeca. Umieszczono ją w kącie, więc Lizzie założyła, że kobieta przyniosła ją ze sobą. Dawła dość światła, by dziewczyna mogła rozpoznać Reginę Radcliffe, jedną z najważniejszych obywaterek Echuki.

– O co tu chodzi? – spytała, stojąc w drzwiach. Nie miała pojęcia, czego mogłaby od niej chcieć Regina Radcliffe.

Regina przeszła prosto do rzeczy.

– Jak rozumiem, zna pani dziewczynę o nazwisku Francesca Callaghan.

Lizzie była zdumiona.

– Słyszałam o jednej Francesce... Jej ojciec jest właścicielem „Marylou”, ale się nie znamy. – Nie chciała jej zaszkodzić.

– Proszę się nie krygować, panno Spender. Niedawno widziano Francescę, jak rozmawiała z panią na przystani. – Regina z pewną satysfakcją dostrzegła zaskoczenie na zmęczonej twarzy Lizzie.

– Chciała się tylko przywitać... Taka z niej dziewczyna, bardzo przyjacielska... nawet dla takich jak ja.

– Cieszę się, że jest wobec pani przyjacielska, bo chcę, żeby się pani z nią zaprzyjaźniła.

– Zaprzyjaźniła?! Pani nie może mówić poważnie.

– Ależ mogę.

– Ale... dlaczego chciałaby pani czegoś takiego?

– Nieważne dlaczego – warknęła Regina, nie mogąc już dłużej ukrywać swoich uczuć. – Chcę jej zniszczyć reputację, a pani jest do tego najwłaściwszą osobą. – Spodziewała się, że Lizzie zrobi urażoną minę albo oburzoną, ale dziewczyna wyglądała na zadowoloną.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł – powiedziała Lizzie, mocniej owijając się szalem i usiłując powstrzymać triumfalny uśmiech.

Regina nie była zadowolona z jej reakcji.

– Nieważne, co się pani wydaje. Dobrze pani zapłacę.

– A ja chętnie przyjmę pani pieniądze, ale pani je wyda na próżno – odparła Lizzie z pewną satysfakcją. Nie lubiła, kiedy ci, którzy uważali się za lepszych, patrzyli na nią z góry. – Jeden z najbardziej wpływowych mężczyzn w Echuce zamierza ożenić się z Francescą.

Regina była przerażona, że plany Monty’ego stały się ogólnie znaną tajemnicą.

– Uważam, że to przedwczesne, panno Spender, ale i tak nie jestem zadowolona. Mojego syna stać na lepszą partię niż córka rzeczniczego kapitana.

Nadęta krowa, pomyślała Lizzie.

– Nie mówiłam o pani synu.

Teraz Regina zrobiła zdumioną minę.

– W takim razie o kogo chodzi?

– O Silasa Hepburna. – Powiedział jej o swoich planach, chociaż bynajmniej jej nie interesowały. Nie zdziwiła się tym, że wpadła mu w oko młoda dziewczyna. Nienawidziła go, ale kiedy napił się rumu, gadał, gadał i gadał. Chociaż słuchając tej jego paplaniny, zazwyczaj miała ochotę wrzeszczeć z rozpaczy... ale i tak było to lepsze, niż kiedy na nią włąził albo ją bił.

Regina się zachwiała. Nawet w słabym świetle Lizzie wydawało się, że zaraz zemdleje.

– On... nie może... – Regina pochyliła się, chowając twarz w dłoniach. – O Boże, nie. Kiedy ten koszmar się skończy?

Lizzie nie wiedziała, co ma robić. Zdumiona patrzyła na kobietę. Dlaczego Silas nie mógł się ożenić z Francescą? Czy było w tym coś niewłaściwego? Tak czy inaczej, nie rozumiała reakcji rozmówczyni.

– A jakie to ma dla pani znaczenie, czy tych dwoje stanie na ślubnym kobiercu? – szepnęła Lizzie.

Regina wydała z siebie dźwięk podobny do stłumionego jęku.

– On się nie może ożenić... – Jej głos ucichł. Zgięła się w pół, chwytając za brzuch. Lizzi wydawało się jednak, że powiedziała: – ze swoją córką.

Dziewczyna była pewna, że musiała źle usłyszeć. Joe Callaghan był ojcem Franceski. Czyżby Regina Radcliffe straciła rozum?

Odpychając Lizzie na bok, Regina w stanie niemal histerii, zataczając się, wybiegła z kajuty. Zniknęła w mroku, wołając Claude'a. Lizzie usłyszała terkot kół na nierównym terenie, a potem mroczny kształt powozu pojawił się jakby znikąd. Niewiele widziała z takiej odległości, ale uznała, że Regina musiała jakoś do niego wsiąść, bo powóz zniknął.

– Co za dziwna kobieta – powiedziała na głos – i nawet mi nie zapłaciła.

Lizzie już dawno zrozumiała, że ludzie z wyższych sfer potrafią się zachowywać w nieprzewidywalny sposób. Odwróciła się, by zdmuchnąć świecę, i zauważyła na podłodze coś błyszczącego. Pochyliła się i podniosła przedmiot. Odkryła, że jest to bransoletka. Uznała, że musiała się zsunąć z nadgarstka Reginy, gdy ta wybiegła z kajuty w pośpiechu.

– Ładna – zauważyła. Przyłożyła ją do ręki, podziwiając lśniące kamienie osadzone w złocie. Przez chwilę rozważała zwrot bransoletki, ale potem pomyślała, że uśmiechnęło się do niej szczęście. Na pewno pani Radcliffe ma mnóstwo biżuterii. Nie będzie jej brakowało jednej małej bransoletki, a to lepsze niż parę dolarów. Lizzie ruszyła w stronę miasta.

W tym samym czasie Francesca siedziała na rufie statku z Nedem, który łowił ryby. Joe udał się na popołudniową drzemkę i jeszcze nie wstał. Zmierzchało, woda odbijała płonące na różowo niebo z paskami fioletu i żółci na horyzoncie. Zwierciadlane obrazy gigantycznych nadrzecznych eukaliptusów falowały leciutko na powierzchni rzeki, opływającej leniwie statek. Była to cicha pora dnia. Białe i różowe kakadu sfrunęły z gałęzi drzew, by napić się przy brzegu, podczas gdy pelikany i czaple łowiły rzeczne ryby, obserwowane przez krążącego w górze jastrzębia.

– Niewiele mówiłaś o swoim pobycie w Derby Downs – zagadnął Ned. – Nie podobało ci się?

– Tak – odparła Francesca z namysłem. Nie mogła przestać myśleć o Reginie i o tym, jak patrzyła na nią z balkonu. Prześladowało ją to.

Ned zmarszczył brwi, uniósł rondo kapelusza, do którego przymocowane były haczyki i muchy własnej produkcji, dziwaczne, ale skuteczne, i odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Mówisz bez przekonania.

– Przepraszam. Wydarzyło się coś dziwnego... i nie mogę przestać o tym myśleć.

– Dziwnego? – Od razu spowaźniał. – Co dokładnie?

Francesca zerknęła na niego. Przyszło jej do głowy, że dobrze byłoby usłyszeć opinię kogoś postronnego. Chciała porozmawiać o tym wszystkim z Montym, ale bała się, że nie zrozumie i zbagatelizuje jej niepokoje.

– Rodzice Monty'ego nie powitali cię życzliwie, Frannie? – spytał Ned, ledwo hamując wybuch. – Jeżeli cię skrzywdzili... Słowo daję...

Dosłyszała opiekuńczość w jego głosie.

– Ależ powitali życzliwie. Regina Radcliffe na początku była serdeczna, a Frederick uprzejmy...

– W takim razie... co się stało?

– Byłam na piętrze z Reginal, mierzyłam suknie, kiedy zobaczyła znamię na moim udzie. Zaczęła dygotać i musiała usiąść. Chciała zobaczyć je jeszcze raz, a potem zapytała, kiedy są moje urodziny i w którym roku się urodziłam. To było bardzo dziwne.

Serce Neda zaczęło walić jak szalone. Musiał się odwrócić, bojąc się, że Francesca dostrzeże panikę malującą się na jego twarzy. Nigdy sobie nie wyobrażał, że ten dzień może nadejść, ale skoro nadszedł, nie miał pojęcia, co ma robić.

– Pobiegła do swojego pokoju i zamknęła się tam – dodała Francesca. – Nie zobaczyłam jej więcej aż do chwili wyjazdu.

– Czy ona... powiedziała coś? – spytał Ned, niemal krztusząc się od wstrzymywanych łez.

– Nie. Kiedy wsiadałam do powozu Monty'ego, przypadkiem spojrzałam w górę, a ona stała na balkonie. Uśmiechnęłam się do niej, a ona... patrzyła jakoś dziwnie, a potem się odwróciła. Nie mogę tego zrozumieć. Chciałabym wiedzieć, czym ją tak zraniłam.

Ned wpatrywał się w rzekę. Ryba szarpnęła jego wędkę, ale ledwo to zauważył. Jego umysł pracował jak szalony. Co mogła Regina Radcliffe wiedzieć o znamieniu Franceski? Czyżby znała jej prawdziwą matkę? Przecież to nie mogło być możliwe.

Joe, Mary i Ned zawarli pakt w nocy, kiedy znaleźli Francescę. Przedyskutowali to dokładnie i uznali, że dziewczynka nigdy nie powinna poznać prawdy... Zdaniem Mary było znacznie lepiej, by wierzyła, że urodziła się w kochającej rodzinie, która pragnęła jej najbardziej na świecie. Neda ogarnął teraz strach, że Regina Radcliffe powie coś Francesce. Nie chciał, by poznała prawdę od obcej osoby, ale nie do niego należało zakomunikowanie jej o wstrząsających okolicznościach jej narodzin. Musiał to zrobić Joe.

– Jak myślisz, dlaczego tak się zachowała? – spytała Francesca.

– Ja... nie wiem – odpowiedział ostrożnie Ned. – Bogaci bywają czasami dziwni, Frannie. Na twoim miejscu trzymałbym się od niej z dala... przynajmniej przez jakiś czas. – Potrzebował czasu na rozmowę z Joem.

– Może i masz rację. Myślisz, że powinnam coś powiedzieć Monty'emu?

– Nie – zaprzeczył Ned.

Spojrziała na niego z niepokojem.

– Broniłby swojej matki, Frannie – wyjaśnił Ned, starając się, by w jego głosie nie było słycać paniki. – To naturalne.

– Tak też myślałam – stwierdziła Francesca, opierając się o jego ramię, tak jak to robiła w dzieciństwie. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie miała okazję porozmawiać o tym z Reginal.

Silas Hepburn był w złym humorze, gdy szedł do stoczni Ezry Pickeringa. Joe Callaghan spłacił w piątek kolejną ratę pożyczki, czego się nie spodziewał. Oddał tylko odsetki, ale i tak Silas był wściekły. Kiedy usiłował się dowiedzieć, dla kogo pracuje Joe, nikt nie umiał mu powiedzieć. Ale on nie zamierzał ustąpić, a od Ezry dobrze było zacząć.

Właściciel stoczni zdziwił się widokiem Silasa. Jeżeli będzie się domagać dalszych przysług, odejdzie z kwitkiem, postanowił.

Darował sobie formalności i oznajmił:

– Jestem zajęty, więc jeżeli nie chce pan zamówić parowca, pożegnaj się. – Odwrócił się, by odejść.

– Nie tak szybko. Joe Callaghan pracuje... a ja chcę się od pana dowiedzieć dla kogo.

– A skąd miałbym wiedzieć? – spytał Ezra, z determinacją mrużąc oczy. Przedsiębiorca mógł mu grozić, ale on i tak nie miał zamiaru niczego mu ujawniać. Człowiek może naciągać swoje zasady tylko do pewnego stopnia.

Silas wbił w niego złowrogie spojrzenie.

– Widziałem, jak przed tygodniem rozmawiał pan z Joem na przystani.

– No i co z tego? – spytał Ezra nieco drżącym głosem. Chociaż starał się być odważny, Silas wprawiał go w nerwowość. – Mogę spędzać czas, z kim mi się podoba.

– Mówił mu pan, gdzie mógłby znaleźć pracę?

– Pytałem tylko, jak mu idzie. To nie jest zabronione.

– Nie umie pan kłamać, Ezro – rzucił Silas. Wyczuł, że mężczyzna nic mu nie powie, ale on i tak odkryje, dla kogo Joe pracuje. Wpadł już na pomysł, że każe Mike'owi Finnionowi popłynąć za nim na PS „Curlew”. Silas był właścicielem parowca, co oznaczało, że straci na tym pieniądze, ale jeżeli za tę cenę miał się dowiedzieć, co całymi dniami robi Joe, warto było się poświęcić.

– Zrobiłem, co pan chciał – stwierdził Ezra. – Miłego wieczoru! – Odwrócił się, by odejść.

– Wie pan, że i tak się dowiem – prychnął Silas. – Jeśli nie od pana... to od kogoś innego.

Teraz Ezra rzucił mu groźne spojrzenie.

– Już się czuję wystarczająco okropnie po tym, co zrobiłem temu biedakowi. To dobry człowiek.

Silasowi obce były podobne sentymenty, co było widać w jego obojętnej twarzy. Zdaniem Ezry ten człowiek nie miał sumienia.

– O co panu chodzi? Co takiego ma Joe...? Nie może chodzić o „Marylou”, bo ma pan kilka parowców i sporo udziałów.

Szare oczy Silasa rozbłyły. Wypiął pierś.

– Pieniędzy nigdy za mało, ale w tym wypadku chodzi mi o bardzo smakowity kęsek – powiedział.

Zdezorientowany Ezra zmarszczył brwi, po czym nagle otworzył szeroko oczy.

– Nie może panu chodzić o... przecież nie chodzi panu o Francescę?

Jedna z brwi Silasa Hepburna uniosła się w górę, uśmiechnął się lubieżnie, zadowolony z siebie. Odwrócił się i wymaszerował ze stoczni, wymachując laseczką i pogwizdując. Ezra pomyślał, że to jest najbardziej odrażający człowiek, jakiego miał nieszczęście kiedykolwiek spotkać. Wiedział, że gdyby Francesca była jego córką, zabiłby tego potwora.

Ned szedł po High Street, kiedy po drugiej stronie ulicy spostrzegł Reginę. Nie miał jeszcze okazji porozmawiać z Joem, ale na pewno przyjacieli chciałby się dowiedzieć, co dokładnie wie Regina, zanim przysporzy mu nowych kłopotów. Kiedy ją obserwował, zauważył, że wydaje się zamyślona i zdenerwowana, ale postanowił nie tracić okazji do rozmowy. Pospiesznie przeszedł przez ulicę.

Regina zmierzała do hotelu Bridge, by zobaczyć się z Silasem. Nie mogła się przyznać, że zna jego zamiary, ale chciała zdyskredytować przed nim Francescę i przekonać go, żeby zapomniał o swoich małżeńskich planach. Na samą myśl o nich robiło jej się niedobrze, musiała się zatrzymać i złapać oddech, walcząc z wzbierającą w gardle żółcią.

Ned był od niej jakieś trzy kroki, kiedy Regina dostrzegła go kątem oka i na jej twarzy pojawiła się na chwilę panika.

Z mocno bijącym sercem Ned podszedł do niej i się odezwał.

– Przepraszam, pani Radcliffe, czy możemy zamienić słowo?

Próbowała udawać, że nie dosłyszała i odwróciła się, by wejść do sklepu z tkaninami Gregory'ego Panka.

– Pani Radcliffe – nie ustępował Ned. – Muszę z panią omówić ważną sprawę...

Zatrzymała się i rozejrzała, by sprawdzić czy ktoś się nimi interesuje.

– O co chodzi? – syknęła z niecierpliwością, zamierzając jak najszybciej wrócić do załatwiania własnych spraw.

Ned nigdy dotąd z nią nie rozmawiał, ale i tak zaskoczyło go lodowate zachowanie kobiety.

– Jestem Ned Guilford... pracuję dla Joego Callaghana...

– Wiem, kim pan jest. Czego pan chce? Jestem umówiona...

– To potrwa najwyżej minutkę. – Ned odchrząknął nerwowo. – Francesca... powiedziała mi, co się stało w Derby Downs...

Regina przerwała mu, zaniepokojona.

– O czym pan mówi?

Ned nagle poczuł przypływ wątpliwości, czy na pewno postępuje właściwie. Patrząc na wyniosłą minę Reginy, wiedział, że kobieta niczego mu nie ułatwi, ale dla dobra Fran musiał odbyć tę rozmowę.

– Powiedziała... że zainteresowało panią jej... znamię. Przepraszam, ale muszę spytać, czy coś pani o nim wie? – Regina zbladła.

– Nie wiem... o co panu chodzi. – Chciała odejść, ale Ned ujął jej ramię. Zauważył, że kobieta drży. Zerknęła na jego dłoń i rzuciła mu zjadliwe spojrzenie. Jak śmie jej dotykać! Moja bransoletka, pomyślała, zauważając jej brak na nadgarstku. Gdzie się podziała? Zawstydzony Ned cofnął rękę, ale desperacko pragnął poznać prawdę.

– Przepraszam za tę natarczywość... ale myślę, że pani coś wie. Francesca... nic nie wie o swoim... urodzeniu.

Przed oczami Reginy błysnął jaskrawy obraz jej samej, rodzącej dziecko na brzegu rzeki, niemal zemdląca.

– A dlaczego pan tak sądzi? – warknęła nerwowo. Zauważyła, że przechodnie zaczynają zwracać na nich uwagę, więc zmusiła się do zachowania spokoju.

– Pani zainteresowanie znamieniem – szepnął Ned. Wiedział, że ryzykuje, ale miał przeczucie, że Regina zna prawdę. – Wie pani, że... Mary... nie była jej matką, prawda? – Zauważył, że kobieta wcale nie wydaje się zaskoczona, więc uznał, że trafił w dziesiątkę. – Wie pani, kim jest jej matka? Była to któraś z pani służących?

Reginie zakręciło się w głowie.

– Oczywiście, że nie. Niczego nie wiem o jej... matce... ale sugeruję, żeby panowie nigdy jej nie mówili, w jakich okolicznościach się urodziła – poradziła. – Nie jest to coś, o czym powinna wiedzieć.

To były dziwne słowa. Zgadzał się, ale nie rozumiał, dlaczego jej zdaniem Frannie nie powinna o niczym się dowiedzieć, zwłaszcza jeżeli Regina, jak twierdziła, nie знаła prawdy.

– Nie zamierzałem, ale... bałem się, że pani jej powie.

– To niemożliwe. – Uniosła podbródek, jeszcze bardziej zdecydowana, że nikt się nigdy nie dowie o jej romansie z Hepburnem i o puszczeniu ich wspólnego potomka w balii na rzekę. Wiedziała, że straciła nad sobą panowanie, kiedy Lizzie Spender powiedziała jej o Silasie. Była to tylko chwila, bo sama myśl o tym, że Silas chciałby poślubić własną córkę, była szokująca. Jednak nie sądziła, że Lizzie mogła dosłyszeć jej słowa albo je zrozumieć, bo w końcu nie była specjalnie bystra. – Podziwiałam jej znamię, bo jest... niezwykle. A potem złapał mnie zawrót głowy, czasami mi się to zdarza. Jeżeli Francesca twierdzi, że wydarzyło się coś jeszcze... musiało jej się przywidzieć. Przepraszam.

– No to dlaczego chciała pani znać jej... – Ned nie dokończył zdania, bo Regina odeszła pospiesznie. Dlaczego pytała o datę urodzin Franceski i dlaczego tak na nią patrzyła z balkonu? Nie był zadowolony z wyjaśnień, których udzieliła mu dziedziczka, i martwił się jeszcze bardziej niż przedtem.

Kiedy wracał na przystań, postanowił nie wspominać Joemu o rozmowie Reginy z Francescą. Był przekonany, że kobieta nic nie powie, i miał nadzieję, że Francesca też nie. Bo Joe miał już dosyć zmartwień.

Regina znalazła Silasa w jego biurze w hotelu Bridge. Przez chwilę stała w otwartych drzwiach, patrząc, jak przerzuca papiery. Przeżyli krótki romans, coś, czego potem żałowała przez resztę życia, ale

nie mogła uwierzyć, że człowiek tak obmierzły, jakim był teraz, mógł spłodzić córkę tak piękną jak Francesca. Często sobie wyobrażała, że jego córka musi być podobna do niego, przez co łatwiej było o niej nie myśleć. Ale Francesca była tak podobna do niej...

Osiemnaście lat temu, kiedy Silas pojawił się w mieście, wydał jej się czarujący, ale kiedy się nad tym zastanowiła, co jej się zdarzało w pełnych poczucia winy chwilach co najmniej milion razy, uznała, że pociągały ją jego determinacja i ambicja. Była tak rozpaczliwie samotna, gdy Fredericka nie było w domu, a Silas adorował ją z zapalem, więc uległa jego zalotom. Wtedy wydawał jej się przystojny, ale z upływem czasu stawał się coraz bardziej odrażającym człowiekiem.

Wyczuwając, że ktoś go obserwuje, Silas podniósł wzrok. Zazwyczaj cieszył się z widoku Reginy, egoistycznie nieświadomy faktu, że z upływem lat ona zaczęła do niego czuć intensywną antypatię.

– Dzień dobry – powiedział, w jego tonie zabrakło ciepła, jakim zazwyczaj ją obdarzał. Ledwo zauważył, że jest blada i wygląda na zmęczoną.

Była zbyt skupiona na swoim celu, by zwrócić uwagę na jego obojętne powitanie.

– Akurat byłam w mieście... pomyślałam, że wpadnę. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

Nadal usiłował odsunąć od siebie złość na Ezrę Pickeringa.

– Oczywiście, że nie. Wiesz, że zawsze jesteś mile widziana. – Nie dodał, że przychodziła tylko wtedy, kiedy czegoś chciała, a jako że była bardzo zaradną kobietą, zdarzało się to niezmiernie rzadko. – Czy coś cię gnębi? Masz jakiś problem w interesach?

– Nie. Zajmuje mnie coś innego... Właściwie to martwię się o Monty'ego...

Przyjrzał się Reginie, wyglądała okropnie. Uznał więc, że musi mieć kłopoty.

– Co z Montym?

– Widuje się z pewną dziewczyną, córką właściciela parowca... – Zauważyła, że Silas zmrużył szare oczy, kiedy o tym wspomniała.

– Nie jesteś z tego zadowolona? – spytał z nadzieją, że usłyszy pozytywną odpowiedź. Gdyby Monty zniknął z horyzontu, miałby ułatwione zadanie, żeby starać się o rękę dziewczyny.

– Oczywiście. A tobie by się podobało, gdyby twoje dzieci zainteresowały się kimś tak nisko urodzonym?

Nie odpowiedział. Jeżeli chodziło o kobiety, uroda, wdzięk i zgrabna figura były ważniejsze od pochodzenia, ale nie wydawało mu się, aby matka, która pragnęła dla syna jak najlepiej, podzielała ten punkt widzenia.

– Ta cała Francesca... nie jest warta Monty'ego, mam powody, by sądzić, że coś ją łączy z innym mężczyzną – powiedziała, starannie obserwując jego reakcję.

Silasa замуrowało. Regina zauważyła, że cała krew odpłynęła mu z twarzy, a na czole pojawiły się kropelki potu.

– Właściwie dlatego tu przyszedłam – dodała Regina. – Chciałam się dowiedzieć, co wiesz o tym człowieku.

– A o kogo chodzi? – Starał się zachować spokój.

– O Neala Masona. Jak rozumiem, w tej chwili pracuje na „Marylou”. Oczywiście, nie znam go osobiście, ale ma opinię kobieciarza. Monty z nim rozmawiał, ma wrażenie, że ten człowiek jest zakochany we Francesce. Mówiłam mu, że nie ma się czym martwić, ale ona spędziła ostatni weekend w Derby Downs, a ja odniosłam wrażenie, że wiąże ją z tym mężczyzną intymny związek.

Silas jęknął i cała krew wróciła nagle do jego nalanej twarzy. Nie mógł uwierzyć, że Francesca mogłaby się z czymś takim zdradzić.

– Co.... powiedziała?

– Właściwie to nie powiedziała niczego, raczej zasugerowała. Musiałbyś być kobietą, żeby to



zrozumieć. Uważam, że robi z Monty'ego głupca. Najwyraźniej jest to przebiegła poszukiwaczka złota. Jeśli o mnie chodzi, ten cały Neal Mason może ją sobie zatrzymać. To nie jest panna, która nadaje się dla kogoś z wyższych sfer. Niestety, Monty jest nią oczarowany. Przyznaję, że ładna z niej dziewczyna... chociaż to raczej pospolity typ urody, ale jego stać na kogoś znacznie lepszego. Jeżeli nadal będzie się z nią spotykał, może na tym ucierpieć jego własna reputacja, nie chcę, żeby całe miasto śmiało się za jego plecami. Nikt nie ma szacunku dla mężczyzny, któremu w głowie zawróci ładna buzia. Na pewno się ze mną zgodzisz, Silasie. Może ty mógłbyś sprawić, że mój syn nabierze trochę rozumu.

Silasowi zabrakło słów. Nie miał pojęcia, że Neal Mason interesuje się Francescą, i przeklinał własną głupotę. Jeżeli chodziło o intymny związek między nimi, był przekonany, że Regina się pomyliła.

– Joe Callaghan nigdy by nie pozwolił na to, aby Neal Mason skompromitował jego córkę. Nie znoszę tego człowieka, ale na rzece jest bardzo szanowany i ma wybuchowy temperament.

Nie mogła się nie zgodzić. Joe Callaghan ma temperament, była też przekonana, że starannie strzeże córki przed wszelkim złem, ale kochankowie zawsze potrafią znaleźć sposób, aby być razem, jeżeli naprawdę im na tym zależy.

– Kiedy mężczyzna pragnie kobiety, potrafi być pomysłowy – oznajmiła. Kiedy wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że mogła przypomnieć Silasowi o jego własnym zachowaniu sprzed osiemnastu lat i się zarumieniła.

Silas rzeczywiście pomyślał o wytrwałości i pomysłowości, kiedy się do niej zalecał. Zrozumiał, że im prędzej dogada się z Joem co do ręki Franceski, tym lepiej. To znaczyło, że musi go przycisnąć.

– Ja... porozmawiam z Montym – wymamrotał z roztargnieniem, wyraźnie dając do zrozumienia, że chce, by Regina zostawiła go samego.

Uznała, że osiągnęła swój cel.

– Dziękuję. Monty na pewno cię posłucha, bo cię szanuje. – Nie była pewna, czy to prawda, ale wiedziała, że chwalenie Silasa Hepburna zawsze przynosiło rezultaty.

Podeszła do drzwi biura i odwróciła się, by na niego spojrzeć. Bardzo chciała wykrzyknąć mu w twarz: „To twoja córka!”, ale instynkt samozachowawczy ją od tego powstrzymał.

Silas opierał się na łokciach, z głową ukrytą w dłoniach. Miała nadzieję, że porozmawia z Montym i przekona go co do Franceski, ale modliła się, aby obaj z niej zrezygnowali. Nie pozwoli, by jej były kochanek ożenił się z własną córką.

Silas był zrozpaczony, że taki kobieciarz jak Neal Mason interesuje się Francescą. Musiał znaleźć sposób, aby się go pozbyć, zanim dziewczyna ulegnie jego urokowi. Przychodziło mu do głowy wiele możliwości, niektóre całkiem złowrogie.

## Rozdział dwunasty

W późne wtorkowe popołudnie Francesca skierowała „Marylou” w ich zwykłe miejsce cumowania niedaleko zatoczki przy Budgie Creek. Był bardzo upalny dzień, a oni właśnie zostawili ładunek drewna w tartaku O’Shaunneseya. Joe był z nią w sterówce, dzieląc się szczegółową wiedzą, która mogła się przydać przy egzaminie na patent kapitana – uważał, że jest już prawie gotowa i za kilka tygodni zamierzał zgłosić ją przed komisję.

Francesca otarła pot z czoła i karku. Czuła się wyczerpana, ale nie tylko z gorąca. Tyle musiała zapamiętać, a do tego miała też sporo zmartwień i coraz trudniej było jej uporządkować myśli.

– Chyba pójdę popływać – powiedziała.

Joe zerknął na nią z lękiem.

– Zostań w zasięgu wzroku – nalegał. – Prądy bywają zdradliwe.

– Nic mi nie będzie, tato – odpowiedziała zmęczonym głosem. Nie miała w tej chwili nastroju na jego nadmierną opiekuńczość. – Już ci mówiłam... pływam bardzo dobrze – dodała.

– Może i tak – westchnął Joe – ale ta rzeka zabrała już niejednego dobrego pływaka. – Nigdy nie zapomniiał, w jaki sposób stracił żonę, a Francesca musiała przyzwyczać się do jego nadopiekuńczości.

Dziewczyna była zirytowana. Przebywanie w pobliżu Neala Masona sporo ją kosztowało. Ledwo z nim rozmawiała, więc atmosferę na pokładzie „Marylou” można by kroić nożem, ale wiedziała, że nie powinna odgrywać się na ojcu.

– Może powinienem iść z tobą – zasugerował Joe. Nie mógł znieść myśli, że mogłoby się jej cokolwiek stać.

– Tato, przestań traktować mnie jak dziecko. To takie upokarzające – powiedziała łagodniejszym już tonem. – Nic mi nie będzie. Pójdę tylko kawałek w górę rzeki, żeby mieć trochę prywatności, ale obiecuję, że zostanę w płytkiej wodzie.

Joe wiedział, że Frannie nie jest już dzieckiem, ale wciąż było mu trudno traktować ją jak dorosłą. Tyle lat żyli osobno, więc nie widział tak naprawdę, jak z małej dziewczynki przekształca się w młodą kobietę, jaką teraz była. Nie miał czasu, by się do tego przyzwyczać.

– Trzymaj się blisko brzegu... i uważaj na zatopione drzewa. Mogą być zdradliwe.

Francesca odwróciła się i uniosła oczy do nieba, ale schodząc po drabinie ze sterówki, potwierdziła, że będzie ostrożna.

Mike Finnion wprowadził „Curlew” do przystani w Echuca i zobaczył czekającego na niego Silasa Hepburna.

– No i co? – spytał Silas, zanim ten zdążył zacumować.

– Wozi drewno dla Dolana O’Shaunneseya – zakomunikował Mike.

Nalana twarz Hepburna spurpurowiała z wściekłości.

– Wiedziałem, że Ezra mnie okłamuje – parsknął. – Widziałeś, skąd Joe bierze drewno? – Chciał sprawdzić każdą możliwość.

– Bierze je z lasu Moira, na osiemset pięćdziesiątej mili, i zawozi do O’Shaunneseya na Thistle Bend. Wczoraj i dzisiaj rano zostawił tam pełny ładunek, wczoraj wieczorem zacumował koło zatoczki Budgie Creek.

Obliczając w myślach, Silas doszedł, ile Joe zarabia i ile czasu potrzebuje na dowieszenie ładunku na miejsce.

– Dobra robota, Finnion. – Z namysłem potarł szczękę. Dolan O’Shaunnesey nie da się zastraszyć, więc trzeba będzie załatwić sprawę inaczej. Na szczęście pomysłów mu nie brakowało. – Możesz

skoczyć po Zeba Critchleya? Mam dla niego robotę. – Silas uznał także, że nie pozwoli, aby Ezrze Pickeringowi uszło na sucho takie oszustwo. – A jak już idziesz, Mike, to powiedz Zapałce Maloneyowi, że chcę go zobaczyć.

Mike wyglądał na zaniepokojonego.

– Zapałce!

– Tylko szybko – warknął zniecierpliwiony Silas.

– Tak jest, panie Hepburn – powiedział Mike i zeskoczył na przystań.

– Critchley będzie pewnie w Gwieździe, a Zapałkę zazwyczaj można znaleźć u Molly McGuire. Będę na nich czekał w pokoju z tyłu w Steampacket.

Mike wiedział, że Silas urządza tam spotkania, które chce utrzymać w tajemnicy.

– Tak jest, panie Hepburn.

Rzeczna woda cudownie chłodziła rozpaloną skórę Franceski.

– Nie odpływaj za daleko – usłyszała głos ojca z rufy, kiedy ją dostrzegł. Oddaliła się jakieś dwadzieścia jardów w górę rzeki, zanim zeszła do wody, żeby Neal Mason nie widział jej w kostiumie kąpielowym. Był wprawdzie skromny, ale kiedy Neal patrzył na nią tymi ciemnymi, iskrzącymi oczyma, miała wrażenie, że obnaża ją do samej duszy.

– Nie bój się, tato! – odrzyknęła. Chłodna woda i samotność łagodziły jej napięcie, dlatego miała do niego więcej cierpliwości.

Neal Mason wyszedł na pokład. Chociaż unikali się nawzajem, zawsze wyczuwał, gdzie jest Francesca i że teraz nie ma jej na pokładzie.

– Poszła popływać – odparł Joe, zerkając w kierunku córki.

Neal podążył wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Niezły pomysł. Gorąco dzisiaj – wymamrotał. Cały dzień lał się z niego pot. Jak z nich wszystkich.

– Zaproponowałem, że z nią pójdę, ale nie chciała o tym słyszeć – dodał Joe.

Z maszynowni rozległ się głos Neda.

– Joe! Możesz tu na chwilę zejść? – Miał problem z zaciętym wentylem, a Joe poznał po jego tonie, że nie udało mu się rozwiązać sprawy.

Joe poczuł się rozdarty.

– Możesz mieć oko na Francescę? – spytał Neala. – Na wypadek gdyby miała jakieś kłopoty.

– Oczywiście.

– Nie spuszczaaj z niej oka. Twierdzi, że umie pływać, ale jest drobna, więc gdyby porwał ją prąd, byłoby po niej w kilka sekund...

– Przypilnuję jej. Nie martw się – zapewnił go Neal. Ale Joe wciąż się wahał. Poczucie się zdecydowanie lepiej, gdy córka wróci na ląd.

Neal wiedział, jak niebezpieczne mogą być prądy. Nieraz miewał z nimi kłopoty. Gdyby był wtedy sam, na pewno nie stałby teraz na pokładzie „Marylou”.

– Popilnuję Franceski. Przysięgam, że nie pozwolę, żeby cokolwiek się jej stało.

Joe znowu zerknął na córkę. Wciąż była w płytkiej wodzie, więc zszedł na dół.

Francesca zerknęła w stronę „Marylou”, spodziewając się zobaczyć na pokładzie ojca, ale to Neal Mason obserwował ją mrocznym, chmurnym spojrzeniem. Usiłowała go zignorować, ale to było niemożliwe. Zażenowana, popłynęła wzdłuż brzegu rzeki dalej od statku pod dach nadrzecznych drzew. Płynęła dalej i dalej, aż „Marylou” i Neal Mason zniknęli z widoku.

– Francesco! – usłyszała wołanie Neala.

Chciała go zignorować, ale wiedziała, że ruszyłyby za nią.

– Wszystko w porządku! – odrzyknęła, unosząc wzrok do nieba. Chwytając gałąź martwego drzewa

zanurzonego w wodzie, kopnęła kilka razy nogami, chlapiąc i śmiejąc się jak dziecko. Wciąż była w cieniu drzew, zadowolona, że wreszcie czuje chłód po tak upalnym dniu.

Neal usłyszał plusk, ale nie podobało mu się, że jej nie widzi.

– A niech to – mruknął, zeskakując z pokładu na brzeg.

Francesca odwróciła się, rozrzuciła ramiona i odbiła się nogami, oddalając od brzegu. Przepłynęła jakieś dziesięć jardów, kiedy Neal Mason dostrzegł ją i zaklął pod nosem. Wyczuła, że powinna zawrócić, gdyż woda była tu głęboka. Zawróciła, a Neal odetchnął z ulgą.

Gdy zbliżyła się do brzegu, znowu stracił ją na chwilę z oczu. Nagle nogawka jej kostiumu zaczęła o coś. Dziewczyna próbowała się wyswobodzić, ale nie była w stanie się uwolnić.

Neal Mason zawołał, ale nie odpowiedziała, ruszył więc biegiem. Kiedy dotarł do drzew, zaczął przeszukiwać brzeg rzeki, potykając się o wystające korzenie.

– Francesco! Francesco! – wołał. W tym miejscu rzeka lekko zakręcała, nie miał więc najlepszego widoku na wodę, wpadł w panikę.

Francesca wciągnęła tyle powietrza, ile tylko mogła, po czym zanurzyła głowę pod wodę, by spróbować uwolnić swój kostium z gałęzi. Szarpała go gorączkowo, ale ciągnął ją prąd, wszystko utrudniając i szybko pozbawiając ją energii. Znowu się wynurzyła i wzięła głęboki wdech, mocno zmieszany z wodą. Kaszląc i krztusząc się, zaczęła się denerwować. Kopała i ciągnęła najmocniej, jak potrafiła. Przyszło jej do głowy, że może powinna zdjąć kostium, ale szybko zrozumiała, że to nic nie da – materiał był zbyt mocno okręcony wokół gałęzi. Gorączkowe próby uwolnienia się osłabiły ją, nie mogła wynurzyć głowy wysoko nad wodę, wiedziała, że może utonąć w ciągu kilku minut. Plując i kaszląc, nie mogła wciągnąć dość powietrza, by zawołać o pomoc. Samo ruszanie rękami, by utrzymać głowę nad wodą, kosztowało zbyt wiele.

Neal Mason niecierpliwie się rozglądał, ale nie dostrzegł Franceski. Serce waliło mu jak szalone z przerażenia, kiedy nagle dojrzał nad wodą jej głowę. Skoczył z brzegu i dotarł do niej w ciągu kilku sekund. Krztusiła się wodą. Spróbował pociągnąć ją do brzegu, ale szybko zrozumiał, że o coś zaczęła. Wziął głęboki oddech i zanurkował pod powierzchnię. Jedną nogą poruszała swobodnie, ale widział, że materiał kostiumu zaczął się o zanurzoną gałąź. Wyciągnął z kieszeni kieszonkowy nóż i zaczął ciąć materiał. Wynurzył się, chwycił jej bezwładne ciało w ramiona i ruszył w stronę brzegu.

Francesca wykaszała rzeczną wodę i wyczerpana padła na brzeg.

– Nic ci nie jest? – spytał, pochylając się nad nią, gdy łapała powietrze. Na szczęście zadrapanie na nodze nie było poważne.

Pokiwała głową, po czym zarzuciła mu ręce na szyję, kładąc głowę na ramieniu, i rozpłakała się z nerwowego wyczerpania.

– Myślałam... że... umrę – wykrztusiła.

Objął ją mocno, oddychając z ulgą. Serce wciąż mu waliło.

– Już dobrze – zapewnił ją.

– Gdybyś... mnie... nie... znalazł...

– Ciiii... ale znalazłem. Nigdy nie pozwolę, żeby coś ci się stało, Francesco. Nigdy – szepnął.

Nie rozumiała jego słów. Brzmiało to tak, jakby naprawdę mu na niej zależało... a jednak sam przyznał, że nie zamierza się żenić ani zakładać rodziny. Zastanawiała się, w co grał. Wysunęła się z jego ramion i spojrzała mu w oczy.

– Nie mów takich rzeczy, jeżeli to nie jest szczerze. Nie baw się moimi uczuciami.

– Mówię szczerze, Francesco. Nigdy nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Czyż tego właśnie nie udowodniłem?

– Uratowałeś mi życie... tak, ale to nie daje ci prawa, by łamać mi serce.

Zamknął na chwilę oczy.

– Masz rację. Nie mogę ci dać tego, czego chcesz... małżeństwa i dzieci, ale to nie znaczy, że jesteś mi obojętna. – Wiedział, że Francesca go nie rozumie. Pomyślał o Gwendolyn, o swoich zobowiązaniach. – Niektórzy mężczyźni po prostu się do małżeństwa nie nadają.

Francesca wstała.

– Nie rozumiem cię i pewnie nigdy nie zrozumie. – Nagle dotarło do niej, że co do własnych uczuć nie ma najmniejszych wątpliwości. Neal nigdy się z nią nie ożeni, ale to nie znaczy, że był jej obojętny. Wiedziała, że jej uczucia wobec niego są silne i że po tym, jak omal nie straciła życia, może się do tego przyznać. Zrozumiała, że zupełnie co innego czuje do Montgomery'ego. Przy Montym była spokojna i zadowolona, ale jak dotąd nie pojawiła się żadna namiętność. Gdy znajdowała się w pobliżu Neala, zawsze miała wrażenie, że wszystko w niej wrze. Co to mogło znaczyć?

– Neal, nie mów mojemu ojcu, co się właśnie wydarzyło. Nigdy więcej nie pozwoliliby mi pływać. – Skrzyżowała ramiona na piersiach i odwróciła się, onieśmielona. Wiedziała, że musi wyglądać jak zmokły szczur.

– Tylko jeśli mi obiecasz, że już nigdy nie będziesz pływać sama, Francesco.

Skinęła głową. Teraz rozumiała, dlaczego ojciec tak się martwił. Spojrzała na rzekę płynącą tak łagodnie. Spokojna powierzchnia maskowała kryjące się pod nią niebezpieczeństwa – ukryte gałęzie i groźne podwodne prądy.

W czwartkowy poranek, gdy „Marylou” zbliżała się do tartaku O'Shaunneseya, Joe pomyślał, że jest tu dziwnie cicho. Z komina od pras parowych nie wznosił się dym i nikogo nie było widać na podwórzu. Kiedy zacumowali, zszedł na brzeg, mówiąc Nealowi i Nedowi, by zostali na pokładzie, póki nie stwierdzi, co się dzieje. Zaskoczyło go, że stocznia była opuszczona, a bramy zamknięte. Nie mógł tego zrozumieć. Z biura wyszedł Charlie Walsh, prawa ręka Dolana.

– Co tu się dzieje? – spytał Joe.

– Odesłaliśmy wszystkich do domu, bo Dolan miał wczoraj wieczorem poważny wypadek.

Joe aż jęknął.

– A co... się stało?

– Przechodził obok wielkiego stosu drewna, który runął na niego. – Wskazał na stertę pni. Joe odwrócił się, by spojrzeć na rumowisko. Kiedy dostarczył drewno dzień wcześniej, starannie je ułożyli, ale teraz walało się po ziemi.

– To cud, że nie zginął – powiedział Charlie. – Nikt nie umie wyjaśnić, jak to się stało, ale na razie wstrzymaliśmy prace.

Joemu zakręciło się w głowie.

– Czy... Dolanowi nic nie będzie?

Charlie spuścił wzrok i westchnął.

– Ma kilka złamanych kości i rozbitą głowę... więc przyszłość wygląda bardzo niepewnie. Proszę przyjść do biura, dam panu, co jesteśmy panu winni.

– Nie. – Joe pokręcił głową w zdumieniu. – Proszę to dać żonie Dolana. Ma kilkoro dzieci do wykarmienia... – Minie dużo czasu, zanim Dolan będzie mógł znowu pracować.

– To bardzo szlachetne z pana strony.

Joe ruszył w stronę „Marylou”. Nie byli mu winni dużo, z pewnością nie dość, żeby wyciągnąć go z kłopotów, więc uznał, że pieniądze bardziej się przydadzą żonie Dolana i ich rodzinie.

Wrócili do Echuki w kiepskich nastrojach. Każda przeszkoda sprawiała, że Joe coraz mniej wierzył w swoje szanse na zachowanie parowca. Wciąż myślał o propozycji, którą złożył mu Silas, że zapomni o jego długu, jeżeli otrzyma rękę Franceski. Ale za każdym razem, gdy spoglądał na niewinną twarz córki,

krzywił się z odrazy do samego siebie za to, że w ogóle mógł pomyśleć o czymś podobnym. Nie mógł jej skazać na życie z Silasem Hepburnem. Wolałby stracić dziesięć statków.

Zniechęcony Joe kupił kwartę rumu, kiedy zacumowali w przystani w Echuće, po czym usiadł wraz z Nedom i Nealem na pokładzie, by ją wypić. Ned zarzucił wędkę, by złapać rybę na kolację. Francesca, zniechęcona całą sytuacją, zajęła się praniem.

Było już niemal godzinę po zmroku, gdy podniosła wzrok i dostrzegła dziwną pomarańczową łunę nad czubkami drzew w górze rzeki.

– Co to jest?! – zawołała do mężczyzn, którzy siedzieli tyłem do niej. – Czuję dym.

Joe, Ned i Neal wstali i odwrócili się w tamtym kierunku. Od razu zrozumieli, że to płomienie rozświetlają nocne niebo.

To stocznia Ezry Pickeringa – powiedział Joe, akurat kiedy w nocnej ciszy rozległy się strażackie dzwony. – Chodźcie! – zawołał, chwytając wiadro Franceski, wylewając z niego wodę i skacząc na brzeg. Neal i Ned ruszyli za nim w stronę pożaru.

Dotarli do stoczni zdyszani, gdyż musieli przebiec znaczny kawałek, zanim podwiózł ich wóz pełen mężczyzn zamierzających pomóc w walce z ogniem. Jednak nie można już było nic zrobić. Wraz z tłumem gapiów, w którym stał także Ezra Pickering, mogli tylko patrzeć, jak płonie drewno i częściowo zbudowane statki. Płomienie skakały wysoko w nocne niebo, wydzielając gorąco niczym pięćdziesiąt otwartych pieców. Nikt nie mógł podejść bliżej.

Joe przepchnął się przez tłum oszołomionych gapiów w stronę Ezry. Kiedy do niego dotarł, uspokajającym gestem położył dłoń na jego opuszczonym ramieniu. Mężczyzna odwrócił się do niego, Joe był gotów przysiąc, że właściciel stoczni postarzał się o dziesięć lat. Był zaszokowany, obaj wiedzieli, o czym myśli ten drugi. Chociaż nie można było rzucać oskarżeń ani ich udowodnić, nie było żadną tajemnicą, kto stoi za tym nieszczęściem. Ale i tak byli wstrząśnięci świadomością, że mógł posunąć się tak daleko.

– Dolan O'Shaunnessey niemal zginął wczoraj wieczorem – szepnął Joe, nagle dostrzegając powiązanie.

– Teraz już nie może nam nic więcej zrobić, prawda? – powiedział Ezra, odwracając się, by patrzeć, jak jego wieloletnia praca idzie z dymem. – W każdym razie nie mnie. Jestem zrujnowany.

– Przykro mi.

– Gdybym wiedział, że to robi, nie pozwoliłbym, żeby mnie zastraszył. To ja powinienem pana przeproszać. Straciłem cały szacunek do siebie...

– Proszę tak nie mówić. Nie może odebrać panu szacunku do siebie samego. I powiem panu coś jeszcze: własnoręcznie spalę „Marylou”, zanim ją oddam temu człowiekowi.

Ezra spuścił głowę.

– To nie o „Marylou” mu chodzi – szepnął. – Tylko o... pańską córkę.

– Wiem. Powiedział mi, że zapomni o moim długu, jeżeli będzie mógł się z nią ożenić, ale Bóg mi świadkiem, że go uduszę gołymi rękami, zanim dotknie mojej dziewczynki choćby palcem.

## Rozdział trzynasty

Francesca stała na pokładzie „Marylou”, obserwując pomarańczową łunę na wieczornym niebie. Martwiła się o ojca, Neala i Neda, ale jednocześnie fascynowały ją iskry i dym odbijający się na tle pełni księżyca. Nie zauważyła ani nie usłyszała nadchodzącego Silasa Hepburna.

– Dobry wieczór – powiedział Silas z przystani. Spodziewał się, że będzie sama, i był bardzo zadowolony, gdy stwierdził, że tak jest.

Francesca odwróciła się zaskoczona.

– Och. – Usiłowała ukryć, jak bardzo niechętnie go widzi. – Najwyraźniej dla kogoś jest dobry. Czy ten pożar to stocznia Ezry Pickeringa?

– Tak sędzę – odparł Silas bez cienia współczucia w głosie. Był zbyt zajęty rozmyślaniami, jak pięknie wygląda Francesca w świetle księżyca.

– Biedak – zmartwiła się. – Tyle pracy straconej w jednej chwili bezmyślnej destrukcji.

– Czy mogę wejść na pokład? – spytał Silas, nie komentując więcej tematu Ezry.

Spojrzała na niego obojętnie, usiłując domyślić się, o co mu chodzi. W końcu uznała, że jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

– Bardzo proszę. Ojciec powinien niedługo wrócić.

– Chciałem porozmawiać z panią – oznajmił Silas. – Sam na sam.

– O czym? – Czują na plecach dreszcz niepokoju.

– Właściwie to chciałem porozmawiać na temat pani ojca.

Ogarnęło ją straszne przeczucie.

– Co z tatą? – spytała nerwowo.

– Ma pani świadomość, że pożyczył ode mnie pieniądze na naprawę kotła na tym statku?

– Tak.

Skinął głową i przestąpił z nogi na nogę, usiłując stworzyć wrażenie, że czuje się bardzo niezręcznie z tym, co zamierza powiedzieć.

Francesca była pewna, że wie, co usłyszy, i wpadła w panikę.

– Tata miał ostatnio trochę pecha – przyznała. – Ale to się na pewno niedługo zmieni. Odzyska pan swoje pieniądze...

– Kiedy zaoferowałem mu pożyczkę, myślałem, że mu pomagam – oznajmił Silas. – Ale on pracuje tylko sporadycznie, obawiam się, że zalega ze spłatami. Wiem, że w życiu czasem nic się nie udaje. Jak już mówiłem, chciałem pomóc, ale muszę dbać także o własne interesy, więc rozumiem pani, że nie mogę pozwolić, aby dłużnicy mi zalegali.

Serce Franceski było ciężkie z niepokoju.

– Przyszedł pan zabrać „Marylou”?

– Nie, jeszcze nie – zapewnił Silas tak dobrodusznie, jak tylko potrafił. – Joe dał ją co prawda w zastaw, ale...

– Chciałabym jakoś pomóc – przerwała mu Francesca. Ulżyło jej, że Silas nie przyszedł przejąć parowca. Potrzebowali więcej czasu.

– Może jest sposób – rzekł przedsiębiorca.

Francesca instynktownie zamarła, pełna niejasnych podejrzeń.

– Co takiego?

– Mogłaby pani poślubić zamożnego człowieka.

Zastanawiała się, czy chodzi mu o Monty’ego.

– Nie mogłabym wyjść za mąż tylko po to, żeby spłacić długi ojca. To byłoby nieuczciwe.

– Kobieta tak piękna jak pani mogłaby śmiało wybierać między zamożnymi mężczyznami, a pani mąż na pewno zaoferowałby ojcu pomoc, o ile okaże się dżentelmenem.

Zmarszczyła brwi.

– Może i tak, ale mimo wszystko...

– Mówiąc szczerze, Francesco, proponowałem pani ojcu, że unieważnię jego dług... jeżeli zgodzi się oddać mi pani rękę.

Francesca jęknęła, wdzięczna za to, że ciemność skryła jej przerażenie. Było jej trudno znaleźć odwagę, by spytać, co odpowiedział ojciec. A co, jeżeli się zgodził, i Silas przyszedł się jej oświadczyć?

– I co powiedział?

– Odmówił – oznajmił Silas bez wahania i najwyraźniej bez wstydu.

Francesca nie miała świadomości, że wstrzymuje oddech, dopóki go teraz z ulgą nie wypuściła.

– Chociaż wie, że mógłbym pani zapewnić życie w komforcie, niczego by pani nie zabrakło, kocha panią na tyle, by pozwolić pani samej wybrać sobie męża – oświadczył Silas. – To nie jest samolubny człowiek. Kocha ten statek, ale jest gotów go poświęcić dla pani szczęścia. Muszę przyznać, że podziwiam go za to. – Omal się nie udławił tym kłamstwem, ale urwał dla lepszego efektu i popatrzył na Francescę zdecydowanie. W ciemności nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy. – Zastanawiam się tylko... czy jest pani taką córką, która uczyniłaby drobną ofiarę dla spokoju ojca? – Nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej: – Miłego wieczoru, moja droga.

Zszedł z pokładu „Marylou” i nie oglądając się za siebie, zniknął w mroku. Był z siebie bardzo zadowolony, gdyż przypuszczał, że Francesca rzeczywiście poświęci się dla ojca, skoro zaapelował do jej sumienia. Patrzyła za nim pełna niedowierzania i rozpacz. Nie mogła uwierzyć, że tak odwrócił sytuację na swoją korzyść.

– On jest niewiarygodny – wymamrotała do siebie, tak oszołomiona, że musiała usiąść. Ale kiedy pomyślała o ojcu i o tym, że nie chciał jej poświęcić, by zatrzymać „Marylou”, rozplakała się.

Silas pomaszerował prosto do hotelu Star, by uczcić swój sukces. Rozliczył się z tymi, którzy odważyli mu się przeciwstawić, i dał Francesce temat do przemyśleń. Był z siebie naprawdę zadowolony. Bar był niemal pusty, bo większość mężczyzn znajdowała się przy stoczni Ezry Pickeringa, bez wątpienia starając się zapobiec pożarowi buszu. Wiedział, że ci, którzy poszli ratować, co się da, niedługo tu wrócą. Nic już nie można było zrobić. A tymczasem on może sobie wypić kilka szklaneczek rumu i pomarzyć o życiu ze swoją nową młodą żoną. Odkrył, że samo myślenie o dotykaniu jej podnieca go, wypił więc szybko dwie szklanki i wyruszył odwiedzić Lizzie w burdelu.

Nie tracił czasu na niepotrzebne powitania. W napadzie pożądliwej energii zdarł bieliznę z jej chudego ciała i rzucił dziewczynę na łóżko. Sam opadł na nią ciężko i po niecałej minucie sapania, podczas gdy biedna Lizzie walczyła o powietrze, zadowolony sturlał się na bok.

Dziewczyna wstała i usiłowała się zakryć. Większość mężczyzn traktowała ją z wyższością, ale Silas zawsze sprawiał, że czuła się przy nim jak odrażający strzęp bezwartościowego mięsa. Kiedy usiłowała naciągnąć na siebie sukienkę, rzucił jej przelotne spojrzenie pełne odrazy. Jego wzrok przyciągnął błysk na jej nadgarstku. Przyjrzał się uważniej bransoletce, którą miała na ręce.

Ożywił się, zapiął spodnie i przyciągnął Lizzie za nadgarstek ozdobiony bransoletką do zmiętoszonego łóżka. Miała zamiar ją schować, ale Silas zaskoczył ją swoją wizytą.

– Skąd to wzięłaś? – warknął. Zdawało mu się, że błyskotka wygląda dziwnie znajomo.

– Ja... – Lizzie kompletnie otepiła z przerażenia.

– Już widziałem tę bransoletkę – oznajmił Silas, przyglądając się jej. – Jestem tego pewien. – Nie



mógł sobie przypomnieć, gdzie to mogło być. Ścisnął rękę dziewczyny, a ona skrzywiła się z bólu. Kamienie zalśniły w złotych oprawach.

– To tylko... tania imitacja – powiedziała, ledwo dysząc ze zdenerwowania. Ogarnęła ją panika, bo wiedziała, że Silas zna Reginę Radcliffe.

– Nie obrażaj mojej inteligencji, dziwko – wściekł się Silas. – Myślisz, że nie poznam prawdziwych kamieni? – Czasami kupował błyskotki swoim żonom... kiedy trzeba było zrobić dobre wrażenie. – Ukradłaś to, co?

– Nie... nie ukradłam – wykrztusiła Lizzie.

– Nie kłam – wrzasnął Silas i uderzył ją w twarz wierzchem dłoni. Siła uderzenia niemal przerzuciła ją przez niewielki pokój.

Wstał i ruszył w stronę Lizzie, która kuliła się w kącie pokoju z krwawiącym nosem.

– Gdzie to ukradłaś? – ryknął. Chwycił ją za włosy i postawił na nogi. Krzyknęła, ale to go nie powstrzymało przed wymierzeniem kolejnego ciosu.

Francesca zaczynała się martwić, bo minęły trzy godziny, a mężczyźni wciąż jeszcze nie wrócili. Wyszła na opustoszałą przystań i zaczęła chodzić tam i z powrotem. Zauważyła, że nawet Esplanade Road wyglądała na całkiem opustoszałą.

– Gdzie oni się podziali? – wymamrotała. Nagle w ciszy rozległ się stłumiony jęk. Odwróciła się, ale w ciemności nie mogła nikogo dojrzeć.

– Kto tam jest? – spytała niezbyt głośno. Nasłuchiwała, ale nikt nie odpowiedział. Po kilku chwilach dźwięk rozległ się znowu, wiedziała, że ktoś jest ranny albo ma kłopoty.

Powoli i cicho szła przez mroczną przystań. Dwie z lamp na esplanadzie i dwie przy magazynach wełny dawały dość światła, by widzieć drogę. Obok „Marylou” zacumowanych było kilka statków, ale na żadnym z nich nikogo nie było. Na przystani obok baraków na wełnę walało się kilka beł wełny i beczek melasy, gotowych do załadunku na parowce z samego rana. Francesca podeszła do nich i zajrzała w ciemne miejsca pomiędzy. Błade światło księżyca padło na bosą stopę wystającą zza ładunku.

– Czy wszystko... w porządku? – zaniepokoiła się Francesca. – Proszę wyjść. Ja nic nie zrobię. – W odpowiedzi usłyszała tylko żalosne łkanie i niemal pękło jej serce. – Wszystko dobrze? Proszę wyjść – powiedziała. Przykucnęła i zajrzała między bele. Bała się jednak wejść głębiej. W końcu zrozumiała, że nie ma wyboru. Ktokolwiek tam był, nie miał odwagi wyjść.

Wcisnęła się na czworakach między bele wełny, aż zobaczyła w wąskim przejściu skuloną postać, jęczącą jak przerażone zwierzę. Minęło kilka chwil, zanim jej oczy przyzwyczaiły się do mroku, ale kiedy to się stało, zobaczyła zmasakrowaną, krwawiącą twarz, której nie rozpoznała. Próbowwała ukryć swoje przerażenie, tej kobiety pewnie by nie rozpoznała nawet własna matka.

– Fr... Francesca – wymamrotała kobieta.

Dopiero wtedy ją poznała.

– Boże. To pani, Lizzie? – Nigdy nie rozpoznałaby w biedaczce Lizzie Spender. Wyglądała o wiele gorzej niż wtedy, kiedy po raz pierwszy znalazła ją pobitą w alejce. Nie wiedziała, które uczucie przebudziło się w niej z większą siłą – przerażenie czy wściekłość – ale oba od siebie odpędziła. Lizzie kasłała i krztusiła się, plując krwią na podartą sukienkę.

– Proszę wyjść. Pomogę pani – szepnęła drżącym głosem.

Lizzie z przerażeniem pokręciła głową. Przerażona uciekła z domu publicznego, po tym jak uderzyła Silasa lampą. Gonił ją, grożąc, że ją zabije, podczas gdy pozostałe dziewczyny krzyczały.

– Proszę pozwolić mi sobie pomóc, Lizzie, proszę – nalegała Francesca. – Dookoła nie ma żywej duszy, a pani może umrzeć, jeśli panią tu zostawię. W nocy robi się pewnie bardzo zimno, a pani jest ranna. – Lizzie ani drgnęła, więc wzięła ją za rękę i delikatnie wywabiła z kryjówki, zapewniając, że są

same. Dziewczyna rozejrzała się jak przerażone zwierzątko, usiłowała się wyprostować, jęcząc z bólu, i przycisnęła dłoń do żeber. Francesca uniosła jej ramię i przełożyła sobie przez szyję. Poprowadziła nieszczęśniczkę prosto na „Marylou”. Pomogła wejść na pokład i zaprowadziła do kajuty. Lizzie uparła się, żeby zamknąć drzwi na klucz.

Kiedy usadowiła Lizzie na ławie, zapaliła lampę, po czym jęknęła z przerażenia, gdy zobaczyła, jak mocno poobijaną ma twarz. Wyglądała jeszcze gorzej, niż wydawało się w ciemności. Nos miała złamany, oczy podbite, jedno całkiem zamknięte. Wargi także miała popękane, a policzki posiniaczone.

– Co za potwór to pani zrobił? – zapytała ze złością. Lizzie nie odpowiedziała. – Powinna pani pójść na policję. Ktokolwiek to zrobił, musi za to zapłacić. – Francesca była tak zła, że gdyby winowajca stanął przed nią, mogłaby się na niego rzucić.

Lizzie zaprzeczyła z wyrazem kompletnej beznadziei.

– Nikt nie zaaresztuje człowieka, który mi to zrobił. – Jej słowa były pełne goryczy i niewyraźne z powodu krwawiących ran na wargach. Spojrzała na swój posiniaczony nadgarstek, wspominając, jak została z niego zerwana bransoletka – bransoletka Reginy. Będzie miała szczęście, jeżeli Silas nie każe jej aresztować.

– Musi być kimś ważnym – powiedziała Francesca ze złością. Nie mogła wyciągnąć innego wniosku. Przyniosła miskę i napełniła ją ciepłą wodą, dodając odrobinę soli i jodiny. – Umyję panią i spędzi pani tę noc na „Marylou”, i nie życzę sobie żadnych dyskusji na ten temat. Wolałabym, żeby pani została dłużej, dopóki rany nie zagoją się całkiem, ale to oczywiście zależy od pani.

– Jest pani dla mnie taka dobra – westchnęła Lizzie, a jej oczy znowu wypełniły się łzami. – Nikt nigdy nie był dla mnie tak dobry jak pani.

– Ja bym się poczuła dużo lepiej, gdyby pozwoliła mi pani wezwać posterunkowego i powiedziała mu, kto to zrobił.

Lizzie stanowczo pokręciła głową.

– Usiłował panią zabić. – Chciała, by Lizzie zrozumiała, że nikt nie ma prawa tak jej traktować.

Słyszając słowa Franceski, Lizzie się wzdrygnęła.

– Przykro mi, ale nie ma żadnego innego sposobu na opisanie tego, co zrobił. Nie ma się pani czego bać, bo niczego gorszego już nie mógłby zrobić. Wierzę, że publiczny wstyd, jakiego by się najadł, gdyby pani ujawniła, jaki z niego potwór, mógłby sprawić, że więcej niczego podobnego nie zrobi.

Lizzie spuściła głowę i jakby skurczyła się w sobie. Francesca widziała, że w tym stanie nie będzie miała siły o siebie zawalczyć.

– Teraz musi się pani umyć i położyć do łóżka. Na pokładzie jest trzech mężczyzn, w tym mój ojciec, więc mam nadzieję, że nie będzie pani przeszkadzało dzielenie kajuty ze mną.

Lizzie wyglądała na zaskoczoną.

– Mogę spać na podłodze. Powinam...

– Mowy nie ma – przerwała jej Francesca. – Moje łóżko jest dość duże dla dwóch osób. – Lizzie nie miała siły do jakiegokolwiek walki, więc pozwoliła oczyścić swoje rany, włożyć koszulę nocną i wreszcie położyć się do łóżka.

Francesca usłyszała, jak mężczyźni wracają na pokład.

– Porozmawiam z ojcem i zaraz wrócę. – Zastanawiała się, co powie Neal, kiedy się dowie, co przydarzyło się Lizzie, skoro był jednym z jej klientów.

Joe, Ned i Neal byli śmiertelnie zmęczeni. Wraz z wieloma innymi pracowali ciężko, by zapobiec rozprzestrzenieniu się ognia. Niemal stu mężczyzn utworzyło ludzki łańcuch, nabierając wodę wiadrami z rzeki i wylewając na miejsca, gdzie iskry opadały na roślinność.

– Tato, przyprowadziłam tu kobietę, która jest ranna. Jest w mojej kajucie...

– Jak to, ranna? – Joe ze zmęczeniem zmarszczył brwi, kładąc ręcznik i mydło obok wiadra wody zaczerpniętej z rzeki.

Zrozumiała, że nie należało zawracać mu głowy.

– To nic poważnego, ale zostanie na noc w mojej kajucie. Chciałam ci tylko powiedzieć.

Joe skinął głową.

– Porozmawiamy o niej rano. – Zabrał się do mycia. Był wyczerpany, a biedny Ned ledwo trzymał się na nogach.

W nocy obudziła ją Lizzie mówiąca przez sen. Mamrotała i jęczała, rzucając się i przewracając niespokojnie. Francesca bez trudu zrozumiała, że śni jej się to okropne pobicie, ale kiedy usłyszała imię, które dobrze знаła, oprzytomniała całkiem i zapaliła lampę przy łóżku.

– Nie, Silasie! – krzyknęła Lizzie. – Proszę przestać. Nie ukradłam jej. Nie ukradłam. – Próbowwała zasłonić twarz rękami.

Francesce zakręciło się w głowie z przypływu nienawiści i złości.

– Już dobrze – powiedziała uspokajająco, ale Lizzie jej nie usłyszała.

– Regina ją upuściła, naprawdę, przysięgam. Przysięgam – jęczała Lizzie. Nagle wrzasnęła i usiadła.

– Nie zabijaj mnie! – Zaczęła histerycznie szlochać.

– Lizzie. – Francesca potrząsnęła nią delikatnie. – Jest pani bezpieczna.

Lizzie otworzyła jedyne oko, które była w stanie otworzyć, i spojrzała na Francescę.

– O Boże. To był sen, tak? – W jej głosie bardziej było słycać wstrząs niż ulgę, jakby wierzyła, że sny się sprawdzą.

– To był koszmar. Jest tu pani ze mną bezpieczna, daję słowo. Pójdę do kuchni i przyniosę ciepłe mleko. To panią uspokoi.

Wróciła po kilku minutach z kubkiem parującego płynu, do którego dodała łyżeczkę miodu. Podała go Lizzie i patrzyła, jak dziewczyna stara się go wypić opuchniętymi, poranionymi i obolałymi ustami.

– Lizzie, wspomniała pani o Silasie – powiedziała, ledwo mogąc wymówić to imię. – Najwyraźniej chodziło pani o Silasa Hepburna. To on panią tak pobił, prawda?

Lizzie nie była w stanie spojrzeć na Francescę.

– Był tu dziś wieczorem – dodała Francesca, a Lizzie z przerażeniem uniosła głowę. – Zanim panią znalazłam. Przyszedł porozmawiać ze mną o ojcu. Tata pożyczył od niego jakiś czas temu pieniądze na naprawę kotła i miał kłopoty ze spłaceniem długu. Silas proponował, że za skasowanie długu, chce się ze mną ożenić.

Lizzie energicznie pokręciła głową.

– Proszę tego nie robić, Francesco – oznajmiła desperacko. – To zły człowiek.

– Nie cierpię go, ale muszę przyznać, że przyszło mi do głowy przyjęcie propozycji. Zrobiłabym cokolwiek, żeby pomóc ojcu, „Marylou” tyle dla niego znaczy. Ale jeżeli Silas był w stanie zrobić pani coś takiego, należałoby go zamknąć. Proszę mi powiedzieć, co go tak rozsierdziło?

– Francesco, on zazwyczaj nie potrzebuje powodu, ale dzisiaj miałam bransoletkę, którą znalazłam, a on myślał, że ją ukradłam. – Spuściła głowę. – Wiem, do kogo należy. Nie miałam okazji jej zwrócić, szczerze mówiąc, nie chciałam jej zwrócić, ale to nie to samo co kradzież, prawda?

Francescę bardziej interesował motyw Silasa, dla którego omal nie zabił Lizzie.

– Czy on wie, do kogo należy? – spytała.

– Wie, że już ją widział. Należy do Reginy Radcliffe, na pewno sobie przypomni. – Spojrzała na Francescę, zaskoczona, że ona najwyraźniej nigdy jej nie osądza, w przeciwieństwie do pozostałych ludzi. Zachowywała się jak prawdziwa przyjaciółka. – Była pani dla mnie taka dobra, więc powiem, co się stało parę dni temu.

Francesca spojrzała na nią z ciekawością.

– A co takiego?

– Zostałam wezwana, by spotkać się z kimś na PS „Platypusie”.

– Tym porzuconym wraku w górze rzeki?

– Tak.

– Dziwne miejsce na spotkania.

– Owszem. Ale kiedy okazało się, że czeka na mnie Regina Radcliffe, stało się jeszcze dziwniejsze.

Francesca zamrugła z zaskoczenia i niedowierzania.

– Czego chciała?

Lizzie zawahała się na moment. Jeśli powie, czego chciała Regina, może na siebie sprowadzić mnóstwo kłopotów. W końcu uznała, że Francesca zasługuje na jej lojalność.

– Chciała, żebym się z panią zaprzyjaźniła, żeby pani miała przez to zniszczoną reputację, i chciała mi za to zapłacić. Nie wyjawiała dlaczego.

Francesca była wstrząśnięta. Nie mogła zrozumieć zachowania Reginy. Zapewne uznała, że Francesca nie była warta Monty’ego.

– Powiedziałam jej, że jeden z najbardziej wpływowych obywateli Echuki chce się z panią ożenić, a ona myślała, że chodzi mi o jej syna. Kiedy jej powiedziałam, że to Silas, wpadła w histerię.

– Silas zdradził, że chce się ze mną ożenić? – spytała Francesca z niedowierzaniem.

– Tak. Nie ma żadnych wątpliwości, że pewnego dnia zostanie pani jego żoną.

Francesce zrobiło się niedobrze.

– Zawsze miał oko na ładne młode dziewczęta – rzekła Lizzie z cieniem smutku w głosie. – Wcale mnie to nie zaskoczyło.

– Mogę się tylko zastanawiać, jak strasznie musiało wyglądać życie jego poprzednich żon. Tata mówił, że miał trzy. – Francesca stwierdziła, że sama myśl o byciu jedną z jego żon jest nie do zniesienia. Ale myśl o tym, że ojciec mógłby stracić „Marylou”, była równie nieznośna.

– Nie wydaje mi się, żeby je bił, ale na pewno nie było im za dobrze. Okrutnym można być na wiele sposobów, a Silas jest mistrzem we wszystkich.

– Ale dlaczego Regina tak zareagowała, słysząc, że Silas chce się ze mną ożenić? Powinna chyba być zadowolona – zastanawiała się, czy Lizzie przypadkiem nie zrozumiała źle reakcji Reginy. Może była histerycznie zachwycona, że Silas chce się z nią ożenić.

– Nie mam pojęcia. Zachowywała się tak dziwnie. – Lizzie znowu pomyślała o tym spotkaniu i przypomniała sobie słowa Reginy. – Wymamrotała coś, co zabrzmiało, jakby pani była córką Silasa.

– Co? Musiała powiedzieć coś innego, Lizzie, może, że jestem taka młoda, że mogłabym być jego córką.

– Pewnie o to chodziło. Cały ten czas myślałam, że oszalała. W każdym razie tak to wyglądało, kiedy wybiegła w ciemność, szlochając i wołając swojego woźnicę.

– Bardzo dziwne.

– Kiedy już poszła, znalazłam bransoletkę na podłodze. – Podbródek Lizzie zadrżał, jakby miała znowu się rozpłakać. – Wiem, że prowadzę niemoralne życie, ale nigdy nie byłam złodziejką.

– Wierzę pani. – Francesca pomyślała, że dziewczyna wygląda na wyczerpaną. – Proszę spróbować zasnąć – powiedziała.

Zgasiła lampę. Lizzie zapadła w niespokojny sen, a Francesca nie mogła przestać myśleć o tym, co usłyszała na temat Reginy. Była pewna, że musi istnieć jakieś wyjaśnienie tego dziwnego zachowania, a zwłaszcza reakcji na widok jej znamienia. A spotkanie z Lizzie też było bardzo dziwaczne. Nic z tego nie miało sensu. Francesca uznała, że będzie musiała porozmawiać z Reginą Radcliffe i wydobyć z niej

kilka odpowiedzi.

## Rozdział czternasty

Francescę obudziły krzyki mężczyzn na przystani. Czuła się senna i wyczerpana, bo spała bardzo krótko, za to Lizzie wciąż się nie obudziła. Ubrała się szybko i wymknęła z kajuty. Znalazła Neda siedzącego samotnie na rufie. Po obu stronach „Marylou” dokerzy ładowali towary na parowce.

– Dzień dobry, Ned. Gdzie tata? – spytała Francesca, mrużąc oczy w jasnym świetle poranka.

– Dzień dobry, Frannie – odparł Ned, ziewając i masując bolące mięśnie ramion. – Jeszcze śpi.

– A Neal? Też śpi?

– Nie. Ktoś przyszedł rano z wiadomością, że skończyła się naprawa jego statku, więc poszedł do suchego doku zwodować „Lady Ophelię”.

Francesca była zaskoczona.

– Tak szybko?

– Wydaje mi się, że miał czekać jeszcze kilka tygodni, ale dla niego to dobrze.

Wiedziała, że chodzi mu o fakt, iż nie mają żadnej pracy.

– Co z tą kobietą, którą wczoraj sprowadziłaś? – spytał Ned.

– Ciągłe śpi.

– Nie powiedziałaś, co jej się stało, tylko że była ranna.

– Pobił ją klient.

– Klient!

– Nazywa się Lizzie Spender. Jest prostytutką.

– Och, Frannie!

– Może pamiętasz... znalazłam ją w alejce, kiedy pobito ją poprzednio. – Nie chciała wspominać o Silasie, bo nie była pewna, czy przypadkiem nie będzie musiała przyjąć jego oświadczeń, by ojciec i Ned mogli zatrzymać „Marylou”. Sama myśl była odrażająca, ale może nie być innego wyboru.

– Wiem, że masz wielkie serce, Fran, ale proszę, bądź ostrożna. prostytutki prowadzą niebezpieczne życie. Nie chcę, by coś ci się stało.

– Lizzie jest dobrym człowiekiem. Musiałam jej pomóc. Nie mogłam zostawić jej na przystani.

– Potrzebuje lekarza?

– Proponowałam, ale odmówiła. Wydaje mi się, że potrzebuje po prostu schronienia na kilka dni i trochę opieki. Chciałabym, żeby została na „Marylou”. Myślisz, że tacie będzie to przeszkadzało?

– Nie sądzę. Lepiej rozpalę w kotle. Jak tylko Joe wstanie, trzeba będzie zrobić miejsce dla statków, które mają na przystani interesy.

– Nie upadaj na duchu. Coś się niedługo pojawi, na pewno.

Ned westchnął głęboko.

– Wydaje mi się, że teraz to już i tak nic nie zmieni. Trudno sobie wyobrazić, że już nie będziemy żyć na „Marylou”, Frannie. Ale muszę się z tym pogodzić. Stracimy ją. – Jego głos łamał się pod wpływem uczuć. Odwrócił się i patrzył na rzekę, żeby Francesca nie dostrzegła wilgoci w jego oczach.

Wiedziała, że jest załamany i niemal pękło jej serce. Perspektywa utraty „Marylou” była równie przygnębiająca dla Neda, jak i dla jej ojca, zresztą dlaczego nie miałyby być? Włożył w parowiec serce, duszę i lata ciężkiej pracy, tak samo jak ojciec. Przyszło jej do głowy, że mogła sprawić, by zachowali „Marylou”. Wystarczy, że zgodzi się wyjść za mąż za Silasa Hepburna.

– Ned, muszę się czymś zająć, możesz dopilnować, żeby Lizzie odpoczywała, kiedy mnie nie będzie? – Lizzie na pewno będzie się trzymała na uboczu, więc nie opuści pokładu.

– Oczywiście, ale jest wcześniej, Frannie. Dokąd się wybierasz?

– Muszę się z kimś zobaczyć. To nie potrwa długo. – Odwróciła się, by odejść, ale potem się zawahała. Bała się rozmowy z Reginą Radcliffe, przyszło jej do głowy, że może dobrze byłoby skonsultować te pytania najpierw z Nedem. – Czy mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście, skarbie – odpowiedział z roztargnieniem.

Ton jego głosu, zdradzający całą miłość, jaką do niej czuł, sprawił, że poczuła się ciepło i bezpiecznie.

– Pamiętasz tę noc, kiedy się urodziłam?

Ned nagle zbladł.

– Tak, Frannie. – Nigdy jej nie zapomni. – A dlaczego pytasz?

– Mówiłeś zdaje się, że byłeś wtedy na „Marylou”.

– Zgadza się. Tego dnia zacząłem pracować dla twojego ojca. – Z trudem zachowywał obojętny wyraz twarzy, zastanawiając się, o co Francesce może chodzić.

– Czy mama była wtedy blisko z Reginą Radcliffe?

– Nie, tacy jak Radcliffe’owie nigdy nie bywali blisko z ludźmi, którzy żyją i pracują na rzece.

Zmarszczyła brwi. Nie mogła znaleźć żadnego powiązania między swoją matką a Reginą.

– Do zobaczenia niedługo.

– A dlaczego pytasz...? – Ned nie dokończył swojego pytania, bo Francesca odeszła pośpiesznie. – Zaccumujemy niedaleko przy brzegu! – zawołał za nią. Pomachała, więc go usłyszała.

Zmarszczył brwi, patrząc za nią. Nie chciał martwić Joego, ale najwyraźniej Francesca nie zamierzała zapomnieć o reakcji Reginy na to zamię.

Kiedy dotarła do stajni należącej do Radcliffe’ów, znalazła tam pana w średnim wieku, który właśnie sztorcował młodego chłopca za to, że nie wyczyścił należycie boksów. Domyśliła się, że musi to być Henry Talbot, a chłopak musiał być jednym ze stajennych. Odchrząknęła, by przyciągnąć jego uwagę i się przedstawiła. Z ulgą odkryła, że Henry dostał odpowiednie polecenia.

– Monty Radcliffe powiedział mi, że mogę w każdej chwili skorzystać z konia i bryczki, panie Talbot, a ja chciałabym pojechać do Derby Downs.

Oczy Henry’ego rozblęły.

– Oczywiście, panno Callaghan, młody Flann zaraz przygotuje bryczkę. To potrwa tylko chwilkę. – Odwrócił się do młodego stajennego i bardzo surowym tonem wydał mu instrukcje. Chłopiec, drobny rudowłosy chochlik, stanął na baczność.

– Dziękuję – powiedziała Francesca, chociaż żołądek skręcał jej się ze zdenerwowania. Czekaając, zauważyła Silasa Hepburna idącego High Street. Ukryta za belami siana obserwowała jego dumny chód i jak z fałszywą dobroduszością witał przechodniów. Pomyślała, jak nieświadomi są ludzie faktu, że on czerpał chorą przyjemność z bicia biednej Lizzie. Ta niesprawiedliwość wydała jej się straszliwa, zakreśliło jej się w głowie i musiała się odwrócić.

– Dobrze się pani czuje? – spytał Henry, podtrzymując ją za łokieć. Aż podskoczyła z przerażenia.

– Tak... tak. Nic mi nie jest.

Henry nie sądził, żeby wyglądała najlepiej.

– Bryczka gotowa, panienko, i kazałem Flannowi dać pani miłą, spokojną klaczkę – powiedział uprzejmie. Sposób, w jaki na nią spojrział, kazał jej myśleć, że jego zdaniem musi być nerwowa i płochliwa jak rasowy koń. W rzeczywistości Henry zastanawiał się, czy przypadkiem nie posprzeczali się z Montym, ale to nie była jego sprawa.

– Dziękuję panu. Zwrócę je za kilka godzin.

– Proszę się nie spieszyć, panienko, i pozdrowić ode mnie panią Reginę, pana Fredericka i oczywiście panicza Monty’ego. Nie widziałem ich od kilku dni, to bardzo niezwykle.

Czy ich nieobecność w mieście miała jakieś znaczenie, zwłaszcza jeżeli chodziło o Reginę?

– Oczywiście, przekażę.

Kiedy dotarła do Derby Downs, prawie nie pamiętała przebytej drogi. Tak była zajęta swoją misją, że nawet nie zwróciła uwagi na cudowne widoki na rzekę. Kiedy zatrzymała się przed domem, z zaskoczeniem odkryła, że drzwi frontowe są szeroko otwarte, ale gdy weszła po schodach na werandę, nikogo nie zobaczyła.

– Halo! – zawołała, robiąc krok do westybulu, ale powitała ją głucha cisza. Spojrzała na schody, zajrzała do salonu, ale dom wydawał się opuszczony. – Mabel, pani Radcliffe! Czy ktoś tu jest?

Nagle otworzyły się drzwi pod schodami i pojawił się w nich ogromnych rozmiarów człowiek. Na ramieniu miał worek. Jego plecy były zgarbione z wysiłku, ale nawet bez ciężaru górna część jego ciała wydawała się za ciężka dla dolnej. Przechylał także głowę w lewo, podczas gdy jego usta wyginały się w prawo, przez co wydawał się cały powykrzywiany.

– Szuka pani gospodyni? – spytał szorstko.

Podskoczyła z przerażenia na jego widok, ale starała się mówić normalnym tonem.

– Tak... czy pani Radcliffe jest w domu?

– Może i jest. A pani to kto?

– Francesca Callaghan. Spędziłam tu poprzedni weekend, ale chyba się nie spotkaliśmy. – Powstrzymała się od dłuższych wyjaśnień na temat swojego nagłego wyjazdu. – Pan musi być Amos Compton.

Zamrugnął zaskoczony.

– Zgadza się. To właśnie ja. – Przyjrzał się jej i najwyraźniej uznał, że jest za mała, by być jakimkolwiek zagrożeniem i pewnie nie zamierza kraść sreber ani obrazów. – Jeżeli zechce pani poczekać w salonie, to poszukam Mabel albo pani Radcliffe.

– Dziękuję, panie Compton. – Francesca poszła do salonu i usiadła, ale była kłębkim nerwów. Zastanawiała się, gdzie się podział Monty, i co powiedziała mu matka, by go do niej zniechęcić. Usiłowała się skupić na tym, jak zacznie rozmowę z Reginą Radcliffe, ale sam dom ją onieśmielał.

– Co pani tu robi? – Pytanie zostało zadane z jadowitą wrogością.

Podskoczyła z przerażenia. Wstała i odwróciła się, by zobaczyć za sobą panią domu. Musiała właśnie zejść po schodach, Francesca zastanawiała się, dlaczego jej nie usłyszała.

– Chciałam... pomówić z panią, pani Radcliffe. – Rozejrzała się dookoła. – Czy możemy gdzieś porozmawiać w cztery oczy?

– Nie mam z panią o czym rozmawiać.

– Francesca! Jak cudownie znowu panią zobaczyć – odezwał się Frederick, wjeżdżając do salonu z korytarza. – Nie wiedziałem, że ma pani przyjechać. – Spojrzał na żonę i zmarszczył brwi, widząc, jak spogląda na dziewczynę. – Czy... coś się stało, Regino?

– Nie, nie, oczywiście, że nie – odparła Regina, uśmiechając się sztywno. – Jestem tylko trochę zaskoczona, widząc tu Francescę. Zaprosiłam ją... żeby pomogła mi przeorganizować księgi, ale zapomniałam, że ma przyjechać dzisiaj rano.

Francesca zerknęła na nią i zauważyła, jak zbladła.

– To moja wina. Zapomniałam, kiedy się umówiliśmy. Mogę wrócić innego dnia, jeżeli w tej chwili nie ma pani czasu na rachunki.

Regina właśnie miała stwierdzić, że to dobry pomysł, ale Frederick odezwał się pierwszy.

– Oczywiście, że znajdziesz czas, prawda, Regino?

– Tak – potwierdziła, starając się ukryć rozczarowanie. – Zapraszam do biblioteki – dodała, idąc przodem, podczas gdy Francesca szła za nią.



– Powiem Mabel, żeby wam zaniósła herbatę! – zawołał za nimi Frederick.

– Nie – warknęła Regina. Kiedy się odwróciła i zobaczyła zaskoczenie na twarzy męża, spróbowała się opanować. – Wypijemy herbatę za jakiś czas, mój drogi. Lepiej się nie rozpraszać, kiedy człowiek zajmuje się liczbami. – Zerknęła na Francescę.

– Łatwo jest zgubić tok myśli – dodała Francesca.

Mina Fredericka złągodniała.

– Oczywiście. Amos zabiera mnie za jakieś dziesięć minut do obory, chcę obejrzyć cielaki, ale na obiad wrócę. Miło było panią zobaczyć...

– Gdzie Monty? – przerwała Regina.

Frederick zmarszczył czoło. Zaczynał się martwić o żonę. Od kilku dni nie była sobą.

– Pojechał do Hendersonów, zapomniałaś? Miał się dowiedzieć, ile byczków chcą kupić?

– Och, rzeczywiście. Wróci dopiero za jakiś czas, prawda?

– Nie spodziewałbym się go szybko. Sam Henderson może gadać godzinami, jeśli zacznie mówić o bydle. – Pokiwała głową z roztargnieniem. Frederick chciał spytać, czy nic jej nie jest, ale robił to przez ostatnie dni nieraz i Regina zaczynała tracić cierpliwość.

Jak tylko Regina zamknęła za nimi drzwi biblioteki, odwróciła się w stronę Franceski.

– Czego pani chce? – syknęła.

Francesca usiadła, ignorując pytanie, zdecydowana w miarę możliwości załatwić wszystko po swojemu. Usiłowała sprawiać wrażenie chłodnej i opanowanej, ale wewnątrz dygotała i była pewna, że nie będzie w stanie stać na nogach ani chwili dłużej. Prawie całą noc zastanawiała się, jak podejść do Reginy. Wiedziała, że jeżeli zada pytania wprost, niczego się nie dowie. Była pewna, że Regina nie chciałaby, żeby się dowiedziano, że spotkała się z prostytutką.

– Zgubiła pani ostatnio bransoletkę, prawda, pani Radcliffe? – zapytała z całym opanowaniem, na jakie było ją stać.

Regina zamrugała zaskoczona, odruchowo kładąc prawą rękę na lewym nadgarstku.

– Skąd pani o tym wie? Ma ją pani?

– Nie, oczywiście, że nie. Lizzie Spender ją znalazła.

Regina znowu zamrugała.

– Nie znam nikogo o tym nazwisku.

– A powinna pani. Spotkała się z nią pani na pokładzie „Platypusa”.

Regina otworzyła szeroko oczy, i jeżeli Francesca się nie myliła, zachwiała się na nogach.

– Nie... nieprawda.

– Mam zapytać pani męża, czy kilka dni temu pojechała pani do miasta sama, wieczorem, koło siódmej? – Nie знаła godziny spotkania, ale musiała zaryzykować.

– Jest pani bezczelna – parsknęła gniewnie Regina.

Francesca spojrzała jej prosto w oczy, obserwując reakcję.

– Wróciła pani pamięć, przypomina sobie pani spotkanie z prostytutką o nazwisku Lizzie Spender?

– A jeśli tak, to co? – syknęła, ale Francesca widziała, że przybiera obronną postawę.

Jej chłód nią wstrząsnął.

– W jakichkolwiek innych okolicznościach nie miałyby to ze mną nic wspólnego, ale tak się składa, że spotkała się pani z Lizzie z mojego powodu.

Regina zmrużyła oczy ze złością.

Francesca zaczęła dygotać i poczuła suchość w ustach.

– Zgadza się – oznajmiła Regina. – Powiedziano mi, że spotyka się pani z tą całą Lizzie, a ja sobie nie życzę, żeby mój syn miał do czynienia z osobą przyjaźniącą się z prostytutkami. Musi myśleć o swojej

reputacji.

Francesca nagle przekonała się na własnej skórze, jak nadęte potrafią być wyższe sfery.

– Nie rozumiem, dlaczego dostała pani ataku hysterii, kiedy Lizzie powiedziała, że Silas Hepburn chce się ze mną ożenić. Proszę mi to wyjaśnić.

– To kompletny nonsens, a ja nie muszę pani niczego wyjaśniać – odpowiedziała, ale Francesca zauważyła jej nagłą zmianę wyrazu twarzy. Wyglądała, jakby zaraz miała zwymiotować.

– W takim razie spytam Fredericka – stwierdziła Francesca, wstając.

– Mowy nie ma – zaprotestowała spłoszona Regina. – To nie ma nic wspólnego z moim mężem i nie życzę sobie, żeby był tym niepokojony. Jego codzienne życie jest wystarczająco trudne. Jako mały chłopiec cierpiał na gorączkę reumatyczną, ma bardzo słabe serce.

Zastanawiała się, czy Regina kłamie. Niestety, nie mogła ryzykować sprawdzenia tego poprzez rozmowę z Frederickiem. Znowu usiadła.

Regina zajęła miejsce za biurkiem. Była przekonana, że nikt nigdy nie odgadnie prawdy, a zatem, że nie można jej przyprzeć do muru. Tak czy inaczej, Francesca wyglądała na dość zdecydowaną, więc musiała ją jakoś spacyfikować, powstrzymać od zadawania pytań. Bała się, że mogłaby o czymś wspomnieć Monty'emu.

– Czy jest jakieś powiązanie między panią a Silasem Hepburnem i moim znamieniem? – spytała Francesca.

– Silas Hepburn? Co za bzdura – odparowała Regina. – Jak pani doszła do tak głupich wniosków?

Francesca nagle poczuła się niemądra, skoro zadaje takie pytania.

Regina popatrzyła na nią w sposób sugerujący, że wiara w słowa prostytutki jest raczej naiwna.

– Poczułam się nie najlepiej tego dnia, kiedy przymierzała pani suknie. Przechodzę zmianę, czasem się to zdarza. Pani znamię nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Jest niezwykle, przyznaję, ale poza tym... – Nonszalancko wzruszyła ramionami.

Francesca nie wiedziała, co ma myśleć. Stosunek Reginy do niej się zmienił po tym, jak zobaczyła znamię. Przecież to nie mógł być przypadek ani cokolwiek wiążącego się ze zmianami fizjologicznymi.

– Ale nie uważa pani, bym była odpowiednia dla Monty'ego.

– Nie – potwierdziła Regina z większą zaciętością, niż zamierzała.

Francesca zarumieniła się i spojrzała na swoje dłonie drgające niespokojnie na kolanach.

– Chodzi o to, że pani mnie nie lubi, czy o to, że jestem córką kapitana rzeczno statku?

– A jakie to ma znaczenie? – spytała chłodno Regina.

– Dla mnie ma – odparła z goryczą Francesca.

Regina westchnęła. Gdyby nie odkryła, kim jest Francesca, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej.

– Myślałam o kimś innym dla Monty'ego, o osobie pochodzącej z podobnych kręgów – skłamała. Gdyby tylko istniała taka idealna panna, którą Monty byłby zainteresowany. Francesca nagle zrozumiała, że ojciec miał rację. Radcliffe'owie rzeczywiście zamierzali wybrać synowi żonę.

– Francesco, nigdy nie zaakceptujemy pani jako żony dla Monty'ego, więc zdecydowanie sugeruję, by pani go zniechęciła.

– On nie ukrywa swoich uczuć. Są bardzo ciepłe wobec mnie.

Regina z trudem panowała nad emocjami.

– Nic panią nie połączy z moim synem, jasne? – Zerwała się i oczyma zimnymi jak dwa lodowce spojrzała groźnie na Francescę. – Może i liźnęła pani trochę wykształcenia, ale oprócz tego pod żadnym względem nie nadaje się pani dla Monty'ego. Frederick i ja chcemy, aby poślubił kogoś z dobrej rodziny, z odpowiednimi manierami i ogłada. Pani jest nawet ładna – przyznała niemal z niechęcią – ale nie ma pani poczucia stylu ani pojęcia, jak się zachować. Myślałam, że mogłabym panią nauczyć, jak się

należycie prezentować, ale oszukiwałam się. Z kuca od wózka nie zrobi się konia pełnej krwi. Szczerze mówiąc, przyniosłaby pani wstyd naszej rodzinie.

Francesca poczuła się, jakby została uderzona.

– To nie ma znaczenia dla Monty’ego – wykrztusiła, walcząc ze łzami.

Regina zmrużyła oczy.

– Francesco, on się panią bawi. Jak tylko zabawa mu się znudzi, ożeni się z kimś o odpowiedniej pozycji. Myślałam, że jest pani wystarczająco wykształcona, żeby to dostrzec.

Francesca nie mogła dłużej powstrzymać łez. Zerwała się i wybiegła z pokoju.

Regina znowu usiadła.

– Miejmy nadzieję, że więcej się tu nie pokaże – wymamrotała. Musiała za wszelką cenę chronić swoją tajemnicę, więc nie mogła sobie pozwolić na wyrzuty sumienia z powodu swojego okrucieństwa. A już na pewno nie mogła pozwolić sobie na to, żeby się przejąć łzami Franceski.

Jej myśli powróciły do Silasa Hepburna.

– Kiedy skutecznie zniszczę jej reputację, on też nie będzie chciał się z nią żenić.

## Rozdział piętnasty

Powrotna podróż do Echuki minęła we łzach. W całym swoim życiu Francesca nigdy nie została tak obrażona i zraniona. Nie mogła uwierzyć, że Regina powiedziała jej tak okrutne słowa. Współczuła Monty'emu takiej matki.

Im bardziej myślała o Reginie, tym bardziej czuła, jak wielkie spotkało ją szczęście, że miała tak kochających i dobrych rodziców. Nigdy nie była bardziej wdzięczna za miłość, jakiej zaznała w dzieciństwie od Mary i Joego Callaghanów, i od Neda. Jeszcze nigdy bardziej nie tęskniła za matką, za kojącym uściskiem jej ramion niż w tej chwili.

– Nie chcę widzieć Reginy Radcliffe – szlochała. – Nigdy więcej! – Monty'ego zamierzała unikać za wszelką cenę. Nie mogła mu powtórzyć tego, co powiedziała jego matka, byłoby to zbyt upokarzające. Nikomu nie mogła tego powtórzyć.

Zostawiła konia i bryczkę w stajni, po czym odeszła pospiesznie, zanim Henry Talbot albo młody Flann zdążyli się do niej odezwać. Szła właśnie przez High Street, gdy wpadła na Silasa Hepburna, który zauważył, jak bardzo jest rozstrojona.

– Dzień dobry, moja droga. – Uchylił kapelusza. – Czy coś się stało?

– Nie, panie Hepburn – odpowiedziała Francesca, odwracając twarz, by nie musieć na niego patrzeć.

– Moja droga, jest pani zbyt piękna, by płakać. – Zaoferował jej swoją chustkę. – Proszę mi powiedzieć, co panią spotkało, a zaraz to naprawię.

Gdyby nie wiedziała, co z niego za potwór, może i uwierzyłaby, że jest dla niej miły. Niestety, nie zdoła sprawić, by tacy ludzie, jak Regina Radcliffe nabrali do niej szacunku.

– To nie jest coś, co może pan naprawić, panie Hepburn. – Otarła łzy.

– Moja droga, ja mogę przenosić góry. Proszę wypić ze mną filiżankę herbaty.

– Nie, muszę wracać na „Marylou”...

– Nigdzie pani nie pójdzie, dopóki się pani nie uspokoi. Odrobina herbaty dobrze nam zrobi.

Zanim zdążyła ponownie zaprotestować, wprowadził ją do herbaciarni. Ku jej całkowitemu zaskoczeniu, do stolika podbiegło od razu dwóch kelnerów. Jeden odsunął dla niej krzesło, podczas gdy drugi, stojąc na baczność, oczekiwał na dyspozycje. Silas zamówił herbatę i ciastka, a Francesca odniosła wrażenie, że otrzymają nie tylko najlepszą obsługę, ale w ogóle wszystko, co najlepsze. Miała rację. Zabrano porcelanowe filiżanki, a postawiono najdroższe srebra, zwykłe serwetki zastąpiono wykonanymi z irlandzkiego płótna. Właściciel obsługiwał ich osobiście, podczas gdy reszta personelu dosłownie potykała się o własne nogi, by zadbać o każdy szczegół.

Silas przedstawił ją Walterowi Frostowi, który – jak ją poinformował – otworzył herbaciarnię przed wieloma laty. Był to wysoki, szczupły mężczyzna z włosami jak śnieg i lśniącymi niebieskimi oczyma.

– Walterze, proszę zadbać, by panna Callaghan zawsze dostawała wszystko, co najlepsze, gdy wstąpi na herbatę – powiedział Silas.

Walter zauważył Francescę w mieście już wcześniej.

– Oczywiście, panie Hepburn.

Gdyby tylko Regina Radcliffe mogła mnie w tej chwili zobaczyć, pomyślała Francesca.

Silas widział, że zrobił na niej wrażenie otaczający go powszechny szacunek.

– Miłe, prawda? – szepnął konspiracyjnym tonem, kiedy Walter zostawił ich samych.

– Co takiego? – spytała, mieszając herbatę.

– Cieszenie się szacunkiem – wyjaśnił Silas.

– Tak – zgodziła się, wspominając, jak Regina sprawiła, że poczuła się całkiem bezwartościowa. Ale

nie mogła zapomnieć o tym, co Silas zrobił biednej Lizzie. Nigdy nie zapomni, jaki z niego straszny człowiek.

– Gdyby pani była moją żoną, Francesco, mieszkańcy tego miasta robiliby wszystko, co w ich mocy, żeby panią zadowolić.

– Tak? – Miała świadomość, że mówi jak osoba zrezygnowana i pewnie tak samo wygląda.

– Nie wierzy mi pani?

– Zawsze pozostanę córką rzecznego kapitana, panie Hepburn – stwierdziła cicho. – Bycie pana żoną niczego nie zmieni.

Był dostatecznie przenikliwy, by zrozumieć, że ktoś ją uraził.

– Bogactwo to potęga, moja droga. Może pani o tym nie wie, ale moje pochodzenie jest raczej skromne. – Zauważył zaskoczenie Franceski. – Ale nikt się nie odważy o tym wspomnieć ani patrzeć na mnie z tego powodu z góry. Jeżeli ktoś panią obraził lub zranił, zadbam, żeby to się nigdy nie powtórzyło.

Gdyby tylko było to możliwe, pomyślała.

– Może zje pani ze mną jutro kolację, a ja pani opowiem o życiu, jakie mogłaby pani prowadzić?

Francesca zamrugnęła zaskoczona.

Regina Radcliffe nie była w stanie zapomnieć o Silasie, odkąd zrozumiała, że Francesca jest ich córką. Przez lata nie cierpiała człowieka, jakim się stał, ale myśl, że miałby się ożenić z własną córką, była dla niej odrażająca. Oczywiście nie wiedział, że Francesca była jego córką, i nigdy się nie dowie, ale to niczego nie zmieniało. Chociaż zależało jej tylko na Montym, nie mogła pozwolić na ślub Silasa z tą dziewczyną. Za każdym razem, kiedy by ich widziała, przypominałaby sobie o przeszłości, ale przede wszystkim było to niemoralne. Na samą myśl o tym dygotała z odrazy.

Myślała o jego nielegalnych interesach, a było ich wiele. Zastanawiała się przez te lata, czy nie poinformować o jego sprawkach policji, ale antypatia nie była wystarczającym motywem. Dowiedziała się jednak, że usiłuje zmusić Joego, aby ten oddał mu rękę Franceski, jego własnej córki, a to okazało się wystarczającą inspiracją.

Wiedziała, że Silas wymiguje się od płacenia podatków. Wiedziała także o nieuczciwych księgowych, których opłacał, i że nie wliczał opłat gotówką do dochodów. Szantażował także właścicieli farm, by używali jego parowców do transportowania wełny i innych towarów. Kupował do swoich hoteli tani nielegalny alkohol, miał na sumieniu mnóstwo niemoralnych bądź podejrzanych interesów. Oczywiście, nie mogła iść do sądu i zeznawać o przestępczych działaniach Silasa, ryzykując, że on powie Frederickowi o ich romansie, zabrała się zatem do szukania dowodów przeciwko niemu w dokumentach, zamierzając je potem anonimowo przekazać komendantowi policji. Wiedziała, że nie będzie to proste, ale nawet Silas nie był w stanie mieć oka na wszystkie swoje transakcje. Była więc pewna, że skoro przez lata nikt nie zadawał pytań, przestał się pilnować. Odpowiednia osoba, znająca się na rachunkowości, znajdzie, co trzeba.

Zaraz po wyjściu Franceski kazała Claude'owi Maustonowi zawieźć się do miasta, gdzie zamierzała poszukać odpowiednich dowodów. Szła zamyślona, kiedy dosłownie wpadła na młodą dziewczynę wychodzącą z biura gazety „Riverine Herald”.

– Przepraszam bardzo! – krzyknęła dziewczyna.

Zaprzątnięta myślami Regina ledwo zwróciła na nią uwagę. Dopiero kiedy ponownie spojrzała na jej ładną buzię, poznała Clarę Whitsbury.

– Nie mogę w to uwierzyć. Clara!

– Jak miło znowu panią widzieć, pani Radcliffe.

Regina przejechała spojrzeniem po jej kasztanowych lokach, gładkiej cerze i kształtnej figurze.

– Jak pani wyrosła, Claro, i jaka z pani piękna młoda kobieta.

Clara się zarumieniła.

– Dziękuję, pani Radcliffe.

– Wakacje?

– Nie, już skończyłam szkołę. Właśnie przyszedłam prosić o pracę... u pana Peobblesa.

Regina zerknęła na biuro gazety.

– Pracę?

– Tak, w gazecie, jako młodsza kancelistka. – Pokazała ogłoszenie w trzymanej w ręku gazecie.

Regina była zaskoczona. Była zawsze dumna, że jest na bieżąco z codziennym funkcjonowaniem gazety i wszystkich swoich pozostałych interesów. Wiedziała, że jest wolna posada młodszego kancelisty, ale nie miała pojęcia, że Warren Peobbles dał ogłoszenie ani że rozmawiał z jakimiś kandydatami. Wstrząśnięta, uświadomiła sobie, jak bardzo była ostatnio wytracona z równowagi. Jednak spotkanie Clary było bardzo miłą niespodzianką, a także okazją, której nie należało przegapić.

– Wstawię się za panią u pana Peobblesa, Claro – zapewniła. – Pod jednym warunkiem...

Clara szeroko otworzyła sarnie oczy.

– Co takiego, pani Radcliffe?

– Że pojedzie pani ze mną do Derby Downs na popołudniową herbatę.

Clara zamrugnęła, zaskoczona, i szybko przemyślała ofertę. Powiedziała rodzicom, że po rozmowie wybierze się na zakupy, więc miała czas.

– To byłoby miłe, pani Radcliffe.

– Proszę mi powiedzieć, czy widziała się pani po powrocie z Montym?

– Nie – odpowiedziała Clara, rumieniąc się. Widywała Monty'ego podczas wakacji i uważała, że jest to najprzystojniejszy mężczyzna w Echuce, a może nawet w całym stanie Wiktorii. Od samej rozmowy na jego temat zaczynało jej mocniej bić serce.

Szły High Street, kiedy Reginę zatrzymała jedna z sąsiadek, pani Bloom. Właśnie z dumą przedstawiała jej Clarę, kiedy przypadkiem spojrzała w okno herbaciarni i dostrzegła w środku Francescę i Silasa Hepburna, pogrążonych w przyjaznej rozmowie. Jej serce niemal przestało bić.

Francesca także ją zobaczyła i zupełnie nie mogła zrozumieć jej reakcji. Szeroko otworzyła oczy i zbladła jak prześcieradło. Czyżby Silas miał rację? Czyżby Regina widziała ją w zupełnie nowym świetle tylko dlatego, że znajdowała się w jego towarzystwie? Nie mogła powstrzymać lekkiego poczucia zwycięstwa. Uniosła podbródek i odwróciła głowę, udając, że jest zafascynowana tym, co Silas jej akurat opowiadał.

Mamrocząc wymówki, Regina chwyciła Clarę pod ramię i ruszyła z nią w stronę powozu. Już wcześniej postanowiła, że zniszczenie reputacji Franceski to jedyny sposób na przekonanie Silasa, że nie jest go warta. Najwyraźniej sprawa była pilniejsza, niż myślała.

– Czy coś się stało, pani Radcliffe? – spytała Clara. Zauważyła, że Regina wyglądała na zrozpaczoną.

– Widziała pani tę dziewczynę w herbaciarni z Silasem Hepburnem? – zagadnęła ją Regina.

Clara zatrzymała się i obejrzała na herbaciarnię.

– Widziałam ładną, czarnowłosą pannę, ale nie poznałam jej. Dlaczego?

– Od paru tygodni ugania się za moim Montym, ale to bezwstydną flirciara. Jej ojciec jest kapitanem rzeczno-parowca – powiedziała, marszcząc nos w wyrazie obrzydzenia. – Czyli przestaje z wszelkiego rodzaju hałastrą na przystani. Zna pani ten typ. Słyszałam nawet, że rozmawia z prostytutkami.

– Och – wyrwało się wstrząśniętej Clarze. – Rozumiem, dlaczego sam jej widok tak panią zaniepokoił.

Kiedy Francesca odeszła, Silas wyruszył od stajni.

– Dzień dobry, Henry – powiedział.

– Dzień dobry, panie Hepburn. Co mogę dla pana zrobić?

– Widziałem tu wcześniej pannę Callaghan – ciągnął Silas. – Płakała.

– Coś ją zdenerwowało, panie Hepburn, ale nie wiem co. – Henry obawiał się, że spadnie na niego wina za stan Franceski.

– Dlaczego tu była?

– Pożyczyła rano konia i bryczkę. Wtedy coś ją bardzo zaprzętało, ale kiedy wróciła, zostawiła konia, bryczkę i szybko odeszła.

– Wie pan, gdzie była?

– Tak, panie Hepburn. Była w Derby Downs.

Silas skinął głową i ruszył z powrotem w górę High Street. Nie był zaskoczony, bo podejrzewał, że to Regina Radcliffe doprowadziła dziewczynę do takiego stanu. Na pewno powiedziała jej bez ogródek, że nie jest wystarczająco dobra dla Monty’ego. Kiedy Francesca będzie już jego żoną, zajmie się tym, ale zachowanie Reginy może popchnąć ją prosto w jego ramiona.

Francesca nie dostrzegła „Marylou” na rzece, więc ruszyła na przystań, gdzie znalazła przechadzającego się nerwowo Neda. Wyglądał na mocno zmartwionego.

– Ned, gdzie jest „Marylou”? Nie mogłam jej znaleźć na rzece.

Ned pokręcił głową.

– Joe wysłał mnie do sklepu. Kiedy wróciłem, nie było go.

– Co to znaczy, nie było?

– Był bardzo przybity, Francesco. Boję się, że coś zrobi...

– Co zrobi?

– Od paru dni mówił takie rzeczy...

– Jakie znowu rzeczy? – Zaczęła wpadać w panikę. – Zrobi sobie krzywdę?

– Nie sądzę, ale obawiam się, że planuje spalić „Marylou”.

– Spalić? – Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Wiedziała, że ojciec był przybity, nic dziwnego, w takich okolicznościach, ale nie miała pojęcia, że ogarnęła go aż taka desperacja.

– Powiedział, że prędzej tę łódź spali, niż odda Silasowi, i szczerze mówiąc, wcale mu się nie dziwię.

Francesca jęknęła.

– Gdzie jest Lizzie?

Ned otworzył szeroko oczy. Tak się martwił o Joego, że całkiem zapomniał o Lizzie.

– Nie wiem. Musi być wciąż na „Marylou”.

– O Boże. – Francesca rozejrzała się po rzece. – Myślisz, że tata o niej wie?

Ned wzruszył ramionami.

– Powiedziałem mu, że ty poszłaś coś załatwić. Jeżeli pamiętał, że ktoś jeszcze jest na pokładzie, mógł założyć, że Lizzie poszła z tobą. Frannie, on teraz nie myśli jasno.

– Musimy znaleźć „Marylou” i zatrzymać go, Ned. Lizzie pewnie ciągle jeszcze śpi w mojej kajucie.

– Czekałem na Neala. Powiedział, że tu wróci ze swoim statkiem. – Na przystani stało kilka zacumowanych parowców, ale większość już odpłynęła z towarem. Na tych, które tu zostały, kręcili się dokerzy, rozładowując je albo załadowując, więc Ned wiedział, że nie ma co prosić kapitanów o pomoc w znalezieniu „Marylou”. Mieli swoje terminy. Nie wiedzieli, jak rozwiązać ten problem, ale Ned spojrzął w dół rzeki akurat w chwili, gdy zza zakrętu wyłonił się dziób „Lady Ophelii”. Rozległa się syrena.

– Jest – stwierdziła z wdzięcznością Francesca. – Pytałeś kogoś na przystani, w którą stronę popłynęła „Marylou”?

– Tak, mam sprzeczne wiadomości, ale dwóch dokerów twierdziło, że widzieli, jak płynie w dół rzeki.

– Masz jakiegokolwiek pojęcie, dokąd tata może zmierzać?

Westchnął i potarł szarą szczecinę na nieogolonej szczęce. Myślał o tym od chwili, gdy odkrył nieobecność Joego i „Marylou”.

– Jest w takim stanie, że będzie szukał miejsca, gdzie nie ma rzecznoego ruchu, a do tego beze mnie daleko nie dotrze. Moim zdaniem popłynie do Campaspe Junction i wprowadzi „Marylou” do Campaspe. Ale mogę się mylić.

– Oprócz twoich przypuszczeń nie mamy niczego.

Kiedy płynęli w dół rzeki na pokładzie PS „Lady Ophelii”, Ned opowiedział Nealowi i Francesce, że Joe był niemal pewien, iż to Silas krył się za pożarem w stoczni Ezry Pickeringa. Był również przekonany, że to on stoi za pasmem jego nieszczęść. Neal i Francesca byli początkowo wstrząśnięci, ale Ned wyjaśnił, że Ezra powiedział Joemu, jak Silas szantażem zmusił go do odebrania mu pracy i że jego celem było zmuszenie jej ojca do zgody na ślub. Neal nie mógł w to uwierzyć, ale kiedy Francesca, rumieniąc się, przyznała, że Silas obiecał unieważnić dług ojca w zamian za jej rękę, ogarnęła go wściekłość.

– Joe uważa także, że to Silas wysłał kogoś, by spowodował wypadek Dolana O’Shaunneseya – dodał Ned. – Jest wściekły jak nigdy, bo Dolan ma żonę i dzieci, które go potrzebują, a wszyscy wiemy, jak ciężko pracował Ezra.

– Należałoby go powstrzymać. – Francesca myślała o tym, co zrobił biednej Lizzie. Przyszło jej do głowy, że gdyby Joe zgodził się oddać Silasowi jej rękę, Ezra nadal miałby swoją stocznię, a Dolan O’Shaunnesey nie zostałby ranny. To był straszny ciężar.

– Joe jest tak wściekły, że działa nieracjonalnie – zauważył Ned. – Francesco, nie chciałbym cię straszyć, ale naprawdę się obawiam, że może coś zrobić.

Lizzie obudził głośny huk. Wpadła w panikę, gdy zobaczyła, że Franceski nie ma w pobliżu, zwłaszcza gdy wyjrzała z okna kajuty i zobaczyła przesuwaną się przed jej oczami brzeg rzeki.

– Już nie jesteśmy na przystani – szepnęła, słuchając szumu silnika i chlupotu kół łopatkowych. Usiłowała przypomnieć sobie, czy Francesca mówiła, że mają dokądś płynąć, ale nie pamiętała niczego podobnego. Nagle usłyszała gniewnie podniesiony męski głos i usiadła. – Silas – wymamrotała, dygocąc. – Silas jest na pokładzie. Musiał przejąć „Marylou”. – Miała koszmary, że wchodzi na pokład i porywa ją. Wciąż przypominała sobie, co mówiła Francesca, że próbował ją zabić. – A teraz dokończy dzieła – pomyślała. – Wie, że powiedziałam Francesce, co zrobił, więc mnie zabije.

Jej umysł pracował jak szalony. Jak może stąd uciec? Nie dostanie się na brzeg, bo nie umie pływać. Nagle zauważyła, że koła łopatkowe przestały się obracać, poczuła, jak statek trąca brzeg rzeki. Niedługo potem ucichł silnik. Lizzie siedziała całkowicie nieruchomo i nasłuchiwała. Po kilku chwilach usłyszała kogoś w korytarzu pod drzwiami. Trzasnęły inne drzwi, była przekonana, że to Silas jej szuka. Zerwała się z łóżka i schowała, usiłując powstrzymać okrzyk bólu, gdy jej obolałe mięśnie zaprotestowały gwałtownie, a żebra wydały się przebijać płuca. Drzwi kajuty otworzyły się gwałtownie. Wcisnęła się do wąskiej szafy ze strojami Franceski. Ogarniał ją okropny ból i niemal nie mogła oddychać z przerażenia. Po kilku chwilach drzwi się zatrzasnęły.

Kiedy przez dłuższy czas panowała cisza, dziewczyna zebrała dość odwagi, by otworzyć drzwi szafy. Nasłuchiwała w obawie, że Silas za chwilę wróci, ale wtem poczuła dziwny zapach. Pociągnęła nosem – oczywiście, to dym! Najpierw pomyślała, że na brzegu rzeki płonie ognisko, ale kiedy się rozejrzała, zauważyła smugę dymu płynącą spod drzwi kajuty i niemal zemdląca z przerażenia.

– O Boże, zamierza mnie spalić. – To było gorsze niż jakikolwiek koszmar, który mógł jej się



przyśnić. Z krzykiem otworzyła drzwi kajuty. Na wąskim korytarzyku płonął stosik podpałki. Była to z pewnością próba podpalenia statku. Różne myśli przemknęły jej przez głowę. Silas musiał ją śledzić i wiedział, że jest sama na pokładzie, kiedy zabrał statek. Domyślił się, że się schowała w kabinie. Dlatego rozpalił ogień pod drzwiami. Chciał, żeby zginęła, nikt by nie wiedział, że to on za to odpowiada. Próbowwała obejść ogień, ale nie mogła. Nie było wyjścia. Znalazła się w pułapce.

– Musimy znaleźć tatę – powiedziała Francesca. Stała obok Neala w sterówce. Ned zszedł na dół, palić w kotle. Wściekły kapitan wyciskał z „Ophelii”, co się dało.

– Znajdziemy go, Francesco – zapewnił, obejmując ją ramieniem w opiekuńczym geście. – Nie mogę uwierzyć, że Joe mógłby podpalić „Marylou”.

– Ja też nie, ale wierzę, że myśl o oddaniu jej Silasowi łamie mu serce. Miejmy tylko nadzieję, że znajdziemy go na czas. Dziwię się, że twój statek naprawiono tak szybko, ale idealnie się składa. – Wiedziała, że bez Neala nie mieliby szans, żeby powstrzymać ojca.

– „Ophelia” miała być gotowa dopiero za dobre kilka tygodni – potwierdził Neal, marszcząc brwi. – W suchym doku było kilka innych statków, które miały pierwszeństwo, ale nadal są niedokończone. – Zerknął na Francescę, nagle zastanawiając się, czy aby ktoś tu nie pociągał za sznurki. Ale kto i dlaczego, i co zamierzał osiągnąć?

Joe stał na brzegu rzeki z butelką rumu w dłoni. Wypił kolejny łyk i z pękającym sercem patrzył, jak z „Marylou” zaczyna unosić się dym. Kochał każdy kawałek drewna, z którego zbudowany był ten statek, ale wolał go widzieć na dnie rzeki, niż dać Silasowi Hepburnowi przyjemność odebrania mu go.

Nagle rozległ się pełen przerażenia krzyk. Joe upuścił butelkę, roztrzaskała się na kamieniach u jego nóg.

– Francesca! – krzyknął, a krew odpłynęła mu z twarzy. W głowie kłębiły mu się różne szalone myśli. Był pewien, że Francesca gdzieś poszła, ale teraz się zastanawiał, czy dobrze usłyszał i czy przypadkiem nie była wciąż na pokładzie.

Wskoczył na „Marylou” i popędził w stronę kajuty Franceski, ale powstrzymało go gorąco bijące od płomieni. Kiedy zobaczył krzyczącą kobietę stojącą po drugiej stronie, jego serce niemal przestało bić. Usiłował obejść ogień, ale nie mógł.

– Proszę mi pomóc! – krzyknęła Lizzie. – Nie chcę się spalić. – Próbowwała już wyjść przez okno w kajucie, ale było za małe.

– Zaraz! – Joe chwycił wiadro na sznurze i zrzucił przez burtę, nabierając wody. Wydawało się, że napełnia się całą wieczność. Sekundy mijały niczym godziny, a krzyki kobiety dzwoniły mu w uszach. Kiedy wiadro było pełne, szybko wylał wodę na płomień. Lizzie patrzyła z przerażeniem, że woda ani trochę nie ugasiła płomieni.

– Boże, co ja zrobiłem – jęknął Joe. Wyraz przerażenia na poobijanej twarzy kobiety sprawiał, że chciał wbiec w płomień i chwycić ją w ramiona, ale gorąco na to nie pozwalało. – Proszę wziąć koc – wrzasnął. – Szybko!

Lizzie była bliska hysterii i nie zareagowała.

– Proszę wziąć koc – powtórzył. – Teraz.

Tym razem usłyszała go i spróbowała wziąć się w garść. Zniknęła w kajucie. Po chwili wyłoniła się z kocem.

– I co teraz? – krzyknęła.

– Proszę go rzucić na ogień – odkrzyknął. Zawahała się.

Joe wiedział, że jeżeli nie zareaguje w ciągu kilku sekund, będzie za późno.

– Teraz! – ponaglił.

– Nie mogę – odpowiedziała, gdy płomień kazały jej się cofnąć.

– Musi pani, zanim będzie za późno – wrzasnął Joe. Przez sekundę on i Lizzie patrzyli na siebie przez ogień. Z jego miny wyczytała, że jeżeli sama sobie nie pomoże, zginie. Często myślała, że Silas ją zabije, ale nigdy nie sądziła, że umrze w ten sposób.

Płomienie rosły, więc Lizzie rzuciła koc. Zdawało się, że wylądował na pokładzie, w środku płomieni. Ku jej zdumieniu zdusił część ognia, ale nie dość. Tymczasem Joe znowu napełnił wiadro wodą, wylał ją na koc i płomienie, po czym znowu pobiegł po wodę. Wybiegła z kajuty z kolejnym kocem. Kasłała i dusiła się dymem, ale rzuciła koc na płonący pokład i spróbowała po nim przejść. Była jednak zbyt przerażona.

Wylawszy na ogień kolejne wiadro wody, Joe chwycił jeden koniec tłącego się koca i stłumił nim część płomieni. Poparzył sobie ręce, ale przesuwając koc i tupał nogami, aż całkiem zdusił ogień. Wziął głęboki, nierówny oddech i zakasłał.

– Chryste, kim pani jest i skąd się tu pani, u diabła, wzięła?! – wrzasnął. Poprzedniej nocy tak go zmartwił los Ezry, że kompletnie zapomniał o kobiecie, którą córka przyprowadziła na pokład.

– Ja... spałam... w kajucie Franceski – wykrztusiła Lizzie, ocierając łzy z posiniaczonej twarzy. – Nazywam się Lizzie, Lizzie Spender. Pan musi być ojcem Franceski. Uratował mi pan życie. Dziękuję. – Po jej twarzy popłynęły łzy ulgi.

– Zaglądałem do kajuty Fran – powiedział Joe, nic nie rozumiejąc. Jak mógł zapomnieć, że Francesca sprowadziła na statek jakąś kobietę. – Nie widziałem pani – warknął, ignorując jej podziękowanie. Świadomość tego, czego o mały włos nie zrobił, wstrząsnęła nim do głębi.

– Myślałam, że pan jest... – Lizzie ugryzła się w język. – Usłyszałam krzyki i przestraszyłam się, więc schowałam się w szafie. Jak... wybuchł ogień? – Nie mogła zrozumieć, kto go rozpalił.

Joe spuścił głowę. Zalany falą gwałtownych uczuć, zaczął szlochać.

Nie wiedziała, co robić. Stała, patrząc na Joego i na czarne, dymiące plamy przed kajutą Franceski. Potem powoli zrozumiała, że to on rozpalił ogień i że tylko sekundy dzieliły ją od śmierci.

– Dlaczego podpalił pan własny statek?

Nie odpowiedział.

– Czy to dla... ubezpieczenia? – spytała oskarżycielsko.

Pokręcił głową i usiłował wziąć się w garść.

– Nie mam żadnego ubezpieczenia – wymamrotał. – Nie stać mnie było na składki.

– To po co palić własny statek, Joe? Mogę mówić do pana po imieniu?

– Tutaj nie przestrzegamy formalności – odpowiedział, biorąc się w garść. – Nie mogę spłacić pożyczki, którą wzięłem od Silasa Hepburna, a „Marylou” dałem jako zastaw. – Znowu ogarnęła go złość. – Byłem piekielnym głupcem, ale wolę ją widzieć na dnie rzeki, niż oddać temu śmieciowi.

W pełni się zgadzała z określeniem, jakiego Joe użył w odniesieniu do Silasa Hepburna. Zastanawiała się, ilu ludziom ten mężczyzna zrujnował życie. Jej klienci przychodzili w różnych nastrojach, a stali, którzy ją znali dłużej, często jej się zwierzali, więc wiedziała, że wielu padło ofiarami jego nieczystych praktyk, i nienawidziło go.

– Prędzej umrę, niż oddam mój statek temu człowiekowi – oznajmił Joe, przeciskając się obok Lizzie. Ruszył w dół, do maszynowni. Po chwili usłyszała go na pokładzie i poszła do niego. Trzymał puszkę nafty. Zdjął pokrywkę i odwrócił puszkę do góry dnem, wytrząsając zawartość na pokład.

– Co pan wyprawia? – spytała, usiłując chwycić go za ramię.

– A na co to wygląda? – spytał głosem pełnym napięcia.

Zrozumiała, że zamierza podpalić „Marylou”.

– Proszę tego nie robić. Francesca kocha ten statek.

Odepchnął Lizzie i odwrócił się do niej.

– Ja też go kocham, ale nie oddam go Silasowi Hepburnowi.

– No to... proszę ukryć statek – powiedziała Lizzie. Był to szalony pomysł, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy.

Pokręcił głową. Myślał o tym, żeby ukryć parowiec w którejś z odnóg rzeki albo nawet wypłynąć przez ujście, wzdłuż morskiego wybrzeża, ale to by nie pomogło na długo.

Dźwięk silnika zaskoczył ich oboje. Odwrócili się, by zobaczyć „Lady Ophelię” wpływającą do Campaspe.

– A niech to – mruknął Joe, upuszczając puszkę paliwa. – Proszę zejść z pokładu! – ryknął.

Wiedziała, że zamierza rzucić na naftę zapaloną zapałkę, zanim ktokolwiek zdoła go powstrzymać.

– Nie, Joe, nie pozwolę panu.

– Proszę natychmiast zejść z mojego statku, Lizzie. – Zapalił zapałkę i trzymał ją w wyciągniętej ręce.

Widziała, że był zdesperowany.

– Nie. Proszę się zastanowić. Musi być jakiś inny sposób.

Francesca widziała ojca stojącego na pokładzie z Lizzie, więc poszła na sam dziób parowca Neala. Po ich gestykulacji domyślała się, że dziewczyna o coś go prosi.

– Tato! – zawołała. Nie usłyszał jej, więc powtórzyła to znacznie głośniej.

Joemu wydało się, że słyszy głos córki, więc się odwrócił, by spojrzeć na zbliżający się parowiec.

– Wybacz, Frannie – szepnął.

W tej samej chwili Lizzie sięgnęła po zapałkę, ale pośliznęła się na nafcie i upadła na pokład z zapałką w dłoni. Przód jej nocnej koszuli szybko nasiąknął paliwem, a chociaż udało jej się utrzymać zapałkę, ta zdążyła się spalić aż do jej palców.

Joe patrzył na to z przerażeniem. Wiedział, że za niecałą sekundę płomień dosięgnie nafty, więc rzucił się na Lizzie, by go ugasić. Zaczęła krzyczeć z bólu i przerażenia, więc zerwał się na nogi i podniósł ją. Myśląc, że ogarnęły ją płomienie, albo zaraz tak się stanie, skoczył z pokładu w płytkie wody rzeki Campaspe, trzymając ją w ramionach.

Kiedy „Lady Ophelia” dotarła do „Marylou”, Joe wychodził z sięgającej kolan wody, niosąc Lizzie.

– Tato, co ty zrobiłeś?! – zawołała przerażona Francesca.

– Nic mi nie jest – wykrztusiła Lizzie. Dygotała i była cała obolała, ale wdzięczna, że żyje. Po tym, jak potraktował ją Silas, była pewna, że Joe ją utopi. Dopiero kiedy uniósł ją z wody i spytał, czy nic jej nie jest, zrozumiała, że usiłował ją uratować. Ulga widoczna na jego twarzy i to, jak delikatnie ją trzymał, rozgrzały jej serce tak, jak nigdy dotąd się nie zdarzyło.

Francesca, Ned i Neal wyskoczyli na brzeg rzeki. Joe siedział obok Lizzie, z głową opartą na kolanach. Francesca z przerażeniem dostrzegła jego poparzone ręce.

– Tato, coś ci się stało? – zapytała.

– Nie, to nic – warknął.

Ned i Neal wskoczyli na pokład „Marylou” i szybko usunęli naftę, gdyż mogła zapłonąć od najmniejszej iskierki.

– Wiem, że cię zawiodłem, Frannie – powiedział Joe. – Ale nie mogę oddać Silasowi Hepburnowi „Marylou”. Po prostu nie mogę.

– Och, tato. – Francesca objęła go ramionami. – Rozumiem, jak się czujesz. – Jej oczy wypełniły się łzami.

– Wiem, Frannie, ty wierzysz, że wszystko się ułoży, ale ja wolę spojrzeć prawdzie w oczy. A prawda jest taka, że Silas Hepburn zabierze „Marylou”. Twoja matka przewróciłaby się w grobie.

– Nie zabierze, jeśli wyjdę za niego za mąż.

Zerwał się na równe nogi.

– Nie możesz tego zrobić. Nie pozwolę ci się poświęcić. To już wolę stracić „Marylou”.

– Nie dam ci stracić „Marylou”, tato. Zobacz, co się z tobą dzieje.

Stojący na pokładzie parowca Neal i Ned usłyszeli rozmowę Franceski z ojcem.

– Nie możesz wyjść za tego człowieka – rzucił ze złością Ned.

– Właśnie – dodał Neal.

– Może nie muszę posuwać się aż tak daleko – stwierdziła z namysłem Francesca.

– Co to ma znaczyć? – spytał Joe.

– Mogłabym się z nim zaręczyć. Wtedy miałbyś więcej czasu na zbieranie tych pieniędzy, prawda?

– On nie jest głupi – odezwała się Lizzie.

– I ja też nie – stwierdziła Francesca. – Jest duża różnica między powiedzeniem, że wyjdę za niego za mąż a samym ślubem. – Popatrzyła na ojca. – Jeśli zostanę jego narzeczoną, pewnie dostaniesz najlepsze zlecenia na rzece, z najwyższą płacą. Dopilnowałabym tego.

– Jeżeli zerwiesz zaręczyny, pozwie cię do sądu za niedotrzymanie obietnicy.

– Pewnie tak. Ale to tak odrażający człowiek, że na pewno nie byłby mi wierny, więc mogłabym go przyłapać z inną kobietą. To dałoby mi dobry powód do zerwania zaręczyn.

– Na to jest za sprytny – powiedziała Lizzie.

– Po wszystkim, co zrobił, nie mam wątpliwości, że jest sprytny, ale ja też umiem być przebiegła.

Joe nadal nie był przekonany do tego planu.

– To szalony pomysł.

– Tato, chcę ci tylko zapewnić trochę więcej czasu. Nigdy nie wyszłabym za niego za mąż. Nigdy!

## Rozdział szesnasty

Reginie bardzo odpowiadało towarzystwo Clary, z zadowoleniem odkryła, że jest nie tylko bardzo ładna, lecz także ma zdrowy rozsądek i dojrzałość, oraz tyle ambicji, by spodobać się mężczyźnie pokroju Monty'ego. Im dłużej z nią rozmawiała, tym bardziej była przekonana, że Clara jest odpowiednią dziewczyną, by odciągnąć uwagę Monty'ego od Franceski. Plusem było to, że jej rodzice prowadzili interesy w Moamie.

Rozkoszowały się akurat herbatą i świeżym ciastem cytrynowym, kiedy Regina usłyszała powóz syna. Wyrzała z okna salonu, gdy wysiadał przed werandą.

– Proszę mi wybaczyć, Claro – powiedziała, wybiegając do holu, by uprzedzić Monty'ego, że mają gościa. Ostatnio był dość przygnębiony, a nie chciała, by Clara zobaczyła go w takim stanie. Kiedy Monty miał ochotę być czarujący, potrafił zawrócić w głowie każdej dziewczynie, ale kiedy wpadał w ponury nastrój, wydawał się nadąsany i, co gorsza, nieciekawym.

– Monty. – Przesunęła spojrzeniem po całym jego stroju, zatrzymując wzrok na zakurzonych butach. – Doprowadź się do porządku. Mamy gościa na popołudniowej herbatce. Nigdy nie zgadniesz kto to.

Rozpogodził się natychmiast.

– Francesca!

Regina zmarszczyła brwi, słysząc nadzieję w głosie syna.

– Nie. Clara Whitsbury. – Teraz z kolei on zmarszczył czoło. – Rodzina Whitsburys przeniosła się kilka lat temu do Moamy, ale kiedyś mieli sklep z ziarnem i paszą na północnym końcu High Street. Nie pamiętasz?

– Ach, tak – stwierdził obojętnie.

Jego brak entuzjazmu zmartwił Reginę.

– Monty, co się z tobą dzieje?

– Nic, mam. Po prostu nie mam nastroju na spotkanie z Clarą. Szukałem Franceski i nie mogłem jej znaleźć. – Nie widział jej od kilku dni i dlatego miał taki smętny nastrój.

Regina robiła wszystko, co się dało, żeby zniechęcić go do tej dziewczyny, ale, niestety, bez skutku.

– Posłuchaj, synu, nie chciałabym zranić twoich uczuć, ale Francesca spędza sporo czasu z Nealem Masonem, a sam mówiłeś, że on jest w niej zakochany.

Popatrzył na matkę tak, że niemal pożałowała swojej bezwzględności.

– Nie mówię, że między nimi cokolwiek się dzieje, ale dobrze jest mieć oczy otwarte.

– Już niedługo.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Monty, nie zrobiłeś chyba czegoś niemądrego? – Jego zachowanie sprawiło, że nabrała podejrzeń. Zastanawiała się, czy wykorzystywał swoje wpływy, by pośrednio mieszać w życiu Franceski, manipulując życiem Neala Masona.

– Oczywiście, że nie. Dowiedziałem się, że jego statek już nie stoi w suchym doku, tak więc odtąd będzie pracował na własną rękę.

– Idź na górę i umyj się, a potem zejź i wypij herbatę ze mną i z Clarą.

– Nie interesuje mnie Clara ani nikt inny, mam, więc przestań się wtrącać. Kocham Franceskę i to się nie zmieni. – Monty wybiegł na dwór, pozostawiając wściekłą Reginę.

– Cóż, Monty, przykro mi, ale jej nie dostaniesz – powiedziała szeptem. – A co do Clary, na pewno za jakiś czas mi podziękujesz, że ją wprowadziłam do twojego życia.

– Francesco, nie podoba mi się ten pomysł. Sama myśl o tobie w towarzystwie tego człowieka jest nie do zniesienia – oznajmił Joe na drugi dzień.

– Zgadzam się z twoim ojcem – powiedział Ned, nalewając wszystkim herbaty. – Frannie, musi być jakiś inny sposób.

– Nie ma – odparła. Jej samej wcale się ten pomysł nie podobał, ale nie mogła znieść widoku ojca tak zbolanego i zdesperowanego, że był gotów podpalić „Marylou”. Nie, jeżeli ona mogła mu pomóc. – Przemysślałam to i omówiłam z Lizzie. Uważam, że wszystko się uda, jeżeli będziemy nalegać na długie narzeczeństwo.

– Jeżeli to zrobimy, podkreślam, będę nalegał na spłacenie całej pożyczki. Nie życzę sobie jego wspaniałomyślności – oznajmił Joe.

– Tak, tato, oczywiście – potwierdziła Francesca. – Ale bez tych szalonych odsetek, które naliczał. Jeżeli nadal będę z tobą pracować, sumę pożyczki powinieneś spłacić, a ja będę się upierać, że nadal muszę pomagać na „Marylou”.

– W taki sposób Francesca mogłaby unikać Silasa – powiedziała Lizzie. Rozmawiały obie w kajucie i wymyśliły różne sposoby na unikanie towarzystwa przedsiębiorcy. Francesca wiedziała, że okazjonalnie będzie musiała z nim zjeść kolację, ale zamierzała mieć tak mało wolnego czasu, jak to tylko możliwe. Lizzie była przeciwna temu pomysłowi równie mocno, jak Joe, ale kiedy się nad tym zastanowiła, była pewna, że Silas traktowałby Francescę bardzo dobrze, dopóki nie wzięliby ślubu. Jeżeli ona nie zamierzała naprawdę za niego wychodzić, to powinna być bezpieczna.

Joe zaczynał przekonywać się do pomysłu, ponadto mając Francescę przez większość czasu przy sobie, nie musiałby się o nią martwić. A gdyby jeszcze Silas przestał go nękać, Joe byłby w stanie spłacić pożyczkę. Kiedy wreszcie uwolnią się od długu, Francesca będzie mogła zerwać zaręczyny.

– Wczoraj spotkałam w mieście Silasa – powiedziała Francesca. – Zaprosił mnie dzisiaj wieczorem na kolację w Bridge. Nie dałam mu żadnej odpowiedzi, ale to może być okazja na omówienie z nim wszystkiego, tato. Jeżeli nie zgodzi się na nasze warunki, nie przyjmę jego oświadczyn.

Joe milczał przez chwilę.

– No dobrze – zgodził się z wyraźnym wahaniem. – Ale pod żadnym pozorem nie wolno ci poślubić tego człowieka. Jeżeli spróbuję cię do tego zmusić, nie pozwolę mu.

W drodze do hotelu Joego ogarnęły wątpliwości.

– Frannie, jak mógłbym udawać, że jestem z tego zadowolony? Zawsze sobie wyobrażałem, że w dniu, kiedy przyjmiesz oświadczyn jakiegoś młodzieńca, będę szczęśliwy. Ale jak mam być zadowolony, skoro masz się zaręczyć z Silasem Hepburnem? To nie jest w porządku.

– Tato, pamiętaj tylko, że to nie jest prawda.

– Ale to musi wyglądać prawdziwie, Fran. Silas Hepburn ma wiele wad, ale głupota do nich nie należy.

– Wiem. – Sama też miała wątpliwości, jak sobie poradzi z rolą jego narzeczonej, już na samą myśl o tym ogarniało ją przerażenie. – Poradzę sobie. Tylko pamiętaj, że to w dobrej sprawie. Chodzi o „Marylou”! A poza tym, jeżeli czegoś nie zrobimy, on będzie dalej krzywdził niewinnych ludzi.

Joego przepełniało poczucie winy w związku z tym, co spotkało Ezrę Pickeringa i Dolana O’Shaunnesseya. Dlatego był gotów zgodzić się na ten plan.

– Nikt w to nie uwierzy. Wszyscy wiedzą, jak bardzo go nie znoszę. Nie rozumiem, że pozwalam mu ożenić się z moją córką.

– Pewnie tak będzie, ale moim zdaniem ludzie tacy jak Ezra Pickering szybko pojmą, że jest w tym coś więcej.

– Silas też może się domyślić.

– Masz rację, dlatego musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy. Nie możemy mieć najmniejszych wątpliwości, tato, nie, jeżeli chcemy zatrzymać „Marylou”.

Joe ruszył naprzód, a Francesca podążyła za nim.

– Będę potrzebował kilku szklanek czegoś mocniejszego, jeżeli mam zatrzymać całe jedzenie w żołądku, siedząc naprzeciwko Silasa.

Ujęła go pod ramię.

– Uda nam się, tato. Wiem, że tak. Tylko wyobrażaj sobie jego minę, kiedy zerwę zaręczyny, jak już spłacisz dług.

Silas był zaskoczony i zachwycony widokiem Franceski – nie spodziewał się, że przyjmie jego zaproszenie. Jednak na widok Joego, jego zachwyty zniknął. Kapitan nigdy nie bywał w jego lokalu, a do tego teraz miał na sobie najlepsze niedzielne ubranie, więc najwyraźniej zamierzał zjeść kolację razem z nimi. Ale dlaczego?

– Dobry wieczór, Silasie – powiedział sztywno Joe.

– Dobry wieczór – odpowiedział ostrożnie Silas. – Francesco, moja droga, wygląda pani dzisiaj pięknie.

Joe zeszywniał na te słowa.

Francesca spojrzała na ojca nerwowo.

– Dziękuję, panie Hepburn.

Silasowi nie podobało się, gdy Francesca zwracała się do niego oficjalnie. Przypominało mu to, że ma dość lat, by być jej ojcem. Za to ona zamierzała utrzymać chłodne stosunki między nimi i trzymać przyszłego narzeczonego na dystans.

– Mój ojciec dołączy do nas.

– Och, tak? – zdziwił się Silas. Wiedział, że Joe musi czegoś od niego chcieć, na pewno chodziło o więcej czasu na spłatę długu. Bardzo się rozczaruje – uznał.

– Owszem, Silasie – potwierdził Joe. – Chciałbym porozmawiać o pana... – urwał na chwilę i wziął głęboki oddech – ...pana zamiarach wobec mojej córki.

Silasa naprawdę to zaskoczyło, ale nie potrafił powstrzymać przypływu zachwyty. Miał nadzieję, że Joe zmieni zdanie co do jego ślubu z Francescą, ale nie wierzył w to specjalnie, przecież kapitan był upartym Irlandczykiem. Silas zdawał sobie sprawę, że potrzebna będzie jakaś naprawdę brutalna perswazja i snuł już pewne plany w związku z tym. Ale najwyraźniej Joe zrozumiał, że nie może wygrać.

– Czy mam rozumieć, że zgodzi się pan, bym poślubił pańską córkę? – spytał Silas. Musiał mieć pewność.

Francesca i Joe postanowili wcześniej, że takie słowa, jak małżeństwo i ślub nigdy nie padną z ust żadnego z nich.

– Mógłbym się zgodzić na pana zaręczyny z moją córką, o ile pan zgodzi się na pewne warunki.

Silas zmrużył oczy.

– Warunki?!

– Może usiądziemy i się napijemy? – spytał Joe. Rozpaczliwie potrzebował dużego, bardzo dużego kieliszka, a po nim kilku kolejnych.

– Oczywiście.

Silas zaprowadził ich do najlepszego stolika i zamówił napoje – whisky dla panów i lemoniadę dla Franceski.

– Podjął pan właściwą decyzję – oznajmił Silas, kiedy pojawiły się kieliszki.

Joe dosłyszał zadowolenie w jego głosie i przełknął swoją whisky jednym haustem.

– Mam taką nadzieję.

– A co z tymi warunkami, o których pan wspominał?

– Pozwolę panu na zaręczyny z moją córką, o ile będą one długie. Jest młoda, i chociaż może pan

zaoferować jej wygodne życie, potrzebuje czasu, by przywyknąć do tego, że jest zaręczona. – Joe niemal zakrztusił się tymi słowami.

– Rozumiem – przytaknął Silas, łakomie spoglądając na Francescę. Wcale nie myślał o jej uczuciach, tylko o własnych.

Wzdrygnęła się w duchu, a Joe ścisnął w dłoni szklanę.

– A... jeśli chodzi o dług, który mam u pana – powiedział Joe, spoglądając w pustą szklanę i modląc się o siłę.

– Będziemy rodziną, więc chętnie go unieważnię – zapewnił pospiesznie Silas. – Jak mówiliśmy.

– Na to się nie zgodzę – oznajmił Joe. – Chcę spłacić to, co jestem winien.

Silas wyglądał na zaskoczonego.

– Bez odsetek – wtrąciła Francesca.

Silas zerknął na nią i skinął głową. Uważał, że Joe jest honorowym idiotą, ale nie miał nic przeciwko przyjęciu od niego pieniędzy.

– Mój ojciec chce pracować, panie Hepburn – dodała Francesca.

– Silasie, proszę, Francesco. Jeżeli ma pani zostać moją narzeczoną, nie może pani mówić do mnie panie Hepburn. – Poufale poklepał jej dłoń, a ona skrzywiła się, walcząc z chęcią cofnięcia ręki.

– Silasie – powiedziała sztywno Francesca. – Zadba pan o to, żeby ojciec dostawał najlepsze zlecenia na rzece, prawda? – Zmusiła się do obdarzenia go uroczym uśmiechem, kładąc jednocześnie dłoń na kolanie ojca. Wiedziała, ile Joe ma dumy i że proszenie Silasa o pracę to zbyt wiele, by mógł to znieść.

– Oczywiście, moja droga – zapewnił Silas, rzucając Joemu pełne samozadowolenia spojrzenie. – Czegokolwiek sobie pani tylko zażyczy.

– Tak się cieszę, że pan tak uważa, bo chciałabym nadal pracować z ojcem, aż do...

– Aż do naszego ślubu – dokończył Silas. – To mi wcale nie przeszkadza, moja droga. Zobacz pani, że jestem bardzo rozsądnym człowiekiem. – Nie miał bynajmniej w planie długo pozostawać narzeczoną. Da jej kilka tygodni na oswojenie się z tym pomysłem, a potem zorganizuje ślub.

– Czyli zgodzi się pan na długie zaręczyny, a także na to, że ojciec zapłaci, co jest panu winien bez odsetek, i na to, żebym pracowała przez czas naszych zaręczyn?

– Tak – oznajmił Silas. Jego umysł pracował jak szalony. Podejrzewał, że Joe zamierza pracować i spłacić dług, a potem Francesca mogłaby odmówić wyjścia za niego za męża, ale on był o krok przed nimi obojgiem. Zadba, by zostali z Francescą mężem i żoną długo przed tym, zanim dług zostanie spłacony.

Joe spojrział na córkę z ciężkim sercem.

– Czyli wszystko dogadane.

Skinęła głową. Jej serce waliło jak szalone, była przerażona, ale wymusiła na sobie uśmiech dla Silasa.

– W takim razie jesteśmy zaręczeni – oznajmił Silas, uśmiechając się arogancko. Pochylił się i pocałował Francescę w policzek. Poczwała zapach kwaśnego oddechu, gdy jego wilgotne wargi dotknęły jej skóry, po czym spięła się cała i usiłowała nie okazać obrzydzenia. Tata zatrzyma „Marylou”, to było dla niej najważniejsze.

Silas zauważył, jak zeszywniała pod jego dotykiem i wiedział, że nie ma to nic wspólnego z nieśmiałością. Nienawidziła go, ale to nie miało znaczenia, byle była jego. I będzie jego, dopóki mu się nie znudzi.

Francesca uśmiechnęła się uspokajająco do ojca, ale Joe zauważył, jak Silas na nią patrzy, i nie podzielał jej pewności siebie.



– Jutro oficjalnie oznajmię nasze zaręczyny – powiedział Silas, po czym poprosił o butelkę szampana i obwieścił gościom na sali, że Francesca została jego narzeczoną.

Wśród okrzyków zaskoczenia i aplauzu Joe oznajmił surowo:

– Chwileczkę, Silasie. Czy rozwiódł się pan już z poprzednią panią Silasową Hepburnową? Henrietta Chapman, zgadza się?

Uśmiech Silasa zniknął.

– Nasz rozwód jest już prawie ukończony. Powinienem niedługo otrzymać ostateczne dokumenty.

Joe zmarszczył czoło.

– W takim razie sugerowałbym powstrzymanie się ze świętowaniem zaręczyn z Francescą. Byłoby to w złym guście, skoro pana rozwód wciąż jeszcze nie jest sfinalizowany. Zgadza się pan?

Silas się skrzywił.

– Tak, chyba ma pan rację – powiedział z wyraźnym niezadowoleniem. – Skontaktuję się z moimi prawnikami i powiem, żeby przyspieszyli sprawę.

– Proszę się nie spieszyć, Silasie. Skoro planujecie z Francescą długie narzeczeństwo, nie ma potrzeby już teraz ogłaszać zaręczyn.

Silas był wściekły, ale nie zamierzał tego okazywać.

– Ale i tak możemy wznieść toast przy tak szczęśliwej okazji – powiedział. Nagle przypomniał sobie swoją rozmowę na temat Franceski z Reginą Radcliffe. – A skoro mówimy o niedokończonych sprawach, chciałbym coś wyjaśnić – zaczął, przyglądając się Francesce zimnymi zmrużonymi oczyma.

– Co takiego, panie... Silasie?

– Słyszałem plotki, że są romantyczne więzi między panią a mężczyzną o nazwisku Neal Mason. Czy to prawda?

– Chwileczkę – syknął Joe.

Wyciągnęła rękę i położyła ją na ramieniu ojca.

– Wszystko w porządku, tato. Mój narzeczony ma prawo wiedzieć. – Spojrzała na niego chłodno i starała się nie myśleć o tym, jak Neal całował ją namiętnie. Nie ukrywał, że nie mają wspólnej przyszłości, więc mogła zaprzeczyć. – Nie, w tych plotkach nie ma żadnej prawdy.

– Uwierzę pani na słowo, moja droga. A co z Montgomerym Radcliffe'em? Kilka razy pani się z nim spotkała.

Joe był tak wściekły, że musiał użyć całej siły woli, by pozostać na krześle. Miał ochotę udusić tego łajdaka za podawanie w wątpliwość cnoty jego córki.

– Spotkałam się z Montym kilka razy, ale nic nas nie łączy.

Joe wychylił kolejną whisky, a ognisty płyn dodał mu sił, potrzebnych, by zachować spokój. Tak nienawidził Silasa, że ledwo był w stanie przebywać z nim w jednym pomieszczeniu, a co dopiero siedzieć przy jednym stole. A już na pewno nie miał apetytu.

– Bardzo dobrze – oznajmił Silas, znowu unosząc kieliszek. – A więc za długi i szczęśliwy związek. – Francesca spojrzała na ojca, który na nowo napełnił kieliszek i uniósł go niechętnie.

– Za nas i wszystko, co daje nam szczęście – powiedziała Francesca.

Silas doskonale wiedział, że jej słowa mają podwójne znaczenie. Nie jesteś w stanie mnie oszukać, Francesco – pomyślał. Ale będę grał w tę grę.

Joe i Francesca opuścili hotel najszybciej, jak było to możliwe. Silas potrząsnął dłonią Joego i ucałował rękę Franceski, zanim odeszli.

– Udało się, tato. Nie sądzę, żeby Silas cokolwiek podejrzewał – szepnęła, gdy szli w stronę przystani.

Joego aż serce bolało. Zadygotał. Podanie ręki Silasowi kosztowało go wiele wysiłku. Gdyby nie

wypił sześciu szklaneczek whisky, w ogóle by mu się to nie udało. Nie mógł uwierzyć, że potrafił utrzymać swój temperament pod kontrolą. To był cud.

– Nie byłbym taki pewny – powiedział, oglądając się w stronę hotelu, by upewnić się, że nikt za nimi nie idzie. – Musimy działać bardzo ostrożnie, Francesco. – Nie chciał jej wystraszyć, mówiąc, że jego zdaniem Silas jest naprawdę złym człowiekiem, ale zamierzał mieć go na oku. Postanowił także starannie pilnować Franceski, ilekroć córka znajdzie się w towarzystwie tego mężczyzny.

Nie wiedział, że po jej głowie krążyły podobne myśli i że jest wdzięczna za jego towarzystwo. Czła ogromną potrzebę umycia rąk i twarzy, byle tylko pozbyć się wspomnienia dotyku Silasa Hepburna. Zamierzała to zrobić, jak tylko dotrą na „Marylou”.

Poczuła się zmęczona, więc życzyła ojcu dobrej nocy. Był to długi, wyczerpujący dzień, a udawanie szczęścia z powodu zaręczyn z Silasem Hepburnem było emocjonalnie otepiające.

Joe wiedział, że nie zaśnie jeszcze dobrych kilka godzin, więc usiadł na rufie i popatrzył w nocne niebo, oddychając głęboko. Księżyc częściowo przesłaniała chmura, a nad wodą wiał lekki wietrzyk. Rzeka zawsze go uspokajała. Nadal nie był przekonany, czy postąpili słusznie, i wiedział, że będzie nienawidził każdej chwili, przez którą Francesca będzie zaręczona z Silasem Hepburnem.

Był sam przez jakieś pół godziny, kiedy usłyszał, jak ktoś wychodzi na pokład. Pomyślał, że to Francesca, ale kiedy się obejrzał, zobaczył kryjącą się w cieniu Lizzie.

– Pani też nie może spać? – spytał.

– Nie. Jestem przyzwyczajona, by nie spać po nocach i odsypiać w dzień.

Skinął głową, ale niczego nie powiedział, a Lizzie nagle zawstydzila się, że przypomniała mu o swoim zawodzie.

– Nie powinnam tu być – powiedziała.

Joe odwrócił się, by znowu na nią spojrzeć.

– Nie mam nic przeciwko odrobinie towarzystwa. – Czuł się osamotniony, więc był nawet wdzięczny za jej obecność.

– Chodziło mi... o „Marylou”. – Nie lubiła swojego życia, jakie prowadziła, i bała się powrotu do burdelu. Ale nie mogła powiedzieć Joemu, że pobyt z nim, Nedom i Francescą był cudowny, że po raz pierwszy od bardzo dawna czuła się bezpieczna. – Byliście dla mnie bardzo dobrzy i...

– Czuje się pani z nami bezpiecznie, prawda?

– Tak – odpowiedziała, a łzy napłynęły jej do oczu, bo zrozumiał. – Ale... – przełknęła gulę w gardle. – Moje miejsce nie jest między porządnymi ludźmi. Niedługo odejdę... – Czła się onieśmielona i brudna. Joe był przyzwoitym człowiekiem i nie powinna przebywać w jego towarzystwie.

– Może pani zostać, jak długo pani chce – odpowiedział łagodnie Joe. W ciemności nie mógł zobaczyć wyrazu oczu Lizzie, ale czuł, że mu nie uwierzyła. – Mówię poważnie – powtórzył. – Proszę pozostać na „Marylou”, jak długo pani zechce. – Znowu odwrócił się, by spojrzeć na rzekę. – Kiedy popłyniemy w dół rzeki, nie będzie pani musiała chować się w kajucie Franceski, więc może będzie pani mogła bardziej cieszyć się statkiem. Rzeka jest naprawdę piękna. Bardzo spokojna. – Była zaskoczona, słysząc słowa Joego o ukrywaniu się. Oczywiście, wiedział, że została pobita, ale nie zadawał pytań.

– Jak poszło z Silasem? – Tak go nienawidziła, że ledwo mogła wypowiedzieć jego imię.

– Myślałem, że Francesca pani powiedziała.

– Tak, ale pan jako mężczyzna i jej ojciec może to widzieć inaczej. – Był zdumiony, że Lizzie go rozumie. Ale też wiedział, że kobieta znała mężczyznę od najgorszej strony.

– Ma pani rację, widzę go zupełnie inaczej. Na samą myśl o nim... dostaję szału. To przerażające, bo niemal tracę nad sobą panowanie. – Ukrył twarz w dłoniach.

– Wiem, o co panu chodzi – przyznała Lizzie. – Też mi się to zdarzało. – Kiedy Silas tłukł ją

i wyzywał, czuła dokładnie to samo. Czasami potrzebowała całej siły woli, by powstrzymać się od wbicia mu noża w serce. – Nie znam Franceski długo, ale jest bardzo, bardzo wyjątkową młodą kobietą. Właściwie to nigdy nie poznałam kogoś takiego jak ona. Traktuje mnie, jakbym była godna jej towarzystwa. – Spuściła głowę. Nie chciała wypowiedzieć tego na głos. – Czy jej matka była piękną kobietą? – To kobiecy charakter Lizzie kazał jej zadać takie pytanie.

– Piękno Mary było ukryte wewnątrz. Była wyjątkowa.

Lizzie widziała, że Joemu brakuje Mary i nie mogła powstrzymać uczucia zazdrości, bo nikt nigdy nie żywił do niej podobnych uczuć. Wysunęła się z cienia i nagle poczuła ból. Joe odwrócił się, słysząc jej jęk. Widział, że chwyciła się za bok i skuliła.

– Proszę tu usiąść – powiedział, wstając ze swojego krzesła.

– Nie, nie trzeba – zaprotestowała, nadal wstydząc się swojego wyglądu.

– Proszę. To bardzo wygodne krzesło. Też miałem połamane żebra, więc wiem, jak to potrafi boleć. Niewiele da się zrobić, póki się nie zagoją.

Lizzie niezręcznie opuściła się na krzesło, podczas gdy Joe przyciągnął drugie dla siebie.

– Jest pani ciepło? Chce pani może koc albo poduszkę?

– Nie trzeba – westchnęła. – Dziękuję.

Uspokajająco poklepał jej dłoń, co ją zaskoczyło, bo nikt jej nigdy w ten sposób nie dotknął.

– Nigdy się nie znudzę patrzeniem na rzekę – powiedział.

Zaczął mówić, opowiadając Lizzie wszystko o różnych zajęciach, jakich się imał. Powiedział jej, jak zaczął i jakie zmiany zaszły przez lata. Słuchała zauroczona. Chociaż od lat żyła w Echuze, niewiele wiedziała o rzece, bo rzadko wychodziła w środku dnia, tylko czasami po południu, jeżeli poprzedniej nocy interes szedł kiepsko. Doceniała to, że Joe nie zadawał osobistych pytań, chociaż mógł przecież wypytywać o jej życie. Nigdy nie przeżyła tak spokojnego wieczoru i chciała, żeby nigdy się nie skończył. Tak pewnie żyją normalni ludzie – pomyślała z zazdrością – szczęśliwi ludzie.

Po dwóch godzinach Lizzie ziewnęła.

– No proszę – zaśmiał się Joe. – Gadam od paru godzin. – Naprawdę chętnie wspominał swoje dawne dni na rzece i dzielił się wspomnieniami z Lizzie. Po pytaniach, jakie mu zadawała, uznał, że ona chętnie słuchała.

– Prowadził pan takie ciekawe życie – wyznała tęsknie. Porównywała jego życie z własną żalosną egzystencją.

Joe nie skomentował, ale zrozumiał, że Lizzie niewiele dobrego doświadczyła od życia.

– Czy mogę o coś zapytać? – spytał i zobaczył, jak zeszywniała. Nie czekając na jej odpowiedź, ciągnął dalej: – Czy ma pani na imię Elizabeth?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Tak, Elizabeth Ann Bolton. – Nigdy tego nikomu nie powiedziała, ale z drugiej strony nikt nigdy nie pytał.

Zastanawiał się, czy może była zamężna albo czy Spender to przybrane nazwisko, żeby chronić rodzinę. Wyciągnął rękę.

– Jestem Joseph Quinlan Callaghan. Bardzo miło mi panią poznać, Elizabeth.

Łzy napłynęły Lizzie do oczu. Za pomocą kilku słów sprawił, że po raz pierwszy w życiu poczuła się jak dama.

– Ja... – Spojrzała na jego wyciągniętą rękę, zanim ją ujęła. – Bardzo mi miło pana poznać, Josephie.

## Rozdział siedemnasty

Joe i Ned myli pokłady „Marylou”, wtedy też zobaczyli Montgomery’ego Radcliffe’a stojącego na brzegu i obserwującego ich. Wymienili spojrzenia, obaj zaskoczeni, że Monty nie wygląda na tak pewnego siebie jak zwykle.

– Dzień dobry, Montgomery – powiedział ostrożnie Joe, nie rozumiejąc, co tu robi tak wcześniej.

Monty zdjął kapelusz.

– Dzień dobry. Jeżeli Francesca jest na pokładzie, chciałbym z nią porozmawiać.

Joe zerknął w stronę kajut. Nie miał okazji omówić z Francescą, jak poinformuje Montgomery’ego o swoich zaręczynach.

– Nie jestem pewien, czy jest gotowa na przyjmowanie gości. Jeżeli zaczeka pan chwilę, pójdę zobaczyć.

Monty skinął głową.

– Wiem, że jest wcześniej, ale chciałem złapać Francescę, zanim wyruszyacie. – Joe zrozumiał, że oczekiwał, iż popłyną w górę rzeki do pracy.

Joe zapukał do drzwi córki.

– Montgomery Radcliffe przyszedł się z tobą zobaczyć, Frannie – powiedział, a ona otworzyła drzwi z zaniepokojoną miną.

Przypomniały jej się krytyczne słowa Reginy i zbladła.

– Nie chcę się z nim widzieć, tato. Wymyśl jakąś wymówkę.

– Ale Frannie...

– Powiedz mu, że nie czuję się dobrze.

Joe nie był pewien, jak należy postąpić.

– Prędzej czy później będziesz musiała mu powiedzieć o swoich zaręczynach z Silasem. Tak czy inaczej, się dowie, ale może lepiej będzie, jeśli usłyszysz to od ciebie.

– Ja nie mogę... Nie chcę się z nim widzieć – powiedziała Francesca. – Nie dzisiaj.

Był zaskoczony jej reakcją.

– Dobrze. Powiem mu, że źle się czujesz – stwierdził. Nie lubił kłamać, a ostatnio zdarzało mu się to dość często. Ale najważniejsze były potrzeby Franceski.

– Przykro mi, Montgomery, Francesca nie czuje się dobrze – oznajmił, kiedy wrócił na pokład.

Monty był zaskoczony.

– A, rozumiem. – Spojrzał pod nogi, nie mając pewności, czy ma uwierzyć kapitanowi. – Czy... to coś poważnego?

– Nie. Tylko ciężki ból głowy. Przejdzie jej, jak się wyśpi.

– Proszę jej powiedzieć, że życzę jej szybkiego powrotu do zdrowia.

– Oczywiście, że powiem. Miło było pana znowu zobaczyć.

Monty pokiwał głową i odszedł.

Joe zauważył jego przygarbione ramiona i powolny krok.

– Jest poruszony – szepnął do Neda. – Będzie zdruzgotany, kiedy się dowie, że Frannie jest zaręczona z Silasem Hepburnem.

– Tak – zgodził się Ned. – Nie zrozumie tego.

– A dziwisz mu się? Sam tego nie rozumiem.

– Unika mnie – mruknął pod nosem Monty, wsiadając na konia. Wydawało mu się, że między nim a Francescą wszystko układa się dobrze, ale coś się zmieniło. Odkąd spędziła weekend w Derby Downs,

nie rozmawiał z nią, ani nawet jej nie widział. Od tamtego czasu jego matka także zachowywała się dziwnie i wyraźnie zmieniła zdanie co do Franceski. Sugerowała nawet, że Francesca nie cieszy się w mieście najlepszą reputacją, co go zdziwiło, bo sam o niczym podobnym nie słyszał. Nic z tego nie miało sensu.

Jechał wzdłuż brzegu rzeki, kiedy usłyszał hałas. Silas Hepburn i kilku mężczyzn stało nad rzeką, z niedowierzaniem patrząc na wodę. Kiedy Monty podjechał bliżej, zobaczył, że promu pontonowego nie ma na jego zwykłym miejscu, a Silas był wyraźnie wściekły.

– Co się stało? – spytał Monty.

– Ktoś zabrał mój ponton! – wrzasnął Silas. – Przeciął liny.

Monty był zdumiony.

– A dlaczego ktoś miałby to zrobić?

– Nie mam pojęcia, ale kiedy go złapię, pożałuje, że się w ogóle urodził. – Silas był w stanie myśleć tylko o pieniądzach, które straci. Nagle przyszło mu do głowy, że teraz, gdy Ezra Pickering nie ma już stoczni, on sam będzie musiał jechać znacznie dalej, by znaleźć kogoś, kto zbuduje mu nowy most pontonowy. Nie umknęła mu ta ironia losu.

– A więc o to chodzi? – mruknął do siebie. – Ezra zrobił to z zemsty. – Chociaż człowiek z jego pozycją miał wrogów, ludzi, których wykorzystał, by dotrzeć tu, gdzie był, musiał przyznać, że nie mógł udowodnić przedsiębiorcy, że to on dokonał tego niecznego czynu.

Monty szedł do biura „Riverine Herald”, kiedy wpadł na Clarę Whitsbury, która przejęta próbowała się dostać do budynku gazety.

– Przepraszam – powiedział z pewnym roztargnieniem i otworzył przed nią drzwi.

Jeżeli Clara była zażenowana, zanim zobaczyła Monty’ego, to po spojrzeniu w jego ciepłe brązowe oczy ugięły się pod nią kolana.

– Ja... tak mi przykro – wykrztusiła. Była przerażona, że wyszła na tak nieuprzejmą osobę. – Nie chcę się spóźnić.

– Na spotkanie?

– Nie.

– Pracuje tu pani? – spytał zaskoczony.

– Tak. Jestem nową młodszą kancelistką. Dzisiaj jest mój pierwszy dzień w pracy.

– Och!

– Jestem Clara. Clara Whitsbury.

– Clara? – Monty wziął się w garść. – Ach, Clara. Pani... – Zauważył już jej ładną buzię, ale ogarnął spojrzeniem także zgrabną figurę. – Dorosła.

– Nie poznał mnie pan, prawda?

– No... oczywiście. – Poczł, że się rumieni. – No dobrze, nie od razu, ale to moja wina. Byłem zamyślony. – Zmarszczył brwi.

– Kim ona jest? – spytała Clara.

Zaskoczyła go jej bezpośredniość.

– Słucham?

– Powiedział pan, że był zamyślony – wyjaśniła bez cienia wstydu.

– Tak, myślałem o tym, co mam dzisiaj do zrobienia. – Monty na chwilę spuścił głowę. – Wyrosła pani na piękną kobietę, Claro. Nie, żeby pani nie była... – Znowu się zarumienił i roześmiał. – Matka wspominała, że była pani u nas na herbacie.

– Rzeczywiście.

– Nie mówiła, że będzie pani pracować w „Riverine Herald”.

– Rozmowę o pracę miałam akurat tego dnia, gdy piłam herbatę z pana mamą, ale myślę, że musiała się za mną wstawić, bo pan Peobbles dał mi tę posadę, a wiem, że było jeszcze kilku innych chętnych. Monty nie miał najmniejszych wątpliwości, że jego matka miała z tym coś wspólnego.

– Na pewno była pani najbardziej odpowiednią osobą na to stanowisko – powiedział uprzejmie. Clara zatrzepotała rzęsami.

– Muszę się zgłosić do pana Peobblesa – rzuciła, ale wyraźnie nie chciało jej się iść. – Wspomniał pan o czymś do zrobienia. Przyszedł pan w interesach?

– Muszę przejrzeć rachunki z buchalterem – odpowiedział Monty.

– Och, w takim razie znowu na pana wpadnę koło obiadu. – Teraz Clara się zarumieniła, ale tym razem powodem była nadzieja.

Monty’emu przyszło do głowy, że gdyby był widziany w towarzystwie osoby tak ładnej jak Clara, a Francesca usłyszałaby o tym, mogłaby być zazdrosna.

– Może zabiorę panią na obiad do hotelu Bridge, by uczcić pani pierwszy dzień w pracy?

– To byłoby cudownie – zachwyciła się Clara.

Wiedział, że spotkanie się z Clarą uszczęśliwiłoby matkę, ale głównym celem było zwrócenie uwagi Franceski.

Clara i Monty jedli znakomity obiad, kiedy Silas Hepburn przeszedł obok drzwi sali jadalnej i zauważył ich. Był w wyjątkowo złym humorze z powodu policji, która niewiele robiła w celu znalezienia winnych przecięcia cum jego pontonu, ale kiedy zobaczył Monty’ego w towarzystwie ładnej młodej kobiety, zapomniał o tym na chwilę. Natychmiast podszedł do ich stołu.

– Dzień dobry – przywitał się. – Jak smakuje obiad?

Monty podniósł wzrok.

– Jest bardzo dobry, dziękuję – odparł. Zauważył, że Silas spogląda na Clarę z zainteresowaniem. Właśnie zamierzał ich przedstawić, kiedy Silas spytał:

– Czy pani nie jest córką Terry’ego Whitsbury’ego?

– Zgadza się – odpowiedziała Clara. – Byłam w internacie.

Monty nie był zaskoczony, że Silas ją poznał. Zdawało się, że zna każdą ładną buzię w stanie Wiktorii, a nawet jeśli nie znał, szybko nadrabiał to niedopatrzenie.

– Mam nadzieję, że wróciła pani na stałe – oznajmił Silas flirciarskim tonem. Clara zerknęła na Monty’ego, który wyraźnie czuł się niezręcznie.

– Clara właśnie zaczęła pracować w biurze gazety, zaprosiłem ją, by to uczcić – powiedział Monty.

– To cudownie, sam także mam coś do uczczenia. – Dostrzegł okazję do podzielenia się swoją nowiną.

– Dziwię się, po tej przykrości, która spotkała pana dzisiaj rano – stwierdził Monty. Silas zmarszczył brwi. Nie chciał, żeby mu przypominano o tym niefortunnym zdarzeniu.

– Gdybym właśnie się nie zaręczył, byłbym naprawdę zrozpaczony. Ale miłość potrafi sprawić, że nawet nieszczęścia nie wydają się takie straszne.

– Zaręczył! – powtórzył Monty, odchylając się w krześle i odkładając sztućce. – Nie wiedziałem, że ma pan takie plany, Silasie. Winszuję. – Wstał i wyciągnął rękę, a Silas ją uścisnął.

– Dziękuję panu. To dość nieoczekiwane, ale jestem bardzo szczęśliwy.

– Czy znam pana wybranekę?

Silas odchrząknął, nieco nerwowo.

– Właściwie to tak. Moja narzeczona to panna Francesca Callaghan.

Monty’emu opadła szczęka i zbladł.

– Francesca!

– Zgadza się. Wczoraj jedliśmy razem kolację i przyjęła moje oświadczenia.

Silas widział, że rozmówca był zdumiony i zdruzgotany. Nie był pewien, co się stanie.

– Niedługo wydamy wielkie przyjęcie – powiedział, robiąc krok w tył. – Oczywiście otrzyma pan zaproszenie. Przepraszam. Mam coś do zrobienia.

Monty był zszokowany. Zastanawiał się, dlaczego Joe mu o tym nie powiedział, ale teraz wydawało się jasne, dlaczego Francesca nie chciała go widzieć. Ale Silas? Dlaczego zgodziła się poślubić Silasa? Od ich pierwszego spotkania było jasne, że go nie znosi.

Opadł na swoje krzesło.

Clara myślała, że rozumie reakcję Monty'ego, biorąc pod uwagę to, co Regina sądziła o Francesce.

– Dziwię się, że pan Hepburn chce się żenić z tą panną – powiedziała. – Pańska mama wspominała, że cieszy się ona raczej wątpliwą reputacją.

Monty zamrugnął zaskoczony.

– Moja mama mówiła pani coś takiego?

– Tak. – Clara nagle zaczęła się zastanawiać, czy nie powiedziała za dużo.

– Kiedy to powiedziała? – spytał Monty.

– Tamtego dnia, tuż przed tym, jak pojechaliśmy do Derby Downs. Silas i jego narzeczona siedzieli w herbaciarni, a pana mama pokazała mi ją i poinformowała mnie o jej reputacji. – Teraz wszystko zaczęło mieć dla Monty'ego sens. Matka musiała powiedzieć coś Francesce, czymś ją urazić. Dlatego go unikała. Ulżyło mu na myśl, że nie chodziło o coś, co zrobił on sam, ale nadal nie mógł zrozumieć, dlaczego chciała wyjść za męża za Silasa.

– Dzień dobry, Joe – powiedział Silas.

– Dzień dobry – mruknął Joe. W tej samej chwili Francesca wyszła na pokład. Nie była zadowolona z widoku Silasa, ale zmusiła się do uśmiechu.

– Dzień dobry, moja droga. Mam nadzieję, że spała pani dobrze.

– Dzień dobry. Spałam bardzo dobrze. – Ale tylko dlatego, że ojciec nie straci „Marylou”, dodała w myślach.

– Za jakiś czas wpadnie do pana mój agent z propozycją pracy – powiedział Silas do Joego.

Joe skinął głową – niełatwo było zapomnieć o dumie. Nie podobało mu się, że musi to znosić, ale chciał znowu pracować, bez kłód rzucanych pod nogi. Wiedział także, że Silas może odebrać mu pracę, kiedy tylko zechce, i to mu przeszkadzało.

– Widziałem się właśnie z Montgomerym Radcliffe'em – powiedział Silas do Franceski. Starał się, by brzmiało to niedbale, ale dosłyszała ton zadowolenia w jego głosie.

– Co u niego? – spytała tak obojętnie, jak potrafiła.

– Wszystko w porządku. Jadł obiad z jedną z najładniejszych dziewcząt, jakie widziałem, oprócz pani, moja droga.

To ją zaskoczyło. Najwyraźniej Monty nie miał złamanego serca, jak jej się wydawało.

Silas zauważył jej reakcję i poczuł zazdrość.

– Monty nigdy nie miał trudności z przyciąganiem ładnych dziewcząt. Wiem, że Regina chciała, by się ustatkował, a rodzina Clary Whitsbury ma kilka przedsiębiorstw w Moamie, więc na pewno przypadnie Reginie i Frederickowi do gustu.

– Tak – stwierdziła z goryczą Francesca. – Tego jestem pewna.

– A nawiasem mówiąc, Joe, nie zauważył pan, żeby wczoraj w nocy ktoś kręcił się nad rzeką?

– Kręcił?

– Ktoś przeciął cumy mojego pontonu i uniosła go rzeka.

– Nikogo nie widziałem – odparł Joe, usiłując ukryć prawdziwe uczucia. Jego zdaniem Silas zasłużył

sobie na to. – Da się go odzyskać?

Silas wiedział, że Joe nie współczuje mu.

– Został już znaleziony. Utknął na podwodnych gałęziach, kilka mil stąd. Mike Finnion holuje go z powrotem. Ale i tak nie będzie się przez kilka dni nadawał do użytku, a ja chcę znaleźć winowajcę.

– Kiedy wracaliśmy z Francescą z hotelu, było ciemno, nikogo nie widzieliśmy. – Joe zastanawiał się, czy jest już podejrzany. Chociaż właściwie to nic go to nie obchodziło.

– Nie widzieliśmy żywej duszy – dodała Francesca.

Lizzie przysłuchiwała się rozmowie przez okno kajuty Franceski. Żałowała, że pontonu nie zniosło aż do Goolwy i na morze. Silas zasługiwał na to.

– Proszę wybaczyć, Claro – powiedział Monty. – Przykro mi, ale muszę już iść. – Niecierpliwie czekał, aż skończy jeść. Sam nie mógł nic przełknąć, całkiem stracił apetyt. – Dziękuję za towarzyszenie mi podczas obiadu. Życzę pani powodzenia w gazecie. – Z tymi słowami opuścił hotel i ruszył z powrotem w stronę „Marylou”, zdecydowany porozmawiać z Francescą.

Francesca siedziała na pokładzie. Właśnie umyła włosy i czesała je, aby wyschły w słońcu. Rozmawiała przy tym z ojcem, więc nie zauważyła nadejścia Monty’ego. Neal dołączył do nich i wyraźnie nie był zadowolony z zaręczyn, ale rozumiał, co chcą osiągnąć. Bał się o Francescę, bo nie dowierzał Silasowi, ale jeżeli miał być całkiem szczery, był także zazdrosny. Sama myśl o tym, że Silas próbowałby ją pocałować, była dla niego nieznośna, ale był zdecydowany ukrywać swoje uczucia, jako że nie miał do niej żadnego prawa.

Ned dostrzegł Monty’ego za późno, żeby ostrzec Francescę.

– Montgomery Radcliffe wrócił – szepnął.

– O, nie! – jęknęła. – Widział mnie.

– Pozbędę się go – powiedział Neal, wstając.

Joe pomyślał, że mogą z tego wyniknąć kłopoty, a nie chciał, żeby cokolwiek zagroziło ich planowi.

– Ja się tym zajmę, Neal. Powiem mu, że nie przyjmujemy gości, Frannie.

– Nie, tato. Wcześniej miałeś rację. W końcu będę musiała się z nim rozmówić. – Wyszła na brzeg rzeki i ruszyła w stronę Monty’ego, podczas gdy Neal, jej ojciec i Ned ich obserwowali. Po minie Monty’ego dziewczyna poznała, że Silas pochwalił się zaręczynami.

Nie tracąc czasu na powitania, Monty oznajmił:

– Muszę to usłyszeć od pani. – Było jasne, że z trudem panuje nad uczuciami.

Francesca uchwyciła napięcie w jego głosie, ale trudno też było nie zauważyć bólu w jego oczach.

– Słyszał pan o moich zaręczynach z Silasem – powiedziała, patrząc na drugi brzeg rzeki, żeby nie musieć patrzeć na niego.

– Dlaczego?

– A dlaczego ludzie się zaręczają?

– Znam zwykły powód, ale nie mogę uwierzyć, by żywiła pani przyjazne uczucia wobec Silasa.

Wzruszyła ramionami. Pomyślała o tym, co powiedziała Regina i się wzdrygnęła.

– Ludzie zaręczają się z wielu powodów. Silas ma pozycję i może mi dać wszystko, czego zechcę.

– Ani przez chwilę nie uwierzę w to, że wychodzi pani za niego dla pozycji. Pani nie jest taką kobietą.

– Może się pan myli.

– Nie myślę się.

– Znalezienie innego towarzystwa nie zajęło panu wiele czasu – powiedziała.

– O co pani chodzi?

– Mówię o pańskiej towarzyszce podczas obiadu – wyjaśniła Francesca.



Był zdumiony, że o tym wie, ale nie trzeba było geniuszu, by zrozumieć, że powiedział jej o tym Silas, bez wątpienia z dużą przyjemnością. Jeśli zapomniał o swojej irytacji, był pewien, że w tonie Franceski dosłyszał odrobinę zazdrości, co dało mu nadzieję, że jednak coś do niego czuje.

– Clara rozpoczęła dzisiaj pracę w gazecie, więc zaprosiłem ją na obiad, by to uczcić. Zaprosiłbym na obiad panią, ale ojciec mówił, że nie czuje się pani dobrze.

Francesca skinęła głową.

– Proszę posłuchać, ta konwersacja nie ma sensu. Jestem zaręczona, więc nie mogę się już z panem spotykać. Mam nadzieję, że będzie pan szczęśliwy, i byłabym wdzięczna, gdyby pan mi życzył tego samego.

– Nie zazna pani szczęścia z Silasem Hepburnem. Z pewnością pani o tym wie, Francesco.

– Każdy musi robić to, co dla niego najlepsze. Żegnam. – Francesca odwróciła się w stronę „Marylou”.

– Czy moja matka powiedziała pani coś raniącego? Usiłowała już wtrącać się w moje życie, ale nie dzielam jej poglądów. Oznajmiłem jej bardzo jasno, że pani jest jedyną kobietą, jakiej pragnę.

– Ona by mnie nigdy nie zaakceptowała, a ja nie zniosłabym, gdyby uważano, że nie jestem pana warta.

– Francesco, ja nie myślę o pani w ten sposób. Kocham panią.

– Jestem zaręczona, więc proszę pokochać kogoś innego. – Weszła na pokład „Marylou” i ruszyła do swojej kajuty, nie oglądając się za siebie. Wiedziała, że była okrutna i że Monty nie zasłużył na jej wściekłość, ale nie mogła związać się z mężczyzną, którego matka tak jej nie znosiła.

– Nigdy nie pogodzę się z tym, że cię straciłem – powiedział do siebie Monty. – Nigdy!

Spojrzał na Neala Masona, który wpatrywał się w niego groźnie. Byłby mniej zaskoczony, gdyby Francesca zaręczyła się z Nealem – to było bardziej prawdopodobne.

Agent przyszedł do Joego niedługo po tym, jak odszedł Monty. zaproponował kilka zajęć, ale Joe przyjął przewóz drewna z lasu Gunbower State Forest znajdującego się prawie trzydzieści mil do stoczni McKay Mill. Las Gunbower State znajdował się jakieś osiemdziesiąt mil od Echuki, co znaczyło, że w tygodniu będą poza miastem. To był główny powód, dla którego przyjął właśnie to zlecenie – to i pieniądze, jakie można było zarobić.

– Jeżeli chcesz skorzystać z barki, popracuję z tobą – zaproponował Neal.

Joe był zaskoczony.

– Nie mógłbym cię o to prosić. Możesz już pływać na własnym statku.

– Joe, im szybciej zarobisz pieniądze na spłacenie Silasa, tym lepiej. Wiem, że ci zależy, żeby Francesca uwolniła się od niego, chciałbym pomóc.

– To bardzo hojne z twojej strony. – Joe podejrzewał, że Neal byłby nie mniej od niego zadowolony, gdyby Francesca uwolniła się od Silasa.

– To się może opłacić nam obu.

– To dogadane.

– Wyruszamy jutro z samego rana.

Tego wieczoru Lizzie szukała okazji do rozmowy z Joem sam na sam. Znalazła ją, kiedy wszyscy się położyli, a Joe sprawdzał cumy.

– Josephie – odezwała się.

– Tak, Elizabeth.

Uwielbiała to, jak wymawiał jej imię.

– Wiem, że jutro wyruszacie w dół rzeki do pracy, więc... – Nie wiedziała, jak ma zapytać, czy mogłaby popłynąć z nimi.

– To będzie znakomita okazja, aby mogła pani poznać rzekę – powiedział Joe. – Na pewno się pani spodoba.

– Był pan bardziej niż hojny, że przyjął mnie na tak długo, ale nie powinnam już nadużywać pana gościnności.

– Nadużywać! Na litość boską, Elizabeth, nic podobnego pani nie robi. Jeśli nie skorzysta pani z tej okazji, będę bardzo rozczarowany.

Dolna warga Lizzie zadrżała. Joe chciał pokazać jej „swoją” rzekę.

– Bardzo chętnie bym z wami popłynęła, ale czułabym się jak... jak pasożyt.

Widział, że Lizzie ma swoją dumę, a duma była czymś, co rozumiał.

– Kiedy nie będzie już pani tak obolała, może pani zarobić na sobie, jeżeli to pani odpowiada. Na pokładzie parowca zawsze jest dość roboty.

Lizzie się rozpogodziła.

– Bardzo chętnie – odparła.

– Dobrze, czyli załatwione. Ale nie wolno pani niczego robić, dopóki żebra się nie zagoją. – Przyjrzał się jej uważnie. Robiła herbatę i próbowała wykonywać podobne drobne prace. Zauważył też, ile bólu ją to kosztuje. – I będę miał na panią oko. – Mrugnął do niej, a Lizzie uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– A teraz czas spać, Elizabeth. Proszę się dobrze wyspać, bo wyruszamy wcześniej rano.

Lizzie poszła do łóżka z uśmiechem. Joe był najmilszym mężczyzną, jakiego poznała. Nie wierzyła, że tacy istnieją, częściowo oczekiwała, że w każdej chwili pokaże swoją inną stronę. Ale jak na razie niczego od niej nie chciał, a to była nowość.

Tak samo jak bycie szczęśliwą.

## Rozdział osiemnasty

Joe zadbał, by opuścili Echucę zaraz po wschodzie słońca. Nie chciał stwarzać Silasowi okazji do odwiedzin Franceski, kazał więc Nedowi rozpaść kocioł kilka godzin przed świtem. Jak tylko para osiągnęła właściwe ciśnienie, wyruszyli do lasu Gunbower. Dzień zapowiadał się miły i słoneczny.

Dotarcie na miejsce zajęło im ponad siedem godzin – gdyż kilka razy musieli się zatrzymywać, by Neal mógł odpocząć, bo utrzymanie barki na kursie za „Marylou” nie było łatwe. Francesca stała za sterem, a Joe bawił się w „przewodnika” Lizzie. Wskazywał farmy graniczące z rzeką i różne ptaki, nawet rybołowa, zimorodka i perkoza. Czasami widywali emu pijące wodę przy brzegu i kangury pasące się w cieniu eukaliptusów na równinach.

Kiedy minęli Boora Boora, wspomniał, że Francesca tu się urodziła. Nie wiedział jednak o uwagach Reginy o znamieniu. Francesca miała ochotę zapytać go o matkę Monty’ego i o powody jej zainteresowania, ale coś ją powstrzymało. Nie miała pojęcia dlaczego, ale podejrzewała, że prawda zrani ojca.

Krajobraz roztaczający się nad rzeką był niezwykle ciekawy i Francesca na równi z Lizzie zachwycały się widokami. Joe wskazywał szałas na klifach i domy na brzegach, opowiadał im historie mieszkańców, wśród których było paru prawdziwych ekscentryków. Niektórych ludzi i miejsca Francesca pamiętała z dzieciństwa. Mijali także wiele parowców, z którymi pozdrawiali się syreną, a to sprawiało jej tyle samo radości, co w dzieciństwie.

Zatrzymali się w Deep Creek po drewno i na obiad. Był tam niewielki sklep i kilka domów. Francesca kupiła chleb i zrobiła kanapki, które zjedli na brzegu rzeki w cieniu wierzby zasadzonych tam przed dziesięciu laty przez właścicieli sklepu. Sam i Viola pamiętali Francescę jako małą dziewczynkę i cieszyli się, widząc ją znowu. Przypomnieli jej, jak kiedyś za każdym razem, gdy ich odwiedzała, dostawała od nich torebkę cukierków, co ją zachwycało.

Niecałe dwie mile dalej minęli lagunę Sheepwash, pełną ptaków, w tym setek pelikanów.

– Kiedy przejdę na emeryturę, będę spędzał tu dużo czasu na łowieniu ryb – powiedział Joe do Franceski i Lizzie.

– To piękne miejsce – zauważyła Lizzie.

– Łowiła pani kiedyś ryby? – spytał ją Joe.

– Nie, ale chciałabym się pewnego dnia nauczyć. – Spojrzała tęsknie na lagunę. Nigdy sobie nie wyobrażała, że nadejdzie taki dzień.

– Kiedy zatrzymamy się na noc, dam pani parę lekcji – powiedział Joe.

Odwróciła się do niego z zaskoczeniem.

– Naprawdę? – Patrzyła, jak łowi ryby z Nedem, ale nie była pewna, czy miałby cierpliwość, żeby nauczyć ją wszystkiego.

– Ned i ja kochamy łowić ryby, ale Francesca nigdy nie była tym zainteresowana – odparł Joe.

Francesca się skrzywiła.

– Uwielbiam jeść ryby, ale pomysł łapania ich wcale nie wydaje mi się fascynujący.

– Oprawiać ich też nie chce – dodał Joe, a Francesca skrzywiła się jeszcze bardziej.

– Dobrze byłoby złapać rybę. Nie przeszkadzałoby mi jej czyszczenie ani oprawianie – powiedziała Lizzie.

Joe otworzył szeroko oczy, jakby właśnie znalazł skarb.

– Takie kobiety lubię, Elizabeth. Jak tylko się zatrzymamy, wykopię trochę robaków.

– Pomogę panu – obiecała Lizzie, znowu go zaskakując.

Francesca nieraz w ciągu ostatnich dwóch dni słyszała, jak ojciec zwraca się do Lizzie Elizabeth, a ona mówiła do niego Josephie. Zaskoczyło ją to, ale uznała, że to miłe. Najważniejsze, że Lizzie to się podobało. Dała kobiecie kilka sukienek i teraz, kiedy sińce i rany zaczęły się goić, i zaczęła przybierać trochę na wadze, wyglądała zupełnie inaczej. Jej rysy były ładne, a skóra zaskakująco świeża, skoro większość czasu spędzała pod dachem, nie na słońcu. Miała piękne zielone oczy, w których przy właściwym świetle odbijała się rzeka. Nie była piękną, ale z włosami rozczesanymi i ściągniętymi do tyłu, z rumieńcem wywołanym przez wietrzyk, była całkiem atrakcyjna. Francesca była bardzo zadowolona, widząc ją tak szczęśliwą i spokojną.

Z każdym dniem Lizzie pociągała Joego coraz mocniej. Jej rany goiły się, ale oprócz tego zachodziły głębsze przemiany. Zaczął o niej myśleć jako o Elizabeth Ann Bolton, a Lizzie Spender, kobieta, której właściwie nie znał, powoli znikła z jego myśli. Elizabeth była łagodną osobą, zawsze najpierw myślała o innych, co mu się w niej najbardziej podobało. Była wysoka i zwinna, więc wcale nie przypominała mu Mary, za co był wdzięczny. Nie chciał wierzyć, że ktokolwiek mógłby zastąpić Mary.

Lizzie czuła się wolna i pełna życia. Gdy „Marylou” płynęła rzeką, a wietrzyk muskał jej skórę, oddychała głęboko i oczyszczająco. Promienie słońca przedostawały się między liśćmi i tworzyły plamki światła na wodzie, ptaki muskały skrzydłami jej powierzchnię – był to najpiękniejszy widok, jaki w życiu widziała.

Im dalej płynęli w dół rzeki, tym bardziej Lizzie miała wrażenie, że pozostawia swoje życie za sobą. Nigdy nie chciała wracać. Francesca, Joe, Ned i Neal byli dla niej tacy dobrzy i, co ważniejsze, traktowali ją z szacunkiem, a to było coś, czego wcześniej nie zaznała. Nie licząc pozostałych dziewczyn w burdelu, nigdy nie miała prawdziwych przyjaciół ani ludzi, którzy rozmawialiby z nią jak z równą sobie. Ale oni tak. Na samą myśl o ich dobroci napływały jej łzy do oczu.

Joe często zauważał, jak wilgotnieją jej oczy, kiedy nie wiedziała, że na nią patrzy. Początkowo się niepokoił, ale potem zrozumiał, że wiele wycierpiała i że ten rejs jest dla niej czymś szczególnym, o czym nigdy nie zapomni. Był zadowolony, że może jej dać chociaż jedno dobre wspomnienie. Czyż nie każdy na to zasługiwał?

Jak tylko się zatrzymali, chwycił wiaderko i łopatę i ruszył na poszukiwanie przynęty, a Lizzie szła za nim.

– Czasami używamy jako przynęty małych rybek – powiedział, rozglądając się nad rzeką za odpowiednim miejscem na poszukiwanie robaków.

Francesca uśmiechnęła się, gdy Lizzie z uwagą słuchała jego słów.

– Lizzie chyba entuzjastycznie odnosi się do łowienia ryb – zauważył Neal, kiedy dołączył do niej przy balustradzie.

– Tata też się dobrze bawi – odparła z uśmiechem Francesca.

– Może spacer nad rzeką? Chętnie rozprostowałbym nogi.

– Dobrze. Mnie też się przyda spacer.

Przez kilka minut szli w ciszy.

– To ładnie z pana strony, że pozwolił nam pan skorzystać z barki – powiedziała. Wiedziała, że im więcej drewna przewiozą, tym szybciej tata będzie miał pieniądze na spłacenie Silasa i cały ten koszmar się skończy.

– Wiem, że pani tata chce spłacić Silasa Hepburna jak najszybciej.

Usłyszała pogardę w jego głosie.

– Nikt nienawidzi Silasa bardziej niż ja. Zaręczyny z nim to nie jest coś, co kiedykolwiek chciałam zrobić, ale muszę pomóc ojcu.

– Wiem. – Docenił jej dobroć.

Oboje usłyszeli śmiech Lizzie i odwrócili się.

– Dobrze jej zrobi spędzenie czasu z dala od domu publicznego – powiedział Neal.

– Tak – zgodziła się Francesca tonem nieco bardziej ostrym, niż zamierzała. – Mam nadzieję, że nigdy tam nie wróci.

– Ja też. To demoralizujące miejsce dla każdej kobiety. – Myślał o Gwendolyn.

Była wstrząśnięta słowami Neala.

– Ale pana to nie odstrasza – rzuciła z obrzydzeniem i poszła w stronę statku, zostawiając go oniemiałego.

Ku swojej wielkiej radości, Lizzie złapała dorsza, który, zdaniem Joego, ważył co najmniej dwa kilogramy. Piszcząca z podniecenia i drżała tak, że Joe musiał jej pomóc zanieść go na statek. Francesca zauważyła, że ojciec jest tak przejęty, jakby to on złapał pierwszą w życiu rybę. Lizzie uparła się, że sama ją oprawi, więc Ned pokazał jej jak, po czym razem ją ugotowali. Kiedy kolacja była gotowa, Joe otworzył butelkę wina dla uczczenia takiej okazji. Jedli więc i popijali wino, a Joe i Ned opowiadali Lizzie historyjki o rybach i śmiali się z siebie nawzajem, gdy opowieści, które im uciekły, stawały się coraz bardziej przesadzone. Francesca cieszyła się, widząc Lizzie tak szczęśliwą, ojca i Neda dobrze się bawiących, ale zauważyła, że Neal siedzi raczej cicho.

Kiedy wstał, by odejść do obozowiska na brzegu, pomyślała o swojej reakcji na jego słowa o prostytutkach. Nie podobało jej się to, ale nie miała prawa. Musiała także przyznać, że jej złość pochodziła częściowo z zazdrości.

Neal leżał na swoim posłaniu pod gwiazdami, gdy do niego podeszła.

– Przepraszam za swoje wcześniejsze słowa – powiedziała. – To, co pan robi prywatnie, to tylko pana sprawa i jestem wdzięczna za udzieloną nam pomoc.

Neal wyprostował się i przez kilka chwil patrzył na nią w milczeniu.

– Nie zawsze wszystko jest tak, jak się wydaje, Francesco – szepnął.

Nie rozumiała. Widziała, jak wchodzi i wychodzi z burdelu, więc mogła wyciągnąć tylko jeden wniosek. Kiedy zaczął rozpinąć koszulę, spojrzenie Franceski spoczęło na jego odsłoniętej piersi. Odwróciła się zażenowana.

– Dobranoc – powiedziała.

– Dobranoc – usłyszała w odpowiedzi. Wiele razy myślała o tym, by spytać Lizzie o jego wyprawy do burdelu, ale nie chciała przypominać jej, kim była wcześniej, zwłaszcza skoro była taka szczęśliwa, a już na pewno nie chciała wiedzieć, co Neal tam robił.

Następnego dnia wszyscy wstali wcześnie, by wziąć się do pracy. Trzeba było trzech godzin i wielu mężczyzn, by załadować pięćdziesiąt osiem ton drewna na pokład „Marylou” i czterdziestu ton na barkę. Potem PS „Marylou” potrzebowała niemal czterech godzin na dotarcie do stoczni McKay Mill w górze rzeki, gdzie kolejne dwie i pół godziny i znowu udział wielu mężczyzn potrzebne były do rozładowania drewna. Powrotna podróż w dół rzeki bez ładunku była szybsza. Potrwała niecałe trzy godziny. Po trwającym dwanaście i pół godziny dniu pracy wszyscy byli zmęczeni, ale Joe, Ned i Lizzie poszli na ryby, co pozwalało im odpocząć, podczas gdy Francesca uprawiała koszule. Często zerknęła na Neala i łapała go na tym, że też się jej przygląda. Nie mogła zaprzeczyć, że był niezwykle atrakcyjny, a sądząc po jego rozpalonym spojrzeniu, przyciąganie było chyba obustronne.

Odkładała koszule ojca i Neda do ich kajut, kiedy zderzyła się z Nealem w korytarzu. Zmierzał do swojego obozu na brzegu.

– Och, przepraszam – powiedziała, zawstydzona własnym zażenowaniem. Położył ręce na jej ramionach, by ją podtrzymać. Jego skóra wydawała się gorąca, a dotyk zelektryzował ją, przypominając, jak to było, gdy ją obejmował i całował. Nie mogła zaprzeczyć, że istniało między nimi silne

przyciąganie. Niemożliwe do zignorowania. Francesca nie wiedziała tylko, co ma z tym zrobić.

Popatrzył na nią, pragnąc ją pocałować. Aż wrzało między nimi.

– Dobranoc – powiedział, puszczając ją niechętnie.

– Dobranoc – szepnęła.

Położyła się niedługo potem, ale nie mogła przestać myśleć o Nealu, jak leży na brzegu. Nawet gdy zamykała oczy, widziała ciemne, ogniste spojrzenie i czuła palące gorąco jego skóry, gdy jej dotykał. Wciąż sobie przypominała, jak jego pocałunki sprawiały, że topniała. Słyszała, jak Lizzie śmieje się z jej ojcem. Była zadowolona, że tak świetnie się dogadują i są dla siebie tak znakomitym towarzystwem. Ned zawsze kładł się wcześniej, ale Joe lubił siedzieć i rozkoszować się wieczorną ciszą rzeki, a Lizzie przywykła do życia w nocy.

Kolejny dzień minął tak samo, jak poprzedni, ale tym razem Francesca była o wiele bardziej świadoma obecności Neala na barce. Kiedy posługiwał się drągiem służącym do sterowania barką, patrzyła, jak jego mięśnie napinają się pod koszulą, podziwiała jego umiejętności i siłę. Kiedy zatrzymali się na obiad, była świadoma jego obecności, ilekroć się zbliżył. Kiedy podawała mu kanapki i napoje, a jego ręka dotykała jej ręki, wzdrygała się.

Po kolacji poszła na spacer wzdłuż brzegu rzeki. Kiedy wróciła, Neal rozpałił ognisko koło swojego posłania na brzegu. Leżał na wznak, z rękami pod głową, spoglądając na gwiazdy pojawiające się na ciemniejącym niebie.

Podeszła od tyłu i spojrzała na niego.

– Wcześniej się pan dziś kładzie – powiedziała.

– To był długi dzień – odpowiedział Neal.

Wiedziała, że musi być zmęczony.

– Dam panu pospać – oznajmiła i chciała go obejść.

– Nie musi pani jeszcze iść, prawda? – spytał, opierając się na łokciu i poklepując koc koło siebie.

Zawahała się. Wiedziała, że jeszcze długo nie zaśnie, ale czy odważy się usiąść koło niego?

– Naprawdę jestem wdzięczna, że pomaga pan ojcu. – Unikała jego spojrzenia. – Jest pan bardzo dobrym przyjacielem.

– Robię to dla pani – powiedział, patrząc na nią.

Francesca nie rozumiała.

Neal wyciągnął do niej rękę, zachęcając, by usiadła obok niego.

– Bardzo się pani poświęciła dla swojego ojca, więc robię to, żeby pani pomóc. – Francesca zauważyła, że ton głosu Neala był łagodny i intymny. Nie ośmieliła się spojrzeć w jego ciemne oczy.

– Dziękuję. Tata jest panu bardzo wdzięczny i ja też. – Ujęła jego rękę i pozwoliła posadzić się na kocu.

– Joe powiedział, że Silas zgodził się na długie zaręczyny, ale nie można ufać, że dotrzyma słowa.

– Będzie to wymagało miesięcy ciężkiej pracy i oszczędzania każdego pensa, żeby uzbierać dość pieniędzy na spłacenie Silasa. To będzie trudne, ale jest możliwe, jeżeli nie będziemy musieli spłacać odsetek.

Neal wydawał się zaniepokojony.

– Silas nie jest jeszcze rozwiedziony z Henriettą Chapman – powiedziała. – A przynajmniej nie ma jeszcze papierów, więc nawet gdyby chciał przyspieszyć ślub, nie może.

– Ten człowiek może zrobić wszystko, co zechce. – Nadal wspierając się na łokciu, Neal spoglądał na Francescę.

Czuła na sobie jego wzrok, więc wpatrzyła się w rzekę.

– Niech robi, co może. Nigdy go nie poślubię – oznajmiła.

Myśl o tym, że miałyby być żoną Silasa, czy kogokolwiek innego, była jak cios nożem w samo serce Neala. Na chwilę zapanowała cisza, napięcie między nimi było niemal nie do zniesienia. Francesca wiedziała, że powinna wstać i wrócić na pokład, ale nie mogła się do tego zmusić. Myślała o tym, jak się całowali i jak wielką jej to sprawiało przyjemność.

Neal miał ochotę chwycić ją w ramiona, ale nie był pewien, jak dziewczyna zareaguje.

– To... piękny wieczór, prawda? – spytała, spoglądając na gwiazdy. Kiedy Neal nie odpowiedział, odwróciła się do niego. Jego ciemne oczy lśniły, widziała w ich głębi odbicie płomieni ogniska. Były hipnotyzujące. Gdyby tylko wiedziała, o czym myśli?

Wyciągnął rękę i powoli przesunął opuszkami palców po gładkiej skórze jej ramienia. Zadrżała, ale on pomyślał, że się wzdrygnęła, więc przestał. Popatrzył jej w oczy, zastanawiając się, czemu się nie odsuwa, zastanawiając się, czy ona pragnie go równie mocno... Francesca zauważyła, że oddech Neala stał się głęboki i nierówny, tak samo jak jej. Spojrzała na jego usta i jej wargi rozchyliły się lekko.

To był znak, na który czekał. Płynnym ruchem usiadł i chwycił ją w silne ramiona, całując głęboko, a Francesca nie protestowała. Oparła się o niego, objęła ramionami za szyję, z bijącym mocno sercem. Obok nich trzeszczał ogień, ale gorąco, jakie między nimi zapanowało, pochodziło z nich samych.

– Josephie, to ramię bardzo pana boli? – spytała Lizzie. Zauważyła, że je pociera, a Francesca powiedziała jej, dlaczego nie może już sam sterować „Marylou”.

– Pobolewa i zawsze jest sztywne, ale muszę z tym po prostu żyć – odpowiedział. – A jak pani żebra? – Zauważył, że rzadko się skarżyła.

– Ból ustępuje, a może tak miło spędzam czas, że nawet go nie zauważam.

– Cieszę się, że dobrze się pani bawi, Elizabeth.

– Ale pan nie za bardzo, prawda? Jest dużo pracy i dlatego dokucza panu ramię. – Joe nie dźwigał ciężarów, Ned też nie, ale obaj ciężko pracowali przy utrzymaniu pokładu w czystości, nadzorowaniu załadunku i wyładunku drewna. Trzeba było także rąbać drewno i ładować je do kotła. Było też wiele innych zadań do zrobienia. Mieli szczęście, że Neal im pomagał.

– Kiedy spłacimy „Marylou”, będzie prościej – powiedział Joe. – Nadal będę musiał dbać o naprawy i utrzymanie, ale im mniej pracy, tym mniej statek się będzie zużywał, a do tego nie muszę już płacić za szkołę Frannie. – Lizzie patrzyła na Joego i zauważyła, że ile razy poczuł na sobie jej wzrok, odwracał twarz. Rozumiała, że robi to, bo krępuje go jej blizna na twarzy.

– Wszyscy mamy blizny, Josephie – szepnęła. – Niektórzy mają je na wierzchu – dotknęła policzka – a inni w środku.

Neal nie odpowiedział.

– Myślę, że pan nie przejmuje się moimi bliznami, a ja ledwo zauważam pańskie – powiedziała Lizzie. – Blizny to lekcje, których się nauczyliśmy, to one nas czynią tym, kim jesteśmy. Brzmi to jak wielka mądrość, ale dopiero teraz to zrozumiałam, dzięki panu.

– Dzięki mnie?

– Jestem bardzo poranionym człowiekiem, Josephie, zawsze wstydziałam się tego, kim jestem, i nie bez powodu.

Joe posmutniał.

– Ale to, że pan mnie zaakceptował, zmieniło mnie na tyle, że mogę myśleć o zaakceptowaniu samej siebie. Nigdy nie zdołam się panu za to odwdzięczyć.

– Wystarczy mi, że jest pani szczęśliwa.

Pokręciła głową i łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie chciałem, żeby pani się rozplakała – powiedział zaniepokojony Joe.

– To łzy szczęścia – wyjaśniła, ocierając je. – Nigdy nie myślałam, że będę płakać ze szczęścia.

Joe sięgnął do jej dłoni i pogładził ją.

– Zasługuje pani na szczęście. Jak długo jest pani na pokładzie „Marylou”, zamierzam dopilnować, żeby zawsze miała pani uśmiech na twarzy.



## Rozdział dziewiętnasty

Dni mijały szybko, ale wieczorami Francesca i Neal znajdowali chwilę dla siebie, spędzając jak najwięcej czasu samotnie przy ognisku na brzegu. Joe i Lizzie byli zajęci swoim nowo odkrytym wspólnym zainteresowaniem rybami i poznawaniem się nawzajem. Pewnie Ned czułby się jak piąte koło u wozu, gdyby po ciężkiej pracy nie był zbyt zmęczony, żeby się tym przejmować.

Joe zauważył, że długie, wypełnione pracą dni są dla Neda coraz trudniejsze. Sam to odczuwał, a przyjaciel był od niego starszy o dobrych parę lat. Uznał, że skoro Silas pozwala mu wybierać zlecenia, zadba, by dostali coś łatwiejszego. Ale kiedy wspomniiał o tym Nedowi, ten bardzo się przejął.

– Na tym można zarobić niezłe pieniądze, Joe, powinniśmy zatrzymać tę robotę. Żle to znoszę, bo nie pracowaliśmy przez parę miesięcy, ale niedługo złapię dryg.

Joe nie był przekonany. Wiedział, że Nedowi dokuczają wiek i nie było się czego wstydzić.

– Mnie też jest ciężko, Ned. Musimy się z tym pogodzić, żaden z nas nie jest tak młody jak kiedyś.

– Ja cię nie będę zatrzymywał, więc nie zmieniaj pracy ze względu na mnie. Poradzę sobie.

Joe wiedział, że Ned ma swoją dumę, a nikt nie lubi przyznawać, że jest na coś za stary. Ale dla Neda był to zawsze szczególnie trudny temat.

Amos Compton znalazł Reginę w bibliotece. Stała za swoim biurkiem, czytając coś, co trzymała w dłoni.

– Poczta, pani Radcliffe.

– Dziękuję. Czy Mabel wspominała, kiedy będzie obiad?

– Za pół godziny, prosiła też pani, żeby powiedzieć, kiedy panicz Monty wróci do domu.

– Wrócił?

– Tak, proszę pani.

– Dobrze. – Bardzo się martwiła o Monty'ego i prosiła Amosa, by poinformował ją, jak tylko się zjawi. Większość tygodnia spędził w mieście, informując, że zatrzymał się w hotelu Commercial. Chociaż twierdził, że musi dopilnować paru spraw, Claude Mauston powiedział jej, że sporo pije.

Przejrzała pocztę, szukając czegoś interesującego. Natrafiła na kopertę, na której pismo wydało jej się znajome. Widziała, że jest to jakieś zaproszenie, ale nie była w nastroju na spotkania towarzyskie. Otworzyła kopertę bez entuzjazmu i zerknęła na kartkę. Trzy słowa rzuciły jej się w oczy. Silas, zaręczyny i Francesca.

– O Boże, nie! – wykrzyknęła, opadając na fotel.

Amos usłyszał jej krzyk i wrócił do biblioteki.

– Czy coś się stało, madame? – zapytał.

Pokręciła głową. Nie była w stanie wydobyć z gardła żadnych słów.

– Mamo – usłyszała zaniepokojonego Monty'ego. Instynktownie rozumiała, że także otrzymał zaproszenie. Po chwili pojawił się w drzwiach biblioteki, trzymając je w rękę, a Amos pozostawił ich samych.

– Silas Hepburn zaręczył się z Francescą – westchnął Monty z niedowierzaniem. – Powiedział mi o tym, a Francesca potwierdziła, ale... – Był pewien, że Francesca nabierze rozumu i odwoła tę farsę.

Regina zrozumiała, dlaczego tyle pił i desperacko usiłowała wziąć się w garść.

– Twój ojciec i ja też właśnie otrzymaliśmy zaproszenie na przyjęcie zaręczynowe.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Monty przecesał palcami włosy i zaczął krążyć nerwowo po pokoju. Ledwo zauważył reakcję matki. Pomyślała, że wygląda okropnie. Był nieogolony i zmęczony. Wyraźnie nie jadł ani nie spał, jak należy, i dręczył się, ale nie mniej niż ona.

– Francesca nie wyjdzie za mąż za Silasa Hepburna. Uwierz mi – oznajmiła Regina. Nie miała świadomości, że wypowiedziała swoje myśli na głos.

– A co ją powstrzyma? – parsknął Monty.

Jego ton sprawił, że zrozumiała, co zrobiła.

– Nie wiem, dlaczego zaręczyła się z człowiekiem... – Miała powiedzieć: „w wieku, że mógłby być jej ojcem”, ale powstrzymała się. To było zbyt blisko prawdy. – Takim jak Silas – dokończyła. – Ale jakiś powód jest, Monty, a ja zamierzam dowiedzieć się jaki.

– A co cię to obchodzi? – spytał z urazą Monty. – I tak nie chcesz, żebym się z nią ożenił.

– Nie chcę, ale to nie znaczy, że powinna poślubić kogoś takiego jak Silas Hepburn. Nie chcę być świadkiem jej upadku.

– Wątpię, żeby ona tak to postrzegą. Silas jest bardzo bogaty. Na pewno mógłby jej zapewnić dostatnie życie.

– Nie, nie mógłby – oznajmiła twardo Regina. Wybiegła z biblioteki, zostawiając zdumionego syna.

Po południu Silas wyszedł z hotelu Star i ruszył esplanadą. Przypadkiem zauważył na brzegu rzeki „Lady Ophelię” i pomyślał, że to dziwne, iż tkwi tam od paru dni. Postanowił dowiedzieć się, co się dzieje. Idąc po przystani, natknął się na Mike’a Finniona.

– Dzień dobry, panie Hepburn – powiedział Mike. Czyścił pokłady po rozładowaniu worków z pszenicą i owsem.

– Dzień dobry. Zauważyłem, że „Lady Ophelia” jest zacumowana już parę dni. Dlaczego?

– Neal Mason znowu pracuje dla Joego Callaghana na „Marylou”.

Silas był oburzony.

– A dlaczego to robi, skoro odzyskał własny statek?

Mike nie miał pojęcia, dlaczego Silas tak się wścieka.

– Nie wiem, ale korzystają z barki, więc pewnie chcą przewieźć jak najwięcej drewna.

Szare oczy Silasa zwęziły się i mężczyzna znowu spojrzał w stronę „Lady Ophelii”. Joe najwyraźniej chciał zarobić jak najwięcej, żeby szybciej spłacić dług. Miałem rację – pomyślał. Francesca zamierza zerwać zaręczyny, jak tylko dług zostanie spłacony. A Neal Mason bez wątpienia ma własne plany. Chce być blisko Franceski.

– Teraz mi pan wierzy, Silasie? – spytała Regina.

Odwrócił się na pięcie i zobaczył kobietę stojącą tuż za nim, z zasznurowanymi wargami.

– O czym pani mówi? – prychnął. Na pewno nie potrzebował, żeby przypominała mu o sprawach, które dobrze znał.

Wyczuwając jakiś antagonizm, Mike Finnion zajął się swoimi sprawami.

– Mówiłam panu, że Francescę coś wiąże z Nealem Masonem. Trudno temu zaprzeczyć, skoro są razem dzień i noc. – Mówiła na tyle głośno, żeby słyszeli ją wszyscy dookoła.

Silas był wściekły, że jego prywatne sprawy omawia przy całej przystani.

– Joe Callaghan będzie miał oko na swoją córkę. W to może pani wierzyć. A poza tym jesteśmy z Francescą zaręczeni. – Silas był zaskoczony, widząc, że Regina zbladła jak śnieg na te słowa. Wyciągnął jedyny możliwy wniosek. Była zazdrosna. Wydało mu się to dziwne, skoro nie okazywała żadnych emocji, kiedy był żonaty z Henriettą czy z Brontë, ale też żadna z nich nie dorównywała urodą Francesce.

– Nie wierzę, by człowiek o pana pozycji i inteligencji zaręczył się z osobą o reputacji Franceski Callaghan – powiedziała. – Stracił pan cały rozsądek?

– Będzie pani cicho, Regino? Nigdy nie słyszałem złego słowa o mojej narzeczonej, tylko z pani ust. Dlaczego?

– No to najwyraźniej nie słuchał pan uważnie, ale tak to już jest z mężczyznami. Wszystkimi kieruje poządanie, a nie głowa.

– Jestem w znakomitym humorze, Regino, nawet pani nie może mnie zdenerwować. Ale skoro rozmawiamy o Francesce, bardzo proszę, żeby przestała ją pani obmawiać. Niedługo zostanie moją żoną i oczekuję, że będzie traktowana z należyтым szacunkiem. Ktokolwiek nie dostosuje się do moich życzeń, będzie miał ze mną do czynienia. Mam nadzieję, że pani to zrozumie. A teraz proszę mi wybaczyć. Mam dużo roboty przy urządzaniu przyjęcia zaręczynowego. – Odwrócił się, by odejść, ale się zawahał. – Wiem, że wszystko stało się dość nagle, ale mam nadzieję, że pani i Frederick zaszczycicie nas swoją obecnością. To będzie przyjęcie roku. Sam o to zadbam.

Odszedł, pozostawiając za sobą wściekłą Reginę. O, przyjdę, Silasie, ale tylko żeby popracować nad Francescą. Nie ożenisz się ze swoją córką, dopilnuję tego.

Gdy Silas szedł w stronę Bridge, jego spojrzenie padło na „Lady Ophelię”. Podjął decyzję. Kiedy Joe wróci, zamieni z nim parę słów. Nie życzył sobie, by Neal Mason pracował na „Marylou” i zamierzał nalegać, by Joe się go pozbył. Jeżeli nie usłucha, będzie zmuszony pozbyć się Neala Masona sam, na długo.

Regina szła korytarzem w biurze „Riverine Herald”, poszukując Clary. W końcu znalazła ją za biurkiem w małym pokoiku.

– Dzień dobry, Claro – powiedziała od drzwi. – Jak się pani miewa?

Clara ucieszyła się na jej widok.

– Bardzo dobrze, pani Radcliffe. Nawet lepiej niż dobrze. W zeszłym tygodniu jadłam obiad z Montym i od tego czasu spotkaliśmy się kilka razy. – Od tamtego obiadu nigdzie jej nie zaprosił, ale była pewna, że to zrobi.

Regina wiedziała, że do przyjęcia zaręczynowego nie będzie miała okazji zobaczyć się z Francescą, więc będzie musiała w nim uczestniczyć. Była pewna, że Monty także pójdzie, przynajmniej po to, by błagać Francescę, żeby nie wychodziła za Silasa.

– Monty właśnie otrzymał zaproszenie na przyjęcie, więc nie byłabym zaskoczona, gdyby zaprosił panią jako osobę towarzyszącą. Ale proszę zachować to dla siebie – powiedziała Regina.

Clara była zachwycona, a jej twarz rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.

– Oczywiście, pani Radcliffe.

Kiedy „Marylou” zacumowała tego wieczoru, Silas już czekał. Joe zostawił Neala z barką przy „Ophelii”.

Lizzie schowała się w kajucie Franceski, żeby nikt jej nie zobaczył. Joe powiedział, że ochroni ją przed tym, który ją zranił, ale nie była jeszcze gotowa na stawienie czoła Silasowi, a poza tym nie mogła zaryzykować, że Joe dowie się, kto ją pobił. To zniszczyłoby ich plan zyskania czasu, by spłacić „Marylou”.

– Pracowity tydzień? – spytał Silas, gdy Joe cumował.

– Tak, wszyscy jesteśmy zmęczeni – odparł Joe. – Mamy zamiar wcześniej się położyć.

Silas zmarszczył czoło.

– Miałem nadzieję, że pana córka zje ze mną kolację. Mam dla niej niespodziankę.

Francesca wyszła na pokład. Usłyszała Silasa i uznała, że to nieuczciwe kazać ojcu radzić sobie z nim samemu.

– Oto moja narzeczoną – oznajmił radośnie Silas. – Dobry wieczór, moja kochana.

Na sam jego widok Francesce robiło się niedobrze.

– Dobry wieczór, Silasie.

Zauważył jej brak entuzjazmu, ale zignorował to.

– Właśnie mówiłem pani ojcu, że mam dla pani niespodziankę.

– Niespodziankę? – ogarnęło ją przerażenie.

– Tak. Jeżeli zje pani dzisiaj ze mną kolację, wszystko pani opowiem.

– Jestem taka zmęczona, Silasie. Planowałam wziąć kąpiel i położyć się wcześniej.

Silas zacisnął wargi, przez co nabrał podobieństwa do ropuchy. Nie przywykł, żeby odrzucano jego propozycje.

– Na pewno szybki posiłek nie zaszkodzi.

– Może innym razem.

– Nie zostawia mi pani innego wyboru, jak tylko zdradzić moją niespodziankę: zaplanowałam dla nas przyjęcie zaręczynowe na jutro wieczór w Bridge. Rozesłałam już zaproszenia.

Joe był wściekły.

– Silasie, myślałam, że się dogadaliśmy. Najpierw rozwód, a potem ogłaszanie zaręczyn i przyjęcie.

– I dotrzymałam słowa. Rozmawiałem z moimi adwokatami. Rozwód jest zakończony, w ciągu dwóch tygodni otrzymam wszystkie dokumenty. To wspaniała wiadomość, prawda? Widzi pan, nie ma najmniejszej potrzeby odkładania uroczystości.

Joe nie zareagował.

– Mam z panem coś do omówienia, Joe. Pani nam wybaczy, prawda, Francesco?

– Oczywiście. – Jej umysł pracował jak szalony. Zastanawiała się, co jeszcze Silas wyciągnie z rękawa. Neal miał rację. Z pewnością nie można było mu ufać.

Wróciła do swojej kajuty, zostawiając ojca i Silasa samych.

– Zastanawiałem się, czy nie mógłby mi pan wyświadczyć osobistej przysługi, skoro jesteśmy już rodziną?

Joe wzdrygnął się na samą myśl o pokrewieństwie z Silasem.

– O co chodzi? – spytał podejrzliwie.

– Wolałbym, żeby nie pracował pan z Nealem Masonem.

– Dlaczego?

– Nie lubię go, a zresztą wcale nie jest panu potrzebny.

– A to dlaczego?

– Mam dla pana znakomitą pracę. Chcę, żeby przewoził pan zapasy alkoholu do moich hoteli z Moamy, a parę innych towarów do Barmah.

Joe był zaskoczony – praca była zyskowna. Ale na pewno nie przyniosłaby tyle, co obecne zajęcie, a przy tym dodatkową zaletą było przebywanie przez cały tydzień daleko stąd.

– Ja jestem całkiem zadowolony, robiąc to, co robię, Silasie – powiedział.

– Za tę płacę na pewno warto zmienić trasę, a praca będzie dużo prostsza od tej, którą wykonywaliście w zeszłym tygodniu.

Joe wiedział, że dla Neda i niego byłoby to o wiele łatwiejsze, ale nie życzył sobie, żeby Silas codziennie denerwował Francescę, a Lizzie podobała się wolność, jaką cieszyła się w dole rzeki.

Silas widział, że Joe nie jest szczególnie zadowolony i nie podobało mu się to. Każdy inny byłby zachwycony taką ofertą.

– Pomyślę o tym i dam odpowiedź, kiedy naradzę się z moim mechanikiem – oznajmił Joe.

– Bardzo dobrze – odparł zdenerwowany Silas. – Bardzo bym chciał omówić z Francescą przyjęcie zaręczynowe, więc bardzo proszę zadbać, żeby stawiła się w Bridge do siódmej. – Wściekłość Joego narastała. Teraz Silas zaczął im rozkazywać.

– Przyjdziemy – powiedział tonem, który nie pozostawiał żadnego miejsca na dyskusję.

Silas pokiwał głową. Ten ślub odbędzie się szybciej, niż pan myśli, panie Callaghan.

Joe i Francesca dotarli do hotelu Bridge tuż przed siódmą.

– Obawiam się, że będę musiał wychylić parę kieliszków, jeżeli mam go znieść – stwierdził Joe.

– Bardzo proszę, tato – odparła Francesca. Wiedziała, do jakiego stanu doprowadzał go przedsiębiorca. – Spotkamy się w sali jadalnej.

– Nic ci się nie stanie, Frannie? Nie chcę cię zostawiać samej z Silasem.

– Nic się nie stanie.

– To tylko kilka minut, obiecuję.

Jak tylko weszła do sali, Silas ruszył do ataku. Był pozytywnie zaskoczony, widząc ją samą.

– Ojciec niedługo do nas dołączy – oznajmiła, z przyjemnością obserwując, jak jego zadowolona mina zmienia się w rozczarowaną.

– Oto lista gości na nasze przyjęcie – powiedział Silas.

Zerknęła na nazwiska. Nie знаła nikogo z tych ludzi, nie licząc Radcliffe'ów. Serce jej się ścisnęło, kiedy zobaczyła imię Monty'ego.

– Wszyscy będą panią traktować z najwyższym szacunkiem – zapewnił ją Silas. – Z czasem nawet zaczną panią traktować jak królową.

Spojrzała na niego bez przekonania.

– Proszę mi zaufać, moja droga – dodał.

Prędzej bym zaufała wężowi – pomyślała Francesca.

– Zna pani sklep Amelii Johnson na High Street?

– Tak – odpowiedziała. Wiedziała, że jest bardzo drogi.

– Uprzedziłem ich, żeby spodziewali się pani z samego rana. Amelia pomoże pani wybrać suknię na przyjęcie, oczywiście na mój rachunek. Wie, o co mi chodzi.

Ogarnęła ją złość, ale ugryzła się w język. Mogła sobie znakomicie wyobrazić, o co mu chodziło.

– Przykro mi, że nie było czasu na zaproszenie pani przyjaciółek ze szkoły, moja droga – oznajmił. – Ale wszystkie mogą przyjechać na wesele.

– Nic nie szkodzi – odparła ze sztywnym uśmiechem. – Wystarczy mi obecność ojca i Neda, i Neala, oczywiście.

– Neala Masona?

– Tak. To bliski przyjaciel rodziny.

– Naprawdę? – Silas usiłował desperacko zaprotestować przeciwko obecności Neala Masona na przyjęciu, ale ugryzł się w język. Zajmie się nim na swój własny sposób.

Francesca z kolei uznała, że obecność Neala uczyni ten wieczór o wiele bardziej znośnym.

Kiedy pojawił się ojciec, w stanie nieco gorszym niż poprzednio, Francesca oznajmiła, że nie czuje się dobrze i chciałaby wrócić na statek.

– Ale jeszcze nie zjedliśmy – zaprotestował Silas.

– Przykro mi, ale naprawdę nie czuję się dobrze. Możemy przecież zjeść razem kolację innego wieczoru, prawda?

– Niech będzie – powiedział Silas obrażonym tonem. – Może będzie lepiej, żeby pani odpoczęła i czuła się dobrze na naszym jutrzejszym przyjęciu.

– Mam nadzieję, że wszystko się uda, skoro zadał pan sobie tyle trudu – odpowiedziała. Wzięła ojca pod ramię i razem opuścili hotel.

– Jestem z Ciebie dumny, Frannie – stwierdził Joe, gdy wracali na statek. – Nie mam najmniejszej ochoty dzielić posiłku z tym człowiekiem.

– Wiem, tato, ale jak przetrwamy przyjęcie zaręczynowe?

– Dobrze pytanie – przyznał Joe.

Francesca miała nadzieję, że zobaczy Neala, zanim położy się spać, ale gdy spojrzała na pokład „Lady Ophelii”, nie było go tam. Po powrocie na „Marylou” spytała Neda, czy zna kogokolwiek, kto spotkał kiedyś siostrę Neala.

– Wiesz, że chyba nie, Frannie – odparł, niepokojąc ją jeszcze bardziej. Była pewna, że ta siostra nie istnieje.

Kiedy Francesca i Ned położyli się spać, Lizzie dołączyła do Joego na rufie. Na przystani nie było żywej duszy, więc uznała, że może bezpiecznie wyjść z kajuty. Wzięła głęboki oddech, rozkoszując się świeżym powietrzem.

– Wie pani, Elizabeth, że nie musi siedzieć w kajucie – powiedział Joe. – Nikt nie odważy się pani skrzywdzić na pokładzie „Marylou”.

Nie mogła mu wyznać, że to Silas ją pobił. I tak nienawidził go już z całego serca, a Francesca kazała jej obiecać, że tego nie robi, bo nie chciała, by ojciec się o nią zamartwiał.

– Wiem – odparła Lizzie. Joe sprawiał, że czuła się bezpiecznie, a jej poczucie własnej wartości zwiększało się stopniowo.

– Tak mi przyszło do głowy, Elizabeth. Może towarzyszyłaby mi pani na przyjęciu zaręczynowym?

– Ja?

– Tak. To będzie trudny wieczór, ale zniósłbym to z panią przy boku. Pójdzie pani ze mną?

Lizzie zaniemówiła.

– Kupię pani piękną suknię – dodał Joe.

– Chyba pan zapomina, kim jestem – powiedziała Lizzie. Nie chciała mu przypominać, skoro podobało jej się życie w świecie marzeń, ale taka była prawda. – Ładna sukienka niczego nie zmienia.

– O niczym nie zapominałem. Żyła pani życiem, z którego nie jest pani dumna, ale robiła to pani, by przeżyć. Każdy z nas robił rzeczy, z których nie jest dumny, ale nie musi za to cierpieć przez całe życie.

Lizzie łzy napłynęły do oczu.

– Jest pan najmilszym człowiekiem na całym bożym świecie, Josephie Callaghanie – stwierdziła.

– To z mojej strony samolubstwo, Elizabeth. Chcę, żeby pani ze mną poszła i wspierała mnie przez cały czas.

– Z całego serca dziękuję za pana propozycję, ale muszę odmówić, właśnie dlatego, że mi na panu zależy. – Wiedziała, że nie wszyscy są tak skłonni do wybaczenia jak Joe, a ona nie zniosłaby pogardliwych śmieszków za jego plecami. A przede wszystkim nie była w stanie stanąć twarzą w twarz z Silasem.

– Proszę nie decydować teraz. Lepiej się zastanowić – poprosił Joe. – Ale proszę też pamiętać o jednym. Na tym przyjęciu nie będzie ani jednego człowieka, na którego aprobacie mi zależy, albo którego pochwała jest mi potrzebna. Wszyscy ludzie, których kocham i na których mi zależy, znajdują się na pokładzie tego statku.

Znowu zaniemówiła. Nie wiedziała, co zrobiła, by zasłużyć na poznanie kogoś takiego jak Joe, ale i tak nie mogłaby zniszczyć mu życia.

## Rozdział dwudziesty

– Obiecacie mi proszę, że będziemy trzymać się razem – powiedziała Francesca, gdy szli z przystani do hotelu Bridge. Denerwowała ją perspektywa spotkania wszystkich tych ludzi z towarzystwa, których Silas zaprosił, ale była zadowolona, że ma ze sobą rodzinę i Neala. Obawiając się tego przyjęcia, wszyscy ociągali się z wyjściem, jak tylko się dało.

Francesca słyszała, jak Joe namawia Lizzie, by poszła z nimi, ale dziewczyna odmówiła. Nieważne, jakby się ubrała czy próbowała się zamaskować, zawsze istniało ryzyko, że Silas albo ktoś inny ją rozpozna.

– Będziemy tuż przy tobie – zapewnił ją Joe, a Neal i Ned powtórzyli obietnicę jak echo.

– Wygląda pani oszłamiająco pięknie – powiedział Neal, kiedy ją zobaczył. Miał tylko nadzieję, że zdoła ukryć przed Silasem swoje uczucia wobec niej, ale wiedział, że jest to niemal niemożliwe.

Francesca miała na sobie suknię od Amelii Johnson. Chociaż była piękna, z pewnością sama by jej nie wybrała – strój był mocno wycięty z tyłu, a spiczasty dekolt z przodu nie był stosowny dla uczciwej dziewczyny. Poza tym wcale nie chciała wyglądać atrakcyjnie dla Silasa, nie chciała też, żeby ją obskakiwał. Zachwycał ją jednak kolor sukni – uszyto ją z nasyconego, luksusowego aksamitu o barwie ciemnego granatu, podkreślającego kolor jej oczu i pięknie kontrastującego z bladą skórą i ciemnymi włosami. Upięła włosy za pomocą ozdobnych szpilek, przy których upierała się Amelia, a Joe stwierdził, że wygląda na starszą. Miał w tej chwili mocno zaniepokojony wyraz twarzy.

Mimo zdenerwowania Francesca uśmiechnęła się do siebie. Po raz pierwszy od lat zobaczyła ojca i Neda w niedzielnych garniturach. Wyglądali co prawda elegancko, a Neal oszłamiająco przystojnie, ale przypadkowy widz mógłby spokojnie pomyśleć, że wybierają się na szafot.

– Uspokójcie się wszyscy – powiedziała, ujmując pod ramię Neda i ojca. – Ktoś mógłby pomyśleć, że to jeden z was zaręczył się z Silasem.

Joe wiedział, że usiłuje żartami złagodzić sytuację, ale on nie mógł się roześmiać.

– Wolałbym, żeby to był ktokolwiek, byle nie ty, Frannie – stwierdził.

– Wiem, tato, ale musimy pokonać Silasa jego własną bronią, więc musimy wszyscy być gotowi na odegranie przedstawienia naszego życia, zwłaszcza ja. Wiem, że to nie będzie łatwe, bo jesteśmy uczciwymi ludźmi, ale Silas gra nieuczciwie, więc musimy stosować takie same taktyki.

Stojąc w hotelowym foyer, przed salą jadalną, w której Silas zebrał wszystkich swoich gości, Francesca poczuła przypływ czystej paniki. Łatwo było twierdzić w teorii, że potrafi być szczęśliwa z powodu zaręczyn z Silasem Hepburnem, ale w praktyce było to bardzo trudne. Nadeszła chwila prawdy, i to ją przerażało. Spojrzała na ojca i Neda i zalała ją fala miłości. Obaj nie czuli się tu najlepiej i sama obecność Silasa była dla nich niezwykle bolesna. Wiedziała, że nie może pozwolić, by stracili „Marylou”. To był jej pomysł, namówiła ich na uczestnictwo w tej farsie, więc musiała doprowadzić ją do końca.

Neal obserwował ją i widział, jak ze sobą walczy.

– Wszystko w porządku? – spytał szeptem.

– Tak – odpowiedziała, ściskając jego rękę na krótką, uspokajającą chwilę. Trudno będzie udawać, że nie żywi do niego głębokich uczuć, tak samo, jak trudno było udawać, że ma jakiegokolwiek ciepłe uczucia do Silasa Hepburna, ale musiała to zrobić.

Kiedy już mieli wejść do środka, z baru wyszedł John Henry, kapitan PS „Syrett”.

– Dobry wieczór, Joe – powiedział, wyraźnie zaskoczony widokiem kapitana w foyer hotelu Bridge, ubranego jak na przyjęcie. – Ned, Neal... – Spojrzał na Francescę i skinął głową, zanim przeniósł wzrok

znowu na Joego. – Właśnie słyszałem coś bardzo dziwnego – powiedział cicho. – W barze mówią, że Silas Hepburn jest zaręczony z twoją córką. – Zauważył, że Joe nie wygląda na zaskoczonego. – Przecież... to nie może być prawda.

Joe zbladł i zerknął na Francescę. Wiedziała, że będzie to próba, czy ojciec zdoła wykonać ich plan. Jeżeli nie przekona Johna Henry'ego, to nikogo innego nie przekona.

– To... jest prawda – powiedział skrepowany Joe. – I co z tego?

John Henry był zdumiony. Chciał coś dodać, ale nie mógł znaleźć słów. Zdawało się, że czeka, aż Joe wyjaśni sytuację, ale kiedy to się nie stało, powiedział w końcu:

– To ja już pójdę. Miłego wieczoru wam wszystkim. – Wyszedł z hotelu z wyrazem wielkiego zdziwienia na twarzy. Joe uniósł wzrok do nieba, jakby modlił się o wybaczenie albo siłę. – Czuję się, jakbym zaprzedał duszę diabłu, albo gorzej, duszę własnej córki – stwierdził. Wziął głęboki oddech, zaglądając do baru, gdzie kilku kapitanów i ich załogi piło drinki... Oddałby wszystko, by do nich dołączyć, zamiast spotykać się z nadętym zbiorowiskiem ludzi w sali jadalnej.

– Będzie łatwiej, tato – zapewniła Francesca. – Pamiętaj tylko, że ci, którzy nie rozumieją teraz, zrozumieją z czasem.

– Nie byłbym tego taki pewien, Francesco.

Serce ją bolało na widok miny ojca. To było dla niego zbyt wiele, Francesca musiała się zastanowić, czy nie byłoby lepiej po prostu zabrać „Marylou” i odpłynąć tak daleko od Echuki, jak tylko się da.

Zanim zdążyła jednak dłużej o tym pomyśleć, Silas dostrzegł ją i podbiegł na spotkanie. Nie podobało mu się, że większość gości zdążyła przybyć przed nią. Zaczynał nawet rozważać nieznośną możliwość, że mogłaby nie przyjść w ogóle, a on wyjdzie na kompletnego głupca.

– Spóźniła się pani, Francesco – warknął. – Nasi goście o panią pytali. – Niektórzy żartowali nawet, że naręczona mu uciekła, co bynajmniej nie wydawało mu się zabawne.

Francescę niezbyt obchodziła złość Silasa, ale wiedziała, że musi go uspokoić, jeżeli ojciec ma mieć jakąkolwiek szansę na zatrzymanie „Marylou”.

– Przepraszam za nasze spóźnienie, ale to moja wina – powiedziała. – Chciałam dla pana wyglądać pięknie.

Jego rysy natychmiast złagodniały, a przez głowę przebiegły pożądliwe myśli.

– To się pani z pewnością udało – powiedział. Pochylił się, by ją pocałować, a ona instynktownie odwróciła twarz, tak że niechciany pocałunek wylądował na policzku. Zauważyła, że zmrużył oczy na tę odprawę, więc uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie, żeby zmniejszyć jego urazę. Wyczuł, że dziewczyna lubi gierki, więc uznał, że czeka go trochę zabawy w ich małżeńskim pożyciu, i pomyślał o tym z grzeszną niecierpliwością.

– Sala jadalna wygląda cudownie – powiedziała Francesca, odwracając jego uwagę. Z jednej strony usunięto stoły, by zrobić miejsce do tańca. W rogu ulokowana została trzyosobowa orkiestra i chociaż wieczór nie był szczególnie chłodny, w kominku trzaskał wesoło ogień, tworząc ciepłą atmosferę.

Onieśmielona, gdy wszystkie oczy zwróciły się na nią, Francesca rozejrzała się po sali w poszukiwaniu Radcliffe'ów. Poczła ulgę, gdy ich nie zobaczyła.

– Proszę wejść i wziąć coś do picia – powiedział Silas do Joego, Neda i Neala. Widok Neala go rozczarował, ale zdecydował, że będzie miał na niego oko.

– Chciałbym przedstawić moją uroczą narzeczoną paru osobom, których nie zna.

Francesca wiedziała, że nie ma innego wyboru, niż podążyć za Silasem, ale czuła się jak jagnię prowadzone na rzeź. Przedstawił ją kilku właścicielom posiadłości ziemskich, którzy byli bardzo uprzejmi mimo sztywnych uśmiechów. Wymamrotali gratulacje. Francesca dostrzegała rzucane Silasowi od czasu do czasu krytyczne spojrzenia, gdy akurat nie patrzył. Wiedziała, że zwłaszcza kobiety uważają,



iż jest dla niego za młoda... i rzeczywiście była. Ponadto już trzy razy był żonaty, więc jego życie stanowiło źródło plotek przy każdej porannej herbatce i na przyjęciach dobroczynnych organizowanych przez Stowarzyszenie Kobiet.

Kiedy tylko było to możliwe, Francesca wróciła pospiesznie do ojca, Neda i Neala, którzy siedzieli w kącie. Ojciec miał już przed sobą dwa puste kieliszki i opróżniał trzeci. Wywołało to u niej pewien niepokój, bo wiedziała, że jeżeli się upije, prawdopodobnie powie Silasowi i jego przyjaciołom w cylindrach, co o nich myśli.

– Spójrzcie, kto właśnie przyszedł – zagadnął Joe.

Odwróciła się i dostrzegła wchodzącą właśnie do sali Reginę. Fredericka na wózku popychał Amos Compton – wprowadził go do pomieszczenia i zniknął dyskretnie.

Na widok Reginy serce Franceski zaczęło bić jak szalone. Przypomniała sobie, jak Regina powiedziała, że przyniosłaby wstyd ich rodzinie. Na samą myśl o jej okrucieństwie, Francesca zarumieniła się ze wstydu i odwróciła plecami.

Ojciec podał jej kieliszek wina.

– Może ci się przydać. – Zauważył lodowatą minę pani Radcliffe. Cały jego instynkt opiekuńczy kazał mu zerwać się do akcji. Za nic nie pozwoli komukolwiek skrzywdzić Franceski, tym bardziej arystokratom z Echuki.

Przyjęła wino z wdzięcznością. Prawie nic nie jadła tego dnia, więc po jej ciele rozlało się przyjemne ciepło. Czując także na sobie spojrzenie Neala i odwróciła się do niego. Wydawał się zaniepokojony, więc spróbowała się uśmiechnąć, a on mrugnął do niej.

– Silas uważa, że wszyscy go podziwiają i szanują – stwierdziła. – Ale ja czuję coś innego. – Nie sądziła, by jej się tylko wydawało, że atmosfera nie jest szczególnie miła.

– Masz rację, Frannie – zgodził się Joe. – Wątpię, żeby miał jakichś prawdziwych przyjaciół. Ale mało kto odważy się mu sprzeciwić. Ci bogaci pracują z nim. Oni żyją według zasady, ręka rękę myje.

– Ludzie na rzece są dużo miłsi – dodał Ned, rozglądając się wśród zebranych. Mężczyźni mieli na sobie kosztowne garnitury, kobiety były bogato wystrojone. Wiedział, że Joe i Neal czują się nie na miejscu jak on sam. Jesteśmy tu równie mile widziani, jak trzech nagich czarnych wykonujących tańce plemienne – pomyślał.

Francesca widziała, że jej towarzysze niezręcznie czują się wśród posiadaczy ziemskich i partnerów Silasa w interesach. Tylko dwóch najlepszych agentów w mieście przywitało się z nimi, a to dlatego, że często spotykali się w pracy. Nawet Silas ich ignorował. Miała przez to ochotę wyjść, ale nie mogła tego zrobić.

– Tu pani jest, moja droga. – Silas ujął jej ramię. – Proszę powitać kolejnych gości. – Zanim zdążyła zaprotestować, pociągnął ją w stronę niewielkiej grupki, w której znajdowali się Regina i Frederick. Silas przedstawił wszystkich. – To jest Warren Peobbles, moja droga, i jego urocza żona Rebecca. Są współwłaścicielami „Riverine Herald” wraz z Frederickiem i Reginą, których już pani zna.

Uśmiechnęła się do Peobblesa i Fredericka. Przed spojrzeniem na Reginę zebrała wszystkie siły, ale nawet przez krótką chwilę te lodowato niebieskie oczy zmroziły ją do kości.

– Warrenie, Rebecca, to jest moja narzeczona, Francesca Callaghan – oznajmił z dumą Silas.

– Miło nam panią poznać – powiedział Warren.

– W rzeczy samej – dodała Rebecca elegancko modulowanym głosem, który ciepłem dorównywał śnieżycy w górach Blue Mountains.

– Ja za to jestem panią rozczarowany, Francesco – zwrócił się obrażonym tonem Frederick. Spojrzała na niego ze zdumieniem, a obelgi Reginy odbiły się echem w jej myślach.

– Myślałem, że pewnego dnia zostanie pani członkiem naszej rodziny, a w każdym razie miałem taką

nadzieję. – Na jego twarzy rozkwitł ciepły uśmiech.

Francesca pomyślała, jak tak sympatyczny człowiek mógł się związać z osobą tak okrutną jak Regina.

– Przykro mi, ale to po prostu nie było nam pisane – powiedziała z uczuciem. – Ale gdybym mogła sobie wybrać teścia, z pewnością byłby dokładnie taki jak pan. – Mogłaby dodać, że dostanie Reginy za teściową byłoby zniszczeniem jej najgorszych koszmarów, ale oczywiście tego nie zrobiła. Nawet nie patrząc na nią, czuła na sobie jej wrogię, lodowate spojrzenie i zadrzała mimo woli.

– Jakie to urocze, Francesco. Może nie jest za późno na to, żeby Monty nabrał rozumu.

Łzy zakręciły się Francesce w oczach, bo wiedziała, że Monty czuje to samo, co jego ojciec, ale Regina to zupełnie inna historia

– Obawiam się, że jest za późno, Fredericku. Błąd Monty’ego to moje szczęście – oświadczył tonem przechwałki Silas.

– Rzeczywiście. To urocza dziewczyna, prawda, Regino?

Francesca odważyła się znowu zerknąć na Reginę, która na chwilę zdołała powstrzymać swoją niechęć.

– Rzeczywiście, Fredericku, ale Monty’emu też ma dzisiaj towarzyszyć urocza panna. Nie widzałeś jej, odkąd była małą dziewczynką, ale Clara już dorosła i jest wprost czarująca.

Nikt oprócz Franceski najwyraźniej nie zauważył, że był to ze strony Reginy afront wobec niej.

Frederick wydawał się zaskoczony, ale wzruszył ramionami.

– Nie nadążam za dzisiejszymi młodymi. Tak czy inaczej, Francesco, życzę pani wszystkiego najlepszego, moja droga. Oboje pani tego życzymy, prawda, Regino?

Regina zmusiła się do uśmiechu, ale był to uśmiech, który nie sięgnął jej chłodnych oczu.

– Musimy koniecznie odbyć babskie pogaduszki, jeżeli Silas może się z panią na kilka minut rozstać, Francesco – powiedziała.

Francesca była zdumiona. Nie miała pojęcia, o czym ta kobieta chce z nią rozmawiać ani dlaczego w ogóle tego chce. Nie mogła także pojąć przyczyn desperacji kryjącej się za jej złudnym opanowaniem.

Silas też nie był zachwycony pomysłem, żeby Regina spędzała czas sam na sam z Francescą. Ostrzegał ją, co prawda, by niczym Franceski nie denerwowała, ale i tak jej nie ufał. Nie chciał też, by jego narzeczoną coś wyprowadziło z równowagi w wieczór ich zaręczynowego przyjęcia.

– Francesca musi dzisiaj poznać wiele nowych osób, więc obawiam się, że będę co do jej czasu bardzo samolubny.

Francesca była szczerze wdzięczna Silasowi za te słowa. Co prawda nie mogła go znieść, ale nie miała nic do powiedzenia Reginie i nie chciała spędzać w jej towarzystwie ani chwili więcej, niż było to konieczne. Wolałaby oczyścić cały statek ryb!

W tej samej chwili w drzwiach pojawił się Monty z Clarą Whitsbury.

– O wilku mowa. Oto Monty – powiedział Frederick.

Serce Franceski zaczęło bić jak szalone. Wiedziała, że ponowne spotkanie będzie niezręczne. Modliła się nawet, by nie przyszedł. Ku jej rozpaczycy Monty ruszył prosto w ich stronę ze swoją towarzyszką, która była rzeczywiście bardzo atrakcyjna.

– Dobry wieczór, Silasie – przywitał się cicho Monty. Chociaż zwracał się do gospodarza, patrzył na Francescę, tak samo jak Clara. Podczas gdy Monty wyglądał na udręczonego, Clara zachowywała się z wyższością.

– Dobry wieczór, Francesco – ciągnął Monty tonem świadczącym o zranionej dumie. Zerknął przelotnie na Silasa. – Winszuję... wam obojgu – dodał, ale nie potrafił ukryć bólu.

– Dziękuję – powiedział Silas z zadowoleniem.

Monty rozumiał, że Silas jest przekonany, iż lepszy z nich dwóch zdobył serce Franceski, ale on ani

przez chwilę w to nie wierzył. Jediną przyczyną, dla której przyszedł na przyjęcie, było pragnienie dowiedzenia się, co skłoniło Francescę do przyjęcia oświadczyn tego mężczyzny.

– Chciałbym przedstawić pannę Clarę Whitsbury – oznajmił szybko Monty. – Poznała pani Silasa, Claro, moją mamę oczywiście pani zna, a to mój ojciec.

– Nie mogę powiedzieć, żebym pamiętał panią z dzieciństwa, Claro, ale miło mi panią poznać – powiedział uprzejmie Frederick.

– Dziękuję, panie Radcliffe.

– I chciałbym przedstawić pani narzeczoną Silasa, Francescę Callaghan – ciągnął Monty. Niemal się udławił tymi słowami.

Clara usłyszała w jego głosie wyraźny smutek i zauważyła, jak patrzył na Francescę. Wyraźnie zależało mu na tej dziewczynie. Z trudem opanowała zazdrość, a jej powitanie wypadło dość chłodno.

– Miło mi panią poznać – powiedziała, obrzucając konkurentkę pogardliwym spojrzeniem.

– Mnie także miło panią poznać – odpowiedziała Francesca najspokojniej, jak potrafiła.

Wciąż patrząc spod zmrużonych powiek na Francescę, Clara władcym gestem ujęła ramię Monty'ego, uśmiechając się do niego uwodzicielsko. W tej samej chwili pojawił się kelner z tacą pełną kieliszków wina. Regina i Clara wzięły po jednym, a Francesca zauważyła porozumiewawcze spojrzenie, jakie wymieniły. Jasne było, że rozmawiały już o niej i Regina na pewno jej nie oszczędziła. Wciąż wracała myślami do tego, co powiedziała jej Lizzie, że Regina chciała zniszczyć jej reputację. Było oczywiste, że zrobi, co może, żeby tak się stało.

– Przepraszam państwa. – Francesca nie mogła znieść towarzystwa pani Radcliffe ani chwili dłużej, chciała wyjść z sali, by odsapnąć w damskiej toalecie.

– Proszę szybko wracać, moja droga – powiedział Silas. – Muszę pani przedstawić jeszcze wiele osób. – Francesca ledwo skinęła mu głową, zanim ruszyła do wyjścia, z całych sił powstrzymując łzy.

Po chwili Monty także przeprosił towarzystwo.

– Zauważyłem Herberta Wallace'a i muszę z nim zamienić kilka słów. – Herbert wyszedł do holu, co Monty uznał za znakomity pretekst, by iść za Francescą.

Kiedy wyszła z toalety, Monty na nią czekał.

– Muszę z panią porozmawiać – oznajmił niecierpliwie.

– Monty, nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Byłem pewien, że pani odwoła te idiotyczne zaręczyny. Nie może pani wyjść za Silasa.

– Moje plany małżeńskie nie dotyczą pana.

– Francesco, wie wiem, dlaczego pani to robi, ale nie mogę obojętnie patrzeć, jak niszczy sobie pani życie. Za bardzo mi na pani zależy.

– Nie niszczę sobie życia i byłabym wdzięczna, gdyby pan się nie wtrącał. A teraz przepraszam. – Francesca chciała odejść, ale Monty chwycił ją za ramię. Byli teraz widoczni z sali jadalnej, Regina ich obserwowała. Domyśliła się, że Monty błaga Francescę, i była rozdarta. Nie mogła pozwolić na ślub Franceski z Silasem, a tylko Monty był w stanie powstrzymać dziewczynę przed tym krokiem, ale wtedy doszłoby do zaręczyn młodych... Strasznie zagmatwana sytuacja!

Regina przeprosiła towarzystwo i ruszyła w ich stronę.

– Monty – powiedziała z niepokojem. – Clara o ciebie pyta.

Monty usłyszał głos matki, ale jeszcze nie skończył rozmowy z Francescą, nie chciał więc tracić okazji.

– Niedługo przyjdę – odparł.

– Nieładnie jest kazać Clarze czekać. A poza tym chciałabym porozmawiać z Francescą, sama. – Francesca miała ochotę uciec, ale powstrzymała ją ciekawość.

– Francesco, proszę zrezygnować z tego małżeństwa – błagał Monty. – To będzie największy błąd w pani życiu.

Nie odpowiedziała. Spuściła wzrok, póki Monty nie odszedł.

Regina odsunęła się od drzwi tak, że nie było ich widać z sali.

– Właściwie to zgadzam się z synem, Francesco. Nie może pani poślubić Silasa Hepburna – syknęła.

Francesca nie mogła uwierzyć własnym uszom. Rozzłościła się.

– To, co robię, nie ma z panią nic wspólnego. Nie wychodzę za pani syna, więc proszę nie wtrącać się do mojego życia.

– Nie mogę tego zrobić, Francesco. Nie mogę pani pozwolić na ślub z Silasem.

– Dlaczego?

Regina zacisnęła wargi.

– Mam swoje powody.

– Naprawdę? – Francesca odczuła ciekawość. – W takim razie proszę mi powiedzieć, o co chodzi, albo zostawić mnie w spokoju.

– Ja... nie mogę.

– Koniec z tym – powiedziała ze złością.

– Nie, Francesco. Nie koniec. Nie, dopóki nie zerwie pani tych idiotycznych zaręczyn. Nie może pani zostać żoną Silasa. Może pani poślubić każdego innego mężczyznę, jaki się pani spodoba... oprócz Monty'ego.

Francesca otworzyła szeroko oczy.

– Dla Silasa pewnie też nie jestem dość dobra – rzuciła gorzko. – O to chodzi?

Reginę zaczynała ogarniać desperacja. Jasne było, że dziewczyna zamierza wyjść za mąż za Silasa, przynajmniej jej na złość, nie mogła do tego dopuścić. Wepchnęła ją do małego pokoiku obok kuchni i zamknęła drzwi. Drżała, a jej wzrok stał się szalony.

– Proszę mnie posłuchać – powiedziała, chwytając Francescę za ramiona. – Nie mogę pani powiedzieć, skąd to wiem, ale Silas jest... z panią spokrewniony.

Francesca niemal jęknęła.

– To głupota. Nie uważa pani, że wiedziałabym o tym, gdyby Silas był moim krewnym? Ojciec by mi powiedział.

– O to chodzi, że Joe o tym nie wie.

– Musiałby wiedzieć.

– Nie... bo nie jest pani ojcem – wykrztusiła Regina.

Francesca się zachwiała.

– Powiedziała by pani cokolwiek, żeby postawić na swoim, prawda? Nic panią nie obchodzi, komu stanie się krzywda. – Odepchnęła Reginę. – Proszę trzymać się ode mnie z daleka albo powiem Silasowi i ojcu, co pani wygaduje.

Regina zbladła.

– Nie może pani wspominać Silasowi o tej rozmowie. On nie zna prawdy i nie może poznać, nigdy. – Patrzyła dziko.

– To dopiero niespodzianka. Nie sądzę, żeby pani знаła jakąkolwiek prawdę, Regina – oznajmiła Francesca, a jej oczy wypełniły się łzami. – Pani po prostu wymyśla historyjki. Jest pani chorą kobietą i, szczerze mówiąc, nie zasługuje na takiego uroczego męża jak Frederick ani na takiego syna jak Monty.

Słowa Franceski trafiły w cel i Regina zbladła jak prześcieradło. Francesca otworzyła drzwi i uciekła. W korytarzu wpadła prosto na Neala, który wyszedł jej szukać. Wziął ją za rękę i zaprowadził do gabinetu Silasa, gdzie nikogo nie było.

– Co się stało? – spytał, zamykając za nimi drzwi. – Dlaczego pani płacze? – Zauważył też, że dygotała.

– Ja tylko... właśnie rozmawiałam z Reginaldą Radcliffe. – Oddychała głęboko i usiłowała wziąć się w garść.

– Co powiedziała?

Francesca pokręciła głową.

– Chcę tylko, żeby przestała wtrącać się do mojego życia.

– Kto daje jej do tego prawo? – spytał ze złością Neal. Jedyne, co mu przychodziło do głowy, to to, że Regina chce, by Francesca została żoną Monty'ego.

– Też bym to chciała wiedzieć. Och, Neal, obejmij mnie, proszę.

Neal chętnie wyciągnął ramiona i objął ją. Francesca oparła głowę na jego piersi i usłyszała bicie jego serca. Ten silny, równy rytm działał tak uspokajająco.

– Zaraz jej wygarnę, co o niej myślę – syknął zdenerwowany Neal. Niech go szlag, jeżeli pozwoli Radcliffe'om znowu ją skrzywdzić.

– Nie, obiecaj mi, że niczego nie powiesz. Monty będzie wściekły, jeśli pomyśli, że jego matka mnie zraniła.

Neal poczuł ukłucie zazdrości.

– Czas pomyśleć o własnych potrzebach, Francesco, a nie martwić się o Monty'ego. Jest dorosły i najwyraźniej już ulokował swoje uczucia gdzie indziej.

Francesca pomyślała o Clarze i o spojrzeniu, które wymieniła z Reginaldą. Instynktownie wiedziała, że to Regina starała się o zbliżenie Monty'ego z Clarą. Ale nie mogła zrozumieć, dlaczego pani Radcliffe tak zależało, by zerwała z Silasem. Jedyne, co przychodziło jej do głowy to możliwość, że Regina i Silas są przyjaciółmi, a ona uważa, że Francesca nie jest go warta. To był jedyny możliwy powód. Ale dlaczego mówiła, że Joe nie jest jej ojcem? Uznała, że kobieta jest po prostu zawistna.

– Tak się cieszę, że mam okazję znowu cię trzymać w ramionach – powiedział Neal, całując ją w czubek głowy.

Silas szukał akurat Franceski, kiedy pojawiła się Regina. Widział, że była wstrząśnięta, wyraźnie płakała. Nigdy dotąd nie widział, by płakała, nawet kiedy zerwali, więc bardzo to go zaskoczyło. Jeżeli Regina była tak poruszona, ciekawe, w jakim stanie była Francesca.

– Gdzie moja narzeczona? – spytał.

– Nie wiem – odparła Regina.

– Reginaldo, jeżeli ją pani czymś zdenerwowała, to słowo daję...

– Przecież pan nie może się ożenić z tą dziewczyną, Silasie. Stać pana na znacznie lepszą partię.

Silasowi znowu przyszło do głowy, że Regina jest zazdrosna.

– To, co zdarzyło się między nami, było dawno temu. Nie sądzi pani, że jest już trochę za późno na udawanie zazdrości?

Regina była wstrząśnięta.

– Zazdrość? Nie jestem zazdrosna, proszę nie podnosić głosu.

– A mnie się wydaje, że jest pani zazdrosna.

Nie mogła uwierzyć w narcyzm Silasa.

Francesca usłyszała głos narzeczonego i wyśliznęła się z objęć Neala. Po chwili drzwi się otworzyły. Silas wszedł do środka i jak tylko zobaczył Neala, zrobił marsową minę. Francesca dostrzegła, że Regina stoi za nim w korytarzu i wygląda na zadowoloną z tego, że Silas przyłapał ją sam na sam z innym mężczyzną.

Silas zauważył, że Francesca jest zapłakana.

– Co tu się dzieje? – spytał.

Francesca zerknęła na Neala, gorączkowo poszukując wiarygodnego wyjaśnienia.

– Nieco mnie przytłoczyło całe to zamieszanie – wyznała, wycierając nos chusteczką.

Silas podejrzliwie zerknął na Neala.

– W takim razie powinna pani była przyjść do mnie.

– Francesca wstydziła się powiedzieć panu, że jej zdaniem pana przyjaciele nie tolerują jej obecności – powiedział Neal. – Zapewniałem ją właśnie, że to niemożliwe. Jak mogliby nie pochwalać wyboru tak pięknej kobiety? Jest pan prawdziwym szczęściarzem, Silasie. Ale na pewno pan o tym wie.

– Oczywiście, że wiem, ale to nie wygląda dobrze, żeby moja narzeczona przebywała z panem sam na sam. Francesco – podał jej ramię. – Dołączymy do naszych gości? – Był to bardziej rozkaz niż pytanie.

Francesca zerknęła na Neala, ujmując ramię narzeczonego.

– Oczywiście. – Silas popatrzył groźnie na konkurenta. Najwyraźniej była to milcząca groźba. Gdy Silas tańczył z Francescą, zauważył, że Neal Mason ani na chwilę nie spuszcza ich z oczu.

– Wiem, że mówiła pani, iż nic panią nie łączy z tym mężczyzną – szepnął jej do ucha. – Ale nie wierzę. To całkiem jasne, że Neal Mason jest w pani zakochany.

Podniosła na niego wzrok. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, a kłamstwo nie chciało przejść jej przez usta. Wiele się zmieniło od czasu, kiedy Silas zadał to pytanie przed ponad tygodniem. Bardzo się zbliżyli z Nealem i gdy usłyszała od Silasa, że Neal ją kocha, zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Ja... jestem zaręczona z panem, Silasie – powiedziała i odwróciła twarz.

– Zgadza się, a nikt, absolutnie nikt nie wchodzi mi w drogę.

Jego słowa wystraszyły Francescę, ale nie bała się o siebie. Modliła się, by z zazdrości nie zrobił Nealowi krzywdy. Pomyślała, że będą musieli być ostrożniejsi.

Joe także obserwował, jak Silas tańczy z jego córką. Wypił całkiem sporo i wściekłość w nim buzowała. Udawanie zadowolenia z tego, że ten mężczyzna jest zaręczony z Francescą, było nie do zniesienia, coraz trudniej było nie wypaść z roli.

– Zamierzam zatańczyć ze swoją córką – mruknął. Niepewnie wstał, zamierzając skończyć tę farsę.

– Joe, spójrz – powiedział Ned, wskazując w stronę drzwi.

Joe odwrócił się i zobaczył w drzwiach kobietę. Przez krótką chwilę nie poznał Lizzie. Wyglądała jak przerażony królik i trochę głupio. Miała na sobie suknię kupioną przez Monty'ego dla Franceski, ale nie leżała na niej tak dobrze jak niektóre luźniejsze ubrania, które dostała od jego córki. Lizzie była znacznie wyższa i bardziej kanciasta. Stanik sukni Franceski był raczej ciasny, a spódnica odrobinę za krótka. Ponieważ włosy dziewczyny miały bardzo charakterystyczną barwę, ukryła je pod kapeluszem pożyczonym od jednej z koleżanek z burdelu. Był nieco staromodny, ale przyjaciółki zapewniały, że wygląda całkiem dobrze.

Joe ruszył w stronę drzwi.

– Przyszła pani, Elizabeth. – Był wzruszony, ale Lizzie zauważyła, że wszyscy odwrócili się, by na nią spojrzeć.

Rozglądając się po sali, poznała kilku mężczyzn, którzy odwiedzali ją w burdelu. Od razu zrozumiała, że popełniła błąd.

– Nie powinnam była – szepnęła niepewnie i zrobiła dwa kroki w tył.

– Ale to dla mnie dużo znaczy, że pani przyszła – zapewnił Joe.

Francesca zauważyła Lizzie i jej suknię, po czym zerknęła na Monty'ego. Przyglądał się Lizzie ze zmarszczonymi brwiami.

– Przepraszam, Silasie – powiedziała Francesca i ruszyła pospiesznie w stronę drzwi.

Ciekawy, co to za gość przyciągnął uwagę wszystkich, Silas poszedł za nią.

– Lizzie – rzekła Francesca nalegająco. – Montgomery Radcliffe tu jest, a to on mi kupił tę suknię. Lizzie otworzyła szeroko oczy.

– Wygląda pani... ślicznie – zapewniła szybko Francesca, gdyż nie chciała urazić uczuć przybyłej – i bardzo się cieszę, że pani przyszła, ale on może coś powiedzieć Silasowi.

– Już idę – zapewniła zaniepokojona Lizzie. – Nie powinnam była przychodzić. – Łzy napłynęły jej do oczu. Kiedy zobaczyła nadchodzącego Silasa, zamarła ze strachu.

– Proszę zostać, Elizabeth – oświadczył Joe. Jako że był pijany, nie myślał jasno. Nie przyszło mu do głowy, jakie upokorzenie może spotkać Lizzie. Cieszył się tylko, że się pojawiła, bo wiedział, że zrobiła to dla niego.

Silas dotarł do nich i popatrzył na Lizzie, skonfundowany. Ona odwzajemniła spojrzenie, drżąc, a potem spuściła wzrok.

Joe nie rozumiał tej reakcji.

Silas na chwilę zmarszczył brwi, usiłując zrozumieć, dlaczego ta kobieta wygląda tak znajomo. Przesunął po niej wzrokiem, po czym jego oczy rozszerzyły się z niedowierzaniem, gdy ją wreszcie poznał.

– A co ty, u diabła, tu robisz? – warknął.

– Jest moim gościem – oznajmił ze złością Joe.

– Co takiego?

– Zgadza się – potwierdził Joe, odwracając się do Silasa z zaciśniętymi pięściami.

Był to najgorszy koszmar Lizzie – za chwilę Joe znajdzie się w sytuacji, w której będzie musiał jej bronić. Odwróciła się, by uciec, ale dosłyszała jeszcze słowa Silasa.

– Zaprosił pan dziwkę na przyjęcie zaręczynowe własnej córki? – spytał Silas z niedowierzaniem.

– Silasie, ciszej proszę – parsknęła ze złością Francesca – i proszę tak Lizzie nie nazywać.

– Dlaczego nie? Przecież tym właśnie jest.

Francesca nienawidziła go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie waż się nazywać Elizabeth dziwką – warknął Joe. Gdyby Neal nie chwycił go za ramię, a Francesca nie stanęła między nimi, jego pięść wylądowałaby na nosie Silasa Hepburna.

– Lepiej sprawdź, jak się czuje Lizzie – powiedział Ned do Joego. – Ja tu zostanę z Francescą i odprowadzę ją do domu.

Joe spojrzał na córkę.

– Idź, tato. Ja wrócę niedługo. – Bardzo się niepokoiła o Lizzie, bo wiedziała, że jej słabe poczucie własnej wartości zostało zniszczone.

Joe zawahał się na chwilę, po czym wyszedł, wiedząc, że Ned i Neal zadbają o Francescę. Nie ufał sobie i nie chciał zostać ani chwili dłużej w towarzystwie tego obrzydliwego człowieka.

– Pan też może iść – oznajmił Silas Nealowi. – Niezbyt mi się podoba, jak pan patrzy na moją narzeczoną.

Rysy Neala stężały.

– A mnie niezbyt obchodzi, co się panu podoba – oświadczył. – Nigdzie nie idę.

Silas zmrużył oczy z czystą nienawiścią.

– Myślę, że pójdziemy wszyscy – wtrąciła Francesca. Widziała, że zanosi się na awanturę, więc uznała, że najlepiej będzie uniknąć czegoś, czego potem mogą wszyscy żałować. Nie mogła zapomnieć o głównym celu. – Proszę przeprosić naszych gości – powiedziała do Silasa. – Porozmawiamy jutro.

Silas nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Nie może pani odejść. Nie pozwolę z siebie zrobić głupca. – Francesca nie zamierzała dać się zastraszyć. Podeszła do niego i zniżyła głos, by nikt nie mógł jej usłyszeć.

– Chce pan, żeby Lizzie wróciła i opowiedziała gościom, że jeden z jej stałych klientów bije ją dla zabawy?

Silas zbladł.

– Dobranoc – rzuciła Francesca.

Silas patrzył, jak dziewczyna wychodzi z Nedem i Nealem.

Kiedy weźmiemy ślub, a to będzie bardzo niedługo, Francesco, takie nieposłuszeństwo nie ujdzie ci na sucho.

Pomyślał o Lizzie. Zastanawiał się, gdzie się podziała, ale nie mógł uwierzyć, że pojawiła się na jego przyjęciu zaręczynowym. Ani trochę go nie obchodziło, że zrobiła z siebie wariatkę, ale, na rany Chrystusa, zapłaci za to. I dlaczego, u diabła, Joe nazywał ją Elizabeth?

Zastanawiał się także, skąd Francesca wiedziała, że pobił Lizzie, i tego też zamierzał się dowiedzieć, ale to mogło poczekać do rana.

Teraz miał gości czekających na wyjaśnienia i musiał wymyślić coś wiarygodnego.



## Rozdział dwudziesty pierwszy

– Przykro mi, że pana narzeczona źle się poczuła, Silasie – powiedziała Rebecca Peobbles, ale w jej tonie nie można było usłyszeć nawet cienia współczucia. – Kiedy ślub? – spytała niemal złośliwie.

Silas czuł się nieco głupio, gdyż nikt nie wierzył, że Francesce zrobiło się słabo. Wcale mu się to nie podobało.

– Moja narzeczona pragnie stać się moją żoną bardzo szybko, więc postanowiliśmy nie urządzać wielkiej fety. Może nawet już za dwa tygodnie. – Rozkoszował się zdumieniem na obojętnej dotąd twarzy Rebecki. Wiedział, że kobieta myśli, iż pilny ślub wymuszają okoliczności, ale nie obchodziło go to.

Regina Radcliffe stała niedaleko. Kiedy usłyszała jego słowa, zrealizowały się jej najgorsze obawy. Zachwiała się. Warren Peobbles musiał ją podtrzymać.

– Co się stało? – spytał Frederick. Kiedy nie odpowiedziała, poprosił, by ktoś poszedł po Amosa Comptona.

– Źle się czujesz, moja droga? – spytał, gdy Warren Peobbles podsunął jej krzesło.

– Zakręciło mi się w głowie – odparła. – Chcę wrócić do domu, Fredericku.

– Oczywiście, kochanie. Mam kazać Amosowi wezwać lekarza?

– Nie. – Zerknęła na Silasa. – Chcę tylko wrócić do domu.

Silas przyglądał się Reginie z ciekawością. Zrozumiał, że musiała usłyszeć jego rozmowę z Rebecką, ale nie mógł pojąć jej reakcji. Czyżby uznała, że popełniła błąd, zostając przed laty z Frederickiem? Zawsze uważał, że zrobiła to z litości, nie z miłości, ale nigdy nie przyznała się do tego.

Następnego ranka Francesca obudziła się o wschodzie słońca. Lizzie mocno spała obok niej. Po cichu wstała i wyszła na pokład; patrzyła na zmieniające się niebo. Dołączył do niej Ned, który podał jej kubek parującej herbaty. Przez kilka chwil stali w milczeniu, przyglądając się zimorodkom muskającym powierzchnię wody w poszukiwaniu śniadania, i popijali herbatę. Był to taki spokojny widok, a jednak w ich życiu panował chaos.

– To niepodobne do Joego spać tak długo – zauważył Ned.

– Wątpię, żeby wiele spał – odparła Francesca. – Myślę, że pół nocy rozmawiał z Lizzie.

– Była wstrząśnięta?

– Zamknęła się w sobie, a to zaniepokoiło tatę. – Francesca położyła się, zostawiając Lizzie z Joem, który usiłował podnieść kobietę na duchu, chociaż nie wydawało się, by jego słowa odniosły jakikolwiek skutek. Francesca martwiła się o nią, ale to, co usłyszała od Reginy, zaprzętało jej myśli przez prawie całą noc i nie dawało spać. O czwartej rano jeszcze nie spała, a Lizzie wciąż nie przyszła do łóżka.

– Te zaręczyny to pomyłka, Frannie – powiedział Ned, dostrzegając ciemne kręgi pod jej oczami. –

Zatrzymanie „Marylou” nie jest tego warte. Wolałbym mieszkać w namiocie, niż widzieć cię tak nieszczęśliwą, twój ojciec na pewno też.

– To nie zaręczyny tak mnie martwią. Ale coś, co powiedziała Regina Radcliffe.

Ned zeszywniał.

– A co powiedziała?

– Powiedziała, że tata nie jest moim prawdziwym ojcem. – Z zaskoczeniem zauważyła, że Ned wygląda na niezadowolonego, ale nie na szokowanego, jak się spodziewała. – Ned?

Przez chwilę nic nie mówił. Odwrócił się, by znowu spojrzeć na rzekę, zdając sobie sprawę z tego, że nie może już dłużej unikać pytań Franceski. Przeszłość zazwyczaj dogania ludzi, którzy usiłują przed nią uciec, a ich dopadło kłamstwo, z którym żyli przez siedemnaście lat.

– Przecież to nie może być prawda? – Mocno chwyciła się burty.

– Usiądź, Frannie – powiedział Ned, przysuwając krzesła dla niej i dla siebie. Zrobiła, co jej kazał, a Ned usiadł obok. Upił herbaty i usiłował znaleźć właściwe słowa.

– Nie wiem, skąd Regina Radcliffe zna prawdę, ale nie kłamała. Joe nie jest twoim biologicznym ojcem, a Mary nie była twoją matką.

Francesca otworzyła szeroko usta. Przez kilka sekund nie mogła wydobyć głosu.

– No to... kim są moi prawdziwi rodzice? – spytała z niedowierzaniem. – Czy ty jesteś moim ojcem?

– Nie wydawało jej się to nieprawdopodobne, bo wiedziała, że kochał ją równie mocno, jak Joe. Ned chciałby, żeby to była prawda. Uważał, że jest jej równie bliski, co ojciec.

– Nie, naprawdę nie wiem, kto jest twoim ojcem, Frannie, ale nikt nie mógł cię bardziej chcieć i kochać niż Mary, a jak bardzo kocha cię Joe, chyba nie muszę ci mówić.

Była zdezorientowana. Wiele pytań kłębiło się w jej głowie, ale nie wiedziała, od czego zacząć.

– Jak...

– Jak się znalazłaś u Mary i Joego? – zapytał Ned, gdy nie mogła dokończyć pytania.

Skinęła głową, powstrzymując łzy.

Ujął jej dłoń i uściśnął uspokajająco.

– Będzie to dla ciebie wstrząsem, Frannie, ale znaleźliśmy cię.

Francesca zamrugła, zaskoczona.

– Znaleźliście mnie...

– Zacznę od początku. – Ned zamierzał być tak delikatny, jak tylko się dało. Poprosiłby Joego o wyznanie prawdy, ale wiedział, że jego przyjaciel nie byłby w stanie tego zrobić. Wszystkie te smutnienia o „Marylou”, o pracę, zaręczyny Franceski z Silasem, a także niepokój o Lizzie były dla niego już zbyt wielkim ciężarem. – W dniu kiedy zacząłem pracę dla Joego, zacumowaliśmy na brzegu rzeki w miejscu zwanym Boora Boora.

– Tata mówił, że tam się urodziłam.

– Bo tam się urodziłaś. Rozbiłem obóz na brzegu, żeby dać Joemu i Mary trochę przestrzeni. Próbowałem zasnąć, kiedy usłyszałem hałas, jakby ktoś krzyczał z bólu. Boora Boora było znanym świętym miejscem Aborygenów, więc myślałem, że może odbywa się jakiś rytuał. Wstałem, żeby się rozejrzeć, ale było bardzo ciemno. Poświata księżycy znaczyła rzekę i zobaczyłem, że płynie tam mała balia. Zdziwiłem się i wtedy usłyszałem płacz dziecka. To byłaś ty, Frannie. Byłaś w tej balii.

Francesca otworzyła szeroko usta.

Ned mówił dalej.

– Wyciągnęliśmy cię z rzeki, ale nigdy nie dowiedzieliśmy się, jak to się stało, że tam się znalazłaś. Było jasne, że dopiero co się urodziłaś, a Joe znalazł potem na brzegu ślady po porodzie, ale żadnych wskazówek, kim mogła być twoja matka. Najbardziej oczywiste wydawało się, że to jakaś młoda dziewczyna, która wpadła w kłopoty.

Francesca w zdumieniu pokręciła głową.

Ned widział, że trudno jej to zrozumieć.

– Joe i Mary pokochali cię, jak tylko cię zobaczyli. Joe myślał, że może powinni zabrać cię do urzędu, ale nie mogli tego zrobić, bo dla nich byłaś darem od Boga, dzieckiem, na które już stracili nadzieję. Nie mogliby kochać cię bardziej, gdybyś była ich, Frannie, musisz w to uwierzyć.

– Wierzę, Ned. Ale skąd o tym wie Regina Radcliffe?

– Nie mam pojęcia. Parę tygodni temu zatrzymałem ją na High Street i spytałem, co wie. Oznajmiła, że nie ma pojęcia, o czym mówię, ale wydawało mi się, że kłamie.

– Kto jeszcze wie o tym, skąd się wzięłam u rodziców?

– Właśnie o to chodzi, Frannie. Nigdy nikomu o tym nie powiedzieliśmy. Joe i Mary dopiero tego

dnia przyjechali do Echuki, nikt nigdy nie podejrzewał, że nie jesteście ich dzieckiem.

– Cóż, Regina na pewno coś wie i musi być w to wmieszany Silas Hepburn. Twierdziła, że jest moim krewnym. Możesz uwierzyć, że ten okropny człowiek jest ze mną spokrewniony? Bo ja nie.

Ned nie wiedział, co o tym myśleć.

Regina nie spała całą noc. Jak tylko zaświtało, ubrała się i kazała Claude'owi przygotować powóz. Zanim obudził się Frederick albo Monty, kazała zawieźć się do miasta.

– Proszę zatrzymać na Esplanade Road – powiedziała nerwowo do Claude'a. Musiała porozmawiać z Francescą, zanim będzie za późno, a miała nadzieję, że ją tam zobaczy.

Claude nie miał pojęcia, o co chodzi, ale nauczył się wykonywać polecenia bez zadawania pytań.

Francesca zmierzała właśnie do piekarni, którą otwierano o szóstej, kiedy poznała powóz i Claude'a Maustona. Postanowili z Nedom, że na razie nie powiedzą o niczym Joemu, bo i tak miał dość na głowie. Chciała jednak spędzić trochę czasu sama, by dojść do siebie, zanim będzie musiała spojrzeć mu w twarz.

Kiedy otworzyły się drzwi powozu, spodziewała się zobaczyć Monty'ego.

– Muszę z panią porozmawiać, Francesco – rzekła nerwowo Regina. – Proszę, to ważne. – Spodziewała się, że Francesca zaprotestuje, dlatego zdziwiła się, gdy dziewczyna skinęła głową.

Francesca chciała usłyszeć prawdę, a wiedziała, że jedyny sposób, by otrzymać wyjaśnienia, to rozmowa z Reginal, choć nie lubiła tej kobiety. Wsiadła do powozu, a Regina poleciła Claude'owi, by zawiózł je nad rzekę i zatrzymał się w jakimś ustronnym miejscu.

– W jaki sposób Silas Hepburn jest ze mną spokrewniony? – spytała Francesca. To pytanie paliło jej umysł.

– Cii – szepnęła Regina. – Proszę zaczekać, aż się zatrzymamy.

Czekanie, póki Claude nie zatrzyma powozu w odludnym miejscu na rzekę, było dla Franceski agonią.

– Proszę pójść na spacer – rozkazała Regina Claude'owi. – I wrócić za pół godziny.

Claude wydawał się zaskoczony, ale odszedł. Regina nie mogła ryzykować, że ktokolwiek inny, nawet człowiek, który pracuje dla niej od wielu lat, usłyszy to, co ma do powiedzenia Francesce.

Kiedy były już same, Francesca poprosiła panią Radcliffe o powiedzenie jej całej prawdy.

– Ned powiedział mi właśnie, skąd się wzięłam u Callaghanów, czyli nie ma sensu ukrywać tego, co pani wie.

– Wiem o tym, Francesco. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby to nie było konieczne.

– Dlaczego?

– Bo wczoraj wieczorem słyszałam, jak Silas mówi Rebecce Peobbles, że zamierza się z panią ożenić za dwa tygodnie.

Francesca jęknęła.

– Obiecał, że to będą długie zaręczyny.

– To nie jest człowiek, który dotrzymuje słowa.

Francesca poczuła się głupio, że uwierzyła Silasowi.

– Nie rozumiem, dlaczego pani jest tak przeciwna naszemu małżeństwu. – Postanowiła na razie zatrzymać dla siebie fakt, że nie ma najmniejszego zamiaru brać ślubu z tym mężczyzną.

Regina zbladła i poruszyła się niespokojnie.

– Silas... jest... pani ojcem – szepnęła.

– Jak może pani mówić coś takiego?

– To prawda.

– Nie, nieprawda.

– Przykro mi, Francesco, przysięgam na życie mojego syna, że to prawda.

Francesca nagle zrobiło się niedobrze. Wyskoczyła z powozu i kilka razy odetchnęła głęboko, usiłując rozpaczliwie nie wymiotować. Regina wysiadła za nią.

– Wiem, że to straszny szok, Francesco – powiedziała, załamując ręce. – Gdyby pani zamierzała poślubić kogokolwiek innego, nigdy bym pani o tym nie powiedziała, ale nie mogę pozwolić na małżeństwo z własnym ojcem.

Francesca odwróciła się do niej ze łzami w oczach.

– Jak ten okropny człowiek może być moim ojcem? – Nagle przypomniała jej się opowieść Lizzie o spotkaniu z Reginaldą na pokładzie PS „Platypus”. „To brzmiało, jakby Regina uważała, że jest pani córką Silasa”. Najwyraźniej wymknęło jej się to nieopatrznie, ale teraz było jasne, dlaczego tak zareagowała, słysząc od Lizzie, że Silas zamierza się z nią ożenić.

Regina patrzyła w ziemię. Obrzydzenie i nienawiść w oczach Franceski zraniły ją mocno.

– Jak to możliwe? Proszę mi odpowiedzieć.

Regina odwróciła się od niej. Zamierzała powiedzieć Francesce całą prawdę, ale było to niezwykle trudne. Strzegła swojej tajemnicy tak długo, że słowa nie chciały wydobyć się z jej gardła. Francesca obeszła Reginaldę i chwyciła ją za ramiona.

– Proszę mi powiedzieć, bo jeśli pani mi tego nie powie, spytam Silasa.

– On o niczym nie wie – szepnęła Regina.

– To skąd pani wie?

Regina wpatrzyła się w błękitne oczy Franceski, nieco ciemniejszą wersję swoich własnych.

Powoli Francesca zaczęła rozumieć prawdę i opuściła ręce. Nagle wszystko stało się jasne. Były do siebie bardzo podobne; obie kochały rachunkowość, obie miały ciemne włosy i niebieskie oczy.

– Boże. Pani jest moją matką, tak?

Kiedy Regina nie zaprzeczyła, Francesca wiedziała, że to prawda. Dwie osoby, których nie znosiła najbardziej na świecie, były jej rodzicami. To było zbyt straszne, by w to uwierzyć. Odeszła w stronę rzeki i stała z założonymi rękami, wpatrując się w eukaliptusy na drugim brzegu. Nie mogła płakać, była zbyt otępiała.

Regina stanęła obok niej.

– To musi być kłamstwo – szepnęła Francesca. W głębi serca wiedziała jednak, że to jest prawda, tylko nie chciała w nią uwierzyć.

– To prawda, Francesco – odpowiedziała cicho Regina.

– Dlaczego miałabym pani uwierzyć? Tyle manipulacji, obelg, chłodu... – Pomyślała o wszystkich tych strasznych rzeczach, które mówiła Regina, i zadrżała.

– Wiem, ale proszę o tym pomyśleć, Francesco. Kiedy pani pojawiła się pierwszy raz w Derby Downs, zamierzałam pani nie lubić, bo myślałam, że Monty może znaleźć lepszą partię niż córka rzeźniczego kapitana. Ale jest pani czarująca, inteligentna, bardzo piękna i ma pani głowę na karku. Byłam panią oczarowana, powiedziałam to Monty’emu. W pełni popierałam waszą znajomość. Powiedziałam nawet Monty’emu, żeby zaprosił panią do Derby Downs na weekend. Dopiero kiedy zobaczyłam to znamię, zrozumiałam, kim pani jest. Czyż nie widzi pani, Francesco, że skoro Monty jest pani przyrodnim bratem, musiałam go zniechęcić? Przykro mi, że panią zraniłam, ale nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić.

Francesca nadal miała podejrzenia co do motywów kierujących Reginaldą. Było tego wszystkiego za dużo jak na jeden raz.

– Kiedy się dowiedziałam, że zamierza pani wyjść za Silasa, własnego ojca, nie mogłam tego znieść. – Regina odwróciła się i podeszła do przewróconego drzewa, na którym usiadła. Wpatrzyła się w rzekę. – Miałam romans z Silasem osiemnaście lat temu. Teraz wydaje mi się to nieprawdopodobne, ale wtedy

Fredericka nigdy nie było. Proszę w to wierzyć albo nie, ale Silas nie zawsze był takim chciwym, przebiegłym, zachłannym wieprzem jak dzisiaj. Był czarujący, elokwentny i bardzo uparty. Kiedy odkryłam, że spodziewam się dziecka, nie wiedziałam, co robić. Frederick był poza domem zbyt długo, by mógł uwierzyć, że to on jest ojcem. – Wydawała się wstydzić tego, że rozważała pomysł wmówienia mężowi, iż to on jest ojcem dziecka. – Byłam przerażona, że go stracę, a jeżeli mam być szczerą, także odchodziłam od zmysłów na myśl o żartach, jakie padałyby za moimi plecami. Jako żona Fredericka byłam szanowana i wiedziałam, że odebrały mi Monty’ego. To bardzo kochający człowiek, Francesco, ale zdrady nie wybacza. Widziałam, jak zrywa kontakty z wieloletnimi przyjaciółmi za nielojalność. Niedługo potem miał ten wypadek i potrzebował mnie.

– Ned powiedział, że on i rodzice znaleźli mnie w balii płynącej po rzece. Jak mogła mi pani zrobić coś takiego? Jak pani mogła być tak bezduszna?

– Wiem, że to straszna rzecz, ale wiedziałam, że na tej rzece ktoś panią znajdzie. Nie chciałam, żeby ktoś się domyślił, skąd pani pochodzi. – Regina spuściła wzrok.

– Mogłam utonąć albo dotrzeć aż do morza.

– Do morza jest ponad tysiąc mil, Francesco. Wiedziałam... miałam nadzieję... że ktoś panią znajdzie z samego rana. Na rzece pływa tyle statków.

Francesca pomyślała o balii wpływającej pod koła łopatkowe parowca i zadrżała, wspominając Mary. Nigdy nie wybaczy Reginie, że naraziła ją na takie niebezpieczeństwo, by ocalić małżeństwo i reputację.

– Musi pani zrozumieć, w jakiej byłam desperacji – błagała Regina, ale Francesca milczała. –

Oczywiście, że pani nie rozumie, właściwie dlaczego by pani miała rozumieć? Zasługuję na pani wściekłość, ale proszę nie mówić prawdy Monty’emu ani Frederickowi. Nikomu nie może pani powiedzieć.

– Wstydziłabym się – przyznała Francesca.

Regina skinęła głową i przełknęła gulę formującą się w jej gardle.

– Nie sądzę, żeby żywiła pani jakieś uczucia wobec Silasa, więc dlaczego zamierzała pani wyjść za niego za mąż?

– Nie zamierzałam. Zaręczyłam się z nim, żeby ojciec mógł pracować bez przeszkód. Zamierzałam zerwać zaręczyny, jak tylko tata spłaci dług zaciągnięty u Silasa.

– A dlaczego przyjął w ogóle pożyczkę od Silasa? – Regina wiedziała, że Silas w ten sposób wykańcza ludzi, zresztą jak każdy w Echuze, dlatego była zdziwiona, że Joe wpakował się w takie kłopoty.

– Wie, że to była niemądra decyzja. Kocioł wybuchł i nie miał pieniędzy na naprawę, a musiał pracować. Była to ciężka chwila w jego życiu, więc poddał się, kiedy Silas zaproponował mu pożyczkę. Odsetki były tak wygórowane, że nie radził sobie ze spłacaniem. Był gotów ciężko pracować, ale Silas sabotował jego zlecenia, a potem zagroził, że zabierze „Marylou”. Powiedział tacie, że daruje mu dług, jeżeli odda mu moją rękę. Tata nie chciał o tym słyszeć, ale ja wymyśliłam, że mogę się z nim zaręczyć i zyskać na czasie. Mieliśmy nadzieję, że Silas przynajmniej przestanie krzywdzić takich ludzi, jak Ezra Pickering i Dolan O’Shaunnessey. Zrobił to tylko po to, żeby nie dać tacie zarobić na spłatę długu.

Regina otworzyła szeroko oczy.

– Mówi pani, że to Silas stoi za pożarem w stoczni Ezry?

– Nie mam żadnych wątpliwości.

Regina wiedziała, że Silas potrafi działać podstępnie, ale i tak ją to zaszokowało.

– Nie dał się nabrać, Francesco. Dlatego zamierza urządzić ślub za dwa tygodnie.

– Jeżeli zerwę zaręczyny teraz, może mnie oskarżyć o niedotrzymanie obietnicy i zabrać „Marylou”,

a tata będzie miał złamane serce.

– Ale wyjść pani za niego na pewno nie może.

– Będzie trzeba powiedzieć mu prawdę. To wszystko załatwi. Gdyby wiedział, że jestem jego córką, nie przejąłby statku.

Regina wpadła w panikę.

– Silas nie utrzyma w tajemnicy tego, że jest pani jego córką.

– Nie mam wyboru, Regino.

– Dam pani pieniądze na spłatę pożyczki.

– Nie – parsknęła Francesca. Przyjęcie pieniędzy od Reginy było nie do pomyślenia.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Francescę ogarnęła złość.

– Nie.

– Francesco, proszę pozwolić mi pomóc. Joe zatrzyma „Marylou”, a pani na pewno nie chce, żeby Silas dowiedział się, iż jest pani ojcem, jeżeli nienawidzi go pani tak, jak pani mówi.

Miała rację. Francesca nie chciała, żeby Silas znał prawdę. Sama myśl o tym, że stara się ją traktować po ojcowsku, była zbyt obrzydliwa, a przede wszystkim nie chciała skrzywdzić Joego.

– Tata nie przyjmie od pani pieniędzy. Jest zbyt dumny.

– Możemy wymyślić jakiś sposób.

Francesca zastanowiła się nad tym. Pomyślała, że Regina jest ojcu coś winna za wychowanie jej dziecka.

– Wiem, że pani nie rozumie i pewnie nigdy nie zrozumie – powiedziała Regina. – Ale cieszę się, że powiedziałam prawdę.

– Ulżyło to pani sumieniu?

Reginy nie zaskoczyła gorycz Franceski.

– Nie, i danie pani pieniędzy też tego nie uczyni. Do końca życia będę musiała żyć z tym, co zrobiłam.

– A gdyby pani mogła przeżyć swoje życie od nowa, nie zmieniłaby pani niczego, prawda?

– Owszem, zmieniłabym, Francesco. Nie wdałabym się w romans z Silasem.

– Zrobiła mi pani przysługę, bo nie mógł mnie wychować nikt lepszy niż ojciec i Ned. Matkę także pamiętam i była cudowna.

Regina poczuła, jakby Francesca ją spoliczkowała. Ale wiedziała, że na to zasługuje.

– Wyrosła pani na niezwykłą młodą kobietę, Francesco. W pewnym sensie żałuję, że jest pani moją córką, bo byłaby pani idealną żoną dla mojego syna.

Francesca pomyślała o ironii tej sytuacji.

– Nie uważam się za pani córkę, ale zawsze zachowam w sercu specjalne miejsce dla Monty’ego. Gdyby pani miała odwagę i przyzwoitość, żeby mnie zatrzymać, byłby cudownym bratem.

Nareszcie Francesca zrozumiała swoje uczucia wobec Monty’ego i to, dlaczego tak bardzo różniły się od tego, co czuła do Neala. Przyciągały ją zalety Monty’ego, zawsze czuła się w jego towarzystwie swobodnie. Podobała jej się ich przyjaźń, ale nie chciała, by to przerodziło się w miłość. Myślała, że potrzebują czasu i że kiedy Regina ją zaakceptuje, sprawy potoczą się dalej. Ale jednocześnie miała wewnętrzne poczucie, że coś nie jest w porządku. Teraz rozumiała dlaczego. Jej serce nie pozwalało jej poczuć do Monty’ego czegokolwiek więcej niż przyjaźni. Za to Neal wzbudzał w niej namiętność i przy nim nie miała nad swoim sercem żadnej kontroli.

## Rozdział dwudziesty drugi

Silas spędził pół nocy na chodzeniu tam i z powrotem po pokoju i myśleniu o tym, co zaszło na jego przyjęciu. Był niebotycznie zdumiony, zobaczywszy Lizzie, a tym bardziej tym, że usiłowała przebrać się za damę. Odkąd ją pobił, był w burdelu trzy razy. Dziewczyny twierdziły, że zniknęła i wydawały się tak zaniepokojone, że nie miał powodu, by im nie wierzyć. Zakładał, że wyjechała z miasta, po tym jak ją złapał z bransoletką Reginy, ale najwyraźniej się mylił.

Zastanawiał się także, dlaczego Joe zwracał się do niej Elizabeth i dlaczego zuchwały Irlandczyk tak się obraził, kiedy on nazwał ją dziwką? Mógł wyciągnąć tylko jeden wniosek. Mieszkała z nim i z Francescą na pokładzie „Marylou”. To doprowadzało go do wściekłości.

Zachowanie Reginy też wydawało mu się niepojęte. Czyżby tęskniła za tym, co ich kiedyś łączyło? Zdała sobie sprawę, tyle lat po zakończeniu ich romansu, że popełniła błąd? Silasowi bardzo to pochlebiało, Regina była wciąż bardzo piękną i pociągającą kobietą, ale miał zamiar ożenić się z Francescą, jak tylko będzie to możliwe.

A co do Neala Masona, uruchomił już swoje plany. Uśmiechnął się na samą myśl o nich.

Kiedy Silas następnego ranka dotarł do „Marylou”, znalazł na dziobie Neda. Zdawało się, że mężczyzna kogoś wypatruje.

– Chcę rozmawiać z Joem, natychmiast – rzucił Silas.

Jego ton i arogancja nie pozostawiły Nedowi wątpliwości, że przedsiębiorca szuka kłótni.

– Nikogo nie przyjmuje – powiedział Ned, ale Joe usłyszał Silasa i wyszedł na pokład.

– Czego pan chce? – warknął. Niewiele spał, większość nocy spędził na zapewnianiu Lizzie, że opinia Silasa na jej temat nic go nie obchodzi, więc nie miał ochoty oglądać akurat jego.

Silas był zbyt rozżłoszczony, by silić się na uprzejmość.

– Czy ta dziwka, Lizzie, jest na pokładzie „Marylou”?

Joe był oburzony i bał się też, że Lizzie może usłyszeć słowa Silasa. Po upokorzeniu, jakie ją spotkało, czuła się tak bezwartościowa, że była gotowa wrócić do dawnego zajęcia. Dopiero po paru godzinach zdołał ją przekonać, żeby została.

– To nie pana interes. Zresztą wczoraj mówiłem, że nie życzę sobie, by nazywał pan Elizabeth dziwką.

– Elizabeth, akurat! Nazywanie jej Elizabeth nie uczyni z niej przyzwoitej osoby. Nie podoba mi się, że moja narzeczona dzieli mieszkanie z osobą jej pokroju. Jeżeli upiera się pan, by przechowywać prostytutkę, to ja nalegam, by Francesca wynajęła pokój w Bridge.

– Moja córka zostanie tu, a pan mi nie będzie rozkazywał, kogo wolno zapraszać mi na pokład, a kogo nie. A co do porządnych osób, pan jest byłym skazańcem, który zbił majątek, niszcząc innym życie. Nie ma pan prawa patrzeć na kogokolwiek z góry.

Silasowi opadła szczęka. Nikt dotąd nie odważył się wspomnieć jego przeszłości. Chciał powiedzieć, że Francesca niedługo zostanie jego żoną, nawet jeśli jest byłym skazańcem, ale ugryzł się w język. Zamierzał pójść prosto do biura swojego prawnika i zażądać, żeby papiery rozwodowe były gotowe tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

– Zasłużyłem sobie na szacunek, więc mogę patrzeć z góry, na kogo mi się spodoba. I wydaje się, że mnie bardziej zależy na reputacji pańskiej córki niż panu.

Joe o mało co, a zeskoczyłby na przystań i rzuciłby się na Silasa, ale Ned go powstrzymał.

– Jak śmiesz, ty obmierzły draniu. Wynoś się stąd do wszystkich diabłów, bo inaczej...

– Daj spokój – poprosił Ned. Joe poszedł na rufę statku, bliski utraty panowania nad sobą.

– Gdzie jest Francesca? – zapytał Silas Neda.

– Miała coś do załatwienia – odparł Ned, ledwo panując nad własnym gniewem.

Silas zmrużył oczy.

– Dokąd mogła pójść tak wcześnie?

Ned nie odpowiedział. Joe poprosił go o napalenie pod kotłem, więc pilnował ciśnienia pary.

Silas był wściekły, że go ignorują. W milczeniu przysięgł, że zapłacą za swoją bezczelność i ruszył z powrotem do hotelu.

Joe zapukał do drzwi kajuty Franceski, otworzyła Lizzie. Po jej minie poznał, że słyszała rozmowę.

– Nic pani nie jest, Elizabeth? – spytał.

– Nikt mnie nigdy nie bronił – powiedziała z uczuciem. – Ale Silas ma rację. Nazywanie mnie Elizabeth nie zmieni tego, kim jestem.

– Nie, to może zrobić tylko pani. Silas lubi deptać ludzi, bo dzięki temu czuje się lepszy. Był skazańcem, pozostał oszustem, ale pani jest dobrym człowiekiem i proszę o tym nigdy nie zapominać.

– Ale nie chcę sprowadzać na was kłopotów. Silas ma paskudny temperament. – Jej dłoń bezwiednie uniosła się do twarzy. Blizny na duszy pozostaną zawsze, ale fizyczne sińce znikną. Nagle zdała sobie sprawę z tego, co robi, i przerażona otworzyła szeroko oczy.

Joe zrozumiał.

– Czy ten hipokryta... uderzył panią, Elizabeth?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Pokręciła głową, ale nie mogła zaprzeczyć prawdzie.

– To był on, prawda? – powtórzył Joe, niemal zaślepiony wściekłością. – To ten bydlak panią pobił.

Spuściła głowę.

– Zabiję go.

Ned usłyszał z maszynowni podniesiony głos przyjaciela i przyszedł sprawdzić, co się dzieje.

– Josephie, proszę nie robić głupstw – błagała Lizzie. – Nie może pan stracić „Marylou”.

– Mniejsza o „Marylou”, przecież ten bydlak mógł panią zabić. To bezwartościowe, tchórzliwe ścierwo!

– Co się dzieje? – spytał Ned.

– Silas Hepburn to ta świnia, która pobiła Elizabeth – wściekał się Joe.

Francesca właśnie weszła na pokład i usłyszała krzyki ojca.

– Co się stało, tato? – Zerknęła na Lizzie, bo słyszała, że wspomniał o Silasie.

Joe nagle zrozumiał, że Francesca jest zaręczona z człowiekiem, który pobił Lizzie.

– Zerwiesz zaręczyny z tym człowiekiem jeszcze dzisiaj – ryknął. – To ta świnia pobiła Elizabeth. – Zaczął chodzić tam i z powrotem, mamrocząc pod nosem.

Francesca nigdy nie widziała ojca tak wściekłego, znowu spojrzała na Lizzie.

– Przykro mi – szepnęła Lizzie.

Joe jęknął. Zrozumiał, że Francesca wiedziała, iż to Silas pobił Lizzie, a i tak zaręczyła się z nim, żeby on mógł zachować „Marylou”. Ogarnęła go złość, że podjęła takie ryzyko, ale wiedział, że zrobiła to, bo go kochała. To, że była gotowa tak dla niego zaryzykować, głęboko go poruszyło.

– W porządku, Lizzie – powiedziała Francesca, obejmując ją ramieniem. Wciąż była wstrząśnięta, że ten człowiek jest jej prawdziwym ojcem.

Planowała zerwać zaręczyny następnego wieczoru. Wymyśliły z Reginą plan, jak go przyłapać z inną kobietą. Kobieta miała być aktorka, którą Regina zamierzała wynająć, by skompromitować Silasa. Najważniejsza była organizacja. Nie chciała mówić ojcu, co wymyśliły, bo uparłby się, żeby iść z nią, zwłaszcza teraz, gdy wiedział, że to Silas pobił Lizzie. A wtedy wyglądałoby to jak zaplanowane



działanie. Nie chciała także, by wypytywał o Reginę. Wciąż nie zdecydowała, czy powie Nedowi prawdę.

– Popłynemy w górę rzeki – powiedział Ned.

Joe był zbyt wściekły i wstrząśnięty, by myśleć jasno.

– Jeżeli chcemy się trochę uspokoić, wybierzmy się dzisiaj na ryby. – Ned wiedział, że to zawsze uspokaja przyjaciela.

– Musimy stąd zniknąć – stwierdził Joe. – Ale najpierw powiem Silasowi, że zaręczyny są zerwane!

– To może poczekać, aż wrócimy, tato – oznajmiła Francesca.

– No dobrze, ale jeśli o mnie chodzi, nigdy nie będzie za wcześnie.

– Mam powiedzieć Nealowi, dokąd się wybieramy? – spytał Ned.

– Lubi się przespać w niedzielę rano, dajmy mu spać. Zobaczmy się z nim po powrocie.

Popłynęli w górę rzeki do ujścia rzeki Goulburn i zacumowali. Było to urocze miejsce. Rosło tam mnóstwo drzew, brzeg porastała soczysta zielona trawa. Było to też znakomite miejsce na łowienie ryb – w płytkich wodach zatoczki rozmnażało się kilka gatunków. Chociaż Joe był wyjątkowo rozwścieczony, udzielił mu się spokój panujący w tej okolicy.

– Może moglibyśmy tu zostać jeszcze jeden dzień – powiedział, gdy cienie późnego popołudnia zaczęły pełznąć przez okolice. Francesca miała tylko nadzieję, że na drugi dzień wrócą do Echuki, by mogła wykonać plan ułożony z Reginą.

Lizzie milczała przez większość dnia. Po kolacji składającej się z kilku dużych ryb usiedli na rufie statku i słuchali hałaśliwych kukabur siedzących na drzewach.

– Przepraszam, że dałem się ponieść, Elizabeth – powiedział Joe. – Zazwyczaj nie klnę przy kobietach.

– Rozumiem, Josephie – odparła Lizzie. – Silas potrafi wydobyć z ludzi to, co najgorsze.

– Nie z pani – oznajmił Joe. – Gdybym był kobietą i on wyrządziłby mi krzywdę, pewnie zleciłbym morderstwo.

Lizzie nie wspomniała, że i jej przyszło to do głowy.

– Jesteś naprawdę silną kobietą – powiedziała Francesca. – Nie ma w tobie ani odrobiny mściwości.

– To nieprawda – odpowiedziała Lizzie. – Wymyśliłam już tyle sposobów zemsty na Silasie.

– Jakich? – spytał Ned, uśmiechając się wyczekująco.

– Proszę nam powiedzieć. – Joe rozkoszował się myślą zemsty na Silasie.

Kiedy Lizzie zrozumiała, że nikt nie ma zamiaru jej osądzać, otworzyła się.

– Jeden z pomysłów już zrealizowałam – wyznała. – Ale żałuję, że nie do końca się udało.

Joe otworzył szeroko oczy, a potem się uśmiechnął. Nagle zrozumiał.

– Przecięła pani cumy pontonu, tak?

Skinęła głową.

– Trzeba było wyciągnąć kilka złączy i przeciąć więzy między deskami – powiedział Ned. – Wtedy z pontonu nie byłoby już pożytku.

– Może następnym razem to zrobię – zażartowała Lizzie. Samo przecinanie cum powodowało znaczny ból jej żeber.

– Pomogę pani – zaoferował się Joe. – Chciałbym, żeby cierpiał, nie tylko z powodu tego, co zrobił pani, ale także za ból, który sprawił innym. To ironia losu, że doprowadził do zamknięcia zakładów Ezry i Dolana O'Shaunnesseya, bo teraz będzie musiał szukać kogoś, kto zbuduje nowy ponton, jeśli zniszczymy mu stary. Szkoda tylko, że ta strata utrudni też życie farmerom, którzy muszą przewozić przez rzekę owce i bydło.

– Bydło może przepłynąć – wtrącił Ned. – Tak było, zanim pojawił się prom Hepburna.

– To prawda, i nic by ich to nie kosztowało.

– Chciałam też podpalić Bridge – przyznała Lizzie. Od jakiegoś czasu o tym myślała. – Silas zawsze się przechwalał, że zarabia krocie na restauracji, więc pomyślałam, że ucierpi, jeśli kuchnia się spali. Nie zbankrutowałyby wprawdzie, ale nienawidzi tracić pieniędzy. Dla niego pieniądze to potęga.

– Ogień jest nieprzewidywalny, Lizzie – powiedziała Francesca. – I nie dałoby się go ograniczyć do samej kuchni. W Bridge zatrzymuje się wiele rodzin, niewinni ludzie mogliby ucierpieć, albo i zginąć.

– Francesca ma rację – uznał Joe. – Proszę zapomnieć o tym pomysłe. Mam inny. Który ze statków to jego radość i duma?

– Zdecydowanie „Curlew” – odparła Lizzie.

– Tak myślałem, a zdobył go w podobny sposób, w jaki dostanie „Marylou”, jeżeli go nie spłacę – stwierdził z goryczą Joe.

Francesca musiała ugryźć się w język w sprawie pieniędzy, które miały przyjść od Reginy. Wymyśliły plan, który Regina realizowała, ale potrwa to kilka dni. Tymczasem przyda się kilka dni spokoju ze strony Silasa.

– Zatopmy „Curlew” – powiedziała.

– O tym właśnie myślałem – potwierdził Joe, z zadowoleniem widząc uśmiech Elizabeth.

– To nie byłoby trudne – dodał Ned. – Wystarczy wałnąć siekierą w kadłub i po wszystkim.

– Nie zasłużył na nic lepszego – orzekł Joe. – Na pewno nie zawahałby się przed zrobieniem czegoś podobnego, gdyby uznał, że trzeba. Właściwie to jestem pewien, że już to nieraz robił.

– Będziemy jednak podejrzani, zwłaszcza jeżeli zerwę zaręczyny – wtrąciła Francesca. Myślała tylko o dobru ojca. Nie chciała, żeby wpadł w kłopoty.

– Mamy dość znajomych, którzy dadzą nam alibi – uznał Ned.

– Owszem – przyznał Joe. – Silas może i trzyma w garści wielu ludzi, ale taki człowiek jak on zyskuje także wielu wrogów. W takiej chwili to bardzo pożyteczne.

Francesca przeniosła uwagę na Lizzie.

– Wie pani dość o jego działaniach i zwyczajach, prawda?

– Owszem, wiem. Przez te lata dowiedziałam się sporo o jego interesach, brudnych i czystych – przyznała. – A można mieć pewność, że Silas trzyma się swoich zwyczajów. – Zapewniła ich, że Silas w niedzielne wieczory jada kolację w hotelu Bridge, a potem wpada do Steampacket, gdzie ma oko na pracowników i interesy. Zazwyczaj potem wraca dość późno do hotelu Star, gdzie zdobywa pożyteczne informacje od pijanych dokerów.

Joe znowu pomyślał o tym, co ten mężczyzna jej zrobił. Nigdy nie zapomni, jak wyglądała, kiedy Francesca sprowadziła ją na pokład. Ogarnęła go wściekłość na widok kobiety w takim stanie, wiedział, że tylko potwór mógł zrobić jej coś takiego, ale wtedy nie miał gdzie tej wściekłości wyładować.

– Napal pod kotłem, Ned. Wracamy do Echuki. – Mrugnął do Lizzie, która się uśmiechnęła.

– Niedługo się ściemni, Joe – ostrzegł go Ned.

– Znam tę rzekę jak własną kieszeń, powrót do Echuki po ciemku to żaden problem.

– Ty tu jesteś kapitanem!

– Francesca jest nieoficjalnym kapitanem, ale ja mogę być nawigatorem.

– Co zrobimy, tato? – spytała Francesca.

– Zadbamy, żeby Silas sam zasmakował tego, co rozdaje innym – oznajmił Joe.

Tej nocy, pod osłoną ciemności, przy księżycu zasnutym chmurami, Ned i Joe dotarli do pontonu. Kiedy Lizzie przecięła cumy, odpłynął w jednym kawałku, a Mike Finnion mógł go pochwycić i naprawić. Tym razem Joe i Ned byli zdecydowani zadbać o to, by nie dało się go naprawić. Przecięli cumy i złącza na pontonie i wyciągnęli czopy trzymające deski. Szybko się rozpadł i zniknął, płynąc

z prądem w dół rzeki.

– Tego już nie doholuje z powrotem – powiedział ze śmiechem Joe.

– Cii – szepnął Ned, chichocząc.

W poniedziałkowy poranek Francesca, Joe, Lizzie i Ned schowali się w krzakach na brzegu rzeki od strony Nowej Południowej Walii i obserwowali, jak Silas ogląda miejsce, gdzie był zacumowany ponton. Neal pracował na pokładzie „Lady Ophelii”, nieświadom tego, co wyprawiali. Nawet z daleka widzieli, że Silas jest wściekły. Wymachiwał ramionami i wrzeszczał na załogę pontonu. Było im żal załogi, ale współczucie nie zmniejszało zadowolenia na widok rozwścieczonego przedsiębiorcy.

– Zazwyczaj w poniedziałki rano wstaje wcześniej, żeby policzyć dochody z weekendu, bo stary skąpiec nie ufa nikomu innemu, jeśli chodzi o pieniądze – powiedziała im Lizzie. – Pewnie zepsuliśmy mu poranne plany.

Wszyscy się roześmieli.

Wieczorem Joe i Ned planowali zatopienie „Curlew”. Uparli się, by kobiety zaczekały na pokładzie „Marylou”, co Francesce bardzo odpowiadało, jako że miała się stawić w Bridge, by przyłapać Silasa z inną kobietą. „Marylou” była zacumowana przy brzegu rzeki, jakieś sto jardów od przystani. Joe i Ned poszli na przystań koło piątej. Wiedzieli, że Mike Finnion i jego załoga także mają swoje ustalone zwyczaje. Jak tylko zacumują, spędzają parę godzin w pubie.

I rzeczywiście, Mike i załoga poszli do hotelu Star na parę kieliszków, jak tylko skończyli pracę. Ned ruszył za nimi. Kiedy zasiedli do picia, wysliznął się przez wejście szmuglerów, z którego przemytnicy grogu i inni przestępcy korzystali, by unikać policji, po czym wrócił na przystań. Joe obserwował kapitanów i załogi innych statków. Niektórzy ruszyli do pubu, podczas gdy inni udali się do domów, do żon i rodzin.

Podczas gdy Ned stał na straży, Joe skierował się z siekierą pod pokład „Curlew”. Rozważali zaproszenie na pokładzie ognia, ale było to zbyt niebezpieczne, skoro tuż obok cumowały inne statki. Do tego zawsze istniało niebezpieczeństwo, że zapali się przystań. Poza tym nie chcieli przyciągać uwagi. Woleli, by statek w ciszy zniknął na dnie rzeki.

Joe zabrał się do pracy. Zamierzał zrobić w kadłubie parowca dziurę wielkości niewielkiego wiadra, ale skoro był pod pokładem, dźwięki nie były głośne. Zajęło mu to kilka minut i powodowało ból w ramieniu. Kiedy do środka zaczęła się wlewać woda, wyszedł na zewnątrz i wpadł na Neda.

– Jezus Maria! Ubyło mi pięć lat życia.

– Wybacz – szepnął Ned.

– Co ty tu robisz? Miałeś stać na warcie na przystani.

– Mike Finnion i jego ludzie idą – rzucił Ned w panice.

– Chryste! Mogłeś mi wcześniej powiedzieć.

– Zaskoczyli mnie. Myślałem, że posiedzą tam jeszcze z godzinę.

– Gdzie się schowamy?

– Nie chcemy, żeby zatonął z nami na pokładzie. Jak by to wyglądało? – stwierdził Ned. – Musimy skakać. – Nie był zachwycony tą perspektywą, bo noc była chłodna.

Słyszając kroki i głosy, ruszyli na rufę i próbowali w ciszy ześliznąć się do wody, ale w pośpiechu spowodowali niezły chlupot.

– Co to było? – odezwał się Mike Finnion, stojąc na przystani. Jego mechanik zapalał papierosa.

– Niczego nie słyszałem.

– Zdawało mi się, że coś chlupnęło – powiedział Mike.

– Przesłyszałeś się.

Mike wzruszył ramionami i uznał, że to efekt jego wyobraźni.

Ned i Joe płynęli wzdłuż rzędu ruf w ciemnej, lodowatej wodzie, trzymając się w ukryciu. Na szczęście zacumowano tu dwadzieścia parę parowców, tak blisko siebie, że trudno by było ich zobaczyć, ale musieli dopłynąć niemal do „Marylou”, zacumowanej na brzegu rzeki, żeby móc bezpiecznie wyjść z wody.

„Curlew” zaczął się przechylać, ale Mike i jego załoga tego nie zauważyli. Stali tyłem do statku, rozmawiając i śmiejąc się z czegoś, co się stało parę dni wcześniej.

– Nie zauważyli, że statek tonie – szepnął Joe do Neda, gdy płynęli w ciszy. Widział, jak sterówka przechyla się w tył, słyszał trzeszczenie napełniającego się wodą parowca.

– Widziałem – odpowiedział z niedowierzaniem Ned. Miał ochotę się roześmiać, ale wiedział, że muszą być cicho.

Kilka minut później Mike odwrócił się, by wejść na pokład. Z wody wystawał już tylko dziób „Curlew” i kawałek sterówki.

– Co u diabła – wrzasnął, usiłując oczyścić nasiąknięty alkoholem umysł. – Statek tonie!

Wszyscy trzej zaczęli biegać w kółko. Nie wiedzieli, co robić. Ale było już za późno.

– Wyobraź sobie, jak na to zareaguje Silas – szepnął Joe.

– Mike Finnion nie będzie zadowolony, kiedy będzie musiał oznajmić Silasowi, że jego radość i duma leży na dnie rzeki.

– Nie wiem, jak zachowam powagę, jeżeli Silas spyta, czy coś o tym wiem – powiedział Joe. – Szkoda tylko, że Elizabeth nie mogła tego zobaczyć.

– Może lepiej będzie, jeżeli znowu wybierzemy się na ryby – szepnął Ned. – W Campaspe są niezłe raki.

– Dobry pomysł – uznał Joe. – Zaprosimy Neala.

Krzyki Mike’a Finniona wyciągnęły ludzi z hotelu Star.

– Lepiej się zabierajmy – powiedział Joe. Ruszyli z Nedem wpław w dół rzeki.

Regina wciąż spoglądała na zegarek. Siedziała w swoim powozie na High Street, obserwując wejście do hotelu Bridge. Czekwała na Silwię Beaumont, aktorkę, którą wynajęła i która miała znaleźć się w hotelu o siódmej. Silwię poznała przed kilku laty, kiedy zorganizowała w mieście występ grupy teatralnej. Zaprzyjaźniły się i zachowały kontakt, kiedy trupa wróciła do Ballarat. Silvia była dość niezwykłą osobą, co pozwoliło Reginie ignorować wątpliwą przeszłość kobiety. Natychmiast o niej pomyślała, bo tylko ona mogła sprowadzić Silasa na złą drogę, tym bardziej że była winna jej przysługę. Silas widział aktorkę tylko raz, podczas wieczornego przedstawienia w mieście, i było oczywiste, że uważa ją za bardzo atrakcyjną. Mało prawdopodobne, by odrzucił jej awanse.

– Gdzie pani jest, Silvio? – szepnęła Regina, znowu zerkając na zegarek. Jeżeli Silvia nie pojawi się szybko, plan nie wypali.

Nadeszła siódma i minęła, a Regina zaczęła wpadać w panikę. Jeżeli Francesca nie będzie mogła przytapać Silasa w miłosnym uścisku z piękną kobietą, groziło, że powie mu, iż jest jego córką, byle tylko zerwać zaręczyny. Oczywiście, domagałby się potwierdzenia, a wtedy o wszystkim dowiedzieliby się Frederick i Monty. Na samą myśl o tym była bliska hysterii.

Dwadzieścia po siódmej uznała, że pozostało jej tylko jedno wyjście i niewiele czasu, by je zastosować.

Drzwi do gabinetu Silasa były otwarte, gdy Regina do nich dotarła. Siedział pochylony nad papierami. Na sam jego widok zrobiło jej się niedobrze, ale wzięła głęboki oddech, pomyślała o Fredericku i Montym, i o wszystkim, co mogła stracić.

Weszła bez pukania i zamknęła za sobą drzwi.

Silas ze zdumieniem podniósł wzrok, słysząc stuknięcie zamykających się drzwi. Regina stała oparta

o nie. Zauważył dziwny blask jej oczu.

– Stało się coś, Regino? – spytał, usiłując odgadnąć jej nastrój.

– Chcę porozmawiać na osobności, Silasie. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Ton jej głosu zadziwił go jeszcze bardziej.

– Nie, oczywiście, że nie. – Chciał spytać, czy zamykanie drzwi było konieczne, ale poczuł się zaintrygowany. – O czym chcesz rozmawiać?

– Czy wspominasz czasem nasze wspólne czasy? Te intymne chwile...

– To było dawno temu, Regino.

– Ja wciąż o nich myślę – powiedziała zduszonym głosem. Podeszła powoli do jego biurka, prowokacyjnie kołysząc biodrami. Zamiast usiąść naprzeciwko niego, obeszła biurko i usiadła na rogu blatu, opierając jedną stopę o krzesło. Wciąż pamiętając o czasie, zerknęła na zegar na ścianie, podczas gdy Silas wpatrywał się zdumiony w jej nogi. Drzwi powinny się otworzyć za niecałe dwie minuty.

– Co cię opętało, Regino?

– Nie mogę przestać myśleć o tobie, o naszych wspólnych przeżyciach.

– Bardzo mi to pochlebia – powiedział z chłopięcym, głupim uśmiechem. Zastanawiał się, czy może coś piła.

Na pewno – pomyślała Regina.

– Ale to, co nas łączyło, to przeszłość. Dlaczego teraz to wygrzebywać?

– Wydaje się, że to było dopiero wczoraj, Silasie – mówiła Regina, pochylając się w przód, żeby mógł lepiej widzieć jej dekolt. – Pamiętam, jak to było, gdy mnie dotykałeś. – Ujęła jego dłoń i przesunęła nią po swoim udzie.

Silas wytrzeszczył oczy.

– Dlatego byłaś taka zdenerwowana na moim przyjęciu zaręczynowym?

– Oczywiście, że dlatego. Nie mogę znieść myśli, że miałbyś się znowu ożenić. Nie wiem, jak przetrwałam twoje małżeństwa. To była dla mnie tortura.

Silas zamrugał.

– Nie miałem pojęcia, że tak to przeżywasz.

– Ukrywałam swoje uczucia, ale dłużej już nie mogę. Tęsknię za tobą, Silasie.

Otworzył oczy jeszcze szerzej. Nie miał pojęcia, że Regina skrywała podobne uczucia. Jego ego, które zazwyczaj nie potrzebowało szczególnych zachęt, rozděło się jeszcze bardziej, ale zaskoczyła go całkowicie.

– Masz wyjątkowy dotyk. Żadna kobieta nie umiałaby o nim zapomnieć.

– Regino, przestań tak mówić. – Zerknął na drzwi. Przyjąłby jej wyjątkowo wyraźne zaproszenie, ale nie chciał robić nic, co mogłoby zagrozić jego zaręczynom. Jak już się ożeni z Francescą i skonsumuje małżeństwo, to co innego.

Regina widziała, że czeka ją więcej pracy. Silas był bardzo przebiegłym człowiekiem i niełatwo było go oszukać.

– Wciąż ci się podobam, prawda, Silasie. – Zerknęła znowu na zegar. Miała niecałą minutę na to, by go skłonić do pocałunku.

– Tak, oczywiście... Regino, ale nie mogę słuchać moich uczuć.

– Nikt nie musi wiedzieć. – Podeszła bliżej, by mógł poczuć zapach jej perfum. – Drzwi są zamknięte. – Zachłannie przesunęła spojrzeniem po jego ciele. – Jesteśmy całkiem sami. Pocałuj mnie jeszcze jeden raz. Daj mi jeszcze jedno wspomnienie na kolejne lata. – Na samą myśl o tym zbierało jej się na wymioty, ale nie mogła zawieść Franceski. Musiała przerwać te zaręczyny. – Pocałuj mnie, Silasie – powiedziała, pochylając głowę w jego stronę.

Silas spojrział w jej zapraszająco rozchylone wargi, ale jeszcze się wahał.

Regina przeniosła jego dłoń ze swojego uda na żebra, z obietnicą przesunięcia jej w górę, w stronę piersi. Dostrzegła błysk podniecenia w jego oczach. Miała go! Silas zerwał się z krzesła i chwycił ją w ramiona. Jego wargi odnalazły jej usta, przechylił ją przez biurko.

Zwalczyła chęć odepchnięcia go, chociaż domagała się tego każda komórka jej ciała.

Przed drzwiami gabinetu Francesca sięgnęła do klamki. Biorąc głęboki oddech, otworzyła drzwi.

– Silasie!

Jak się spodziewała, znalazła go w namiętym uścisku z inną kobietą. Słyszając jej głos, Silas niemal rzucił Reginę na biurko.

– Francesco! – powiedział, czerwieniejąc.

Francesca była całkowicie zaszokowana. Spodziewała się, że będzie całował aktorkę. Ale Reginę?!

– Regino – jęknęła, otwierając w zdumieniu usta. Nie musiała nawet udawać, że jest wstrząśnięta do głębi. Rzeczywiście była.

Regina nie odezwała się. Ogarnęła ją ogromna ulga, ale zdołała sprawić, by wyglądało to jak poczucie winy. Otarła usta wierzchem dłoni, ale Silas był zbyt zajęty narzeczoną, by to zauważyć.

– To nie jest to, na co wygląda – wykrztusił Silas, idąc w stronę Franceski. – Ja...

– Jak pan mógł?! – krzyknęła Francesca, robiąc krok w tył. – Myślałam, że chce pan zostać moim mężem.

– I chcę, moja kochana. Wiem, że to nie wygląda dobrze – powiedział, wściekły na siebie za popełniony błąd. Był dumny z tego, że wszystkie jego działania są skalkulowane. Całowanie Reginy było niewątpliwie fatalną pomyłką. – Wynagrodzę to pani. Czegokolwiek sobie pani zażyczy, należy do pani.

Francesce przemknęło przez myśl, że ten człowiek jest jej ojcem. Zamknęła oczy z obrzydzenia. Nigdy nie dowie się prawdy. Była to tajemnica, którą muszą z Reginą zabrać do grobu.

– Nie chcę mieć już z panem nic wspólnego – szepnęła, ale łzy były skutkiem bardziej tragedii jej pochodzenia niż jego niewierności. – Zrywam nasze zaręczyny!

Odeszła, a Regina ruszyła za nią. Zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na Silasa. Odwzajemnił jej spojrzenie, nie rozumiejąc błysku satysfakcji w jej oczach.

Zastanawiał się, czy nie zrobiła tego celowo. Czyżby złapano go w pułapkę?

## Rozdział dwudziesty trzeci

– Gdzie byłaś, Francesco? – spytał Joe. Stał na pokładzie „Marylou”, ociekając wodą, a obok niego Ned w takim samym stanie.

– Zaraz ci powiem, tato. Co się wam stało? – spytała Francesca.

– Płynęliśmy z przystani – powiedział Joe, dygocząc.

– Przebiorę się – stwierdził Ned, nie mniej zziębnięty.

– Ty też tak zrób, tato, zanim obaj się rozchorujecie – oznajmiła Francesca, popychając ich w stronę kajut.

Francesca i Lizzie zaparzyły dzbanek herbaty, zanim Joe pojawił się z Nedem, obaj odziani w suche, ciepłe ubrania.

– Schowałem nasze mokre rzeczy – powiedział Joe. – Na wszelki wypadek, gdyby odwiedziła nas policja.

– Powiedzcie nam, co się stało – poprosiła Francesca, nalewając każdemu kubek herbaty.

– Mike Finnion i jego załoga wrócili na „Curlew” szybciej, niż myśleliśmy. Musieliśmy skakać przez burtę, żeby nas nie przyłapali na gorącym uczynku.

– Och, tato. – Francesca pomyślała o tym, co mogło się wydarzyć.

Ned parsknął śmiechem.

– Stali na przystani i gadali, nawet nie zauważyli, że statek tonie tuż za ich plecami.

– Jak mogli nie zauważyć, że „Curlew” tonie? – spytała Lizzie.

Joe pokręcił głową.

– Trudno uwierzyć, prawda? Ale stali tyłem do wody. Kiedy wreszcie zauważyli, było za późno.

– Gdzie byłaś dziś wieczorem? – spytał Joe córkę. Nie lubił, kiedy chodziła sama po ciemku.

– W Bridge. – Joe otworzył szerzej oczy. – Musiałam, tato – powiedziała Francesca, zanim zdążył ją zganić. – Nie mogłam przegapić takiej okazji.

– Lepiej mi to wyjaśnij, Francesco.

Chociaż nie była zadowolona, że okłamuje ojca, było to jednak konieczne. Zresztą miała już gotową opowieść.

– Wczoraj usłyszałam, jak rozmawiają jakieś kobiety w piekarni. Mówiły, że Silas będzie miał dziś wieczorem gościa.

– Gościa?

– Kobietę, tato. Myślałam, że jeśli go z nią przyłapię, będę mogła zerwać zaręczyny bez narażania się na proces. Nie mówiłam ci, bo nie chciałam cię martwić.

– I słusznie, martwiłbym się, Frannie. Wszystko mogło się zdarzyć.

– Spokojnie, tato. – Wszystko poszło zgodnie z planem.

– Przyłapałaś go z tą kobietą?

– Tak, przyłapałam, jak się z nią całował. – Była wciąż wstrząśnięta tym, że była to Regina. Nie wiedziała, co o tym myśleć. – Zerwałam zaręczyny.

– Co za ulga, Francesco. Teraz ty jesteś stroną poszkodowaną i mamy prawo wyrażać wielkie oburzenie.

– Wątpię, żeby Silasa szczególnie obchodziło, kto tu jest poszkodowany – orzekł Ned. – Już i tak jest wściekły przez ten ponton, teraz stracił „Curlew”... i Francescę. Moim zdaniem ostro się do nas weźmie.

– Masz rację. – Joe zmarszczył brwi. – Będzie chciał zwrotu pieniędzy albo „Marylou”, i nie da spokoju.

Francesca pomyślała o pieniądzach, które Regina obiecała jej ojcu. Przyjdą dopiero za dzień czy dwa, co znaczyło, że muszą grać na czas.

– Może znikniemy z Echuki na kilka dni, tato – zaproponowała. – Wyglądałoby to tak, jakbym była zdenerwowana odkryciem, że mój tak zwany narzeczony mnie zdradza.

– Ned już proponował, żebyśmy się wybrali na ryby do Campaspe.

– Świetny pomysł.

– Powinniśmy podpalić Bridge – wyrwało się Lizzie z przerażającą pasją, jakiej dotąd nie widzieli.

– Nie możemy tego zrobić, Elizabeth – powiedział łagodnie Joe. Chociaż wydawało mu się to dziwne, rozumiał jej rozczarowanie. Podpalenie hotelu zapewne złagodziłoby trochę ból w jej sercu, ale było to zbyt niebezpieczne.

Wczesnie rano następnego dnia Joe wybrał się do Neala. Powiedział mu, dokąd płyną, i co się stało. Neal już słyszał o zatonięciu „Curlew”.

– Podobno Silas szuka nurka, który oceni szkody.

– Wybierz się dzisiaj rano na przystań i dowiedz, ile zdołasz – poprosił Joe.

– Pójdę, a po południu popłynę w dół rzeki. Nie wpłynę do Campaspe, na wypadek gdyby Silas wysłał za mną szpiegów. Zaccumuję „Ophelię” na Murray i przejdę przez las – powiedział.

Joe, Ned i Lizzie spędzili poranek na łowieniu ryb ze statku na Campaspe, podczas gdy Francesca zajęła się domowymi sprawami. Słońce grzało całkiem mocno, ale i tak umyła naczynia i sprzątnęła kajuty. Po południu poczuła się zmęczona, poszła więc do siebie na drzemkę.

Kiedy się obudziła, Joe i Ned spali na rufie, z wędkami przerzuconymi przez burtę. Kapelusze mieli naciągnięte na twarze, by nie przeszkadzały im muchy, a między krzesłami stała pusta butelka po rumie. Ciszę przerywały tylko pochrapywanie Neda i okazjonalne krakanie kruka. Był to bardzo spokojny obraz, aż Francesca uśmiechnęła się przelotnie. Słońce zachodziło nad wysokimi czubkami drzew, ważki unosiły się nad spokojną powierzchnią rzeki. Niemal można było uwierzyć, że żadne z nich nie ma zmartwień, chociaż prawda była zupełnie inna.

Zamierzali wieczorem porozmawiać o kolejnej fazie planu zatrucia życia Silasowi Hepburnowi. Rozważali pomysł zniszczenia winnicy, ale musieli popracować nad szczegółami.

Francesca zastanawiała się, gdzie się podziała Lizzie, gdy zobaczyła nadchodzącego Neala. Jak tylko go dostrzegła, jej serce zabiło mocniej.

– Dzień dobry! – zawołała. – Wyglądasz na zadowolonego. Czego się dowiedziałeś? – Słyszac ich głosy, Joe i Ned się obudzili.

– Mam dużo ciekawych wiadomości – oznajmił Neal. – Oczywiście Silas jest niepokieszony, bo „Curlew” leży na dnie rzeki, a nurek powiedział, że w kadłubie jest wielka dziura, więc wie, że to nie wydarzyło się w sposób naturalny. Po tym, co się stało z pontonem, doszedł do wniosku, że ktoś się na niego zawziął. Jesteś na szczycie listy podejrzanych, Joe, ale nie może zaprzeczyć, że parę innych osób też go nie lubi.

– Ta lista musi mieć z milę długości – orzekł Joe.

– To prawda, ale ma też inne problemy. Wygląda na to, że ktoś oskarżył go o udział w sprzeniewierzeniu funduszy dotacji rządowej na budowę nowego posterunku policji i biur samorządu. John Henry powiedział, że dokumenty dotyczące tych funduszy dostarczono anonimowo na policję.

– Kto mógł to zrobić? – zastanawiał się Ned. Francesca miała podejrzenia, ale zachowała je dla siebie.

– Jako że Silas był prezesem komitetu zajmującego się rozdziałem funduszy, a część pieniędzy przydzielił na remont jadalni w Steampacket, nie może się wymigać. Rano zabrano go na przesłuchanie do sędziego pokoju. Całe miasto wrze od plotek.



Joe i Ned wybuchnęli śmiechem.

– Nie wie, w którą stronę się obrócić – mówił Neal. – A skoro stocznia Ezry nie działa, dzięki niemu, a Ezra był najlepszy w okolicy, Silas będzie musiał szukać kogoś, kto mu odbuduje ponton.

– To się nazywa sprawiedliwość – stwierdził Joe.

– Ale nie to jest najlepsze – dodał Neal. – Kiedy parę dni temu pierwszy raz ktoś uszkodził ponton, członkowie komitetu planowania postanowili skorzystać z okazji i odnaleźli stare plany budowy mostu przez rzekę, które Silas kiedyś zawetował. Miejscowi, zwłaszcza właściciele farm, są pełni entuzjazmu. Jako że ponton został znowu zniszczony, podobno Radcliffe'owie już zbierają podpisy pod petycją o realizację nowego mostu. Prawie wszyscy hodowcy są za, bo rozwinęłoby to handel między Moamą a Echuą.

– Czyli zniszczenie pontonu wyszło wszystkim na dobre – orzekł z zadowoleniem Joe. – Jeszcze lepiej.

– Silas pytał o ciebie, Joe – powiedział Neal.

– Pewnie chce swoje pieniądze albo „Marylou”, zwłaszcza teraz, kiedy stracił „Curlew”. Tak mógłby zachować twarz. – Joe się rozejrzał. – Gdzie jest Lizzie? Na pewno chciałyby posłuchać o kłopotach Silasa.

– Nie wiem, tato – odparła Francesca. – Właśnie jej szukałam, kiedy przyszedł Neal.

– Myślałem, że się położyła – zastanawiał się Joe.

– Nie przyszła do kajuty, myślałam, że jest z wami na pokładzie – powiedziała Francesca. Spała prawie dwie godziny, więc pewnie tak długo nikt nie widział Lizzie.

– Kiedy ją ostatni raz widziałem, robiła sobie herbatę. – Ned zmrużył oczy. – To było, zanim zasnęliśmy.

– Co się jej mogło stać? – Francesce przyszła do głowy straszna myśl. – Nie sądzicie chyba... nie poszłyby do miasta, żeby... – Lizzie była rozczarowana, że nie spodobał im się pomysł podpalenia Bridge, ale nie przyszło im do głowy, że mogłaby to zrobić bez ich zgody. – Och, tato, chyba nie podpali hotelu, prawda? Jeżeli Silas ją złapie...

Joe bardzo się przestraszył o Lizzie.

– Pójdę do miasta wzdłuż Campaspe – oznajmiła Francesca. Była to najkrótsza droga, i tamtędy zapewne szła Lizzie, bo tam było mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś ją zobaczy.

– Nie, Francesco. Ja pójdę – zaprotestował Joe.

– Zostań tutaj, Joe. Ja pójdę z Francescą – odezwał się Neal. – Ale będziemy potrzebować latarni. Za niecałą godzinę będzie ciemno.

– Tato, zostań tu, na wypadek gdyby wróciła – dodała Francesca. Trzymała się słabej nadziei, że Lizzie poszła tylko na spacer, albo że się opamięta, o ile naprawdę rozważała podpalenie, i wróci na „Marylou”.

– Uważajcie – napomniał ich Ned.

– Może powinniśmy rozpalić pod kotłem i podpłynąć „Marylou” bliżej miasta? – zastanawiał się Joe. – Wtedy... nie musielibyście wracać taki kawał w ciemności.

– Nie, tato, szkoda zachodu. Trzeba dobre parę godzin, żeby osiągnąć odpowiednie ciśnienie, do tego czasu wrócimy.

Joe modlił się, żeby miała rację.

Neal i Francesca ruszyli wzdłuż Campaspe. Rzeka była znacznie mniejsza niż Murray, płynęła na tyłach High Street. Rzeki były krwiobiegiem Echuki, zwłaszcza Murray, ale kiedy obie wylewały z brzegów podczas powodzi, miasto znajdowało się pod wodą. Zdarzyło się to przez ostatnie sto lat kilka razy, ale częściej koryta wysychały podczas suszy.

– Naprawdę wierzysz, że Lizzie wywołała pożar w Bridge? – spytał Neal, kiedy z trudem znajdowali drogę wzdłuż rzeki. Ciemność zapadała szybko, więc zapalili lampę. I tak musieli uważać na gniazda szczurów, węże i nory wombatów.

– Tak. Chce się zemścić... i trudno jej się dziwić, ale nie dostrzega możliwych skutków. Mogą zginąć ludzie, a jest też ryzyko, że Silas ją złapie. Ona zakłada, że jego zachowanie jest przewidywalne, ale przez ostatnie kilka dni mocno namieszaliśmy w jego życiu, więc może zmienić przyzwyczajenia. Musimy ją znaleźć, Neal, zanim Silas to zrobi.

Neal objął ramieniem Francescę. Dziewczyna oparła się o niego i nigdy nie była bardziej wdzięczna za pociechę.

– Cieszę się, że poszedłeś ze mną – powiedziała.

– Nie pozwoliłbym ci iść samej.

– Może Lizzie wróciła do domu publicznego. Tata mówił, że chciała, bo kiedy znowu zobaczyła Silasa, poczuła się bezwartościowa. Myślałam, że ją przekonał... ale ona bardzo nisko ceni samą siebie.

Rozmowa o burdelu przypominała Francesce wizyty Neala i odsunęła się od niego. Chciała spytać, dlaczego spędza tam tyle czasu, ale nie mogła.

Neal wiedział, że rozmowa na temat domu publicznego przypomina Francesce, że on sam tam chodzi. Chciał jej powiedzieć o Gwendolyn, ale nie wydawało mu się, żeby to był właściwy moment.

Silas Hepburn chodził tam i z powrotem po pokoju. Zrezygnował ze swojej zwyczajowej gry w karty, bo nie mógł się skupić. Z trudem powstrzymywał się od wpadnięcia we wściekłość, ale powtarzał sobie, że musi zachować jasny umysł. Ktoś się na niego uwziął, a on był zdecydowany dowiedzieć się, kto to jest. Kiedy to zrobi, sprawi, że ta osoba pożałuje, iż się w ogóle urodziła.

Silas wciąż myślał o Callaghanie. Był to jego główny podejrzany, chociaż zatopienie „Curlew” nie wydawało się czymś, do czego Joe by się zniżył. Silas musiał z niechęcią przyznać, że Joe zawsze wydawał się honorowym człowiekiem i żywił szczerą miłość do statków. Z drugiej strony, mógł się mścić za to, że Francesca przyłapała go na pocałunku z Reginą, ale nie wydawało się to prawdopodobne, zwłaszcza że ponton został przedtem dwa razy uszkodzony. Pomyślał o Lizzie, ale był pewien, że ona nie byłaby w stanie zatopić „Curlew” ani zniszczyć pontonu. Chyba, że ktoś by jej pomógł, co go kierowało ponownie w stronę Joego.

Wyszedł na balkon, akurat kiedy zaczęło padać. Wciąż myślał o swoim młynie, zastanawiał się, czy byłoby rozsądne zostawienie tam kogoś na noc. Miał wiele do stracenia, gdyby coś się stało z młynem. Dużo więcej, niż ktokolwiek wiedział.

Lizzie stała na High Street, pod markizą piekarni, i patrzyła na hotel Bridge. Chowiała się, póki się nie ściemniło, ale teraz mocno się rozpadało i powietrze zrobiło się chłodne. Patrzyła, jak przed hotel zajeżdża powóz i wysiada z niego rodzina – matka, ojciec i trójka dzieci w różnym wieku. Najmniejsze, może dziewczynka, trzymało się spódnicy matki. Kobieta chwyciła córeczkę w ramiona i pocałowała w policzek, zanim pobiegła szukać schronienia na werandzie. Najstarszy chłopiec pomagał ojcu z walizkami, rodzic objął go czule ramieniem, gdy wchodzili do środka. Była to ciepła scenka, Lizzie bardzo im zazdrościła takiego życia. W innym wcieleniu ona też mogłaby być matką i mieć rodzinę... ale w tym była tylko prostytutką. Łzy popłynęły jej po twarzy. Usiłowała wyobrazić sobie strach tej rodziny, gdyby hotel stanął w ogniu. Usiłowała sobie wyobrazić, jakby się czuła, gdyby była odpowiedzialna za śmierć któregoś z tych dzieci. Zadrzała na samą myśl. Nie mogła wykonać swojego planu.

– A niech cię diabli, Silasie – powiedziała i odeszła.

Szlochała, idąc wyludnioną ulicą w strumieniach deszczu. Nie wiedziała, dokąd się skierować, ale to nie miało znaczenia. Jeżeli pójdzie dość daleko, może uda jej się zostawić rozpacz za sobą.

Zanim się zorientowała, dotarła do drugiego końca High Street, gdzie z dala od drogi stał młyn.

W szarym deszczu wyglądał dość upiornie. Silas był jego właścicielem, więc budynek przypominał jej o człowieku, którego nienawidziła.

Kiedy tak stała, wpatrując się w młyn ze złamanym sercem, przypomniła sobie, co Silas mówił o swoich rozlicznych interesach. Docierały do niej pomieszane słowa, które wtedy nie miały większego sensu dla jej niewykształconego umysłu, ale teraz wydawały się nabierać znaczenia. W swoich pijackich monologach często wspominał o młynie i robił aluzje do sekretów ukrytych w jego murach. Lizzie nauczyła się, że nie należy zadawać pytań, ale nie miała wyboru, jeśli chodziło o słuchanie. Nie rozumiała dlaczego i niezbyt ją to wtedy obchodziło, ale z tego, co mówił Silas, wyrobiła sobie opinię, że młyn jest dla niego czymś szczególnym. Dlaczego młyn miałby mieć jakiegokolwiek znaczenie, nie miała pojęcia. Pijany Silas często gadał bzdury, ale nagle ponury nastrój Lizzie minął.

Francesca i Neal zatrzymali się przed hotelem Bridge i patrzyli na budynek spod markizy piekarni, tego samego miejsca, gdzie ponad pół godziny wcześniej stała Lizzie.

– Nie widzę jej – powiedział Neal. Nie było tu właściwie nikogo. – Ale chwała Bogu, że pada, bo wszystkie śmieci z tyłu hotelu, które zamierzała podpalić, będą mokre.

– Gdzie ona może być? – zastanawiała się zaniepokojona Francesca. – Sprawdźmy wejście na zaplecze, może jednak Lizzie tam jest.

Właśnie mieli przejść przez ulicę, kiedy z frontowych drzwi hotelu wyłonił się Silas. W świetle lampy nad drzwiami otworzył parasol.

– Dokąd się może wybierać w taką noc? – spytał Neal, cofając się w cień drzwi piekarni.

– Nie wiem – odpowiedziała zmartwiona Francesca.

Silas obszedł hotel i ruszył High Street.

– O, nie! – westchnęła Francesca. – Jeżeli Lizzie jest na tyłach, może ją zobaczyć.

Neal i Francesca ruszyli High Street, śledząc Silasa. Trzymali się z tyłu, tak by schować się w drzwiach sklepu albo w alejce między budynkami, gdyby mężczyzna się odwrócił. Ale on trzymał pochyloną głowę, podniósł tylko kołnierz, a z jego parasola spływał deszcz.

– Dokąd on się wybiera? – spytała Francesca Neala. Zazdrościli mu, że ma parasol, sami wyglądali i czuli się jak dwa zmokłe szczury.

– Nie wiem – odparł Neal. – Myślę tylko, że sprawdza swoje interesy.

– Co on tam ma?

– Sklep z meblami... kram i młyn na końcu ulicy.

Kiedy Neal mówił, Silas zatrzymał się przed swoim sklepem z meblami, pogrążonym w ciemności. Sprawdził drzwi, upewniając się, że są dobrze zamknięte. Zatrudniał dobrego kierownika, Michaela Bromleya, i sklep zawsze przynosił zyski, ale nie był to jego główny kłopot.

– Zdaje się, że rzeczywiście sprawdza swoje interesy, kram jest kawałek dalej po tej stronie – orzekł Neal. – Lepiej zejdźmy z ulicy. – Ujął rękę Franceski i skręcił w alejkę prowadzącą na tyły budynków, zamierzając obserwować Silasa z brzegu Campaspe.

Lizzie rozbiła okno i weszła do niewielkiego biura obok młyna. Rozejrzała się niepewna, czego właściwie szuka. Znalazła tylko puszkę z kilkoma dolarami w środku, które zabrała. Z zaskoczeniem odkryła, jak miło jest brać pieniądze od Silasa i niczego nie dawać w zamian. Było to najcudowniejsze uczucie na świecie. Wzięła z biurka papiery i powyciągała teczki z szuflad, układając je w stos pośrodku podłogi.

– Wszystkie twoje sekrety pójdą z dymem, Silasie – oznajmiła, zapalając zapałkę. Z uśmiechem upuściła ją na papiery, które szybko zapłonęły. Potem przyciągnęła biurowe krzesła i rzuciła je na ogień. Po chwili i one zaczęły się palić. Przez kilka chwil patrzyła zauroczona w płomienie, ale dym i gorąco sprowadziły ją z powrotem do rzeczywistości. Przcisnęła się przez okno i ruszyła w dół High Street,

nieświadoma, że Silas zbliża się do niej w ciemnościach.

Kiedy znalazła się jakieś pięćdziesiąt jardów od młyna, odwróciła się. W słabym świetle i w strugach deszczu dostrzegła pomarańczowy blask w oknie biura. Palilo się już niezłe, więc uśmiechnęła się znowu, zadowolona z siebie. Dobrze było zemścić się na Silasie, niemal równie dobrze, jak brać jego pieniądze i nie musieć znosić na sobie jego dyszącego ciężaru. Ale zadowolenie Lizzie psuły zalewające ją falą wspomnienia. Pomyślała, ile razy Silas ją pobił. Pomyślała, jakimi słowami ją nazywał: dziwka, suka, brudna szmata. Jak sprawiał, że czuła się bezwartościowa. Gwałcił ją, pluł na nią, wykorzystywał i krzywdził, a teraz ona mu odplaciła, tak jak zawsze sobie przysięgała. Wiedziała, że to koniec jej cierpień z rąk Silasa Hepburna. Nie wiedziała, co przyniesie jej przyszłość ani czy w ogóle jakąś ma, ale jednego była pewna, Silas już nigdy jej nie skrzywdzi. Te dni minęły.

Spuściła głowę i przyspieszyła kroku. Było zbyt ciemno, by wracać na „Marylou” bez lampy, więc pomyślała, że mogłaby spędzić noc w burdelu. Tęskniła za dziewczętami, a one na pewno chciałyby się przekonać, że nic jej nie jest. Szła pospiesznie przed siebie, gdy czyjaś ręka przykryła jej usta i została wciągnięta w boczną alejkę. Spróbowała krzyknąć i walczyć, ale silne ramiona trzymały ją mocno. Była pewna, że zostało jej tylko kilka chwil życia, ale i tak nie żałowała, że podpaliła młyn. Była to jedyna rzecz, która napawała ją w tym życiu dumą.

– Cii, Lizzie – szepnął mężczyzna do jej ucha, trzymając mocno. Zesztywniała z przerażenia, ale usłuchała. Zamknęła oczy, czekając na koniec. Nieznośnie długą minutę później usłyszała czyjeś kroki obok alejki. Otworzyła oczy. Nawet w ciemności trudno było nie poznać Silasa i jej serce zaczęło znowu bić jak szalone. Próbowała się uwolnić, odwracając twarz na tyle, by... rozpoznać Neala. Obok niego stała Francesca.

– Cii – szepnęła. Wszyscy zamarli bez ruchu na kolejną minutę, zanim Neal odważył się wyjrzeć na ulicę.

– Jesteśmy bezpieczni – powiedział i wszyscy odetchnęli z ulgą. – Zabierajmy się stąd.

Idąc pod deszcz, Silas trzymał parasol przed sobą. Kiedy go uniósł, zobaczył w oddali młyn. Jego serce zabiło mocno, gdy dostrzegł pomarańczowy blask i płomienie docierające już do dachu biura.

– A niech ich wszyscy diabli! – krzyknął w nocną ciszę.

Lizzie, Neal i Francesca usłyszeli krzyk Silasa.

– Coś ty zrobiła? – spytał Neal. Wcześniej zauważyli z Francescą dym unoszący się w niebo. Podejrzewając, że Lizzie może mieć z tym coś wspólnego, pobiegli naprzód, by wyprzedzić Silasa. Na szczęście zdążyli ją złapać. W przeciwnym razie weszłaby prosto w jego ramiona.

– Podpaliłam młyn – oznajmiła z zadowoleniem.

– Lepiej stąd znikajmy – powiedział Neal.

Powrót w deszczu na „Marylou” zajął pół godziny. Joe i Ned powitali ich z ulgą. Kiedy przebrali się w suche rzeczy i usiedli nad przygotowanym przez Neda gorącym napojem, wszyscy zauważyli, że Lizzie jest odmieniona. Wyglądała, jakby naprawdę cieszyła się, że żyje.

– Co za ulga, że nie podpaliłaś Bridge – powiedziała Francesca.

Lizzie spuściła głowę.

– Chciałam, ale jak tak na niego patrzyłam, przyjechała rodzina. Ich widok mi przypomniał, kim są goście. Nie mogłam wziąć odpowiedzialności za to, że coś by się mogło stać niewinnym ludziom, zwłaszcza dzieciom.

– Podjęłaś właściwą decyzję, Lizzie – dodał Neal.

– Dziękuję, że mnie wciągnęliście w tę alejkę – powiedziała. – Pewnie uratowaliście mi życie. – Na samą myśl o tym, co zrobiłby jej Silas, przeszedł ją dreszcz, ale nadal uważała, że warto było zaryzykować. Zerknęła na Francescę. – Trzy razy mnie uratowałaś.

Francesca uśmiechnęła się lekko.

– Zaczynam się do tego przyzwyczajać.

– Proszę mi powiedzieć, co się stało? – Joe chciał wiedzieć.

– Podpaliłam młyn – wyjaśniła Lizzie.

– Dlaczego? – spytał Joe. – Wiem, że należy do Silasa... ale nie zatrudnia tam wielu ludzi.

– W tym młynie coś jest – rozpogodziła się Lizzie. – Kiedy Silas mocno się upił, wciąż o tym gadał.

Przypominam sobie, jak kiedyś powiedział, że nikomu by nie przyszło do głowy obrabować młyn, więc to najlepsze miejsce na przechowywanie czegoś cennego. Myślałam, że opowiada głupoty, ale pamiętam, że wtedy śmiał się bardzo przebiegle, więc może tam chowa pieniądze albo inne cenne rzeczy. – Ledwo mogła w to uwierzyć, ale i tak była zadowolona z tego, co mu zrobiła. – Im większa strata, tym bardziej jestem zadowolona, ale nawet wyrządzenie mu małej krzywdy to istna przyjemność.

– Co do tego nie można się spierać, ale myślę, że powinniśmy już dać spokój – stwierdził Joe. – Zanim nas złapią.

Wszyscy się z tym zgodzili.

Silas dostał szału, kiedy stwierdził, że ogień strawił młyn. Próbował dostać się do środka, ale budynek zmienił się już w niedostępne piekło. W końcu przybyła straż pożarna, ale do tego czasu płomienie kompletnie zniszczyły biuro, drewniane schody i piętra wewnątrz. Pozostała tylko pusta w środku, szerniała wieża. Silas wyładowywał wściekłość na strażakach i próbował ich atakować. Zapewniali, że nie ma żadnych ofiar śmiertelnych, ale i tak trzeba go było unieruchomić. Ambulans odwiózł przedsiębiorcę, wbrew jego woli, do miejscowego szpitala. Siłą podano mu środki uspokajające. Strażaków niezwykle zaskoczyły eksplozje w piwnicy. Kiedy udało im się ugasić ogień, częściowo dzięki deszczowi, znaleźli pozostałości sporego magazynu alkoholi i resztki czegoś, co wyglądało na płócienne torby pełne gotówki. Torby znajdowały się w wyrwie w ścianie piwnicy, ale ich zawartość była zbyt zwęglona, by udało się stwierdzić, ile pieniędzy zawierały. Strażacy, świadomi, że przechowywanie alkoholu w miejscach nielicencjonowanych jest nielegalne, poinformowali o swoim znalezisku policję.

Tymczasem Silas wypisał się ze szpitala po dwóch godzinach od przyjęcia i wrócił do Bridge, gdzie zaczął pić. Dzięki kombinacji alkoholu i środków uspokajających doprowadził się do nie najlepszego stanu, ale i tak zdołał dowlec się do burdelu. Gdyby Lizzie tam była, stłukłby ją. Zamiast tego porozbijają drzwi i okna. Narobił tyle zamieszania, że jeden z sąsiadów wezwał policję, która go aresztowała.

Po spędzeniu nocy pod kluczem, wyglądał bardzo kiepsko i był przygnębiony bardziej niż kiedykolwiek w życiu.

– Nie wiem, co pana wczoraj opętało, panie Hepburn – powiedział posterunkowy Walters, wypuszczając go rano. – Ale jeżeli będzie pan dalej naruszał spokój, zamkniemy pana na trzydzieści dni. Sędzia pokoju nie przepada obecnie za panem, skoro są inne poważne zarzuty, więc proponuję, by przez jakiś czas pan się nie rzucał w oczy. Będzie także śledztwo w sprawie przechowywania przez pana alkoholu w młynie. Proszę, żeby był pan dzisiaj dostępny w celu złożenia zeznań.

Silas popatrzył groźnie na posterunkowego Waltersa.

– Straciłem ponton... jeden z moich najlepszych parowców leży na dnie rzeki, a teraz ktoś mi podpalił młyn, a wy idioci martwicie się tylko, czy aby nie przechowywałem alkoholu w młynie. Dlaczego nie ścigacie tego maniaka, który niszczy wszystko, co mam? Powinniście przesłuchać Callaghana.

– Dlaczego Callaghana? Ma pan jakikolwiek dowód, że to on odpowiada za pożar albo za zatonięcie pana statku?

– Nie mam żadnych dowodów. To wasza praca. – Z tymi słowami Silas pomaszerował z powrotem

do hotelu Bridge, niemal oszalały z rozpaczy. – Ci kretyni nie wiedzą, co straciłem – wymamrotał, rozbijając meble w swoim pokoju. Jego myśli w sposób nieunikniony powróciły do Joego. – To na pewno ty odpowiadasz za moje wszystkie nieszczęścia – wściekał się. – Zabiorę wszystko, co masz, teraz i przez następne dziesięć lat. Zaczę od „Marylou”... i nie myśl sobie, że zrezygnowałem z Franceski, bo nie zamierzam. Bóg mi świadkiem, zapłacisz za to, co mi zrobiłeś.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Kiedy Francesca obudziła się następnego ranka, zerknęła na Lizzie śpiącą spokojnie obok niej. Wszystkie sińce zbladły, a rany się zagoiły. Nigdy nie widziała jej twarzy tak spokojnej. Po raz pierwszy była w stanie sobie wyobrazić, że Lizzie mogłaby żyć normalnym życiem. Czuła, że nie jest jeszcze za późno, jeżeli Lizzie znajdzie odwagę, by spróbować. Nie mogłaby pozostać w Echuce, bo Silas pewnie skorzystałby z każdej okazji, by zatruć jej życie i przypomnieć o przeszłości, ale Francesca modliła się, by mogła zacząć od nowa gdzie indziej. Wcześniej jednak musiała dostrzec, że poza brudnym światem prostytucji istnieją ludzie, którym mogła zaufać. Potrzebowała tylko trochę szczęścia i szansę.

Francesca nagle uświadomiła sobie, że silnik statku mruży i zerwała się z łóżka.

– Dokąd płyniemy? – spytała ojca, gdy znalazła go w drodze do sterówki. Ned był pod pokładem, dosypując do kotła.

– Wracamy do Echuki – oznajmił z napięciem Joe. Unikał jej wzroku.

Jego ton przeraził Francescę, która miała nadzieję, że nie zrobi niczego nierozsądnego.

– Nie możemy, tato, jeszcze nie. – Nie wydawało jej się, by Regina zdążyła załatwić wszystko ze swoim prawnikiem, tak by Joe otrzymał pieniądze, które zamierzała mu dać.

– Posłuchaj, Francesco, zabawiliśmy się kosztem Silasa Hepburna, ale nie mogę dłużej odkładać nieuniknionego. Jestem mocno spóźniony ze spłatami długu...

– Coś się pojawi, tato, wiem o tym.

Pokręcił głową, a w jego wzroku pojawiła się litość.

– Wiem, że w to wierzysz, Frannie, ale nie ma sensu czekać na cud, bo żaden nie nadejdzie. – Chciała powiedzieć, że swojego rodzaju cud ma nadejść, ale wiedziała, że jeśli to zrobi, Joe będzie chciał poznać całą prawdę, a świadomość, że Regina jest jej prawdziwą matką, a Silas ojcem, będzie dla niego zbyt bolesna. Sama znosiła to z trudem. Na pewno nie przyjąłby pieniędzy od Reginy. Był na to zbyt dumny. Musiała przeciągnąć wszystko jeszcze trochę.

– Po co się tak spieszyć, tato. Nie ma pośpiechu z oddaniem Silasowi Hepburnowi „Marylou”.

Zmęczone rysy Joe się zapadły. Francesca widziała, że serce mu pęka, a świadomość tego, iż straci „Marylou”, była dla niego nie do zniesienia. Przeciąganie tego było ponad jego siły.

– Przykro mi, Frannie. Płyniemy na przystań. Nie zamierzam szczególnie poszukiwać Silasa, ale nie będę się przed nim dłużej ukrywał jak tchórz.

Wiedziała, że jeżeli Silas zabierze dzisiaj „Marylou”, nigdy jej nie odda, nawet gdyby Joe jakimś cudem zebrał pieniądze. Nie po tym, jak zerwała zaręczyny.

Jak tylko zacumowali na przystani, Francesca wyruszyła na pocztę sprawdzić, czy są do nich jakieś listy. Wiedziała, że szansa na to, by przyszła oczekiwana przesyłka, jest niewielka, ale musiała sprawdzić, zanim Silas zobaczy na przystani „Marylou”.

Zajęło jej to tylko kilka minut, ale wydawało się, że całą wieczność. Kiedy wróciła, nie było śladu Silasa, ale Joe słyszał od kilku ludzi na przystani, że rano wypytywał o niego. Paru kapitanów widziało, jak „Marylou” wpływa w Campaspe, ale szczęśliwie dla Joego byli to jego przyjaciele, a nie ci nieliczni kapitanowie pracujący dla Silasa.

– Mam dla ciebie list, tato – oznajmiła Francesca, zdyszana po pospiesznym powrocie. Nadawcą był adwokat z Moamy, więc wiedziała, o co chodzi, ale starała się zachowywać nonszalancko. Kiedy poczmistrz podał jej kopertę, niemal zemdliała z ulgi.

Joe wziął list, zerknął na nazwisko i adres nadawcy i rzucił go na ziemię.

– Od kogo to, tato? – spytała Francesca, usiłując nie panikować.

– Od jakiegoś adwokata, pewnie adwokata Silasa Hepburna. Powinienem być wiedzieć, że nie będzie zwlekał z domaganiem się pieniędzy.

– Zaręczyny zerwałam dopiero przedwczoraj, a do tego miał mnóstwo innych spraw na głowie, wątpię, żeby to było od niego. – Nalała sobie herbaty. – Jest tylko jeden sposób, żeby się upewnić. Otwórz. – Jej serce waliło jak szalone i wciąż zerknęła na przystań, spodziewając się zobaczyć nadchodzącego Silasa Hepburna z wekslem ojca w ręku.

Joe westchnął. Wiedział, że nie ma sensu ignorowanie listu. Jeżeli Silas nie dostanie „Marylou”, każe go aresztować. Podniósł kopertę, otworzył i przejrzał zawartość. Francesca obserwowała go kątem oka i zobaczyła, jak zmienia się jego twarz, gdy czytał list, usiłując zrozumieć jego zawartość.

– No... a niech mnie – powiedział, padając na krzesło.

– Co się dzieje, tato? Coś się stało?

– Nie uwierzysz w to...

– Co takiego, Joe? – spytał Ned. Podejrzewał, że Silas pozwie ich do sądu.

– Ktoś mi zapisał pieniądze, dużo pieniędzy – oznajmił z niedowierzaniem Joe.

– Niemożliwe! – rozpromienił się Ned. – Jak... ile?

Francesca widziała, że odczuwa ulgę. Wiedziała, że martwił się nie mniej niż Joe, ale starał się skrywać swoje uczucia. Nie licząc ojca, Ned był jednym z najlepszych, najłagodniejszych ludzi, jakich знаła. Miała takie szczęście, że obaj byli częścią jej życia.

– Ty przeczytaj, Frannie – powiedział Joe, podając jej list.

Zauważyła, że drżą mu ręce. Przejrzała zawartość listu.

– Jakiś kuzyn o nazwisku John Devaney napisał testament na twoją rzecz. Zostawił ci tysiąc trzysta funtów. – Pisnęła z radości i rzuciła się ojcu na szyję.

– To może być pomyłka, Frannie. Nie znam żadnego Johna Devaneya – powiedział Joe.

– Tato, sam mówiłeś, że nigdy nie widziałeś na oczy większości swoich krewnych z Irlandii.

– To prawda. Ale dlaczego kuzyn, którego nigdy nie widziałem... miałby mi zostawiać tyle pieniędzy?

– Nie mam pojęcia. Może być wiele powodów. Przyjmiesz je, prawda?

– Nie wiem, czy powinienem – zastanawiał się na głos Joe. – Jeżeli coś się wydaje zbyt piękne, żeby było prawdziwe, zazwyczaj jest. Może to jakaś pomyłka... a te pieniądze są dla jakiegoś innego Josepha Callaghana. – Francesca i Regina wymyśliły wiarygodną historyjkę, w którą, ich zdaniem, Joe powinien uwierzyć. Znowu spojrzała na list. – Wątpię, żeby był jakiś inny Joseph Quinlan Callaghan urodzony tego samego roku co ty, tato. Adwokaci podchodzą do takich rzeczy z wielką starannością. Muszą.

– Pewnie masz rację. – Joe pokręcił głową ze zdumieniem. Nigdy nie marzył nawet, że mogłoby mu się przydarzyć coś tak niezwykłego. To było niesamowite.

– Tu jest napisane, że możesz odebrać pieniądze w kancelarii Williama Crowna na Marsh Street w Moamie, w każdej dogodnej chwili. Na co czekamy, tato?

Joe był zdumiony.

– Po raz pierwszy w życiu... wierzę w cuda. – Spojrzał na Neda i Francescę. – Wiecie, co to znaczy, prawda? Nie stracimy „Marylou”. – Uśmiechnął się, a Francesce wydało się, że przez własne łyzy szczęścia zobaczyła łyzy w oczach jego i Neda. Była to wyjątkowo cudowna chwila, której nigdy nie zapomni.

– Joe! – zawołał John Henry z dzioba PS „Syrett”, zacumowanego obok. – Silas Hepburn jest na drugim końcu przystani, idzie w tę stronę.

Kiedy Francesca była na poczcie, Joe wyjaśnił Johnowi Henry’emu, dlaczego pozwolił na zaręczyny córki z Silasem. Teraz, kiedy zaręczyny zostały zerwane, musiał powiedzieć przyjacielom prawdę. Nie



mógł pozwolić, by nadal myśleli, że się zaprzedał.

– Wydawało mi się to bardzo dziwne – przyznał John. – Zawsze nienawidziłeś Silasa. – Potem otworzył szeroko oczy. – Ten jego niedawny pech to chyba nie twoja sprawka, co?

– Czasami niektórzy dostają to, na co zasłużyli – stwierdził Joe, a John Henry się roześmiał.

– Zabierajmy się stąd – uznał Joe, ruszając do sterówki, podczas gdy Ned przeskoczył na przystań, żeby rzucić cumę.

Gdy Silas dotarł na koniec przystani, gdzie byli zacumowani, dyszał ciężko. Przyjaciele Joego przypadkowo zatarasowali drogę, przetaczając mu przed nosem beczki i rozsypując worek kawowych nasion, co zirytowało go jeszcze bardziej.

– Wracaj z moim statkiem – wrzasnął Silas, gdy „Marylou” wycofywała się z przystani. Wymachiwał pięścią, ale Joe uśmiechnął się i ironicznie zsalutował mu ze sterówki. Gdy Francesca zawracała statek w stronę Moamy, zawołał z okna:

– Do zobaczenia po południu.

Potem uruchomił syrenę, podczas gdy Francesca przesunęła dźwignię, „Marylou” ruszała w drogę do Moamy.

Koło drugiej po południu „Marylou” wracała do Echuki, a Joe Callaghan był bogatszy o tysiąc dwieście dziewięćdziesiąt siedem funtów i dziewięćdziesiąt siedem pensów. Zdążył uczcić ten fakt dobrym obiadem i kilkoma kieliszkami grogu. Dowiedział się, że John Devaney był jego dalekim kuzynem ze strony ojca i całe życie kochał statki. Najwyraźniej spędził jakiś czas w Luizjanie, gdzie pracował na bocznokołowcach na Missisipi. Nigdy się nie ożenił, nie miał rodzeństwa, a jego rodzice nie żyli. Zamierzał zostawić pieniądze organizacji charytatywnej opiekującej się emerytowanymi marynarzami, ale gdy przeszukał rodzinną historię, dowiedział się, że ma dalekiego kuzyna posiadającego parowiec w Australii.

– Pan Devaney był nieco ekscentryczny, więc umieścił w testamencie zastrzeżenie, że ma pan wydać te pieniądze na swój statek – powiedział Joemu William Crown, podając mu czek. – Wiem, że to dziwna prośba, ale czy jest to możliwe?

– Och, jak najbardziej – zapewnił prawnika Joe. – Ale jak mnie pan znalazł? – William przez chwilę patrzył na Joego, nie rozumiejąc, o czym ten mężczyzna mówi.

– Tato, nie wydaje mi się, żeby Australia była pełna Joe Callaghanów – wtrąciła nerwowo Francesca. Jej ojciec nie był głupi.

– Nie jest – przyznał William Crown. – Jest pan jedynym, trudno byłoby się pomylić.

– Przykro mi, że mój kuzyn, niech odpoczywa w pokoju, nie żyje, ale muszę powiedzieć, że moment był idealny – odparł Joe. – A nawiasem mówiąc, dlaczego umarł? Nie mógł być stary.

– Ja... przepraszam, ale jego adwokat nie poinformował mnie o szczegółach – oznajmił William oficjalnym tonem. – Tylko że była to jakaś przewlekła choroba.

– Och, cóż, pewnie to nie ma znaczenia, skoro go nie znałem – uznał Joe. – Ale mam jeden problem... Serce Franceski podskoczyło do gardła.

– Panie Crown, muszę dzisiaj zrealizować ten czek.

– Bank Nowej Południowej Walii po drugiej stronie ulicy z pewnością panu w tym pomoże – zapewnił William Crown. – Powiedziano im już, żeby się pana spodziewali.

– To bardzo pomocne, panie Crown.

– Żaden problem, proszę pana. Przyjemnie było robić z panem interes.

– Cała przyjemność po mojej stronie, zapewniam pana. – Joe zwrócił się do Franceski i Neda. – Pójdziemy do banku, a potem chyba powinniśmy wznieść toast za Johna Devaneya, zanim wrócimy do Echuki. Silas może chwilę poczekać na swoje pieniądze.

Ned roześmiał się, ale Francesce z ulgi zrobiło się słabo.

Kiedy „Marylou” zacumowała w przystani w Echuze, czekał tam już Silas i zebrana publiczność. Nie był zaskoczony, że Joe wrócił, gdyż wiedział, że to honorowy głupiec, ale był wściekły, że musiał tak długo czekać. Mimo to nic nie zepsuje przyjemności, jaką mu da poniżenie tego człowieka przed takim tłumem.

Joe nie był zaskoczony, zauważył dokumenty dotyczące pożyczki, które trzymał Silas, i z całych sił próbował opanować radość. Chciał, by przedsiębiorca zagrał swoimi kartami, zanim Joe go zniszczy.

– Dzień dobry, Silasie – powiedział z rezygnacją i wyszedł na przystań, cierpliwie czekając, aż męczyzna się odezwie.

Silas wziął głęboki oddech, rozkoszując się chwilą. Wypiął pierś i odwrócił się tak, by słyszeli go zarówno zebrani, jak i Joe.

– Josephie Callaghanie, jak wszyscy wiedzą, jestem hojnym człowiekiem i pomagam miejscowej społeczności, ale pan nie spłacił zaciągniętego długu, więc przejmuję to, co dał pan w zastaw, parowiec „Marylou”. – Ciszę panującą na przystani dałoby się krajać. Nawet ptaki ucichły.

– No cóż... – odpowiedział Joe, spuszcżając głowę. Dobrze wiedział, ile bólu czekałoby go, gdyby nie miał w kieszeni pieniędzy na spłacenie Silasa. – A ile dokładnie jestem panu winien?

– Razem z nagromadzonymi odsetkami... – Silas sprawdził trzymane w ręku papiery, chociaż wiedział co do pensa, ile Joe jest mu winien. – Dziewięćset czternaście funtów.

– Dziewięćset czternaście funtów – powtórzył Joe. – To dużo pieniędzy. – Spłacił sto pięćdziesiąt funtów, ale wiedział, że daleko nie zajdzie, bo Silas naliczał wielkie odsetki. – Procent, jaki pan nalicza, jest złodziejski, i do tego rozcieńcza pan wodą alkohol w swoich pubach.

Mężczyźni zebrani na przystani się roześmiali. Ale Silasa to nie rozbawiło.

– Nie rozcieńczę – warknął.

Joe zauważył lodowaty błysk w jego oczach. Zawsze uważał, że martwe ryby mają cieplejsze spojrzenie.

– Znał pan moje warunki, przyjmując pożyczkę – oznajmił Silas. – Jeżeli uważał pan, że nie będzie w stanie nadążyć ze spłatami, nie należało przyjmować pieniędzy. Jestem hojnym człowiekiem, ale nie instytucją dobroczynną.

– Ma pan świętą rację, Silasie. – Joe zerknął na twarze otaczających ich mężczyzn i dostrzegł litość w ich oczach. Wszyscy doświadczyli trudnych chwil, a większość kochała rzeczne statki nie mniej niż on. Wiedział, że niejeden by mu pomógł, gdyby tylko mógł.

– Proszę opuścić „Marylou” – zażądał Silas z satysfakcją.

– Nie – odparł Joe. – Dostanie pan „Marylou” po moim trupie.

– Czy mam wezwać posterunkowego? – spytał Silas. Widok dłużnika siłą wyciąganego ze statku uczyniłby zemstę jeszcze słodsza.

Joe spojrzał na niego stalowym spojrzeniem, a na jego wargach powoli pojawił się uśmiech. Silas nie rozumiał, co się dzieje.

Patrzył, jak Joe sięga do kieszeni i wyciąga plik banknotów. Silas i mężczyźni zebrani na przystani niemal jęknęli, gdy Joe odliczył dziewięć stu funtowych banknotów i czternaście jednofuntowych.

– Proszę – powiedział, wciskając pieniądze w dłoń Silasa. – Teraz jesteśmy kwita. – Następnie wyciągnął szylinga, podrzucił go w powietrze, po czym wsadził w górną kieszeń Silasa. – A to napiwek.

Publiczność wiwatowała.

Silas wpatrywał się w pieniądze z niedowierzaniem, podczas gdy Joe wyrwał mu z drugiej ręki weksel i podarł go, rzucając kawałki w powietrze. Pofrunęły nad rzeką niczym confetti. Poczł ogromną ulgę i satysfakcję, gdy zrozumiał, że „Marylou” znowu należy tylko do niego i nie ma żadnych obciążeń.

Wiedział, że już nigdy nie zaryzykuje i miał nadzieję, że Mary spogląda na niego z aprobatą.

Ale na twarzy Silasa Hepburna widniała udręka.

– Skąd pan wziął... tyle pieniędzy? – zdołał wykrztusić ochryple. Zastanawiał się, czy Joe nie znalazł pieniędzy schowanych w młynie.

– Powiedzmy po prostu... że pech mnie opuścił – szepnął konspiracyjnie Joe.

– Okradł pan młyn – wściekł się Silas. – Ukradł mi pan pieniądze, a potem podpalił młyn.

Joe zrozumiał, że Lizzie miała rację. Silas rzeczywiście przechowywał pieniądze i kosztowności w młynie. Rozpromienił się. To był dodatkowy uśmiech szczęścia.

– Daleki kuzyn zapisał mi parę groszy w testamencie. Właśnie je odebrałem od adwokata w Moamie. Przykro mi, że stracił pan pieniądze w pożarze młyna. To pech. – Niedowierzanie Silasa zmieniło się we wściekłość, kiedy publiczność, którą osobiście zebrał, klaskała i gratulowała Joemu.

– Wiem, że to pan się kryje za zatonięciem „Curlew”... i mojego promu... pożarem młyna. Proszę nie myśleć, że to się panu upiecze, Joe Callaghanie, bo nie spocznę, póki pana nie aresztują.

Joe udawał, że ta uwaga go zdumiała.

– Pierwsze słyszę, że doświadczył pan tyłu nieszczęść – powiedział, z trudem kryjąc uśmiech, kiedy usłyszał chichoty wśród zebranych. – Jestem zraniony do żywego, że podejrzewa mnie pan o tak bezmyślny wandalizm.

– Akurat – parsknął ze złością Silas.

– Jak może potwierdzić kilku innych kapitanów, spędziłem kilka dni na łowieniu ryb w Sheepwash Lagoon. – Joe wiedział, że przyjaciele to potwierdzą.

– Zgadza się! – zawołał John Henry. – Widziałem Joego i „Marylou” w lagunie.

– Ja też go tam widziałem – dodał Aidan Fitzpatrick. Kilku innych także potwierdziło.

– Wiadomo, że piekielni Irlandczycy trzymają ze sobą – syknął Silas. – Ale ja wiem, że to był pan, nawet jeżeli nie mogę tego udowodnić.

Joe podszedł bliżej i zniżył głos.

– A ja wiem, że to pan kazał podpalić stocznię Ezry Pickeringa i że stał pan za niespodziewanym wypadkiem Dolana O’Shaunnesseya, ale też tego nie mogę udowodnić.

– To jeszcze nie koniec – warknął Silas.

– Proszę tylko pamiętać, że pan ma do stracenia dużo więcej niż ja – przypomniał mu Joe.

Silas zerknął na Francescę, która stała na pokładzie „Marylou”.

– No nie wiem.

Joe odwrócił się, by spojrzeć na córkę. Kiedy zwrócił się z powrotem do Silasa, zmrużył oczy i spojrzał z czystą nienawiścią.

– Jeżeli z głowy mojej córki spadnie choćby jeden włos, zabiję cię gołymi rękami.

– O ile ja cię nie dopadnę pierwszy – dodał Neal Mason. Zaszedł Silasa od tyłu akurat w odpowiedniej chwili, by usłyszeć zawołaną groźbę.

Silas odwrócił się do Neala, zaciskając mocno wargi. Znowu spojrzał na Joego.

– Dopilnuję, żeby żaden z was nie znalazł pracy na tej rzece – oznajmił.

– Słyszeliście to?! – krzyknął Joe. – Silas mówi, że Neal Mason i ja nie będziemy już nigdy pracować na tej rzece. Może powinien sobie przypomnieć, że w tym mieście jest dwadzieścia kilka innych hoteli z barami, oprócz Bridge i Steampacket.

– Prawda – mruknięto wielu spośród mężczyzn.

Silas znowu rzucił Joemu pełne nienawiści spojrzenie. Wiedział, że kapitan ma w Echuce wielu przyjaciół, ale powinien uważać, co mówi.

– Jako że niedawno dostałem parę groszy, nie potrzebuję pracować na rzece, Silasie. Mogę

kandydować na burmistrza albo otworzyć własny hotel, a może kupię trochę ziemi i zacznę hodować winogrona? Jak człowiek ma pieniądze, możliwości mu nie brakuje. – Joe przesadzał ze swoją zamożnością, żeby rozdrażnić Silasa i bardzo mu się to podobało. Wiedział, że Silas będzie wściekły na samą myśl, że Joe mógłby zostać jego bezpośrednim biznesowym konkurentem albo jeszcze gorzej, że mógłby wygrać wybory. Byłoby to bardzo niewygodne dla Silasa, bo często potrzebował oficjalnej aprobaty dla swoich rozlicznych działań. Był też właścicielem winnic w okolicy, więc spodziewał się dużych zysków w rozkwitającym przemyśle winiarskim. – Podczas gdy będę rozważał swoją przyszłość, mogę przewozić pasażerów przez rzekę, to znaczy dopóki nie powstanie nowy most.

Joe widział, że Silas najchętniej by go udusił, i nie był już w stanie powstrzymać uśmiechu. Był to znakomity dzień.

Silas był o krok od eksplozji, odwrócił się i przepchał przez tłum. Nie chciał, żeby miejscowi zobaczyli, że Joe wyprowadził go z równowagi, ale kiedy zostanie sam, bez wątpienia wpadnie w szal.

– Proszę nie zgubić tych pieniędzy – zawołał za nim Joe. Wielu mężczyzn zebranych na przystani też się zaśmiało. Silas był tak wściekły, że o mało nie runął na ziemię. Do tego czuł silny ból w piersi, a nogi miał jak z galarety, gdy dotarł do hotelu Bridge.

Lizzie obserwowała go z okna kajuty i też nie mogła powstrzymać uśmiechu. Nie słyszała wszystkiego, co mówili, ale Joe najwyraźniej mocno wstrząsnął Silasem. Była to naprawdę wspaniała chwila.

Jej uśmiech jednak zniknął, gdy pomyślała o tym, jak mściwy potrafi być ten mężczyzna. Wiedziała, że Joe umie o siebie zadbać, tak samo jak Neal, ale martwiła się o Francescę. Silas nie podda się tak łatwo. To nie ten rodzaj człowieka.

## Rozdział dwudziesty piąty

Francesca wyszła właśnie ze sklepu mięsnego Haggerty'ego na High Street, gdzie kupiła na kolację kotlety jagnięce, kiedy wpadła na Monty'ego. Przez chwilę wpatrywali się w siebie w niezręcznym milczeniu.

– Cudownie znowu panią widzieć, Francesco – odezwał się w końcu Monty. – Słyszałem, że pani i Silas nie jesteście już zaręczeni.

– Dobre wieści szybko się rozchodzą – powiedziała, rumieniąc się na wspomnienie pocałunku Reginy i Silasa.

– To naprawdę dobra wiadomość. Wiedziałem, że pani go nie kocha, Francesco.

Spuściła wzrok. Przeczuwała, że Monty nabierze nadziei i uwierzy, że ich związek wciąż jeszcze jest możliwy.

– Czy to znaczy, że jest dla nas szansa? – spytał z nadzieją. – Jeżeli tak, Francesco, mogę obiecać, że moja matka nam nie przeszkodzi.

Neal szedł w górę High Street, kiedy zauważył Monty'ego i Francescę. Nawet z daleka widział, że panuje między nimi napięcie i zaczął się zastanawiać, czy Monty nie nalega na dalsze spotkania.

– Przykro mi, ale...

Neal dotarł do nich i zatrzymał się, patrząc groźnie na Monty'ego.

– Czy wszystko w porządku, Francesco? – spytał.

– Tak, oczywiście. – Zerknęła na Monty'ego, który odwzajemnił spojrzenie Neala, niemniej groźne. Było jasne, że się nie lubią.

– Jesteś pewna? Wyglądasz na poruszoną. – Neal nie dawał za wygraną.

– Wszystko w porządku – odparła Francesca, zerkając znowu na Monty'ego. – Kupowałam kotlety na kolację. Tata lubi jagnięcinę, a do tego to będzie miła zmiana po rybach.

– Na pewno jest w nastroju do świętowania – stwierdził Neal. – Właśnie niosę mu butelkę rumu. Wracasz na „Marylou”?

– Niedługo.

Neal znowu spojrzał ponuro na Monty'ego.

– Mogę poczekać i odprowadzić cię, jeżeli chcesz.

Francescę kusiło przyjęcie propozycji Neala, ale wiedziała, że musi wszystko wyjaśnić z Montym. Nie mogła mu dawać fałszywej nadziei.

– To nie będzie konieczne, ale dziękuję za propozycję. Zaraz przyjdę.

Neal rzucił Monty'emu ostatnie mroczne spojrzenie i odszedł. Francesca nawet nie zauważyła, że ruszył w złym kierunku, a przecież miał wracać na „Marylou”.

Gdyby Monty miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, że Neal żywił głębokie uczucia do Franceski, zostały one rozwiane. Nagle zrobiło mu się słabo.

– Czy ojciec świętuje urodziny? – spytał sztywno.

– Nie, dostał spadek i mógł spłacić swój dług. Jest bardzo zadowolony.

– Rozumiem.

Zapanowała niezręczna cisza, a Francesca odniosła wrażenie, że Monty się z czymś zmagają.

– Właściwie, Francesco – powiedział – to miałem nadzieję, że zje pani dzisiaj ze mną kolację. Chciałem z panią porozmawiać. – Urwał, ale Francesca wiedziała, że chciałby omówić ich wspólną przyszłość.

– Nie widuje się pan z Clarą?

– Nie. Spotykałem się z nią tylko po to, żeby pani była zazdrosna. Moje serce należy do pani, Francesco, i zawsze będzie.

Zrobiło się jej niedobrze.

– Przykro mi, ale możemy być tylko przyjaciółmi. – Chciała powiedzieć mu, że są przyrodnim rodzeństwem i że nigdy ze sobą nie będą, ale nie mogą zdradzić Reginy.

– Myślałem, że między nami dobrze się układa.

– Bo układało. I układa, tylko że... między ludźmi musi być iskra namiętności, żeby mogło się między nimi coś rozwinąć, a chociaż ja pana bardzo podziwiam, nie czuję niczego więcej. – I bardzo dobrze, że nigdy nie czuła niczego więcej, inaczej nie pogodziłaby się z myślą, że Monty jest jej przyrodnim bratem.

– Proszę już nie mówić ani słowa – poprosił Monty. Serce mu pękało.

– Przykro mi. Nigdy nie chciałam pana zranić. – Wyciągnęła rękę, by go dotknąć, ale się odsunął.

– Wydaje mi się, że nie dała nam pani szansy – powiedział, cofając się. – Gdyby nasza znajomość mogła się rozwinąć naturalnie, wierzę, że znaleźlibyśmy i namiętność.

– Nie, przykro mi, że to dla pana bolesne, ale nigdy nie będziemy mogli być razem tak, jak pan chce. Musi pan się z tym pogodzić.

– Nie mogę, Francesco. – Odwrócił się i odszedł pospiesznie. Widziała, że targały nim silne uczucia i było jej bardzo przykro, że zadała mu tyle bólu.

Szła, a napływające do oczu łzy oślepiały ją. Uważała, że to niesprawiedliwe, że los z niej zakpił. Gdyby dorastała gdziekolwiek, tylko nie w Echuce, jej życie nigdy by się tak nie skomplikowało. Nie dowiedziałyby się, że Joe i Mary Callaghanowie nie są jej prawdziwymi rodzicami ani że Regina Radcliffe jest jej matką, a ktoś tak okropny jak Silas Hepburn – ojcem. I na pewno nie musiałyby łamać serca swojemu przyrodniemu bratu. Nagle wpadła na kogoś.

– Przepraszam – powiedziała, mruganiem odpędzając łzy. Z przerażeniem odkryła, że wpadła na Silasa Hepburna. Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie i chciała iść dalej, ale chwycił ją za ramię.

– Francesco! Chciałbym z panią zamienić kilka słów.

– Nie mam ochoty na rozmowę z panem – prychnęła, osuszając łzy chusteczką.

– Co tak panią zdenerwowało, moja droga?

– To nie jest pana zmartwienie i proszę nie używać takich określeń, jak moja droga, kiedy się pan do mnie zwraca. Nie jestem dla pana droga i nigdy nie będę.

– Nie musi tak być.

– Ma pan czelność. Jest pan łotrem, Silasie Hepburn.

– To, co pani widziała tamtego wieczoru, nie było moją winą. Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało, ale Regina rzuciła się na mnie.

Francesca nagle zrozumiała, że wynajęta przez Reginę aktorka najwyraźniej ją zawiodła i ona sama musiała przejąć tę rolę.

– Nie zauważyłam, żeby pan ją jakoś szczególnie odpychał, ale proszę mi darować szczegóły. Nie jestem bynajmniej zainteresowana.

– Moje oświadczenia wciąż pozostają ważne...

Francesca niemal się potknęła.

– Pan... nie może mówić poważnie.

– Jak najbardziej poważnie.

– Nie mogę pana znieść.

Skrzywił się na te brutalne słowa.

– Wie pani, że nadal mogę zaszkodzić jej ojcu. W tym mieście mogę wiele.

Otworzyła szeroko usta.

– Czy to jest groźba?

– Proszę to nazywać, jak się pani podoba. Jeżeli wyjdzie pani za mnie za męża, Joe będzie miał łatwe życie, ale jeżeli nie... kto wie. – Jego oczy były zimne i groźne jak u węża. Francesca nigdy nie nienawidziła go bardziej. Skrzywiła się na myśl o tym, że jego krew krąży w jej żyłach. Miała nadzieję, że zrezygnuje z pomysłu poślubienia jej, skoro nie miał już czym straszyć jej ojca, ale najwyraźniej tak nie było. Musiała raz na zawsze zmusić go do odstąpienia od małżeńskich planów, dla dobra ojca.

– Skrzywdzenie mojego ojca nic panu nie da... bo... jestem zaręczona, Silasie.

Zaśmiał się.

– Chyba się pani nie spodziewa, że w to uwierzę? – Zmrużył pozbawione blasku szare oczy. – Mogę doskonale przejrzeć pani kłamstwo, Francesco. Chce pani tylko chronić swojego ojca.

Zawahała się. Nie planowała się chwalić swoim fikcyjnym narzeczonym, ale nie miała wyboru.

– Wie pan, że moje zaręczyny z panem były tylko transakcją handlową, więc nie powinien się pan dziwić, że zamierzam poślubić Neala Masona, mężczyznę, którego kocham. – Wiedziała, że zobaczy się z Nealem wcześniej niż on i zdąży powiedzieć mu o swoim oszustwie. – Jak tylko się dowiedział, że zerwałam zaręczyny z panem, oświadczył mi się, a ja go przyjąłam. – Była bardzo z siebie zadowolona, póki nie spojrzała za plecy Silasa i nie zobaczyła Neala wychodzącego z hotelu kawałek dalej. Myślała, że wraca na przystań, ale najwyraźniej przed tym wstąpił do hotelu, by porozmawiać z kolegami. Szedł w ich stronę, więc nie pozostało jej nic innego, jak tylko wziąć głęboki oddech i się przygotować. Podejrzewała, biorąc pod uwagę awersję Neala do małżeństwa, że zrobi przerażoną minę, kiedy Silas spyta go o zaręczyny, a nie chciała wyjść na kłamczuchę. Pozostało jej tylko jedno. Musiała zacząć pierwsza.

– Witam, mój drogi! – wykrzyknęła, gdy Neal do nich dotarł. Przysunęła się bliżej i pocałowała go w policzek.

Neal poczuł złość na widok Silasa, ale zachowanie Franceski bardzo go zaskoczyło.

– Francesco – powiedział ostrożnie. Dostrzegł cień niepokoju na jej twarzy i podejrzliwe spojrzenie Silasa.

– Mój drogi, zastanawiałam się, gdzie się podziałeś. – Uśmiechnęła się do niego.

Zaborczym gestem objął ją w talii. Nie miał pojęcia, co ona wyprawia, ale po tym, co Silas próbował zrobić Joemu, po tych wszystkich groźbach, Neal był gotów odegrać swoją rolę.

– Nie tracił pan czasu? – syknął lodowato Silas. Nie uwierzył Francesce, ale od jakiegoś czasu podejrzewał, że Neal był w niej zakochany. Nawet Monty to podejrzewał. – Zdobył pan niezłą nagrodę. – Zachowanie spokoju kosztowało go wiele wysiłku.

Neal popatrzył na Silasa ze zdziwieniem. Nie miał pojęcia, o co mu chodzi.

– Właśnie mówiłam Silasowi o naszych zaręczynach – oznajmiła Francesca, ściskając mocno ramię Neala i rumieniąc się. – Sądził, że możemy odnowić nasz związek, więc wyjaśniłam mu, że już za późno.

– Miał pan swoją szansę, Silasie – odparł Neal. – I stracił ją pan. – Odwrócił się do Franceski, a ta zauważyła, że krew odpłynęła mu z twarzy. – Po co wypuszczałaś kota z worka, kochanie? Nie było jeszcze oficjalnych zaręczyn...

Zauważyła, że kłamstwo nieco go niepokoi, a może chodziło o to, że został zmuszony do zaręczyn? Zauważyła także, że Silas był siny z wściekłości. Wpatrywał się w Neala z taką nienawiścią, że zaczęła bać się o jego bezpieczeństwo.

– Uważajcie, żeby ktoś nie pomyślał, iż Francesca jest niestała w uczuciach, skoro w ciągu kilku dni zmieniła narzeczonego – oznajmił Silas oskarżycielskim tonem.

– Proszę uważać, Silasie – ostrzegł go Neal.

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek w mieście uważał, że się kochamy – powiedziała na swoją obronę

Francesca. – Zwłaszcza skoro byłabym pańską czwartą żoną.

– Mógłby być pan jej ojcem – dodał Neal. Francesce zakręciło się w głowie.

Silas znowu popatrzył na nią groźnie.

– Miałem poważne zamiary – wymamrotał, zanim odszedł.

Neal ujął ramię Franceski.

– Dokąd idziemy? – spytała.

– Na „Ophelię”. Zdaje się, że mamy dużo do omówienia, w cztery oczy.

Kiedy znaleźli się na pokładzie statku, Neal zażądał wyjaśnień.

– Silas oznajmił, że jego propozycja małżeństwa jest nadal aktualna – wyjaśniła Francesca. – Groził, że nadal może zaszkodzić tacie. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to powiedzieć mu, że jestem zaręczona z kimś innym.

– Czemu nie powiedziałaś, że ci wygraża? Ja bym się nim zajął.

– To niebezpieczny człowiek. Spójrz, co spotkało Ezrę Pickeringa i Dolana O’Shaunnesseya. Nie chciałabym, żeby cokolwiek się stało tobie albo ojcu. Przykro mi, że cię wciągnęłam w moje kłamstwo, ale wydawałeś się najbardziej prawdopodobnym kandydatem, bo Silas uważa, że jesteś we mnie zakochany. Powiedział tak na przyjęciu zaręczynowym.

Neal spojrział na nią, a jego ciemne oczy złagodniały.

– Kocham cię, Francesco, ale...

Po raz pierwszy wyznał, że ją kocha. Serce dziewczyny podskoczyło z radości.

– Ale nie chcesz małżeństwa ani rodziny. – Świadomość, że nigdy nie będą mieli wspólnego życia, raniła ją, bo ona też go kochała. – Wiem o tym. Nie usiłuję cię do niczego zmusić podstępem. – Czuła się fatalnie, że wplątała go w swoje kłamstwo i łzy napłynęły jej do oczu. Kiedy Silas rzucał groźby pod adresem jej ojca, nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić. – Boję się o tatę. Nie mogę znieść myśli, że coś mogłoby mu się stać, o ile byłabym w stanie temu zapobiec. – Musiała przekonać Silasa i Monty’ego, że jest zakochana w kimś innym. To był jedyny sposób. – Przepraszam, że cię postawiłam w takiej sytuacji.

– Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś.

– Możemy udawać, że jesteśmy zaręczeni, aż Silas straci zainteresowanie?

– To nic nie da. O tym, że cię nie dostanie, może go przekonać tylko ślub. A na razie może skrzywdzić Joego, żeby pokazać, że nie żartuje.

Francesca wiedziała, że Neal ma rację.

– Moglibyśmy urządzić udawany ślub. Mógłbyś to zorganizować, prawda?

– Tak, ale chcesz, żeby twój ojciec i Ned znali prawdę?

– Nie sądzę, żeby tata zgodził się na coś takiego. Moje udawane zaręczyny były dla niego niemal nie do zniesienia. On cię naprawdę lubi i szanuje, ale ma swoją dumę. Nie wydaje mi się, żeby mu się spodobało, gdybyś się ze mną ożenił tylko po to, by go chronić. – Zaczęła płakać. – Przepraszam. Nie przemyślałam tego.

Wziął ją w ramiona.

– Wiem, że zareagowałaś tak, żeby chronić ojca. – Zastanawiał się, co mogą zrobić. – Mam przyjaciela, który mógłby udawać pastora, ale musiałybyś zamieszkać na „Ophelii” i dzielić ze mną kajutę, jeżeli twój ojciec i Ned mają uwierzyć, że jesteśmy małżeństwem. Potrafiłabyś, Francesco?

Wiedziała, o co prosi. Nagle poczuła w brzuchu trzepot setek motyli.

– Tak – szepnęła. – Ale to małżeństwo nie byłoby prawdziwe.

– I tak musiałyby być przekonujące, jeżeli mamy wszystkich oszukać.

Neal miał rację. Jeżeli małżeństwo wyda się Monty’emu i Silasowi prawdziwe, będzie musiało



wyglądać prawdziwie dla wszystkich pozostałych, także dla Joego i Neda. Nie mogła uwierzyć, że jedno nieszkodliwe kłamstwo wplątało ją w takie tarapaty. Wpadła w panikę.

Kiedy Silas wszedł do hotelu Bridge, zauważył przy barze zgarbionego Monty'ego. Młody mężczyzna wyglądał strasznie i Silasowi wydało się, że wie dlaczego. Skoro przejmowali się tą samą sprawą, postanowił się z nim napić.

– Jak widzę, słyszał pan wieści – powiedział, myśląc o zaręczynach Franceski. Usiadł obok Monty'ego, który spojrzał na niego tępo. Nie był w nastroju na towarzystwo ani na rozmowę.

Monty miał mętny wzrok, a na barze stało przed nim kilka pustych kieliszków, więc Silas zrozumiał, że chłopak sporo wypił.

– Pańska matka wspominała mi, że bardzo pan lubi Francescę – dodał.

– Tak? – wymamrotał Monty. Słowa Silasa właściwie nie dotarły do jego otępiełego umysłu. Wpatrywał się w swój kieliszek, jakby rozwiązanie wszystkich problemów można było znaleźć w głębinach bursztynowego płynu.

– Sam nie mogę w to uwierzyć – mówił Silas. – Wiem, że pan coś podejrzewał, zresztą ja też. Ale nie spodziewałem się, że stanie się to tak szybko. – Też zamówił szklaneczkę dla siebie. Monty ledwo słyszał, co do niego mówi sąsiad. Wydawało mu się, że tonie w rozpacz. Jak Francesca mogła uznać, że między nimi nigdy nie będzie namiętności? Wciąż się zastanawiał, czy powinien zachowywać się mniej po dżentelmeńsku i pocałować ją. Myślał, że docenia jego wstrzemięźliwość, ale najwyraźniej tak nie było. Wiedział, że głupstwem było obchodzenie się z nią w rękawiczkach, ale zrobił tak, bo była dla niego wyjątkowa. Musiał przyznać, że nie ma pojęcia, czego chcą kobiety.

– Jakie... wieści? – wybełkotał z opóźnieniem. Nagle do niego dotarło, że Silas wspominał coś o jakiejś sensacyjnej wiadomości.

Silas spojrzał na Monty'ego z niezrozumieniem. Jego cierpliwość była ograniczona, ale zdał sobie sprawę z tego, że Monty go nie rozumiał.

– O Francesce. – Wychylił whiskey jednym haustem i zamówił kolejną. Cały czas jego umysł pracował. Już uruchomił swój plan pozbycia się Neala Masona, ale teraz wyglądało na to, że konieczne jest coś bardziej zdecydowanego, i to raczej wcześniej niż później.

Nagle Monty zamienił się w słuch.

– Co z Francescą?

– Powiedziała mi, że jest zaręczona – oznajmił Silas. – Nie uwierzyłem jej, ale najwyraźniej to prawda.

Monty się wyprostował.

– Zaręczona?!

– Po tym, jak pan wyglądał, sądziłem, że pan wie.

– Właśnie z nią rozmawiałem i nic nie wspominała o zaręczynach. – Nigdy nie uważał Franceski za osobę przebiegłą, ale teraz zaczynał się nad tym zastanawiać. Może te wszystkie bzdury, jak to między nimi nie ma namiętności, były tylko wykrętem, by nie mówić mu, że wychodzi za mąż. – Z kim jest zaręczona?

– Z Nealem Masonem.

Sprawdziły się jego obawy. Monty nie był zaskoczony, ale i tak szczęka mu opadła i poszarzał jak popiół.

– Najwyraźniej oświadczył się jej, jak tylko zerwała nasze zaręczyny. Nie wiem, dlaczego chce poślubić rzecznego kapitana... skoro mogła wybrać kogoś lepiej sytuowanego. – Silas miał na myśli siebie, ale Monty, dość pijany, uznał, że mówi o nim.

– Nie może wyjść za mąż za Neala Masona – warknął, wychylając kolejny kieliszek. – Nie pozwolę

na to.

Silas spojrział na Monty'ego. Miał zdecydowaną minę, a w jego głosie pobrzmiwała mściwość. Najwyraźniej mówił poważnie. Dla Silasa Neal Mason był problemem, kimś, kogo należało wyeliminować. Teraz wyglądało na to, że być może nie będzie musiał kiwnąć nawet palcem w tym celu. Nigdy by nie pomyślał, że taki dżentelmen jak Monty, łagodny i na oko pozbawiony temperamentu, mógłby być niebezpieczny, ale czasami ludzie umieją zaskoczyć. Gdyby zajął się Nealem Masonem, droga byłaby wolna, zwłaszcza po aresztowaniu Monty'ego.

– A co może pan zrobić? – spytał. Chciał mieć pewność, że jego rozmówca jest odpowiednio zmotywowany.

– Mam pewien pomysł – oświadczył Monty, opierając się o bar i rozważając szczegóły swojego pomysłu.

– Potrzebuje pan pomocy? – spytał cicho Silas. Zamierzał być ostrożny i nie pozwolić, by coś wskazywało na niego.

– Nie – powiedział Monty. – Najprostsze pomysły są najlepsze.

Silas z satysfakcją pokiwał głową.

– Może jeszcze kieliszek, Monty? – spytał, a w jego zimnych oczach pojawił się błysk satysfakcji.

## Rozdział dwudziesty szósty

– Prosisz o rękę mojej córki? – Joe był zdumiony.

– Wiem, że to niespodzianka – przyznał Neal. Stał na pokładzie „Marylou”, trzymając Francescę za rękę. Czuł, jak drży, więc delikatnie uściśnął jej dłoń, żeby ją uspokoić.

– To na pewno – odparł Joe, wstrząśnięty. Było oczywiste, że się przyciągają, ale nie spodziewał się, że dojdzie do zaręczyn. Nie mógł zapomnieć o tym, że Neala nigdy nie interesowało małżeństwo, i zamierzał się dowiedzieć, dlaczego mężczyzna zmienił zdanie.

Neal wiedział, o czym myśli Joe.

– Dla nas to też była niespodzianka – powiedział, uśmiechając się do Franceski. – Zwłaszcza dla mnie – dodał znacząco. – Sam wiesz, że zawsze byłem zatwardziałym kawalerem, więc potrzebna była szczególnie kobieta, żebym z tego zrezygnował.

– Czemu się nie odzywasz, Frannie? – zagadnął ją Joe.

– Jestem zachwycona, tato – szepnęła. Niechętnie okłamywała ojca, ale uważała, że nie ma wyboru. Silas Hepburn był człowiekiem niebezpiecznym i bardzo wpływowym. Jeżeli zorganizował spalenie stoczni Ezry Pickeringa, a także kazał komuś zranić Dolana O’Shaunneseya, bała się nawet pomyśleć, co mógłby zrobić jej ojcu.

Joe nie mógł znaleźć słów.

– Jeżeli oboje tego chcecie – stwierdził. Wiedział, że pewnego dnia straci córkę na rzecz jej przyszłego męża. Tylko nie spodziewał się, że tak szybko.

– Zróbmy herbatę – powiedziała, wyczuwając, że chciałby zamienić z nią parę słów na osobności. Musiała go uspokoić.

Neal uściśnął dłoń Frannie, zanim ją puścił.

Poszła z ojcem do kuchni. Nie mógł zrozumieć, co zaszło między nią a Nealem.

– Wiem, że to nieoczekiwane, tato – oznajmiła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. – Ale oboje tego właśnie chcemy, więc po co czekać?

– Jesteś pewna, Frannie? Wciąż jesteś bardzo młoda.

– Tak, tato. Jestem pewna.

– A co z Montym?

Zdziwiła się, że wspomniał o Montym.

– Co z nim, tato?

– Nie pęknie mu serce, gdy usłyszysz, że wychodzisz za mąż za Neala? Był zdruzgotany, kiedy powiedziałaś, że wyjdiesz za Silasa. Myślałem, że poprosi cię o rękę, jak tylko usłyszysz o zerwaniu zaręczyn.

Musiała powstrzymywać łzy, bo wiedziała, jak to przeżywał Monty.

– Nie mogłabym tego zrobić – powiedziała. Monty nie wiedział, że była jego przyrodnią siostrą i nigdy nie może poznać prawdy. – Nie podchodziliśmy do tego poważnie – dodała. Nie było to tak naprawdę kłamstwo, bo jej zdaniem ich „przyjaźń” ledwo się zaczęła.

– Wiem, że na pewno miał do ciebie słabość – odparł Joe.

– Wiesz, że Monty może przebierać w pannach, a poza tym teraz spotyka się z Clarą Whitsbury.

Joe wzruszył ramionami.

– Tak czy inaczej, nigdy nie sądziłem, że doczekam dnia, gdy Neal Mason się ustatkuje.

On też nie – pomyślała Francesca.

– Mam nadzieję, że traktuje to poważnie, bo jeżeli skrzywdzi moją małą dziewczynkę...

– Nic mi się nie stanie, tato. Neal po prostu czekał na właściwą kobietę. Uważa, że jestem jedyna w swoim rodzaju – powiedziała, usiłując załagodzić sytuację, zanim wszystko się wyda.

– Muszę przyznać, że mu się nie dziwię – stwierdził Joe. – Chciałbym, żeby twoja matka...

Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Wiem, tato. Ja też bym chciała, żeby mama tu była.

Joe skinął głową, z gardłem ściśniętym przez emocje.

– Pewnie powinniśmy wznieść toast.

– Myślisz o kościelnym ślubie, Frannie? – spytał Ned, kiedy wrócili na pokład. Nigdy nie chodzili regularnie do kościoła, chociaż byli wierzący, ale nie wiedział, jak to wygląda z Nealem. Właśnie go wypytywał, żeby się upewnić, że dobrze się nią zaopiekuje. Neal wiedział, że Ned kocha Francescę nie mniej niż Joe, więc zapewnił go, że zajmie się nią, jak należy.

– Nie – odparła Francesca bez wahania. – Myśleliśmy, że pastor mógłby poprowadzić ceremonię na pokładzie „Marylou” albo „Lady Ophelii”. To by nam obojgu odpowiadało. – Zerknęła na Neala w poszukiwaniu potwierdzenia.

– Mam na myśli konkretnego pastora – dodał Neal. – Kogoś, kogo znam z Moamy.

– Wybraliście datę? – spytał Joe.

– Jutro – oznajmił szybko Neal, zaskakując Francescę.

Joe wydawał się zdumiony. Przeniósł uwagę na córkę.

– Czy ten ślub jest pilny?

Francesca dopiero po chwili zrozumiała, o co chodzi ojcu, ale Neal wiedział.

– Nie. Zapewniam, że nie skompromitowałem twojej córki. Po prostu nie widzimy powodu, żeby czekać. Oboje chcemy jak najszybciej rozpocząć wspólne życie.

– Właśnie tak, tato – dodała Francesca. – Nie mogę uwierzyć, że pomyślałbyś...

– Przepraszam, Frannie. Wiem, że dobra z ciebie dziewczyna, ale wszystko dzieje się tak nagle.

– Jeżeli jutro to za wcześnie, możemy jeszcze trochę poczekać. – Zerknęła na Neala i zauważyła, że nie wydaje się zachwycony perspektywą czekania, co ją zaskoczyło. Uznała, że musi uważać Silasa za znacznie poważniejsze zagrożenie dla ojca, niż sobie wyobrażała.

– Jutro może być – zapewnił Joe. – Ale właśnie uzgodniłem, że staniesz w poniedziałek przed komisją po swój patent, a to będzie wasz miodowy miesiąc. Miałem ci powiedzieć później.

– Tato, nie planowaliśmy miodowego miesiąca – rzekła Francesca, znowu się rumieniąc. – Nic się nie zmieni.

– Jesteś pewna?

– Tak. Jakie masz teraz plany, tato? Nadal będę kapitanem na „Marylou”, jeżeli dostanę patent.

Joe zerknął na Neala.

– Nie mam nic przeciwko – potwierdził Neal. – Rozmawiałem z kimś, kto może dla mnie pracować. Proszę tylko, żebyś mi oddawał Francescę na koniec każdego dnia. – Objął ją ramieniem, a ona przełknęła gulę, która utworzyła się w jej gardle. Nie przeszkadzało jej, że okłamuje obcych, ale okłamywanie ojca było znacznie trudniejsze, niż myślała.

– Jeżeli Silas spełni swoją groźbę, o pracę nie będzie łatwo ani nam, ani tobie, Neal – stwierdził Joe.

– Teraz nie ma żadnego powodu, żeby kopać pod tobą dołki – wtrąciła Francesca. – Wychodzę za mąż za Neala, więc nie może niczego zyskać.

Joe nagle zaczął się zastanawiać, czy Francesca nie wychodzi za Neala tylko po to, żeby powstrzymać Silasa przed robieniem mu problemów, ale odsunął od siebie tę myśl. Widział, że Neal i Francesca są zakochani.

– Nie spieszycie się tylko po to, żeby Silas dał mi spokój, co? – upewnił się. Przeniósł wzrok z córki

na Neala.

– Nie, tato – zapewniła go Francesca.

– Tak czy inaczej, lepiej miej oko na moją dziewczynkę. Nie ufam temu człowiekowi.

– Wierz mi, będę – odparł Neal.

– Nie spiesz się z szukaniem pracy – powiedział Joe. – Chcę zrobić pewne naprawy na „Marylou”, a dzięki mojemu nieodżałowanemu kuzynowi, Johnowi Devaneyowi, stać mnie na to. Ale najpierw najważniejsze. Kogo byś chciała zaprosić na ślub?

Francesca w ogóle nie myślała o gościach.

– Tylko nas czworo – powiedziała. – I oczywiście Lizzie.

– A co z twoją rodziną, Neal? Wspominałeś o siostrze. – Joe nagle uświadomił sobie, że zna Neala od jakiegoś czasu, ale jego siostry nigdy nie poznał.

– Moja siostra nie będzie mogła przyjść, a innej rodziny w Wiktorii nie mam – odparł Neal. Z jego tonu mogli zrozumieć, że nie chce mówić o swojej rodzinie.

Rano w dniu ślubu Neal odwiedził znajomego w Moamie, żeby omówić z nim odgrywanie „pastora”. Dał Francesce bardzo dużą sumę na kupienie sukienki ślubnej, nalegając, by była ekstrawagancka. Francesca uważała, że chce po prostu przebić Monty’ego i kupić jej coś ładniejszego niż tamta suknia, bo nie ukrywał swojej dezaprobaty dla tego prezentu.

Poprzedniego wieczoru „Marylou” i „Lady Ophelia” zostały zacumowane w ładnym miejscu na rzece, naprzeciwko przystani w Moamie. Ceremonia miała się odbyć na pokładzie „Ophelii”, a skromny poczęstunek na „Marylou”.

Gdy zbliżała się godzina uroczystości, Francesca pomyślała, że wszystko to jest nierealne. Ojciec zaniemówił z wrażenia, kiedy wyszła z kajuty w ślubnej sukni, a w jego oczach zabłyśły łzy.

– Gdyby tylko matka mogła cię teraz zobaczyć – powiedział, kiedy wreszcie odzyskał głos. Wiedziała, co to znaczy, bo myślała to samo. Poszła z Lizzie na zakupy w Moamie i znalazła doskonałą suknię z koronki o barwie kości słoniowej. Spódnica była suto marszczona i spływała z podwyższonej talii. Suknia miała kwadratowy dekolt i długie, dopasowane rękawy. Była prosta, ale bardzo elegancka. Francesca płakała, wybierając ją, bo dokładnie taką chciała mieć na prawdziwym ślubie.

Kupiła też na tę okazję bardzo prostą, ale stylową suknię dla Lizzie, która czuła się bardzo niepewnie w roli druhny. Sukienka była liliowa i znakomicie na niej leżała. Po raz pierwszy Lizzy miała uczestniczyć w ślubie, a do tego pełnić tak ważną rolę, czuła więc ogromne zdenerwowanie. Francesca była jej wdzięczna za wsparcie, nie wyobrażała sobie lepszej druhny. Do tego ułożyła jej włosy w luźne loki i przepłótła sznurek sztucznych pereł przez kosmyki upięte na czubku głowy. Efekt był czarujący.

Jak długo Francesca będzie żyła, nie zapomni miny Neala, kiedy się pojawiła wsparta na ramieniu ojca, który pomógł jej przejść z jednego statku na drugi. Przez chwilę jej przyszły mąż wyglądał na oszołomionego, niemal wzruszonego do łez. Jego reakcja zaskoczyła ją, bo wiedział przecież, że ślub nie jest prawdziwy.

Jefferson Morris chociaż nie był prawdziwym pastorem, okazał się wyjątkowo przekonujący. Miał odpowiedni kostium – sutannę, Biblię i zachowywał się jak duchowny. Mówił także odpowiednie słowa, jakby już sto razy udzielał ślubów. Może to jego profesjonalizm zmienił farsę w coś prawdziwego. Gdy Neal drżącymi rękami nałożył obrączkę na jej palec, a Francesca zauważyła, że jego oczy znowu się zamgliły, niemal zakrztusiła się emocjami. Zauważyła lekkie nerwowe drżenie w jego głosie, gdy wypowiadał słowa przysięgi, i to ją zdziwiło. Chciałaby wierzyć, że odbierał to równie emocjonalnie, jak ona, ale wiedziała, że to raczej z powodu jego awersji do małżeństwa.

Gdy wypowiadała przysięgę, obiecując kochać i szanować Neala aż do śmierci, czuła w głębi serca, że każde słowo wypowiada szczerze. Kiedy nałożyła mu obrączkę, uściśniła jego ciepłą dłoń, jej oczy

też wypełniły się łzami. Gdy „pastor” ogłosił ich mężem i żoną, Neal odetchnął z trudem, a potem pocałował Francescę. Nie było to szybkie, symboliczne cmoknięcie, jakiego się spodziewała, ale czuły, długi pocałunek.

Kiedy zerknęła na ojca i Neda, obu bardzo wzruszonych, niemal się rozpląkała, tak jej było ciężko ich oszukiwać. Roześmiani goście otoczyli nowożeńców i zaczęli składać życzenia. Lizzie, obejmując ją, szepnęła, że to najszczęśliwszy dzień jej życia. Francesca miała ochotę jej się zwierzyć, powiedzieć, że to nie jest prawdziwy ślub, ale gdy usłyszała te słowa, cieszyła się, że tak nie zrobiła.

Gdy Joe i Ned wzniesli toast na cześć młodej pary, Neal patrzył z zachwytem na Francescę. Jej suknia i włosy lśniły w promieniach słońca przedostających się przez korony drzew. Myślał, że nigdy nie wyglądała równie pięknie. Francesca nieśmiało odwzajemniała jego ciepłe spojrzenie. Nigdy jeszcze nie wydawał jej się tak przystojny. Ku jej zaskoczeniu kupił nowy garnitur i białą koszulę z pasiastą krawatką. Jego śniada cera dosłownie ją oszałamiała, a jej serce przepełniała miłość do niego. Po ceremonii i niewielkim poczęstunku przygotowanym przez Lizzie na pokładzie „Marylou” wrócili do Echuki. Joe zacumował przy przystani. Był podekscytowany tym, że stać go na zakup materiałów potrzebnych do naprawy „Marylou” i chciał jak najszybciej zabrać się do pracy. On i Ned omawiali najrozmaitsze plany, ale Francesca zauważyła, że ojciec podchodzi do pieniędzy inaczej niż kiedyś. Nie zamierzał ich wydawać, jakby jutro miał być koniec świata, jak to robił dawniej. Planował zadbać, żeby te dwieście funtów starczyło mu na długo.

Francesca i Neal zacumowali „Lady Ophelię” przy brzegu, w ustronnym miejscu. Ku jej zaskoczeniu Neal przebrał się w codzienne ubranie i przeprosił, mówiąc, że ma coś do zrobienia. Zaskoczona, że zostaje sama w dniu ślubu, i niepewna, co ma dalej robić, Francesca też się przebrała i wyszła na brzeg. Z daleka obserwowała Neala idącego w stronę Esplanade Road, ale nie mogła uwierzyć własnym oczom, kiedy wszedł do burdelu.

Była bardzo wstrząśnięta, wręcz zaszokowana. Ich małżeństwo nie było prawdziwe, ale nie przypuszczała, że akurat dzisiaj tam pójdzie.

– Neal Mason nigdy mnie nie dotknie nawet palcem – powiedziała do siebie przez łzy. Pierwsze, co chciała zrobić, to pobiec z powrotem na „Marylou”, ale zbyt się wstydziła. Zamiast tego weszła na pokład „Ophelii” i zamknęła się w kajucie.

Kiedy Neal wrócił niedługo później, był w dobrym nastroju. Z Gwendolyn poszło dobrze. Powiedział jej prostą wersję prawdy, chociaż nie mógł mieć pewności, że zostanie zrozumiany. Martwiła się tylko o to, czy nadal go będzie regularnie widywać, ale zapewnił ją, że tak. Teraz musiał powiedzieć Francesce o Gwendolyn i że to z jej powodu tak często chodził do domu publicznego.

Statek wydawał się opuszczony, więc Neal zawołał Francescę. Nie odpowiedziała. Uznał, że pewnie się położyła, więc spróbował otworzyć drzwi kabiny i ku swojemu zaskoczeniu odkrył, że są zamknięte.

– Francesco – zawołał znowu, ale nie odpowiedziała. – Dlaczego drzwi są zamknięte?

– Czego chcesz? – spytała ze złością. Nie mogła uwierzyć, że miał czelność wrócić jak gdyby nigdy nic.

– Otwórz drzwi – powiedział Neal, znowu sięgając do klamki.

– Nie – syknęła, usiłując nie płakać.

Neal nie wiedział, co ma myśleć. Bez trudu mógłby otworzyć drzwi siłą, ale jeżeli ona była w takim nastroju, nie było po co. Zamiast tego westchnął i wyszedł na pokład, gdzie wypił trochę wina prosto z butelki kupionej na wieczór. Nie wiedział właściwie, jak przebiegnie wieczór, skoro nie wydawało mu się słuszne dzielenie z Francescą łóżka i odbieranie jej dziewictwa w takich okolicznościach. Ale nie spodziewał się też wrogości. Jak tak dalej pójdzie, trudno im będzie przekonać kogokolwiek, że to małżeństwo jest prawdziwe, zwłaszcza jeżeli nie będą w stanie zachowywać się wobec siebie uprzejmie.

Później tego wieczoru Francesca wyszła z kajuty. Na statku panowała cisza, więc pomyślała, że Neal poszedł do któregoś z hoteli albo z powrotem do burdelu. Była zaskoczona, widząc go na pokładzie. Zasnął w krześle, z nogami na balustradzie. Nad głowami jasno świecił księżyc, zalewając wszystko miękkim światłem. Nie mogła mu się nie przyglądać, gdyż we śnie był tak po chłopięcemu przystojny. Powiedział, że ją kocha, a jednak nie mógł się rozstać z kawalerskim stylem życia. Nie mogła nie pomyśleć, jak by to było być jego prawdziwą żoną – ale potem pomyślała o tym, ile bólu już jej zadał, i łzy zebrały się pod powiekami.

Nagle otworzył oczy i spojrzał prosto na nią. Francescę to zaskoczyło i zawstydziła się, że ją przyłapał na podglądaniu. Sięgnął po jej dłoń. Jego skóra była uspokajająco ciepła. Francesca wpadła w panikę i uciekła z powrotem do kajuty. Zanim zdążył wstać, usłyszał, jak zatrzasują się drzwi i przesuwa zasuwę.

– Jeżeli tak wygląda małżeńskie życie, słusznie go unikałem – powiedział do siebie.

W poniedziałek jak najwcześniej rano Francesca poszła na „Marylou”. Ned i ojciec zamierzali towarzyszyć jej do biura obok budynku sądu, gdzie miała stanąć przed komisją w sprawie patentu kapitańskiego. Neal zaproponował, że z nią pójdzie, ale odmówiła. Wyglądał na nieco urażonego, ale życzył jej szczęścia.

Całą sobotę i niedzielę spędziła na powtarzaniu z ojcem wszystkiego, co wiedziała. Dało jej to pretekst, by trzymać się z dala od Neala, gdyż napięcie między nimi było wyczuwalne bardziej niż kiedykolwiek. Był zbyt dumny, by spytać, dlaczego zamyka się w jego kajucie, a ona miała zbyt wiele szacunku do siebie, by wspomnieć o jego wizycie w burdelu w dniu ich ślubu. Rezultatem był pełen napięcia rozejm. W sobotę wieczorem wróciła koło szóstej, żeby przygotować posiłek, ale on oznajmił, że już jadł. Poczuli się głupio, że w ogóle coś mu zaproponowała.

W niedzielę wieczorem wróciła o ósmej, po zjedzeniu kolacji z Nedom, ojcem i Lizzie. Nawet nie zapytała, czy już jadł. Nie jadł, bo myślał, że ona wróci na kolację. Powiedziała ojcu, że Neal sam zaproponował, by zjadła z nimi, bo on obiecał zjeść kolację z siostrą. Nie miała najmniejszych wyrzutów sumienia, wykorzystując siostrę, którą uważała za osobę fikcyjną, gdyż on najwyraźniej używał „jej” jako wymówki, gdy chodził do burdelu.

Komisja liczyła pięciu członków, dwóch mechaników i trzech kapitanów parowców. Joe i Ned czekali na zewnątrz i obaj bezskutecznie starali się ukryć niepokój. Francesca przystąpiła do egzaminu. Członkowie komisji siedzieli za długim stołem i wszyscy wydawali się milczący i poważni. Gdy stała przed nimi, czekając, aż poproszą, by usiadła, miała wrażenie, że znalazła się przed plutonem egzekucyjnym. Wydawało się, że upłynęła wieczność, podczas gdy oni oglądali leżące przed nimi dokumenty, zanim jeden z panów spojrzał na nią znad okularów i poprosił, by usiadła. Następnie przedstawił komisję, zwracając się do niej lodowatym tonem „panno Callaghan”. Spytał ją o wiek i o to, od jak dawna pracuje na rzece. Kolejny spytał, kto był jej nauczycielem. Dawała zwięzłe odpowiedzi, ale to, co myśleli, egzaminujący mężczyźni skrywali za maskami obojętności. Następnie czterech członków komisji zasypało ją pytaniami dotyczącymi bezpieczeństwa i co by zrobiła w konkretnych sytuacjach. Jeden z nich chciał wiedzieć, jak zachowałaby kontrolę nad statkiem, gdyby zepsuł się ster. Inny pytał, co zrobiłaby, gdyby na pokładzie wybuchł pożar. Pytano ją o prędkość na rzece i sygnały syreną, o kłopoty z silnikiem i etykietę na przystani. Na wszystkie pytania odpowiadała spokojnie i pewnie. Była z siebie całkiem zadowolona, dopóki ten z członków, który dotąd o nic nie pytał, nie wspomniał o jej wyścigu z Mungo McCallisterem. Nie spodziewała się, że komisja będzie wiedziała o tej sprawie i się zarumieniła.

– Komisja otrzymała informację naocznego świadka o – jak to określono – nieodpowiedzialnym zachowaniu kapitanów statków „Marylou” i „Kittyhawk”, które miało miejsce przed kilkoma tygodniami

– powiedział. – Poinformowano nas, że eksplodował silnik „Kittyhawk”, panno Callaghan. Czy to się zgadza?

– To prawda. Mungo McCallister kazał swojemu mechanikowi zablokować kocioł – odpowiedziała szczerze Francesca.

Członek komisji uniósł brew i spojrzał na nią nieprzyjaźnie.

– Pan McCallister został poparzony, tak?

– Tak, ale... to była jego wina.

– Mógł zginąć.

– Tak...

– Była pani w owej chwili kapitanem „Marylou”?

– Zgadza się, pod nadzorem mojego ojca.

– Czy chce nam pani powiedzieć, że nie ponosi winy za ten wypadek?

– Tak. My... mój ojciec i ja, nie chcieliśmy się ścigać, ale kapitan „Kittyhawk”, syn Mungo McCallistera, Gerry, wciąż blokował nam drogę, zmuszając mnie do manewrowania w celu uniknięcia kolizji.

– Powinna była pani przybić do brzegu, panno Callaghan.

– Ja... musieliśmy dotrzymać terminu i nie chcieliśmy zawieść naszego pracodawcy. Zależy nam na solidnym wykonywaniu zleceń. – Powstrzymała się od powiedzenia, że musieli dotrzymać terminu, bo potrzebowali pieniędzy na spłatę długu. Ale widziała, że jej usprawiedliwienia nie robią dobrego wrażenia na członkach komisji.

– Mamy wszystkie potrzebne informacje, panno Callaghan. Zostanie pani poinformowana o naszej decyzji w odpowiednim czasie. A teraz przepraszamy, ale chcemy przedyskutować pani aplikację.

Poczuła, że została odprawiona, i wstała. Spojrzała na każdego z członków komisji, ale unikali kontaktu wzrokowego. Wiedziała, że jej się nie udało, ale pożegnała się uprzejmie i wyszła z sali z całą godnością, jaką jej się udało zachować. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, wybuchnęła płaczem. Joe i Ned siedzieli w korytarzu. Natychmiast podbiegli do niej.

– Co się stało, Frannie? – spytał Joe.

– Nie dostanę patentu – wykrztusiła... Czują, że musiała ojca rozczarować.

– Powiedzieli ci tak? – spytał ze złością Ned.

– Nie, ale wyciągnęli ten wyścig z „Kittyhawkiem”. Twierdzili, że zachowywałam się nieodpowiedzialnie i że powinnam była przybić do brzegu, a nie się ścigać. Powiedziałam, dlaczego tak nie zrobiliśmy, ale nie byli przekonani. – Otarła łzy. – Czy będę mogła spróbować jeszcze raz, później?

– Nie ma powodu, dlaczego nie miałabyś zdać od razu – rzucił ze złością Joe. Bez wahania wmaszerował do sali, gdzie członkowie komisji omawiali wniosek Franceski.

– Bardzo panów przepraszam – zaczął sztywno Joe. – Mam coś do powiedzenia. – Natychmiast poznał Franka Gardenera na końcu stołu. Był to znajomy Mungo McCallistera, więc już wiedział, skąd dostali informacje. Wiedział, że Mungo będzie się starał jakoś im odpłacić za upokorzenie, i był zły, że może to kosztować Francescę całe jej szczęście i ciężką pracę.

– Jak niektórzy z panów na pewno wiedzą, jestem Joe Callaghan, ojciec Franceski. Córka szkoliła się pod moją opieką i podczas wypadku „Kittyhawk” wykonywała moje polecenia.

– Uważamy, że powinien pan być udzielać lepszych rad – odparł jeden z egzaminatorów.

Joe opanował wściekłość.

– Zrobiłem, co mogłem. Spędziłem na tej rzece siedemnaście lat i nigdy nikomu nie zagroziłem. Proszę mi uwierzyć, kiedy mówię, że zrobiłem wszystko, co się dało, by uniknąć wyścigu z „Kittyhawkiem”, z przybiciem do brzegu włącznie.



– Panna Callaghan nie wspomniała, że przybiliście do brzegu.

– To była pierwsza rzecz, jaką uczyniliśmy, ale „Kittyhawk” podpłynął do nas. Wtedy syn Mungo zaproponował wyścig, ale odmówiliśmy. Kiedy znowu ruszyliśmy, „Kittyhawk” minął nas i jak moja córka zapewne panom powiedziała, syn Mungo manewrował statkiem tak, że kilka razy przeciął nam drogę. To ich zachowanie było nieodpowiedzialne, nie nasze, i to oni tarasowali drogę statkom płynącym z naprzeciwka, więc poradziłem córce, żeby ich wyprzedziła. Udało się, ale potem na „Kittyhawk” wybuchł kocioł.

– Czy zatrzymaliście się, by zaoferować pomoc, bo dano nam do zrozumienia, że nie?

– Oczywiście, że tak. Jednak Mungo McCallister odrzucił naszą pomoc. Proszę nie karać za ten wypadek mojej córki. Ma dobre instynkty, których potrzebuje kapitan bocznokołowca. Moim zdaniem ma wielki talent.

– Dziękujemy za pana wypowiedź, panie Callaghan, ale nie może ona mieć wpływu na naszą decyzję. Panna Callaghan zostanie poinformowana o naszej decyzji za kilka dni.

Joe wiedział, że Francesca nie dostanie patentu i niemal złamało mu to serce.

## Rozdział dwudziesty siódmy

Joe przeszukał piętnaście czy dwadzieścia hoteli w Echuce, zanim znalazł Mungo McCallistera w Fisherman's Inn na Red Gum Street. Siedział sam przy stole w kącie zadymionego baru, samotna, żalonna postać pełna niesłusznych, gorzkich uraz. Gdy Joe do niego podszedł, podniósł wzrok z niechęcią. Joe nie miał wątpliwości, że to Mungo odpowiada za to, że komisja dowiedziała się o wydarzeniach sprzed kilku tygodni.

Kiedy Joe podszedł do stołu, zauważył blizny na rękach i karku mężczyzny. Resztę ran skrywała koszula.

– Czego chcesz? – warknął Mungo.

– Na pewno wcale się nie dziwisz, że mnie widzisz – stwierdził Joe.

Mungo spojrzał na niego twardo, Joe niemal widział, jak mężczyzna myśli o tym, czy jego rozmówca wie, że przekazał pewne informacje Frankowi Gardenerowi.

– Specjalnie i złośliwie oczerniłeś Francescę, żeby nie dostała patentu – oznajmił ze złością Joe.

– Przypisujesz mi zbyt wielkie zasługi – odparł kwaśno Mungo, ale nie mógł przy tym spojrzeć mu w oczy.

– Wiesz, że zachowałeś się jak zwykły dureń i sam jesteś odpowiedzialny za ten wybuch, tak samo jak wtedy, kiedy zderzyłeś się z moim statkiem i zginęła Mary.

– To przeszłość, Joe. Zapomnij o tym – prychnął Mungo, dopijając resztkę płynu z kieliszka. I tak słabe opanowanie Joego zniknęło, chwycił Mungo za kołnierz koszuli. Stół się przewrócił. Popielniczka z popiołem z fajki i niedopałkami cygar poleciała w powietrze wraz z kilkoma pustymi kieliszkami. Miał ochotę zabić Mungo za lekceważenie śmierci Mary, ale barman i jeszcze ktoś podbiegli, żeby go powstrzymać.

Po chwili walki Joe strząsnął ich z siebie. Patrzył groźnie na Mungo, który podniósł swoje krzesło i usiadł z powrotem, najwyraźniej wstrząśnięty i jeszcze bardziej obrażony.

– Każdy popełnia błędy – kontynuował Joe, łapiąc oddech i ocierając ślinę z kącików ust. – Ale twój kosztował Francescę życie jej matki, co gorsza, niczego się nie nauczyłeś. Mogłeś zabić Leo Mudlucka, ale i tak cię to nie obeszło. Nie wiem, o czym w ogóle myślisz? Czy jeszcze ktoś musi umrzeć, zanim pojmiesz, co właściwie robisz?

– Ba – powiedział Mungo, usiłując się go pozbyć. – Zawsze lubiłeś melodramatyzować.

Joe z niedowierzaniem pokręcił głową. Najwyraźniej tracił czas.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś aż taki mściwy, żeby usiłować nie dopuścić, by Francesca dostała patent. To niskie, nawet na ciebie.

– A co mnie obchodzi, czy ona dostanie patent, czy nie?

– Wiedziałem, że nie dasz spokoju, po tym jak ci wybuchł kocioł, bo została zraniona twoja duma. Francesca ciężko pracowała na ten patent, więc gdybyś miał chociaż odrobinę przyzwoitości, powiedziałbyś komisji, że ta eksplozja to była twoja sprawka. Kazałeś Leo blokować kocioł i obaj o tym wiemy.

– Palcem nie ruszę, żeby pomóc twojej córce. Bycie kapitanem to nie babska robota. A co do mojego statku, to był moim jedynym źródłem utrzymania, ale co cię to obchodzi?

– Francesca jest dziesięć razy bardziej odpowiedzialna, niż ty kiedykolwiek będziesz, a jeśli o mnie chodzi, ma większe prawo bycia kapitanem niż ty czy twój syn. Chwała Panu, że nie miałeś ubezpieczenia, bo im dłużej cię nie ma na rzece, tym bezpieczniej dla wszystkich.

Mungo nie udzielił żadnej odpowiedzi, więc Joe odwrócił się i wyszedł z baru.

Schowany za drzewami na brzegu po stronie Nowej Południowej Walii Monty obserwował Neala Masona na pokładzie „Ophelii”. Robił tak, odkąd Silas mu powiedział o zaręczynach Franceski. Skoro ponton zniknął, musiał przebyć rzekę konno z brzegu koło Derby Downs, a potem przejechać w dół do miejsca, z którego mógł obserwować statek. Z przerażeniem odkrył, że Francesca spędziła dwie noce na pokładzie, patrzył przez całą noc, żeby się upewnić, ale Silas dowiedział się, że wzięła ślub z Nealem. Był zdruzgotany, ale bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany zrealizować swój plan. Pozbędzie się Neala Masona na dobre, choćby to miał być jego ostatni czyn na tym świecie.

Neala wynajęto do przewożenia poczty i drobnych towarów do osad leżących między Echuką i Barmah. Była to znakomita robota, bardzo poszukiwana, ale on nie wiedział, że to Monty przekupił agenta, by zaferował mu to krótkie zlecenie i umożliwił w ten sposób dokładną obserwację jego poczynań. Starannie notował, gdzie i kiedy Neal i jego pomocnik ładują drewno, całkiem zadowolony, że wszystko toczy się zgodnie z jego planem. Jeśli wszystko pójdzie jak należy, Francesca niedługo zostanie wdową.

„Ophelię” chroniły przed popołudniowym słońcem gigantyczne eukaliptusy. Kiedy Francesca weszła na pokład, znalazła tam Neala popijającego samotnie na rufie. Jego nowy pomocnik Wally Garson mieszkał w mieście, więc po pracy wracał do domu, zostawiając ich samych.

Spędziła większą część dnia, wypłakując się na ramionach Neda i ojca, więc miała czerwone oczy i była emocjonalnie wyczerpana. Kiedy Neal na nią spojrzał, domyślił się, że nie dostała patentu kapitańskiego, a ona dostrzegła, że jest podpity.

– Co się stało? – spytał.

– Komisja dowiedziała się o tym wyścigu z „Kittyhawkiem” i nie byli zadowoleni. Dopóki jeden z egzaminatorów o tym nie wspomniał, miałam wrażenie, że wszystko idzie dobrze. – Łzy znowu napłynęły jej do oczu, otarła je z niecierpliwością. Była zmęczona płaczem i uzalaniem się nad sobą.

– Myślę, że przyda ci się kieliszek wina.

– Nie...

– Uspokoi cię – powiedział Neal. Nalał jej kieliszek i przysunął krzesło do swojego. Kiedy usiadła, zauważyła, że ma przerzuconą przez burtę wędkę, więc domyśliła się, że jeszcze nie jadł.

– Skąd się dowiedzieli o wyścigu z „Kittyhawkiem”? – spytał.

– Tata mówił, że jeden z członków komisji to kumpel Mungo McCallistera.

– Joe musi być wściekły.

– Zniknął jakiś czas temu i nie powiedział, dokąd idzie. Mam tylko nadzieję, że nie zrobi nic głupiego.

Przez kilka chwil siedzieli w milczeniu. Wypiła swoje wino, a Neal jej dołał. Oddychając głęboko, zaczęła się odprężyć, po raz pierwszy tego dnia. Słońce powoli kryło się za czubki drzew po drugiej stronie rzeki, na wodę padały ciepłe, czerwone promienie.

– Nie mogę się doczekać, aż będę starsza – oznajmiła Francesca, zaskakując tym Neala.

– Dlaczego?

– Kiedy człowiek jest młody i niedoświadczony, nie wie, czego od ludzi oczekiwać. Po prostu myśli, że wszyscy będą postępować, jak należy... a kiedy tak nie robią, przychodzi wielkie rozczarowanie. Ale kiedy człowiek jest starszy, pewnie spotyka go mniej niespodzianek i instynkt mu mówi, komu ufać.

– Nieważne, ile człowiek ma lat, inni zawsze go zaskoczą – powiedział Neal. Nagle poczuł się pełen winy za to, że w ogóle myślał o spaniu z nią. – Czasami potrafią rozczarować, ale czasami zaskoczyć mile, a to jest przyjemne.

Francesca nie przeżyła w życiu zbyt wielu pozytywnych niespodzianek.

– Jak sobie radzisz z rozczarowaniami?

Przez chwilę wydawał się zamyślony.

– Francesco, z rozczarowaniami niewiele da się zrobić, są częścią życia. Ale uważam, że trzeba chwycić szczęście i żyć chwilą.

– To dobra rada – powiedziała. Wino odprężyło ją na tyle, że mogła przyjąć perspektywę spojrzenia na życie inaczej, a to, co powiedział Neal, miało sens. Jaki pożytek z nieustannego martwienia się o przyszłość? – Zawsze, kiedy się martwię tym, co mogłoby się stać za parę dni czy tygodni, przegapiam to, co się dzieje w tej chwili.

– To prawda. – Neal patrzył na nią.

Spojrzała na jego przystojną twarz. Ile razy była w jego towarzystwie, czuła, jak przyciąga ją do niego nieodparta siła, a zwłaszcza w tej chwili, kiedy jego twarz była tak blisko. Zachód słońca tworzył miękkie, niemal magiczne światło wokół nich, wieczór był ciepły i przyjemny. Wino rozbroiło ją, czuła, jak daje się oczarować tym lśniącym oczom.

Neal poddał się urokowi Franceski, gdy tylko ją ujrzał po raz pierwszy. Tylko przez chwilę próbował z tym walczyć, ale wiedział, że tej bitwy nie wygra.

– Korzystaj z chwili, jak tylko się da, Francesco – szepnął ochryple, a jego wzrok spoczął na jej słodkich jak miód wargach, rozchylonych zapraszająco.

Pochyliła się w jego stronę, aż ich oddechy się zmieszały. Popatrzyła w ciemne oczy.

– Kochaj mnie, Neal – szepnęła.

Usłyszała, jak ze świstem wciągnął powietrze, a ich wargi zetknęły się w czułym pocałunku. Wszystko zostało wybaczone, kompletnie się zatracili. Silne ramiona Neala otoczyły ją, a jego usta stały się bardziej natarczywe. Odpowiedziała na pocałunek i objęła go ramionami, jęcząc cichutko. Było jej ciepło i bezpiecznie, zalewały ją cudowne, podniecające doznania. Ledwo była świadoma tego, że Neal wziął ją na ręce.

– Jesteś pewna, że tego chcesz, Francesco? – spytał cicho, całując jej szyję. – Nic się nie musi wydarzyć, jeżeli tego nie...

– Cii. – Ujęła jego twarz w dłonie. Kiedy niósł ją do swojej kajuty, całowała go.

Monty obserwował to z drugiego brzegu rzeki i gotował się z zazdrości. Wiedział, że gdyby znalazł się na tym samym brzegu co „Ophelia”, nie byłby w stanie się powstrzymać i zastrzeliłby Neala. Musiał się odwrócić, bo nienawiść niemal go oślepiła, aż zrobiło się mu niedobrze. Ogarnięty bólem, uderzał pięściami o drzewa, płacząc i raniąc sobie dłonie, zanim padł na kolana i zwymiotował.

Namiętność ogarnęła Francescę i Neala, gdy ich ubrania zostały odrzucone, a ciała splotły się na łóżku. Neal obchodził się z nią najdelikatniej, jak umiał, a jej nieśmiałość i zahamowania zniknęły w obliczu miłości. Bo to właśnie w tej chwili czuła. Kochała Neala, a przyznanie tego i wyrażenie swoich uczuć przynosiło wolność. Całkowicie zapomniała o zewnętrznym świecie, kiedy stali się jednością.

Gdy leżeli wtuleni w siebie, Neal z głową zanurzoną w jej rozpuszczonych włosach, a Francesca z ręką na jego bijącym sercu, nie chcieli utracić magii tego momentu.

– Kocham cię – szepnęła, zanim zamknęła oczy i zasnęła.

Neal czuł się odprężony, pogrążony w przyjemnym zmęczeniu po wybuchu namiętności, ale nagle otworzył oczy. Nie wiedział, co ma myśleć. Pamiętał, że już raz Francesca snuła marzenia o idealnym życiu, i to tylko po paru pocałunkach. Mógł sobie tylko wyobrażać, o czym teraz myśli. Małżeństwo... i dzieci, i życie długie i szczęśliwe. Ale wiedział, że życie tak nie wygląda. Wiedział, że ona nie będzie umiała żyć chwilą. Był głupi, myśląc, że którekolwiek z nich to potrafi.

Kiedy Francesca obudziła się następnego ranka, była sama. Poczowała kuszący zapach gotowanej ryby i uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna. Zauważyła, że pod przykryciem jest naga i zarumieniła się,

wspominając, jak cudownie było znajdować się w ramionach Neala, gdy ją kochał. Kiedy odgarnęła kołdrę, żeby wstać i się ubrać, zobaczyła, że prześcieradło jest zabrudzone. Przez chwilę nie mogła tego zrozumieć, ale potem uświadomiła sobie, że Neal wycofał się u szczytu namiętności, by uniknąć ciąży. Wydawało się to chłodnym, wyrachowanym działaniem i przypomniało jej, że on nie chciał małżeństwa ani rodziny. Znalazła go w kambuzie, gdzie smażył rybę.

– Dzień dobry – powiedział sennie. – Ta ryba złapała się na wędkę, więc uznałem, że równie dobrze mogę ją zrobić na śniadanie. Jesteś głodna?

Wcześniej była głodna jak wilk.

– Trochę – wykrztusiła.

– Zrobiłem herbatę. Nalej sobie.

Zauważyła, że nie jest w stanie patrzeć jej w oczy dłużej niż przez sekundę, podczas gdy ona pragnęła tylko paść mu w ramiona, żeby całował ją z taką samą namiętnością, jak wczoraj. Zachowywał się tak, jakby nie stało się między nimi nic ważnego, kiedy ona omal nie eksplodowała ze szczęścia.

– Powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało w nocy.

– Posłuchaj, Francesco, nie przywiązuj do tego, co robiliśmy, zbyt wielkiej wagi.

– Do tego, co robiliśmy? – Wstrząsnęły nią te słowa. Oddała mu swoje ciało, duszę i serce. Wziął wszystko, ale najwyraźniej nie miał ochoty dawać czegokolwiek w zamian. Poczowała się oszukana.

Właśnie miała powiedzieć mu o swoich uczuciach, kiedy ktoś z brzegu zawołał Francescę Callaghan. Był to młody chłopak.

– Teraz to Francesca Mason – odkrzyknął Neal z okna kambuza, ku jej zaskoczeniu. W ogóle go nie rozumiała.

Chłopak wydawał się zdezorientowany. Spojrzał na trzymaną w ręku kopertę.

– Masz coś dla mnie? – spytała, wychodząc na pokład. Myślała, że może to list od komisji w sprawie patentu. Jej serce waliło boleśnie w oczekiwaniu.

– To list do Franceski Callaghan. Zaniósłem go na PS „Marylou”, ale pan na pokładzie powiedział, że znajdzie ją na „Lady Ophelii” – odpowiedział.

Francesca podeszła do burty.

– Ja jestem Francesca Callaghan, a przynajmniej byłam. Właśnie wyszłam za mąż.

– Och – powiedział chłopak, podając jej kopertę. – Mam zaczekać na odpowiedź.

Francesca wpatrywała się w swoje imię i otworzyła list dopiero po chwili.

– Co to jest? – spytał Neal, kiedy wyszedł na pokład.

Francesca otworzyła kopertę i znalazła w niej liścik. Był od Reginy Radcliffe.

*Droga Francesco,*

*czy zrobisz mi ten zaszczyt i zjesz ze mną dziś wieczorem kolację? Chciałabym omówić pewne sprawy. Monty wyjechał do Ballarat, a Frederick na aukcję bydła do Shepparton, więc jestem sama. Mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie czas.*

*Z wyrazami szacunku*

*Regina*

– To list od Reginy Radcliffe – powiedziała Francesca, składając go i wkładając z powrotem do koperty. – Chce, żebym wieczorem zjadła z nią kolację, u niej w domu. Najwyraźniej Monty i Frederick wyjechali.

Neal spojrzał podejrzliwie. Obawiał się, że Monty wymyślił taki podstęp, by skłonić ją do spotkania z nim.

Francesca wywnioskowała z tonu listu, że Regina czuła się samotna. Ponadto nie mogła się obawiać spotkania z matką. Może chciała porozmawiać o pieniądzach przekazanych ojcu? Wiedziała, że powinna powiedzieć Reginie o swoim ślubie z Nealem, żeby tamta przestała się martwić o Monty'ego i Silasa. Nie musi wspominać, że była to udawana ceremonia.

– Niedawno pokazywałam Reginie nowoczesne sposoby prowadzenia rachunkowości, może ma jakieś trudności i zamierza poprosić mnie o pomoc?

– Nie powinnaś jechać sama – powiedział Neal. Nie zapominał ani na chwilę o groźbach Silasa.

Francesca wpadła w panikę, myśląc, że Neal chce jechać z nią. W jego obecności nie mogłaby otwarcie rozmawiać z Reginą o spadku Joego.

– Podrzucę cię tam na „Ophelię” i potem odbiorę – oznajmił.

– No dobrze... ale nie będzie Wally'ego, bo na wieczór wraca do domu.

– To krótki rejs, poradzę sobie. Poza tym możesz zadbać o ster, kiedy będę dokładał do kotła.

Napisała liścik, w którym przyjmowała zaproszenie Reginy i dała go chłopcu.

Przez kilka dni Monty obserwował „Ophelię” i zapisywał, skąd bierze drewno, więc doskonale wiedział, gdzie i kiedy robi ostatni załadunek. Schował się, żeby inni kapitanowie i ich załogi nie mogli go dostrzec. Kiedy pojawiła się „Ophelia”, podrzucił na stos drewna belkę, którą przygotował, i znowu się schował, by patrzeć, jak Neal i Wally Carson ładują wszystko na pokład. Potem tylko upewnił się, że belka zawierająca łaskę dynamitu zniknęła. Starannie ułożył swój plan, rozmawiał z innym kapitanem o tym, jak daleko statek może dopłynąć, zanim trzeba będzie dołożyć do kotła, żeby utrzymać ciśnienie. Dlatego był pewien, że Neal dołoży drewna, kiedy będzie sam. Wiedział też, że nie pozwoli jej jechać po ciemku powozem na spotkanie, a chłopak, który doręczył list, potwierdził to przekonanie.

– Wyglądałoby to zbyt podejrzanie, gdybym teraz ukradł „Marylou”, ale zadowolę się „Lady Ophelią” – powiedział Silas do Mike'a Finniona.

– Ale tam mieszka Neal Mason i jego młoda żona – zaprotestował Mike, dotknięty złym przecuciem. Miał dość brudnej roboty, którą wykonywał dla Silasa Hepburna, ale nie wiedział, jak mu to powiedzieć. Aż za dobrze znał jego wybuchową naturę.

Silasa rozzłościły słowa mężczyzny, bo przypomniały mu, że Neal ożenił się z Francescą.

– Chyba nie będzie trudno dopilnować, żeby ich tam nie było? – warknął, rozładowując gniew na Mike'u.

– Nie wiem, Silasie. Myślę, że gdyby zostawił pan sprawy na chwilę w spokoju, nikt by pana nie podejrzewał, kiedy zniknie „Ophelia”.

– Nikt mnie nie będzie podejrzewał, jeżeli zabiorę statek w górę rzeki, przemaluję i zmienię mu nazwę. Można by też zrobić parę zmian w nadbudówce. Nikt się nie domyśli.

– Może i nie, o ile nie pojawię się szybko w Echuce – odparł Mike, ale Silas był już myślami gdzie indziej. Mike miał wrażenie, że szef chce zabawić się z Callaghanem i Masonem w kotka i myszkę, drażniąc ich przemalowaną „Lady Ophelią”. Wiedział, że będą twierdzić, iż to statek Neala, a on będzie miał satysfakcję, bo i tak niczego nie udowodnią.

Mike wiedział także, że Silas podjął decyzję i nikt mu tego nie wyperswaduje.

– Kiedy mam to zrobić? – spytał z rezygnacją.

– Dlaczego nie dzisiaj w nocy? Znam świetny sposób, jak go zwabić na ląd.

Wieczorem Silas wysłał zaufanego pracownika z hotelu Bridge, Jimmy'ego, z listem na „Lady Ophelię”, ale ten wrócił z informacją, że statek popłynął w górę rzeki. Silas był oburzony, za to Mike Finnion zadowolony. Zrozumiał, że jeżeli „Ophelia” zostanie ukradziona, a on zniknie, zostanie głównym podejrzany i to on będzie miał kłopoty z prawem, jeżeli wróci do Echuki z nowym statkiem. Miał pewność, że Silas nie zrobiłby nic w jego obronie, jeśli go złapią. Bez wątplenia twierdziłby, że nie ma

z tym nic wspólnego, a gdyby Mike odważył się go wydać, nikt by mu nie uwierzył.

– Idę na przystań, może się dowiem, dokąd „Ophelia” popłynęła po ciemku – oznajmił Silas. – Proszę tam za chwilę przyjść.

Wyszedł z hotelu Bridge z Jimmym, mając nadzieję, że „Ophelia” wróciła i chłopak będzie mógł dostarczyć list. Potem Mike Finnion zrobił coś nieoczekiwanego. Nie usłuchał rozkazu Silasa. Zamiast tego poszedł do domu, by spakować rzeczy, zamierzając opuścić Echucę tej samej nocy. Miał dość Silasa Hepburna i wykorzystywania, zamierzał wybrać się do Melbourne i znaleźć tam pracę na przystani. Przy odrobinie szczęścia nigdy już nie zobaczy przedsiębiorcy.

Silas niczego się nie dowiedział na przystani i właśnie miał wybuchnąć w napadzie wściekłości, gdy zobaczył „Lady Ophelię”, która przepłynęła obok i zacumowała kawałek dalej przy brzegu. Począł, żeby zobaczyć, czy ktoś wysiądzie, ale nikt się nie pojawił.

– Zanieś teraz ten list, Jimmy – powiedział. – I pamiętaj, jest od jednej z dziewczyn w burdelu.

– Tak jest, panie Hepburn – odparł Jimmy i ruszył.

Silas z niecierpliwością rozglądał się za Mikiem Finnionem.

– Gdzie on do diabła jest? – mruknął.

Neal był zaskoczony, widząc list od jednej z dziewczyn z domu publicznego i natychmiast ogarnęły go najgorsze przeczucia. Szybko go przeczytał. List był krótki, ale treściwy. Gwendolyn zachorowała i było to poważne. Szybko opuścił statek.

Silas schował się w cieniu na Esplanade Road i patrzył, jak Neal przechodzi obok.

– Jesteś pewien, że na „Ophelii” nie ma nikogo innego? – spytał Jimmy’ego, kiedy ten do niego dołączył.

– Tak. Rozejrzałem się szybko, kiedy odszedł.

– Dobrze. Gdzie jest, u diabła, Mike Finnion? – mruknął. Za kilka minut Neal wróci i szansa ucieknie. Musiał działać szybko. Kiedy usłyszał kroki, był pewien, że w końcu pojawił się Mike. Odwrócił się, zamierzając powiedzieć mu, co o nim myśli. Nie mieli czasu do stracenia, jeżeli zamierzali ukraść „Lady Ophelię”.

Neal wyszedł z burdelu, nic nie rozumiejąc. Dziewczyny twierdziły, że nie wysyłały mu żadnych listów, a Gwendolyn spała spokojnie i była zdrowa. Nie rozumiał, co się dzieje, ale przynajmniej Francesca była bezpieczna w Derby Downs. Niedługo będzie musiał po nią popłynąć. Ale najpierw musi sprawdzić ciśnienie w kotle i dołożyć drewna, jeśli będzie trzeba.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Regina czekała na werandzie, gdy „Ophelia” przybiła do brzegu. Kiedy Francesca przeszła przez pole leżące między domem a rzeką, ruszyła jej naprzeciw, i obie kobiety spotkały się w połowie drogi. Francesca poczuła się dziwnie na jej widok, nie tylko dlatego, że wiedziała, iż jest jej prawdziwą matką, ale także dlatego, że widok jej całującej się z Silasem zbyt mocno tkwił w jej pamięci.

– Dziękuję, że przyszłaś – powiedziała Regina. Zerknęła na „Ophelię”, płynącą w dół rzeki. – Dziwię się, że przywiózł cię Neal Mason.

Francesca wzięła głęboki oddech.

– Jest teraz moim mężem – wyznała. Nie wiedziała dlaczego, ale poczuła się zdenerwowana, gdy mówiła Reginie, że wyszła za mąż za Neala. Oczywiście, nie mogła jej powiedzieć, że małżeństwo nie było prawdziwe.

Regina była wyraźnie zaskoczona.

– Nie wiedziałam... – Natychmiast pomyślała o Montym. To wyjaśniało jego dziwne zachowanie.

– Pobraliśmy się w zeszłym tygodniu.

– Dość nieoczekiwanie.

– Tak. Kilka dni temu wpadłam na Silasa, a on sugerował, że zaszkodzi ojcu, jeśli za niego nie wyjdę. Nie miało znaczenia, że go przyłapałam z... – Nie była w stanie powiedzieć więcej.

W jasnoniebieskich oczach Reginy błysnął gniew.

– Ten człowiek to istna świnią.

Francesca spojrzała na nią dziwnie. Nie wiedziała, co ma myśleć, kiedy złapała ją na pocałunku z Silasem.

Regina odczytała jej myśli.

– Silvia Beaumont, aktorka, którą wynajęłam, nie pojawiła się, więc musiałam sama zająć jej miejsce. Gdybym tego nie zrobiła, mogło nie być innej okazji na przyłapanie Silasa. Jest bardzo przebiegły.

– Myślałam, że o to chodzi, ale nie byłam pewna.

– Przecież nie mogłaś pomyśleć, że chciałam się całować z tym obrzydliwcem?

Francesca wzruszyła ramionami.

– Miałaś z nim przecież romans...

Regina zamrugnęła.

– To było dawno temu, był wtedy całkiem innym człowiekiem.

Francesca skinęła głową. Nie mogła zaprzeczyć, że Reginie należała się wdzięczność za danie jej okazji do zerwania zaręczyn.

– Naprawdę doceniam to poświęcenie.

Te słowa okazały się dla Reginy ważniejsze, niż oczekiwała.

– Ty najwyraźniej również się poświęciłaś. To małżeństwo z Nealem.

– To co innego.

– Dlaczego to coś innego? – Regina zauważyła ból, który pojawił się w oczach Franceski. – Jesteś zakochana w Nealu?

– Tak – przyznała Francesca. – Ale czasami miłość nie wystarczy.

– Chodźmy do domu – poprosiła Regina.

Dwie godziny później wracały tą samą drogą.

– Kolacja była cudowna, Regino. Dziękuję – powiedziała Francesca, gdy podążały w stronę rzeki za



Amosem Comptonem. Księżyc świecił jasno, ale było trochę chmur, więc Amos szedł pierwszy i oświetlał lampą drogę. Na szczęście na polu nie pasły się owce ani krowy, chociaż i tak trzeba było uważać, żeby nie wdepnąć w odchody kangurów.

– Nie musiałaś mnie odprowadzać do brzegu – dodała Francesca. – Mogłam spokojnie iść sama.

– Spacer dobrze mi zrobi po tak obfitym posiłku – odparła Regina.

Francesca wiedziała, że nie jest to wyraz opiekuńczych instynktów macierzyńskich. Była równie wyniosła i odległa jak zwykle.

– Jagnięcina była przepyszna. – Była tak dobra, że zjadła dokładkę i nie mogła dokończyć deseru, ale nie wydawało jej się, by Regina zjadła szczególnie dużo.

Oprócz uroczej kolacji wieczór był dziwny. Od chwili przybycia do Derby Downs Francesca nie mogła pozbyć się uczucia, że Regina ma jakiś ukryty cel. Spodziewała się poznać go przed końcem wieczoru, ale się rozczarowała. Zastanawiała się także, dlaczego wydawała się niespokojna, ale zakładała, że martwi się, iż Monty albo Frederick dowiedzą się, co je łączy. Rozmawiały o Joem i jego uldze, że nie ma już długu wobec Silasa, ale to nie wydawało się powodem, dla którego Regina chciała się z nią widzieć.

Spodziewała się, że Regina będzie zachwycona jej małżeństwem z Nealem, ale gdy o tym rozmawiały, tamta marszczyła brwi i chwilami wpatrywała się w przestrzeń, jakby myślała o czymś albo kimś innym. Francesca była pewna, że chodzi o Monty'ego.

Regina była zadowolona z zamążpójścia Franceski, bo teraz Monty musiał z niej zrezygnować, ale miała nadzieję, że Neal nie złamie jej serca. W końcu cieszył się złą reputacją.

– Musisz poczekać – radziła. – W małżeństwie liczy się wiele czynników. A na początku zawsze jest okres przyzwyczajania. Neal przywykł do bycia kawalerem i przed nikim nie odpowiadał. – Odchrząknęła. – Może chwilę potrwać, zanim przyzwyczai się do myśli, że jako twój mąż musi zrezygnować z wolności.

Wiedziała, że Regina mówi o reputacji Neala jako uwodziciela. Pomyślała o jego wizycie w burdelu w dniu ich udawanego ślubu. Wiedziała, że gdyby to się stało znowu, nie byłaby w stanie dłużej udawać, że jest jego żoną, zwłaszcza po tym jak się kochali. Poczwała, jak się rumieni na samą myśl, więc zmieniła temat.

– Spotkałam niedawno Monty'ego w mieście i starałam się mu powiedzieć, że między nami nic nie będzie. Starałam się to zrobić jak najdelikatniej, ale nie przyjął tego dobrze. Szczerze mówiąc, boję się o niego. A tobie jak się wydaje?

– Nie jest w najlepszym stanie – odparła Regina, znowu wpatrując się w przestrzeń. – Ale nie martw się, dojdzie do siebie. Zadbam o to. – Celowo lekko mówiła o jego stanie, na wypadek gdyby zrobił coś głupiego i musiała go chronić. W rzeczywistości poważnie się o niego martwiła. Wręcz szalała z niepokoju. W dzień praktycznie nie bywał w domu, a kiedy wracał, wyglądał okropnie i coś go bardzo absorbowowało. Amos mówił też, że jego koń, bardzo kosztowny i pełnej krwi, jest poważnie zaniedbany. Regina myślała, że przesadza, aż sama zobaczyła na własne oczy, w jak kiepskim stanie jest zwierzę. Nalegała, żeby korzystał z innego konia, by tym zaopiekował się stajenny.

Zaniepokoiła się jeszcze bardziej, gdy odkryła, że Monty zaniedbuje interesy. Zaczęła się zastanawiać, co właściwie robi, gdy nie ma go w domu. Kiedy Frederick zadawał pytania o jego częste nieobecności, musiała wymyślić jakieś wymówki o szukaniu nowych możliwości inwestycji. Na szczęście Frederick pojechał z przyjacielem na aukcję bydła w Shepparton i wróci dopiero za kilka dni. Spodziewał się, że i Monty się z nim wybierze, ale Regina wymyśliła dla syna jakąś wymówkę. Modliła się, by Monty jak najszybciej zapomniał o Francesce i żeby ich życie wróciło do normalności, zanim ona sama załamie się nerwowo – albo zanim Monty zrobi coś, czego będzie żałował do końca życia.

Kiedy stały na brzegu, wypatrując Neala, cisza między nimi zaczynała się przeciągać.

– Neal powinien lada chwila tu być – powiedziała Francesca. – Nie musisz czekać, Regino. Nic mi nie będzie.

– Powinnyśmy były poczekać na werandzie – uznała Regina. Zawsze wolała unikać przebywania blisko rzeki w nocy. Nie tylko wydawała jej się nieco upiorna, ale przywoływała wspomnienia, o których wolałaby zapomnieć. Kiedy nie mogła już patrzeć na wodę, odwróciła się w stronę domu. Gdyby lepiej to przemyślała, zamiast dręczyć się Montym, zaproponowałaby, żeby to Amos odprowadził Francescę nad rzekę. Ale już się stało. Teraz nie mogła wrócić do domu sama, nie mogła też odejść, zabierając Amosa i lampę, i zostawić Francescę w ciemnościach. Jedyne, co jej pozostało, to czekać, aż Neal zabierze dziewczynę na „Lady Ophelię”.

Obecność Reginy na mrocznym brzegu rzeki przypominała Francesce o tym, co kobieta zrobiła przy jej narodzinach, i nie mogła opanować głębokiej niechęci. Jej zniecierpliwienie wzrastało. Nasłuchiwała dźwięku kół łopatkowych, ale panowała cisza, nie licząc grania świerszczy w trzcinach.

– Gdzie się podział Neal? – zadawała wciąż to samo pytanie. Obiecał trzy razy uruchomić syrenę, gdy będzie mijał zakręt.

– Co Monty robi w Ballarat? – spytała. Nie była tym zainteresowana. Chciała tylko przerwać coraz bardziej niezręczną ciszę.

Regina spojrzała na nią z niezrozumieniem.

– W liście wspominałaś, że pojechał do Ballarat. – Znowu miała wrażenie, że Regina wydaje się nieobecna duchem.

– Och, tak, on... to tylko podróż w interesach. Jutro powinien wrócić.

Francesca miała wrażenie, że Regina kłamie i znowu zaczęła się zastanawiać, o co jej chodzi. Instynkt podpowiadał jej, że najlepiej byłoby oddalić się jak najszybciej. Zadrzała. Coś tu się nie zgadzało. Minutę później usłyszała odgłos kół łopatkowych i cichy szum silnika. Wszyscy troje odwrócili się, żeby spojrzeć w dół rzeki, i zobaczyli potężną sylwetkę parowca wypływającą zza zakrętu.

– To musi być Neal – powiedziała Francesca, zastanawiając się, dlaczego na statku nie pali się ani jedna lampa i dlaczego nie uruchomił syreny.

– Dobrze – odpowiedziała Regina, pocierając ramiona. Czuła się naprawdę niezręcznie i bardzo chciała wrócić do domu.

Francesca usłyszała ulgę w jej głosie. Regina była wyraźnie zadowolona, że się jej pozbędzie, dlatego jeszcze intensywniej zastanawiała się, po co w ogóle zaprosiła ją na kolację. Była coraz bardziej przekonana, że kryje się za tym coś innego. Ale co?

W milczeniu obserwowały nadpływający statek. Francesca rozpoznała „Lady Ophelię” i jej serce zabiło mocniej. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Neal może i jej nie kocha tak jak ona jego, ale w tej chwili to nie miało znaczenia. Chciała być dla niego prawdziwą żoną, miała nadzieję, modliła się, że z czasem odwzajemni jej uczucia.

Popatrzyła na „Lady Ophelię”, wciąż oddaloną o pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt jardów, i w tej chwili powietrze zadrzało od potężnej eksplozji. Wszyscy troje instynktownie padli na ziemię. Nocne niebo rozświetliła żółta kula ognia otoczona przez biel, pomarańczowy i czerwień. Sterówka, tambory i górne pokłady rozprysły się na miliony fragmentów, które niczym deszcz spadły na wodę i brzeg rzeki. W ogłuszającym huku zginęły kobiece krzyki.

Po kilku sekundach Francesca zerwała się na nogi.

– Neal! – wrzasnęła z rękami na uszach, w których wciąż jej dzwoniło. Przebiegła kilka stóp wzdłuż brzegu i znowu upadła.

Amos Compton pomógł Reginie wstać.

– Co... się stało? – spytała wstrząśnięta. – Dobry Boże...

Francesca podniosła się na kolana, płacząc histerycznie, podczas gdy kadłub „Lady Ophelii”, który rozpadł się na dwie części, zniknął w ciemnych, mętnych wodach Murray. Kilka płonących fragmentów pozostało na powierzchni wody, ale szybko zgasił je lub uniósł prąd rzeki. Dygocząc, patrzyła na nie przez łyży przerażenia i niedowierzania.

– Neal! – krzyknęła, podpierając się rękami. Nie było śladu jego ciała. Odszedł.

Claude Mauston zawiózł je powozem do miasta. Francesca wpadła w histerię, ale po wybuchu Amos zaniósł ją do domu, a Regina zmusiła do wypicia dwóch szklanek brandy. Teraz, kiedy szłochwała w powozie, Regina nie miała najmniejszego pojęcia, jak ją pocieszyć, zwłaszcza że poważnie się obawiała, czy to nie Monty ponosi odpowiedzialność za tę eksplozję. Zanim wsiadła do powozu, kazała Amosowi zatrzymać Monty’ego, gdyby wrócił do domu. Powiedziała, żeby pod żadnym pozorem nie spuszczał go z oka.

Kiedy zajechali na miejsce, Regina zobaczyła na przystani tłum. Wieści o wybuchu roznieśli włóczędzy i Aborygeni obozujący nad rzeką. Zastanawiano się, który z nieobecnych parowców wyleciał w powietrze.

Joe i Ned wychodzili z siebie, bo nie mieli pojęcia, gdzie jest „Ophelia” ani gdzie są Neal i Francesca. Kiedy Joe zobaczył Francescę i to, w jakim jest stanie, nie wiedział, co myśleć.

Była zbyt wstrząśnięta, by wyjaśnić ojcu, co się stało, więc spadło to na Reginę.

– Francesca jadła dziś ze mną kolację w Derby Downs, a Neal miał po nią przy płynąć. Kiedy czekałyśmy nad rzeką, pojawiła się „Ophelia”. I... nagle... wybuchła.

– O mój Boże – powiedział Joe, chwytając Francescę w ramiona. Łzy napłynęły mu do oczu. Tak się martwił, że zginęli oboje, więc oczywiście z ulgą zobaczył córkę całą i zdrową, ale stracić Neala...

– Powinniśmy go poszukać – powiedział Ned, trzymając się słabej nadziei, że może Neal przeżył. Regina pokręciła głową, więc podszedł i zabrał Francescę do jej kajuty.

– Neal nie mógł przeżyć – wyjaśniła Regina, kiedy Francesca znalazła się poza zasięgiem słuchu. – Nic nie zostało. Tak mi przykro.

Lizzie próbowała uspokoić dziewczynę, ale sama była wstrząśnięta. Podczas gdy Francesca leżała na łóżku, płacząc, Lizzie podeszła do okna i usiłowała usłyszeć, o czym dyskutują mężczyźni. Niektórzy sugerowali udanie się w górę rzeki, żeby poszukać dowodu, czy była to naprawdę PS „Lady Ophelia”, inni mówili, że przed świtem nie ma to sensu. Słyszała mamrotanie, że z Neala Masona był dobry człowiek, pomyślała o biednej Gwendolyn. Ktoś będzie jej musiał o tym powiedzieć. Nie była pewna, czy Francesca wie o Gwendolyn, ale w tej chwili nie chciała jej o to pytać.

– Do domu, najszybciej, jak się da – powiedziała Regina do Claude’a, wsiadając do powozu. Skoro dostarczyła już Francescę na „Marylou”, chciała jak najszybciej wrócić do Derby Downs. Szalała z niepokoju, ale starała się wyglądać na opanowaną. To był pomysł Monty’ego, żeby spędziła wieczór z Francescą. Prosił, by zaprosiła ją na kolację, nalegał, obiecywał, że potem wszystko jej wyjaśni. Instynkt podpowiadał jej, że coś tu się nie zgadza, i martwiła się cały wieczór. Zgodziła się tylko dlatego, że był ostatnio tak nieszczęśliwy. Teraz przeklinała swoją głupotę, bo bała się, że to on był odpowiedzialny za śmierć Neala.

Monty sugerował, że chce się pogodzić z Masonem, żeby ostatecznie zamknąć swoją znajomość z Francescą, ale wydawało się to nieprawdopodobne z uwagi na jego obsesyjne zachowanie. Regina nie sądziła, że mógłby zrobić coś więcej, niż tylko porozmawiać z Nealem, zwłaszcza skoro twierdził, iż spotyka się z Clarą. Monty nie był człowiekiem skłonny do przemocy, był dżentelmenem. Jednak przeczucie, że zawiedziona miłość do Franceski mogła skłonić go do przekroczenia wszelkich granic, było dla Reginy niemal nie do zniesienia.

Kiedy powóz zjechał przed dom, ze schodków zszedł Amos.

– Panicz Montgomery już jest, proszę pani – powiedział.

Poczuła ogromny przyływ ulgi. Gdy wysiadała z powozu, niemal ugięły się pod nią nogi.

Amos chwycił ją pod ramię i podtrzymał.

– Wrócił niedługo po tym, jak pani odjechała.

– Dzięki Bogu. – Kiedy zobaczyła eksplozję parowca, obawiała się, że Monty ukradł „Lady Ophelię” i uwięził Neala. Nie znał się na silnikach parowych, więc obawiała się, że to on spowodował wybuch.

Jak dobrze, że Frederick wróci dopiero jutro.

Monty siedział przy stole w jadalni, kiedy tam weszła. Na jego widok wzdrygnęła się z przerażenia. Nie golił się od kilku dni ani nie czesał, więc wyglądał jak włóczęga. Z zaskoczeniem zauważyła, że jego ubranie jest wilgotne. W pierwszym odruchu chciała spytać, dlaczego jest mokry, skoro nie padał deszcz, ale nie była pewna, czy rzeczywiście chce to wiedzieć. W kolejnym odruchu chciała kazać mu wstać, zanim zniszczy aksamitne pokrycie krzesła, ale zwróciła uwagę na jego wychudzone ciało, widoczne pod lepiącą się do niego koszulą. Była przerażona, jak bardzo schudł w ciągu kilku tygodni, ledwo mogła poznać własnego syna. Wyglądał jak obcy człowiek, tak samo się zresztą zachowywał.

– Co zrobiłeś? – spytała, kiedy nie zareagował na jej obecność. Nie odpowiedział. Zauważyła, że jego wzrok jest trochę szklisty, gdy patrzył na swoje ręce splecione na stole. Przyszło jej do głowy, że może jest pijany, ale wyczuła, że to znacznie poważniejsza sprawa. – Wiesz, że wybuchła „Lady Ophelia” i Neal Mason prawdopodobnie nie żyje?

Nie wyglądał na zaskoczonego, więc ziścił się jej najgorszy koszmar. Uniosła rękę do czoła.

– Mój Boże, Monty. Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś coś tak okropnego, że doprowadziłeś do czyjejś śmierci.

– Kocham Francescę, mamę – oznajmił twardo. – Nie mógłbym znieść widoku jej z innym mężczyzną. Miała ochotę wykrzyknąć, że Francesca jest jego przyrodnią siostrą, ale powstrzymała ją obawa, że go straci.

– Przepraszam panią – odezwał się Amos Compton.

– Nie teraz – parsknęła Regina.

Amos odchrząknął.

– Posterunkowy Watkins chce się z panią zobaczyć.

Jęknęła i zbladła jak płótno. Pierwsze, co jej przyszło do głowy, to to, że należy ukryć Monty’ego.

– Proszę powiedzieć, że nie mogę go teraz przyjąć. To nie jest odpowiednia chwila – oznajmiła. Musiała wziąć się w garść. Potrzebowała czasu, by wszystko przemyśleć. Kiedy Amos się nie wycofał, odwróciła się i z przerażeniem zobaczyła, że posterunkowy stoi za nim w korytarzu.

Młody posterunkowy słyszał jej słowa, ale nie zamierzał dać się zbyć.

– Przykro mi, że zakłócam pani spokój, pani Radcliffe, ale to nie może czekać.

– Na pewno może. W tej chwili nie jestem w stanie przyjmować gości – oświadczyła bez tchu. Po jej głowie krążyły wszelkiego rodzaju wymówki dla Monty’ego. Powie, że jego ubranie jest wilgotne, bo skoczył do rzeki na ratunek Nealowi. W to można uwierzyć. – Znajoma właśnie straciła męża, panie posterunkowy Watkins. Była wtedy z nami w Derby Downs, jego statek eksplodował na naszych oczach, musi pan zrozumieć, że jesteśmy bardzo poruszeni.

Posterunkowy Watkins prześliznął się obok Amosa i wszedł do jadalni. Wyraźnie zaskoczył go stan Montgomery’ego. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek widział go tak zaniedbanego.

– Wiem o eksplozji parowca, pani Radcliffe, ale przychodzę ze sprawą, która nie może czekać.

Regina zwróciła się do Monty’ego. Serce waliło jej jak szalone. Za to Monty wydawał się być myślami gdzieś daleko i kompletnie pogodzony ze swoim losem.

– Czy... coś się stało? – spytała Regina. Instynktownie podeszła do syna i położyła mu rękę na ramieniu.

Posterunkowy zauważył ten opiekuńczy gest, a dla Reginy jego poważna mina oznaczała pewność, że przyszedł aresztować Monty'ego.

– Obawiam się, że tak, pani Radcliffe. Może wolałaby pani usiąść.

– Nie muszę siadać – warknęła.

Posterunkowy Watkins spojrział na nią z powagą. W domu panowała cisza, Regina słyszała tykanie zegara w drugim pokoju. Tykanie wydawało się nieznośnie głośne, miała świadomość, że jej serce bije dziesięć razy szybciej niż zazwyczaj.

– Obawiam się, że coś się stało – powiedział.

Regina niemal zemdląła. Jej świat walił się w gruzy, a ona nie mogła niczego zrobić.

– Zawiadomił nas posterunek w Shepparton.

– Shepparton? – spytała, zaskoczona. Potem przypomniała sobie, że Frederick jest w Shepparton.

– Tak. Z przykrością muszę panią poinformować, że pani mąż zasłabł dzisiaj na aukcji bydła. To był atak serca.

Otworzyła szeroko oczy i opadła na krzesło obok Monty'ego, który wyglądał na jeszcze bardziej zdumionego.

– Dobrze się czuje, prawda?

Posterunkowy Watkins zawahał się na chwilę.

– Obawiam się, że nie. Zbadał go lekarz, ale niczego nie dało się zrobić, pani Radcliffe. Proszę przyjąć moje najszersze kondolencje.

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Francesca nie spała tej nocy. Płakała i płakała, aż nie zostały jej już żadne łzy, a potem leżała, wpatrując się w ścianę kajuty i myśląc o Nealu. Myślała o jego objęciach i dziękowała Bogu, że chociaż jednej nocy mogła wyrazić swoją miłość.

Joe był rano na przystani i widział policjantów rozmawiających z właścicielami i załogami zacumowanych statków. Sam rozmawiał już z dwoma, którzy popłynęli w górę rzeki, by zobaczyć miejsce wybuchu parowca. Inni wybrali się w dół rzeki na poszukiwania jakichkolwiek szczątków, które mogłyby udowodnić, że eksplozja miała miejsce właśnie na „Lady Ophelii”. Dowody znaleźli szybko: metalową tablicę z nazwą parowca. Niemal na pewno odbędzie się śledztwo w sprawie śmierci Neala, musieli się dowiedzieć, dlaczego doszło do eksplozji.

– Widziałeś Silasa Hepburna? – spytał Joego John Henry. Akurat przed chwilą rozmawiał z policją.  
– Jego akurat wolałbym nie oglądać – odparł z goryczą Joe.  
– Rozumiem, ale na pewno chętnie usłyszysz, że mają nakaz aresztowania go. Pewnie w związku z tymi zaginionymi pieniędzmi i nielegalnym alkoholem w młynie.

– To życzę im powodzenia – powiedział Joe.  
– No właśnie o to chodzi. Nikt nie wie, gdzie jest.  
– Myślisz, że uciekł?  
– Na to wygląda.  
– Typowe dla takiego tchórza. – Ale i tak Joe odczuł ulgę. Nie chciał, żeby Silas nachodził Francescę.

– Jak dziewczyna? – spytał John Henry.  
– W wielkim szoku. Jak my wszyscy. Jak coś takiego mogło się stać?

John Henry pokręcił głową.  
– Jeżeli wybucha kocioł, zazwyczaj nie rozpada się cały statek. Może należałoby rozważyć możliwość, że stało się coś dużo gorszego.

– Co na przykład? – spytał Joe.  
– Na przykład polano nadziane czymś wybuchowym. Takie rzeczy się zdarzały.

Joe zbladł. Nagle przyszło mu do głowy, że może Silas był tak zazdrosny o ślub Neala i Franceski, że postanowił zabić Neala.

– O Boże – powiedział. Jeszcze raz powtórzył w myślach słowa Johna Henry’ego. Silas zniknął. Może wyjechał z miasta, żeby nie ściągać na siebie podejrzeń.

– Przepraszam, pójdę porozmawiać z tymi policjantami.  
Joe został zabrany na posterunek, gdzie dokładnie opisał swoją teorię.

– Trudno będzie to udowodnić, zwłaszcza jeżeli nie uda nam się znaleźć pana Hepburna – orzekł szef policji.

Joe opowiedział mu, że to Silas kazał podpalić stocznię Ezry Pickeringa, i o tym, co się stało Dolanowi O’Shaunnesseyowi.

– Potrzebujemy dowodów. Nie możemy wnosić oskarżeń na podstawie plotek i teorii.  
– No to, do cholery, znajdźcie dowody. – Joe stracił cierpliwość. – Moja córka ma złamane serce, i to jego wina.

Śmierć Neala i eksplozja „Lady Ophelii” były tematem specjalnego, jednostronicowego wydania „Riverine Herald”. Joe schował gazetę przed Francescą, która nie wyszła z kajuty, odkąd Regina ją przywiozła. Nie chciała jeść i prawie nie spała. Płakała tylko.

Ciało Fredericka dotarło do Derby Downs koło południa. Regina była oziębiała, a Monty na niewiele się przydał. Podczas gdy ona organizowała pogrzeb i przyjmowała kondolencje, on siedział w swoim pokoju i rozmyślał o Francesce. Dopiero kiedy wszedł wieczorem do salonu i zobaczył ciało ojca spoczywające w otwartej trumnie, zatrzymał się i zapatrzył na niego.

Chociaż Monty i Frederick bardzo się od siebie różnili, byli sobie bliscy. Jako jedynak zawsze cieszył się całkowitą uwagą swoich rodziców, ale Frederick był więcej niż ojcem, był dobrym przyjacielem swojego syna. Dawno przyjął do wiadomości, że zainteresowania Monty'ego były zupełnie inne, że nigdy nie będzie zaganiał krów ani nie pojedzie na spęd bydła, ale to nie miało znaczenia. Dla Fredericka Monty był dobrym człowiekiem i był z niego dumny.

Kiedy Monty wpatrywał się w spokojną twarz ojca, przez jego myśl przemknęły szczęśliwe wspomnienia. Nagle poczuł się tak, jakby został mocno uderzony w twarz, otrząsnął się ze swojego oszołomienia i zrozumiał, co zrobił.

– O Boże! – zawołał, padając na kolana. Regina przybiegła do pokoju. Stała w korytarzu, bo Monty zszedł na dół po raz pierwszy, odkąd przywieziono ciało jego ojca, i podejrzewała, że mocno zareaguje. Teraz nie była pewna jak.

– Monty. – Podeszła do niego, biorąc go w ramiona.

– Och, mam, co ja zrobiłem? – szlochał z głową na jej ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze. – Wiedziała, że robi, co się da, by chronić syna. Jak zwykle.

Zapadła już noc, kiedy Lizzie znalazła Joego siedzącego w krześle na rufie „Marylou”. Ned poszedł się położyć. Był wyczerpany, ale jak wszyscy nie mógł zasnąć. Po prostu wykonywał odpowiednie gesty.

Joe powiedział Lizzie, że Silas zniknął. Miała nadzieję, że nigdy się nie pojawi, bo po raz pierwszy od tylu lat czuła się wolna.

– A jak moja dziewczynka? – spytał Joe.

Lizzie pokręciła głową.

– Chciałabym jej pomóc, ale nie wiem, co robić. Nie wiem, co powiedzieć.

– Żadne z nas nie wie, Elizabeth. – Joe ukrył twarz w dłoniach. – Czuję się taki bezużyteczny. Jestem jej ojcem, ale nie mogę jej nijak ulżyć.

Rozumiała jego rozpaczę. Chciał chronić swoją córkę, ale nie zawsze było to możliwe.

– Gdyby był tu gdzieś Silas, skreśliłbym mu kark – oznajmił. – Sprawiliby mi to wielką satysfakcją, ale nie przywróci nam Neala. Był z niego dobry człowiek, i w kwiecie wieku. On i Francesca mogli mieć kiedyś dzieci. Mieli przed sobą całe życie.

Lizzie podeszła do Joego. Tak bardzo chciała go pocieszyć, ale nie wiedziała jak. Okazywanie uczuć było jej obce, ale Joe cierpiał, a to łamało jej serce.

Wyciągnęła rękę i ostrożnie pogładziła go po włosach. Reakcja Joego zaskoczyła ją. W odpowiedzi odwrócił się do niej i objął ją w pasie, opierając głowę na jej brzuchu. Spojrzała na niego i poczuła, jak całe jego ciało drży od łkania. Pogładziła go po plecach, starając się uspokoić. To było takie dziwne, kiedy mężczyzna obejmował ją bez żadnych seksualnych zamiarów. Dziwne, ale cudowne.

Po kilku minutach Joe wziął się w garść.

– Nawet pani nie wie, jak jestem wdzięczny za to, że pani tu jest, Elizabeth – powiedział.

Była wzruszona. Nigdy dotąd nie czuła się potrzebna.

– Niczego nie zrobiłam – powiedziała, spuszczać głowę.

– Pani nawet nie wie, jak bardzo jest wyjątkowa, prawda? – spytał.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Chciała dodać, że to on jest wyjątkowy i że nigdy nie poznała nikogo podobnego, ale nie potrafiła znaleźć słów.

– W takich chwilach zdajemy sobie sprawę z tego, jak cenne jest nasze życie. Straciłem wiele lat

z Frannie, kiedy wysłałem ją do szkoły. Teraz żałuję, że to zrobiłem.

Wiedziała, że śmierć Mary była nagła i że śmierć Neala pewnie przypomniła mu, jak szybko można stracić kochaną osobę.

– Ma pan jeszcze wiele lat z Francescą. Proszę się tym nie martwić.

– A pani, Elizabeth?

– Ja?

– Zostanie pani z nami, prawda?

Serce Lizzie zabiło szybciej.

– Tak, jeżeli pan sobie tego życzy.

Pokiwał głową, ale wydawał się zmęczony, zbyt zmęczony, żeby jasno myśleć.

– Proszę iść się położyć. – Lizzie rozumiała, że nie powinna brać poważnie, co w tej chwili mówił. –

Jest pan wyczerpany. Jeżeli nie może pan zasnąć, to musi pan chociaż odpocząć.

Chwilę po tym jak Joe poszedł się położyć, Lizzie zeszła ze statku i poszła do burdelu. Skoro Silas zniknął, czuła się na ulicach bezpieczna. Dziewczyny musiały widzieć gazety. Tylko Maggie umiała czytać, ale nie wiedziałyby, co powiedzieć Gwendolyn, więc chciała im pomóc. Przynajmniej tyle mogła zrobić dla Neala.

Z zaskoczeniem odkryła, że drzwi są zamknięte, więc zapukała.

– Proszę odejść. Zamknięte – usłyszała krzyk Maggie.

– To ja, Lizzie – odpowiedziała.

Jak tylko Maggie otworzyła drzwi, niemal wciągnęła ją do środka za kark i zaraz zamknęła z powrotem.

– Chcesz, żeby cię zobaczył Silas Hepburn? – spytała.

– Wszystko dobrze, Maggie – odpowiedziała Lizzie. – Właśnie się dowiedziałam, że zniknął.

– Zniknął! Naprawdę?

– Policja ma nakaz aresztowania go, więc na pewno nie będzie się pokazywał. Dlaczego zamknęłyście? I dlaczego tu jest tak ciemno?

– Bo nie pracujemy.

– To widzę. Ale dlaczego?

Na dźwięk głosów pojawiły się Bridie i Mitzi. Mitzi trzymała w dłoni świeczkę.

– Co się dzieje? – spytała Lizzie. – Gdzie jest? Nic jej nie jest?

– Jest z tyłu – odparła Maggie, wyglądając przez wyblakłe zasłony, by się upewnić, że nikt nie śledził Lizzie.

Nie rozumiała, skąd ta nagła konspiracja.

– Zaprowadź ją – powiedziała szeptem Maggie do Bridie.

– Maggie, czy z Gwendolyn wszystko w porządku?

– Na rany Chrystusa, Lizzie. Zadajesz za dużo pytań. Gwendolyn śpi, idź z Bridie – oznajmiła Maggie, wzruszając pulchnymi ramionami. Maggie była z nich najstarsza i była szefową. Była niska, pulchna i miała ogromne piersi. Jej twarz sprawiała, że mężczyźni mieli ochotę wyznawać jej najmroczniejsze tajemnice, a jej temperament przypominał im zachowanie ich żon.

Lizzie niczego nie rozumiała, ale ruszyła za Bridie idącą niezgrabnie wąskim korytarzykiem w stronę światła lampy. W niewielkim pokoiku na tyłach zobaczyła, że ktoś leży w łóżku, najwyraźniej mężczyzna, jego stopy zwisały się z końca łóżka Bridie. Widok mężczyzny nie był tu oczywiście niczym niezwykłym, ale twarz nieznanego była obrzmiała i posiniaczona.

– Kto to jest i co mu się stało? – spytała Lizzie.

– Przyjrzyj się – szepnęła Bridie.



Ton jej głosu obudził ciekawość Lizzie. Podeszła do łóżka i uniosła lampę, przysuwając ją do twarzy mężczyzny. Kiedy go rozpoznała, jęknęła i omal nie upuściła lampy. Bridie zabrała ją na wszelki wypadek.

– Znalazłyśmy go w takim stanie w alejce. Nie wiemy, kto to zrobił, ale na pewno chciał go zabić. Nikt nie wie, że tu jest, musi tak być, dopóki nie wyzdrowieje.

Lizzie była zbyt wstrząśnięta, żeby coś powiedzieć.

Joe leżał w ciemności, nasłuchując, czy Lizzie pójdzie się położyć, ale kiedy minęła godzina, a on wciąż nie słyszał otwierania drzwi kajuty Franceski, zaczął się niepokoić i wstał. Zajrzał na pokład i do kambuza, ale nigdzie nie znalazł kobiety. W końcu poszedł do kajuty Franceski i otworzył drzwi najciszej, jak potrafił. Blask księżyca wpadał przez okno, więc dostrzegął, że na łóżku leży tylko jedna postać. Była to Francesca. Z zadowoleniem zobaczył, że z wyczerpania zapadła w sen. Ale gdzie mogła być Lizzie?

Nagle przyszła mu do głowy przerażająca myśl. Wróciła do burdelu. Pomyślał, że może po prostu chciała się zobaczyć z dziewczętami, ale nie mógł być pewien, czy o to jej chodziło. Na pewno teraz, po zniknięciu Silasa, nie bała się zejść z „Marylou”. Ale Joe nie ufał Silasowi. Mógł się pokazać w każdej chwili.

Joe dotarł do burdelu, zdecydowany sprowadzić Lizzie z powrotem. Wiedział, że jej poczucie własnej wartości jest kruche, nie mógł znieść myśli, że mogłaby uznać, iż nie ma wyboru i musi wrócić do prostytucji. Było bardzo późno, więc wszędzie było pusto. Dziwnie się czuł, idąc krótką ścieżką do frontowych drzwi, a także trochę się wstydził, ale kiedy do nich dotarł, zobaczył przypiętą karteczkę. Z trudem odczytał słowa: Zamknięte. Zapukał, ale odpowiedziała mu cisza. Zapukał mocniej, tym razem odpowiedział mu zirytowany kobiecy głos:

– Proszę odejść.

– Szukam Elizabeth – zawołał w odpowiedzi Joe. – Jest tutaj?

– Tu nie ma żadnej Elizabeth – odparła Maggie, myśląc, że Joe musi być pijany.

– To Joseph Callaghan – powiedziała Lizzie do Maggie. – On mówi o mnie. – Otworzyła drzwi. – Co pan tu robi, Josephie?

– A co pani tu robi, Elizabeth?

– Przyszłam się tylko zobaczyć z...

– Proszę wrócić na „Marylou” – przerwał jej Joe. – Myślałem, że pani rozumie, iż jest dla mnie ważna i że się panią zajmę.

Gdzieś na tyłach domu Lizzie usłyszała chichot którejś z dziewczyn.

– Przecież wrócę – odparła głęboko wzruszona jego słowami. Zerknęła na Maggie. – Proszę na chwilę wejść.

– Lizzie, nie możesz ... – zaczęła Maggie, patrząc za Joego, żeby się upewnić, że nikt go nie widział, zanim zamknęła za nim drzwi.

Lizzie wiedziała, o co jej chodzi.

– Nie możemy tego ukrywać przed Josephem. To dobry człowiek, zasługuje na to, by znać prawdę.

– Ale jeżeli to się rozejdzie, wiesz, co się może stać. A my ucierpimy za wtrącanie się w nie swoje sprawy.

– Joseph będzie wiedział, co robić – zapewniła ją Lizzie.

– Co się dzieje, Elizabeth? – spytał zaniepokojony Joe.

– Proszę ze mną – oznajmiła Lizzie, prowadząc go korytarzykiem. Zabrała go do sypialni na tyłach. Lampa była przysłonięta i cały pokój pogrążony w mroku.

Joe stanął w drzwiach, patrząc na leżące na łóżku mężczyznę. Widział, że jest w złym stanie.

– Kto to jest?

Lizzie podkreśliła lampę, a Joe podszedł bliżej do łóżka.

– Jezus Maria! To Neal. – To był cud. – Co mu się stało? Jak się tu dostał?

– Lori i Mitzi znalazły go w alejce. Wyglądał, jakby wóz go przejechał, ale najwyraźniej ktoś go ciężko pobił.

– Trzeba by więcej niż jednego, żeby tak urządzić Neala. Skurwysyny! – Joe zerknął na Lizzie. – Przepraszam – wymamrotał.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem, ale nie zauważył tego. Nikt jeszcze nie przeprosił za przekleństwo w jej obecności. Nikt jeszcze nie okazywał jej tyle szacunku co Joe. W tej chwili jej serce przepełniła miłość do niego.

Neal usłyszał głosy i otworzył oczy, mrużąc je przed światłem. Jego twarz była obrzmiała i posiniaczona, a oczy podbite.

– Joe! – szepnął. – To ty?

– Neal, myśleliśmy, że ty... – Joe urwał. – Dzięki Bogu, że żyjesz, stary.

– To jeszcze nie jest pewne – jęknął w odpowiedzi. – Jak długo tu jestem?

– Od wczoraj – powiedziała Lizzie.

– Nie masz pojęcia, jak się Francesca ucieszy na twój widok – dodał Joe.

– Nie na ten widok – stwierdził Neal i skrzywił się z bólu. – Nie patrzyłem w lustro, ale mój widok w tym stanie na pewno przerazi ją na śmierć.

Joe wiedział, że nie może pozwolić, by Francesca cierpiała chociaż minutę dłużej, myśląc, że Neal nie żyje.

– Uwierz mi. Będzie wniebowzięta. – Odwrócił się do Lizzie. – Widział go doktor?

– Nie – odparła Lizzie. – Dziewczyny nie chciały, żeby ten, co to zrobił, dowiedział się, że jest tutaj. Nic dziwnego, boją się zemsty.

Joe znowu popatrzył na Neala.

– Pójdę po doktora. Da ci coś na ból. – Neal skinął głową. Ból był nie do zniesienia, tak bardzo, że wydawało mu się, iż śmierć byłaby lepsza.

Joe znowu zwrócił się do Lizzie.

– Zadbam, żeby nikt mnie nie widział, kiedy będę szedł po lekarza i wracał z nim.

– Proszę wyjść tylnymi drzwiami – odpowiedziała. – Maggie uważa, że ma złamaną rękę – dodała. – Był nieprzytomny, kiedy go znalazły, i miał wielkiego guza z tyłu głowy.

– Neal, gdzie i kiedy zostawiłeś „Ophelię”? – spytał Joe.

– „Ophelię”? Nie jest zacumowana przy brzegu? Właśnie wracałem nad rzekę, kiedy ktoś mnie zaatakował z tyłu. Poczułem straszny ból w głowie, a potem zapadła ciemność... – szepnął. Był oszołomiony i nie wiedział, co się dzieje, ale nie aż tak, żeby zapomnieć, gdzie zostawił swój statek.

Joe zrozumiał, że ktoś musiał ukraść statek. Ale kto? Kto był na pokładzie, kiedy doszło do wybuchu?

– Teraz to nieważne. Idę po doktora Carmichaela, żeby na ciebie spojrzeł, a potem, jeśli pozwoli, zabiorę cię na „Marylou”.

Maggie bardzo lubiła Neala, ale okropnie się martwiła, że ten, kto go pobił, dowie się, kto się nim zajął. Gdyby nie Gwendolyn i to, że zawsze Neal był dla nich taki dobry, nie ryzykowałyby. Z chęcią znowu otworzyłyby zakład, więc nie protestowała.

Pół godziny później doktor Carmichael starannie przebadał Neala. Nie znalazł ran wymagających szycia, ale nastawił mu złamaną rękę, sprawdził wzrok i spytał o bóle głowy. Z sińcami i popękkanymi żebrami nic się nie dało zrobić. To mógł wyleczyć tylko czas.

– Może mieć pęknięcie czaszki, przez kilka tygodni nie powinien nic robić – powiedział do Joego. – Jeżeli ból głowy nasili się, trzeba będzie zawieźć go do lekarza do Melbourne.

Lewa ręka Neala była złamana tuż poniżej łokcia. Doktor ocenił sińce i uznał, że najwyraźniej usiłował zasłonić się przed atakiem i dlatego kość była złamana. Został także uderzony kawałem drewna w głowę i pobity. Przed kolejnymi złamaniami ocaliły go tylko potężne mięśnie.

– Ma pan szczęście, że żyje – uznał doktor. – Najwyraźniej ma pan twardą głowę.

– Żadna niespodzianka – stwierdził Joe. – Zawsze tak uważałem.

– Pewnie, kop leżącego – odparł Neal. Roześmiał się, ale posiniaczona klatka piersiowa zbyt bolała.

– Czy możemy go przenieść na „Marylou”? – spytał Joe poważniejszym tonem.

– Zabierzcie mnie na „Ophelię” – powiedział Neal.

Joe zignorował go. Wiedział, że to nie jest właściwy moment, by mu mówić, co się stało z jego statkiem.

– Nie powinien chodzić w tym stanie – odparł doktor Carmichael, ale zrozumiał, że Joe woli go tutaj nie zostawiać. – Mogę pożyczyć nosze.

Neal dostał zastrzyk na złagodzenie bólu, został delikatnie przełożony na nosze, a Joe i doktor Carmichael zanieśli go pod osłoną nocy na „Marylou”. Maggie powiedziała Lizzie, że wyjaśni Gwendolyn, kiedy się obudzi, że Neala zabrano tam, gdzie wyleczą jego rany.

Na „Marylou” Joe ułożył Neala we własnym łóżku. Ned nie spał, więc wstał, słysząc, jak Joe żegna doktora Carmichaela.

– Co się dzieje? – spytał zaskoczony.

– Nie uwierzysz, Ned, ale Lizzie znalazła Neala.

Ned otworzył szeroko oczy.

– Czy on...?

– Nie jest w dobrym stanie, ale żyje. Położyłem go w mojej kajucie.

– Och, dzięki Bogu. Francesca będzie wniebowzięta.

– Spała, kiedy wychodziłem. Nie zmrużyła oka od wczoraj, więc zostawmy ją na razie, powiemy jej z samego rana.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę jej minę, ale co się stało Nealowi?

– Zdaje się, że ktoś usiłował go zabić – odpowiedział z powagą Joe.

– Dwie dziewczyny z burdelu znalazły go rannego w alejce – dodała Lizzie. – Zabrały go i ukryły.

– Czyli nie był na „Ophelii”, kiedy wybuchła? W takim razie kto tam był i dlaczego? – spytał zdumiony Ned. Nic tu nie miało sensu.

– Neal myślał, że wciąż jest zacumowana na brzegu, ale my wiemy, że nie. Dostał porządnie w głowę, ale chyba wie, co mówi. Ale kto stał przy sterze... – Joe wzruszył ramionami.

Joe spał na podłodze blisko Neala, na wypadek gdyby był w nocy potrzebny. Niezbyt odpoczął, gdyż Neal jęczał, ilekroć próbował się ruszyć. Kiedy Joe wstał rano, słońce dopiero wschodziło, a Neal nadal spał. Wiedząc, że potrzebuje snu, by wyzdrowieć, zostawił go samego.

Z zaskoczeniem zobaczył Francescę stojącą na rufie i patrzącą w dół rzeki. Nad wodą wisiła oniryczna mgiełka. Wydawało się, że pasuje do jej nastroju. Zdawała się taka smutna i zagubiona, że Joemu krajało się serce. Przygotował dwa kubki słodkiej, aromatycznej czarnej herbaty.

– Dzień dobry, Frannie – powiedział, podając jej kubek.

Francesca przyjęła herbatę, ale nie odpowiedziała. Poczowała irytację, że ojciec mówi tak lekkim tonem. Dla niej dzień już nigdy nie będzie dobry. Wiedząc, że Francescę czeka wstrząs, Joe zwlekał z wieściami, aż wypije trochę herbaty, po czym zabrał jej kubek i postawił na pokładzie.

– Tato, co ty robisz? – spytała.

– Mam dla ciebie nowiny, Frannie, cudowne.

Patrzyła na ojca wielkimi, niebieskimi oczyma. Pomyślał, że nigdy nie wydawała się taka młoda

i krucha.

– Co takiego? – szepnęła. Co mogłoby być cudownego po stracie Neala?

– Znalazł się Neal, i żyje – powiedział z podekscytowaniem Joe.

Przez chwilę wpatrywała się w ojca z niedowierzaniem. Zastanawiała się, czy może nadal śni, bo ten sam sen, w różnych formach, śnił jej się raz za razem.

– Czy to jest jawa, tato? Powiedziałeś, że Neal żyje?

– Nie śpisz, Frannie, uwierz mi. – Chwycił ją w objęcia. – To najbardziej cudowna nowina, prawda?

W głowie Franceski kłębiło się tyle pytań. Spojrzała ojcu w oczy. Zauważyła, że nagle zrobił zaniepokojoną minę i wiedziała, że nie dowiedziała się jeszcze wszystkiego.

– Tato, gdzie jest Neal? Chcę go zobaczyć.

Joe pokiwał głową, ale się wahał.

– Jest tutaj... na „Marylou”. – Wciąż trzymał ją za ramiona, a ona usiłowała się wyrwać. – Zaczekaj, Frannie, jest ranny, poważnie.

Otworzyła szeroko usta.

– Jak poważnie, tato?

– Ma szczęście, że żyje, ale wygląda okropnie. Boi się, że przestraszysz się na jego widok. – Chciał ją przygotować, ale nagle uświadomił sobie, że Neal nie wygląda dużo gorzej niż Lizzie, kiedy Fran przyprowadziła ją na pokład.

– On żyje, tato, to wystarczy. Wyleczę go z ran, najważniejsze, że mam go z powrotem. – Łzy szczęścia popłynęły po jej twarzy.

Joe skinął głową i uśmiechnął się słabo, także miał łzy w oczach. Zaprowadził Francescę do swojej kajuty.

– Neal – powiedziała Francesca na jego widok. Była wstrząśnięta tym, jak jest posiniaczony i poobijany, ale uklękła przy łóżku i ujęła obiema rękami jego dłoń. Oczy miała pełne łez, ale się uśmiechała.

– Francesca – szepnął Neal i otworzył oczy. Pomyślał, że to uzdrawiający widok. Kiedy zdawało mu się, że nie przeżyje, myślał tylko o tym, że więcej jej nie zobaczy. Zrozumiał, ile dla niego znaczyła.

– Wyglądam okropnie.

– Nie jesteś tym przystojnym mężczyzną, za którego wyszłam za mąż, ale wystarczy – odpowiedziała Francesca, jej oczy wypełniły się miłością.

– Musimy powiedzieć policji, że Neal żyje – oznajmił w kambuzie Ned do Joego. – Ktoś inny zginął na „Lady Ophelii”. Na pewno rodzina go szuka.

– Może ktoś puścił statek z czymś wybuchowym w kotle, ale raczej parowiec nie dotarłby sam aż do Derby Downs i nie osiadł na mieliźnie. To znaczy, że na pokładzie był ktoś, kto coś wie o parowcach. Ale kto?

– Tak czy inaczej, policja musi się dowiedzieć – uznał Ned.

– Wciąż zastanawiam się, kto próbował zabić Neala – powiedział Joe. – Nadal obstawiam Silasa Hepburna.

– Nie ma nikogo, kto może podpisywać zamówienia albo nam zapłacić, więc dlaczego mielibyśmy pracować? – spytała Moira Smithson. Była kucharką w hotelu Bridge i rozmawiała z młodym Jimmym. Chłopak w wieku czternastu lat został sierotą i Henrietta Chapman przygarnęła go, zaraz po swoim ślubie z Silasem. Znała jego matkę, więc zrobiło jej się żal chłopca – dała mu miejsce do spania w hotelu i został pomocnikiem i posłańcem Silasa.

– Nie wiem, Moiro. Bardzo się martwię o pana Hepburna. Coś mu się musiało stać. Nie zniknąłby tak po prostu. – Wciąż myślał o tym, kiedy ostatni raz widział Silasa i o eksplozji na „Lady Ophelii”. Był

pewien, że na pokładzie był Mike Finnion. Szukał Mike'a i nie mógł go znaleźć.

– Moim zdaniem znalazł sobie jakąś lafiryndę – orzekła Moira. – Wracam do domu. Jeżeli się pokaże, powiedz mu, że chcę dostać swoje pieniądze, zanim będę gotować.

– Nie zostaniesz? – spytał Jimmy.

– Nie, mam pranie do zrobienia i dom do posprzątania. Potem mi powiesz, co postanowili.

Zaraz po obiedzie, po odprawieniu wielu niezadowolonych klientów, pracownicy zebrali się w jadalni. Dołączyła do nich obsługa z hotelu Steampacket, nie mniej zaskoczona zniknięciem Silasa. Conrad Emerick, prawnik Silasa, miał także się pojawić.

– Nie jest wykluczone, że trzeba będzie zamknąć hotel, dopóki się czegoś nie dowiemy – powiedział Frank Millstrom, który rządził barem.

Wszyscy byli rozzarowani, gdyż wiedzieli, że to oznacza brak pracy i pieniędzy. Większość miała rodziny do wyżywienia.

– Powiedziałaś policji, że pan Hepburn zniknął? – zapytała Flo White Jimmy'ego. Była jedną ze sprzątaczek w Bridge, wraz z Carmel i Dolcie Bird. Skoro nie podawano obiadu, kelnerki nie przyszły wcale.

– Ja? – spytał Jimmy.

– Ty byłaś ostatnią osobą z hotelu, która go widziała – powiedział Frank. Jimmy wydawał się poważnie zaniepokojony.

– Skąd wiecie? – spytał.

– Wiem, że czegoś od ciebie chciał.

Jimmy nikomu nie powiedział, że tamtego wieczoru załatwiał sprawy za Silasa, ale nie dziwił się, że Frank o tym wie. Wiedział o wszystkim, co się działo, i najwyraźniej rozmawiał już z pozostałymi pracownikami.

Adwokat Silasa, Conrad Emerick, pojawił się w drzwiach, ratując Jimmy'ego przed koniecznością wyjaśnień. Pracownicy ucichli, gdy do nich przemówił.

– Czy policja została poinformowana o zniknięciu pana Hepburna? – chciał wiedzieć. Na wiadomość, że nie, powiedział, że sam to robi. – Jeżeli panu Hepburnowi stała się krzywda, hotel przejdzie na własność jego byłej żony Henrietty. Z pewnością wszyscy państwo wiecie, że pan Hepburn rozwiódł się z Henriettą. Nie wiecie natomiast, że nie zmienił jeszcze testamentu.

Pracownicy spojrzeli na siebie. Lubili Henriettę dużo bardziej niż Silasa, ale czy będzie chciała prowadzić hotele, czy raczej je sprzedać?

– A na razie co mamy robić? – spytał Frank Millstrom.

– Mogę wyznaczyć tymczasowego zarządcę, jeżeli ktoś się znajdzie tak szybko, albo hotele będzie trzeba zamknąć – oznajmił Conrad. – Całą gotówkę należy schować w sejfie pana Hepburna. Jak tylko to zostanie zrobione, udam się na policję i oficjalnie zgłoszę jego zaginięcie.

– Byli tu już, szukali Silasa – powiedział Frank. – Wie pan, że mają nakaz aresztowania go i uważają, że uciekł?

– Chyba wszyscy możemy się zgodzić, że to nieprawdopodobne. Silas ma w tym mieście zbyt wiele interesów, aby nawet pomyśleć o ucieczce.

– Powinieneś powiedzieć policji, co wiesz – powiedział Frank do Jimmy'ego.

Conrad Emerick spojrział na niego z powagą.

– Co wiesz, chłopcze? – spytał surowo. – Mów.

– Nic. – Jimmy bał się, że będzie miał kłopoty. – Naprawdę nic nie wiem.

## Rozdział trzydziesty

Joe poszedł na posterunek policji i znalazł za biurkiem posterunkowego Watkinsa. Z ulgą zorientował się, że nie ma tu nikogo innego.

Kiedy młody posterunkowy go poznał, pomyślał z niepokojem, że wrócił, by wypytywać o Silasa Hepburna.

– Przykro mi, nie mam dla pana jeszcze żadnych nowin, panie Callaghan – powiedział. – Ale zapewniam, że nasze poszukiwania trwają...

– To ja mam dla was nowiny – przerwał mu Joe. – Ale na razie wolałbym, żeby to zostało między nami.

– Co takiego? – spytał posterunkowy Watkins, z zaciekawieniem marszcząc brwi.

– Znaleźliśmy Neala Masona. Został ciężko pobity, ale żyje. Ktoś usiłował go zabić i niemal mu się udało.

– Jest pan pewien, że jego rany nie mogły być spowodowane tym, że był na pokładzie swojego statku, kiedy ten eksplodował?

Joe stoczył sam ze sobą ciężką walkę, by zachować cierpliwość. Co za głupie pytanie!?

– Nie ma żadnych poparzeń i został znaleziony w alejce w mieście, nie nad rzeką. Nawet pan nie mógłby uwierzyć, że wybuch na „Ophelii” rzuciłby go tak daleko. Obejrzał go lekarz, mówi, że rany zostały najprawdopodobniej zadane kawałkiem drewna. Ktoś chciał go zabić, ja bym stawiał na Silasa Hepburna. – Kiedy zobaczył sceptyczną minę młodego posterunkowego, dodał: – Mógł komuś za to zapłacić. Wszyscy wiemy, chociaż niektórzy wolą to ignorować, że Silas nigdy sam sobie nie brudzi rąk.

– Gdyby pan zechciał na chwilę usiąść, panie Callaghan, zobaczę, czy szef policji pana przyjmie.

Joe odsunął się od biurka i usiadł, akurat gdy na posterunek wszedł Conrad Emerick.

– W czym mogę pomóc, panie Emerick? – spytał posterunkowy.

– Chciałbym oficjalnie poinformować, że jeden z moich klientów, Silas Hepburn, zniknął prawie dwa dni temu.

– A to mi niespodzianka – odezwał się Joe. – Pan musi być ostatnią osobą, która się dowiaduje, że dał nogę, ale wcześniej zdążył jeszcze w mieście sporo nabroić.

Conrad odwrócił się i spojrzał na niego z wyższością z nad okularów o podwójnej ogniskowej.

– Mogę pana zapewnić, że mój klient nie uciekł. Ma w tym mieście wiele przedsiębiorstw, których by nie zaniedbał.

– Ma także masę kłopotów, jeżeli go aresztują, a pewnie nie ma ochoty na powrót za kratki – stwierdził Joe.

– Proszę o zachowanie ciszy, panie Callaghan – oznajmił posterunkowy Watkins – podczas gdy ja zapiszę doniesienie pana Emericka.

– Wszyscy za bardzo boicie się Silasa Hepburna, żeby się do niego zabrać – powiedział Joe. – Dzięki pieniądzom ze wszystkiego się wywinie.

Słyszając hałas, z biura na tyłach wynurzył się posterunkowy Phillip Bennett. Watkins zasugerował, żeby zabrał Joe'ego do szefa.

– Tędy, panie Callaghan – powiedział posterunkowy Bennett.

Zanim Joe zdążył wstać, pojawił się Sam Fitzpatrick. Był mechanikiem na pokładzie PS „Curlew”, więc Joe był ciekaw, czego chce. W ciągu ostatnich kilku dni za pomocą dwóch żurawi podniesiono „Curlew” z dna rzeki, ogromne i ryzykowne przedsięwzięcie. Teraz przywiązano do niego barękę i parowiec, by utrzymać go na powierzchni, zanim zostanie zabrany do suchego doku.

– Chcę zgłosić zaginięcie Mike’a Finniona – oświadczył Sam. – Nikt go nie widział od ponad dwóch dni. – Spojrzał na Conrada Emericka. – Pan jest adwokatem pana Hepburna, prawda?

– Tak.

– Dwa dni temu miał podpisać papiery upoważniające do naprawy „Curlew” i ciągle tego nie zrobił.

– Czy nie wspominał pan aby, że Silas nigdy nie zaniedbuje interesów? – zakpił Joe z Emericka, zanim wstał, by pójść za posterunkowym Bennettem.

Joe wrócił na „Marylou”, rozumiejąc mniej niż kiedykolwiek.

– Mike Finnion zaginął, a adwokat Silasa właśnie zgłosił zaginięcie klienta – powiedział Nedowi.

Ned podrapał się w głowę.

– Może Silas kazał Mike’owi ukraść „Ophelię” i to on był na pokładzie – zauważył.

– Też tak myślałem, ale oczywiście policja nie chce słuchać moich teorii. Posterunkowy Watkins wpadnie za godzinę porozmawiać z Nealem i Francescą. Byli w stanie zidentyfikować „Lady Ophelię”, ale nikt nie jest pewien, kto stał za sterem. Muszę powiedzieć Nealowi, co się stało, zanim Watkins tu dotrze. Wciąż nie wie, że jest kapitanem bez statku.

– Przykro mi z powodu twojego parowca, Neal – powiedział Joe, kiedy już przekazał mu wszystkie wieści najdelikatniej, jak potrafił. Rozumiał, że Neal jest zdruzgotany.

Neal pokręcił rozpaczliwie głową, nie mogąc znaleźć słów. Wciąż myślał o liściku, który dostał tego samego wieczoru, gdy go zaatakowano. Ktoś chciał wywabić go ze statku.

– Jestem tylko wdzięczny, że mnie tam nie było – powiedział. – Ale to wszystko dziwne. Kocioł był w dobrym stanie, sprawdzili go, kiedy statek stał w suchym doku, więc nie mógł wybuchnąć. To znaczy, że ktoś zostawił na pokładzie coś wybuchowego, pewnie z drewnem. W takim razie, po co mnie atakować i zostawiać w alejce. Nie byłoby prościej wysadzić mnie razem z parowcem?

– Przychodzi mi do głowy jedynie to, że ktoś chciał cię zabić, a ktoś inny chciał cię nie tylko zabić, ale również ukraść statek.

– Nie zazdrościsz mi tej popularności? – spytał Neal sardonicznie.

– Nie, ale najwyraźniej jeden niedoszły morderca pokrzyżował plany drugiemu.

Neal był wstrząśnięty.

– Nigdy nie wiedziałem, że mam wrogów. Paru ludzi pewnie przez te lata zdenerwowałem, ale żeby aż tak?

– Poza Silasem. Musiał być wściekły, kiedy się ożeniłeś z Francescą, a święcie wierzę, że jego stać na wszystko. Tak czy inaczej, dość przerażające, że mógłby posunąć się aż tak daleko.

– Ale on się nie zna na sterowaniu parowcami – zaprotestował Neal.

– Nie, ale zna ludzi, którzy mogli podrzucić dynamit. I nie dziwiłbym się, gdyby komuś zapłacił, żeby ci porządnie przyłożył.

– Pewnie nie spodziewał się, że przeżyję – powiedział Neal, zdając sobie sprawę z tego, jak wielki cud go spotkał.

– Właśnie wracam z posterunku – powiedział Joe. – Musiałem im powiedzieć, że żyjesz, ale obiecali o niczym nie mówić, przynajmniej dopóki prowadzą śledztwo. Może i tak by się dowiedzieli, ale tu na pewno będziesz bezpieczny, nie martw się. Kiedy byłem na posterunku, Conrad Emerick przyszedł zgłosić zaginięcie Silasa. Twierdzi, że Silas na pewno nie uciekł, ale wszyscy wiemy, że nie chciałby wracać do więzienia. A potem przyszedł Sam Fitzpatrick zgłosić, że zaginął Mike Finnion.

– To dziwne, ale Mike zna się na parowcach na tyle, by móc przygotować wybuchające polano do kotła.

– To prawda, ale nie zrobiliby tego, żeby potem sam się wysadzić albo Silasa. – Joe i Neal pokręcili głowami. Żaden nie wiedział, co o tym myśleć.

Godzinę później przyszedł posterunkowy Watkins. Najpierw chciał rozmawiać z Francescą.

– Przede wszystkim musimy ustalić motyw, dla którego zaatakowano pani męża, pani Mason – oznajmił. Siedzieli w kambuzie, sami. Joe chciał być z córką podczas przesłuchania, ale ona uparła się, że załatwi to sama.

– Rozumiem – powiedziała Francesca do posterunkowego Watkinsa.

– Jak mniemam, do niedawna była pani zaręczona z panem Hepburnem – powiedział.

Francesca się zarumieniła. Z tego zdecydowanie nie była dumna.

– Zgadza się.

– Czy mogę spytać, dlaczego zerwała pani zaręczyny?

– Przede wszystkim powinien chyba pan mieć świadomość, że zaręczyłam się z nim, nie mając zamiaru brać z nim ślubu.

Posterunkowy Watkins wydawał się zaszokowany.

– Proszę mnie nie osądzać, dopóki nie usłyszysz pan powodów, panie posterunkowy. Ojciec pożyczył od Silasa pewną sumę pieniędzy na naprawę „Marylou”. Silas powiedział mu, że unieważni dług, jeżeli zostanie jego żoną. Ojciec odrzucił propozycję, więc Silas groził przejęciem statku, który ojciec dał w zastaw. Zaczął sabotować każdą pracę, którą tata dostał, żeby uniemożliwić mu spłacenie pożyczki.

– Czy może to pani udowodnić, pani Mason?

– Nie, Silas jest na to zbyt przebiegły. Przez krótki czas tata pracował dla Ezry Pickeringa, ale Silas zmusił Ezrę do pozbycia się go, grożąc zablokowaniem zawartych przez niego umów.

– Czy pan Pickering to potwierdzi?

– Tak, na pewno, o ile zachowacie panowie dyskrecję. Ezra polecił tatę Dolanowi O'Shaunnesseyowi, ale niedługo potem Dolan został ranny w tajemniczym wypadku, musiał więc zamknąć stocznię. Potem spaliła się stocznia Ezry. Silas wiedział, że nikt mu niczego nie udowodni, a ja wiedziałam, że strata „Marylou” złamie ojcu serce. Dlatego wpadłam na pomysł zaręczyn z Silasem, żeby tata mógł pracować i spłacić dług, a jemu uniemożliwić krzywdzenie niewinnych ludzi. Silas zgodził się na długie zaręczyny, ale potem chyba nabrał podejrzeń co do moich motywów, bo chciał przyspieszyć ślub. Kiedy przyłapałam go na całowaniu innej kobiety, zerwałam zaręczyny. – Nie miała zamiaru wspominać o Reginie, ani o fakcie, że zastawiły na Silasa pułapkę.

– Czy Silas był niezadowolony z zerwania zaręczyn? – spytał posterunkowy Watkins.

– Był wściekły, zwłaszcza kiedy tata dostał w spadku pewną sumę i spłacił dług. Pewnego dnia wpadłam na niego w mieście i oznajmił mi, że jego oświadczenia pozostają ważne. Ja powiedziałam, że nim gardzę, a on, że nadal może skrzywdzić mojego ojca. Bałam się o tatę, więc wyznałam, że zaręczyłam się z panem Masonem. Kiedy Neal się pojawił, Silas mu pogratulował, ale patrzył na niego z taką nienawiścią, że zaczęłam się bać o bezpieczeństwo męża.

Posterunkowy robił notatki.

– Spotkała się pani także kilka razy z Montgomerym Radcliffe'em, zgadza się?

Była zaskoczona, że posterunkowy wspomniał o Montym.

– Zgadza.

– Jak przyjął pani zaręczyny z panem Hepburnem i małżeństwo z panem Masonem?

– Niezbyt dobrze – przyznała Francesca. Rozumiała, że jej odpowiedź robi z Monty'ego podejrzanego, ale wiedziała, że on nigdy nie kazałby zaatakować Neala. Nie był tego rodzaju człowiekiem.

– Powiedziała pani, że przeżył to bardzo mocno?

– Tak. Monty to człowiek o silnych uczuciach. I bardzo wrażliwy, a także bardzo łagodny.

Posterunkowy Watkins pomyślał o tym, jak wyglądał Monty, gdy widział go w Derby Downs



i poinformował o śmierci ojca. Nigdy nie widział go w tak złym stanie, a do tego ledwo zareagował na smutne nowiny.

– Przedwczoraj wieczorem byłem w Derby Downs. Musiałem poinformować panią Radcliffe i pana Monty’ego, że pan Frederick Radcliffe zmarł na atak serca podczas aukcji bydła w Shepparton.

Francesca jęknęła z rozpaczą.

– Och, nie. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Frederick był uroczym człowiekiem, prawdziwym dżentelmenem.

– Nie znałem go zbyt dobrze, ale wiem, że był bardzo szanowanym człowiekiem.

– Jak to przyjęli? Przepraszam. To było głupie pytanie. Oczywiście, że byli zdruzgotani.

– Byli wstrząśnięci – powiedział posterunkowy Watkins, ale im bardziej się nad tym zastanawiał, tym bardziej brak emocji ze strony Montgomery’ego wydawał mu się niezwykle. – A na koniec, pani Mason, jak rozumiem, była pani świadkiem eksplozji „Lady Ophelii”. Może mi pani o tym opowiedzieć?

– Tak, oczywiście. Jadłam kolację z Reginą Radcliffe w Derby Downs. Ona i ja, a także jeden z jej służących, Amos Compton, staliśmy na brzegu, czekając, aż przypłynie po mnie Neal, kiedy pojawiła się „Ophelia”. Neal obiecał trzy razy włączyć syrenę, mijając zakręt, ale nie zrobił tego. Teraz wiem, że nie było go na pokładzie, ale wtedy wydało mi się to dziwne.

– Czy jeszcze coś było niezwykle?

Francesca zastanowiła się nad tym.

– Na statku nie paliła się ani jedna lampa.

– Czy przed wybuchem coś się stało?

– O co panu chodzi?

– Czy na pokładzie był jakiś ruch, jakby znajdowała się tam więcej niż jedna osoba?

– Nie wydaje mi się, ale nie mogę być pewna. Było ciemno, statek był dość daleko od miejsca, w którym staliśmy.

– Dziękuję, pani Mason. Bardzo mi pani pomogła – powiedział posterunkowy Watkins.

– Mam nadzieję, że aresztuje pan tego, kto napadł na Neala, ale chyba nie ma sposobu, by się dowiedzieć, kto był na pokładzie „Lady Ophelii” podczas wybuchu.

– Może uda nam się do tego dojść za pomocą dedukcji, miejscowi mogą mieć jakieś przydatne informacje.

– Czy ktoś się zgłosił z zeznaniami?

– Tajemnicę często rozwiązuje się tak samo, jak układa się układankę. Poszczególne fragmenty nic nie znaczą, dopóki nie złożą się ich w jedną całość.

Posterunkowy Watkins poszedł do kajuty Joego, by porozmawiać z Nealem.

– Czy mógłby pan zacząć od opisanie mi, co pan robił w wieczór napaści, panie Mason?

– Zostawiłem Francescę w Derby Downs koło szóstej, a potem wróciłem do Echuki. Miałem po nią przypłynąć o dziewiątej, ale koło wpół do ósmej dostałem list. – Neal wyjaśnił treść listu i to, że okazał się fałszywy. – Wyruszyłem z powrotem na „Ophelię”, a potem już nic nie pamiętam. Myślę, że dostałem od tyłu w głowę, bo od razu straciłem przytomność.

– Czyli nie pomoże mi pan zidentyfikować napastnika?

– Niestety, nie.

– Czy miał pan wrażenie, że tego dnia, albo w poprzednich dniach, ktoś pana obserwował?

– Nie, ale nie rozglądałem się za niczym szczególnym.

– Gdzie i kiedy po raz ostatni brał pan drewno?

– Tego popołudnia, przy drzewie na dwieście dziewięćdziesiątej dziewiątej mili.

– Czy regularnie się pan tam zatrzymuje?

– Tylko odkąd przyjąłem zlecenie na kursy między Echucą a Barmah.

– Dla kogo pan pracuje?

– Szczerze mówiąc, to nie jestem pewien. Pracę zaproponował mi agent. Myślałem, że wreszcie mam szczęście, bo to znakomite zlecenie. Dostarczałem pocztę i towary do osad między Echucą i Barmah. Towaru nie bywało dużo, a płaca dobra.

– Jak dawno zaproponowano panu tę pracę?

– Jakiś tydzień temu. – Nagle Neal zauważył zbieg okoliczności.

– Czy może mi pan podać nazwisko agenta, który ją panu zaoferował?

– Harry Marshall.

– Dziękuję, panie Mason. Życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

– Da mi pan znać, jeżeli się pan dowie, kto mi wysadził w powietrze statek, tak?

– Oczywiście. Mam nadzieję, że miał pan polisę ubezpieczeniową. Życzę miłego dnia.

– Przepraszam panią, ale znowu przyjechał posterunkowy Watkins – oznajmił znacząco Amos Compton. Regina siedziała za swoim biurkiem w bibliotece.

– Tak? – odpowiedziała, zaskoczona, ale nie mogła zebrać myśli. Przez cały ranek przyjmowała gości i okropnie bolała ją głowa.

– Czeka w westybulu, proszę pani.

– Proszę powiedzieć, że zaraz go przyjmę. – Nie mogła przyjąć go w salonie, bo wciąż tam leżało ciało Fredericka. Gdyby była pora upałów, pochowano by go wcześniej, ale teraz pogrzeb zaplanowano dopiero na następny ranek.

– Jak sobie pani życzy – powiedział Amos, wycofując się.

Usiłowała wziąć się w garść. Przygotowała sobie historyjkę, na wypadek gdyby zadawano jej pytania o Monty'ego. Rozmawiała o tym z nim poprzedniego wieczoru, bardzo się pokłócili, ale wiedziała, co należy robić, by go ochronić, i była przekonana, że Frederick by się z nią zgodził.

Amos po kilku minutach znowu pojawił się w drzwiach.

– Posterunkowy Watkins, proszę pani – oznajmił.

– Dziękuję, Amosie. Proszę wejść i usiąść.

– Dziękuję, pani Radcliffe. Przepraszam, że znowu panią niepokoję, ale prowadzę śledztwo w sprawie eksplozji na pokładzie „Ophelii”, a wspominała pani, że pani Mason jest przyjaciółką rodziny. Jestem więc pewien, że nie będzie pani miała nic przeciwko odpowiedzeniu na kilka pytań, aby nam pomóc. Wczoraj po południu rozmawiałem z państwem Mason. Po tej rozmowie pojawiły się nowe pytania.

– Jak mogę panu pomóc?

– Czy syn jest w domu?

To zaskoczyło Reginę.

– Ja... nie sądzę, panie posterunkowy. Chce się pan z nim widzieć?

– Chciałbym mu zadać pewne pytania.

– Och. A ja panu nie wystarczę?

– Może tak. Podczas śledztwa w sprawie eksplozji na pokładzie parowca „Lady Ophelia”...

Regina przerwała mu.

– Nie był to wybuch kotła?

– Nie sądzimy. Rozmawialiśmy z wieloma osobami, właścicielami ziemi i przedsiębiorstw. W czasie tych rozmów zwrócono naszą uwagę na fakt, że pan Montgomery zachowywał się ostatnio bardzo dziwnie. Nie pojawiał się na umówionych spotkaniach w interesach, nie przychodził po czynsz do sklepów należących do państwa rodziny.

– Ostatnio miał pewne problemy – powiedziała Regina, znowu mu przerywając. – Ale co mają wspólnego jego przegapione spotkania i nieodebrane czynsze ze stanem parowca?

– Usiłuję określić stan jego umysłu w ostatnich dniach.

Regina zaczęła poważnie bać się o Monty'ego.

– Przeprowiał się na swoim koniu przez rzekę i... przebywał na drugim brzegu, wśród drzew na posiadłościach państwa sąsiadów. Czy może to pani wyjaśnić?

Regina zbladła.

– Teraz, gdy nie ma promu, konie i bydło muszą przepływać przez rzekę, więc pana pytanie wydaje się raczej nieistotne.

Posterunkowy Watkins pomyślał, że Regina sprawia wrażenie, jakby się przed czymś broniła.

– Wspominała pani, że syn miał ostatnio problemy. Może pani powiedzieć coś więcej?

– Tak, oczywiście. – Pomyślała, że najlepiej będzie współpracować i służyć pomocą, żeby wydawało się, iż nie ma niczego do ukrycia. – Na pewno pan wie, że spotykał się z Francescą Callaghan... Mason przed jej ślubem. Zakochał się w niej, ale jego uczucie nie zostało odwzajemnione.

Zauważyła błysk w oku młodego policjanta i wiedziała, iż właśnie przyszło mu do głowy, że Monty miał motyw, by skrzywdzić Neala Masona.

– Frederick bardzo się o niego martwił. Był tak przejęty, że ojciec obawiał się, iż mógłby... targnąć się na własne życie. – Reginie łzy napłynęły do oczu.

– Naprawdę?

– Tak. Biedny Frederick zamartwiał się o Monty'ego. Nie zdziwiłabym się, gdyby to właśnie spowodowało atak serca. Wydaje mi się, że Monty także zdaje sobie z tego sprawę i ma do siebie pretensje. Wciąż wydaje się niezwykle przejęty. – Pomyślała, że to mogłoby wyjaśnić stan Monty'ego przy pierwszej wizycie posterunkowego.

– To trudne pytanie, pani Radcliffe, ale czy uważa pani, że pan Montgomery był tak przejęty panią Francescą, że mógłby spróbować skrzywdzić Neala Masona?

– Monty? Nie. To niemożliwe. Fredericka często irytowała łagodność Monty'ego. Nie potrafił nawet zabić kurczaka. Gdyby na miejscu Monty'ego był Frederick...

Młody policjant zmarszczył brwi, a Regina usiłowała udawać panikę, że powiedziała za dużo.

– Proszę mi wybaczyć, panie posterunkowy, ale jestem zmęczona. Ostatniej nocy prawie nie spałam – powiedziała.

– Już prawie skończyłem, pani Radcliffe. Muszę zapytać, czy pani mąż próbował pomóc synowi?

Udawała, że jest niezwykle zdumiona, iż młody policjant przypadkiem natrafił na prawdę.

– W jaki sposób?

Posterunkowy Watkins niespokojnie poprawił się na krześle. Regina wiedziała dokładnie, co mu chodzi po głowie.

– Uważa pani, że mógłby...?

– Wynająć kogoś, by podrzucił środki wybuchowe na „Lady Ophelię”? – dokończyła za niego Regina.

– Tak, uważa pani, że to możliwe?

Regina spojrzała na leżące przed nią dokumenty.

– Frederick był kochającym, łagodnym człowiekiem jak Monty, panie posterunkowy, ale zapędzony w kąt, potrafił być bezwzględny, a syna kochał bardziej niż samo życie. Dużą sympatią darzył także Francescę. Z pewnością miał nadzieję, że zostaną małżeństwem. – Uśmiechnęła się smutno. – Frederick odciąłby sobie prawą rękę dla Monty'ego, więc chociaż to dla mnie bardzo bolesne, muszę powiedzieć, że tak. Mógłby zrobić coś w tym rodzaju.

Monty był w salonie, stał przy trumnie ojca. Słyszał, co mówi matka, ból w jego piersi był niczym

nóż w sercu.

– Kocham cię, tato – szepnął. – Wiem, że na chwilę zgubiłem drogę, i bardzo mi przykro, ale nie mogę splamić twojej pamięci i nie zrobię tego. – Położył dłoń na ręce ojca, a do oczu napłynęły mu łzy. Potem odwrócił się i wszedł do biblioteki.

– Wystarczy, matko – oświadczył, stojąc w drzwiach.

– Monty! – wykrzyknęła Regina, zrywając się na nogi. Jej serce waliło jak młotem. Modliła się, by Monty nie powiedział niczego, co ściągnęłoby na niego podejrzenia. Zwłaszcza teraz, kiedy odsunęła je od niego. Spojrzała na niego błagalnie, ale syn już podjął decyzję.

– Nie mogę pozwolić, żebyś oczerniała imię ojca. Nie pozwolę – powiedział. – On leży na katafalku w salonie, a ty oskarżasz go o coś, co zrobiłem ja. Tak nie można.

– Monty, nie bądź głupi... – zaczęła Regina.

Posterunkowy Watkins wstał.

– Pan to zrobił? – spytał. – Czy przyznaje się pan do odpowiedzialności za eksplozję na pokładzie „Lady Ophelii”?

– Oczywiście, że nie. On nie wie, co mówi – powiedziała Regina. – Na litość boską, Monty, nie rób tego. Niczego nie osiągniesz.

– Proszę mnie oskarżyć o zamordowanie Neala Masona – oznajmił Monty. – Podłożyłem polano ze środkami wybuchowymi do drewna. Byłem szalony z zazdrości, ale to nie usprawiedliwia bycia tchórzem.

– Panie Radcliffe, nie mogę pana oskarżyć o zamordowanie Neala Masona, bo Neal Mason żyje. Nie było go na pokładzie „Lady Ophelii”, gdy wybuchła.

Monty otworzył szeroko oczy.

– Neal żyje?

– Tak jest.

Opadł na kolana z poczucia wielkiej ulgi, a Regina usiadła w fotelu, wypuszczając długi, ciężki oddech.

– W takim razie kto... kto był na pokładzie Ophelii? – spytała.

– Tego nie wiemy, pani Radcliffe. Ale proponuję, by wezwała pani adwokata.

– O co zamierza pan oskarżyć mojego syna?

– Na razie o zaplanowane zniszczenie parowca z zamiarem zagrożenia życia. Kiedy się dowiemy, kto był na pokładzie statku, do zarzutów dołączymy morderstwo.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Koło południa Francesca i Lizzie wyszły ze sklepu z tekstyliami, niosąc mnóstwo paczek. Joe chciał kupić Lizzie nowe suknie – a ona sama pomyślała, że dla niego i jego córki dobrze będzie zająć się czymś nowym. Wiedział, że nie ma dość pewności siebie, by samej wybrać się na zakupy, gdyby dał jej pieniądze, a gdyby sam z nią poszedł, wzbudziłoby niepotrzebne zainteresowanie, poprosił więc córkę, by jej towarzyszyła. Początkowo Francesca nie chciała zostawić Neala samego, ale zapewnił ją, że musi tylko odpocząć i że prześpi się pod jej nieobecność. Lizzie też miała wątpliwości, ale kiedy zobaczyła, jak szczęśliwy jest Joe ze swojego pomysłu, ustąpiła.

Kiedy szły w stronę High Street, Lizzie wyznała Francesce, że okropnie się boi, iż ktoś ją rozpozna. Kiedy mijaly na chodniku mężczyzn, spuszczała głowę i spoglądała na nich z niepokojem, spodziewając się, że coś do niej powiedzą.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się zmieniłaś, prawda, Lizzie? – spytała Francesca. – Przybrałaś na wadze, inaczej się czeszysz, a te suknie, które ci pożyczyłam, są zupełnie inne niż to, co nosiłaś w domu publicznym. – Taktownie powstrzymała się od przypominania Lizzie, jak okropnie dawniej wyglądała. Widziała ją kilka razy, gdy jeszcze pracowała jako prostytutka, i była kiedyś całkiem inna. Szczególnie dobrze pamiętała, że Lizzie nigdy się nie uśmiechała, bo była nieszczęśliwa i dręczył ją Silas. Ale od kiedy zamieszkała na „Marylou”, uśmiechała się często, jej oczy ożywały, zaczęła także układać włosy i spędzać więcej czasu na słońcu, dzięki czemu jej skóra nabrała zdrowej barwy i wydawała się młodsza. Koniec z różem i jaskrawą szminką używanymi przez prostytutki. Stała się atrakcyjną kobietą.

– Wiem, że wyglądam inaczej, czuję to, ale i tak się boję, że ktoś mnie pozna – powiedziała Lizzie. – Całe życie na mnie patrzyli z góry, więc to nic nowego, ale boję się przynieść wstyd tobie albo Josephowi. – Nie powiedziała, że teraz bolałoby ją to bardziej niż kiedykolwiek, bo chciała, by myślano o niej inaczej, dzięki Joemu. – Silas tyle razy mi mówił, że jestem nic niewarta... – Urwała i się zarumieniła. – Tym, jak mnie traktował, przekonał mnie, że ma rację. Nie mogę uwierzyć, że tak długo to znosiłam, ale twój ojciec i Ned traktują mnie z takim szacunkiem. Pokazali mi całkiem nowy sposób życia, uwierzyłam, że nie wszyscy mężczyźni widzą we mnie tylko ciało, które można wykorzystać i maltretować.

– Silas nie miał prawa patrzeć z góry na ciebie ani na kogokolwiek innego. Trzymaj głowę wysoko, Lizzie. Nie tylko dlatego, że jesteś dobrym człowiekiem, ale dlatego że zasługujesz na szczęśliwe życie.

Lizzie łzy napłynęły do oczu.

– Tym, że dałaś mi schronienie, uratowałaś mi życie. Wiesz o tym, prawda, Francesco? Nie wiem, jak ci się odwdzięczę?

– Już to zrobiłaś. Wiem, że tej nocy, kiedy napadnięto Neala, było strasznie zimno. Gdyby dziewczęta się nim nie zaopiekowały, mógłby umrzeć. A gdybyś ty go nie znalazła, wciąż bym wierzyła, że straciłam ukochanego. – Objęła ją ramieniem. – A teraz chodźmy znaleźć ci jakieś ładne sukienki.

Gregory Pank i jego subiekt nie okazali w żaden sposób, że uważają Lizzie za gorszą klientkę, a anonimowość pozwoliła jej śmiało rozkoszować się wybieraniem nowych sukni i bielizny. I tak rozglądała się za przechodniami płci męskiej albo dawnymi klientami, którzy mogliby ją rozpoznać. Zaczęła wyobrażać sobie siebie w nowym życiu, którego częścią był Joe, ale nie odważyła się otwarcie rozmawiać o tym z Francescą. Wiedziała, że Francesce nie przeszkadza jej przyjaźń z Joem, ale była przekonana, że sprzeciwiłaby się czemukolwiek innemu.

– Twój tata był wobec mnie bardzo hojny, nie tylko dając mi pieniądze na ubrania – powiedziała, gdy szły z powrotem w stronę „Marylou”, niosąc nowe rzeczy. Nie wspomniała jednak, że Joe zaprosił ją, by

została na „Marylou” na stałe, i obiecał, że zawsze będzie się nią opiekować.

– Tata ma dobre serce – odparła Francesca. – Także za to go kocham.

Lizzie chciała dodać, że ona również kocha go za to, ale ugryzła się w język.

Kiedy szły High Street, zatrzymując się od czasu do czasu, by spojrzeć na wystawy sklepowe, uwagę Franceski zwróciło dwóch mężczyzn zsiadających z koni przed posterunkiem policji. Jednym z nich mógł być posterunkowy Watkins, nadzwyczaj wysoki i szczupły, ale drugi, skuty kajdankami, wydawał się dziwnie znajomy. Nawet z takiej odległości widziała, że jest nieco zaniedbany, jednak zauważyła, że nosił się z godnością. Dopiero gdy podeszły bliżej, a on rozejrzał się po ulicy przed wejściem na posterunek, Francesca poznała Monty’ego. Przez mgnienie oka ich spojrzenia się spotkały, ale to starczyło, by dostrzegła jego ponurą minę.

– To był Monty w kajdankach – powiedziała do Lizzie. Była zdumiona. – Co on mógł takiego zrobić, że go aresztowali?

– Uważasz, że może mieć coś wspólnego z tym, co się stało z „Ophelią”? – spytała Lizzie.

– Na pewno nie – odparła Francesca. Sam pomysł był niewyobrażalny, a jednak jej serce biło jak szalone. – Posłuchaj, Lizzie, muszę się dowiedzieć, dlaczego go aresztowano. Proszę, wyjaśnij tacie, że musiałam coś załatwić, ale nie mów, o co chodzi. Jeżeli Neal nie będzie spał, powiedz mu, że niedługo wrócę.

– Dokąd idziesz, Francesco?

– Na posterunek. Jeżeli niczego się nie dowiem, pojedę do Derby Downs, do Reginy. Chcę jej złożyć kondolencje po stracie Fredericka, ale także chciałabym się dowiedzieć, dlaczego aresztowali Monty’ego.

Francesca nie dowiedziała się niczego na policji, gdyż Monty wciąż był oficjalnie przesłuchiwany przez naczelnika, więc ruszyła prosto do stajni należącej do Radcliffe’ów i spytała Henry’ego, czy może znowu pożyczyć powóz. Wkrótce była w drodze do Derby Downs. Kiedy tam dotarła, znalazła Reginę siedzącą na werandzie i wpatrującą się w rzekę. Kobieta wyglądała okropnie, ale to nie zaskoczyło Franceski.

– Bardzo mi przykro z powodu Fredericka – powiedziała, wchodząc po schodkach i zerkając do westybulu, gdzie dostrzegła jego pusty fotel inwalidzki. Dziwne było, nie widzieć go, jak w nim siedzi i uśmiecha się do niej.

– Dziękuję – szepnęła pełnym emocji głosem Regina, gdy Francesca usiadła obok niej w rattanowym fotelu. – Wiedziałam, że ma słabe serce, ale nigdy się nie spodziewałam, że tak szybko go stracę. Jego śmierć była dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Ledwo mogę przebywać w tym domu. Cicho tu jak na cmentarzu. – Regina uważała, że jest jeszcze gorzej, odkąd zabrano Monty’ego.

Właśnie miała spytać, jak radzi sobie Monty, gdy Regina odwróciła się do niej.

– Z ulgą usłyszałam, że Neal żyje – powiedziała.

Francesca była zdumiona, że o tym wie. Zastanawiała się, kto jeszcze się dowiedział i czy Neal nie znalazł się przez to w niebezpieczeństwie.

– Jak się dowiedziałaś?

Regina przez chwilę wyglądała na zawstydzoną.

– Posterunkowy mi powiedział.

– Posterunkowy?

– Tak. – Regina spojrzała na swoje dłonie, złożone na kolanach. – Monty został aresztowany – powiedziała drżącym głosem.

We Francesce zaczęło narastać straszne podejrzenie.

– Mogę zapytać dlaczego?

Spojrzała na nią, usiłując znaleźć właściwe słowa. Francesca zauważyła ból w oczach rozmówczyni i serce jej się ścisnęło. Wiedziała, co powie, zanim zdążyła to wypowiedzieć. Miała dość czasu, by zastanowić się nad tym podczas podróży i chociaż nie chciała w to uwierzyć, jakoś nabrało to sensu. Miała jednak nadzieję, modliła się o to, by się mylić. Odkryła, że ledwo oddycha, gdy Regina zaczęła mówić.

– Przyznał się... – Z trudem dobierała słowa, gdy usiłowała znaleźć dość siły, by kontynuować. Jej oczy wypełniły się łzami i chwyciła dłoń Franceski. – Przyznał się, że podłożył polano ze środkami wybuchowymi do drewna, które Neal załadował na „Lady Ophelię”.

Chociaż Francesca spodziewała się, że właśnie to usłyszy, była zdruzgotana. Wstała i zrobiła kilka kroków, usiłując przyswoić szokującą prawdę i złapać oddech. Nie mogła zrozumieć, jak człowiek pokroju Monty’ego mógł zaplanować tak brutalny czyn.

– Nie mogę uwierzyć, że Monty chciał zabić Neala – szepnęła, po czym jęknęła. – Boże, mógł mnie też zabić, gdybym była na pokładzie.

– Nie, Francesco. Nawet szalejąc z zazdrości, pomyślał o tym, żeby cię wydostać z „Lady Ophelii”.

– Ale gdyby nie było mnie tutaj, byłabym na pokładzie... – Nagle zrozumiała. Wiedziała, że Regina miała jakiś plan tamtego wieczoru, gdy zaprosiła ją na kolację. Teraz było jasne, o co chodziło.

– Wiedziałaś, tak? Dlatego zaprosiłaś mnie na kolację. Wymyśliłaś to razem z Montym. – Francesca aż się zachwiała.

– Nie. O niczym nie wiedziałam, naprawdę. Myślałam, że chciał mieć okazję, żeby porozmawiać z Nealem sam na sam, bez ciebie. Wiedziałam, że zachowywał się dziwnie, ale nigdy nie podejrzewałam, że stracił rozum. Powstrzymałabym go, Francesco. Musisz mi uwierzyć. Nigdy nie zgodziłabym się, by kogoś zabił.

Francesca wzięła głęboki oddech. Czuła, że Regina mówi prawdę.

– Takie są skutki kłamstwa – rzuciła ze złością. – Należało powiedzieć mu prawdę, że jestem jego siostrą. Wtedy nic by się nie stało.

– Wiesz, dlaczego mu nie powiedziałam.

– Bałaś się, że go stracisz, ale przecież to i tak się stało?

Regina otarła łzy płynące jej po policzkach.

– Przynajmniej nie oskarżyli go o zamordowanie Neala – szlochała. – Naprawdę wierzę, że on tego żałuje. Wydawało się, że odczuł ulgę, kiedy usłyszał, że Neala nie było na „Ophelii”.

Francesca podeszła do niej.

– A o co go oskarżyli?

– O celowe zniszczenie statku i zagrożenie życiu Neala...

– Neala nie zamordował, ale ktoś zginął – powiedziała cicho Francesca.

– Wiem. Jak tylko się dowiedzą, kto stał przy sterze... – Regina ukryła twarz w chusteczce, szlochając.

Francesca znowu usiadła koło niej i delikatnie pogłaskała po plecach. Nagle poczuła przypływ współczucia dla tej zdruzgotanej kobiety, która w tak krótkim czasie straciła męża i najwyraźniej także syna. Zmieniła więc temat:

– Silas Hepburn zniknął, ale policja podejrzewa, że po prostu uciekł z powodu tych wszystkich kłopotów, jakie na niego spadły.

– Silas by nie uciekł. Ma w mieście zbyt wiele interesów – powiedziała Regina. – I na pewno wierzy, że dzięki pieniądзом wykaraska się z każdego kłopotów.

– Jest nakaz aresztowania go w związku ze zdefraudowanymi funduszami i alkoholem, który nielegalnie przechowywał w młynie. Nie wiem, czy był zamieszany w kradzież statku Neala. Myślałam,

że to on za to odpowiada, dopóki nie powiedziałaś mi o... – Urwała. – Ale Silas na pewno nie chce wracać do więzienia. Mike Finnion, kapitan „Curllew”, też zniknął – dodała szybko.

Regina potrząsnęła głową, jakby próbowała zebrać myśli. Nie mogła pojąć, że jej syn odpowiada za czyjąś śmierć. Było to zbyt wstrząsające, by mogła w to uwierzyć.

– Czy Neal mówił, że wysłał kogoś po ciebie tamtego wieczoru?

– Nie, w ogóle nie wiedział, że statku nie ma.

– Czyli to była kradzież?

– Najwyraźniej.

– A gdzie był wtedy Neal?

– Leżał w alejce, na pół martwy – odparła Francesca. – Został pobity. Zaatakowano go w ciemności.

Nawet nic nie widział. – Po raz pierwszy wzięła pod uwagę możliwość, że to Monty zaatakował Neala.

Regina odgadła jej myśli.

– Wiem, co myślisz, Francesco, ale Monty nie jest brutalnym człowiekiem. Czegoś takiego nigdy by nie zrobił. Nigdy.

– Jak możesz być pewna? Próbował wysadzić Neala w powietrze razem z jego statkiem.

Regina ze wstydem spuściła głowę.

– Dlatego nie może odpowiadać za to, co stało się Nealowi w mieście.

Francesca wiedziała, że ma rację. Neal najwyraźniej miał więcej niż jednego wroga – a to wprowadzało Silasa z powrotem na listę podejrzanych. Mógł nie mieć nic wspólnego z eksplozją na „Lady Ophelii”, ale czy to on odpowiadał za pobicie Neala?

Wracając z Derby Downs, postanowiła spróbować znowu zobaczyć się z Montym. Musiała z nim porozmawiać, uporządkować własne uczucia. Na zmianę czuła dla niego litość, a potem złość za to, co usiłował zrobić Nealowi. Kiedy dotarła na posterunek, powiedziano jej, że jest w celi na tyłach. Błagała, żeby pozwolili jej go zobaczyć chociaż na kilka minut, ale posterunkowy Watkins się wahał. Przyszło mu do głowy, że mogłaby spróbować zrobić Monty’emu jakąś krzywdę za to, że chciał zabić jej męża.

– Nie jest pani uzbrojona, mam nadzieję?

Była zaszokowana.

– Nie, oczywiście, że nie. – Zdjęła płaszcz i podała mu torebkę do przeszukania, ale nie chciał. –

Chcę tylko zrozumieć, dlaczego to zrobił – wyjaśniła.

Posterunkowy Watkins zrozumiał. Na jej miejscu czułby to samo.

– Pan Radcliffe czeka na swojego adwokata, który jeszcze nie dojechał, a naczelnik wyszedł na chwilę, więc wpuszczę panią na kilka minut – powiedział.

– Dziękuję – powiedziała cicho, z trudem panując nad nerwami.

Po drugiej stronie dziedzińca znajdowały się cztery cele. Trzy z nich miały solidne drzwi z okienkami, ale Monty’ego umieszczono w celi mającej kratę, żeby mógł rozmawiać z adwokatem, kiedy ten już dotrze. Siedział na drewnianej ławce, z łokciami opartymi na kolanach i zwieszoną głową. Było jasne, że jeden z filarów społeczności Echuki stracił całą swoją godność.

Kiedy zobaczyła go w takim stanie, jej złość zniknęła. Nie mogła zrozumieć tego, co próbował zrobić, ale nie widziała w nim także mordercy. Był tak samo jak ona ofiarą nieszczerości swojej matki i tragicznych okoliczności.

Monty podniósł głowę, słysząc kroki na brukowanej ścieżce.

– Co pani tu robi? – spytał. Francescę zaskoczył jego chłód, ale po bliższym przyjrzeniu się, stwierdziła, że usiłuje panować nad emocjami. Był wyraźnie zawstydzony i zrozpaczony, że do niego przyszła.

– Wracam właśnie z Derby Downs, matka powiedziała, że przyznał się pan do próby zabójstwa Neala



– wyjaśniła.

Spuścił głowę.

– Dlaczego, Monty? Jak coś tak straszego mogło panu przyjść do głowy? – Ogarnął ją żal, że doszło aż do tego, bo gdyby wszyscy znali prawdę, ona i Monty mogli kochać się nawzajem jak brat i siostra.

– Na swoją obronę mam tylko moją miłość do pani, Francesco. Oszalałem z zazdrości, kiedy poślubiła pani Neala Masona.

– Mówiłam panu, że dla nas dwojga nie ma przyszłości. Zabicie Neala nic by nie zmieniło.

– Mogłoby.

– Nie, Monty.

– Wiem, że gdyby dała mi pani szansę...

– Proszę przestać. Między nami nic nie będzie.

Sposób, w jaki na nią patrzył, przekonał Francescę, że nigdy w to nie uwierzy.

– Można było tego wszystkiego uniknąć – powiedziała ze złością.

– Nie wiem jak. Jak mógłbym uniknąć zakochania się w pani?

Nie mogła tego dłużej znieść. Nie przyszła na posterunek po to, by powiedzieć mu prawdę. Nie rozmawiała na ten temat z Reginą. Ale Monty zasługiwał na to, by dowiedzieć się, dlaczego nie może odwzajemnić jego uczuć, a skoro nie było już Fredericka, zranienie go nie wchodziło w grę.

– To nie ma sensu, gdyby usłyszał pan prawdę o tym, kim jestem – odparła.

– Kim pani jest? Co to ma znaczyć, Francesco?

Wzięła głęboki oddech.

– Ja... jestem pana przyrodnią siostrą – oznajmiła.

Wydawał się zdumiony, pokręcił głową.

– Oczywiście, że nie jest pani moją siostrą. Skąd pani przyszedł do głowy tak niemądry pomysł?

– To nie jest niemądry pomysł. To prawda. Kiedy się dowiedziałam, byłam nie mniej wstrząśnięta niż pan teraz.

Wpatrywał się w nią w milczeniu. Nie mógł pojąć, co mówi, ale widział, że nie żartuje.

– Mam znamię na lewej nodze. Ma charakterystyczny kształt gwiazdy. Kiedy spędzałam weekend w Derby Downs, zobaczyła je pańska matka i rozpoznała.

– Moja matka... rozpoznała je? Jak to możliwe?

– Jeżeli pan pamięta, zamknęła się w pokoju i nie chciała wyjść. Była wstrząśnięta. Wtedy nie wiedziałam dlaczego, ale jakiś czas potem powiedziała mi prawdę.

– Prawdę? Jaką prawdę? – Monty nie był w stanie pojąć tego, co słyszał.

– Tą, że jest matką nie tylko pana, ale urodziła także mnie.

– Francesco. Dlaczego miałyby wyznaczyć coś takiego pani, a nie mnie? – Wstał i podszedł do krat swojej celi.

– Bała się, że utraci pana miłość, a także straci męża, jeżeli wam powie, że jestem jej córką. Nie będę zagłębiać się w szczegóły. To już należy do niej, niedługo tu będzie. Ale kiedy się dowiedziałam, że jesteśmy spokrewnieni, przestałam się z panem spotykać.

Na twarzy Monty'ego odbiło się cierpienie.

– O Boże – powiedział, opadając na kraty.

– Tak mi przykro. Przykro mi z powodu pana bólu i wstrząsu, ale przede wszystkim dlatego, że nie powiedziano panu prawdy, bo wtedy nie miałyby pan takich kłopotów.

– Pewnie będę wisiął za swoje szaleństwo – stwierdził Monty. – O Boże, wybac mi.

Łzy napłynęły do oczu Franceski. Wiedziała, że Monty jest nieszczęśliwy, że nie mogą być razem, ale nie miała świadomości, że do tego stopnia stracił rozsądek.

– Gdyby sędzia znał prawdę, może byłby wyrozumiały. Musimy mieć nadzieję.

Wciąż opierając się o kraty, Monty odwrócił głowę, by na nią spojrzeć, a jej niemal pękło serce. Był już tylko pustą skorupą człowieka, którego poznała zaledwie przed kilkoma miesiącami. Był taki ciepły, dobry i szczęśliwy, miał przed sobą całe życie. Nie mogła powstrzymać myśli, że to ona częściowo odpowiada za jego upadek.

– To ja powinnam tam być, nie ty – odezwał się nagle smutny głos za plecami Franceski. Odwróciła się i zobaczyła za sobą Reginę. Patrzyła na syna, a łzy spływały po jej twarzy.

Monty spojrział na matkę i znowu usiadł, spuszcżając głowę.

Regina zerknęła na Francescę i usiłowała zebrać odwagę na to, by opowiedzieć synowi, jak niemal osiemnaście lat temu zdradziła jego ojca.

– Musiałam mu powiedzieć, dlaczego nie mogłam odwzajemnić jego uczuć. Resztę zostawię tobie – szepnęła Francesca.

Zostawiła matkę z synem. Żałowała jej, ale jego żałowała bardziej.

– Aresztowano Montgomery’ego Radcliffe’a – powiedziała Francesca Nedowi, ojcu i Nealowi, gdy wróciła na „Marylou”. Zauważyła zaszokowaną minę Neala. – Przyznał się do podrzucenia nadzianego środkami wybuchowymi polana do drewna, które załadowałeś na pokład.

– Dlaczego to zrobił? – spytał Neal. Nie mógł tego pojąć.

– Nie mógł się pogodzić z tym, że wyszłam za ciebie.

– Skąd o tym wiesz? – spytał córkę Joe.

– Widziałam, jak go zabierają na posterunek w kajdankach, więc pojechałam zobaczyć się z Reginą. Chciałam złożyć jej kondolencje po stracie Fredericka. Powiedziała mi, że Monty zachowywał się ostatnio bardzo dziwnie, ale nie spodziewała się, że mógłby zrobić komukolwiek krzywdę.

Neal widział, że Francesca jest wstrząśnięta.

– Ktoś, kto ukradł mój statek, nie żyje... a to ja miałem być na miejscu tej osoby.

Francesca uklękła przy jego łóżku i położyła mu głowę na ramieniu.

– To tragedia, ale dziękuję Bogu, że to nie byłeś ty.

– Wszyscy dziękujemy – dodał Joe. – Nie czuj się winny. To nie twoja wina, że ktoś nie żyje.

Monty słuchał w milczeniu, gdy Regina opowiadała mu o swoim romansie, nawiązanym z samotności, i o tym, jak urodziła Francescę nad rzeką i puściła ją na wodę w balii. Bardzo się starała wyjaśnić mu, jak była zdesperowana i przerażona, ale była pewna, że on nigdy tego nie zrozumie. Ale i tak całkowicie zdumiała ją jego reakcja.

– Nie mogę uwierzyć, że tak się obeszłaś z własnym dzieckiem, ale wiem, że ja nie mogłem mieć lepszej matki – stwierdził. – Kocham cię dość, by ci wybaczyć, i jestem pewien, że ojciec powiedziałby to samo. Może potrwałoby to u niego jakiś czas, ale uwielbiał cię, a oboje wiemy, jak polubił Francescę. Nie odwróciłby się plecami do żadnej z was. – Kącik ust Monty’ego uniósł się do góry. – Miałbym siostrę. To byłoby miłe.

Regina chwyciła kraty celi i krzyknęła:

– Nie wierzyłam, że Frederick mógłby mi wybaczyć. Gdybym wierzyła, powiedziałabym mu prawdę. Ty i twój ojciec byliście dla mnie wszystkim. Byłam przerażona, że stracę was obu.

Monty wydawał się smutny i zmęczony.

– Kto jest ojcem Franceski? – spytał.

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie pewnie nie ma, ale czy Francesca wie?

– Tak, ale nigdy tego nie wyzna. Uważa Joego Callaghana za swojego prawdziwego ojca i lepiej być nie może.

Monty był zdumiony, że takie słowa padły z ust jego matki. Wiedział, że to straszne doświadczenie ją zmieniło. Przynajmniej jakiś niewielki dobry rezultat.

Ned znalazł Francescę spacerującą o zmierzchu wzdłuż brzegu rzeki. Neal spał, Joe i Lizzie łowili ryby na rufie.

– Wszystko z tobą w porządku, Frannie? – spytał, podchodząc do niej. Wyczuł, że dziewczyna musi z kimś porozmawiać.

– Nie, Ned, ale na pewno z czasem będzie lepiej. Bardzo się martwię o biednego Monty’ego. – Na samą myśl, że mógłby skończyć na szubienicy, łzy napływały jej do oczu.

Ned rozmyślał o różnych sprawach. Wiedział, że Francesca przeżyła silny wstrząs, ale jej niepokój wynikał z czegoś więcej.

– Regina jest twoją prawdziwą matką, Frannie?

Była zaskoczona tym, że odgadł prawdę, ale skinęła głową.

– Czyli gdyby Monty o tym wiedział... nie próbowałby zabić Neala.

– Och, Ned. – Rzuciła mu się w ramiona.

Nedowi serce się krajało. Była wciąż taka młoda, a tyle rzeczy się wydarzyło w tak krótkim czasie od jej powrotu do domu. Jak miała sobie z tym poradzić?

– Wszystko będzie dobrze, Frannie. Na pewno. Wiem, że żal ci Monty’ego, ale zazdrość nie usprawiedliwia tego, co zrobił. Nawet gdyby Regina nie była twoją matką, to i tak byłoby złe.

– Wiem, Ned. Tylko czuję, że gdyby znał prawdę...

– Czy Regina powiedziała ci, kim był twój ojciec? – spytał Ned.

Rozumiała, że Ned musiał o to spytać, ale widziała też, że boi się tego, co mógłby usłyszeć.

– Miała z nim romans – powiedziała. Prawda była zbyt okropna, by mogła ją wyznać. – Nieważne, kim był. Joe Callaghan jest moim ojcem, jedynym, jakiego chcę mieć, a ty moim ukochanym wujem. Nic innego nie ma dla mnie znaczenia. – Uścisnęła Neda.

– Powiesz Joemu, że wiesz, kim jest twoja prawdziwa matka? – spytał.

– Nie – szepnęła Francesca. – Reginy i mnie nie połączą żadne więzy. – Ned wiedział, że to samolubne, ale i tak odczuł ulgę.

Patrząc przez jego ramię, Francesca widziała ojca siedzącego na rufie „Marylou” z Lizzie. Nigdy nie czuła się tak kochana, ani tak wdzięczna za życie, jakie dostała. Może i została wysłana w niebezpieczną podróż przez matkę, która jej nie chciała, ale nie mogła mieć większego szczęścia, bo uratowali ją Joe i Mary Callaghanowie oraz ich pracownik Ned Guilford. Była przekonana, że miała Anioła Stróża, który czuwał nad nią tamtej nocy na rzece w Boora Boora.

## Rozdział trzydziesty drugi

– Muszę wstać z łóżka – oznajmił Neal, siadając z trudem. Jęknął, gdy jego ciało zaprotestowało, a pulsujący ból głowy przypominał, że leżał od ponad dwóch tygodni.

– Neal, nie ma pośpiechu. Najbardziej ci trzeba odpoczynku, jeszcze co najmniej przez tydzień – powiedziała Francesca. – Tak powiedział doktor Carmichael i musimy robić, co ci kazał.

– Silas Hepburn może się gdzieś czaić i szykować do ataku, a to znaczy, że możesz być w niebezpieczeństwie. Nie masz ze mnie pożytku, ani nikt inny, kiedy tak tu tkwię.

Wiedziała, że Neal czuje się sfrustrowany.

– Nikt go nie widział od ponad dwóch tygodni, więc nie rozumiem, dlaczego się martwisz.

– Może planować porwanie ciebie. To by było do niego podobne. Pewnie się ukrywa, żeby nas zbić z tropu.

– Masz bardzo bujną wyobraźnię – stwierdziła.

– Nie bez powodu.

Z tym nie mogła się sprzeczać. Sama też się martwiła, ale nie mówiła o tym.

– Tata i Ned mają na mnie oko, więc nie musisz się martwić.

Znowu usiadł, trzymając się za lewy bok, cały czas bolały go żebra. Sińce bladły, ale Francesca podejrzewała, że dokuczają mu ból głowy, o którym nie chce mówić. Dużo spał przez ostatnie dwa tygodnie, a ona pomagała mu się golić i kąpać. Zbliżyło ich to jeszcze bardziej, zwłaszcza kiedy jej powiedział, jak bardzo chciałby znowu się z nią kochać. Seksualne napięcie między nimi było niemal namacalne.

– Potrzebuję świeżego powietrza, Francesco. Pomożesz mi wyjść na pokład?

Zmarszczyła brwi, ale rozumiała, że tkwi tutaj od dawna, jemu pewnie wydawało się, że od wieków.

– No dobrze – zgodziła się. – Jest piękne popołudnie, słońce i świeże powietrze mogą ci dobrze zrobić.

– Taką mam nadzieję – odparł, mrugając sugestywnie.

Wstał ostrożnie, a Francesca pomogła mu wyjść na pokład, gdzie padł na krzesło.

– Twój tata i Ned musieli się napracować – stwierdził, rozglądając się. Pomalowali, wymienili liny tworzące dolną partię balustrad wokół pokładów i wykonali dużo innych napraw, zaniedbywanych od zbyt dawna.

– „Marylou” wygląda dobrze, prawda? – spytała Francesca. Natychmiast pożałowała braku wrażliwości, wiedziała przecież, że Neal przeżywa stratę „Lady Ophelii”. – Możesz zamówić nowy statek, jak tylko przyjdą pieniądze z ubezpieczenia – dodała.

Neal skinął głową.

– Tylko nie wiem jeszcze, do jakiej stoczni pójdę. Ezra był najlepszy.

– Znajdziesz kogoś. Przyniosę ci herbatę.

– Tak, napiłbym się, dziękuję – stwierdził Neal. Lizzie gotowała w kambuzie.

– Coś smakowicie pachnie – powiedziała Francesca, gdy weszła, by zrobić Nealowi herbaty.

– Mam w piecu paszteciki z kurczakiem i grzybami.

– Mmm. Niech tylko tata poczuje ten zapach. Wciąż mówi o tych, które zrobiłaś w zeszłym tygodniu. – Lizzie rozpromieniła się z zadowolenia. Uwielbiała gotować dla Joego, dla Neda też. Doceniali wszystko, co przygotowała, a ona mogła czuć się użyteczna.

– Tak mogę się odwdziżyć za dobroć twojego ojca – powiedziała. – A zresztą lubię to.

Francesca widziała, że Lizzie rzeczywiście to lubi, w ogóle życie na rzece wydawało się bardzo jej

odpowiadać.

– Tata i Ned nigdy cię nie wypuszczą, jeśli wciąż będziesz tak gotować.

Mam nadzieję – pomyślała Lizzie. Chociaż w domu publicznym nie interesowało jej specjalnie gospodarstwo, z przyjemnością zajmowała się nim na „Marylou” – praniem, sprzątaniem, gotowaniem. Zdejmowało to także część ciężaru z Franceski, która spędzała większość swojego czasu, opiekując się Nealem. Lizzie z wielką przyjemnością wychodziła także na pokład w promieniach słońca. Kiedy pomyślała o wszystkich cudownych dniach, które przespała, wydawało jej się to taką stratą czasu.

Francesca zrobiła Nealowi kanapkę do herbaty, po czym siedziała z nim na pokładzie, póki się nie zmęczył. Kiedy wrócił do kajuty jej ojca na drzemkę, poszła do miasta na spacer. Miała nadzieję, że wpadnie na Claude’a Maustona albo Amosa. Słyszała, że Monty został wypuszczony za kaucją i kazano mu zostać w Derby Downs, póki policja nie dojdzie, kto był na pokładzie „Ophelii” podczas eksplozji. Miała nadzieję, że dowie się o nim czegoś nowego, ale nie miała siły na podróż do Derby Downs. Jej miejsce było przy boku Neala, wiedziała, że nie może mieszać się do życia Monty’ego i Reginy.

Przechodziła obok hotelu Bridge, kiedy ktoś ją zawołał.

– Przepraszam panią – powiedziała jakaś kobieta.

– Słucham?

– Pani Francesca Mason, prawda?

Jakaś kobieta stała w drzwiach hotelu, zamkniętego od niemal trzech tygodni.

– Tak – potwierdziła Francesca.

– Jestem Henrietta Chapman, byłam żoną Silasa Hepburna – przedstawiła się kobieta, podchodząc do niej.

– Och. Skąd pani wiedziała, kim jestem?

– Powiedział mi ktoś z pracowników hotelu. Jak rozumiem, była pani zaręczona z moim byłym mężem.

Francesca nie była pewna, co odpowiedzieć.

– Tak – potwierdziła w końcu. – Bardzo krótko.

– W takim razie miała pani szczęście – odparła Henrietta, zaskakując Francescę.

Była solidnie zbudowana. Jej twarzy nie brakowało urody, chociaż może wyglądałaby bardziej kobieco, gdyby włosy nie były ściągnięte w ciasny kok, przykryty białym kapturkiem. Ale bił od niej zdrowy rozsądek, który Francesce od razu przypadł do gustu.

– Najwyraźniej wybiera się pani dokądś, zamierzałam wypić popołudniową herbatę. Może pani do mnie dołączy? – spytała.

To zaproszenie zaskoczyło Francescę...

– Szłam tylko na spacer... więc byłoby mi miło – powiedziała, czując przypływ nerwowości, gdyż zaczęła się zastanawiać, dlaczego Henrietta zaprasza ją na herbatę.

Weszły do pustej sali jadalnej. Henrietta naląła do filiżanek świeżej herbaty z imbryka.

– Chciałam przeprosić za jakiegokolwiek kłopoty, które mój były mąż mógł spowodować pani albo pani rodzinie – oznajmiła Henrietta, kiedy usiadły. Zdjęła pokrywę z półmiska herbatników i ciastek. –

Wróciłam do Echuki zaledwie kilka dni temu, ale słyszałam już tyle plotek o tym, ile kłopotów ten człowiek sprowadził na różnych ludzi pod moją nieobecność. Skoro wasze zaręczyny były tak krótkie, mogę się tylko domyślać, że musiał panią zranić dość poważnie. – Zanim Francesca zdążyła odpowiedzieć, dodała: – Jest pani bardzo młoda, ale znałam Silasa na tyle, że mnie to nie dziwi.

– To bardzo ładnie z pani strony, że przeprosza pani za Silasa – odpowiedziała Francesca. – Ale nie może pani ponosić odpowiedzialności za to, co on zrobił. Wątpię, żeby ktokolwiek miał na niego wpływ.

– Bóg wie, że próbowałam, ale w końcu musiałam uznać porażkę i opuścić go. Od tego czasu żyłam

w Melbourne. Pracowałam w schronisku dla kobiet w Malvern.

– Chodziłam do szkoły w Malvern – powiedziała Francesca.

– W takim razie może zna pani schronisko na Barnaby Street?

– Znam Barnaby Street. Była całkiem blisko mojej szkoły.

– Co za przypadek. Schronisko zawsze poszukuje pomocy i nie przeszkadzały im moje dzieci, na szczęście. Nie uwierzy pani, ile kobiet i dziewcząt z niego korzystało. To właściwie bardzo smutne. Jeżeli zostanę w Echuce, chciałabym tu założyć coś podobnego. Kobiety porzucone albo samotne, jeżeli wpadają w kłopoty finansowe, często lądują w końcu w domach publicznych. Na pewno byłoby inaczej, gdyby mogły znaleźć schronienie.

– Ma pani całkowitą rację – stwierdziła Francesca, myśląc o Lizzie. Wzięła głęboki oddech. – Muszę być z panią szczerą, Henrietto, i powiedzieć pani, że nie miałam zamiaru poślubić Silasa.

– Naprawdę? W takim razie po co się pani z nim zaręczała?

– Wiem, że nie było to uczciwe, ale zrobiłam to, żeby ojciec mógł zwrócić Silasowi pieniądze, które był mu winien, a on mu nie przeszkadzał w znalezieniu pracy.

– Nie rozumiem. Dlaczego Silas uniemożliwiał pani ojcu znalezienie pracy, skoro ten był mu winien pieniądze?

– Bo chciał, żeby ojciec nie był w stanie go spłacić. Wtedy mógł zaproponować, że unieważni dług, jeżeli ojciec odda mu moją rękę.

Henrietta zacisnęła wargi i pokręciła głową.

– Rozumiem.

– Tata mu odmówił, więc Silas naciskał mocniej. Kiedy tata woził drewno dla Ezry Pickeringa, Silas zmusił Ezrę, żeby tatę zwolnił, strasząc, że inaczej straci wszystkie zamówienia na statki. Ezra miał wyrzuty sumienia, więc zaproponował, żeby tata pracował dla Dolana O'Shaunnesseya. Niedługo potem Dolan miał poważny wypadek i musiał zamknąć stocznię. A potem spłonęła stocznia Ezry.

– Nie wierzy pani, że nieszczęścia Ezry i Dolana były przypadkowe?

– Nie, mój ojciec też nie. Powiedziałam, że przyjmę oświadczyzny Silasa, żeby nie ucierpiał już nikt niewinny i żeby tata mógł zatrzymać „Marylou”.

– Czy Silas był zły, kiedy pani zerwała zaręczyny, o ile zerwanie było z pani strony?

– Przyłapałam go na pocałunku z inną kobietą, ale mogę panią zapewnić, że wcale mnie to nie zraniło. Potem tata dostał spadek i spłacił dług. Silas był wściekły, zwłaszcza kiedy wyszłam za mąż za innego mężczyznę. Statek mojego męża, „Lady Ophelia”, niedawno eksplodował. Został ukradziony, ale w tym samym czasie mąż został pobity i porzucony na śmierć.

– To straszne. Jak się czuje?

– Powoli dochodzi do siebie, ale nie będziemy mieli spokoju, póki się nie dowiemy, co się stało z Silasem.

– Jego zniknięcie wciąż jest tajemnicą i to takie do niego niepodobne. Lubił mieć oko na swoje interesy.

– Ktokolwiek ukradł statek mojego męża, nie wiedział najwyraźniej, że Montgomery Radcliffe podrzucił polano z dynamitem do drewna przeznaczonego do kotła. Prawdopodobnie złodziej przysłał Nealowi list, żeby wywabić go ze statku, pewnie też kazał go pobić. Silas rzucał groźby, chociaż nikt nie wierzy, żeby ukradł „Lady Ophelię”, bo niezbyt się znał na parowcach.

– To prawda.

– Mike Finnion też zniknął. Był kapitanem „Curlew”.

– Wiem o tym – odparła Henrietta. – Nic się nie da zrobić, dopóki się nie dowiemy, gdzie się podział Silas. Chciałabym na nowo otworzyć hotele, bo ludzie muszą pracować. Skoro nie dostają wypłat,

cierpią ich rodziny. Ale wychodzi na to, że musi minąć siedem lat, zanim można kogoś oficjalnie uznać za zmarłego, czyli przez siedem lat nie mam prawa do spadku. Nie wiem, co robić. Ja jestem w stanie zarządzać hotelem, ale musi się na to zgodzić Komisja Licencji Alkoholowych. Wiem, że to nadęta banda, pewnie nie będą chcieli, żeby kobieta prowadziła interes sama. Gdybym była oficjalną właścicielką, to co innego. Ale spotkam się z nimi i spróbuję ich przekonać.

– Życzę pani powodzenia – powiedziała Francesca.

– Dziękuję. Czy pani i mąż macie w mieście dom?

– Nie. Żyliśmy na pokładzie statku. Teraz mieszkamy z moim ojcem na jego parowcu.

– Musi tam być ciasno.

– Owszem, ale jakoś sobie radzimy.

– Jestem pewna, że tak, ale to z pewnością nie jest idealna sytuacja dla nowożeńców, prawda? Gdyby chciała pani skorzystać z apartamentów hotelowych na górze, serdecznie zapraszam. Stoją puste.

– To bardzo hojne z pani strony.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić. Ale będziecie musieli sami się sobą zająć. Przychodzi jedna sprzątaczką, tylko po to, żeby wszystko wyglądało przyzwoicie, póki się nie dowiem, co i jak, ale to wszystko.

– Porozmawiam z mężem, ale może nie mieć ochoty przyjąć pani propozycji.

– Nie szkodzi. Rozumiem. Chciałam tylko powiedzieć, że można tak zrobić.

– Dziękuję pani, Henrietto.

Jimmy zapukał do drzwi domu numer 5 przy Humphries Street, gdzie Mike Finnion wynajmował pokój u pani Weatherby. Drzwi frontowe były otwarte, więc widział szeroki korytarz przez moskitierę. Poczł słaby zapach smażonej cebuli. Z kuchni na końcu korytarza wyłoniła się kobieta.

– Tak?! – zawołała.

– Dzień dobry – powiedział Jimmy.

– Pokój już wynajęty, jeżeli o to chodzi – oznajmiła pani Weatherby.

– Chciałem się tylko dowiedzieć, czy odzywał się do pani Mike Finnion?

– A po co ci to?

Jimmy wyczuł, że chce chronić Mike'a.

– Martwię się o niego.

Pani Weatherby dokuśtykała do drzwi, mrużąc coś o odciskach.

– Zeznałam na policji, że nie wiem, gdzie się podział – powiedziała, ocierając ręce o poplamiony fartuch.

– Proszę, jeśli pani cokolwiek wie, byłbym bardzo wdzięczny, gdyby pani mi powiedziała – prosił Jimmy. Musiał wiedzieć, czy Mike żyje. To tyle by zmieniło w życiu wielu ludzi.

Pani Weatherby przyglądała się Jimmy'emu badawczo. Uznała, że wygląda na porządnego chłopca, po setce lokatorów nauczyła się oceniać charakter ludzi.

– Kiedy Mike zniknął, był mi winien czynsz za tydzień – powiedziała.

Jimmy pomyślał, że ma to znaczyć, iż jeżeli jej zapłaci, wszystko mu powie.

– Przykro mi, ale nie mam żadnych pieniędzy – powiedział, szczerze rozczarowany.

– Nie szkodzi. Wczoraj przyszły pocztą.

Jimmy otworzył szeroko oczy.

– Czyli Mike żyje?

– Chyba mogę powiedzieć. Jest w Melbourne, pracuje na przystani.

Jimmy westchnął z ulgą. Tak się cieszył, że Mike żyje. Był z niego porządny facet.

– Bardzo dziękuję, pani Weatherby. – Ukłonił się. – Nawet pani nie wie, co to znaczy, wiedzieć, że

nic mu się nie stało.

– Miło, że mogłam ci pomóc – odparła i pokuśtykała z powrotem korytarzem.

Jimmy musiał się teraz zastanowić, co zrobić z posiadanymi informacjami. Wiedział, że jeżeli zdradzi, jak Silas usiłował wywabić Neala Masona ze statku, będzie musiał przyznać się także do swojego udziału. Ale miał świadomość, że na tym wszystkim cierpią pracownicy Bridge, a przede wszystkim ich rodziny. Wiedział także, że jeżeli hotele zostaną sprzedane, znowu straci dom, a tego bał się najbardziej.

Poszedł na przystań, gdzie dwóch policjantów rozmawiało z Joem Callaghanem i Nealem Masonem. Neal dowiedział się właśnie, że firma, która ubezpieczyła jego statek, nie jest pewna co do wypłaty. Uważał, że wszystko wstrzymuje brak raportu policyjnego, a policja nie mogła go wydać, póki się nie dowie, kto stał za sterem „Lady Ophelii”.

– Musicie coś zrobić – mówił Neal do policjantów. Był zły, że niczego nie robią. – Ja jestem ofiarą i ja za wszystko płacę. To ma być sprawiedliwość?

– Przykro mi – odpowiedział posterunkowy Watkins.

– Montgomery Radcliffe przyznał się do podrzucenia środków wybuchowych w polanie, które załadowałem na pokład. To powinno wystarczyć na raport, który zadowoli ubezpieczyciela.

– Obawiam się, że nie – wyjaśniał posterunkowy Philip Bennett. – Musimy się dowiedzieć, kto stał przy sterze, żeby zakończyć raport, a tego wciąż nie wiemy.

– Może mógłbym pomóc – odezwał się Jimmy, podchodząc do młodych policjantów.

– Wiesz coś, Jimmy? – spytał Joe. Nie znał ojca Jimmy’ego zbyt dobrze, ale wiedział, że po jego śmierci chłopca przygarnęła Henrietta Chapman.

– Wiem, że Silas napisał list, który Neal dostał w noc wybuchu – powiedział Jimmy.

– A skąd o tym wiesz? – zapytał posterunkowy Watkins.

– Bo on go przyniósł – stwierdził Neal, nagle rozpoznając chłopaka. Wtedy było ciemno i widział go tylko przez chwilę. Nie umiał opisać go policji, ale kiedy zobaczył chłopca znowu, pamięć mu wróciła.

– To prawda – potwierdził Jimmy. – Silas kazał mi zanieść list. Chciał, żeby Mike Finnion ukradł „Lady Ophelię”, ale Mike nie przyszedł. Właśnie się dowiedziałem, że pracuje na przystani w Melbourne.

– Czy można to udowodnić? – spytał posterunkowy Watkins.

– Wczoraj jego gospodyni dostała list i pieniądze, które był jej winien.

– Wiesz, kto ukradł „Lady Ophelię”? – spytał posterunkowy Watkins.

Jimmy spuścił głowę.

– Silas był wściekły, kiedy Mike się nie pokazał – wymamrotał. – Wiedział, że pan Mason zaraz wróci. Poszedłem z nim na brzeg rzeki, gdzie była zacumowana „Lady Ophelia”. – Zakłopotany Jimmy przestąpił z nogi na nogę. – Silas kazał mi wracać do hotelu. Pobieglem, ale kiedy się obejrzałem, on wchodził na pokład. Od tej chwili go nie widziałem.

Posterunkowy Watkins odwrócił się do Joego i Neala.

– Zdaje się, że tajemnica się wyjaśniła. Naczelnik policji będzie musiał chłopca przesłuchać, ale myślę, że teraz możemy już zakończyć raport.

– To Silas kazał mnie pobić? – spytał Neal Jimmy’ego.

Chłopiec się zarumienił. Był pewien, że i tak wpadł w niezłe kłopoty.

– Jeżeli wiesz, nie będę miał do ciebie żadnych pretensji. Chciałbym tylko wiedzieć, czy przez resztę życia mam się wciąż oglądać przez ramię.

– Silas wpadł do hotelu Star, zanim poszedł na brzeg do statku. Nie było go tylko kilka minut. Kiedy wyszedł, było z nim dwóch typów, takich, co chodzą do Star i biją się z dokerami. Wcześniej ich nigdy



nie widziałem, ale byli całkiem pijani i wyglądali, jakby chcieli komuś przyłożyć. Silas rozmawiał z nimi. Dał im trochę pieniędzy i zniknęli.

– Dokąd poszli? – pytał Neal. Jimmy wskazał ręką w kierunku burdelu.

– Więcej ich nie widziałem – dodał Jimmy. – Na pewno nie byli stąd. – Policjanci zabrali Jimmy’ego na posterunek, a Joe i Neal przez kilka chwil patrzyli na siebie w milczeniu. Tajemnica została rozwikłana, ale trzeba to było przemyśleć.

Francesca i Lizzie dołączyły do nich na pokładzie.

– Czego chcieli policjanci? – spytała Francesca. Wyrzała z okna kajuty akurat, kiedy odchodzili.

– Rozmawialiśmy o ich raporcie w sprawie „Ophelii”, kiedy przyszedł jeden chłopiec i powiedział, co się stało tej nocy, gdy nastąpił wybuch.

Francesca była zdumiona.

– Mówisz, że już wiesz, kto ci ukradł statek?

– To był Silas – wyjaśnił Joe.

– Silas? W takim razie... nie żyje.

– Na to wygląda.

Francesca zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Grzechy w końcu go dopadły – powiedziała.

– Gdyby nie ukradł mi statku, byłbym na nim ja, może ty też, Francesco. W pewien dziwny sposób uratował nam życie.

– Nie zapominaj, że kazał cię zabić – wtrącił Joe.

– Wiem, że nie nam to sądzić, ale zasłużył na to, co się stało – orzekł Ned. Słuchał dotąd w milczeniu.

– Wierzę, że każdy dostanie to, na co zasłużył – dodał. Spojrzał na Francescę i wiedział, że myśli o nocy, gdy znaleźli ją w balii na rzece. Zamiast rodziców w postaci Reginy i Silasa dostała Mary i Joego. Los dał jej dobre karty, a teraz najwyraźniej ocalił ją i Neala, podczas gdy Silas dostał to, na co zasłużył.

## Rozdział trzydziesty trzeci

– Właśnie był tu Teddy McIntyre – powiedział Neal, słysząc od Franceski o propozycji Henrietty Chapman. – Pytał, czy nie zająłbym się PS „Bunyip”, bo wybiera się z wizytą do córki w Bunbury. Twój ojciec był bardzo hojny, oddając mi swoją kajutę, ale chyba dość już spał na podłodze, więc się zgodziłem.

– Och, to nie szkodzi, Neal. Powiedziałam Henriecie, że może ci się ten pomysł nie podobać, rozumie to.

– Nie chodzi o to, że nie jestem wdzięczny za propozycję mieszkania, ale wolałbym być na rzece. Rozumiesz to, Francesco, prawda?

Przypomniała sobie, jak mówił jej, że nigdy nie potrafiłby żyć konwencjonalnym życiem w domu. Mówił także, że chyba nie potrafiłby się ożenić i mieć gromady dzieci.

– Tak, Neal. Pamiętam, jak mi mówiłeś, że to nie jest życie dla ciebie.

Neal nagle wydawał się mniej pewny siebie.

– Pójdiesz ze mną? – spytał ostrożnie. Nie był pewien, co robi Francesca, skoro Silas nie był już zagrożeniem.

– A chcesz, żebym poszła? – spytała odrobinę drżącym głosem.

– Tak – odpowiedział, wciąż trochę niepewnie. – Zastanawiałem się, czy tego chcesz. Wiem, że wzięliśmy ślub tylko po to, żeby twój ojciec był bezpieczny. – Czuł się niezręcznie, bo Francesca nie знаła prawdy.

Kiedy nie odpowiedziała, dodał:

– Muszę ci coś powiedzieć.

Jej serce zaczęło walić jak oszalałe. Była pewna, że Neal powie, że skoro Silas nie może im już zagrozić, nie ma potrzeby udawać, że są małżeństwem. Chociaż małżeństwo nie było ważne, moralnie czuła się jego żoną i nie chciała myśleć, że mogliby nie być razem.

– Co takiego? – wyszeptwała.

– Chodzi o nasze małżeństwo – zaczął Neal, ale wtedy przerwał mu Joe, wołający Francescę.

– Lepiej zobaczę, czego chce tata – powiedziała z ulgą, że ma pretekst do odejścia.

– Neal mówił nam, że Teddy McIntyre prosił go o popilnowanie „Bunyip”, więc myśleliśmy z Nedom, że zabierzemy „Marylou” do Goolwy. Elizabeth mogłaby zobaczyć więcej rzeki, a nam przydałoby się parę dni wolnego. Może być, Frannie?

– Oczywiście, tato. Wspaniały pomysł. – Wiedziała, że ojciec uważa jej małżeństwo z Nealem za prawdziwe, więc naturalnie zakłada, że ona przeniesie się na „Bunyip” razem z nim. Patrząc na jego pełną szczęścia, spokojną twarz, nie miała serca powiedzieć mu prawdy. Wydawało się, że minęło tyle czasu, odkąd widziała u niego uśmiech.

– Ale jak sobie poradzisz z „Marylou” z twoim ramieniem?

– Elizabeth będzie sterować – odpowiedział, uśmiechając się do Lizzie.

Francesca widziała, że Lizzie jest wyraźnie podekscytowana tym pomysłem.

– Może też powinnaś zdobyć patent – zasugerowała.

– Właśnie pomyślałem to samo – powiedział Joe. Wciąż było mu przykro, że Francesca jeszcze nie dostała swojego i bał się, że mogłaby być zazdrosna, gdyby Lizzie także podjęła taką próbę.

Lizzie otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Naprawdę myślicie, że bym mogła? – spytała.

– Oczywiście, że tak – powiedział niepewnie Joe.

– Możesz zrobić wszystko, co zechcesz, Lizzie – powiedziała Francesca. Joe miał rację: była lekko zazdrosna, że Lizzie może dostać patent kapitański wcześniej niż ona, ale i tak cieszyła się ze względu na nią.

Lizzie dostrzegła, że coś jest nie tak, i podejrzewała, że Francesce nie podoba się pomysł, że zajmie jej miejsce na pokładzie „Marylou”. To jeszcze mocniej utwierdziło ją w przekonaniu, że nie zaakceptowałyby związku jej i Joego.

Francesca zerknęła na ojca i oznajmiła:

– Lepiej zabiorę się do pakowania, bo na pewno chcecie wyruszyć jak najszybciej.

Joe także wyczuł, że Francesca czymś się martwi. Podejrzewał, że będzie tęsknić za nim i za Nedem, i im także będzie jej brakowało, ale była teraz zameżna, więc musieli przyzwycząić się do tego, że nie będą wciąż razem, chociaż było to trudne.

– Nie ma pośpiechu, Frannie, ale na pewno wy dwoje będziecie chcieli mieć trochę czasu dla siebie.

Zarumieniła się, ale nie dlatego, że – zdaniem ojca – ona i Neal chcieli spędzić trochę czasu sami. Zastanawiała się, jak zareaguje, jeżeli Neal nie weźmie jej ze sobą. Chciał porozmawiać o ich małżeństwie, była więc pewna deklaracji, że ma się ono skończyć.

– Tata, Ned i Lizzie zabierają „Marylou” do Goolwy – powiedziała do Neala, kiedy wróciła do kajuty. – Uważają, że przeniosę się z tobą na „Bunyip”.

– Oczywiście, że tak uważają – odparł Neal. Powinien czuć się winny za oszukiwanie Joego, ale tak naprawdę oszukiwał Francescę. Czas powiedzieć jej prawdę.

– Nie wydawało mi się, że to dobra chwila na powiedzenie mu, że nasze małżeństwo nie jest prawdziwe – stwierdziła Francesca.

– Muszę z tobą o tym porozmawiać – powiedział Neal.

Francesca wpadła w panikę.

– Neal, możemy porozmawiać później. Tata chce jak najszybciej wyruszyć, powinnam się spakować. – Neal nie miał nic do pakowania, gdyż wszystkie jego rzeczy zniknęły wraz z „Lady Ophelią”.

Neal i Francesca spędzili niemal godzinę na pakowaniu jej rzeczy, po czym Joe i Ned zacumowali „Marylou” obok „Bunyip”, naprzeciwko drzewa przy dwieście dziewięćdziesiątej siódmej mili, na tym samym brzegu rzeki, na którym znajdowała się Echuca.

– Do zobaczenia za kilka tygodni – powiedział Joe. – Lepiej ruszemy, póki jest widno.

Po kilku minutach Francesca i Neal machali im na pożegnanie.

– I już – powiedział Neal. – Teraz jesteśmy tylko we dwoje. – Pomyślał, że Francesca wygląda na zdenerwowaną, wiedział, że będzie tęsknić za rodziną.

– Tak – potwierdziła Francesca, nagle onieśmielona. – Jesteś głodny? Mogę zrobić coś do jedzenia.

Nie był głodny, w każdym razie nie miał ochoty na jedzenie, ale pohamował emocje.

– Teddy mówił, że w spiżarni jest trochę chleba, sera i butelka wina – powiedział. – To nam chyba na dzisiaj wystarczy? Jutro możemy zrobić zakupy.

– W zupełności wystarczy – orzekła, idąc z nim do kabiny na dziobie. Ona też nie była głodna. Była zbyt zdenerwowana. Czowała się tak samo, jak w noc poślubną.

Bunyip był większy od „Marylou” i wygodnie urządzone. Kiedy się pakowała, Neal powiedział jej, że Teddy i jego żona wychowali na pokładzie trójkę dzieci, ale Mavis umarła przed kilku laty, a dzieci dorosły i założyły własne rodziny. Teddy przekroczył sześćdziesiątkę i teraz spędzał więcej czasu, podróżując między domami swoich dzieci, niż pracując na rzece. Powiedział Nealowi, że kiedy wyjechał ostatnio, statek okradziono, więc teraz woli, by na pokładzie był ktoś godny zaufania. Wiedząc, że Neal stracił parowiec, pomyślał, że byłoby to dobre wyjście dla nich obu, i miał rację. Neal nie miał pojęcia, kiedy przyjdą pieniądze z ubezpieczenia, a do tego czasu nie mógł u nikogo zamówić nowego statku.

Wkładając ubrania do szafy, Francesca słyszała Neala w kambuzie. Kiedy wróciła do dziobowej kajuty, zdążył zapalić świece, pokroić chleb i ser, a teraz nalewał wino do kieliszków. Atmosfera sprawiła, że serce zabiło jej mocniej.

– Chciałem ci podziękować za opiekę nade mną przez te kilka tygodni – powiedział, podając jej pełny kieliszek. – Na pewno nie byłem łatwym pacjentem...

– Bardzo cierpiełaś – odpowiedziała drżącym głosem. – Poza tym wiem, jak trudne było dla ciebie siedzenie tygodniami w kajucie.

– Najtrudniejsze były noce z dala od ciebie – oznajmił Neal. – Wiem, że nie spędziliśmy dużo czasu razem na „Lady Ophelii”, ale nie mogłem przestać myśleć o tych kilku dniach.

– Ja też nie – przyznała Francesca, upijając łyk wina. Była zdumiona, że Neal mówi takie rzeczy, kiedy ona się spodziewała, iż zamierzał zakończyć ich udawane małżeństwo. – Kiedy myślałam, że zginąłeś...

Neal ujął jej twarz w dłonie.

– Kiedy leżałem w tej alejce, myślałem, że już nigdy nie zobaczę twojej ślicznej buzi. – Przesunął kciukiem po jej miękkiej, pełnej dolnej wardze. – Ani cię nie pocałuję... – Chwycił ją w ramiona i pocałował namiętnie, za czym od dawna tęsknił. Oderwał wargi od jej ust, by zostawić ślady ciepłych pocałunków na jej szyi.

– Tak za tobą tęskniłem – usłyszała.

Dreszcz podniecenia sprawił, że ugięły się pod nią nogi. Ona też go pragnęła, ale musiała mieć na uwadze jego zdrowie.

– A twoje rany, Neal, połamane żebra i...?

– Ty jesteś na wszystko najlepszym lekarstwem – oznajmił, a w jego oczach płonęło pożądanie.

Po kilku chwilach znaleźli się w kajucie i położyli na łóżku. Neal powoli ją rozbierał. Podczas gdy jego palce zręcznie rozpinały guziki i usuwały warstwy ubrania, całował odsłaniającą się skórę, wywołując rozkoszne dreszcze. Musiał wyteńczyć całą siłę woli, by się pohamować i nie spieszyć.

– Nigdy nie pragnąłem żadnej innej kobiety tak bardzo jak ciebie, Francesco – szepnął. – Kocham cię.

Te dwa słowa, które tak bardzo pragnęła usłyszeć, tyle dla niej znaczyły. Nareszcie poczuła, że wszystko się ułoży, a oddanie się Nealowi było słuszne, bo to jego kochała. Była pewna, że nic już nie może stanąć na drodze ich szczęściu.

– Ja też cię kocham – szepnęła. – Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

Kochali się przez większą część nocy, aż w końcu nad ranem, wyczerpani, zapadli w sen. Kiedy wpadające do kajuty promienie słońca zbudziły Francescę, Neala obok niej nie było. Zerknęła na stojący przy łóżku zegar i z zaskoczeniem zobaczyła, że jest niemal pora obiadu. Kiedy wstała, znalazła go stojącego na pokładzie i patrzącego na lśniąca w promieniach słońca rzekę. Nie uczesał się ani nie ogolił, wydawał się senny, ale Francesca mogła myśleć tylko o jego namiętnych pocałunkach. Westchnęła z zadowoleniem. Pomyślała, że jeżeli każdy dzień będzie tak doskonały, będzie szczęśliwa przez resztę życia.

– Dzień dobry – zamruczała.

Odwrócił się i uśmiechnął do niej leniwie. Była w negliżu, jej ciemne włosy były rozczochrane, ale pomyślał, że nigdy nie wyglądała bardziej uroczo.

– Rzeczywiście dobry – zgodził się, a w jego oczach błysnęły wesołe iskierki, kiedy na nią spojrzął. Francesca przypomniała sobie chwilę, kiedy go zobaczyła po raz pierwszy i wepchnęła dokera do wody. Uśmiechał się do niej dokładnie tak samo. W tamtej chwili jej serce też waliło jak szalone.

– Pokroiłem chleb i ser, jeżeli jesteś głodna – powiedział, biorąc ją w ramiona.

– Bardzo głodna – odparła, przytulając się do niego. Jego silne ramiona objęły ją mocno, a ona

jęknęła z zadowolenia.

– Mam dla ciebie niespodziankę – mruknął Neal, opierając policzek o jej włosy.

– Niespodziankę? Jaką?

– Teddy ma wannę, która pomieści dwie osoby.

Oczy Franceski zapłonęły.

– Gdzie jest?

– W łazience.

– Jest osobny pokój... tylko na wannę?

– Tak. Mavis podobno kąpała w niej wszystkie dzieci naraz. Przez ostatnie dwie godziny grzałem i wlewałem wodę. Może ją wypróbujemy?

– Tak, proszę! – Francesca roześmiała się radośnie.

Zaprowadził ją do środka.

– Z wanny jest nawet widok na rzekę – powiedział.

– Naprawdę?! – zadziwiła się dziewczyna.

Było już późne popołudnie, kiedy doszli do miasta.

– Pójdiesz ze mną do piekarni? – spytała.

– Nie, kupię jakieś mięso – stwierdził Neal.

– Przyjść po ciebie do rzeźnika?

– Nie – zaprzeczył szybko Neal. – Nie jestem pewien, jak długo to potrwa, spotkamy się na „Bunyip”.

– Zamierzał po południu odbyć z nią poważną rozmowę. Powinien był to zrobić wczoraj, ale nie chciał zepsuć ich pierwszego wieczoru sam na sam od wielu tygodni. Było to z jego strony samolubne i tchórzliwe, ale gdyby chciała zakończyć ich małżeństwo, przynajmniej zostałyby mu wspomnienia.

Francesca poczuła, że coś się stało. Wydawał się nagle dziwnie zamyślony. Kupiła dwa świeże bochenki chleba, trochę warzyw do uduszenia z mięsem i ruszyła z powrotem na PS „Bunyip”. Przyszli od strony górnego końca High Street, obok wypalonego młyna, ale postanowiła wrócić przez przystań. Tam zatrzymał ją John Henry. Słyszał, że Joe popłynął do Goolwy, więc pytał, gdzie ona mieszka. Radośnie opowiadała mu o PS „Bunyip”, kiedy zerknęła w stronę burdelu i szeroko otworzyła usta. Czyżby zawodził ją wzrok? Czy Neal naprawdę przechodził właśnie przez bramkę? Patrzyła z niedowierzaniem, jak puka do drzwi i wchodzi do środka, obejmując ramieniem kobietę.

Serce Franceski zaczęło bić jak szalone, zrobiło jej się gorąco i słabo. Z trudem powstrzymała się od zwymiotowania. Jak on mógł się z nią kochać prawie całą noc, a następnego dnia iść do prostytutki? Jak mógł tak lekko traktować coś, co jej się wydawało tak piękne? Usiłowała przekonać siebie, że chciał tylko podziękować dziewczętom za to, że się nim zajęły, ale wiedziała, że zrobił to już wcześniej. Nie musiał dziękować ponownie.

Wymamrotała jakieś usprawiedliwienie i skierowała się z powrotem do miasta. Łzy płynące po twarzy niemal ją oślepiały. Miała świadomość, że woła ją John Henry, kiedy biegła w stronę rynku.

Płacząc, Francesca nie wiedziała, w którą stronę się zwrócić. Chciała uciec do ojca i Neda, ale ich nie było. Była całkiem sama. Zerknęła na hotel Bridge i przypomniała sobie o Henriecie. Hotel był co prawda wciąż zamknięty, ale frontowe drzwi stały otworem, więc weszła do holu. Tam spotkała Henriette.

– Francesca! Co się pani stało? – spytała.

Była w stanie tylko pokręcić głową. Chleb i warzywa upuściła na podłogę. Henrietta zrozumiała, że stało się coś bardzo złego, więc zabrała ją na górę do jednego z apartamentów.

– Proszę usiąść, moja droga – powiedziała, podając jej dużą chusteczkę. – Czy ojcu coś się stało?

Francesca nie była w stanie mówić, ale pokręciła przecząco głową. Ukryła twarz w chusteczce

i szlochała. Henrietta domyśliła się, że jej rozpacza ma coś wspólnego z mężem, ale nie chciała wypytywać.

– Zaparzę herbatę. Proszę tu sobie posiedzieć – powiedziała. – Może tu pani zostać, jak długo pani chce, proszę się śmiało rozgościć.

Po godzinie Henrietta zdołała ją uspokoić.

– W ogóle nie rozumiem mężczyzn – skarżyła się Francesca.

– Nie pani jedna – odparła Henrietta. – Ale czasami nie wszystko jest takie złe, jak człowiek się nad tym zastanowi. – Henrietta wiedziała również, że nie zawsze jest to prawda, ale była przekonana, że Francesca i jej mąż przeżyli po prostu niemądrą kłótnię. Była taka młoda, jeszcze nie dość dojrzała, by zachować spokój, jeżeli jej mąż okaże brak wrażliwości.

– Muszę się stąd wydostać – powiedziała Francesca.

– Może pani zostać, jak długo pani chce – zapewniła ją Henrietta. – Nikt o tym nie musi wiedzieć, jeżeli zależy pani na samotności.

– Nie, Henrietto. Pojadę dzisiaj do Melbourne wieczornym pociągiem.

– Czy to nie jest raczej drastyczny ruch, Francesco? Powinna pani dać sobie czas na przemyślenie spraw. Nie wiem, co się stało między panią a pani mężem, ale jeżeli powiedział coś głupiego albo raniącego, na pewno przeprosi.

Francesca znowu się rozplakała.

– Gdyby tylko było to takie proste.

– Nie możecie o tym porozmawiać?

– Henrietto, widziałam, jak wchodzi do domu publicznego. Na to nie ma usprawiedliwienia, a przeprosiny nie wystarczą. Nigdy mu nie wybaczę. Nasze małżeństwo jest skończone.

– O Boże – powiedziała Henrietta. Myślała o Silasie. Wiedziała, że chodzi do domów publicznych. Nie mogła tego znieść i rozdzieliło ich to, więc rozumiała. – Czy ma pani kogoś w Melbourne?

Francesca pokręciła głową.

– To dokąd pani pójdzie?

Francesca zamrugła i otarła łzy.

– Mogę pójść do tego schroniska, o którym pani mówiła, na Barnaby Street. Mogę tam zarobić na utrzymanie. Kiedy już się pozbięram, znajdę pracę i mieszkanie. – Nagle zdała sobie sprawę z tego, że nie ma żadnych pieniędzy. – Czy mogę poprosić panią o pożyczenie mi pieniędzy na bilet, Henrietto?

– Oczywiście, moja droga.

– Jak tylko się urządę, odeślę je pani. Daję pani słowo.

Kiedy Neal wrócił na PS „Bunyip”, spodziewał się znaleźć tam czekającą na niego Francescę. Zaniepokoił się, ale naprawdę zaczął się martwić dopiero wtedy, kiedy zapadł zmierzch, a ona wciąż nie wracała. Pożyczył jeden z płaszczy Teddy’ego i poszedł jej szukać. Obszedł całe miasto, a potem dotarł na przystań. Pytał załogi statków, czy ktoś ją widział. Palacz z PS „Eliza Jane” wspomniał, że rozmawiała z Johnem Henrym. Wszedł więc na PS „Syrett” i zawołał Johna Henry’ego.

– Podobno rozmawiałaś dzisiaj z Francescą? – zapytał. – Nie wiesz, gdzie ona jest?

– Widziałem ją tu po południu – przyznał John. Spojrzał na Neala dziwnie.

– Co się stało? – spytał Neal.

– Nie wtrącam się w cudze sprawy, ale masz piękną, młodą żonę. Po co łazisz do burdelu?

Neal nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Francesca rozmawiała ze mną, kiedy zobaczyła, jak wchodzisz do Maggie. Bardzo ją to zdenerwowało.

– A niech to szlag – mruknął Neal. Był na siebie wściekły za to, że nie porozmawiał z nią wcześniej.

– Dokąd poszła?

– Pobiegnęła w stronę rynku.

Po kilku minutach Neal stanął na rynku, usiłując odgadnąć, dokąd mogła pójść Francesca. Zastanawiał się nad tym, kiedy jego wzrok spoczął na hotelu Bridge i przypomniał sobie propozycję Henrietty. Frontowe drzwi były zamknięte, zapukał więc mocno.

– Kto tam? – zapytał kobiecy głos.

– Neal Mason. Szukam mojej żony Franceski.

– Nie ma jej tu – odpowiedziała Henrietta.

Usłyszał niezadowolenie w jej głosie, więc domyślił się, że widziała Francescę.

– Proszę mi otworzyć – powiedział.

– Nie mogę – zaprotestowała Henrietta.

– Proszę, pani Hepburn.

Drzwi otworzyły się i Henrietta spojrzała na niego nieprzyjaźnie.

– Nie używam już tego nazwiska – syknęła. – Jestem Henrietta Chapman.

– Przepraszam, pani Chapman. Proszę mi powiedzieć, gdzie jest Francesca, jeżeli pani wie. Mieliśmy nieporozumienie.

– Tak to pan nazywa? – spytała Henrietta, zakładając ręce na piersi i zaciskając wargi.

– Tak. – Neal wyglądał na zmieszanego. – Wiem, że widziała, jak wchodzę do domu publicznego, ale to nie było z powodów, o jakich myśli.

Henrietta sceptycznie uniosła brwi.

– Kocham Francescę. Do końca życia nie zapragnę innej kobiety.

Henrietta nic nie odpowiedziała. Patrzyła na Neala wzrokiem tak zimnym, że mógłby zamrozić wodę. Myślała, że jest bardzo przystojnym mężczyzną i że z Francescą tworzyli piękną parę. Szkoda, że tak wszystko zepsuł. Ale to jego strata.

– Słyszałam już każde możliwe usprawiedliwienie męskiej rozpusty, panie Mason, więc musiałby mi pan opowiedzieć niezwykle oryginalną historię, żeby doczekać się współczucia.

Widział, że przekonanie jej, by zdradziła mu, gdzie jest Francesca, nie będzie proste. Mógł zrobić tylko jedno.

– Czy pani wie, gdzie jest moja żona, pani Chapman?

– Może – oświadczyła Henrietta wyzywająco.

– W takim razie, czy mogę wejść?

Henrietta nie drgnęła.

– Jeżeli poświęci mi pani pięć minut, może pani uratować moje małżeństwo i pomóc wyleczyć złamane serce Franceski.

– Jest pan tego pewien?

– Jak tego, że oddycham.

## Rozdział trzydziesty czwarty

– Dlaczego nie powiedział pan o tym Francesce? – zganiła go Henrietta.

– Obawiałem się jej reakcji – przyznał Neal. – Nawet jeżeli teraz pozwoli mi wyjaśnić, nadal mogę ją stracić.

– Musi pan zaryzykować – uznała Henrietta, nie chcąc, by wywinął się zbyt łatwo. Pomyślała, że czasami mężczyźni potrafią być własnymi najgorszymi wrogami.

– Proszę mi powiedzieć, gdzie ona jest – błagał Neal.

Po kilku minutach już biegł w stronę dworca. Słyszał dźwięk gwizdka, sygnalizującego, że pociąg jest gotów do odjazdu w stronę Melbourne, a jego serce zaczęło bić jak szalone. Kiedy dotarł na stację, konduktor na peronie sprawdzał bilety trzymane przez ostatnich wsiadających pasażerów. Neal odsunął ich z drogi i wskoczył do jednego z wagonów.

– Hej – krzyknął konduktor, goniąc za nim. – Gdzie pana bilet?

Biegł przez wagony, poszukując Franceski. Widział, jak drugi konduktor biegnie po peronie, obserwując go przez okna i krzycząc na niego, ale zignorował go. Nie mógł pozwolić, żeby pociąg odjechał z Francescą. Kiedy otworzył drzwi ostatniego wagonu, zobaczył ją zwiniętą w kłębek na siedzeniu w kącie, płaczącą. Podbiegł do niej, słysząc za sobą kroki konduktora. Kiedy go zobaczyła, otworzyła szeroko oczy z przerażenia.

– Idź sobie – syknęła ze złością. Pozostali pasażerowie, zaskoczeni, odwrócili się, by zobaczyć, do kogo mówi.

Nie mając czasu do stracenia, chwycił ją w ramiona i ruszył biegiem w stronę drzwi na końcu pociągu. Wskoczył na tory, by uniknąć konduktora na peronie.

– Co ty wyprawiasz? – spytała ze złością. – Zostaw mnie.

Konduktor, który biegł za Nealem przez wagony, wyjrzał przez otwarte drzwi.

– Nic się panie nie stało?

– To jest pani – odkrzyknął Neal. – Moja żona.

– Wcale nie – zaprotestowała Francesca. – Nie widzi pan, że mnie porwał?! – zawołała do konduktora, uważając, że Neal nie ma prawa zachowywać się wobec niej jak posiadacz. – Proszę zawołać policję.

– Francesco, proszę, daj mi pięć minut – błagał Neal. – Jeżeli nadal będziesz chciała odejść, możesz pojechać jutrzejszym pociągiem, a ja ci nie będę przeszkadzał. Proszę.

Zerknęła na konduktora, który kręcił głową, zrozumiałwszy, że to małżeńska sprzeczka.

– Musimy ruszać – powiedział, zerkając na zegarek kieszonkowy. – Nadal chce pani wzywać policję?

Francesca pokręciła głową, a Neal westchnął z ulgą.

– Nic, co powiesz, mnie nie przekona – oznajmiła, walcząc ze łzami. – Odsuwasz tylko nieuniknione.

– Może i masz rację – przyznał Neal, stawiając ją na ziemi, gdy pociąg ruszył z peronu. Z ciemnych chmur lunął nagle deszcz. Neal zdjął płaszcz Teddy'ego i narzucił go Francesce na ramiona, po czym pomógł jej wdrapać się na drugi peron. Kiedy wspiał się za nią, wciąż trzymał ją za rękę. Ruszyli w stronę Esplanade Road. Pomyślała, że zabierze ją w jakieś ustronne miejsce, żeby porozmawiać, więc była przerażona, gdy podeszli do bramki burdelu, którą Neal otworzył.

– Nie chcę tam wchodzić – oznajmiła stanowczo. Nigdy nie czuła się taka upokorzona. Nie odważyła się spojrzeć na ulicę, by sprawdzić, czy nikt ich nie widzi.

Neal bez słowa poprowadził ją ścieżką i zapukał do drzwi.

– Na litość boską, Neal – powiedziała Francesca, walcząc ze łzami wściekłości. – Puść mnie. –



Usiłowała wyrwać mu rękę, ale trzymał ją mocno.

– Zaufaj mi, Francesco. Nie chcę cię upokorzyć.

– Samo bycie tutaj jest upokarzające – syknęła, akurat gdy otworzyły się drzwi.

Uśmiech na twarzy stojącej w drzwiach kobiety zamarł, gdy zobaczyła Francescę. Owinęła się ciasniej szlafrokiem.

– Neal, myślałem, że już... – Ugryzła się w język. – Interes idzie dzisiaj powoli – przyznała. – A ty tu po co?

– Witaj, Bridie. To moja żona, Francesca – powiedział. Zerknął na Francescę, która zamknęła oczy, przekonana, że umrze z upokorzenia.

Bridie dostrzegła niezadowolenie Franceski, ale dawno przestała się przejmować tym, co inni o niej myślą.

– Dobry wieczór – przywitała się z silnym irlandzkim akcentem. Spojrzała na Neala, marszcząc brwi.

– Chcecie wejść? – spytała, nie rozumiejąc, po co przyprowadził żonę.

– Tak. Gwendolyn nie śpi?

– Chyba nie – odparła Bridie, robiąc im przejście.

Francesca usiłowała się wyrwać.

– Nie chcę poznać twojej kochanki – syknęła, ale Neal mocniej ścisnął jej rękę i wciągnął do środka, podczas gdy Bridie skrzywiła się na jej słowa. Francesca zdała sobie sprawę, że idą mrocznym korytarzem, przesiąkniętym ciężkim zapachem tanich perfum. Otwarte drzwi po obu stronach pozwalały jej dostrzec słabo oświetlone sypialnie i skąpo odziane kobiety, jej policzki płonęły ze wstydu. Po chwili wyszli tylnymi drzwiami znowu na deszcz, zmierzając w stronę oddzielnego pokoju. Neal zapukał do drzwi.

– Gwendolyn, to ja! – zawołał, stawiając kołnierz koszuli, gdyż deszcz spływał mu po karku.

– Nie mogę uwierzyć, że każesz mi spotykać się z twoją kochanką – syknęła. – Myślałam, że cię znam, ale chyba cię nie znam w ogóle, jeżeli potrafisz być dla mnie tak okrutny.

Odwrócił głowę, by na nią spojrzeć. Nawet w ciemności Francesca widziała ból w jego oczach. W ogóle go nie rozumiała.

Drzwi się otworzyły.

– Neal – pisnął dziecinny głos. Francesca spodziewała się zobaczyć w pokoju jeszcze kogoś, bo głos kompletnie nie pasował do kobiety, która zarzuciła mu rękę na szyję. Chciała odwrócić się i uciec, ale Neal trzymał ją mocno.

– Możemy wejść? – spytał Neal. – Pada deszcz, Gwennie.

Gwennie zachichotała, zanim wróciła do wnętrza pokoju. Neal wciągnął Francescę do środka i zamknął za nimi drzwi. Jego koszula była przemoczona i dygotał, ale uwagę Franceski przyciągnęło otoczenie. Zaskoczyła ją ogromna liczba lalek, jakie zobaczyła, i ledwo zauważyła, że Neal nakłada peniuar na ich gospodynię, która otworzyła drzwi w nocnej koszuli. Pokój wyglądał tak, jakby mieszkało tu dziecko. Francesce przyszło do głowy, że może kobieta, która im otworzyła, jest matką dziecka Neala, chociaż nie wydawała się w jego typie, jakikolwiek by ten typ był. Była solidnej budowy, a jasne włosy miała związane z tyłu. Miała także na nosie okulary z grubymi soczewkami. Jej twarz była dość płaska, ale niebieskie oczy lśniły.

– Gwendolyn, pamiętasz, jak ci mówiłem, że ożeniłem się z kobietą o imieniu Francesca? – zapytał Neal powoli i wyraźnie.

– Tak – odpowiedziała, nerwowo splatając palce i przestępując z nogi na nogę.

– Przyprowadziłem ją, żeby cię poznała. To jest Francesca, moja żona.

Francesca nie rozumiała, dlaczego Neal mówi tak powoli i używa najprostszyc

się, czy Gwendolyn nie jest głucha i nie musi czytać z ruchu warg.

Gwendolyn ledwo zerknęła na Francescę.

– Przyniosłeś mi prezent, Neal? – spytała.

– Już ci dzisiaj dałem prezent, Gwennie. Nie przywitasz się z Francescą?

Kobieta spojrzała na Francescę nieśmiało, po czym zarzuciła jej ręce na szyję i uściśniła ją tak mocno, że ledwo mogła oddychać.

– Delikatnie, Gwennie – powiedział Neal, widząc zaskoczenie Franceski.

Kiedy Gwendolyn w końcu puściła Francescę, Neal odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– To moja siostra Gwendolyn – powiedział cicho.

Francesca oniemiała.

– Twoja siostra! – To były ostatnie słowa, jakie spodziewała się usłyszeć.

– Tak. Mieszka tutaj, prawda, Gwennie?

– Tak, mieszkam.

– Gwennie gotuje dziewczętom i sprząta – dodał Neal.

– Umie zrobić zupę kartoflaną i cebulową. Lubisz zupę?

– Tak – wykrztusiła Francesca. Zaczynała dostrzegać, że Gwendolyn jest upośledzona.

– I myję podłogi – dodała z dumą Gwendolyn. – Dziewczyny to moje przyjaciółki. Są dla mnie dobre.

– Musimy już iść, Gwennie – powiedział Neal. – Złapał nas deszcz, musimy się przebrać, zanim się poprzeziębiamy. Ale zobaczymy się jutro. Zamknij drzwi na klucz, dobrze?

– Tak, Neal, do zobaczenia jutro. – Uśmiechnęła się dziecinnie. – Do widzenia, Fran-ces-co. Przyjdiesz do mnie jutro? Pokażę ci wszystkie moje lalki.

– Tak – powiedziała Francesca, wychodząc na zewnątrz z Nealem. Nie wiedziała, co ma myśleć ani mówić, była zbyt wstrząśnięta.

Było bardzo ciemno, ale przestało padać. Neal słuchał, jak Gwendolyn zamyka zasuwę w drzwiach, zanim wyprowadził Francescę tylną furtką dającą się otwierać tylko od środka. Zatrzasnęła się za nimi. Ujął Francescę pod ramię i ruszył w stronę PS „Bunyip”.

– Przepraszam, że nie powiedziałem ci wcześniej o Gwendolyn – powiedział. – Wmawiałem sobie, że czekam na właściwy moment, ale tak naprawdę po prostu to odsuwałem. To ze względu na nią tu przychodzę. Nie ma innego powodu. Wiem, mam opinię uwodziciela, ale nie odwiedzam tu innych dziewcząt. Jeśli mi nie wierzysz, możesz spytać każdą z nich albo Lizzie.

– Neal, nie mówiąc mi prawdy, sprawiłeś mi tyle bólu i przysporzyłeś zmartwień.

– Teraz to rozumiem. Z początku myślałem, że nie obchodzę cię aż tak bardzo, żeby raniły cię moje uczynki, ale kiedy się zbliżyliśmy, miałaś prawo wiedzieć. Bardzo mi przykro.

– Nie mogę uwierzyć, że pozwalasz, aby wszyscy myśleli o tobie jak najgorzej.

– Przez te wszystkie lata stało się to prostsze niż wyjawienie prawdy o Gwendolyn.

– Wstydzisz się jej?

– Nie. Kocham Gwennie, ale ludzie potrafią być okrutni.

– Neal, dlaczego ona mieszka w domu publicznym? – Francesca pomyślała, że to chyba najmniej odpowiednie miejsce dla kogoś takiego jak Gwendolyn.

Neal wydawał się skępowany.

– Moja matka umarła prawie jedenaście lat temu, tata niedługo po niej. „Ophelię” miałem wtedy od niedawna, byłem po uszy w długach. Pracowałem cały dzień i pół nocy, żeby je spłacić. Chciałem, żeby Gwennie mieszkała ze mną na pokładzie, ale była wtedy bardzo młoda i rzeka ją przerażała. Teraz ma dwadzieścia kilka lat, ale według lekarzy umysłowo ma dwanaście. Nie rozumie, jak zachować bezpieczeństwo na parowcu. Skoro nie chciała nawet zbliżyć się do wody, nie mogłem nauczyć jej

plywać, ale nawet gdybym ją wciągnął na pokład, wciąż bym się musiał martwić, że utonie albo podejdzie do kotła, nie mógłbym pracować. Próbowałem znaleźć dla niej pracę i mieszkanie w mieście, ale nikt jej nie chciał.

– A krewni, ciotki czy wujkowie?

– Nie mamy rodziny w Australii. Pisałem do kilku ciotek w Anglii i Irlandii, ale nie odpowiedziały.

– Jak to się stało, że mieszka na tyłach domu publicznego?

– Maggie i dziewczęta widywały mnie, jak chodzę z Gwendolyn po mieście, kiedy usiłowałem znaleźć dla niej pracę i dom. Były ciekawe i spytały, co robię. Ludzie zawsze myślą o nich źle, ale to urocze kobiety z wielkim sercem, jak Lizzie. Pożalowały nas i zaproponowały Gwennie ten pokój, w którym mieszka, i obiecały, że będą na nią miały oko. W zamian za to pomagają im w domu. Ma problemy z płucami i sporo kaszle, więc czuję się lepiej, kiedy wiem, że dziewczyny jej pilnują. Wiem, że to dość niezwykle, ale wszystkim wychodzi na dobre. Dziewczęta są w dzień zmęczone, a Gwennie chętnie sprząta i przyrządza im proste posiłki. Nie jest zbyt lotna, ale pracowita, a Maggie trzyma mężczyzn z dala od niej. Kiedy się ściemnia, idzie do swojego pokoju i zamyka drzwi. Jest bezpieczna, ale i tak zawsze jej przypominam, żeby zamykała, na wypadek gdyby jakiś pijany facet tam się zabłąkał.

– Neal, tak mi przykro, że źle o tobie myślałam – powiedziała Francesca. Wstydziła się za siebie.

– To moja wina. Nigdy dotąd nie przedstawiłem Gwendolyn nikomu. Nie sądziłem, że względu na nią, że jakakolwiek kobieta chciałaby się ze mną związać. Także przez nią nigdy nie chciałem się żenić ani mieć dzieci. Ojciec zawsze mówił, że mogę spłodzić dziecko takie jak ona, a lekarze nie chcą potwierdzić ani zaprzeczyć. Kocham ją, Francesco, ale widziałem, przez co musieli przejść moi rodzice. Gwennie jest zbyt ufna, jak mogłaś zauważyć, czasami nadmiernie uczuciowa. Trzeba na nią cały czas uważać, bo ma niewinny umysł dziecka. Urodziła się, kiedy matka wierzyła, że nie może mieć więcej dzieci, a mój ojciec nie cieszył się dobrym zdrowiem. To brzmi okrutnie, ale wierzę, że zajmowanie się nią wpędziło ich przedwcześnie do grobu.

– Neal, nie ma powodu, dla którego miałbyś mieć takie dziecko jak Gwendolyn, ale nawet gdyby tak się stało, kochałbyś je. I ja też. – Neal zatrzymał się i chwycił Francescę w ramiona.

– Nie wiem, czym zasłużyłem na kogoś takiego jak ty – powiedział z uczuciem. – Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham.

Wiedziała, że jest o krok od załamania. Był to dla nich obojga wyczerpujący wieczór. Obejmowali się tylko przez kilka chwil.

– Skoro już tak wyznaję wszystkie grzechy, mam ci jeszcze coś do powiedzenia – odezwał się Neal. – Chodzi o nasze małżeństwo.

– Neal, ja wiem, że nie jest prawdziwe, ale proszę, nie mów mi, że chcesz je zakończyć – prosiła Francesca, a jej oczy znowu wypełniły się łzami. – Tak mi przykro, że ci nie ufałam, ale nie mogłabym cię teraz stracić.

Neal pokręcił głową.

– Oszukałem cię w innej sprawie – powiedział. On także nie chciał jej stracić, ale musiał wszystko wyjaśnić. – Między nami nie może już być kłamstw.

Francesca zamrugała, a nieprzelane łzy zalśniły na jej rzesach. Nie wiedziała, co myśleć.

– Pamiętasz, jak pojechałem do Moamy, żeby znaleźć przyjaciela, który udawałby pastora na naszym ślubie?

Pokiwała głową.

– Nie mogłem go znaleźć. Ktoś mi powiedział, że pojechał na złotonośne pola.

– Nie rozumiem. Jefferson Morris to inny przyjaciel czy tylko aktor? – Słyszała, że w Moamie jest teatr.

Neal ujął jej lewą dłoń i spojrzał na ślubną obrączkę lśniąca w mroku. Pamiętał, jak się czuł, wymawiając słowa przysięgi i nałożył jej pierścionek na palec. Była to jedna z najbardziej poruszających chwil w jego życiu. Chociaż zawsze unikał myśli o małżeństwie, nigdy się nie spodziewał, że odda serce komuś takiemu jak Francesca i każde słowo wypowiadał szczerze.

– Jefferson Morris był prawdziwym pastorem – powiedział. Spojrzał badawczo w jej oczy. – Jesteśmy naprawdę mężem i żoną, Francesco.

– Wzięliśmy prawdziwy ślub?

Skinął głową. Spodziewał się, że będzie na niego zła. Z pewnością na to zasługiwał.

– To źle z mojej strony, że nie powiedziałem ci prawdy w dniu ślubu. Wiem, że zgodziliśmy się na udawany ślub, żeby uratować twojego ojca, ale w głębi serca wiedziałem, że między nami istnieje szczególna więź... Chyba ty też to czułaś, zwłaszcza kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy. Wiedziałem, że chcę spędzić z tobą resztę życia, ale zawsze ciążyło mi to, że nie powiedziałem ci jeszcze o Gwennie. Chyba czekałem, aż przywykniesz do myśli, że jestem twoim mężem. Sądzisz, że cię oszukałem, gdybyś chciała unieważnić małżeństwo.

– Unieważnić! Oszalałeś? – Rzuciła mu się na szyję i rozpląkała ze szczęścia. Przypomniała sobie, jak poruszony był Neal w dniu ich ślubu i jej serce wypełniła radość.

– Czy to znaczy, że mnie nie opuścisz? – spytał Neal, śmiejąc się i obejmując ją.

– Tylko spróbuj się mnie pozbyć.

Następne dwa tygodnie przeleciały jak błyskawica. Neal i Francesca rozkoszowali się swoim towarzystwem na pokładzie „Bunyip”. Prawie jak prawdziwy miesiąc miodowy. Pili wino w wannie, przyglądając się zachodowi albo wschodowi słońca. Czasami nad rzeką unosiła się mgła. Francesca uwielbiała ten moment, więc kiedyś namówiła Neala, by obejmując się, obserwowali mgłę z pokładu. Czuli się, jakby znaleźli się w kokonie, we własnym, pełnym szczęścia świecie. Kilka razy wybrali się w odwiedziny do Gwendolyn, która polubiła towarzystwo Franceski. Kiedy przechodnie unosili brwi, widząc, jak oboje pukają do drzwi domu publicznego, Francesca się śmiała.

Podczas jednego z wypadów do miasta Francesca wpadła w odwiedziny do Henrietty, Neal wybrał się do biura ubezpieczeń. Chciała podziękować kobiecie za pomoc, a także oddać pożyczone pieniądze. Chciała też wyjaśnić, że kłótnia z Nealem była zwykłym nieporozumieniem, ale Henrietta przyznała, że zdradził jej całą prawdę.

– Inaczej nie powiedziałabym mu, gdzie pani jest – powiedziała wyniośle, ale potem się uśmiechnęła. Była zadowolona ze szczęścia Franceski i powiedziała jej, że polubiła Neala i że należy do nielicznych spośród znanych jej w życiu mężczyzn, którzy zasłużyli na jeszcze jedną szansę.

Skoro Silasa oficjalnie uznano za zmarłego, Henrietta odziedziczyła hotele. Komisja Licencji Alkoholowych przyznała jej odpowiednie uprawnienia do ich prowadzenia, otworzyła więc Steampacket i Bridge. Powiedziała także Francesce, że spotkała się z Ezrą Pickeringiem i zaproponowała mu finansowe wsparcie, gdyby chciał odbudować stocznię. Przyjął jej propozycję, pod warunkiem że będą współnikami – kiedy taką samą propozycję złożył mu przed laty Silas, kategorycznie odmówił.

– To cudownie. Teraz Neal może u niego zamówić nowy parowiec – ucieszyła się Francesca z nowin Henrietty.

– A ja chętnie zrobię użytek z pieniędzy Silasa – roześmiała się Henrietta. Umowa zapewniła Ezrze spłatę długu w każdej chwili, musiał tylko oddać zainwestowaną sumę. – Zamierzam także otworzyć pralnię i zatrudniać kobiety, które inaczej mogłyby wylądować w domu publicznym – oznajmiła. – Głównie będzie obsługiwać mężczyzn pracujących na parowcach – dodała. – A kobiety będą mogły mieszkać w pokojach na tyłach za symboliczną opłatę.

– Cudowny pomysł – przyznała Francesca. Wiedziała, jak ciasno bywa na parowcach, więc

oddawanie prania komuś innemu byłoby bardzo praktyczne.

Jedynym cierniem w szczęściu Franceski było to, że Monty został aresztowany za zamordowanie Silasa Hepburna i niedługo miał stanąć przed sądem. W mieście mówiono, że zawisnie. Wydawało jej się, że powinna odwiedzić Reginę, ale coś ją zawsze powstrzymywało.

Kilka dni później wybrała się na zakupy do miasta, podczas gdy Neal pracował z przyjacielem, którego własny barkarz miał wypadek. Chciała dokupić trochę jedzenia, gdyż lada dzień spodziewała się powrotu ojca, Neda i Lizzie, a zamierzała zaprosić ich na powitalną kolację. Szła właśnie w dół High Street, kiedy zobaczyła przed sklepem z paszą Amosa Comptona. Nie mogła przepuścić takiej okazji, więc wzięła głęboki oddech i ruszyła w jego stronę.

– Dzień dobry – przywitała się. Mężczyzna ładował na wózek worki owsa i siewki.

– Witam – powiedział obojętnie.

– Jak się miewa Regina?

Amos wyprostował się, na ile mógł. Przechylając głowę na bok, oznajmił:

– Nie najlepiej.

– Na pewno zamartwia się o Monty’ego – powiedziała Francesca.

– Tak. Dopiero co straciła męża, a panicz Monty tkwi po uszy w kłopotach, nie wie, co robić.

Martwię się o nią bardzo.

– Czy dużo ludzi ją odwiedza?

– Przychodzą, ale nie chce ich widzieć.

– Musi z kimś rozmawiać.

Amos pokiwał głową.

– Je tyle, że na świerszcza by nie starczyło. Mabel mówi, że prawie nie sypia. Nie pozwala mi sprowadzić lekarza. Nie wiem, co mam robić. Jeżeli to potrwa dłużej, na pewno umrze ze zmartwień.

Francesca podjęła decyzję.

– Czy jedzie pan teraz do Derby Downs?

Amos pokiwał głową.

– Staram się nie odjeżdżać na długo. Jeżeli coś się stanie, będę potrzebny Mabel.

– Czy mogę pojechać z panem, Amosie? Nie wiem, jak mogę pomóc, ale może Reginie ulży, jeżeli będzie mogła z kimś porozmawiać.

Amos wiedział, że Regina żywi wobec Franceski szczególne uczucia. Nie wiedział dlaczego, ale uznał, że jeżeli ktokolwiek może jej ulżyć, to pewnie Francesca.

– Oczywiście – oznajmił. – Ale proszę się nie dziwić, jeśli nie zechce pani widzieć.

– Proszę wejść – powiedział Amos, kiedy zajechali przed frontową werandę. Dom wydawał się dziwnie cichy. – Ja zabiorę wózek do stajni.

Francesca otworzyła frontowe drzwi i zawołała Reginę, ale nie usłyszała odpowiedzi. Dom wydawał się dziwnie chłodny i cichy niczym mauzoleum. Poszła do salonu, gdzie wciąż były zaciągnięte zasłony. Napotkała Mabel, która właśnie wyszła z kuchni. Wydała się zaskoczona widokiem Franceski.

– Dzień dobry, Mabel. Dlaczego są zaciągnięte zasłony?

– Pani Radcliffe nie pozwala ich rozsunąć.

Francesca bardzo się zaniepokoiła o stan jej umysłu.

– Czy jest na dole?

– Nie. Jest w swoim pokoju. Nie przyjmuje gości.

– Amos mi o tym powiedział. Czy może jej pani powiedzieć, że tu jestem? – spytała Francesca.

Mabel wydawała się zaniepokojona.

– Powiem jej, proszę pani, ale nie wydaje mi się, żeby zeszła na dół.

– Może powinnam po prostu wejść na górę. Chyba nie śpi?

Mabel pokręciła głową. Napięcie wyryło na jej twarzy głębokie linie, sprawiające, że wydawała się bardzo zmęczona. Widać było, że jest to dla niej nie mniejszy ciężar niż dla Amosa.

– Nie spała, odkąd panicz Monty został aresztowany – odparła. – Całe noce chodzi tam i z powrotem. Serce się kraje. – Wyrwał jej się szloch i odwróciła się, żeby Francesca nie dostrzegła łez.

Francesca zapukała do drzwi Reginy, ale nie było odpowiedzi. Znowu zapukała, tym razem bardziej stanowczo.

– Co się dzieje? – rozległ się zmęczony głos.

Otworzyła drzwi na tyle, żeby móc zajrzeć do środka.

– To ja, matko – powiedziała. Uniosła dłoń do ust. Nie zamierzała nazywać Reginy matką. Tak jej się wyrwało.

– To ja, Francesca – powiedziała głośniejszym głosem z nadzieją, że nie usłyszała, jak nazwała ją matką.

– Wejdz – powiedziała Regina. Leżała na łóżku.

Kiedy Francesca podeszła bliżej, zauważyła, ile Regina straciła na wadze i zaszokowało ją to. Wydawała się starsza o dziesięć lat. Miała na sobie koszulę nocną i peniuar, niedbale zawiązany i pognieciony. Włosy, zazwyczaj starannie ułożone, teraz nieuczesane zwisały jej luźno na ramiona. Regina, którą poznała kiedyś, w niczym nie przypominała kobiety, na którą patrzyła w tej chwili.

Usiadła na krześle przy łóżku. Regina odwróciła się od niej, by znowu nieobecny wzrokiem wpatrzeć się w okno. Większość zasłon była zaciągnięta poza tą jedną, dającą Reginie wąski widok na niebo. Francesca widziała, że długo płakała. Oczy miała czerwone i opuchnięte.

– Jak się miewasz? – spytała łagodnie Francesca.

– Nie najlepiej – odparła Regina. – A ty?

Francesca była zdziwiona tym pytaniem.

– Dobrze. – Niemal ogarnęło ją poczucie winy za to, że jest szczęśliwa. Regina zerknęła na nią i zauważyła, że jej córka promienieje miłością. Wiedziała bez pytania, że ona i Neal rozwiązali już wszelkie swoje problemy, bo wyglądała piękniej niż kiedykolwiek, co tylko przypominało jej o bólu syna.

– Co cię tu sprowadza?

– Martwiłam się o ciebie.

Regina była wzruszona.

– Chciałabym, żeby to mnie groziła szubienica, a nie mojemu synowi – powiedziała drżącymi wargami, a jej oczy zaszklily się od łez.

– Regino, nie możesz zamienić się miejscami z Montym. I to nie twoja wina, że tak postąpił.

– Oczywiście, że tak. Gdybym mu powiedziała, że jestem twoją matką, nie byłby zazdrosny o Neala.

Francesca wiedziała, że to prawda. Ale pamiętała też, co powiedział Ned. Nieważne, jak bardzo zazdrosny był Monty, nie dawało mu to prawa do odebrania życia komukolwiek.

– Obwinia cię?

– Nie. Mówi, że pogodził się z losem, ale ja wiem, że jest przerażony. – Uniosła głos. – I ja też. Nie mogę znieść myśli, że on... może wisieć. To takie niesprawiedliwe, Francesco. Wiem, że Silas nie zasługiwał na śmierć, ale był okropnym człowiekiem, a Monty jest dobrym człowiekiem. Tylko na chwilę postradał zmysły.

– Może gdyby jego adwokat wyjaśnił całą sytuację, sędzia byłby wyrozumiały.

– Silas był przebiegłym człowiekiem, ale zajmował w mieście wysoką pozycję. Przez te lata zbliżył się do różnych wpływowych ludzi, także do sędziego Gleesona. Jeżeli to on będzie sądził Monty'ego, zrobi z niego przykład dla innych, wiem o tym. Gdyby Frederick żył, wiedziałby, co robić. Szanowano

go. Tak za nim tęsknię.

Francesca pomyślała, że to szczęście, iż Regina od tylu lat nie dzieliła łoża z Frederickiem. Przynajmniej ten pokój nie zawierał wszędzie wspomnień po nim, jak pokoje na dole.

– Ile razy schodzę na dół, słyszę, jak jego wózek porusza się po pokojach – powiedziała Regina. Całkiem, jakby odczytała myśli Franceski. Zakryła uszy dłońmi. – Te dźwięki nigdy nie cichną.

Francesca poczuła dla niej wiele litości, ale wiedziała, że takie rany może wyleczyć tylko czas. Przesiadła się na łóżko i objęła Reginę, która płakała jej na ramieniu. Po raz pierwszy poczuła się jak jej córka.

– Lepiej wróć do miasta – powiedziała Francesca jakiś czas później.

Regina pokiwała głową i osuszyła łzy z twarzy pogniecioną chusteczką. Francesca widziała, że matka wolałaby, żeby została, ale musiała wracać. Nie chciała, by Neal wiedział o tych odwiedzinach. Nie zrozumiałby tego, co je łączyło.

– Będę się za Monty’ego modlić – obiecała, kierując się do drzwi.

Regina ledwo skinęła głową i znowu odwróciła się żałośnie. Dawniej tak dystyngowana kobieta była teraz smutną, samotną postacią.

– Nie zasługuję na to, by nazywać się twoją matką – szepnęła Regina.

Francesca zatrzymała się przy drzwiach i odwróciła. Najwyraźniej Regina usłyszała, jak nazwała ją matką. Wpatrywała się w chmury przez otwarte drzwi balkonowe.

– I nie zasługuję na takiego syna jak Monty.

Francesca martwiła się, że zrobi coś głupiego. Zerknęła na balkon, wyobrażając sobie rzucającą się z niego Reginę.

– Regino, popełniłeś trochę błędów. Wybaczyłam ci, a jeżeli Monty wciąż tego nie zrobił, to uczyni to. – Nie zdawała sobie sprawy z tego, że wybaczyła Reginie, dopóki nie wypowiedziała tych słów. Wydawały się tak właściwe.

– Wolałabym, żeby się na mnie złościł, ale tak nie jest. Powiedział nawet, że chciałby mieć siostrę i że jego zdaniem Frederick by mi wybaczył. Przez to cała ta sytuacja jest jeszcze gorsza, bo gdybym wierzyła w miłość mojego męża, mojemu synowi nie groziłaby szubienica.

Francesce łzy napłynęły do oczu.

– Nie zawrócimy czasu – szepnęła ochryple.

– Nie, nie zawrócimy – odpowiedziała Regina. – Ale gdybym mogła, tyle rzeczy zrobiłabym inaczej.

## Rozdział trzydziesty piąty

Claude Mauston zawiózł Francescę z powrotem do miasta. Spędziła z Reginą więcej czasu, niż zamierzała, bo poważnie się niepokoiła o stan jej umysłu, ale robiło się późno i bała się, że Neal dowie się, gdzie była. Poprosiła Claude'a, by zostawił ją na High Street, nie na Esplanade Road, po czym wysiadła, jak tylko powóz się zatrzymał.

Neal spędził cały dzień na pracy ze swoim kolegą Fredem Cookiem, po czym udał się z nim do hotelu Orient na High Street na kieliszek. Chciał jak najszybciej wrócić do Franceski, ale przyjął zaproszenie Freda, bo chciał dla nich dwojga kupić na wieczór butelkę dobrego wina. Właśnie wychodził z hotelu, kiedy zobaczył Francescę wysiadającą z powozu Radcliffe'ów i znikającą w alejce prowadzącej do Esplanade Road. Był tak zdumiony, że poszedł za nią dopiero wtedy, kiedy powóz odjechał.

Spieszyła się i zdążyła dotrzeć na przystań, zanim Neal ją znowu dostrzegł. Ucieszyła się na widok zacumowanej „Marylou”. Kiedy biegła wzdłuż przystani, pomachała Nedowi stojącemu na pokładzie.

– Francesco! – zawołał Neal, gdy ją dogonił. – Gdzie byłaś?

Zaskoczył ją dźwięk jego głosu, ale nie mogła nie zauważyć, że wydaje się rozżłoszczony.

– Neal – powiedziała bez tchu, odwracając się do niego. Jej serce biło szybko, najwyraźniej był niezadowolony, przyszło jej do głowy, że mógł widzieć, jak wysiada z powozu z Derby Downs.

– Wróciła „Marylou” – powiedziała, usiłując odwrócić jego uwagę.

– Gdzie byłaś? – powtórzył Neal, patrząc na nią ponuro.

– Ja... – Chciała wymyślić jakąś wymówkę, ale szybko z tego pomysłu zrezygnowała. Neal zasługiwał na prawdę. – Pojechałam zobaczyć się z Reginą Radcliffe – powiedziała. – Bardzo się o nią martwiłam i...

– Martwisz się o Reginę czy o Monty'ego? – przerwał jej Neal.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

– O Reginę, ale o Monty'ego też się niepokoję – odparła. Neal nie był z tego zadowolony.

– Nie zapominasz, że usiłował mnie zabić, Francesco?

– Oczywiście, że nie...

– Mnie się wydaje, że tak. Regina pomogła mu wywabić cię z „Lady Ophelii”, żeby mógł wysadzić mnie w powietrze, a teraz tam biegniesz, żeby się dowiedzieć, czy nic im nie jest.

– To tragiczna sytuacja.

– Na pewno mogłaby taka być.

– Regina właśnie straciła męża, a teraz Monty został aresztowany i może skończyć na szubienicy...

– Byłoby ci ich tak żal, gdybym wyleciał w powietrze? – warknął Neal. Był rozżłoszczony jak nigdy w życiu.

– Najwyraźniej myślisz, że jestem nielojalna, ale to nieprawda. Kocham cię, wiesz o tym.

– Nie jestem pewien – rzucił i odszedł szybkim krokiem.

Patrzyła za jego oddalającą się sylwetką ze łzami w oczach. Kiedy zerknęła na „Marylou”, Ned obserwował ją ze smutną miną. Słyszał, co mówił Neal.

Zanim Francesca weszła na pokład „Marylou”, pojawili się Joe i Lizzie, więc Ned wołał niczego nie mówić.

– Francesco! – wykrzyknął Joe, obejmując ją. – Cudownie cię zobaczyć.

– Dzień dobry, tato, Lizzie. Dobrze się bawiliście? – Usiłowała robić dobrą minę do złej gry, chociaż serce jej pękało.

– Cudownie, i do tego złapaliśmy mnóstwo ryb. Elizabeth jest już prawdziwą mistrzynią. Robi się



lepsza ode mnie. – Mrugnął do Lizzie, która uśmiechnęła się nieśmiało. – Wątpię, żebyś jednak za nami bardzo tęskniła – dodał znacząco.

– Oczywiście, że tak – zapewniła, odwracając wzrok, żeby ojciec nie widział, jak jest zdenerwowana. Przyjął jej skrępowanie jako wstyd, a ona z kolei pomyślała, że sam nigdy nie wydawał się szczęśliwszy, Lizzie także promieniała. Wycieczka najwyraźniej była dla nich niezwykle korzystna.

– Gdzie jest Neal? – spytał Joe.

– Pracował dzisiaj z Fredem Cookiem, ale pewnie zdążył już wrócić na „Bunyip”. Lepiej już pójść, tato, ale do zobaczenia jutro. – Całkiem zapomniała o planowanej kolacji powitalnej.

– Do zobaczenia – powiedział Joe, całując ją w policzek. Był rozczarowany, że nie zobaczą się już później, ale rozumiał, że młodzi kochankowie nie chcą się na długo rozłączać.

Joe i Ned poszli do kambuza, ale Lizzie wyszła na przystań i pobiegła za Francescą. Postanowiła powiedzieć jej o swoim związku z Joem, który stał się bardziej intymny podczas wycieczki. Joe nie wspominał, czy zamierza cokolwiek mówić, ale Lizzie wołała sama zacząć rozmowę z Francescą. Jeżeli uzna, że Francesca nie zaakceptuje ich związku, była już zdecydowana, co zrobi.

– Francesco! – zawołała Lizzie. – Możesz chwilę poczekać? Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać – powiedziała. Serce waliło jej mocno, a w ustach miała całkiem sucho.

– Nie mogę się teraz zatrzymać, Lizzie – odparła Francesca z lekką irytacją. Chciała jak najszybciej złapać Neala. – Muszę iść. – Ruszyła biegiem.

Zaskoczona Lizzie stała, patrząc za oddalającą się postacią. Myślała, że Francesca wiedziała, co chce jej powiedzieć i nie podobał jej się ten pomysł. Poczuli się zraniona i odrzucona, bardzo dobrze знаła ten stan, ale do tego wyszła na idiotkę, co było znacznie gorsze. Jak mogła myśleć, że jej życie może stać się inne albo lepsze?

Ściemniało się, kiedy Francesca dotarła do „Bunyip”. Zaniepokoiła się, gdyż na pokładzie nie paliły się lampy. Parowiec był opuszczony. Zawołała Neala i rozejrzała się na brzegu rzeki, ale nigdzie go nie było.

Czekała na pokładzie przez godzinę, ale Neal się nie pokazał, więc wróciła na „Marylou”. Ojciec był bardzo zaskoczony jej widokiem i zaniepokojony, że płacze.

– Co się stało, Francesco? – Pił w kambuzie herbatę z Lizzie i Nedem.

Lizzie wstała.

– Przepraszam – powiedziała. – Boli mnie głowa, pójść się położyć.

Joe nic nie rozumiał, bo Lizzie nie wspominała o bólu głowy.

– Nic pani nie jest, Elizabeth?

– Nie, muszę się tylko wyspać. Do zobaczenia rano.

– Dobranoc – uśmiechnął się do niej Joe. Kiedy wyszła, odwrócił się do córki. – A teraz powiedz mi, co się stało, Francesco?

– Nie wiem, gdzie jest Neal – wyjaśniła Francesca.

Joe nie wiedział, co ma myśleć.

– Posprzeczaliście się o coś?

Francesca spuściła głowę.

– Wie, że pojechałam dzisiaj do Derby Downs i jest zły – powiedziała.

– Och. – Joe rozumiał reakcję Neala. – Nie możesz się dziwić, Francesco. W końcu Monty próbował go zabić.

– Wiem, tato, ale Regina dopiero co straciła męża i bardzo przeżywa to, co stało się z Montym. Wczoraj spotkałam w mieście Amosa Comptona, powiedział, że razem z Mabel bardzo się o nią martwią. Szczerze mówiąc, ja też. Boję się, że zrobi coś głupiego, zrobi sobie krzywdę.

– Francesco, Regina to nie twoje zmartwienie. Zawsze byłaś pełna współczucia, i to bardzo dobrze, ale Radcliffe’om daj spokój. Neal źle to przyjął, bo Monty usiłował go zabić, a do tego starał się o twoją rękę...

– Neal nie ma powodu uważać, że żywię jakiegokolwiek uczucia do Monty’ego.

– Po wszystkim, co go spotkało, pewnie sam już nie wie, co ma myśleć, Francesco. Nie wiem, kto mógłby przyjąć ze spokojem, że aż dwóch ludzi usiłowało go zabić.

– Ale w moich uczuciach do Monty’ego nie ma nic romantycznego.

– Twojemu mężowi na pewno nie jest łatwo to pojąć.

Zrozumiała, że ojciec ma rację. Była bardzo niedelikatna.

– Tato, czy mogę dzisiaj zostać na „Marylou”? – Rano spróbuje znaleźć Neala i wytłumaczyć mu, że nic do Monty’ego nie czuje.

– Oczywiście, Francesco – zapewnił Joe. – Ale spróbuj nie budzić Elizabeth. – Teraz, kiedy się nad tym zastanowił, zachowywała się dość dziwnie. – Przez cały dzień nie była sobą.

– Może przez powrót do Echuki? – zasugerowała Francesca.

– Może masz rację. Gdzie indziej była bardziej zadowolona. – Joe pomyślał, że była jak rozkwitająca róża. Na samo wspomnienie, jak była zadowolona, uśmiech pojawiał się na jego twarzy.

A na wspomnienie, jak ją pierwszy raz pocałował, jego serce biło mocniej. Oboje byli tak zdenerwowani i onieśmieleni, ale wszystko było takie wspaniałe. Kiedy pocałunki stały się bardziej namiętne, kiedy się kochali, oboje płakali ze szczęścia. Była to bardzo szczególna i wzruszająca chwila, zwłaszcza dla Lizzie. Tyle płakała, że Joe zaczął się niepokoić. Musiała go zapewnić, iż to z radości.

– Mamy dosyć zapasowych koców, więc prześpię się tu na siedzeniu – powiedziała Francesca.

– Lizzie nie będzie miała nic przeciwko temu, żebyś spała obok niej – dodał z troską Joe. Był pewien, że spanie na ławce nie będzie zbyt wygodne. Była wyściełana i długa, ale i tak...

– Nie, nic mi nie będzie. Jeżeli Lizzie boli głowa, nie chcę jej przeszkadzać.

Następnego ranka Francesca i Ned wstali pierwsi. Jak to często robili, stanęli obok siebie przy balustradzie na pokładzie, popijając herbatę. Wiał lekki wietrzyk, ale słońce lśniło na powierzchni rzeki, odpędzając nocne cienie. Jednak słońce nie mogło odpędzić obaw Franceski. Prawie nie spała, martwiąc się, czy Neal kiedykolwiek jej wybaczy.

– Nie spałaś, prawda, Frannie? – spytał Ned, patrząc na ciemne kręgi pod jej oczyma.

Francesca pokręciła głową.

– Neal chyba nie zrozumie, dlaczego pojechałaś do Derby Downs, jeżeli mu nie powiesz, że Regina jest twoją prawdziwą matką – stwierdził Ned.

Rozmyślała o tym przez całą noc. Jakiś czas temu zdecydowała, że im mniej ludzi pozna prawdę o jej rodzicach, tym lepiej. Poza tym Neal pewnie by nie zrozumiał, dlaczego zachowała to przed nim w tajemnicy, zwłaszcza po tym, jak powiedział, że nie będzie już między nimi więcej kłamstw.

– Nie jestem pewna, Ned – powiedziała. – Im więcej ludzi o tym wie, tym bardziej prawdopodobne, że ucierpi tata. Nie mogę na to pozwolić.

– Fran, rozumiem, że chcesz chronić Joego, ale Neal jest twoim mężem. To daje mu prawo wiedzieć. Jeżeli mu nie powiesz, zawsze będzie myślał, że żywisz jakieś uczucia do Monty’ego i to właśnie te uczucia przyciągają cię do Reginy.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Masz rację, Ned. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– O to nigdy nie będziesz musiała się martwić – zapewnił z uśmiechem Ned.

Francesca także się uśmiechnęła i otoczyła go ramionami. Wiedziała, że musi cieszyć się tymi chwilami z Nedom, bo on nie był już młody. Modliła się, by czekało ich razem jeszcze wiele

szczególnych chwil.

Kiedy wróciła na „Bunyip”, znalazła zamyślonego Neala siedzącego samotnie na rufie. Zauważyła, że nadal ma na sobie wczorajsze robocze ubranie, więc wiedziała, że się nie kładł. Ledwo na nią spojrział, kiedy usiadła obok niego, ale wyraz jego twarzy niemal złamał jej serce. Najwyraźniej czuł się zdradzony.

Chciała zapytać, gdzie się podziewał całą noc, ale wiedziała, że nie ma do tego prawa. Najpierw musiała się wytłumaczyć.

– Neal, wiem, że jesteś na mnie zły – zaczęła.

– Jestem rozczarowany, Francesco. Monty próbował mnie zabić, a ty się o niego martwisz.

– Martwię. Ale nie z tego powodu, co myślisz.

Odwrócił się do niej, marszcząc brwi.

– Co chcesz powiedzieć? – Chodził całą noc, myśląc, co zrobi, jeżeli ona mu powie, że żywi jakieś uczucia do Monty’ego. Nie wiedział, jak sobie z tym poradzić.

Francesca odetchnęła głęboko.

– Monty jest moim bratem, właściwie przyrodnim bratem.

– Co? – Zerwał się na nogi. – Jak to możliwe?

– Regina Radcliffe jest moją prawdziwą matką – szepnęła Francesca. Neal znowu usiadł, a jego twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu po takim wstrząsie.

– Miałam zachować to w tajemnicy, żeby chronić ojca – powiedziała Francesca. – On nie zna prawdy, i nie chcę, żeby ją kiedykolwiek poznał.

Wstrząs Neala zmienił się w kompletne niezrozumienie. Czyżby Joe miał romans z Reginalą?

– Od jak dawna o tym wiesz? – spytał.

– Dowiedziałam się po zaręczynach z Silasem.

– Jak?

– Regina mi powiedziała.

Neal wciąż nie rozumiał, więc Francesca zaczęła od powtórzenia mu, co powiedział jej Ned, o tym jak znaleźli ją w rzece.

– Regina urodziła mnie w Boora Boora i puściła mnie na wodę w małej balii.

Neal otworzył szeroko usta w całkowitym niedowierzaniu.

– To była księżycowa noc, Ned spał niedaleko na brzegu. Usłyszał krzyki Reginy, gdy mnie rodziła, a potem zobaczył balię na rzece. Kiedy usłyszał płacz niemowlęcia, zrozumiał, że jestem w tej balii. On i Callaghanowie mnie uratowali.

– Boże, Francesco – powiedział Neal, tuląc ją do siebie. – Mogłaś... – Urwał, zanim dokończył, że mogła utonąć. Ta myśl była zbyt szokująca.

– Wiem, Neal. Gdyby nie znaleźli mnie tak szybko, pewnie nie siedziałabym tu teraz z tobą.

Neal stwierdził, że sama myśl o niej wydanej na łaskę rzeki jest zbyt bolesna.

– Czy Regina wiedziała, że uratowali się Callaghanowie i Ned?

– Nie, zrozumiała, że jestem jej córką dopiero wtedy, kiedy spędziłam weekend w Derby Downs. Mierzyłam suknie i zobaczyła znamię na mojej nodze. Sam wiesz, że ma bardzo charakterystyczny kształt. Jak tylko spytała, kiedy są moje urodziny, potwierdził się jej najgorszy koszmar. Pojawiłam się ponownie w jej życiu, a jej syn się we mnie zakochał. Nie miała zamiaru powiedzieć mi prawdy, ani Monty’emu, ale nie chciała, żeby się ze mną więcej spotykał, więc usiłowała mnie zdyskredytować, żeby przestał się mną interesować.

– Dlaczego powiedziała ci o tym po twoich zaręczynach z Silasem? Przecież powinny pasować do jej zamiarów.

Francesca spuściła wzrok.

– Neal, powiem ci coś, o czym wiemy tylko ja i Regina. Jesteś moim mężem, więc powinieneś znać prawdę, ale musisz mi przyrzec, że pozostanie to między nami.

– Masz moje słowo.

– Kiedy poznasz prawdę, możesz zmienić zdanie na mój temat. – Jej głos drżał.

– Zawsze będę cię kochał, Francesco. – Uścisnął mocno jej dłoń. – Nic tego nie zmieni.

Jego słowa dodały Francesce odwagi.

– Silas Hepburn był moim ojcem.

Neal był wyraźnie wstrząśnięty.

– Dlatego Regina musiała powiedzieć mi prawdę. Myślała, że zamierzam poślubić własnego ojca.

Neal pokręcił głową.

– Francesco, ja... nie wiem, co powiedzieć.

– Wiem, że to okropne. Ze wszystkich mężczyzn na świecie... dlaczego akurat on?

– Co osoba taka jak Regina mogła zobaczyć w Silasie?

– Mówiła mi, że nie zawsze był tak odrażającym człowiekiem.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Podobno kiedy mieli romans, umiał być całkiem czarującym.

– Powiedziała mu, że nosi jego dziecko?

– Nie, i za to jestem jej wdzięczna. Zakończyła ich romans, bo wciąż kochała Fredericka, a potem zrozumiała, że jest w ciąży. Fredericka nie było kilka miesięcy, nie mogła więc udawać, że jestem jego. Dlatego musiała się mnie pozbyć, żeby nikt nie wiedział, skąd się wzięłam. Wydaje mi się, że niedługo po tym Frederick miał wypadek. Regina naprawdę wierzyła, że nigdy jej nie wybaczy zdrady. Nie można zaprzeczyć, że postąpiła bardzo źle, ale bała się, że straci Fredericka i Monty'ego.

– Jesteś pewna, że nie martwiła się raczej o swoją reputację?

– Na pewno bardzo nie chciała splamić nazwiska, to było najtrudniej zaakceptować. Ale ja jej wybaczyłam. Tragedią pozostaje to, że gdyby Monty wiedział, nie próbowałby cię zabić i teraz nie groziłaby mu szubienica.

– Może nie, Francesco. Ale morderstwo nie jest właściwym wyjściem, jeżeli ukochana kobieta poślubi innego. Nie mogę mu tego wybaczyć i nie mogę uwierzyć, że ty byłabyś w stanie.

Francesca rozumiała Neala.

– Czuję, że odegrałam rolę w czymś, co okazało się tragedią. Trudno się z tym uporać. Chciałam tylko, żebyś rozumiał, dlaczego zobaczyłam się z Reginaldą.

Neal skinął głową, ale nie wydawał się spokojny.

– Ale nie rozumiem, jeżeli pójdziesz zobaczyć się z Montym, Francesco. Obiecasz mi, że tego nie zrobisz?

Francesca przytaknęła i Neal znowu chwycił ją w ramiona.

Następnego dnia poszła odwiedzić ojca, Neda i Lizzie. Jednak kiedy dotarła na miejsce, ojciec wyglądał na poruszonego.

– Co się stało, tato? – spytała.

– Nic – prychnął Joe i poszedł do sterówki.

Nie rozumiejąc, o co chodzi, zerknęła na Neda.

– Co się stało tacie? – Wiedziała, że ma w zwyczaju wynajdywać sobie zajęcia, kiedy nie potrafi wyrazić uczuć. Zawsze tak było.

Ned zaprowadził ją do kambuza i zamknął drzwi. Nalał im obojgu herbaty i usiadł.

– Nie jestem pewien dlaczego, ale Lizzie odeszła. Słyszałem, jak mówi, że pójdzie do pracy w tej

pralni, którą urządziła Henrietta Chapman.

– To pralnia już działa? – Henrietta zaskakiwała ją raz za razem. Wydawało się, że skutecznością w interesach niczym nie ustępuje Silasowi, ale na szczęście nie była bezlitosna.

– Tak, wynajęła stary magazyn wełny na drugim końcu Esplanade Road, kupiła kocioł ze złomowanego wraka parowca i kilka niecek. Ma tam już pół tuzina praczek. Lizzie dowiedziała się o tym, bo Henrietta kazała wydrukować ogłoszenia i rozdać na wszystkich parowcach w przystani, żeby oznajmić o założeniu nowej pralni.

– Myślałam, że Lizzie podoba się mieszkanie i praca na „Marylou” – powiedziała Francesca.

– Bardzo jej się tu podobało. Zdaje się, że właśnie na tym polega problem.

– Nie rozumiem, Ned.

– Lizzie i Joe bardzo się do siebie zbliżyli.

– A dlaczego to ma być problem? – spytała niewinnie Francesca.

Ned uniósł brwi, a Francesca otworzyła szeroko oczy.

– Chcesz powiedzieć...

– Tak. Darzą się poważnymi uczuciami.

Francesca była zdumiona.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdził Ned.

– Tata... i Lizzie?

– Tak. Byli ze sobą całkiem blisko, zanim popłynęliśmy do Goolwy, ale, jak rozumiem, ich związek się rozwinął.

– Tata... i Lizzie – powtórzyła Francesca. Nie mogła uwierzyć, że niczego nie zauważyła. – Dlaczego ani on, ani Lizzie mi nie powiedzieli?

– Znasz ojca. On nie rozmawia o takich sprawach, nawet ze mną. Uważa, że to wyłącznie jego sprawa. A co do Lizzie, chyba rozumiem, dlaczego nie chciała o tym rozmawiać z tobą.

– Dlaczego?

– Myśli, że jej nie zaaprobujesz ze względu na jej przeszłość.

Nie miała czasu zastanowić się, co o tym myśli. Zamiast tego spytała:

– A co ty o tym sądzisz? Tak długo byliście sami we dwóch.

– Mówisz, jakbyśmy obaj stali jedną nogą w grobie.

Francesca się uśmiechnęła.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Wiem. Szczerze mówiąc, jestem zadowolony, Fran. Jestem znacznie starszy od twojego ojca, więc to oczywiste, że pewnego dnia zostałby sam.

– Ned, nie mów tak.

– Taka jest prawda, Frannie. Ale nie martw się, zostało mi jeszcze ładnych parę lat, jeszcze jakiś czas tu zostanę. Ale od jakiegoś czasu miałem nadzieję, że twój tata znajdzie kogoś, kto by go pokochał nie mniej niż twoja matka.

– I myślisz, że Lizzie jest tą kobietą?

– Tak.

Francesca bez trudu znalazła nową pralnię i rzeczywiście przy jednej z niecek stała Lizzie, szorując na tarze czyjeś pranie. Dzień nie był szczególnie ciepły, ale na czole kobiety lśniły krople potu. Było jeszcze pięć innych niecek i przy wszystkich pracowały kobiety, między nimi zaś stał wielki kocioł. Mężczyzna rąbał drewno i dorzucał do kotła. Bijące z niego gorąco sprawiało, że w starym składzie panował istny upał.

– Jeżeli będziesz szorować jeszcze mocniej, poranisz sobie dłonie – rzuciła Francesca do Lizzie, która z zaskoczeniem podniosła wzrok i zobaczyła ją naprzeciwko siebie.

Najwyraźniej nie wiedziała, co powiedzieć.

– Czy możemy porozmawiać na zewnątrz? – spytała Francesca.

– Muszę skończyć pranie do dziesiątej – odparła Lizzie, ocierając czoło ramieniem.

– To nie potrwa długo – zapewniła Francesca.

Lizzie odłożyła mydło karbolowe i wyszła za nią na poranne słońce.

Przez chwilę obie kobiety wpatrywały się w siebie. Francesca wciąż nie mogła uwierzyć, że nie zauważyła uczuć rozkwitających między Lizzie i jej ojcem.

– Przykro mi, że nie byłam rozmowna wczoraj wieczorem, Lizzie. Mieliśmy sprzeczkę z Nealem i chciałam ją jak najszybciej wyjaśnić.

– Nie szkodzi – odpowiedziała Lizzie, ale Francesca widziała, jak mocno ją uraziła.

– O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

– Zapomniałam – wymamrotała Lizzie. – To nie było ważne.

Francesca wiedziała, że kłamie.

– Lizzie, czy mogę spytać, dlaczego odeszłaś z „Marylou”? Myślałam, że byłaś szczęśliwa z tatą i Nedom.

Lizzie spuściła głowę.

– I byłam, Francesco, ale nie mogłam tam siedzieć w nieskończoność. Twój tata był tak dobry, że pozwolił mi zostać na statku, kiedy potrzebowałam bezpiecznego schronienia. Nie mogłam nadużywać jego gościnności.

Francesca rozumiała, jak dumna jest Lizzie. Każda inna kobieta, która prowadziła takie życie, nie miałaby nic przeciwko temu, by utrzymywał ją mężczyzna, nawet jeżeli nie był jej mężem. Ale Lizzie była inna.

– Lizzie, niczego nie nadużywałaś. Gotowałaś i sprzątałaś, chociaż wcale nie musiałaś, więc zarabiałaś na swoje utrzymanie.

Lizzie spojrzała na rzekę i zrobiło jej się smutno, bo pokochała ją nie mniej niż Joego. Ledwo mogła stawić czoła życiu bez niego, wiedząc, jak będzie puste, jeszcze gorsze niż przedtem, zanim poznała, jak wygląda szczęście.

– Lizzie, myślałam, że podoba ci się życie na rzece – ciągnęła Francesca. – Przecież musi być lepsze niż praca po całych dniach w pralni. Leje się z ciebie pot, a nawet nie zaczęło się lato.

– Kochałam życie na rzece, ale czas iść dalej, a ciężka praca mi nie przeszkadza. – Francesca widziała, że Lizzie nie wyzna swoich uczuć dobrowolnie.

– Lizzie, mój tata ma złamane serce, bo odeszłaś. Myślę, że cię kocha – powiedziała.

Lizzie zarumieniła się po cebulki włosów.

– Przykro mi, Francesco. Nigdy nie chciałam przynieść ci wstydu.

– Przynieść mi wstydu! O czym ty mówisz?

– Nie dziwię się, że nie chcesz, by twój tata wiązał się z byłą prostytutką. To całkiem zrozumiałe.

– Nigdy niczego takiego nie mówiłam. Nie wiedziałam, że zakochaliście się w sobie z tatą, ale to nie znaczy, że jestem temu przeciwna. Zauważyłam, jaki był szczęśliwy przez ostatnie kilka tygodni, jeżeli to dzięki tobie, to jestem twoją dłużniczką.

Lizzie poczuła ulgę, ale wiedziała, że Francesca jest wspaniałomyślna.

– To nie jest takie proste. Obawiam się, że jeżeli oddam serce twojemu cudownemu ojcu, pewnego dnia obudzi się i zmieni zdanie, zwłaszcza jeżeli przyjaciele będą się z niego śmiać za plecami.

– Powinnaś rozumieć, że tatę nic nie obchodzi, co inni o nim myślą. Nigdy nie obchodziło.

– Joe traktuje mnie, jakbym była zwykłą kobietą – powiedziała Lizzie, kręcąc głową, jakby nie rozumiała, jak to jest możliwe.

– Dla taty nie jesteś zwykła. Jesteś wyjątkowa.

– Nie rozumiesz. Jako dziecko byłam bita i gwałcona. Było to tak ciężkie, że zostałam bezpłodna. I wiesz, jaki był Silas. Zawsze myślałam, że nie zasługuję na nic lepszego niż to, co mi dawał.

– Ale myliłaś się, Lizzie. Myślałam, że już to zrozumiałaś. Jeżeli mój tata cię kocha, a na to wygląda, a ty kochasz jego, chwytaj szczęście obiema rękami. Nie pozwól mu uciec.

Oczy Lizzie wypełniły się łzami.

– Naprawdę tak sądzisz, Francesco?

– Oczywiście, że tak. Jesteś cudowną przyjaciółką, więc nie mam wątpliwości, że byłabyś cudowną macochą.

– Macochą! – Lizzie wydawała się zdumiona. Po chwili rzuciła się Francesce na szyję. – Nawet nie wiesz, jaka jestem w tej chwili szczęśliwa – powiedziała, jednocześnie śmiejąc się i płacząc.

– Nawet w połowie nie tak, jak szczęśliwy będzie tata, jeżeli pozostaniesz w jego życiu na zawsze – odparła Francesca. – A teraz wracajmy na „Marylou”.

– A co z praniem? – spytała Lizzie, ocierając łzy.

– Wszystko wyjaśnię Henriecie. Na pewno zrozumie.

Joe stał na rufie „Marylou”, wpatrując się w wodę, kiedy Francesca wprowadziła Lizzie na pokład. Przypomniało się jej dzieciństwo, bo wyglądał tak samo, jak po śmierci matki.

– Zobacz, kogo znalazłam – odezwała się Francesca. Obejmowała ramieniem Lizzie.

Joe się odwrócił.

– Elizabeth – powiedział. Miał nadzieję, iż wróciła na dobre. Wyraz jego twarzy powiedział Francesce wszystko, co potrzebowała wiedzieć. Kochał Lizzie z całego serca. Musiała być ślepa, że wcześniej tego nie zauważyła.

– Ja już swoje zrobiłam, tato, a ty zrób z Elizabeth uczciwą kobietę. Nie zgadzam się, aby mój ojciec żył w grzechu. – W Joem przebudziło się irlandzkie oburzenie.

– Nic mnie nie obchodzi, co... – urwał, kiedy zauważył, że Francesca i Lizzie śmieją się z niego. – Jeżeli mnie przyjmie, to właśnie zrobię – oznajmił.

Lizzie wybuchnęła płaczem i rzuciła się w jego ramiona.

– Francesco – zawołał Ned. – Ktoś do ciebie.

Francesca zostawiła Joego i Lizzie pogrążonych we wspólnych planach i poszła zobaczyć, kto do niej przyszedł.

Wróciła po kilku minutach bez Neda, który zatrzymał się, by porozmawiać z członkiem załogi zacumowanego tuż obok PS „Captain Proud”.

– Zniesiecie jeszcze trochę dobrych wieści? – spytała, trzymając w ręku jakiś dokument.

– Tak, a o co chodzi? – spytał Joe, obejmując ramieniem Lizzie.

– Dostałam patent kapitański. – Pokazała go z dumą.

– Co takiego? Jak? Dlaczego komisja zmieniła zdanie?

– Po kolei, tato – roześmiała się Francesca. – Okazało się, że Leo Mudluck powiedział Frankowi Gardenerowi i pozostałym członkom komisji, co dokładnie się wydarzyło przed wybuchem na statku Mungo. Kiedy wysłuchali jego świadectwa, musieli zmienić zdanie.

– To cudownie, Frannie – powiedział Joe, obejmując ją. – Tak się cieszę.

– Dziękuję, tato. Możesz do mnie mówić kapitan Francesca Mason. Myślę, że ładnie to brzmi.

– Brzmi cudownie – zapewnił Joe. – Po prostu cudownie.

– Winszuję, Francesco – powiedziała Lizzie. – Jestem z ciebie taka dumna.

– Dziękuję, Lizzie – odpowiedziała Francesca. Rozsadzało ją szczęście i nie mogła się doczekać, aż powie Nealowi.

Ned dołączył do nich, ale nie wyglądał na szczęśliwego.

– Co się stało? – spytała Francesca. – Czy to Neal?

– Nie, Frannie.

– W takim razie co?

– Właśnie usłyszałem, że jutro ma się zacząć proces Montgomery’ego Radcliffe’a.



## Rozdział trzydziesty szósty

Podczas gdy Francesca uczestniczyła w procesie Monty'ego, Neal zbierał drewno na brzegu rzeki, niedaleko miejsca, gdzie zacumowano PS „Bunyip”. Rozmawiali o jej wsparciu dla Reginy i Neal w końcu wyznał, że rozumie, ale sam nie mógł się zmusić do uczestniczenia w procesie. Na szczęście wystarczyło, że złożył pisemne oświadczenie przy świadkach.

Chociaż Neal nie ruszał parowca z miejsca, i tak potrzebował drewna, żeby kocioł nie wystygł i żeby była gorąca woda do kąpieli. Dużo zajęć pozwalało mu nie myśleć o losie Monty'ego, ani o tym, co sądzić o fakcie, że tamten usiłował go zamordować.

Nad rzeką można było znaleźć dużo przewróconych drzew i leżących gałęzi, które ciągnął z powrotem na statek i rąbał na kawałki albo, jeżeli były za ciężkie, rąbał na miejscu, a potem przenosił. Szukał właśnie jakiegoś dużego konara, kiedy zauważył nad rzeką ciało jakiegoś mężczyzny. Najpierw pomyślał, że biedak utonął albo ktoś zrobił mu krzywdę, ale po bliższym przyjrzeniu się nieznanemu rozpoznał w nim Jocka McCree.

– Jock. – Chwycił go za ramię i potrząsnął. Był w paskudnym stanie, cały brudny, ale nie było widać żadnych ran. Nealowi przyszło do głowy, że może umarł na jakąś chorobę, dopóki nie dostrzegł leżącej obok pustej butelki.

Jock był pijakiem od wielu lat. Nie miał stałego mieszkania, nikt nigdy nie słyszał o żadnej rodzinie. Często kompromitował się, żebrząc o pieniądze lub jedzenie, ale Neal zawsze się nad nim litował. Potrafił opowiadać zabawne historyjki, bo prowadził ciekawe i urozmaicone życie, albo przynajmniej tak twierdził. Jeżeli można mu było wierzyć, w młodości zarobił i stracił dwie fortuny na polach złotonośnych, osiągnięcie, na które niewielu się zdobyło. Twierdził, że pierwszą przegrał w karty i wydał na rozwiązłe kobiety, a drugą mu ukradli. Większość ludzi uważała, że zmyśla, bo z czasem opowieści stały się barwniejsze i bardziej przesadzone, w zależności od tego, ile danego dnia wypił.

Kiedy nie zareagował na intensywne potrząsanie, Neal zaczął się poważnie niepokoić. Przekreślił go i położył mu rękę na piersi, sprawdzając, czy poczuje bicie serca.

– Jock – powiedział głośno Neal.

– Ciiiszej – zaprotestował stary włóczęga z silnym szkockim akcentem. – Trochę mnie głowa boli.

Neal odetchnął z ulgą.

– Śmiertelnie mnie wystraszyłeś. Wstawaj – rozkazał.

– A po co, młodzieńcze? – zaprotestował Jock, odpychając rękę Neala. Neal z niepokojem stwierdził, że dłonie starego są zimne jak lód, a palce u stóp sterczą z dziur w skarpetach i butach.

– Zostaw mnie w spokoju – warknął Jock, zwijając się w kłębek. Ubrany był w stary garnitur, niesłychanie brudny. Pod marynarką miał koszulę z wystrzępionym kołnierzem i dziurawy sweter. Neal pomyślał, że to cud boski, iż nie złapał zapalenia płuc, bo noce wciąż bywały bardzo zimne.

– Chodź, wygląda na to, że przydałby ci się kubek mocnej herbaty i coś do jedzenia.

Jock wymamrotał jakieś przekleństwa, których Neal nie wziął do siebie. Postawił go na nogi. Stary jęknął, gdy zesztyniałe ciało zaprotestowało.

– Śmierdzisz – oznajmił Neal. – Kiedy się ostatni raz kąpałeś?

– Och, w rzece zimna woda – odparł Jock.

– Oj – wyrwało się Nealowi, gdy znowu doleciał go zapach.

– Ja też mam uczucia, wiesz, chłopcze – oznajmił oburzony Jock.

– Ale nie masz chyba zmysłu powonienia – odparł Neal.

Jock wzruszył ramionami.

– Nie muszę robić wrażenia na damach. Nie to, co ty, hej, chłopcze?

– Tobie może na jedno wychodzi, Jock, ale dla mnie istnieje już tylko jedna dama.

– Co ty mi tu opowiadasz, chłopcze? Taki przystojny młodzieniec zawsze ma pełno dziewczyn dookoła.

– Już nie. Mam teraz żonę.

– Czarujesz. Ożeniłeś się?

– Właśnie tak, z najcudowniejszą dziewczyną na świecie.

Kiedy Neal dociągnął go na PS „Bunyip”, zaparzył herbatę.

– Gorącej wody jest dość, więc możesz się wykapać, jak coś zjesz – powiedział.

Jock potarł brudną, szczeciniastą szczękę.

– Może warto by się ogolić – orzekł. Neal lekko się uśmiechnął na tę niezbyt subtelną aluzję.

– Możesz pożyczyć moją brzytwę – powiedział.

Nalał dwa kubki herbaty, ukroił dwie grube pajdy chleba i kawał sera, po czym zabrał się do nalewania wody do wanny.

– Nie masz przypadkiem odrobiny rumu do tej herbaty, co, chłopcze? – zawołał Jock.

– Nie – odparł Neal. – Musisz pić samą, ale dobrze ci zrobi.

Mamrotał coś pod nosem, ale z wdzięcznością popijał gorącą herbatę. Neal zauważył, że chleb i ser połykał, jakby nie jadł od kilku dni.

Kiedy kąpiel była gotowa, Neal go zawołał.

– Ubranie rzuć na podłogę – powiedział. – Jak skończysz, znajdę ci coś czystego.

Kiedy przeszukiwał swoje własne ubrania i jakieś stare łachy zostawione przez Teddy’ego, słyszał, jak Jock wzdycha z ulgą, zanurzając zmarznięte ciało w gorącej wodzie.

Neal uśmiechnął się do siebie, zadowolony, że mężczyzna rozgrzewa stare kości. Znalazł koszulę, spodnie i marynarkę oraz sweter Teddy’ego.

– Jaki masz rozmiar butów? – zawołał do Jocka.

– Nie mam pojęcia, chłopcze – odparł Jock. – Mam małe stopy, ale jeżeli masz zbędną parę, co jest na mnie za duża, mogę je wypchać papierem.

Neal pokręcił głową. Wrócił do łazienki z torbą i zaczął zbierać stare łachy, używając do tego wyłącznie dwóch palców.

– Zaczekaj, chłopcze – odezwał się Jock. Wziął marynarkę i wyjął z kieszeni kilka przedmiotów.

– Kosztowności? – spytał Neal z cieniem sarkazmu.

– Moje szczęśliwe maskotki, chłopcze – wyjaśnił Jock. – Bez nich już bym nie żył.

– A co to jest? – spytał Neal, zaskoczony, że stary tak sobie ceni talizmany.

Jock pokazał mu śmierdzącą zajęczą łapkę i coś zielonego, usmarowanego ziemią. Neal zignorował łapkę, ale zapytał o zielony przedmiot, który wyglądał jak plakietka. Jock zanurzył go w wodzie, żeby oczyścić. Kiedy Neal przyjrzał się bliżej, otworzył szeroko oczy.

– Gdzie to znalazłeś? – spytał, ledwo wierząc własnym oczom.

– Nie znalazłem, chłopcze – odpowiedział Jock, zaskoczony jego reakcją.

– Czy ktoś ci to dał? – pytał dalej podejrzliwie.

– Nie ukradłem, jeżeli to ci chodzi po głowie. Gdyby nie to, mogłem utonąć w rzece – oznajmił Jock, myśląc, że poprzedni właściciel nie miał tyle szczęścia.

– Może powinieneś mi opowiedzieć, co się właściwie stało – uznał Neal.

Sala sądowa podczas procesu Monty’ego pękała w szwach. Niemal całe miasto usiłowało zdobyć miejsce na galerii, a ci, co się nie dostali, czekali na zewnątrz na wyrok. Wiele osób zaskoczył widok Franceski siedzącej z Reginą, w tym również Joego, który przyszedł z Lizzie i Nedom.

Kiedy minęło półtorej godziny wysłuchiwanie świadków, sędzia Gleeson zarządził krótką przerwę, więc adwokat mógł zorganizować Reginie i Francesce kilka minut na rozmowę z Montym, zanim przysłała jego kolej na zeznania. Kilku świadków już się wypowiedziało, w tym Sol Baxter, od którego Monty kupił łaskę dynamitu. Harry Marshall oświadczył, że Monty przekupił go, aby zlecił Nealowi dostarczanie towarów między Echuą a Moamą. Trzech właścicieli ziemskich potwierdziło, że Monty snuł się wśród drzew na ich ziemiach, niedaleko brzegu rzeki. Twierdzili, że obserwował „Lady Ophelię”, ale William Randall, adwokat Monty’ego, kwestionował ich zeznania jako nieuprawnione wnioski. Sześć osób z miasta powołano na świadków, aby zeznali o stanie umysłu Monty’ego w tygodniu poprzedzającym eksplozję. Dwóch było sklepikarzami wynajmującymi sklepy od Radcliffe’ów. Powiedzieli sądowi o tym, że Monty nie stawiał się na spotkania i był wyraźnie zajęty prywatnymi sprawami – znowu nieuprawnione wnioski, zdaniem pana Randalla. Pozostali byli gośćmi hotelowymi, którzy zeznali o niezwykłym jak na niego zachowaniu – nadmiernym picciu, kłótności i ponuractwie. Niektórzy opowiadali z wyraźną niechęcią, bo Monty był od wielu lat lubiany i szanowany. Mimo to było boleśnie jasne, że Monty nie ma nadziei na uzyskanie współczucia ze strony sędziego.

Francesca była na liście świadków, ale powiedziała prokuratorowi, że byłaby świadkiem nastawionym niechętnie i nie przyczyniłaby się do wyjaśnienia sprawy. Nie nalegał, jako że Monty wcale nie zaprzeczał oskarżeniom i był gotów przyznać się do swej zazdrości, by uwolnić ją od konieczności występowania w sądzie, co adwokat starał się mu wyperswadować. Kiedy wprowadzono go do przedsionka w kajdankach i łańcuchach na nogach, Regina pospiesznie wyjaśniła swoje zamiary.

– Chcę zeznać przed sądem, że Francesca jest moją córką i że zataiłam przed tobą prawdę – oznajmiła. – Jeżeli sędzia zrozumie sytuację, może będzie wyrozumiały. Powiem Williamowi, żeby wezwał mnie na świadka.

– Matko, to nie jest konieczne – powiedział ze smutkiem Monty.

– Zrobię to – oświadczyła niemal histerycznie Regina. – Nie mogę po prostu siedzieć i nie próbować cię uratować. Nie będę.

– Zrobiłem straszną rzecz i nie pozwolę, żebyś cierpiała przez to ty albo ojciec Franceski. Postanowiła nie mówić Joemu, że jesteś jej matką i powinniśmy to uszanować.

– Nie twoim kosztem, Monty – przekonywała Regina. Spojrzała błagalnie na Francescę. Francesca nie chciała skrzywdzić ojca, ale śmierć Monty’ego była zbyt wysoką ceną za jego spokój.

– Monty, jeżeli uratuje ci to życie, powiem tacie prawdę – oświadczyła. – Nie zasługujesz na śmierć za chwilową utratę rozsądku.

– Dziękuję, że się tym przejmujesz, Francesco, to więcej, niż na to zasługuję. Dużo rozmyślałem o tym, co zrobiłem, o picciu i nieracjonalnym zachowaniu. Nie wiem, co mnie opętało. To było tak, jakbym zmienił się w kogoś innego. Nie umiem tego wyjaśnić, ale jedyne, co mi pozostało, to przyjęcie odpowiedzialności za moje postęпки. Żadna z was nie powinna cierpieć z powodu mojej głupoty. Pogodziłem się z losem, więc proszę was obie, pozwólcie mi postąpić, jak należy, z godnością.

– Nie, nie mogę cię stracić! – wykrzyknęła Regina. Z łkaniem opadła na kolana.

Francesca zauważyła, że Monty z trudem zachowuje spokój, a niemal całkiem go utracił, gdy zobaczył rozpacz matki. Spojrzał na sufit, usiłując się nie załamać. Było jasne, że rozpaczliwie usiłuje być silny, dla dobra ich obojga, ale widziała, że szubienica go przeraża. Ręce miał skute z przodu, pochylił się i chwytając Reginę za ramię, postawił na nogi.

– Matko, muszę już iść. Proszę, nie obwiniaj siebie za to, co zrobiłem. Jestem dorosłym człowiekiem i przyjmuję na siebie pełną odpowiedzialność za moje czyny. Cieszę się tylko, że ojciec nie może już oglądać mojego upadku. Proszę, spróbuj wieść szczęśliwe życie i wspominać miłe chwile, jakie spędzaliśmy, i to, że cię kocham. – Próbował się uśmiechnąć, ale jego oczy wypełniła wilgoć, a wargi

zadrżały. Spojrzał na Francescę. – Żegnaj, droga siostró – szepnął.

– Och, Monty – powiedziała Francesca, rzucając mu się na szyję. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham – szepnął. – Proszę... – starał się wypowiedzieć to, co mu leżało na sercu. –

Zajmij się moją matką, będzie cię potrzebowała. – Zerknął na Reginę. – I wspierajcie się nawzajem, zawsze.

Kiedy strażnik zaprowadził go z powrotem na salę sądową, Regina padła w ramiona Franceski, szlochając.

Monty stanął na miejscu dla świadków i opisał krótko swoje poczynania, co było szczególnie zaskakujące z uwagi na jego stan zaledwie kilka minut wcześniej. Regina i Francesca były wzruszone jego stoicyzmem, ale smutne, że jest gotów przyjąć swoją karę, nie próbując skłonić sądu do wyrozumiałości. Gdyby córka nie siedziała obok niej, Regina wyrzuciłaby z siebie całą prawdę.

Z cichą godnością, o której wspominał, Monty powiedział sądowi o tym, jak jego zazdrość zmieniła go w człowieka, który nie potrafi zachowywać się jak istota racjonalnie myśląca. Opisał szczegółowo, jak zamierzał wysadzić w powietrze „Lady Ophelię”. Wyjaśnił, że nie żywił żadnej osobistej urazy do Neala Masona i że teraz, kiedy już myśli jasno, rozumie, że Neal jest dobrym człowiekiem. Nie powiedział, że był to wniosek, do jakiego doszedł w środku jednej z długich, samotnych nocy spędzonych w celi. Przyznał, że pragnął po prostu Franceski i wierzył, że jego szczęście zależy od ich związku. Powiedział, że gdy tylko ją spotkał, wiedział, że między nimi istnieje więź. Nie powiedział sądowi, że od tego czasu odkrył, iż są rodzeństwem.

– To, co zrobiłem, było złe i w związku z moimi czynkami zginął człowiek – przyznał. – Gdyby to był Neal Mason, byłby to niewinny człowiek, ale jak się okazało, był to ktoś, kto ukradł „Lady Ophelię”. Teraz wiemy, że tym człowiekiem był Silas Hepburn. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za jego śmierć. Nie mogę prosić o wyrozumiałość, ale proszę sąd, by wziął pod uwagę, że byłem człowiekiem honorowym i szanowanym. – W dalszych jego słowach zabrakło już wcześniejszego opanowania. – Nie chcę, aby moja matka musiała znosić powszechne potępienie z mojego powodu i zdaję się na łaskę sądu.

– Może pan zejść, panie Radcliffe – powiedział sędzia Gleeson. Monty został odprowadzony do swojego adwokata. Gdy szedł po drewnianej podłodze, jego upokarzający marsz utrudniały łańcuchy na nogach, ich brzęczenie i stukot o parkiet naruszały śmiertelną ciszę panującą na sali.

– Czy ma pan do dodania coś na obronę swojego klienta, panie Randall? – spytał sędzia Gleeson.

William Randall wstał.

– Wysoki Sądzie, jako że mój klient nie zamierzał zabić pana Silasa Hepburna, proszę o zmianę oskarżenia z morderstwa na zabójstwo. – Gdyby Monty miał szczęście, zamiast pętli czekałoby go długoletnie więzienie.

– Wezmę pańską prośbę pod uwagę, panie Randall.

Sędzia udał się do swych pokoi na czas, który wydawał się najdłuższymi dziesięcioma minutami w historii ludzkości.

– Nie mogę znieść tego czekania – powiedziała Regina, akurat gdy wrócił, i sekretarz poprosił wszystkich o powstanie.

Kiedy sędzia usiadł, również publiczność zajęła miejsca na galerii. Francesca ścisnęła dłoń Reginy.

– Proszę poprosić oskarżonego, aby wstał na ogłoszenie wyroku.

– Tak jest, Wysoki Sądzie. – William zwrócił się do Monty’ego, który podniósł się z trudem, z błądą i ściągniętą twarzą.

Francesca i Regina usiłowały odgadnąć zamiary sędziego Gleesona z tonu jego głosu, ale był niezwykle opanowany. Nadal nie wiedziały, czego się spodziewać.

Sędzia odchrząknął.

– Po wysłuchaniu wszystkich świadków oraz po zeznaniach oskarżonego, jestem gotów do wydania wyroku w tej sprawie. – Zerknął na Monty’ego, który stał ze spuszczoną głową. W sali sądowej panowała absolutna cisza, sędzia Gleeson miał poważną minę.

– Montgomery Arthurze Radcliffe, przyznał się pan do planowania śmierci pana Neala Masona. Pański ułożony z premedytacją plan doprowadził do śmierci pana Silasa Hepburna, niezależnie od tego, czy zamierzał go pan zabić, czy też nie, więc nie zmienię zarzutów zawartych w akcie oskarżenia na zabójstwo. Pana poczynania były zaplanowane, i chociaż wydaje się pan odczuwać żal, sąd nie ma innego wyboru, jak tylko wydać najsurowszy wyrok, karę śmierci.

Z ust Reginy wyrwał się krzyk zrozpaczonej matki.

Sędzia uderzył młotkiem.

– Proszę o spokój na sali sądowej. – Kiedy zapadła cisza i słychać było tylko ciche łkanie Reginy, kontynuował: – Skazuję pana na śmierć przez powieszenie za zamordowanie Silasa Hepburna.

– Nie! – krzyknęła Regina i opadła na Francescę, która otoczyła ją ramionami i podtrzymywała, podczas gdy po jej własnej twarzy płynęły łzy.

Joe siedział za swoją córką. Pochylił się i szepnął:

– Może wyjdziemy? – Nie chciał widzieć Franceski tak cierpiącej, wiedział, że patrzeć, jak Monty’ego wyprowadzają, by w wyznaczonym dniu zawisł na szubienicy, niczego nie da. Francesca pokręciła głową.

Kiedy sędzia Gleeson wstał, by wyjść z sali, drzwi na tyłach otworzyły się i wszedł Neal z zupełnie odmienionym Jockiem McCree. Marynarka i spodnie, chociaż źle leżały, były czyste, twarz jasna i pozbawiona szorstkiego zarostu, a włosy uczesane. Niektórzy z obecnych rozpoznali go dopiero po kilku chwilach.

Pogłoski o karze dla Monty’ego zdążyły się już wydostać na zewnątrz, więc Neal bał się, że przyszedł za późno.

– Jeżeli mogę przeszkodzić, Wysoki Sądzie – powiedział, kiedy sędzia akurat wstawał. – Silas Hepburn nie zginął w wybuchu na pokładzie „Lady Ophelii”.

Zatłoczona sala sądowa zawrzała.

– Spokój! – zażądał sędzia Gleeson, znowu uderzając młotkiem. – Obawiam się, że czas na przedkładanie dowodów już minął, proszę pana – powiedział, wyraźnie zdenerwowany, że mu przerwano. – Jeszcze raz i skazę pana na więzienie za obrazę sądu.

– Nazywam się Neal Mason, Wysoki Sądzie. To mnie pan Radcliffe zamierzał zabić.

– Wiem, kim pan jest.

– Chyba Wysoki Sąd zgodzi się, że jestem ostatnim człowiekiem, który chciałby tu przynosić dowody świadczące o jego niewinności. – Neal zerknął na zapłakaną twarz Franceski i nie miał wątpliwości, że postępuje słusznie. Liczyło się dla niego wyłącznie jej szczęście.

– Ma pan dowód na to, że pana Hepburna nie było na pokładzie „Lady Ophelii” w chwili eksplozji? – Ponieważ ani w rzece, ani w okolicy miejsca wybuchu nie znaleziono ciała ani żadnych szczątków, sędzia wiedział, że nie może z czystym sumieniem zignorować jakichkolwiek dowodów.

– Mam świadka i dowód, Wysoki Sądzie – oświadczył Neal.

– Proszę podejść do ławy z pana świadkiem.

Neal podprowadził Jocka bliżej.

– To pan Jock McCree, Wysoki Sądzie.

Sędzia zerknął na Jocka.

– Pan chyba nie mówi poważnie, panie Mason – stwierdził. Jock nieraz stawał przed sądem za drobne przestępstwa, jak pijackie burdy czy wchodzenie na cudzy teren, Gleeson wiedział więc, że jest to

włóczęga, którego zeznania będą wątpliwej wiarygodności.

– Bardzo poważnie, Wysoki Sądzie – oświadczył z powagą Neal.

– Niech będzie. – Zerknął na sekretarza. – Proszę posadzić pana McCree na miejscu dla świadka i zaprzysiąc go.

Kiedy Jock złożył przysięgę, sędzia nakazał ciszę na sali i polecił Williamowi Randallowi, aby przesłuchał świadka.

Neal podszedł do Williama i szepnął mu coś.

– Proszę nam powiedzieć, co się wydarzyło tej nocy, kiedy eksplodował statek „Lady Ophelia”, panie McCree – oznajmił William.

Jock odchrząknął.

– W nocy, kiedy „Lady Ophelia” wyleciała w powietrze, siedziałem na brzegu rzeki i piłem ociupinkę rumu.

Na sali sądowej rozległy się chichoty i parsknięcia, sędzia uderzył młotkiem i rzucił Nealowi spojrzenie sugerujące, że powoływanie Jocka na świadka to marnowanie czasu sądu.

– Zobaczyłem, jak pan Hepburn wchodzi na pokład parowca, ale zanim to zrobił, odwiązał cumę. Zawołałem do niego z brzegu.

– Po co? – spytał William.

– Chciałem zapytać, czy nie ma trochę drobnych – wyjaśnił Jock. – Na kolację, rozumie pan – dodał z zakłopotaniem, gdy rozległy się śmiechy. – Usłyszałem, jak pan Hepburn klnie, a potem wszedł na pokład. Zapytał, czy wiem cokolwiek o rzecznych statkach. Ja na to, że tak. Byłem kiedyś kapitanem, ale to było dawno temu.

– Proszę przejść do rzeczy, panie McCree – powiedział sędzia Gleeson z pewnym zniecierpliwieniem. Jock wyglądał na oburzonego.

– A co sąd myśli, że robię?

– No to proszę szybciej – odparł sędzia.

Jock ciągnął dalej.

– Pan Hepburn powiedział mi, żebym odbił statkiem od brzegu i odwrócił go w górę rzeki. To zrobiłem. Kiedy statek płynął w górę rzeki, pan Hepburn kazał mi zejść na dolny pokład. Zszedł za mną, złapał mnie za marynarkę i zaciągnął do balustrady. Nie rozumiałem, o co mu chodzi, ale potem do mnie dotarło, że usiłuje mnie zrzucić z burty do rzeki.

– Udało mu się? – spytał William.

– W końcu tak, ale ja złapałem się jego marynarki. Był wściekły i próbował mnie uderzyć. Balustrada się złamała i poleciałem do tyłu, ale jego pociągnąłem za sobą.

– Jest pan tego pewien?

– Tak. Sukinsyn wylądował w wodzie blisko mnie.

– Proszę uważać na język, panie McCree – napomniął go sędzia, ale Jock nie wyglądał na skruszonego. – Jaki ma pan dowód na to, że pan Hepburn wpadł z panem do wody?

Jock sięgnął do kieszeni.

– To, proszę sądu. – Położył przed sędzią plakietkę. Ten rozpoznał ją natychmiast.

– Skąd pan to wziął?

– Kiedy Silas usiłował wepchnąć mnie do rzeki, trzymałem się go tak mocno, jak mogłem. Musiałem mu to wyrwać z marynarki. Kiedy wpadłem do wody, wleciało mi za koszulę. Gdy wydostałem się na brzeg, poczułem, jak mnie kłuje.

Przedmiotem tym była zielona czterolistna koniczynka na szpilce, z wygrawerowaną literą S... Wciąż tkwił w niej kawałek materiału. Silas nosił ją w klapie wszystkich swoich garniturów. Każdy w mieście

by to rozpoznał, nawet sędzieja.

– Koniczynka przynosi szczęście. Ocaliła mi życie – oświadczył Jock.

Sędzia spojrział na niego z powątpiewaniem.

– Czy jest tu pani Hepburn? – spytał.

Henrietta wstała.

– Tak jest, Wysoki Sądzie, teraz już Henrietta Chapman.

– Czy może pani podejść? – spytał sędzia. Henrietta podeszła i sędzia pokazał jej plakietkę. – Czy może to pani formalnie zidentyfikować? – spytał sędzia Gleeson.

Henrietta spojrzała na przedmiot.

– Tak, Wysoki Sądzie. Ta szpilka należała do Silasa. Zamówił ją w Melbourne. Jest jedyna w swoim rodzaju.

– Dziękuję pani Chapman. Może pani usiąść. – Sędzia spojrział na Jocka. – Czy wie pan, co się stało z panem Hepburnem, kiedy wpadł do wody?

– Słyszałem, jak wrzeszczy, że nie umie pływać, ale ja nie zamierzałem go ratować, nie po tym, co mi zrobił. – Jock nagle się zaniepokoił. – Nie będę miał chyba kłopotów, chłopcze?

– Nie, panie McCree, i proszę nie zwracać się do mnie „chłopcze”.

– Przepraszam, chłopcze..., proszę sądu.

– Czy ma pan powody sądzić, że pan Hepburn utonął?

– Sam ledwo dotarłem na brzeg, proszę sądu, a ja umiem pływać. Woda była lodowata.

– Silas nie umiał pływać – zawołała ze swojego miejsca Henrietta. Wiedziała, że sędzia nie uwierzy na słowo Jockowi McCree.

Sędzia Gleeson zmarszczył czoło. Podeszedł prokurator i powiedział coś zniżonym głosem, ale Jock go usłyszał. Mówił, że przed kilku dniami znaleziono w dole rzeki w Morgan ciało. Wydawało się, że leżało w wodzie od dłuższego czasu, więc jeszcze go nie zidentyfikowano, ale były to zwłoki mężczyzny w wieku czterdziestu do czterdziestu pięciu lat. Sędzia zrozumiał, że jest to najprawdopodobniej Silas.

– Wysoki Sądzie, wnioskuje o oddalenie oskarżenia o morderstwo – oświadczył William Randall.

– Przyjmuję wniosek – odpowiedział sędzia Gleeson, wyraźnie niezadowolony, ale nie miał wyboru.

Regina rozpląkała się z radości. Monty spuścił głowę i zamknął oczy, oddychając z ulgą, zanim odwrócił się, by spojrzeć na matkę.

Joe poklepał Francescę po plecach. Odwróciła się i rzuciła mu lekki uśmiech, ale zauważył, że córka jest wyczerpana.

– Spokój! – zarządził sędzia. – Zarzuty zostaną oddalone oficjalnie, kiedy pani Henrietta Chapman zidentyfikuje ciało znalezione w dole rzeki. A poza tym wciąż pozostaje aktualny zarzut celowego uszkodzenia statku – powiedział.

– Jeżeli mogę się wtrącić, Wysoki Sądzie – odezwał się Neal. – Nie chcę wnosić oskarżenia przeciwko panu Radcliffe’owi za uszkodzenie mojego statku. – Neal spojrział na swoją żonę. Była zdumiona jego hojnością.

– Jest pan pewien, panie Mason?

– Tak, Wysoki Sądzie.

Monty wpatrywał się w Neala z niedowierzaniem, a tymczasem sędzia oddalił wszystkie ciężące na nim zarzuty i kazał go uwolnić.

Francesca rzuciła się w ramiona Neala.

– Och, Neal, kocham cię – wykrzyknęła.

Regina podeszła do syna i objęła go, gdy policjant zdejmował mu kajdanki i łańcuchy. Płakała ze szczęścia.

Reporterzy sądowi kręcili się wokół, ale Monty przebił się do Neala, który trzymał w ramionach Francescę.

– Jestem panu winien życie – powiedział.

– Nie mogłem pozwolić, by pana powiesili za coś, czego pan nie zrobił – odpowiedział Neal.

– Dlaczego pan nie oskarżył mnie o wysadzenie pana statku? Próbowałem pana zabić.

Nealowi wcale nie trzeba było tego przypominać.

– Moim celem w życiu jest dbanie o szczęście mojej żony – oznajmił, patrząc w błękitną głębię oczu Franceski.

– Nie ma pan w tej chwili powodu, by w to wierzyć, ale życzę wam długiego szczęśliwego wspólnego życia – zapewnił Monty.

– Neal wie, że jesteś moim bratem – szepnęła Francesca.

Monty skinął głową.

– To dobrze. Może pan o tym nie wie, ale biuro ubezpieczeń nie wypłaci panu polisy, skoro nie wniósł pan oskarżenia, a statek nie został zniszczony na skutek wypadku. Ale chcę zapewnić, że każę dla pana zbudować nowy, najlepszy na rzece.

– To nie jest konieczne – oznajmił zakłopotany Neal.

– Jest – nalegał Monty. – Nie zasługuję na to, co pan dzisiaj dla mnie zrobił. Ale pozostanę wdzięczny do końca życia.

– Zrobiłem to dla Franceski – oznajmił Neal szczerze. – Ale postąpiłem właściwie. Gdybym ją kiedyś stracił, nie zachowałbym się jak pan, ale na pewno uznałbym, że życie straciło sens.

– Nigdy nie będziesz musiał się o to martwić – oznajmiła Francesca, tuląc się do niego.

– Szczęściarz z pana, zasługuje pan na to wszystko – powiedział Monty. – Wiem, że słowa niewiele znaczą, ale tego, co zrobiłem, będę żałował do końca życia.

Neal wiedział, że Radcliffe mówi szczerze. Chociaż wybaczenie Monty’emu przychodziło mu z trudem, czuł się lepiej. Był w końcu bratem Franceski, a Regina go oszukała, tak samo, jak jego ojca. Wyciągnął do Monty’ego rękę.

Monty zamarł na chwilę, wzruszony niemal do łez, ale przyjął zaoferowaną dłoń Neala i potrząsnął nią.

– Dziękuję panu z całego serca – powiedziała Regina, kładąc swoją dłoń na połączonych dłoniach jego i Monty’ego. – Chodźmy do domu, synu. – Objęła Monty’ego ramieniem i oboje wyszli z sądu.

Francesca uśmiechnęła się za nimi.

– Oboje popełnili błędy, ale w głębi serca to dobrzy ludzie. Zasługują na jeszcze jedną szansę.

– Francesco, gdybym nie mógł brać przykładu z twojego złotego serca, może nie zrobiłbym tego, co należy, i nie przyciągnąłbym tu Jocka.

– Zrobiłbyś. Jesteś dobrym człowiekiem. Wystarczy, że opiekujesz się chorą siostrą. Kiedy straciłeś rodziców, poświęciłeś dla niej własne szczęście.

Neal spojrział w uśmiechniętą twarz Franceski i jego serce wypełniła miłość.

– Chciałbym panią dzisiaj zaprosić na specjalną kolację, pani Mason – powiedział.

– To cudowna propozycja, ale jestem taka zmęczona. Naprawdę nie mogę się doczekać kąpieli. Mam nadzieję, że na „Bunyip” jest dużo wody.

Neal pomyślał o stanie, w jakim Jock zostawił wannę, i o gorącej wodzie, którą zużył. Przypomniał sobie także, że nie sprzątnął starych, śmierdzących ubrań Jocka, bo wiedział, że musi jak najszybciej dotrzeć do sądu.

– Jesteś w dobrym nastroju, prawda, Francesco? – spytał.

– Wiesz, że tak. – Poczucie winy w jego głosie sprawiło, że nabrała podejrzeń. – A dlaczego?



Neal zerknął na Jocka.

– Parę godzin temu znalazłem Jocka nad rzeką. Śmierdział gorzej niż zgniła ryba...

Francesca zmarszczyła brwi.

– Neal, ty nie... – Pokiwał głową.

Francesca skrzywiła się, ale potem uśmiechnęła.

– Masz szczęście, że jestem w dobrym nastroju. – Zerknęła na ojca, Neda i Lizzie, którzy taktownie czekali na nich przy drzwiach, a potem przywołała Henriettę Chapman.

– Henrietto, czy moglibyśmy na dzisiaj wieczorem zarezerwować stół w jadalni Bridge?

– Oczywiście. Tylko państwo we dwójkę?

– Nie. – Francesca policzyła w myślach. – Będzie nas sześćoro – powiedziała.

– Dobrze. Do zobaczenia później. Odłożę specjalną butelkę wina.

– Dziękuję.

Neal nie rozumiał.

– Jakie sześć osób?

– Ty i ja, Ned, tata i Lizzie, którzy muszą uczcić zaręczyny, i Jock.

– Jock?!

– Tak, Jock. Wydaje mi się, że chociaż tyle jesteśmy mu winni.

Neal się uśmiechnął.

– Wiesz, jak bardzo cię kocham – wyznał.

– Tak, dowiodłeś tego dzisiaj.

Francesca zawołała Jocka i powiedziała mu, że zamierzają go zabrać na kolację. Był zachwycony, ale nie mogło się to równać z radością Lizzie na myśl o kolacji w hotelu. Skoro była już pewna miłości Joego i przyjaźni Franceski, nie obchodziło jej, co inni o niej sądzą. Francesca przypomniała sobie, jak kiedyś wspomniała, że zawsze marzyła o kolacji w hotelu Bridge jak prawdziwa dama.

– Możemy uczcić wasze przyszłe małżeństwo – oznajmiła Francesca, kiedy wszyscy wyszli z sali sądowej.

– Zostało nam do kolacji parę godzin – stwierdził Joe. Moglibyśmy wziąć „Marylou” i popłynąć na ryby.

– Tato, myślisz tylko o rybach – zganiła go Francesca. – Biedna Lizzie nie może liczyć na urozmaicone życie.

– Kocham łowienie ryb nie mniej niż Joseph – zapewniła Lizzie.

– Ja też – wtrącił swoje Jock. – Jeżeli jest do niego butelka rumu.

– Chyba jakąś znajdziemy – zapewnił Ned, najwyraźniej w nastroju na leniwe popołudnie. Kiedy Francesca szła z Nealem za nimi w stronę przystani, wzniosła oczy do nieba, ale potem stanęła na palcach, by obdarzyć swojego przystojnego męża szybkim pocałunkiem.

– Może powinnam trzymać mojego męża z dala od was?! – zawołała do idącej przed nimi czwórki. – Jeszcze polubiliby ryby tak jak wy.

– Nigdy nic nie wiadomo – rzucił Joe przez ramię, chociaż w głębi ducha w to wątpił.

– Będiesz musiała zrobić wszystko, co w twojej mocy, żeby zatrzymać moją uwagę na czymś innym – zasugerował Neal.

– Mam pomysł – szepnęła Francesca. – Spędźmy następne kilka godzin na PS „Bunyip”.

– Dobry pomysł – odparł i kochankowie wymknęli się niezauważeni.

Koniec

\* **PS** – *paddle steamer* – parowiec z napędem kołowym [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].